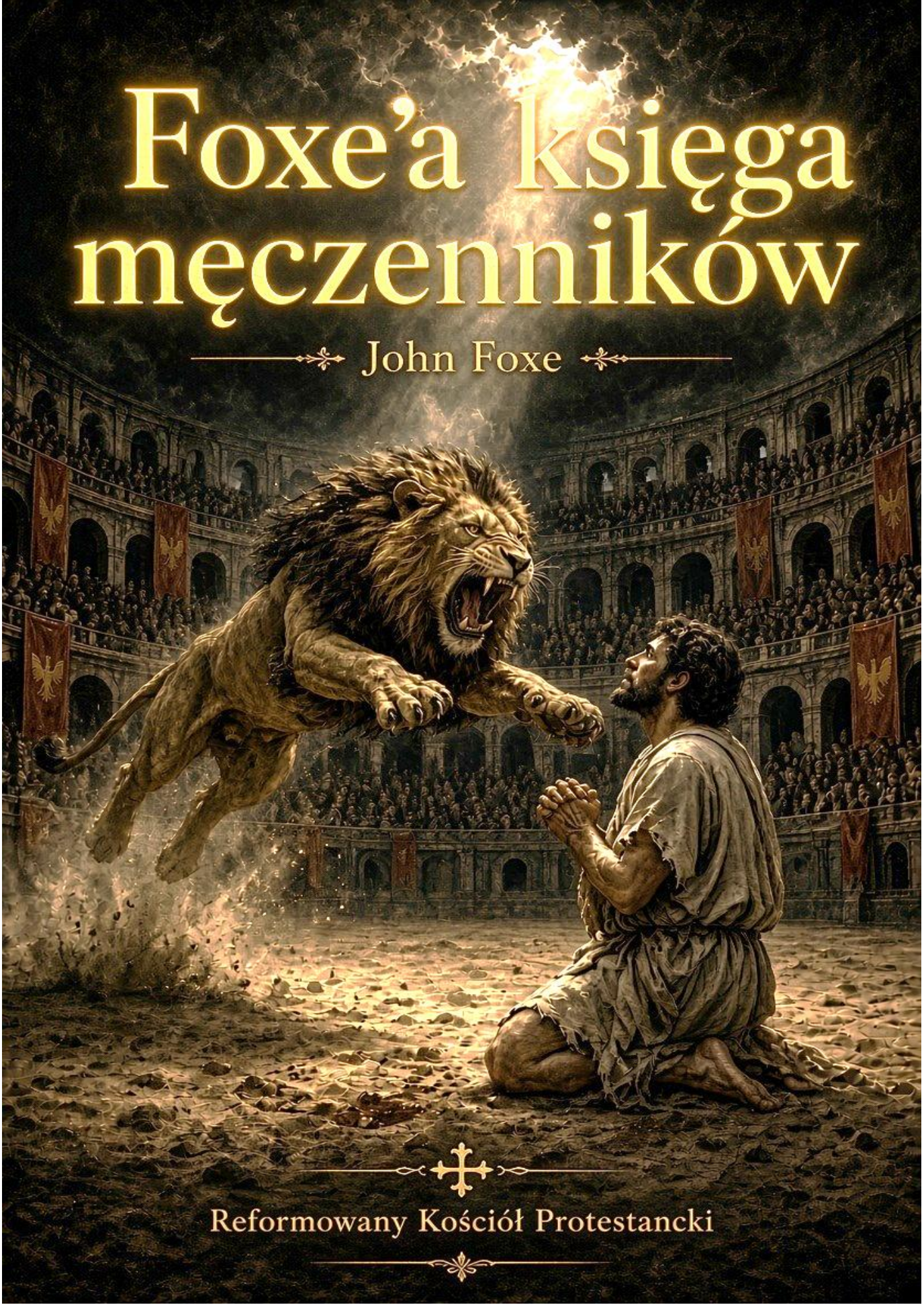
Foxe'a księga męczenników

John Foxe



Reformowany Kościół Protestancki

Foxa księga męczenników

Dzieje życia, cierpień i triumfalnej śmierci pierwszych chrześcijan i męczenników protestanckich

John Foxe

Reformowany Kościół Protestancki

Reformowani.info

Przekład może być powielany, przechowywany w systemie wyszukiwania oraz przekazywany pod warunkiem niedokonywania w nim jakichkolwiek zmian.

O ile nie wskazano inaczej, cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej (UBG), z uwzględnieniem erraty serwisu reformowani.info.

Tekst oryginału: John Foxe, Foxe's Book of Martyrs, w opracowaniu Williama Byrona Forbusha, Philadelphia: John C. Winston Co., 1926. Wersety otwierające rozdziały oraz poprawki niektórych dat i nazw pochodzą od tłumacza.

Przekład dedykuję pamięci tych, którzy nie umiłowali swego życia aż do śmierci, oraz wszystkim, którzy dziś cierpią dla imienia Chrystusa.

Skoro i my mamy wokół siebie tak wielką chmurę świadków, zrzućmy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas tak łatwo osacza, w cierpliwości biegnijmy w wyznaczonym nam wyścigu.

Hebr. 12:1

SPIS TREŚCI

Rozdział 1 – Dzieje męczenników chrześcijańskich aż do pierwszego powszechnego prześladowania za Nerona 1

Rozdział 2 – Dziesięć prześladowań pierwotnego Kościoła 5

Pierwsze prześladowanie, za Nerona, roku 67 5
Drugie prześladowanie, za Domicjana, roku 81 5
Trzecie prześladowanie, za Trajana, roku 108 6
Czwarte prześladowanie, za Marka Aureliusza Antonina, roku 162 7
Piąte prześladowanie, zapoczątkowane za Sewera, roku 192 11
Szóste prześladowanie, za Maksymina, roku 235 12
Siódme prześladowanie, za Decjusza, roku 249 12
Ósme prześladowanie, za Waleriana, roku 257 16
Dziewiąte prześladowanie, za Aureliana, roku 274 19
Dziesiąte prześladowanie, za Dioklecjana, roku 303 21
Konstantyn Wielki 27

Rozdział 3 – Prześladowania chrześcijan w Persji 29

Prześladowania ze strony heretyków ariańskich 29
Prześladowanie za Juliana Apostaty 30
Prześladowanie chrześcijan przez Gotów i Wandalów 31
Ostatni rzymski „triumf" 31
Prześladowania od połowy V do końca VII wieku 32
Prześladowania od początku VIII do schyłku X wieku 33
Prześladowania w XI wieku 35

Rozdział 4 – Prześladowania papieskie 37

Prześladowanie waldensów we Francji 37
Prześladowania albigensów 38
Prześladowania we Francji 39
Noc świętego Bartłomieja w Paryżu i inne rzezie 40
Od odwołania edyktu nantejskiego do rewolucji francuskiej w 1789 roku 44
Męczeństwo Jana Calasa 47

Rozdział 5 – O inkwizycji 51

Auto da fé w Madrycie w roku 1682 52
Okrutne potraktowanie i spalenie Mikołaja Burtona, kupca angielskiego, w Hiszpanii 54
Niektóre tajne nieprawości inkwizycji ujawnione przez bardzo osobliwe zdarzenie 57
Don Karol 60
Prześladowanie doktora Egidiusza 61
Prześladowanie doktora Konstantyna 61
Życie Wilhelma Gardinera 62
Życie i cierpienia pana Wilhelma Lithgowa, rodem ze Szkocji 64
Historia Galileusza 71
Podsumowanie dziejów inkwizycji 72
Rozdział 6 – Prześladowania we Włoszech pod władzą papiestwa 73
Prześladowania w Kalabrii 75
Prześladowania w dolinach Piemontu 78
Prześladowania w Wenecji 84
Kilka znamienitych osób umęczonych za wiarę w różnych częściach Włoch 85
Prześladowania w Markizacie Saluzzo 88
Prześladowania w dolinach Piemontu w XVII wieku 88
Rzeź piemoncka 1655 roku 90
Dalsze prześladowania w dolinach Piemontu w XVII wieku 91
Wojna piemoncka 98
Prześladowanie Michała de Molinos, rodem z Hiszpanii 108
Rozdział 7 – Życie i prześladowania Jana Wiklifa 113
Jan Wiklif 113
Rozdział 8 – Prześladowania w Czechach pod władzą papiestwa 117
Prześladowanie Jana Husa 117
Prześladowanie Hieronima z Pragi 120
Prześladowanie Żiżki 122
Dalsze prześladowania w Czechach 125
Egzekucja w Pradze w 1621 roku 128
Rozdział 9 – Życie i prześladowania Marcina Lutra 133

Odpusty i 95 tez....134
Sejm w Wormacji....136
Reformacja w Niemczech....137
Śmierć Lutra....138
Rozdział 10 – Powszechne prześladowania w Niemczech....140
Wojna trzydziestoletnia....142
Kościół Ducha Świętego w Heidelbergu....143
Rozdział 11 – Prześladowania w Niderlandach....146
Rozdział 12 – Życie i dzieje prawdziwego sługi i męczennika Bożego, Wilhelma Tyndale'a....150
Przekład Pisma Świętego....152
Zdrada i męczeństwo Tyndale'a....154
Rozdział 13 – Życie Jana Kalwina....157
Kalwin w Genewie....157
Sprawa Serweta....158
Ostatnie lata i śmierć....159
Kalwin jako przyjaciel wolności obywatelskiej....160
Rozdział 14 – Prześladowania w Wielkiej Brytanii i Irlandii przed panowaniem królowej Marii I....161
Lollardowie....162
Rozdział 15 – Prześladowania w Szkocji za panowania króla Henryka VIII....168
Patryk Hamilton....168
Życie, cierpienia i śmierć pana Jerzego Wisharta....170
Walter Mill....174
Rozdział 16 – Prześladowania w Anglii za panowania królowej Marii....176
Słowa i zachowanie lady Joanny na szafocie....177
Jan Rogers, wikariusz kościoła św. Grobu i lektor katedry św. Pawła w Londynie....178
Wielebny Wawrzyniec Saunders....180
Dzieje, uwięzienie i przesłuchanie pana Jana Hoopera, biskupa Worcester i

Gloucester 181
Życie i postępowanie doktora Rowlanda Taylora z Hadleigh 184
Męczeństwo Wilhelma Huntera 187
Doktor Robert Ferrar 188
Męczeństwo Rawlinsa White'a 188
Wielebny Jerzy Marsh 190
Wilhelm Flower 191
Wielebny Jan Cardmaker i Jan Warne 192
Jan Simpson i Jan Ardeley 193
Tomasz Haukes, Tomasz Watts i Anna Askew 193
Wielebny Jan Bradford i Jan Leaf, czeladnik 194
Wielebny Jan Bland, wielebny Jan Frankesh, Mikołaj Shetterden i Humphrey Middleton 195
Dirick Carver i Jan Launder 196
Jan Denley, Jan Newman i Patryk Packingham 196
W. Coker, W. Hooper, H. Laurence, R. Colliar, R. Wright i W. Stere 197
Wielebny Robert Samuel 197
Biskup Ridley i biskup Latimer 198
Pan Jan Philpot 202
Jan Lomas, Agnieszka Snoth, Anna Wright, Joanna Sole i Joanna Catmer 204
Arcybiskup Cranmer 204
Upadek i męczeństwo Cranmera 208
Widzenie trzech drabin 212
Hugo Laverick i Jan Aprice 214
Tomasz Dowry 214
Ocalenie Jerzego Crowa i jego Testamentu 214
Egzekucje w Stratford-le-Bow 215
Wielebny Juliusz Palmer 215
Joanna Waste i inni 216
Ekshumacja Bucera i Fagiusza 217
Prześladowania w diecezji Canterbury 218
Wielebny Jan Hullier 220
Szymon Miller i Elżbieta Cooper 220
Egzekucje w Colchester 221
Pani Joyce Lewes 222
Egzekucje w Islington 223

Pani Cecylia Ormes 224
Wielebny Jan Rough 225
Kutbert Symson 226
Tomasz Hudson, Tomasz Carman i Wilhelm Seamen 227
Historia Rogera Hollanda 228
Chłosty Bonnera 229
Wielebny Ryszard Yeoman 230
Tomasz Benbridge 232
Pani Prest 233
Ryszard Sharpe, Tomasz Banion i Tomasz Hale 236
J. Corneford z Wortham, C. Browne z Maidstone, J. Herst z Ashford, Alicja Snoth i Katarzyna Knight, starsza kobieta 237
Jan Fetty i jego syn 238
Ocalenie doktora Sandsa 241
Jak królowa Maria traktowała swoją siostrę, księżniczkę Elżbietę 243
Kara Boża na niektórych prześladowców Jego ludu za panowania Marii 249

Rozdział 17 – Powstanie i rozwój religii protestanckiej w Irlandii oraz relacja o barbarzyńskiej rzezi z 1641 roku 253

Rozdział 18 – Powstanie, rozwój, prześladowania i cierpienia kwakrów 267
Relacja o prześladowaniach Przyjaciół, zwanych powszechnie kwakrami, w Stanach Zjednoczonych 271

Rozdział 19 – Życie i prześladowania Jana Bunyana 278

Rozdział 20 – Prześladowania protestantów francuskich na południu Francji w latach 1814–1820 280
Przybycie króla Ludwika XVIII do Paryża 280
Historia srebrnego dziecka 281
Zbrojni katolicy w Beaucaire 282
Rzeź i grabież w Nîmes 283
Królewski dekret na rzecz prześladowanych 283
Petycja protestanckich uchodźców 285
Potworne zniewagi wobec kobiet 286
Zniewagi popełniane po wsiach 286
Dalsza relacja o poczynaniach katolików w Nîmes 288

Napaść na kościoły protestanckie 289
Zamordowanie generała La Garde 290
Interwencja rządu brytyjskiego 291
Ostateczne postanowienie protestantów w Nîmes 292

Rozdział 1 – Dzieje męczenników chrześcijańskich aż do pierwszego powszechnego prześladowania za Nerona

> Mat. 16:18 *Ja ci też mówię, że ty jesteś Piotr, a na tej skale zbuduję mój kościół, a bramy piekła go nie przemogą.*

Chrystus, nasz Zbawiciel, w Ewangelii według świętego Mateusza, słysząc wyznanie Szymona Piotra, który pierwszy spośród wszystkich otwarcie uznał Go za Syna Bożego, i dostrzegając w tym ukrytą rękę swego Ojca, nazwał go (nawiązując do jego imienia) skałą, na której to skale zbuduje swój Kościół tak mocno, że bramy piekła go nie przemogą. W słowach tych należy zauważyć trzy rzeczy: po pierwsze, że Chrystus będzie miał na tym świecie Kościół; po drugie, że ten sam Kościół będzie potężnie zwalczany nie tylko przez świat, lecz także przez najwyższą siłę i moce całego piekła; i po trzecie, że ten sam Kościół, mimo wszelkich usiłowań diabła i całej jego złości, przetrwa.

To proroctwo Chrystusa widzimy cudownie spełnione, tak że cały bieg dziejów Kościoła aż do dnia dzisiejszego może się wydawać niczym innym, jak tylko potwierdzeniem owego proroctwa. Po pierwsze, że Chrystus założył Kościół – nie wymaga to dowodu. Po drugie – jaką siłę książąt, królów, monarchów, namiestników i władców tego świata wraz z ich poddanymi, publicznie i prywatnie, z całą ich mocą i przebiegłością skierowano przeciwko temu Kościołowi! I po trzecie – jak ów Kościół, mimo to wszystko, przetrwał i utrzymał się! Jakie burze i nawałnice przeszedł – zdumiewające jest to oglądać. Dla jaśniejszego ukazania tego przygotowałem niniejszą historię, aby po pierwsze cudowne dzieła Boże w Jego Kościele ukazały się ku Jego chwale, a także aby – przez przedstawienie trwania i dziejów Kościoła na przestrzeni czasów – przyniosło to czytelnikowi więcej wiedzy i doświadczenia, ku jego pożytkowi i zbudowaniu w wierze chrześcijańskiej.

Ponieważ nie naszym zadaniem jest rozwijać dzieje naszego Zbawiciela, czy to przed Jego ukrzyżowaniem, czy po nim, uznamy jedynie za konieczne przypomnieć czytelnikom o klęsce Żydów, jaką przyniosło Jego późniejsze zmartwychwstanie. Choć jeden apostoł Go zdradził, drugi zaparł się Go pod uroczystą przysięgą, a pozostali Go opuścili – może z wyjątkiem „ucznia, który był znany najwyższemu kapłanowi" – wieść o Jego zmartwychwstaniu nadała nowy kierunek wszystkim ich sercom, a po zesłaniu Ducha Świętego natchnęła ich umysły nową ufnością. Moc, którą zostali obdarzeni, dodała im odwagi do głoszenia Jego imienia, ku zawstydzeniu przełożonych żydowskich i zdumieniu prozelitów spośród pogan.

I. Święty Szczepan

Święty Szczepan poniósł śmierć jako następny w kolejności. Jego śmierć spowodowała wierność, z jaką głosił Ewangelię zdrajcom i mordercom Chrystusa. Do takiego szaleństwa ich doprowadził, że wyrzucili go z miasta i ukamienowali. Przyjmuje się powszechnie, że poniósł śmierć w okresie Paschy, która nastąpiła po Passze ukrzyżowania naszego Pana i po Jego wniebowstąpieniu, następnej wiosny.

Wówczas wybuchło wielkie prześladowanie przeciwko wszystkim, którzy wyznawali wiarę w Chrystusa jako Mesjasza albo jako proroka. Święty Łukasz mówi nam od razu, że:

> Dz. 8:1 *A Saul zgodził się na zabicie go. W tym czasie zaczęło się wielkie prześladowanie kościoła w Jerozolimie i wszyscy oprócz apostołów rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii.*

Około dwóch tysięcy chrześcijan wraz z Nikanorem, jednym z siedmiu diakonów, poniosło męczeństwo podczas „prześladowania, które powstało z powodu Szczepana".

II. Jakub Starszy

Następnym męczennikiem, o którym czytamy według świętego Łukasza w Dziejach Apostolskich, był Jakub, syn Zebedeusza, starszy brat Jana i krewny naszego Pana, gdyż jego matka Salome była cioteczną siostrą Marii Panny. Drugie męczeństwo nastąpiło dopiero dziesięć lat po śmierci Szczepana. Ledwie bowiem Herod Agryppa został ustanowiony namiestnikiem Judei, aby przypodobać się Żydom, wzniecił ostre prześladowanie chrześcijan i postanowił zadać skuteczny cios, uderzając w ich przywódców. Nie należy pomijać relacji, jaką zostawił nam wybitny pisarz pierwotnego Kościoła, Klemens Aleksandryjski: gdy Jakuba prowadzono na miejsce męczeństwa, jego oskarżyciel, poruszony niezwykłą odwagą i nieustraszonością apostoła, upamiętał się ze swego postępowania, padł mu do nóg, prosząc o przebaczenie, wyznał, że sam jest chrześcijaninem, i postanowił, że Jakub nie przyjmie korony męczeńskiej sam. Dlatego obaj zostali ścięci w tym samym czasie. Tak pierwszy apostoł-męczennik pogodnie i stanowczo przyjął ten kielich, o którym powiedział naszemu Zbawicielowi, że gotów jest go pić. Mniej więcej w tym samym czasie męczeństwo ponieśli Tymon i Parmenas, jeden w Filippi, drugi w Macedonii. Wydarzenia te miały miejsce w roku 44.

> Dz. 12:1-2 1. *W tym czasie król Herod zaczął gnębić niektórych członków kościoła.* 2. *I zabił mieczem Jakuba, brata Jana.*

III. Filip

Urodził się w Betsaidzie w Galilei i jako pierwszy został nazwany „uczniem". Pracował gorliwie w Azji Wyższej i poniósł męczeństwo w Heliopolis we Frygii. Został ubiczowany, wtrącony do więzienia, a następnie ukrzyżowany w roku 54.

IV. Mateusz

Z zawodu celnik, urodził się w Nazarecie. Napisał swoją Ewangelię po hebrajsku, a następnie przełożył ją na grecki Jakub Młodszy. Polem jego pracy była Partia i Etiopia; w tym drugim kraju poniósł męczeństwo, zabity halabardą w mieście Nadabah w roku 60.

V. Jakub Młodszy

Niektórzy przypuszczają, że był bratem naszego Pana z wcześniejszej żony Józefa. Jest to bardzo wątpliwe i zbyt dobrze pasuje do rzymskokatolickiego zabobonu, jakoby Maria nie miała innych dzieci poza naszym Zbawicielem. Został wybrany do nadzoru nad kościołami Jerozolimy i był autorem Listu Jakuba, zaliczonego do świętego kanonu. W wieku dziewięćdziesięciu czterech

lat został pobity i ukamienowany przez Żydów, a w końcu roztrzaskano mu głowę maglownicą folusznika.

VI. Maciej
O nim wiadomo mniej niż o większości pozostałych uczniów. Został wybrany na wolne miejsce po Judaszu. Ukamienowano go w Jerozolimie, a następnie ścięto.

VII. Andrzej
Był bratem Piotra. Głosił Ewangelię wielu narodom Azji, lecz po przybyciu do Edessy został pojmany i ukrzyżowany na krzyżu, którego oba końce wbito ukośnie w ziemię. Stąd pochodzi nazwa „krzyż świętego Andrzeja".

VIII. Święty Marek
Urodził się z rodziców żydowskich z pokolenia Lewiego. Przypuszcza się, że do chrześcijaństwa nawrócił go Piotr, któremu służył jako sekretarz i pod którego okiem napisał swoją Ewangelię w języku greckim. Marek został rozszarpany przez lud Aleksandrii podczas wielkiego święta Serapisa, ich bożka, kończąc życie w ich bezlitosnych rękach.

IX. Piotr
Wśród wielu innych świętych błogosławiony apostoł Piotr został skazany na śmierć i ukrzyżowany, jak niektórzy piszą, w Rzymie – choć inni, i to nie bez powodu, mają co do tego wątpliwości. Hegezyp mówi, że Neron szukał pretekstu, by skazać Piotra na śmierć; gdy lud to dostrzegł, z wielkim naleganiem prosił Piotra, by uciekł z miasta. Piotr, w końcu ulegając ich naleganiom, przygotował się do ucieczki. Lecz podszedłszy do bramy, ujrzał Pana Chrystusa idącego mu naprzeciw; oddając Mu pokłon, rzekł: „Panie, dokąd idziesz?". A On mu odpowiedział: „Przychodzę znowu, aby być ukrzyżowanym". Po tych słowach Piotr, pojąwszy, że chodzi o jego własne cierpienie, wrócił do miasta. Hieronim mówi, że ukrzyżowano go głową w dół, a nogami w górę, na jego własne życzenie, ponieważ – jak powiedział – nie był godzien być ukrzyżowany w ten sam sposób co Pan.

X. Paweł
Apostoł Paweł, wcześniej zwany Saulem, po wielkim trudzie i niewypowiedzianych pracach dla krzewienia Ewangelii Chrystusa również poniósł śmierć w tym pierwszym prześladowaniu za Nerona. Abdiasz podaje, że podczas jego egzekucji Neron wysłał dwóch swoich giermków, Feregę i Partemiusza, aby przynieśli mu wiadomość o jego śmierci. Gdy przyszli do Pawła nauczającego lud, poprosili go, by modlił się za nich, aby uwierzyli; on zaś powiedział im, że wkrótce uwierzą i zostaną ochrzczeni przy jego grobie. Po czym żołnierze przyszli i wyprowadzili go z miasta na miejsce kaźni, gdzie on, odmówiwszy modlitwy, nadstawił szyję pod miecz.

XI. Juda
Brat Jakuba, powszechnie zwany Tadeuszem. Został ukrzyżowany w Edessie w roku 72.

XII. Bartłomiej
Głosił Ewangelię w wielu krajach, a przełożywszy Ewangelię Mateusza na język Indii, rozpowszechnił ją w tym kraju. W końcu został okrutnie pobity, a następnie ukrzyżowany przez rozwścieczonych bałwochwalców.

XIII. Tomasz
Zwany Didymos, głosił Ewangelię w Partii i w Indiach, gdzie – wzbudziwszy wściekłość pogańskich kapłanów – poniósł męczeństwo, przebity włócznią.

XIV. Łukasz
Ewangelista, autor Ewangelii noszącej jego imię. Podróżował z Pawłem przez różne kraje; przypuszcza się, że bałwochwalczy kapłani Grecji powiesili go na drzewie oliwnym.

XV. Szymon
Zwany Zelotą, głosił Ewangelię w Mauretanii w Afryce, a nawet w Brytanii, w którym to kraju został ukrzyżowany w roku 74.

XVI. Jan
„Umiłowany uczeń" był bratem Jakuba Starszego. Założył kościoły w Smyrnie, Pergamonie, Sardes, Filadelfii, Laodycei i Tiatyrze. Z Efezu nakazano odesłać go do Rzymu, gdzie – jak się twierdzi – wrzucono go do kotła z wrzącym olejem. Ocalał cudem, bez szwanku. Domicjan zesłał go następnie na wyspę Patmos, gdzie napisał Księgę Objawienia. Nerwa, następca Domicjana, odwołał go z wygnania. Był jedynym apostołem, który uniknął gwałtownej śmierci.

XVII. Barnaba
Pochodził z Cypru, lecz był pochodzenia żydowskiego; przypuszcza się, że zmarł około roku 73.

A jednak mimo tych nieustannych prześladowań i straszliwych kar Kościół codziennie wzrastał, głęboko zakorzeniony w nauce apostołów i mężów apostolskich i obficie zroszony krwią świętych.

Rozdział 2 – Dziesięć prześladowań pierwotnego Kościoła

> Jan 15:20 *Przypomnijcie sobie słowo, które wam powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego pana. Jeśli mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeśli moje słowa zachowywali, to i wasze będą zachowywać.*

Pierwsze prześladowanie, za Nerona, roku 67

Pierwsze prześladowanie Kościoła miało miejsce w roku 67 za Nerona, szóstego cesarza rzymskiego. Monarcha ten panował przez pięć lat z dość dobrą opinią, lecz potem oddał się najskrajniejszej rozwiązłości usposobienia i najokrutniejszym barbarzyństwom. Wśród innych diabelskich zachcianek rozkazał podpalić miasto Rzym, a rozkaz ten wykonali jego urzędnicy, straże i słudzy. Gdy cesarskie miasto stało w płomieniach, wszedł na wieżę Mecenasa, grał na harfie, śpiewał pieśń o spaleniu Troi i otwarcie oświadczył, że „pragnie zguby wszystkich rzeczy przed swoją śmiercią". Oprócz wspaniałej budowli zwanej Cyrkiem spłonęło wiele innych pałaców i domów; kilka tysięcy ludzi zginęło w płomieniach, udusiło się w dymie albo zostało pogrzebanych pod gruzami.

Ten straszliwy pożar trwał dziewięć dni. Wtedy Neron, widząc, że jego postępowanie jest powszechnie potępiane i że ciąży na nim wielka nienawiść, postanowił zrzucić całą winę na chrześcijan, aby jednocześnie oczyścić siebie i mieć sposobność nasycić oczy nowymi okrucieństwami. To była przyczyna pierwszego prześladowania, a barbarzyństwa, jakich dopuszczano się wobec chrześcijan, były takie, że budziły litość nawet samych Rzymian. Neron wysubtelnił wręcz okrucieństwo i wymyślał dla chrześcijan wszelkie rodzaje kar, jakie tylko mogła wymyślić najbardziej piekielna wyobraźnia. Niektórych kazał zaszywać w skóry dzikich zwierząt i szczuć psami, aż skonali; innych ubierano w koszule usztywnione woskiem, przywiązywano do pali i podpalano w jego ogrodach, aby je oświetlić. Prześladowanie to objęło całe Cesarstwo Rzymskie, lecz raczej wzmogło, niż osłabiło ducha chrześcijaństwa. W jego trakcie śmierć męczeńską ponieśli święty Paweł i święty Piotr.

Do ich imion można dodać Erasta, podskarbiego Koryntu; Arystarcha Macedończyka i Trofima z Efezu, nawróconych przez świętego Pawła i będących jego współpracownikami; Józefa, zwanego powszechnie Barsabą; oraz Ananiasza, biskupa Damaszku – wszystkich z grona Siedemdziesięciu.

Drugie prześladowanie, za Domicjana, roku 81

Cesarz Domicjan, z natury skłonny do okrucieństwa, najpierw zabił swego brata, a następnie wzniecił drugie prześladowanie przeciwko chrześcijanom. W swej wściekłości skazał na śmierć niektórych senatorów rzymskich – jednych ze złośliwości, innych, by skonfiskować ich majątki. Potem rozkazał wytracić całe potomstwo Dawida.

Wśród licznych męczenników, którzy cierpieli w tym prześladowaniu, był Symeon, biskup Jerozolimy, którego ukrzyżowano, oraz święty Jan, którego gotowano w oleju, a następnie zesłano na Patmos. Flawia, córka senatora rzymskiego, również została zesłana do Pontu; wydano też prawo, „aby żaden chrześcijanin, raz postawiony przed trybunałem, nie był zwolniony od kary, jeśli nie wyrzeknie się swojej religii".

Za tego panowania wymyślano rozmaite zmyślone opowieści, aby szkodzić chrześcijanom. Takie było zaślepienie pogan, że jeśli głód, zaraza czy trzęsienie ziemi nawiedziły którąś z prowincji rzymskich, przypisywano to chrześcijanom. Prześladowania te pomnożyły liczbę donosicieli, a wielu dla zysku krzywoprzysięgało, odbierając życie niewinnym.

Kolejną udręką było to, że gdy jakiegoś chrześcijanina stawiano przed urzędnikami, proponowano mu przysięgę próbną; jeśli odmówił jej złożenia, ogłaszano wyrok śmierci, a jeśli wyznał, że jest chrześcijaninem, wyrok był taki sam.

Oto najznakomitsi spośród licznych męczenników, którzy cierpieli w tym prześladowaniu.

Dionizy Areopagita był z urodzenia Ateńczykiem, wykształconym we wszelkiej pożytecznej i ozdobnej literaturze Grecji. Następnie udał się do Egiptu, aby studiować astronomię, i poczynił bardzo szczegółowe obserwacje wielkiego i nadprzyrodzonego zaćmienia, które nastąpiło w czasie ukrzyżowania naszego Zbawiciela. Świętość jego obcowania i czystość obyczajów tak mocno poleciły go chrześcijanom w ogóle, że został ustanowiony biskupem Aten.

Nikodem, życzliwy chrześcijanin pewnego znaczenia, cierpiał w Rzymie podczas szału prześladowania Domicjana.

Protazy i Gerwazy ponieśli męczeństwo w Mediolanie.

Tymoteusz był sławnym uczniem świętego Pawła i biskupem Efezu, gdzie gorliwie kierował Kościołem aż do roku 97. W tym czasie, gdy poganie mieli obchodzić święto zwane Katagogią, Tymoteusz, wyszedłszy naprzeciw procesji, surowo zganił ich za niedorzeczne bałwochwalstwo. Tak to rozwścieczyło lud, że rzucili się na niego z pałkami i pobili go tak straszliwie, że po dwóch dniach zmarł od ran.

Trzecie prześladowanie, za Trajana, roku 108

W trzecim prześladowaniu Pliniusz Młodszy, mąż uczony i sławny, widząc żałosną rzeź chrześcijan i poruszony litością, napisał do Trajana, zapewniając go, że codziennie wiele tysięcy z nich skazuje się na śmierć, choć żaden z nich nie uczynił nic sprzecznego z prawami rzymskimi, co zasługiwałoby na prześladowanie:

> *„Całe ich wyjaśnienie dotyczące ich zbrodni lub błędu (jakkolwiek to nazwać) sprowadzało się jedynie do tego, że mieli zwyczaj w oznaczonym dniu zbierać się przed świtem i odmawiać wspólnie ustaloną modlitwę do Chrystusa jako do Boga oraz zobowiązywać się przysięgą – nie do popełniania niegodziwości, lecz przeciwnie – do tego, by nigdy nie kraść, nie rabować, nie cudzołożyć, nigdy nie łamać danego słowa, nigdy nikogo nie oszukiwać; po czym zwykli się rozchodzić i znowu schodzić się, by wspólnie spożyć niewinny posiłek”.*

W tym prześladowaniu cierpiał błogosławiony męczennik Ignacy, otaczany przez bardzo wielu wielką czcią. Ignacy ten został ustanowiony biskupem Antiochii jako następca Piotra. Niektórzy mówią, że wysłany z Syrii do Rzymu, ponieważ wyznawał Chrystusa, został wydany dzikim zwierzętom na pożarcie. Mówi się też o nim, że gdy przechodził przez Azję pod najściślejszą strażą swych dozorców, umacniał i utwierdzał kościoły we wszystkich miastach, przez które

przechodził, zarówno napomnieniami, jak i głoszeniem Słowa Bożego. Przybywszy więc do Smyrny, napisał do Kościoła w Rzymie, napominając go, by nie podejmował starań o uwolnienie go od męczeństwa, aby nie pozbawić go tego, czego najbardziej pragnął i na co najbardziej miał nadzieję:

> *„Teraz zaczynam być uczniem. Nie dbam o nic z rzeczy widzialnych czy niewidzialnych, bylebym tylko pozyskał Chrystusa. Niech przyjdzie na mnie ogień i krzyż, gromady dzikich zwierząt, łamanie kości i rozrywanie członków, miażdżenie całego ciała i cała złość diabła – niech tak będzie, bylebym tylko pozyskał Chrystusa Jezusa!"*

A nawet gdy został skazany na rzucenie zwierzętom, tak gorące było jego pragnienie cierpienia, że usłyszawszy ryk lwów, rzekł: „Jestem pszenicą Chrystusa: mam być zmielony zębami dzikich zwierząt, abym okazał się czystym chlebem".

Po Trajanie nastał Hadrian, który kontynuował to trzecie prześladowanie z taką samą surowością jak jego poprzednik. Mniej więcej w tym czasie męczeństwo ponieśli Aleksander, biskup Rzymu, wraz z dwoma diakonami, a także Kwiryn i Hermes ze swoimi rodzinami, Zenon, szlachcic rzymski, i około dziesięciu tysięcy innych chrześcijan.

Na górze Ararat wielu ukrzyżowano, ukoronowano cierniem i przebito im boki włóczniami, na podobieństwo męki Chrystusa. Eustachiuszowi, dzielnemu i zwycięskiemu dowódcy rzymskiemu, cesarz rozkazał wziąć udział w bałwochwalczej ofierze dla uczczenia niektórych jego zwycięstw. Lecz jego wiara (był bowiem w sercu chrześcijaninem) była o tyle większa od próżności, że szlachetnie odmówił. Rozwścieczony odmową niewdzięczny cesarz zapomniał o zasługach tego zdolnego dowódcy i kazał go zamęczyć wraz z całą rodziną.

Przy męczeństwie Faustyna i Jowity, braci i obywateli Brescii, ich męki były tak liczne, a cierpliwość tak wielka, że poganin Kalocer, patrząc na nich, zdumiał się i zawołał w jakimś uniesieniu: „Wielki jest Bóg chrześcijan!". Za to został pojmany i spotkał go podobny los.

Wiele innych podobnych okrucieństw i srogości stosowano wobec chrześcijan, aż Kodratus, biskup Aten, wygłosił przed cesarzem, który akurat tam przebywał, uczoną apologię w ich obronie, a Arystydes, filozof z tego samego miasta, napisał wytworny list, co sprawiło, że Hadrian złagodził swoją surowość i okazał im względy.

Hadrian zmarł w roku 138, a jego następcą został Antoninus Pius, jeden z najłagodniejszych monarchów, jacy kiedykolwiek panowali, który powstrzymał prześladowania chrześcijan.

Czwarte prześladowanie, za Marka Aureliusza Antonina, roku 162

Około roku Pańskiego 161 nastał Marek Aureliusz, mąż z natury surowszy i bardziej srogi. Choć w zamiłowaniu do filozofii i w rządach państwowych nie mniej godny pochwały, to wobec chrześcijan był ostry i zawzięty. Przez niego wzniecono czwarte prześladowanie.

Okrucieństwa stosowane w tym prześladowaniu były takie, że wielu widzów drżało ze zgrozy na ich widok i zdumiewało się nieustraszonością cierpiących. Niektórych męczenników zmuszano, by na już zranionych stopach przechodzili po cierniach, gwoździach, ostrych muszlach i tym podobnych, ustawionych ostrzem do góry; innych biczowano, aż obnażały się

ich ścięgna i żyły, a po zniesieniu najdotkliwszych tortur, jakie tylko można było wymyślić, zabijano ich najstraszliwszymi rodzajami śmierci.

Germanik, młody człowiek, lecz prawdziwy chrześcijanin, wydany dzikim zwierzętom z powodu swojej wiary, zachował się z tak zdumiewającą odwagą, że kilku pogan nawróciło się na wiarę, która dawała taką moc ducha.

Polikarp

Polikarp, czcigodny biskup Smyrny, słysząc, że go szukają, uciekł, lecz wydało go dziecko. Ugościwszy strażników, którzy go pojmali, poprosił o godzinę na modlitwę; gdy mu na to pozwolono, modlił się z taką żarliwością, że strażnicy żałowali, iż przyczynili się do jego pojmania. Mimo to zaprowadzono go przed prokonsula, skazano i spalono na rynku.

Prokonsul nalegał na niego, mówiąc: „Przysięgnij, a uwolnię cię; złorzecz Chrystusowi".

Polikarp odpowiedział: „Osiemdziesiąt sześć lat Mu służę, a On nigdy nie wyrządził mi krzywdy; jakże więc mogę bluźnić memu Królowi, który mnie zbawił?". Przy stosie był jedynie przywiązany, a nie przybity gwoździami, jak zwykle, ponieważ zapewnił ich, że będzie stał nieporuszony. Gdy podpalono chrust, płomienie otoczyły jego ciało jak łuk, nie dotykając go; widząc to, nakazano katu przebić go mieczem, a wtedy wypłynęło tak wiele krwi, że ugasiła ogień. Jednak jego ciało, za namową wrogów Ewangelii, zwłaszcza Żydów, kazano spalić na stosie, a prośbę jego przyjaciół, którzy pragnęli dać mu chrześcijański pogrzeb, odrzucono. Mimo to zebrali jego kości i tyle szczątków, ile się dało, i pochowali je godnie.

Metrodor, kaznodzieja, który śmiało głosił Słowo, oraz Pioniusz, autor kilku znakomitych apologii wiary chrześcijańskiej, również zostali spaleni. Karp i Papilus, dwaj zacni chrześcijanie, oraz Agatonika, pobożna niewiasta, ponieśli męczeństwo w Pergamonie w Azji.

Felicyta i jej synowie

Felicyta, znakomita rzymska niewiasta ze znacznego rodu, odznaczająca się najświetniejszymi cnotami, była pobożną chrześcijanką. Miała siedmiu synów, których wychowała w najbardziej wzorowej pobożności.

Januarego, najstarszego, ubiczowano i zgnieciono na śmierć ciężarami; Feliksowi i Filipowi, dwóm następnym, roztrzaskano głowy pałkami; Sylwana, czwartego, zamordowano, strącając go w przepaść; a trzech najmłodszych synów – Aleksandra, Witalisa i Marcjalisa – ścięto. Matkę ścięto tym samym mieczem co trzech ostatnich.

Justyn Męczennik

W tym prześladowaniu poniósł śmierć męczeńską sławny filozof Justyn. Pochodził z Neapolis w Samarii, urodził się w roku 103. Justyn był wielkim miłośnikiem prawdy i wszechstronnym uczonym; zgłębiał filozofię stoików i perypatetyków, próbował pitagorejskiej, lecz zachowanie jednego z jej wyznawców zniechęciło go, więc zwrócił się ku filozofii Platona, w której znajdował wielkie upodobanie. Około roku 133, mając trzydzieści lat, nawrócił się na chrześcijaństwo i wtedy po raz pierwszy poznał prawdziwą naturę prawdy.

Napisał wytworny list do pogan i wykorzystywał swe talenty, by przekonywać Żydów o prawdzie chrześcijańskich obrzędów. Wiele czasu spędzał na podróżach, aż osiadł w Rzymie i zamieszkał na wzgórzu Wiminalskim.

Prowadził publiczną szkołę, uczył wielu, którzy później stali się wielkimi ludźmi, i napisał traktat obalający wszelkiego rodzaju herezje. Gdy poganie zaczęli traktować chrześcijan z wielką surowością, Justyn napisał swoją pierwszą apologię w ich obronie. Dzieło to wykazuje wielką uczoność i talent i skłoniło cesarza do wydania edyktu na korzyść chrześcijan.

Wkrótce potem często spierał się z Krescensem, człowiekiem występnego życia i obyczajów, lecz sławnym filozofem cynickim. Argumenty Justyna wydały się cynikowi tak mocne, a zarazem tak nieznośne, że postanowił go zgubić i w końcu tego dokonał.

Druga apologia Justyna, dotycząca pewnych okrucieństw, dała cynikowi Krescensowi sposobność, by uprzedzić cesarza do jej autora. Wówczas Justyn i sześciu jego towarzyszy zostali pojmani. Gdy rozkazano im złożyć ofiarę pogańskim bożkom, odmówili i zostali skazani na ubiczowanie, a następnie na ścięcie; wyrok ten wykonano z wszelką możliwą surowością.

Wielu ścięto za odmowę złożenia ofiary posągowi Jowisza, w szczególności Konkordiusza, diakona miasta Spoleto.

Legion grzmiący

Gdy niektóre niespokojne ludy północy powstały zbrojnie przeciwko Rzymowi, cesarz wyruszył, by się z nimi zmierzyć. Wciągnięto go jednak w zasadzkę i obawiał się utraty całej armii. Otoczony górami, okrążony przez wrogów i ginący z pragnienia, na próżno wzywał bogów pogańskich. Wtedy żołnierzom z legionu Melitene, czyli legionu grzmiącego, którzy wszyscy byli chrześcijanami, rozkazano wezwać na pomoc swojego Boga. Natychmiast nastąpiło cudowne wybawienie: spadła ogromna ilość deszczu, którą żołnierze łapali, a która napełniła ich rowy, przynosząc nagłą i zdumiewającą ulgę. Burza, która w cudowny sposób uderzyła błyskawicami w twarz nieprzyjaciela, tak go przeraziła, że część przeszła na stronę armii rzymskiej, reszta została pobita, a zbuntowane prowincje całkowicie odzyskano.

Wydarzenie to sprawiło, że prześladowanie na pewien czas ucichło, przynajmniej w tych stronach, które znajdowały się bezpośrednio pod okiem cesarza. Wkrótce jednak rozszalało się we Francji, zwłaszcza w Lyonie, gdzie męki, na jakie wystawiono wielu chrześcijan, niemal przekraczają możliwości opisu.

Najznakomitszymi z tych męczenników byli: Wecjusz Epagat, młody człowiek; Blandyna, chrześcijanka słabej budowy ciała; Sanktus, diakon z Vienne, któremu rozpalone do czerwoności blachy mosiężne przykładano do najczulszych części ciała; Biblias, słaba niewiasta, niegdyś odstępczyni; Attal z Pergamonu; oraz Potyn, czcigodny biskup Lyonu, liczący dziewięćdziesiąt lat. Blandynę, w dniu, w którym wraz z trzema innymi szermierzami wiary po raz pierwszy wprowadzono ją do amfiteatru, zawieszono na palu wbitym w ziemię i wystawiono na pożarcie dzikim zwierzętom; wtedy to swoimi żarliwymi modlitwami dodawała otuchy innym. Lecz żadne z dzikich zwierząt nie chciało jej tknąć, więc odprowadzono ją z powrotem do więzienia. Gdy wyprowadzono ją po raz trzeci i ostatni, towarzyszył jej Pontyk, piętnastoletni młodzieniec, a stałość ich wiary tak rozwścieczyła tłum, że nie uszanowano ani płci jednej, ani

młodości drugiego i wystawiono ich na wszelkiego rodzaju kary i tortury. Umocniony przez Blandynę wytrwał aż do śmierci, a ona, zniósłszy wszystkie wspomniane wcześniej męki, w końcu została zabita mieczem.

Gdy chrześcijanie przy takich okazjach ponosili męczeństwo, przystrajano ich i wieńczono girlandami kwiatów, za co otrzymali w niebie wieczne korony chwały.

Katakumby

Mówi się, że życie pierwszych chrześcijan składało się z „prześladowania nad ziemią i modlitwy pod ziemią". Ich życie wyrażają Koloseum i katakumby. Pod Rzymem znajdują się wykopy, które nazywamy katakumbami, a które były zarazem świątyniami i grobowcami. Wczesny Kościół w Rzymie można by słusznie nazwać Kościołem katakumb. W pobliżu Rzymu jest około sześćdziesięciu katakumb, w których prześledzono mniej więcej sześćset mil korytarzy, a nie są to wszystkie. Korytarze te mają około ośmiu stóp wysokości i od trzech do pięciu stóp szerokości; po obu stronach mieszczą kilka rzędów długich, niskich, poziomych nisz, jedna nad drugą, jak koje na statku. W nich składano ciała zmarłych, a otwór zamykano pojedynczą płytą marmurową albo kilkoma dużymi płytkami osadzonymi na zaprawie. Na tych płytach rytowano lub malowano epitafia czy symbole. W katakumbach tych grzebali swoich zmarłych zarówno poganie, jak i chrześcijanie.

Gdy otwierano groby chrześcijańskie, szkielety same opowiadały swoją straszliwą historię. Znajduje się głowy odcięte od ciał, połamane żebra i łopatki, kości często zwęglone ogniem. A jednak mimo tej strasznej opowieści o prześladowaniu, którą możemy tu odczytać, napisy tchną pokojem, radością i triumfem. Oto kilka z nich:

„Tu spoczywa Marcja, ułożona do snu w pokoju".

„Wawrzyniec swemu najsłodszemu synowi, uniesionemu przez aniołów".

„Zwycięski w pokoju i w Chrystusie".

„Odwołany, odszedł w pokoju".

Czytając te napisy, pamiętajcie o historii, którą opowiadają szkielety – o prześladowaniu, torturach i ogniu. Lecz pełną moc tych epitafiów widać dopiero wtedy, gdy zestawimy je z epitafiami pogańskimi, takimi jak:

„Żyj chwilą obecną, bo niczego innego nie jesteśmy pewni".

„Podnoszę ręce przeciw bogom, którzy zabrali mnie w wieku dwudziestu lat, choć nie wyrządziłem nic złego".

„Kiedyś mnie nie było. Teraz mnie nie ma. Nic o tym nie wiem i nic mnie to nie obchodzi".

„Wędrowcze, nie przeklinaj mnie, przechodząc, bo jestem w ciemności i nie mogę odpowiedzieć".

Najczęstszymi symbolami chrześcijańskimi na ścianach katakumb są: dobry pasterz z barankiem na ramionach, statek pod pełnymi żaglami, harfy, kotwice, korony, winorośle, a nade wszystko ryba.

Piąte prześladowanie, zapoczątkowane za Sewera, roku 192

Sewer, którego chrześcijanin wyleczył z ciężkiej choroby, stał się wielkim przychylnikiem chrześcijan w ogóle; jednak przeważyły uprzedzenia i wściekłość ciemnego tłumu i zaczęto stosować wobec chrześcijan przestarzałe prawa. Postęp chrześcijaństwa zaniepokoił pogan, którzy odnowili starą potwarz, przypisując przypadkowe nieszczęścia jego wyznawcom. Działo się to w roku 192.

Lecz choć złość prześladowców szalała, Ewangelia jaśniała olśniewającym blaskiem i mocna jak niezdobyta skała z powodzeniem odpierała ataki swoich hałaśliwych wrogów. Tertulian, który żył w tym wieku, informuje nas, że gdyby chrześcijanie wszyscy razem opuścili terytoria rzymskie, cesarstwo zostałoby w wielkim stopniu wyludnione.

Wiktor, biskup Rzymu, poniósł męczeństwo w pierwszym roku trzeciego wieku, roku 201. Leonidas, ojciec sławnego Orygenesa, został ścięty za to, że był chrześcijaninem. Wielu słuchaczy Orygenesa również poniosło męczeństwo, w szczególności dwaj bracia, Plutarch i Serenus; ścięto też innego Serenusa, Herona i Heraklidesa. Rais wylano na głowę wrzącą smołę, a następnie ją spalono, podobnie jak jej matkę Marcellę. Potamienę, siostrę Rais, stracono w ten sam sposób co Rais; lecz Bazylides, oficer wojskowy, któremu rozkazano być obecnym przy jej egzekucji, został przez nią nawrócony. Gdy od Bazylidesa jako oficera zażądano złożenia pewnej przysięgi, odmówił, mówiąc, że nie może przysięgać na rzymskie bożki, ponieważ jest chrześcijaninem. Zdumiony lud początkowo nie mógł uwierzyć w to, co słyszał; lecz ledwie to potwierdził, zawleczono go przed sędziego, wtrącono do więzienia i wkrótce potem ścięto.

Ireneusz

Ireneusz, biskup Lyonu, urodził się w Grecji i otrzymał zarówno wytworne, jak i chrześcijańskie wykształcenie. Powszechnie przypuszcza się, że relację o prześladowaniach w Lyonie napisał on sam. Był następcą męczennika Potyna na stolicy biskupiej w Lyonie i rządził swoją diecezją z wielką roztropnością; był gorliwym przeciwnikiem herezji w ogóle, a około roku 187 napisał sławne dzieło przeciwko herezjom. Gdy Wiktor, biskup Rzymu, chciał narzucić rzymski sposób obchodzenia Wielkanocy z pominięciem zwyczajów innych miejsc, wywołało to pewne zamieszanie wśród chrześcijan. W szczególności Ireneusz napisał do niego list synodalny w imieniu kościołów galijskich. Ta gorliwość dla chrześcijaństwa wskazała go cesarzowi jako przedmiot niechęci i w roku 202 został ścięty.

Perpetua i Felicyta

Gdy prześladowania rozszerzyły się na Afrykę, wielu w tej części świata poniosło męczeństwo; wspomnimy o najbardziej szczególnych z nich.

Perpetua była zamężną niewiastą, liczącą około dwudziestu dwóch lat. Z nią cierpieli: Felicyta, zamężna niewiasta, w chwili pojmania brzemienna, oraz Rewokat, katechumen z Kartaginy i

niewolnik. Imiona pozostałych więźniów przeznaczonych na śmierć przy tej okazji brzmiały: Saturnin, Sekundulus i Satur. W dniu wyznaczonym na egzekucję zaprowadzono ich do amfiteatru. Saturowi, Saturninowi i Rewokatowi kazano przebiec przez szpaler myśliwych, czyli tych, którzy opiekowali się dzikimi zwierzętami. Myśliwi stali w dwóch szeregach, a oni biegli między nimi i byli dotkliwie chłostani, gdy przechodzili. Felicytę i Perpetuę obnażono, aby rzucić je rozwścieczonemu bykowi, który najpierw zaatakował Perpetuę i ją ogłuszył, a potem rzucił się na Felicytę i straszliwie ją pokaleczył rogami; ponieważ jednak ich nie zabił, kat dokonał tego mieczem. Rewokata i Satura zabiły dzikie zwierzęta, Saturnina ścięto, a Sekundulus zmarł w więzieniu. Egzekucje te odbyły się w roku 205, ósmego dnia marca.

Sperat i dwunastu innych również zostali ścięci, podobnie jak Andokles we Francji. Asklepiades, biskup Antiochii, zniósł wiele tortur, lecz darowano mu życie.

Cecylia, młoda niewiasta z dobrej rodziny w Rzymie, była poślubiona szlachcicowi imieniem Walerian. Nawróciła męża i jego brata, którzy zostali ścięci, a maximus, czyli urzędnik, który prowadził ich na egzekucję, nawróciwszy się dzięki nim, spotkał ten sam los. Niewiastę włożono nagą do wrzącej kąpieli, a gdy przebywała w niej przez dłuższy czas, ścięto jej głowę mieczem w roku 222.

Kalikst, biskup Rzymu, poniósł męczeństwo w roku 224, lecz sposób jego śmierci nie został zapisany; a Urban, biskup Rzymu, spotkał ten sam los w roku 232.

Szóste prześladowanie, za Maksymina, roku 235

Działo się to w roku 235, w czasach Maksymina. W Kapadocji namiestnik Serenian czynił wszystko, co mógł, aby wytępić chrześcijan w tej prowincji.

Najznakomitszymi osobami, które zginęły za tego panowania, byli: Poncjan, biskup Rzymu; Anteros, Grek, jego następca, który naraził się władzy, zbierając akta męczenników; Pammachiusz i Kwiryt, senatorowie rzymscy, ze wszystkimi swymi rodzinami, i wielu innych chrześcijan; Symplicjusz, senator; Kalepodiusz, kaznodzieja chrześcijański, wrzucony do Tybru; Martyna, szlachetna i piękna dziewica; oraz Hipolit, chrześcijański biskup, przywiązany do dzikiego konia i włóczony, aż skonał.

Podczas tego prześladowania, wzniesionego przez Maksymina, niezliczonych chrześcijan zabijano bez sądu i grzebano bez rozróżnienia na stosach, niekiedy wrzucając pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu razem do jednego dołu, bez najmniejszej przyzwoitości.

Tyran Maksymin zmarł w roku 238, a jego następcą został Gordian; za jego panowania i za jego następcy Filipa Kościół przez ponad dziesięć lat był wolny od prześladowań. Lecz w roku 249 w Aleksandrii wybuchło gwałtowne prześladowanie, z podżegania pewnego pogańskiego kapłana, bez wiedzy cesarza.

Siódme prześladowanie, za Decjusza, roku 249

Prześladowanie to wywołała po części nienawiść, jaką Decjusz żywił do swego poprzednika Filipa, uważanego za chrześcijanina, a po części jego zazdrość o zdumiewający wzrost chrześcijaństwa; świątynie pogańskie bowiem zaczęły pustoszeć, a kościoły chrześcijańskie zapełniały się tłumami.

Te przyczyny pobudziły Decjusza do próby całkowitego wytępienia imienia chrześcijańskiego. A na nieszczęście dla Ewangelii w tym czasie wkradło się do Kościoła wiele błędów: chrześcijanie byli ze sobą skłóceni, interes własny dzielił tych, których miłość braterska powinna była jednoczyć, a jad pychy rodził rozmaite stronnictwa.

Poganie w ogóle ambitnie dążyli przy tej okazji do egzekwowania cesarskich dekretów i uważali zamordowanie chrześcijanina za własną zasługę. Męczenników było wówczas bez liku; podamy jednak relację o najważniejszych z nich.

Fabian, biskup Rzymu, był pierwszą znakomitą osobą, która odczuła surowość tego prześladowania. Zmarły cesarz Filip ze względu na jego prawość powierzył temu dobremu mężowi pieczę nad swoim skarbem. Lecz Decjusz, nie znajdując tyle, ile kazała mu oczekiwać jego chciwość, postanowił wywrzeć zemstę na zacnym biskupie. Pojmano go więc i 20 stycznia roku 250 został ścięty.

Julian, rodem z Cylicji, jak informuje nas święty Chryzostom, został pojmany za to, że był chrześcijaninem. Włożono go do skórzanego worka razem z mnóstwem węży i skorpionów i w takim stanie wrzucono do morza.

Piotr, młody człowiek, ujmujący dzięki wybitnym przymiotom ciała i umysłu, został ścięty za odmowę złożenia ofiary Wenus. Powiedział: „Dziwię się, że składacie ofiary niecnej kobiecie, której rozpustę zapisują nawet wasi właśni historycy i której życie składało się z takich czynów, jakie wasze prawa by karały. Nie, ja złożę prawdziwemu Bogu miłą ofiarę chwały i modlitw". Optymus, prokonsul Azji, usłyszawszy to, kazał rozciągnąć więźnia na kole, na którym połamano mu wszystkie kości, a następnie odesłano go na ścięcie.

Nikomacha, przyprowadzonego przed prokonsula jako chrześcijanina, wezwano do złożenia ofiary pogańskim bożkom. Nikomach odpowiedział: „Nie mogę oddawać diabłom czci, która należy się jedynie Wszechmocnemu". Ta mowa tak rozwścieczyła prokonsula, że Nikomacha poddano torturom na kole. Zniósłszy męki przez pewien czas, odwołał swoje wyznanie; lecz ledwie dał ten dowód swojej słabości, popadł w najstraszliwsze cierpienia, upadł na ziemię i natychmiast skonał.

Denisa, młoda dziewczyna, licząca zaledwie szesnaście lat, która widziała ten straszny sąd, nagle zawołała: „O nieszczęsny, czemuż kupiłeś chwilę ulgi za cenę nędznej wieczności!". Optymus, usłyszawszy to, przywołał ją, a gdy Denisa wyznała, że jest chrześcijanką, wkrótce potem na jego rozkaz została ścięta.

Andrzej i Paweł, dwaj towarzysze męczennika Nikomacha, ponieśli w roku 251 męczeństwo przez ukamienowanie i skonali, wzywając swego błogosławionego Odkupiciela.

Aleksander i Epimach z Aleksandrii zostali pojmani za to, że byli chrześcijanami; przyznawszy się do zarzutu, zostali pobici kijami, rozszarpani hakami i w końcu spaleni w ogniu. Z fragmentu zachowanego przez Euzebiusza dowiadujemy się, że tego samego dnia i w tym samym miejscu poniosły męczeństwo cztery niewiasty, lecz nie w ten sam sposób – zostały bowiem ścięte.

Lucjan i Marcjan, dwaj niegodziwi poganie, a przy tym zręczni magowie, nawróciwszy się na chrześcijaństwo, aby naprawić dawne błędy, żyli jak pustelnicy, żywiąc się jedynie chlebem i

wodą. Po pewnym czasie spędzonym w ten sposób stali się gorliwymi kaznodziejami i nawrócili wielu. Ponieważ jednak prześladowanie w tym czasie szalało, zostali pojmani i zaprowadzeni przed Sabinusa, namiestnika Bitynii. Zapytany, z jakiego upoważnienia podjęli się głoszenia, Lucjan odpowiedział, „że prawa miłości i człowieczeństwa zobowiązują wszystkich ludzi do starania się o nawrócenie bliźnich i do czynienia wszystkiego, co w ich mocy, aby wyrwać ich z sideł diabła".

Gdy Lucjan tak odpowiedział, Marcjan rzekł: „Ich nawrócenie dokonało się przez tę samą łaskę, która została dana świętemu Pawłowi, który z gorliwego prześladowcy Kościoła stał się kaznodzieją Ewangelii".

Prokonsul, widząc, że nie zdoła ich skłonić do wyrzeczenia się wiary, skazał ich na spalenie żywcem, który to wyrok wkrótce potem wykonano.

Tryfon i Respicjusz, dwaj znakomici mężowie, zostali pojmani jako chrześcijanie i uwięzieni w Nicei. Przebito im stopy gwoździami, włóczono ich po ulicach, biczowano, rozszarpywano żelaznymi hakami, przypalano zapalonymi pochodniami i w końcu ścięto 1 lutego roku 251.

Agata, niewiasta z Sycylii, nie mniej słynęła z pobożności niż z przymiotów osobistych i nabytych. Jej uroda była taka, że Kwincjan, namiestnik Sycylii, zakochał się w niej i wielokrotnie, bez powodzenia, czynił zamachy na jej czystość. Aby z większą wygodą zaspokoić swoje namiętności, oddał cnotliwą niewiastę w ręce Afrodyzji, kobiety bardzo niecnej i rozpustnej. Ta nikczemnica próbowała wszelkich podstępów, by nakłonić ją do upragnionego nierządu, lecz przekonała się, że wszystkie jej wysiłki są daremne; czystość Agaty była bowiem nie do zdobycia, a ona dobrze wiedziała, że jedynie cnota może zapewnić prawdziwe szczęście. Afrodyzja powiadomiła Kwincjana o bezskuteczności swoich starań, a ten, rozwścieczony porażką swoich zamysłów, zamienił żądzę w zawiść. Gdy wyznała, że jest chrześcijanką, postanowił zaspokoić swoją zemstę, skoro nie mógł zaspokoić namiętności. Zgodnie z jego rozkazami ubiczowano ją, przypalano rozpalonym żelazem i rozszarpywano ostrymi hakami. Gdy zniosła te męki z godną podziwu mocą ducha, położono ją nagą na rozżarzonych węglach zmieszanych ze szkłem, a następnie odniesiono z powrotem do więzienia, gdzie skonała 5 lutego roku 251.

Cyryl, biskup Gortyny, został pojmany na rozkaz Lucjusza, namiestnika tego miejsca, który jednak napominał go, by usłuchał cesarskiego nakazu, złożył ofiary i ocalił swą czcigodną osobę od zguby, miał już bowiem osiemdziesiąt cztery lata. Zacny biskup odpowiedział, że skoro przez długi czas uczył innych, jak zbawić dusze, teraz powinien myśleć jedynie o własnym zbawieniu. Czcigodny biskup wysłuchał swego ognistego wyroku bez poruszenia, pogodnie udał się na miejsce kaźni i zniósł męczeństwo z wielką mocą ducha.

Nigdzie prześladowanie nie szalało bardziej niż na wyspie Krecie; namiestnik bowiem był niezwykle gorliwy w wykonywaniu cesarskich dekretów, tak że miejsce to spłynęło krwią pobożnych.

Babylas

Babylas, chrześcijanin starannie wykształcony, został biskupem Antiochii w roku 237, po śmierci Zebinusa. Działał z niezrównaną gorliwością i kierował Kościołem z godną podziwu roztropnością w najbardziej burzliwych czasach.

Pierwszym nieszczęściem, jakie spadło na Antiochię za jego posługi, było jej oblężenie przez Szapura, króla Persji, który zająwszy całą Syrię, zdobył i złupił między innymi to miasto, a z chrześcijańskimi mieszkańcami obchodził się surowiej niż z pozostałymi; wkrótce jednak został całkowicie pobity przez Gordiana.

Po śmierci Gordiana, za panowania Decjusza, cesarz ten przybył do Antiochii, a gdy zapragnął odwiedzić zgromadzenie chrześcijan, Babylas mu się sprzeciwił i stanowczo odmówił wpuszczenia go. Cesarz ukrył wtedy swój gniew, lecz wkrótce wezwał biskupa, ostro zganił go za zuchwałość, a następnie rozkazał mu złożyć ofiarę bogom pogańskim jako zadośćuczynienie za obrazę. Gdy ten odmówił, wtrącono go do więzienia, zakuto w łańcuchy, traktowano z wielką surowością, a potem ścięto wraz z trzema młodzieńcami, którzy byli jego uczniami. Było to w roku 251.

Aleksander, biskup Jerozolimy, mniej więcej w tym czasie został wtrącony do więzienia z powodu swojej religii i zmarł tam wskutek surowości uwięzienia.

Julian, starzec okaleczony podagrą, i Kronion, inny chrześcijanin, zostali przywiązani do grzbietów wielbłądów, okrutnie ubiczowani, a następnie wrzuceni w ogień i spaleni. Również czterdzieści dziewic w Antiochii po uwięzieniu i ubiczowaniu spalono.

Siedmiu żołnierzy z Efezu

W roku Pańskim 251 cesarz Decjusz, wzniósłszy pogańską świątynię w Efezie, rozkazał wszystkim w tym mieście składać ofiary bożkom. Rozkazu tego szlachetnie odmówiło siedmiu jego własnych żołnierzy, mianowicie Maksymian, Marcjan, Jan, Malchus, Dionizy, Serapion i Konstantyn. Cesarz, pragnąc prośbami i łagodnością skłonić tych żołnierzy do wyrzeczenia się wiary, dał im znaczną zwłokę aż do swego powrotu z wyprawy. Pod nieobecność cesarza uciekli i ukryli się w jaskini; gdy cesarz po powrocie się o tym dowiedział, wejście do jaskini zamurowano i wszyscy zmarli z głodu.

Teodora i Dydym

Teodora, piękna młoda niewiasta z Antiochii, za odmowę złożenia ofiary rzymskim bożkom została skazana na dom rozpusty, aby jej cnota została złożona w ofierze brutalnej żądzy. Dydym, chrześcijanin, przebrał się w strój żołnierza rzymskiego, poszedł do tego domu, wyjawił Teodorze, kim jest, i poradził jej, by uciekła w jego ubraniu. Gdy to się udało, a w domu rozpusty zamiast pięknej niewiasty znaleziono mężczyznę, Dydyma zaprowadzono przed namiestnika; a gdy wyznał mu prawdę i przyznał, że jest chrześcijaninem, natychmiast ogłoszono przeciwko niemu wyrok śmierci. Teodora, usłyszawszy, że jej wybawcy grozi kaźń, przyszła do sędziego, rzuciła mu się do nóg i błagała, aby wyrok spadł na nią jako na winną. Lecz nieugięty sędzia, głuchy na wołanie niewinnych i nieczuły na głos sprawiedliwości, skazał oboje. Stracono ich zgodnie z wyrokiem: najpierw ścięto, a potem spalono ich ciała.

Sekundiana, oskarżonego o to, że jest chrześcijaninem, kilku żołnierzy prowadziło do więzienia. Po drodze Werian i Marcelin powiedzieli: „Dokąd prowadzicie niewinnego?”. To pytanie sprawiło, że ich pojmano i wszyscy trzej, po torturach, zostali powieszeni i ścięci.

Orygenes

Orygenes, sławny prezbiter i katecheta z Aleksandrii, w wieku sześćdziesięciu czterech lat został pojmany, wtrącony do obrzydliwego więzienia, zakuty w kajdany, a jego stopy zakleszczono w dybach i przez kilka kolejnych dni rozciągano mu nogi do granic możliwości. Grożono mu ogniem i męczono wszelkimi powolnymi sposobami, jakie mogła podsunąć najbardziej piekielna wyobraźnia. Podczas tej okrutnej zwłoki zmarł cesarz Decjusz, a jego następca Gallus wdał się w wojnę z Gotami, tak że chrześcijanie doznali wytchnienia. W tym czasie Orygenes został uwolniony i udawszy się do Tyru, pozostał tam aż do śmierci, która nastąpiła w sześćdziesiątym dziewiątym roku jego życia.

Gdy cesarz Gallus zakończył wojny, w cesarstwie wybuchła zaraza; cesarz rozkazał składać ofiary bóstwom pogańskim, a prześladowania rozszerzyły się z głębi kraju aż po najdalsze krańce cesarstwa i wielu padło męczennikami zarówno wskutek gwałtowności motłochu, jak i uprzedzeń urzędników. Wśród nich byli Korneliusz, chrześcijański biskup Rzymu, oraz Lucjusz, jego następca, w roku 253.

Większość błędów, które wkradły się wtedy do Kościoła, wynikała z przeciwstawiania ludzkiego rozumu objawieniu; lecz gdy najzdolniejsi teologowie wykazali fałsz takich argumentów, poglądy, które one zrodziły, zniknęły jak gwiazdy przed słońcem.

Ósme prześladowanie, za Waleriana, roku 257

Rozpoczęło się za Waleriana w kwietniu roku 257 i trwało trzy i pół roku. Męczenników, którzy padli w tym prześladowaniu, było bez liku, a ich męki i rodzaje śmierci były równie różnorodne i bolesne. Oto najznakomitsi męczennicy, choć nie zważano ani na stan, ani na płeć, ani na wiek.

Rufina i Sekunda były dwiema pięknymi i wykształconymi niewiastami, córkami Asteriusza, znakomitego szlachcica w Rzymie. Rufina, starsza, była przeznaczona na żonę Armentariuszowi, młodemu szlachcicowi; Sekunda, młodsza – Werinusowi, człowiekowi wysokiego stanu i zamożnemu. Narzeczeni w chwili rozpoczęcia prześladowania byli obaj chrześcijanami; lecz gdy pojawiło się niebezpieczeństwo, by ocalić majątki, wyrzekli się wiary. Usilnie starali się namówić niewiasty, by uczyniły to samo, a zawiedzeni w swym zamiarze, okazali się na tyle podli, że donieśli na nie. Pojmane jako chrześcijanki, zostały zaprowadzone przed Juniusza Donata, namiestnika Rzymu, gdzie w roku 257 przypieczętowały swoje męczeństwo krwią.

Stefan, biskup Rzymu, został ścięty w tym samym roku, a mniej więcej w tym czasie Saturnin, pobożny i prawowierny biskup Tuluzy, który odmówił złożenia ofiary bożkom, był poddany wszelkim wyobrażalnym barbarzyńskim zniewagom i przywiązany za nogi do ogona byka. Na dany znak rozwścieczone zwierzę zapędzono w dół po schodach świątyni, przez co zacnemu męczennikowi roztrzaskano głowę.

Po Stefanie biskupem Rzymu został Sykstus. Przypuszcza się, że był Grekiem z urodzenia lub pochodzenia i przez pewien czas służył jako diakon za Stefana. Wielka wierność, szczególna mądrość i niezwykła odwaga wyróżniały go przy wielu okazjach, a szczęśliwe zakończenie sporu z pewnymi heretykami przypisuje się powszechnie jego pobożności i roztropności. W roku 258 Marcjan, który zarządzał rzymskim rządem, uzyskał od cesarza Waleriana rozkaz wytracenia

całego duchowieństwa chrześcijańskiego w Rzymie; dlatego biskup wraz z sześcioma diakonami poniósł męczeństwo w roku 258.

Wawrzyniec

Zbliżmy się do ognia męczennika Wawrzyńca, aby nasze zimne serca mogły się przy nim ogrzać. Bezlitosny tyran, dowiedziawszy się, że jest on nie tylko szafarzem sakramentów, ale także rozdawcą dóbr Kościoła, obiecywał sobie podwójny łup przez pojmanie jednej duszy: najpierw grabiami chciwości zgarnąć dla siebie skarb ubogich chrześcijan, a potem ognistymi widłami tyranii tak ich miotać i dręczyć, by znużyli się swoim wyznaniem. Z wściekłą twarzą i okrutnym obliczem chciwy wilk zażądał, by powiedział, gdzie ów Wawrzyniec złożył majątek Kościoła. Ten, prosząc o trzy dni zwłoki, obiecał wyjawić, gdzie można znaleźć skarb. Tymczasem kazał zgromadzić wielką liczbę ubogich chrześcijan. Gdy więc nadszedł dzień odpowiedzi, prześladowca surowo nakazał mu dotrzymać obietnicy. Wtedy dzielny Wawrzyniec, wyciągając ramiona nad ubogimi, rzekł:

„Oto drogocenny skarb Kościoła; oto zaiste skarb, w którym króluje wiara Chrystusowa, w którym Jezus Chrystus ma swoje mieszkanie. Jakież cenniejsze klejnoty może mieć Chrystus niż tych, w których obiecał mieszkać? Bo tak jest napisane:

> Mat. 25:35 *Byłem bowiem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem obcym, a przyjęliście mnie;*

I znowu:

> Mat. 25:40 *A król im odpowie: Zaprawdę powiadam wam: To, co uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnie uczyniliście.*

Jakież większe bogactwa może posiadać Chrystus, nasz Mistrz, niż ubogi lud, w którym lubi być oglądany?”.

O, jakiż język zdoła wyrazić wściekłość i szaleństwo serca tyrana! Tupał, wytrzeszczał oczy, miotał się, zachowywał się jak ktoś, kto postradał zmysły: oczy żarzyły mu się jak ogień, usta pieniły się jak u dzika, zęby szczerzył jak pies piekielny. Można by go wtedy nazwać nie rozumnym człowiekiem, lecz ryczącym lwem.

„Rozpalcie ogień – krzyczał – nie żałujcie drewna! Czyż ten łotr oszukał cesarza? Precz z nim, precz z nim: chłoszczcie go biczami, siekcie rózgami, okładajcie pięściami, rozbijcie mu głowę pałkami! Czy zdrajca drwi sobie z cesarza? Szczypcie go rozpalonymi kleszczami, opaszcie go rozżarzonymi blachami, przynieście najmocniejsze łańcuchy i ogniste widły, i żelazną kratę – na ogień z nią; związcie buntownika za ręce i nogi, a gdy krata będzie rozżarzona, kładźcie go na nią: pieczcie go, smażcie go, obracajcie go, przewracajcie go! Pod groźbą naszej najwyższej niełaski niech każdy z was, oprawcy, spełni swój obowiązek!”.

Ledwie słowo zostało wypowiedziane, a wszystko już się stało. Po wielu okrutnych męczarniach ten łagodny baranek został położony – nie powiem: na ognistym łożu z żelaza, lecz na miękkim łożu z puchu. Tak potężnie działał Bóg w swoim męczenniku Wawrzyńcu, tak cudownie Bóg

okiełznał swój żywioł ognia, że stał się on nie łożem trawiącego bólu, lecz posłaniem krzepiącego odpoczynku.

Cyprian

W Afryce prześladowanie szalało ze szczególną gwałtownością; wiele tysięcy otrzymało koronę męczeńską, a wśród nich najbardziej wyróżniali się następujący.

Cyprian, biskup Kartaginy, był wybitnym biskupem i pobożną ozdobą Kościoła. Blask jego talentu łagodziła rzetelność osądu, a wszystkie przymioty człowieka wykształconego łączył z cnotami chrześcijanina. Jego nauka była prawowierna i czysta, język swobodny i wytworny, a obyczaje pełne wdzięku i ujmujące; słowem, był zarazem pobożnym i ogładzonym kaznodzieją. W młodości wychowano go w zasadach pogaństwa, a posiadając znaczny majątek, żył w największym przepychu i z całą okazałością.

Około roku 246 Cecyliusz, chrześcijański kaznodzieja z Kartaginy, stał się szczęśliwym narzędziem nawrócenia Cypriana; dlatego, i z powodu wielkiej miłości, jaką zawsze później żywił do sprawcy swego nawrócenia, nazywano go Cecyliuszem Cyprianem. Przed chrztem starannie studiował Pismo Święte, a uderzony pięknem zawartych w nim prawd, postanowił praktykować zalecane w nim cnoty. Po chrzcie sprzedał majątek, rozdał pieniądze ubogim, ubrał się w prosty strój i rozpoczął życie w surowości. Wkrótce potem został prezbiterem, a otoczony wielkim podziwem dla swoich cnót i dzieł, po śmierci Donata w roku 248 został niemal jednogłośnie wybrany biskupem Kartaginy.

Troska Cypriana obejmowała nie tylko Kartaginę, ale i Numidię oraz Mauretanię. We wszystkich swoich sprawach starannie zasięgał rady swego duchowieństwa, wiedząc, że tylko jednomyślność może służyć Kościołowi. Jedną z jego zasad było to, „że biskup jest w kościele, a kościół w biskupie, tak że jedność można zachować jedynie przez ścisłą więź między pasterzem a jego trzodą".

W roku 250 cesarz Decjusz publicznie wyjął Cypriana spod prawa, nazywając go Cecyliuszem Cyprianem, biskupem chrześcijan, a powszechnym okrzykiem pogan było: „Cyprian do lwów! Cyprian dla dzikich zwierząt!". Biskup jednak usunął się przed wściekłością ludu, a jego mienie natychmiast skonfiskowano. W czasie swego odosobnienia napisał do swej trzody trzydzieści pobożnych i wytwornych listów; jednak kilka schizm, które wówczas wkradły się do Kościoła, przysporzyło mu wielkiego niepokoju. Gdy surowość prześladowania osłabła, wrócił do Kartaginy i czynił wszystko, co w jego mocy, by wykorzenić błędne poglądy. Gdy w Kartaginie wybuchła straszliwa zaraza, jak zwykle obarczono nią chrześcijan, a urzędnicy zaczęli ich odpowiednio prześladować. To skłoniło ich do napisania listu do Cypriana, w odpowiedzi na który bronił on sprawy chrześcijaństwa. W roku 257 Cypriana postawiono przed prokonsulem Aspazjuszem Paternusem, który zesłał go do małego miasteczka nad Morzem Libijskim. Po śmierci tego prokonsula wrócił do Kartaginy, lecz wkrótce potem został pojmany i zaprowadzony przed nowego namiestnika, który skazał go na ścięcie; wyrok wykonano 14 września roku 258.

Uczniami Cypriana, którzy ponieśli męczeństwo w tym prześladowaniu, byli Lucjusz, Flawian, Wiktoryk, Remus, Montan, Julian, Primelus i Donacjan.

W Utyce rozegrała się najstraszliwsza tragedia: trzystu chrześcijan na rozkaz prokonsula ustawiono wokół płonącego wapiennika. Przygotowano naczynie z węglami i kadzidłem i rozkazano im albo złożyć ofiarę Jowiszowi, albo zostać wrzuconymi do pieca. Jednomyślnie odmówiwszy, odważnie skoczyli do dołu i natychmiast się udusili.

Fruktuozus, biskup Tarragony w Hiszpanii, i jego dwaj diakoni, Augurius i Eulogiusz, zostali spaleni za to, że byli chrześcijanami.

Aleksander, Malchus i Pryskus, trzej chrześcijanie z Palestyny, wraz z pewną niewiastą z tego samego miejsca, dobrowolnie oskarżyli się, że są chrześcijanami; za to skazano ich na pożarcie przez tygrysy i wyrok ten wykonano.

Maksyma, Donatylla i Sekunda, trzy dziewice z Tuburbo, otrzymały do picia żółć i ocet, następnie zostały okrutnie ubiczowane, męczone na szubienicy, natarte wapnem, przypiekane na ruszcie, szarpane przez dzikie zwierzęta i w końcu ścięte.

Koniec Waleriana

Należy tu odnotować szczególny, lecz żałosny los cesarza Waleriana, który tak długo i tak strasznie prześladował chrześcijan. Tyran ten podstępem został wzięty do niewoli przez Szapura, władcę Persji, który zabrał go do swojego kraju i tam traktował z bezprzykładnym upokorzeniem: kazał mu klękać jak najpodlejszemu niewolnikowi i deptał po nim jak po podnóżku, gdy wsiadał na konia. Utrzymawszy go przez siedem lat w tym poniżającym stanie niewoli, kazał wyłupić mu oczy, choć ten miał już osiemdziesiąt trzy lata. Nie nasyciwszy tym swojej żądzy zemsty, wkrótce potem rozkazał obedrzeć go żywcem ze skóry i natrzeć solą; w tych mękach skonał. Tak upadł jeden z najbardziej tyrańskich cesarzy Rzymu i jeden z największych prześladowców chrześcijan.

W roku 260 Walerianowi nastąpił jego syn Galien, a za jego panowania Kościół (z wyjątkiem kilku męczenników) cieszył się przez kilka lat pokojem.

Dziewiąte prześladowanie, za Aureliana, roku 274

Głównymi ofiarami byli: Feliks, biskup Rzymu. Został wyniesiony na stolicę rzymską w roku 274. Był pierwszym męczennikiem kaprysu Aureliana – ścięto go 22 grudnia tego samego roku.

Agapit, młody szlachcic, który sprzedał majątek i rozdał pieniądze ubogim, został pojmany jako chrześcijanin, poddany torturom, a następnie ścięty w Prenestach, mieście oddalonym od Rzymu o dzień drogi.

Są to jedyni męczennicy zapisani za tego panowania, prześladowanie bowiem wkrótce ustało, gdy cesarza zamordowali w Bizancjum jego właśni domownicy.

Po Aurelianie nastał Tacyt, po nim Probus, a po tym Karus; gdy ten cesarz zginął od pioruna, jego następcami zostali synowie, Karynus i Numerian, a przez wszystkie te panowania Kościół miał pokój.

Dioklecjan wstąpił na tron cesarski w roku 284; z początku okazywał chrześcijanom wielką przychylność. W roku 286 przybrał sobie Maksymiana za współwładcę cesarstwa, a zanim

wybuchło jakiekolwiek powszechne prześladowanie, skazano na śmierć kilku chrześcijan. Wśród nich byli Felicjan i Prymus, dwaj bracia.

Marek i Marcelian byli bliźniętami, rodem z Rzymu, szlachetnego pochodzenia. Ich rodzice byli poganami, lecz nauczyciele, którym powierzono wychowanie dzieci, wychowali je na chrześcijan. Ich stałość w końcu przemogła tych, którzy chcieli, aby zostali poganami, a rodzice i cała rodzina nawrócili się na wiarę, którą wcześniej potępiali. Ponieśli męczeństwo, przywiązani do słupów, z przebitymi gwoździami stopami. Po dniu i nocy spędzonych w tym położeniu ich cierpieniom położono kres, przebijając ich ciała włóczniami.

Zoe, żona strażnika więziennego, który pilnował wspomnianych męczenników, również została przez nich nawrócona; powieszono ją na drzewie i rozpalono pod nią ogień ze słomy. Gdy jej ciało zdjęto, wrzucono je do rzeki z przywiązanym dużym kamieniem, aby poszło na dno.

Legion tebański

W roku Chrystusowym 286 wydarzyła się rzecz najbardziej godna uwagi: pewien legion żołnierzy, liczący sześć tysięcy sześćset sześćdziesięciu sześciu ludzi, składał się wyłącznie z chrześcijan. Legion ten nazywano tebańskim, ponieważ ludzi zaciągnięto w Tebaidzie. Stacjonowali na wschodzie, dopóki cesarz Maksymian nie rozkazał im pomaszerować do Galii, aby wsparli go przeciwko buntownikom w Burgundii. Przeszli przez Alpy do Galii pod dowództwem Maurycego, Kandyda i Egzuperiusza, swoich zacnych dowódców, i w końcu połączyli się z cesarzem. Maksymian mniej więcej w tym czasie zarządził powszechną ofiarę, w której miało uczestniczyć całe wojsko; rozkazał też, by złożyli przysięgę wierności i zarazem przysięgli, że pomogą w wytępieniu chrześcijaństwa w Galii. Zaniepokojony tymi rozkazami każdy żołnierz legionu tebańskiego stanowczo odmówił zarówno złożenia ofiary, jak i przepisanych przysiąg. Tak bardzo rozwścieczyło to Maksymiana, że rozkazał zdziesiątkować legion, to znaczy wybrać co dziesiątego spośród pozostałych i ściąć mieczem. Gdy ten krwawy rozkaz wykonano, ci, którzy pozostali przy życiu, nadal byli nieugięci; wtedy nastąpiło drugie dziesiątkowanie i co dziesiąty spośród żyjących został zabity. Ta druga surowość nie wywarła większego wrażenia niż pierwsza; żołnierze zachowali męstwo i swoje zasady, lecz za radą oficerów sporządzili do cesarza lojalne przedstawienie. Można było przypuszczać, że to zmiękczy cesarza, lecz przyniosło przeciwny skutek: rozwścieczony ich wytrwałością i jednomyślnością rozkazał wytracić cały legion, co wykonały inne oddziały, siekąc ich mieczami na kawałki 22 września roku 286.

Alban

Alban, od którego nazwę otrzymało St. Albans w hrabstwie Hertford, był pierwszym męczennikiem brytyjskim. Wielka Brytania otrzymała Ewangelię Chrystusową od Lucjusza, pierwszego chrześcijańskiego króla, lecz przez wiele lat później nie cierpiała od wściekłości prześladowań. Alban był pierwotnie poganinem, lecz nawrócił go chrześcijański duchowny imieniem Amfibalus, któremu dał schronienie z powodu jego wiary. Wrogowie Amfibalusa, dowiedziawszy się o miejscu, gdzie się ukrywał, przyszli do domu Albana; aby ułatwić mu ucieczkę, gdy żołnierze przyszli, Alban podał się za osobę, której szukali. Gdy podstęp wykryto, namiestnik kazał go ubiczować, a następnie skazano go na ścięcie 22 czerwca roku 287.

Czcigodny Beda zapewnia nas, że przy tej okazji kat nagle nawrócił się na chrześcijaństwo i prosił o pozwolenie, by umrzeć zamiast Albana albo razem z nim. Gdy uzyskał spełnienie tej drugiej prośby, obu ściął żołnierz, który dobrowolnie podjął się roli kata. Stało się to 22 czerwca roku 287 w Verulamium, obecnie St. Albans w hrabstwie Hertford, gdzie mniej więcej w czasach Konstantyna Wielkiego wzniesiono ku jego pamięci okazały kościół. Budowla, zniszczona w wojnach saskich, została odbudowana przez Offę, króla Mercji, a obok niej wzniesiono klasztor, którego pewne pozostałości są wciąż widoczne; kościół zaś jest szlachetną budowlą gotycką.

Wiarę (Fides), chrześcijankę z Akwitanii we Francji, kazano upiec na ruszcie, a następnie ścięto w roku 287.

Kwintyn był chrześcijaninem rodem z Rzymu, lecz postanowił podjąć się krzewienia Ewangelii w Galii. Wraz z niejakim Lucjanem głosili razem w Amiens, po czym Lucjan udał się do Beauvais, gdzie poniósł męczeństwo. Kwintyn pozostał w Pikardii i był bardzo gorliwy w swojej posłudze. Pojmany jako chrześcijanin, został rozciągnięty na bloczkach, aż wyskoczyły mu stawy; następnie rozszarpano mu ciało biczami z drutu, a na nagie ciało lano wrzący olej i smołę; do boków i pach przykładano zapalone pochodnie, a po tych torturach odesłano go z powrotem do więzienia, gdzie zmarł wskutek zadanych mu barbarzyństw 31 października roku 287. Jego ciało zatopiono w Sommie.

Dziesiąte prześladowanie, za Dioklecjana, roku 303

Prześladowanie za cesarzy rzymskich, powszechnie zwane Erą Męczenników, wywołała po części rosnąca liczba i zamożność chrześcijan, a po części nienawiść Galeriusza, przybranego syna Dioklecjana, który – podburzany przez swoją matkę, zawziętą poganką – nie przestawał namawiać cesarza do rozpoczęcia prześladowania, dopóki nie osiągnął swego celu.

Fatalnym dniem wyznaczonym na rozpoczęcie krwawego dzieła był 23 lutego roku 303 – dzień, w którym obchodzono Terminalia i w którym, jak się chełpili okrutni poganie, mieli nadzieję położyć kres chrześcijaństwu. W wyznaczonym dniu prześladowanie rozpoczęło się w Nikomedii: rankiem prefekt tego miasta udał się z wielką liczbą urzędników i pomocników do kościoła chrześcijan, gdzie wyważywszy drzwi, zabrali wszystkie święte księgi i rzucili je w płomienie.

Wszystko to działo się w obecności Dioklecjana i Galeriusza, którzy, nie poprzestając na spaleniu ksiąg, kazali zrównać kościół z ziemią. Potem wydano surowy edykt, nakazujący zniszczenie wszystkich innych kościołów i ksiąg chrześcijańskich, a wkrótce nastąpił rozkaz, by chrześcijan wszelkich wyznań uznać za wyjętych spod prawa.

Ogłoszenie tego edyktu spowodowało natychmiastowe męczeństwo: pewien śmiały chrześcijanin nie tylko zerwał go z miejsca, gdzie był przybity, lecz także przeklął imię cesarza za jego niesprawiedliwość. Taka prowokacja wystarczyła, by ściągnąć na jego głowę pogańską zemstę; pojmano go więc, okrutnie torturowano, a następnie spalono żywcem.

Wszystkich chrześcijan pojmano i uwięziono, a Galeriusz potajemnie rozkazał podpalić pałac cesarski, aby obwinić chrześcijan o podpalenie i mieć wiarygodny pretekst do prowadzenia prześladowania z jeszcze większą surowością. Rozpoczęto powszechne składanie ofiar, co pociągnęło za sobą liczne męczeństwa. Nie czyniono różnicy ani wieku, ani płci; imię

chrześcijanina było tak nienawistne poganom, że wszyscy bez wyjątku padali ofiarą ich przekonań. Wiele domów podpalono i całe rodziny chrześcijańskie zginęły w płomieniach; innym przywiązywano kamienie do szyi i związanych razem spędzano do morza. Prześladowanie objęło wszystkie prowincje rzymskie, zwłaszcza na wschodzie, a ponieważ trwało dziesięć lat, nie sposób ustalić liczby męczenników ani wyliczyć rozmaitych sposobów męczeństwa.

Koła, bicze, miecze, sztylety, krzyże, trucizna i głód – wszystkiego tego używano w różnych miejscach, aby uśmiercać chrześcijan; wyczerpano wszelką pomysłowość w wymyślaniu tortur dla ludzi, których jedyną zbrodnią było to, że myśleli inaczej niż czciciele zabobonu.

Pewne miasto we Frygii, zamieszkane wyłącznie przez chrześcijan, zostało spalone, a wszyscy mieszkańcy zginęli w płomieniach.

Znużeni rzezią, kilku namiestników prowincji przedstawiło w końcu dworowi cesarskiemu niestosowność takiego postępowania. Dlatego wielu odroczono egzekucję; lecz choć nie zabijano ich, robiono wszystko, by uprzykrzyć im życie: wielu obcięto uszy, rozpłatano nosy, wyłupiono prawe oko, okaleczono członki straszliwymi zwichnięciami i wypalano im ciało rozpalonym żelazem w widocznych miejscach.

Należy teraz wymienić najznakomitsze osoby, które oddały życie w męczeństwie w tym krwawym prześladowaniu.

Sebastian

Sebastian, sławny męczennik, urodził się w Narbonie w Galii, został pouczony w zasadach chrześcijaństwa w Mediolanie, a później został oficerem gwardii cesarskiej w Rzymie. Pozostał prawdziwym chrześcijaninem pośród bałwochwalstwa – nieuwiedziony blaskiem dworu, nieskażony złymi przykładami i nieskalany nadzieją awansu. Gdy odmówił zostania poganinem, cesarz rozkazał wyprowadzić go na pole pod miastem, zwane Polem Marsowym, i tam zastrzelić z łuków; wyrok ten wykonano. Kilku pobożnych chrześcijan, którzy przyszli na miejsce kaźni, by pogrzebać jego ciało, dostrzegło w nim oznaki życia; natychmiast przenieśli go w bezpieczne miejsce i w krótkim czasie przywrócili mu zdrowie, przygotowując go do drugiego męczeństwa. Gdy tylko był w stanie wychodzić, celowo stanął cesarzowi na drodze, gdy ten szedł do świątyni, i zganił go za rozmaite okrucieństwa i nierozumne uprzedzenia wobec chrześcijaństwa. Gdy Dioklecjan otrząsnął się ze zdumienia, kazał pojmać Sebastiana, zaprowadzić go na miejsce w pobliżu pałacu i zatłuc na śmierć; a aby chrześcijanie nie mogli znowu go ocucić ani pogrzebać jego ciała, rozkazał wrzucić je do ścieku publicznego. Mimo to chrześcijanka imieniem Lucyna znalazła sposób, by wydobyć je ze ścieku i pochować w katakumbach, czyli w miejscach spoczynku zmarłych.

Chrześcijanie w tym czasie, po dojrzałym namyśle, uznali za niegodziwe noszenie broni pod pogańskim cesarzem. Maksymilian, syn Fabiusza Wiktora, był pierwszym ściętym na mocy tej zasady.

Wit, Sycylijczyk ze znacznej rodziny, został wychowany jako chrześcijanin; gdy wraz z latami rosły jego cnoty, stałość podtrzymywała go we wszystkich udrękach, a wiara przewyższała najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Jego ojciec Hylas, poganin, dowiedziawszy się, że syn został

pouczony w zasadach chrześcijaństwa przez mamkę, która go wychowała, dokładał wszelkich starań, by przywieść go z powrotem do pogaństwa, a w końcu złożył syna w ofierze bożkom 14 czerwca roku 303.

Wiktor z Marsylii

Wiktor był chrześcijaninem z dobrej rodziny w Marsylii we Francji. Większą część nocy spędzał na odwiedzaniu strapionych i umacnianiu słabych – tego pobożnego dzieła nie mógł wykonywać za dnia bez narażania własnego bezpieczeństwa – a swój majątek wydawał na ulżenie niedoli ubogich chrześcijan. W końcu jednak został pojmany na mocy dekretu cesarza Maksymiana, który rozkazał go związać i włóczyć po ulicach. Podczas wykonywania tego rozkazu rozwścieczony lud dopuszczał się wobec niego wszelkich okrucieństw i zniewag. Ponieważ pozostał nieugięty, jego odwagę uznano za upór. Gdy z rozkazu rozciągnięto go na kole, wzniósł oczy ku niebu i modlił się do Boga, by obdarzył go cierpliwością, po czym zniósł tortury z najbardziej godnym podziwu męstwem. Gdy kaci zmęczyli się zadawaniem mu mąk, odprowadzono go do lochu. W uwięzieniu nawrócił swoich strażników, imieniem Aleksander, Felicjan i Longin. Gdy sprawa doszła do uszu cesarza, rozkazał natychmiast ich zabić, i strażników ścięto. Wiktora ponownie rozciągnięto na kole, bezlitośnie pobito pałkami i znowu odesłano do więzienia. Przesłuchiwany po raz trzeci w sprawie swojej religii, wytrwał w swoich zasadach; wtedy przyniesiono mały ołtarz i rozkazano mu natychmiast złożyć na nim kadzidło. Oburzony tym żądaniem, śmiało wystąpił naprzód i nogą przewrócił zarówno ołtarz, jak i bożka. Tak rozwścieczyło to obecnego cesarza Maksymiana, że rozkazał natychmiast odciąć mu nogę, którą kopnął ołtarz; a Wiktora wrzucono do młyna i zmiażdżono kamieniami młyńskimi w roku 303.

Gdy Maksymus, namiestnik Cylicji, przebywał w Tarsie, przyprowadzono do niego trzech chrześcijan: Tarachusa, człowieka w podeszłym wieku, Probusa i Andronika. Po wielokrotnych torturach i napomnieniach do odwołania wiary w końcu skazano ich na śmierć.

Przyprowadzonych do amfiteatru, wypuszczono na nich kilka zwierząt, lecz żadne z nich, choć głodne, nie chciało ich tknąć. Wtedy dozorca wyprowadził wielkiego niedźwiedzia, który tego samego dnia rozszarpał trzech ludzi; lecz i ta żarłoczna bestia, i dzika lwica odmówiły tknięcia więźniów. Widząc, że zamiar zgładzenia ich za pomocą dzikich zwierząt jest bezskuteczny, Maksymus rozkazał zabić ich mieczem 11 października roku 303.

Roman, rodem z Palestyny, był diakonem kościoła w Cezarei w chwili rozpoczęcia prześladowania Dioklecjana. Skazany za wiarę w Antiochii, został ubiczowany, rozciągnięty na kole, jego ciało rozszarpano hakami, pocięto nożami, twarz pokaleczono, wybito mu zęby z dziąseł i wyrwano włosy z korzeniami. Wkrótce potem rozkazano go udusić 17 listopada roku 303.

Zuzannę, bratanicę Kajusa, biskupa Rzymu, cesarz Dioklecjan nakłaniał do poślubienia szlachetnego poganina, bliskiego swego krewnego. Gdy odmówiła przeznaczonego jej zaszczytu, na rozkaz cesarza została ścięta.

Doroteusz, wielki szambelan dworu Dioklecjana, był chrześcijaninem i dokładał wielkich starań, by pozyskiwać nawróconych. W jego pracy dla wiary towarzyszył mu Gorgoniusz, inny chrześcijanin, również należący do pałacu. Najpierw ich torturowano, a następnie uduszono.

Piotr, eunuch należący do cesarza, był chrześcijaninem szczególnej skromności i pokory. Położono go na ruszcie i pieczono na wolnym ogniu, aż skonał.

Cyprian i Justyna

Cyprian, zwany magiem, aby odróżnić go od Cypriana, biskupa Kartaginy, pochodził z Antiochii. W młodości otrzymał staranne wykształcenie i szczególnie poświęcił się astrologii, po czym dla doskonalenia się podróżował po Grecji, Egipcie, Indiach i innych krajach. Z czasem poznał Justynę, młodą niewiastę z Antiochii, której urodzenie, uroda i przymioty budziły podziw wszystkich, którzy ją znali. Pewien pogański szlachcic zwrócił się do Cypriana, by pomógł mu w zalotach do pięknej Justyny. Cyprian się tego podjął, lecz wkrótce sam się nawrócił, spalił swoje księgi astrologiczne i magiczne, przyjął chrzest i poczuł się ożywiony potężnym duchem łaski. Nawrócenie Cypriana wywarło wielkie wrażenie na pogańskim szlachcicu, który zabiegał o względy Justyny, i w krótkim czasie także on przyjął chrześcijaństwo. Podczas prześladowań Dioklecjana Cypriana i Justynę pojmano jako chrześcijan; pierwszego rozszarpywano kleszczami, drugą chłostano, a po zniesieniu innych mąk oboje zostali ścięci.

Eulalia, Hiszpanka z rodziny chrześcijańskiej, w młodości wyróżniała się łagodnością usposobienia i rzetelnością rozumu, rzadko spotykaną w kapryśnych latach młodości. Gdy pojmano ją jako chrześcijankę, urzędnik próbował najłagodniejszymi środkami przeciągnąć ją na pogaństwo, lecz ona wyśmiewała bóstwa pogańskie z taką ostrością, że sędzia, rozjątrzony jej zachowaniem, kazał ją torturować. Rozszarpano jej więc boki hakami i w najbardziej wstrząsający sposób przypalano piersi, aż skonała od gwałtowności płomieni w grudniu roku 303.

W roku 304, gdy prześladowanie dotarło do Hiszpanii, Dacjan, namiestnik Tarragony, rozkazał pojmać biskupa Waleriusza i diakona Wincentego, zakuć ich w żelaza i uwięzić. Ponieważ więźniowie trwali w swoim postanowieniu, Waleriusza zesłano, a Wincentego łamano kołem, wyłamano mu członki, rozszarpano ciało hakami i położono go na ruszcie, pod którym nie tylko płonął ogień, ale na którego górze były kolce, wbijające mu się w ciało. Gdy męki te ani go nie zabiły, ani nie zmieniły jego postanowienia, odesłano go z powrotem do więzienia i zamknięto w małym, obrzydliwym, ciemnym lochu, wysypanym ostrymi krzemieniami i odłamkami szkła, gdzie zmarł 22 stycznia roku 304. Jego ciało wrzucono do rzeki.

Prześladowanie Dioklecjana zaczęło szczególnie szaleć w roku 304, gdy wielu chrześcijan poddano okrutnym torturom i najboleśniejszym oraz najhaniebniejszym rodzajom śmierci; wyliczymy najznakomitszych i najbardziej szczególnych spośród nich.

Saturnin, kapłan z Abitiny, miasta w Afryce, po torturach został odesłany do więzienia i tam zagłodzony na śmierć. Jego czworo dzieci, po rozmaitych mękach, podzieliło los ojca. Datywus, szlachetny senator rzymski; Telik, pobożny chrześcijanin; Wiktoria, młoda niewiasta ze znacznej rodziny i zamożna, wraz z kilkoma innymi mniejszego znaczenia – wszyscy słuchacze Saturnina – byli torturowani w podobny sposób i zginęli w ten sam sposób.

Agape, Chionia i Irena, trzy siostry, zostały pojmane w Tesalonice, gdy prześladowanie Dioklecjana dotarło do Grecji. Spalono je i otrzymały koronę męczeńską w płomieniach 25 marca roku 304. Namiestnik, widząc, że nie może wywrzeć żadnego wrażenia na Irenie, kazał wystawić ją nagą na ulicach; gdy ten haniebny rozkaz wykonano, rozpalono ogień przy murze miejskim, a wśród jego płomieni jej duch wzniósł się poza zasięg ludzkiego okrucieństwa.

Agaton, człowiek pobożnego ducha, wraz z Kasją, Filippą i Eutychią ponieśli męczeństwo mniej więcej w tym samym czasie, lecz szczegóły nie zostały nam przekazane.

Marcelin, biskup Rzymu, następca Kajusa na tej stolicy, stanowczo sprzeciwiwszy się oddawaniu boskiej czci Dioklecjanowi, poniósł męczeństwo wśród rozmaitych tortur w roku 304, krzepiąc swą duszę aż do śmierci widokiem chwalebnych nagród, jakie otrzyma za tortury poniesione w ciele.

Wiktoriusz, Karpofor, Sewer i Sewerian byli braćmi i wszyscy czterej piastowali stanowiska wielkiego zaufania i czci w mieście Rzymie. Ponieważ występowali przeciwko oddawaniu czci bożkom, zostali pojmani i ubiczowani plumbatami, czyli biczami, do których końców przymocowano ołowiane kule. Kara ta była wymierzana z tak nadmiernym okrucieństwem, że pobożni bracia padli męczennikami jej srogości.

Tymoteusz i Maura

Tymoteusz, diakon z Mauretanii, i jego żona Maura byli złączeni węzłem małżeńskim nie dłużej niż trzy tygodnie, gdy prześladowanie ich rozłączyło. Tymoteusza, pojmanego jako chrześcijanina, zaprowadzono przed Arriana, namiestnika Tebaidy, który wiedząc, że przechowuje on Pismo Święte, rozkazał mu wydać je na spalenie. On odpowiedział: „Gdybym miał dzieci, prędzej wydałbym je na ofiarę, niż rozstał się ze Słowem Bożym". Namiestnik, mocno rozjątrzony tą odpowiedzią, kazał wyłupić mu oczy rozpalonym żelazem, mówiąc: „Przynajmniej księgi będą ci bezużyteczne, bo nie zobaczysz, żeby je czytać". Jego cierpliwość podczas tego zabiegu była tak wielka, że namiestnik jeszcze bardziej się rozgniewał; aby więc, jeśli to możliwe, przemóc jego męstwo, kazał powiesić go za nogi z ciężarem uwiązanym u szyi i knebelem w ustach. W tym stanie Maura, jego żona, czule nakłaniała go, by przez wzgląd na nią odwołał wiarę; lecz gdy wyjęto mu knebel z ust, zamiast przystać na prośby żony, surowo zganił jej źle pojętą miłość i oznajmił swoje postanowienie, że umrze za wiarę. W rezultacie Maura postanowiła naśladować jego odwagę i wierność i albo towarzyszyć mu, albo pójść za nim do chwały. Namiestnik, po daremnych próbach zmiany jej postanowienia, kazał ją torturować, co wykonano z wielką surowością. Potem Tymoteusza i Maurę ukrzyżowano blisko siebie w roku 304.

Sabinus, biskup Asyżu, odmówiwszy złożenia ofiary Jowiszowi i odepchnąwszy od siebie bożka, miał na rozkaz namiestnika Toskanii odciętą rękę. W więzieniu nawrócił namiestnika i jego rodzinę, którzy wszyscy ponieśli męczeństwo za wiarę. Wkrótce po ich egzekucji sam Sabinus został zachłostany na śmierć w grudniu roku 304.

Znużony farsą spraw państwowych i publicznych, cesarz Dioklecjan złożył cesarski diadem, a jego następcami zostali Konstancjusz i Galeriusz – pierwszy książę najłagodniejszego i najbardziej ludzkiego usposobienia, drugi równie znany z okrucieństwa i tyranii. Podzielili oni

cesarstwo na dwa równe władztwa: Galeriusz rządził na wschodzie, a Konstancjusz na zachodzie. Ludność obu władztw odczuwała skutki usposobienia obu cesarzy: ci na zachodzie byli rządzeni w najłagodniejszy sposób, natomiast mieszkańcy wschodu doznawali wszelkich nieszczęść ucisku i przewlekłych tortur.

Spośród wielu zamęczonych na rozkaz Galeriusza wymienimy najznakomitszych.

Amfian był znakomitym szlachcicem z Licji i uczniem Euzebiusza. Julitta, Likaonka królewskiego rodu, lecz bardziej słynna z cnót niż ze szlachetnej krwi – gdy rozciągnięto ją na kole, na jej oczach zabito jej dziecko. Julitta z Kapadocji była niewiastą wybitnych zdolności, wielkiej cnoty i niezwykłej odwagi. Na zakończenie egzekucji polano jej stopy wrzącą smołą, rozszarpano boki hakami, a kres męczeństwa przyniosło jej ścięcie 16 kwietnia roku 305.

Hermolaus, czcigodny i pobożny chrześcijanin w podeszłym wieku, bliski znajomy Pantaleona, poniósł męczeństwo za wiarę tego samego dnia i w ten sam sposób co Pantaleon.

Eustracjusz, sekretarz namiestnika Armenii, został wrzucony do rozpalonego pieca za to, że napominał kilku pojmanych chrześcijan, by wytrwali w wierze.

Nikander i Marcjan, dwaj znakomici rzymscy oficerowie, zostali pojmani z powodu swojej wiary. Ponieważ obaj byli mężami wielkich zdolności w swoim zawodzie, uciekano się do wszelkich środków, by skłonić ich do wyrzeczenia się chrześcijaństwa; lecz gdy starania te okazały się bezskuteczne, zostali ścięci.

W królestwie Neapolu miało miejsce kilka męczeństw, w szczególności: Januarego, biskupa Benewentu; Sozjusza, diakona z Misenum; Prokulusa, innego diakona; Eutychesa i Akucjusza, dwóch świeckich; Festusa, diakona; oraz Dezyderiusza, lektora – wszystkich za to, że byli chrześcijanami, namiestnik Kampanii skazał na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Dzikie zwierzęta jednak nie chciały ich tknąć, więc zostali ścięci.

Kwiryn

Kwiryna, biskupa Siscii, zaprowadzono przed namiestnika Maksyma i rozkazano mu złożyć ofiarę bóstwom pogańskim, zgodnie z edyktami różnych cesarzy rzymskich. Namiestnik, widząc jego stałość, posłał go do więzienia i kazał zakuć w ciężkie żelaza, łudząc się, że trudy więzienia, okresowe tortury i ciężar łańcuchów przemogą jego postanowienie. Ponieważ był nieugięty w swoich zasadach, odesłano go do Amancjusza, głównego namiestnika Panonii, dzisiejszych Węgier, który zakuł go w łańcuchy i wodził przez główne miasta nad Dunajem, wystawiając go na pośmiewisko, gdziekolwiek przybył. Przybywszy w końcu do Sabarii i widząc, że Kwiryn nie wyrzeknie się wiary, rozkazał wrzucić go do rzeki z kamieniem przywiązanym do szyi. Gdy wyrok ten wykonano, Kwiryn przez pewien czas unosił się na wodzie i napominając lud najpobożniejszymi słowami, zakończył swoje napomnienia tą modlitwą: „Nie jest to dla Ciebie rzeczą nową, o wszechmocny Jezu, zatrzymywać bieg rzek albo sprawiać, że człowiek chodzi po wodzie, jak uczyniłeś ze swoim sługą Piotrem; lud już widział dowód Twojej mocy we mnie; daj mi teraz oddać życie dla Ciebie, o mój Boże". Wypowiedziawszy ostatnie słowa, natychmiast zatonął i zmarł 4 czerwca roku 308. Jego ciało wydobyli potem i pochowali pobożni chrześcijanie.

Pamfil, rodem z Fenicji, ze znacznej rodziny, był mężem tak rozległej uczoności, że nazywano go drugim Orygenesem. Został przyjęty do grona duchowieństwa w Cezarei, gdzie założył bibliotekę publiczną i spędzał czas na praktykowaniu wszelkich cnót chrześcijańskich. Własnoręcznie przepisał większą część dzieł Orygenesa, a przy pomocy Euzebiusza wydał poprawny odpis Starego Testamentu, który wiele ucierpiał z powodu nieuctwa lub niedbalstwa dawniejszych kopistów. W roku 307 został pojmany i poniósł tortury i męczeństwo.

Marcellus, biskup Rzymu, zesłany z powodu wiary, padł męczennikiem nędzy, jaką cierpiał na wygnaniu, 16 stycznia roku 310.

Piotr, szesnasty biskup Aleksandrii, poniósł męczeństwo 25 listopada roku 311 na rozkaz cezara Maksymina, który panował na wschodzie.

Agnieszka, dziewica licząca zaledwie trzynaście lat, została ścięta za to, że była chrześcijanką, podobnie jak Serena, cesarzowa, żona Dioklecjana. Walenty, kapłan, spotkał ten sam los w Rzymie, a Erazm, biskup, poniósł męczeństwo w Kampanii.

Wkrótce potem prześladowanie osłabło w środkowych częściach cesarstwa, a także na zachodzie, a Opatrzność zaczęła w końcu okazywać pomstę na prześladowcach. Maksymian usiłował nakłonić swoją córkę Faustę do zamordowania jej męża Konstantyna; ona to wyjawiła, a Konstantyn zmusił go do wyboru własnej śmierci. Wybrał on haniebną śmierć przez powieszenie, choć był cesarzem przez blisko dwadzieścia lat.

Konstantyn Wielki

Konstantyn był dobrym i cnotliwym dzieckiem dobrego i cnotliwego ojca, urodzonym w Brytanii. Jego matka miała na imię Helena i była córką króla Coilusa. Był księciem bardzo hojnym i łaskawym, pragnącym krzewić naukę i sztuki piękne, i często sam czytał, pisał i studiował. Miał zdumiewające powodzenie i pomyślnie doprowadzał do końca wszystko, czego się podjął, co – jak wówczas przypuszczano, i to słusznie – wynikało z tego, że był tak wielkim przychylnikiem wiary chrześcijańskiej. Tę wiarę, gdy raz ją przyjął, zawsze potem otaczał najgłębszą i najbardziej nabożną czcią.

Tak więc Konstantyn, dostatecznie wyposażony w siłę ludzi, lecz zwłaszcza w siłę Bożą, wyruszył w drogę ku Italii, mniej więcej w ostatnim roku prześladowania, roku 313. Maksencjusz, dowiedziawszy się o nadejściu Konstantyna i ufając bardziej swojej diabelskiej sztuce magicznej niż przychylności poddanych, na którą mało zasługiwał, nie śmiał wyjść z miasta ani zmierzyć się z nim w otwartym polu, lecz tajnymi załogami czyhał na niego po drodze w różnych wąwozach, którymi miał przechodzić. Konstantyn stoczył z nimi rozmaite potyczki i mocą Pańską zawsze ich pokonywał i zmuszał do ucieczki.

Mimo to Konstantyn nie był zbyt spokojny, lecz – zbliżając się już do Rzymu – miał w duszy wielką troskę i lęk z powodu magicznych uroków i czarów Maksencjusza, którymi ten pokonał wcześniej Sewera, wysłanego przeciwko niemu przez Galeriusza. Dlatego będąc w wielkiej niepewności i rozterce i rozważając w myślach wiele rzeczy – jaką pomoc mógłby mieć przeciwko działaniu jego czarów – Konstantyn, zbliżając się w swej podróży do miasta i wielokrotnie wznosząc oczy ku niebu, w jego południowej stronie, około zachodu słońca, ujrzał

na niebie wielką jasność na podobieństwo krzyża z napisem *In hoc vince*, to znaczy „W tym zwyciężaj".

Euzebiusz Pamfil zaświadcza, że słyszał, jak sam Konstantyn wielokrotnie o tym opowiadał, a także przysięgał, że jest to prawdziwe i pewne – że widział to na niebie na własne oczy, podobnie jak otaczający go żołnierze. Gdy był tym widokiem bardzo zdumiony i naradzał się ze swoimi ludźmi co do jego znaczenia, oto w nocy we śnie ukazał mu się Chrystus ze znakiem tego samego krzyża, który widział wcześniej, nakazując mu sporządzić jego wizerunek i nosić go przed sobą w wojnach, a wtedy odniesie zwycięstwo.

Konstantyn tak utwierdził pokój Kościoła, że przez tysiąc lat nie czytamy o żadnym zorganizowanym prześladowaniu chrześcijan, aż do czasów Jana Wiklifa.

Tak szczęśliwe, tak chwalebne było to zwycięstwo Konstantyna, zwanego Wielkim! Z radości i wesela z tego powodu obywatele, którzy wcześniej go wzywali, z niezwykłym triumfem wprowadzili go do miasta Rzymu, gdzie przyjęto go z największymi honorami i świętowano przez siedem dni. Ponadto na rynku postawiono jego posąg, trzymający w prawej ręce znak krzyża, z takim napisem:

> *„Tym zbawiennym znakiem, prawdziwym znamieniem męstwa, uratowałem i wybawiłem nasze miasto spod jarzma tyrana".*

Święty Jerzy

Zakończymy naszą relację o dziesiątym i ostatnim powszechnym prześladowaniu śmiercią świętego Jerzego, tytularnego świętego i patrona Anglii. Święty Jerzy urodził się w Kapadocji z rodziców chrześcijańskich, a dając dowody odwagi, awansował w armii cesarza Dioklecjana. Podczas prześladowania święty Jerzy złożył dowództwo, śmiało udał się do gmachu senatu i wyznał, że jest chrześcijaninem, korzystając przy tym z okazji, by wystąpić przeciwko pogaństwu i wskazać niedorzeczność oddawania czci bożkom. Ta śmiałość tak bardzo rozgniewała senat, że rozkazano torturować świętego Jerzego, a na rozkaz cesarza włóczono go po ulicach i następnego dnia ścięto.

Legenda o smoku, łączona z tym męczennikiem, jest zwykle przedstawiana tak, że święty Jerzy siedzi na pędzącym koniu i przebija potwora włócznią. Ten ognisty smok symbolizuje diabła, którego pokonała niezłomna wiara świętego Jerzego w Chrystusa, niezachwiana mimo tortur i śmierci.

Rozdział 3 – Prześladowania chrześcijan w Persji

> Mat. 10:22 *I będziecie znienawidzeni przez wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, będzie zbawiony.*

Gdy Ewangelia rozszerzyła się do Persji, pogańscy kapłani, czciciele słońca, bardzo się zaniepokoili i obawiali się utraty wpływu, jaki dotąd mieli na umysły i mienie ludu. Uznali więc za stosowne poskarżyć się cesarzowi, że chrześcijanie są wrogami państwa i prowadzą zdradzieckie porozumienia z Rzymianami, wielkimi wrogami Persji.

Cesarz Szapur, z natury nieprzychylny chrześcijaństwu, łatwo uwierzył w to, co mówiono przeciwko chrześcijanom, i wydał rozkaz prześladowania ich we wszystkich częściach swego cesarstwa. Na skutek tego nakazu wiele znakomitych osób w Kościele i państwie padło męczennikami ciemnoty i dzikości pogan.

Konstantyn Wielki, powiadomiony o prześladowaniach w Persji, napisał do perskiego monarchy długi list, w którym opisuje pomstę, jaka spadła na prześladowców, i wielkie powodzenie, które towarzyszyło tym, którzy powstrzymali się od prześladowania chrześcijan.

Mówiąc o swoich zwycięstwach nad współczesnymi mu cesarzami-rywalami, powiedział:

> *„Pokonałem ich wyłącznie przez wiarę w Chrystusa, w czym Bóg był moim pomocnikiem; On dał mi zwycięstwo w bitwie i sprawił, że zatriumfowałem nad wrogami. On też tak poszerzył dla mnie granice Cesarstwa Rzymskiego, że rozciąga się ono od Oceanu Zachodniego niemal po najdalsze krańce Wschodu. Dla tego władztwa nie składałem ofiar dawnym bóstwom ani nie używałem czarów czy wróżb, lecz jedynie zanosiłem modlitwy do Wszechmogącego Boga i szedłem za krzyżem Chrystusa. Cieszyłbym się, gdyby i tron Persji znalazł chwałę, przygarniając chrześcijan, abyś ty ze mną, a oni z tobą, mogli cieszyć się wszelkim szczęściem".*

Na skutek tego wezwania prześladowanie ustało na pewien czas, lecz odnowiło się w późniejszych latach, gdy na tron Persji wstąpił inny król.

Prześladowania ze strony heretyków ariańskich

Twórcą herezji ariańskiej był Ariusz, rodem z Libii i kapłan z Aleksandrii, który w roku 318 zaczął głosić swoje błędy. Został potępiony przez synod biskupów libijskich i egipskich, a wyrok ten potwierdził Sobór Nicejski w roku 325. Po śmierci Konstantyna Wielkiego arianie znaleźli sposób, by wkraść się w łaski cesarza Konstancjusza, jego syna i następcy na wschodzie; i tak wzniecono prześladowanie przeciwko prawowiernym biskupom i duchowieństwu. Sławnego Atanazego i innych biskupów zesłano, a ich stolice obsadzono arianami.

W Egipcie i Libii trzydziestu biskupów poniosło męczeństwo, a wielu innych chrześcijan okrutnie dręczono. W roku 356 Jerzy, ariański biskup Aleksandrii, z upoważnienia cesarza rozpoczął prześladowanie w tym mieście i jego okolicach i prowadził je z najbardziej piekielną surowością. W jego diabelskiej złości pomagali mu Katafroniusz, namiestnik Egiptu; Sebastian, wódz wojsk egipskich; Faustyn, podskarbi; oraz Herakliusz, oficer rzymski.

Prześladowania szalały teraz w taki sposób, że duchowieństwo wypędzono z Aleksandrii, kościoły zamknięto, a srogości, jakich dopuszczali się heretycy ariańscy, były równie wielkie jak te, których dopuszczali się pogańscy bałwochwalcy. Jeśli człowiek oskarżony o to, że jest chrześcijaninem, zdołał uciec, wymordowano całą jego rodzinę, a mienie skonfiskowano.

Prześladowanie za Juliana Apostaty

Cesarz ten był synem Juliusza Konstancjusza i bratankiem Konstantyna Wielkiego. Podstaw gramatyki uczył się pod okiem Mardoniusza, eunucha i poganina z Konstantynopola. Ojciec wysłał go później do Nikomedii, aby był pouczony w religii chrześcijańskiej przez biskupa Euzebiusza, swego krewnego; lecz jego zasady zostały zepsute przez zgubne nauki retora Ecebolusa i maga Maksyma.

Gdy Konstancjusz zmarł w roku 361, następcą jego został Julian, który ledwie osiągnął godność cesarską, wyrzekł się chrześcijaństwa i przyjął pogaństwo, które od kilku lat popadło w wielką niesławę. Choć przywrócił kult bałwochwalczy, nie wydawał publicznych edyktów przeciwko chrześcijaństwu. Odwołał wszystkich wygnanych pogan, zezwolił każdej sekcie na swobodne wyznawanie religii, lecz pozbawił wszystkich chrześcijan urzędów na dworze, w magistraturze i w wojsku. Był czysty, wstrzemięźliwy, czujny, pracowity i pobożny; a jednak zakazał każdemu chrześcijaninowi prowadzenia szkoły czy publicznego zakładu naukowego i odebrał całemu duchowieństwu chrześcijańskiemu przywileje nadane mu przez Konstantyna Wielkiego.

Biskup Bazyli zasłynął najpierw ze sprzeciwu wobec arianizmu, co ściągnęło na niego zemstę ariańskiego biskupa Konstantynopola; równie mocno sprzeciwiał się pogaństwu. Wysłannicy cesarza na próżno próbowali urabiać Bazylego obietnicami, groźbami i torturami; był niezłomny w wierze i pozostawał w więzieniu, oczekując dalszych cierpień, gdy cesarz przypadkiem przybył do Ancyry. Julian postanowił sam przesłuchać Bazylego, a gdy przyprowadzono przed niego tego świętego męża, cesarz uczynił wszystko, co było w jego mocy, by odwieść go od wytrwania w wierze. Bazyli nie tylko pozostał nieugięty jak zawsze, lecz także w proroczym duchu przepowiedział śmierć cesarza i to, że będzie on dręczony w przyszłym życiu. Rozwścieczony tym, co usłyszał, Julian rozkazał codziennie rozdzierać ciało Bazylego w siedmiu różnych miejscach, aż jego skóra i ciało zostaną całkowicie poszarpane. Ten nieludzki wyrok wykonywano z całą surowością, a męczennik skonał pod jego srogością 28 czerwca roku 362.

Donat, biskup Arezzo, i Hilarion, pustelnik, cierpieli mniej więcej w tym samym czasie; również Gordian, urzędnik rzymski. Artemiusz, naczelny wódz wojsk rzymskich w Egipcie, ponieważ był chrześcijaninem, został pozbawiony najpierw swego stanowiska, potem majątku, a w końcu głowy.

Prześladowanie szalało straszliwie pod koniec roku 363; ponieważ jednak wiele szczegółów nie zostało nam przekazanych, trzeba zauważyć ogólnie, że w Palestynie wielu spalono żywcem, innych włóczono nagich za nogi po ulicach, aż skonali; niektórych zaparzono na śmierć wrzątkiem, wielu ukamienowano, a bardzo wielu rozbito głowy pałkami. W Aleksandrii niezliczeni byli męczennicy, którzy zginęli od miecza, ognia, ukrzyżowania i ukamienowania. W Aretuzie kilku rozpruto brzuchy, a włożywszy do nich zboże, przyprowadzono świnie, by się nim żywiły; te zaś, pożerając ziarno, pożerały zarazem wnętrzności męczenników. W Tracji Emilian został spalony na stosie, a Domicjusz zamordowany w jaskini, w której szukał schronienia.

Cesarz Julian Apostata zmarł od rany, którą odniósł podczas wyprawy perskiej w roku 363, a nawet konając, wypowiadał najokropniejsze bluźnierstwa. Jego następcą został Jowian, który przywrócił Kościołowi pokój.

Po śmierci Jowiana cesarstwo objął Walentynian i przybrał sobie za współwładcę Walensa, który sprawował władzę na wschodzie i był arianinem o nieubłaganym i prześladowczym usposobieniu.

Prześladowanie chrześcijan przez Gotów i Wandalów

Ponieważ wielu Gotów scytyjskich przyjęło chrześcijaństwo mniej więcej w czasach Konstantyna Wielkiego, światło Ewangelii rozszerzyło się znacznie w Scytii, choć dwaj królowie, którzy rządzili tym krajem, i większość ludu pozostali poganami. Frytygern, król Gotów zachodnich, był sprzymierzeńcem Rzymian, natomiast Atanaryk, król Gotów wschodnich, prowadził z nimi wojnę. Chrześcijanie w posiadłościach pierwszego żyli w spokoju, lecz drugi, pobity przez Rzymian, wywarł zemstę na swoich chrześcijańskich poddanych, rozpoczynając swoje pogańskie nakazy w roku 370.

Pod względem religii Goci byli arianami i nazywali siebie chrześcijanami; dlatego niszczyli wszystkie posągi i świątynie bogów pogańskich, lecz nie wyrządzali szkody prawowiernym kościołom chrześcijańskim. Alaryk miał wszystkie przymioty wielkiego wodza. Do dzikiej odwagi gockiego barbarzyńcy dodawał męstwo i umiejętności żołnierza rzymskiego. Poprowadził swoje wojska przez Alpy do Italii, a choć na pewien czas został odparty, powrócił później z nieodpartą siłą.

Ostatni rzymski „triumf”

Po tym szczęśliwym zwycięstwie nad Gotami obchodzono w Rzymie tak zwany „triumf”. Od setek lat zwycięskim wodzom przyznawano ten wielki zaszczyt po powrocie ze zwycięskiej kampanii. Przy takich okazjach miasto na całe dni oddawano przemarszom wojsk obładowanych łupami, które wlokły za sobą jeńców wojennych, wśród których często byli pojmani królowie i pokonani wodzowie. Miał to być ostatni rzymski triumf, świętował bowiem ostatnie rzymskie zwycięstwo. Choć odniósł je wódz Stylichon, zasługę przypisał sobie chłopiec-cesarz Honoriusz, który wjechał do Rzymu na rydwanie zwycięstwa i jechał na Kapitol wśród okrzyków ludu. Potem, jak było w zwyczaju przy takich okazjach, w Koloseum odbywały się krwawe walki, w których gladiatorzy uzbrojeni w miecze i włócznie walczyli tak zawzięcie, jakby byli na polu bitwy.

Pierwsza część krwawego widowiska dobiegła końca; ciała zabitych odciągnięto hakami, a zaczerwieniony piasek przykryto świeżą, czystą warstwą. Po tym otwarto bramy w murze areny i wystąpiło wielu wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn w kwiecie młodości i siły. Jedni nieśli miecze, inni trójzęby i sieci. Okrążyli raz mury, a zatrzymawszy się przed cesarzem, unieśli broń na wyciągniętych ramionach i jednym głosem wydali swoje pozdrowienie: *Ave, Caesar, morituri te salutant!* – „Witaj, cezarze, idący na śmierć pozdrawiają cię!”.

Walki rozpoczęły się na nowo; gladiatorzy z sieciami próbowali usidlić tych z mieczami, a gdy im się to udawało, bezlitośnie zakłuwali przeciwników trójzębem. Gdy gladiator zranił przeciwnika i miał go bezradnego u swoich stóp, spoglądał na żądne twarze widzów i wołał:

Hoc habet! – „Ma swoje!" – i czekał na wolę publiczności, czy ma zabić, czy oszczędzić. Jeśli widzowie wyciągali ku niemu ręce z kciukami w górę, pokonanego zabierano, by w miarę możliwości wyleczył się z ran. Lecz jeśli dano fatalny znak kciukami w dół, pokonany miał zostać zabity, a jeśli okazywał jakąkolwiek niechęć do nadstawienia szyi pod śmiertelny cios, z galerii rozlegał się pogardliwy okrzyk: *Recipe ferrum!* – „Przyjmij żelazo!". Uprzywilejowane osoby z widowni schodziły nawet na arenę, by lepiej przyjrzeć się śmiertelnym konwulsjom jakiejś niezwykle dzielnej ofiary, zanim jej zwłoki wywleczono przez bramę śmierci.

Widowisko trwało; wielu już zginęło, a lud, szaleńczo podniecony desperacką odwagą tych, którzy wciąż walczyli, wykrzykiwał oklaski. Lecz nagle nastąpiła przerwa. Pewna postać w prostym, długim odzieniu ukazała się na chwilę wśród widzów, a potem śmiało zeskoczyła na arenę. Był to mężczyzna o surowym, lecz imponującym wyglądzie, z odkrytą głową i ogorzałą od słońca twarzą. Bez chwili wahania podszedł do dwóch gladiatorów zwartych w walce na śmierć i życie, a położywszy rękę na jednym z nich, surowo zganił go za przelewanie niewinnej krwi, po czym zwrócił się ku tysiącom gniewnych twarzy, które go otaczały, i przemówił do nich uroczystym, głębokim głosem, który rozbrzmiał w całym głębokim obiekcie. Oto jego słowa: „Nie odpłacajcie Bogu za miłosierdzie, z jakim odwrócił miecze waszych wrogów, mordując się nawzajem!".

Gniewne okrzyki i wrzaski natychmiast zagłuszyły jego głos: „To nie miejsce na kazania! Trzeba zachować dawne obyczaje Rzymu! Dalej, gladiatorzy!". Odepchnąwszy obcego, gladiatorzy znowu chcieli się na siebie rzucić, lecz mężczyzna stanął między nimi, rozdzielając ich i na próżno próbując zostać wysłuchanym. „Bunt! Bunt! Precz z nim!" – rozległ się wtedy krzyk, a gladiatorzy, rozwścieczeni wtrącaniem się obcego w ich wybrane rzemiosło, natychmiast go zakłuli. Spadał na niego także deszcz kamieni i wszystkiego, co wściekłemu ludowi wpadło w ręce; i tak zginął pośrodku areny.

Jego strój wskazywał, że był jednym z pustelników, którzy ślubowali święte życie w modlitwie i wyrzeczeniu i których czcili nawet lekkomyślni i miłujący walki Rzymianie. Nieliczni, którzy go znali, opowiadali, że przybył z dzikich stron Azji z pielgrzymką, by odwiedzić kościoły i spędzić Boże Narodzenie w Rzymie; wiedzieli, że był świętym człowiekiem i że nazywał się Telemach – nic więcej. Jego duch został poruszony widokiem tysięcy ciągnących, by patrzeć, jak ludzie się nawzajem zabijają, a w swej prostodusznej gorliwości próbował przekonać ich o okrucieństwie i nikczemności ich postępowania. Zginął, lecz nie na próżno. Jego dzieło dokonało się w chwili, gdy padł, wstrząs bowiem spowodowany taką śmiercią na ich oczach odmienił serca ludu: ujrzeli ohydne oblicze ulubionego występku, któremu ślepo się oddawali. Od dnia, w którym Telemach padł martwy w Koloseum, nie odbyła się tam już żadna walka gladiatorów.

Prześladowania od połowy V do końca VII wieku

Proteriusza wyświęcił na kapłana Cyryl, biskup Aleksandrii, który dobrze znał jego cnoty, zanim ustanowił go kaznodzieją. Po śmierci Cyryla stolicę aleksandryjską objął Dioskur, zaciekły wróg pamięci i rodziny swego poprzednika. Potępiony przez Sobór Chalcedoński za przyjęcie błędów Eutychesa, został złożony z urzędu, a na wakującą stolicę wybrano Proteriusza, którego zatwierdził cesarz. Wywołało to niebezpieczne powstanie, miasto Aleksandria podzieliło się bowiem na dwa stronnictwa: jedno opowiadało się za dawnym, drugie za nowym biskupem. Podczas jednych z zamieszek eutychianie postanowili wywrzeć zemstę na Proteriuszu, który

schronił się w kościele; lecz w Wielki Piątek roku 457 wielka ich gromada wtargnęła do kościoła i barbarzyńsko zamordowała biskupa, po czym włóczyli jego ciało po ulicach, znieważali je, pocięli na kawałki, spalili, a popiół rozrzucili na wietrze.

Hermenegild, książę gocki, był najstarszym synem Leowigilda, króla Gotów w Hiszpanii. Książę ten, pierwotnie arianin, nawrócił się na prawowierną wiarę za sprawą swojej żony Ingundy. Gdy król usłyszał, że syn zmienił swe przekonania religijne, odebrał mu dowództwo w Sewilli, gdzie był namiestnikiem, i zagroził mu śmiercią, jeśli nie wyrzeknie się nowo przyjętej wiary. Książę, aby zapobiec spełnieniu gróźb ojca, zaczął przygotowywać się do obrony, a wielu wyznawców prawowiernej wiary w Hiszpanii opowiedziało się po jego stronie. Król, rozjątrzony tym aktem buntu, zaczął karać wszystkich prawowiernych chrześcijan, których mogły pojmać jego wojska, i tak rozpoczęło się bardzo surowe prześladowanie; wyruszył też przeciwko synowi na czele bardzo potężnej armii. Książę schronił się w Sewilli, skąd uciekł, i w końcu został oblężony i pojmany w Asiecie. Zakutego w łańcuchy odesłano go do Sewilli, a gdy w święto Wielkanocy odmówił przyjęcia Eucharystii z rąk ariańskiego biskupa, rozwścieczony król rozkazał straży posiekać księcia na kawałki, co ta skrupulatnie wykonała 13 kwietnia roku 586.

Marcin, biskup Rzymu, urodził się w Todi w Italii. Z natury skłonny był do cnoty, a rodzice dali mu znakomite wykształcenie. Sprzeciwiał się heretykom zwanym monoteletami, którym patronował cesarz Herakliusz. Marcina skazano w Konstantynopolu, gdzie wystawiono go w najbardziej publicznych miejscach na pośmiewisko ludu, odarto ze wszystkich biskupich oznak godności i traktowano z największą pogardą i surowością. Po kilku miesiącach w więzieniu Marcina wysłano na pewną odległą wyspę i tam posiekano go na kawałki w roku 655.

Jan, biskup Bergamo w Lombardii, był mężem uczonym i dobrym chrześcijaninem. Dokładał wszelkich starań, by oczyścić Kościół z błędów arianizmu, a łącząc się w tym świętym dziele z Janem, biskupem Mediolanu, odnosił wielkie sukcesy przeciwko heretykom; z tego powodu został zamordowany 11 lipca roku 683.

Kilian urodził się w Irlandii i otrzymał od rodziców pobożne i chrześcijańskie wychowanie. Uzyskał od biskupa rzymskiego pozwolenie na głoszenie Ewangelii poganom we Frankonii w Niemczech. W Würzburgu nawrócił namiestnika Gozberta, za którego przykładem w ciągu następnych dwóch lat poszła większa część ludu. Gdy przekonał Gozberta, że jego małżeństwo z wdową po bracie jest grzeszne, ten kazał go ściąć w roku 689.

Prześladowania od początku VIII do schyłku X wieku

Bonifacy

Bonifacy, arcybiskup Moguncji i ojciec Kościoła niemieckiego, był Anglikiem i w dziejach Kościoła uważany jest za jedną z najjaśniejszych ozdób tego narodu. Pierwotnie nazywał się Winfryd (Winfrith), a urodził się w Crediton w Devonie, należącym wówczas do królestwa Sasów Zachodnich. Gdy miał zaledwie około sześciu lat, zaczął okazywać skłonność do rozmyślania i zdawał się pilnie zabiegać o wiedzę w sprawach religii. Opat Wolfrad, widząc, że ma on bystry umysł i silną skłonność do nauki, przeniósł go do Nursling, zakładu naukowego w diecezji Winchester, gdzie miał znacznie większe możliwości rozwoju niż w Exeter.

Po odpowiednich studiach opat, widząc, że jest przygotowany do kapłaństwa, nakłonił go do przyjęcia tych świętych święceń, gdy miał około trzydziestu lat. Od tego czasu zaczął głosić i pracować dla zbawienia bliźnich; uwolniono go od innych obowiązków, by mógł uczestniczyć w synodzie biskupów w królestwie Sasów Zachodnich. Następnie w roku 719 udał się do Rzymu, gdzie Grzegorz II, zasiadający wówczas na stolicy Piotrowej, przyjął go z wielką życzliwością, a widząc, że jest pełen wszystkich cnót składających się na charakter apostolskiego misjonarza, odprawił go z ogólnym upoważnieniem do głoszenia Ewangelii poganom, gdziekolwiek ich znajdzie.

Przeszedłszy przez Lombardię i Bawarię, przybył do Turyngii, która wcześniej przyjęła światło Ewangelii; następnie odwiedził Utrecht, a potem udał się do Saksonii, gdzie nawrócił na chrześcijaństwo kilka tysięcy ludzi.

Za posługi tego łagodnego biskupa Pepin został ogłoszony królem Francji. Ambicją tego księcia było zostać koronowanym przez najświętszego biskupa, jakiego zdoła znaleźć, i do odprawienia tej ceremonii wybrano Bonifacego, który dokonał jej w Soissons w roku 752. W następnym roku podeszły wiek i liczne niedomagania tak mu ciążyły, że za zgodą nowego króla i biskupów swojej diecezji wyświęcił Lullusa, swego rodaka i wiernego ucznia, i osadził go na stolicy mogunckiej. Uwolniwszy się w ten sposób od swego urzędu, bardzo usilnie polecił kościół moguncki pieczy nowego biskupa, prosił, by dokończył kościół w Fuldzie i tam go pochował, gdyż jego koniec był bliski. Wydawszy te polecenia, popłynął łodzią w dół Renu i udał się do Fryzji, gdzie nawrócił i ochrzcił kilka tysięcy barbarzyńskich mieszkańców, zburzył świątynie i wzniósł kościoły na gruzach tych zabobonnych budowli. Gdy wyznaczono dzień konfirmacji wielkiej liczby nowo nawróconych, polecił im zgromadzić się na otwartej równinie w pobliżu rzeki Borne. Udał się tam dzień wcześniej i rozbiwszy namiot, postanowił pozostać na miejscu przez całą noc, aby być gotowym wczesnym rankiem. Pewni poganie, jego zaciekli wrogowie, dowiedziawszy się o tym, napadli nocą na niego i towarzyszy jego misji i zabili go wraz z pięćdziesięcioma dwoma towarzyszami i pomocnikami 5 czerwca roku 755. Tak padł wielki ojciec Kościoła germańskiego, chluba Anglii i chwała wieku, w którym żył.

Czterdzieści dwie osoby z Amorium we Frygii Wyższej poniosły męczeństwo z rąk Saracenów w roku 845. Okoliczności tych wydarzeń były następujące: za panowania Teofila Saraceni spustoszyli wiele części cesarstwa wschodniego, odnieśli nad chrześcijanami kilka znacznych zwycięstw, zdobyli miasto Amorium, a wielu poniosło męczeństwo.

Flora i Maria, dwie znakomite niewiasty, poniosły męczeństwo w tym samym czasie.

Perfektus urodził się w Kordobie w Hiszpanii i został wychowany w wierze chrześcijańskiej. Mając bystry umysł, opanował całą pożyteczną i wytworną literaturę swego wieku, a zarazem nie mniej słynął ze zdolności, niż budził podziw pobożnością. W końcu przyjął święcenia kapłańskie i wypełniał obowiązki swego urzędu z wielką gorliwością i sumiennością. Gdy publicznie oświadczył, że Mahomet był oszustem, skazano go na ścięcie i stracono w roku 850, po czym chrześcijanie godnie pochowali jego ciało.

Wojciech (Adalbert), biskup Pragi, z urodzenia Czech, po wielu przejściach zaczął kierować myśli ku nawracaniu niewiernych. W tym celu udał się do Gdańska, gdzie nawrócił i ochrzcił wielu,

co tak rozwścieczyło pogańskich kapłanów, że rzucili się na niego i zabili go oszczepami 23 kwietnia roku 997.

Prześladowania w XI wieku

Alfeg z Canterbury

Alfeg, arcybiskup Canterbury, pochodził ze znacznej rodziny w hrabstwie Gloucester i otrzymał wykształcenie odpowiednie do swego znakomitego urodzenia. Jego rodzice byli zacnymi chrześcijanami, a Alfeg zdawał się dziedziczyć ich cnoty.

Gdy po śmierci Etelwolda stolica w Winchesterze opustoszała, Dunstan, arcybiskup Canterbury, jako prymas całej Anglii, wyświęcił Alfega na wakujące biskupstwo, ku powszechnemu zadowoleniu wszystkich związanych z diecezją.

Dunstan żywił niezwykłą cześć dla Alfega, a w godzinie śmierci gorąco prosił Boga, aby ten został jego następcą na stolicy w Canterbury; tak się też stało, choć dopiero około osiemnastu lat po śmierci Dunstana, w roku 1006.

Gdy Alfeg kierował stolicą w Canterbury około czterech lat, z wielką chlubą dla siebie i pożytkiem dla swego ludu, Duńczycy najechali Anglię i obiegli Canterbury. Gdy zamiar ataku na to miasto stał się wiadomy, wielu znakomitych mieszkańców uciekło z niego i chcieli nakłonić Alfega, by poszedł za ich przykładem. On jednak, jak dobry pasterz, nie chciał słuchać takiej propozycji. Gdy był zajęty wspomaganiem i dodawaniem otuchy ludowi, Canterbury zostało zdobyte szturmem; nieprzyjaciel wdarł się do miasta i niszczył ogniem i mieczem wszystko, co napotkał na swej drodze. Arcybiskup miał odwagę przemówić do nieprzyjaciół i ofiarować się ich mieczom jako bardziej godny ich gniewu niż lud: błagał, by ten został ocalony, a oni wyładowali całą swoją wściekłość na nim. Pojmali go więc, związali mu ręce, znieważali go i poniewierali w grubiański i barbarzyński sposób, i zmusili go do pozostania na miejscu, dopóki jego kościół nie spłonął, a mnisi nie zostali wymordowani. Następnie zdziesiątkowali wszystkich mieszkańców, zarówno duchownych, jak i świeckich, pozostawiając przy życiu tylko co dziesiątą osobę; zabili więc 7236 osób, pozostawiając przy życiu jedynie czterech mnichów i 800 świeckich. Potem zamknęli arcybiskupa w lochu, gdzie przez kilka miesięcy trzymali go w ścisłym zamknięciu.

Podczas jego uwięzienia zaproponowali mu, by wykupił swoją wolność sumą 3000 funtów i nakłonił króla, by ten okupił ich wyjście z królestwa dalszą sumą 10 000 funtów. Ponieważ położenie Alfega nie pozwalało mu spełnić tego wygórowanego żądania, związali go i poddali ciężkim mękom, by zmusić go do wyjawienia skarbu kościoła, zapewniając go w zamian o życiu i wolności; lecz biskup pobożnie trwał w odmowie udzielenia poganom jakichkolwiek informacji o nim. Odesłali go z powrotem do więzienia, przetrzymali jeszcze sześć dni, a potem, zabrawszy go ze sobą jako jeńca do Greenwich, postawili go tam przed sądem. Nadal pozostawał nieugięty w sprawie skarbu kościoła, lecz napominał ich, by porzucili bałwochwalstwo i przyjęli chrześcijaństwo. Tak bardzo rozjątrzyło to Duńczyków, że żołnierze wywlekli go z obozu i bezlitośnie pobili. Jeden z żołnierzy, nawrócony przez niego, wiedząc, że jego męki będą się przeciągać, skoro postanowiono go zabić, powodowany swego rodzaju barbarzyńskim współczuciem, odciął mu głowę i tak dopełnił jego męczeństwa 19 kwietnia roku 1012. Wydarzyło się to na tym samym miejscu, gdzie stoi obecnie poświęcony mu kościół w

Greenwich. Po jego śmierci ciało wrzucono do Tamizy, lecz odnalezione następnego dnia, zostało pochowane w katedrze św. Pawła przez biskupów Londynu i Lincoln; stamtąd w roku 1023 przeniósł je do Canterbury Etelnot, arcybiskup tej prowincji.

Gerard, Wenecjanin, od najmłodszych lat poświęcił się służbie Bożej; przez pewien czas przebywał w domu zakonnym, a potem postanowił odwiedzić Ziemię Świętą. Udając się na Węgry, poznał Stefana, króla tego kraju, który uczynił go biskupem Csanádu.

Gdy Piotr i Aba, następcy Stefana, zostali obaleni, Andrzejowi, synowi Władysława, bratu stryjecznemu Stefana, zaproponowano koronę pod warunkiem, że użyje swojej władzy do wykorzenienia religii chrześcijańskiej z Węgier. Ambitny książę przystał na tę propozycję, lecz Gerard, dowiedziawszy się o jego bezbożnym układzie, uznał za swój obowiązek wystąpić przeciwko ohydzie zbrodni Andrzeja i nakłonić go do cofnięcia obietnicy. W tym celu podjął się udać do tego księcia w towarzystwie trzech biskupów, pełnych podobnej gorliwości dla religii. Nowy król przebywał w Alba Regia (Székesfehérvár), lecz gdy czterej biskupi mieli przeprawić się przez Dunaj, zatrzymał ich oddział żołnierzy tam rozstawiony. Cierpliwie znieśli grad kamieni, po czym żołnierze bezlitośnie ich pobili i w końcu dobili włóczniami. Ich męczeństwo miało miejsce w roku 1046.

Stanisław ze Szczepanowa

Stanisław, biskup Krakowa, pochodził ze znakomitej rodziny polskiej. Pobożność jego rodziców dorównywała ich zamożności, a tę ostatnią podporządkowali wszelkim celom dobroczynności i miłosierdzia. Stanisław przez pewien czas wahał się, czy wybrać życie zakonne, czy wstąpić do duchowieństwa świeckiego. W końcu do tego drugiego nakłonił go Lambert Zula, biskup Krakowa, który udzielił mu święceń i uczynił go kanonikiem swojej katedry. Lambert zmarł 25 listopada 1071 roku, a wtedy wszyscy, którzy mieli udział w wyborze następcy, opowiedzieli się za Stanisławem i objął on biskupstwo.

Bolesław II, król Polski, miał z natury wiele dobrych przymiotów, lecz oddając się namiętnościom, popadł w liczne występki i w końcu nadano mu przydomek Okrutny. Jedynie Stanisław miał odwagę wytknąć mu jego winy, gdy, korzystając z prywatnej sposobności, otwarcie przedstawił mu ohydę jego zbrodni. Król, bardzo rozjątrzony jego powtarzającą się śmiałością, postanowił w końcu za wszelką cenę rozprawić się z biskupem, który był tak niezwykle wierny. Usłyszawszy pewnego dnia, że biskup jest sam w kaplicy św. Michała, w niewielkiej odległości od miasta, wysłał kilku żołnierzy, by go zamordowali. Żołnierze chętnie podjęli się krwawego zadania; lecz gdy stanęli przed Stanisławem, czcigodne oblicze biskupa przejęło ich takim lękiem, że nie zdołali wykonać tego, co obiecali. Gdy wrócili, król, widząc, że nie wykonali jego rozkazów, gwałtownie na nich wybuchnął, wyrwał jednemu z nich sztylet i wściekle pobiegł do kaplicy, gdzie zastawszy Stanisława przy ołtarzu, wbił mu ostrze w serce. Biskup natychmiast skonał 8 maja roku 1079.

Rozdział 4 – Prześladowania papieskie

> Obj. 17:6 *I zobaczyłem kobietę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusa. A gdy ją zobaczyłem, zdumiałem się bardzo.*

Dotychczas nasza historia prześladowań ograniczała się głównie do świata pogańskiego. Dochodzimy teraz do okresu, w którym prześladowanie pod płaszczykiem chrześcijaństwa dopuściło się większych okropności niż te, które kiedykolwiek zhańbiły dzieje pogaństwa. Lekceważąc zasady i ducha Ewangelii, Kościół papieski, uzbroiwszy się w moc miecza, nękał Kościół Boży i pustoszył go przez kilka stuleci – okres, który w historii najtrafniej nazwano „wiekami ciemnymi". Królowie ziemi oddali swoją moc „Bestii" i pozwalali się deptać nędznemu robactwu, które często zasiadało na tronie papieskim, jak w przypadku Henryka, cesarza Niemiec. Burza papieskiego prześladowania uderzyła najpierw w waldensów we Francji.

Prześladowanie waldensów we Francji

Gdy papiestwo wprowadziło do Kościoła różne nowości i okryło świat chrześcijański ciemnością i zabobonem, nieliczni, którzy wyraźnie dostrzegali zgubny charakter tych błędów, postanowili ukazać światło Ewangelii w jego prawdziwej czystości i rozproszyć chmury, którymi przebiegli kapłani je otoczyli, aby oślepić lud i przesłonić jej prawdziwy blask.

Najważniejszym z nich był Berengariusz, który około roku 1000 śmiało głosił prawdy Ewangelii w ich pierwotnej czystości. Wielu z przekonania przyjęło jego naukę i dlatego nazywano ich berengarianami. Po Berengariuszu nastąpił Piotr z Bruys, który głosił w Tuluzie pod opieką hrabiego imieniem Ildefons; wszystkie zasady reformatorów, wraz z przyczynami ich oddzielenia się od Kościoła rzymskiego, zostały ogłoszone w księdze napisanej przez Bruysa pod tytułem „Antychryst".

Około roku Chrystusowego 1140 liczba reformowanych była bardzo wielka, a prawdopodobieństwo jej dalszego wzrostu zaniepokoiło papieża, który napisał do kilku książąt, by wygnali ich ze swoich posiadłości, i zatrudnił wielu uczonych, by pisali przeciwko ich nauce.

W roku 1147 od Henryka z Tuluzy, uważanego za ich najznakomitszego kaznodzieję, nazywano ich henrykianami; a ponieważ nie przyjmowali w sprawach religii żadnych dowodów poza tymi, które dało się wyprowadzić z samego Pisma Świętego, stronnictwo papieskie nadało im nazwę apostolików. W końcu Piotr Waldo, czyli Valdo, rodem z Lyonu, wybitny pobożnością i uczonością, stał się gorliwym przeciwnikiem papiestwa i od niego reformowani otrzymali wówczas nazwę waldensów.

Papież Aleksander III, powiadomiony przez biskupa Lyonu o tych wydarzeniach, ekskomunikował Walda i jego zwolenników i rozkazał biskupowi wytępić ich, jeśli to możliwe, z powierzchni ziemi; tak zaczęły się papieskie prześladowania waldensów.

Działalność Walda i reformowanych dała pierwszy początek inkwizytorom; papież Innocenty III upoważnił bowiem pewnych mnichów jako inkwizytorów do wyszukiwania reformowanych i wydawania ich władzy świeckiej. Postępowanie było krótkie, gdyż oskarżenie uważano za równoznaczne z winą, a oskarżonym nigdy nie zapewniano uczciwego procesu.

Papież, widząc, że te okrutne środki nie przyniosły zamierzonego skutku, wysłał kilku uczonych mnichów, by głosili wśród waldensów i usiłowali wyperswadować im ich poglądy. Wśród tych mnichów był niejaki Dominik, który okazywał niezwykłą gorliwość w sprawie papiestwa. Ów Dominik założył zakon, który od niego nazwano zakonem dominikanów; członkowie tego zakonu po dziś dzień byli głównymi inkwizytorami w różnych inkwizycjach na świecie. Władza inkwizytorów była nieograniczona; występowali przeciwko komu chcieli, nie zważając na wiek, płeć czy stan. Choćby oskarżyciele byli najbardziej niecni, oskarżenie uznawano za ważne; nawet anonimowe donosy, przysyłane listownie, uważano za wystarczający dowód. Bycie bogatym było zbrodnią równą herezji; dlatego wielu, którzy mieli pieniądze, oskarżano o herezję lub sprzyjanie heretykom, aby zmusić ich do zapłacenia za swoje poglądy. Najdrożsi przyjaciele czy najbliżsi krewni nie mogli bez narażenia się usłużyć komuś uwięzionemu z powodu religii. Podanie uwięzionym odrobiny słomy czy kubka wody nazywano sprzyjaniem heretykom i odpowiednio ścigano. Żaden prawnik nie śmiał bronić własnego brata, a ich złość sięgała nawet poza grób; dlatego kości wielu wykopywano i palono jako przestrogę dla żyjących. Jeśli człowieka na łożu śmierci oskarżono, że jest zwolennikiem Walda, jego majątek konfiskowano, a dziedzica pozbawiano spadku; niektórych wysyłano do Ziemi Świętej, podczas gdy dominikanie obejmowali w posiadanie ich domy i mienie, a gdy właściciele wracali, często udawali, że ich nie znają. Prześladowania te trwały przez kilka stuleci za różnych papieży i innych wysokich dostojników Kościoła rzymskokatolickiego.

Prześladowania albigensów

Albigensi byli ludem religii reformowanej, zamieszkującym krainę Albi. Zostali potępieni z powodu religii na Soborze Laterańskim z polecenia papieża Aleksandra III. Mimo to rozmnożyli się tak niezwykle, że wiele miast zamieszkiwały wyłącznie osoby ich wyznania, a kilku znakomitych szlachciców przyjęło ich naukę. Wśród tych ostatnich byli Rajmund, hrabia Tuluzy, Rajmund, hrabia Foix, hrabia Béziers i inni.

Gdy w posiadłościach hrabiego Tuluzy zamordowano mnicha imieniem Piotr, papież uczynił z tego mordu pretekst do prześladowania tego szlachcica i jego poddanych. W tym celu rozesłał ludzi po całej Europie, aby zebrać wojska do przymusowego działania przeciwko albigensom, i obiecywał raj wszystkim, którzy przyjdą na tę wojnę, nazwaną przez niego świętą, i będą nosić broń przez czterdzieści dni. Tymi samymi odpustami nęcono wszystkich, którzy się w tym celu zaciągną, co tych, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych do Ziemi Świętej. Dzielny hrabia bronił Tuluzy i innych miejsc z najbardziej bohaterskim męstwem i ze zmiennym szczęściem przeciwko legatom papieskim i Szymonowi, hrabiemu de Montfort, zawziętemu szlachcicowi rzymskokatolickiemu. Nie mogąc pokonać hrabiego Tuluzy otwarcie, król Francji, królowa matka i trzech arcybiskupów zebrali kolejną groźną armię i zdołali podstępnie nakłonić hrabiego Tuluzy do przybycia na rozmowy; tam zdradziecko go pojmano, uwięziono, zmuszono do stawienia się boso i z odkrytą głową przed wrogami i do podpisania upokarzającego odwołania. Nastąpiło po tym surowe prześladowanie albigensów i wyraźny zakaz pozwalania świeckim na czytanie Pisma Świętego. Również w roku 1620 prześladowanie albigensów było bardzo surowe. W roku 1648 ciężkie prześladowanie szalało na Litwie i w Polsce. Okrucieństwo Kozaków było tak nadmierne, że sami Tatarzy wstydzili się ich barbarzyństw. Wśród tych, którzy cierpieli, był wielebny Adrian Chaliński, upieczony żywcem na wolnym ogniu, a jego cierpienia

i sposób śmierci mogą zobrazować okropności, jakie wyznawcy chrześcijaństwa znosili od wrogów Odkupiciela.

Prześladowania we Francji

Reformę papieskich błędów zamierzano we Francji bardzo wcześnie; w XIII wieku bowiem uczony mąż imieniem Amalryk i sześciu jego uczniów zostali skazani w Paryżu na spalenie za twierdzenie, że Bóg nie jest obecny w chlebie sakramentalnym inaczej niż w każdym innym chlebie, że budowanie ołtarzy czy kaplic świętym jest bałwochwalstwem i że niedorzecznością jest palić im kadzidło.

Męczeństwo Amalryka i jego uczniów nie przeszkodziło jednak wielu w uznaniu słuszności jego poglądów i dostrzeżeniu czystości religii reformowanej, tak że wiara Chrystusowa nieustannie wzrastała, a z czasem nie tylko rozszerzyła się na wiele części Francji, ale rozlała światło Ewangelii na różne inne kraje.

W roku 1524 w mieście we Francji zwanym Meaux niejaki Jan Leclerc przybił na drzwiach kościoła pismo, w którym nazwał papieża Antychrystem. Za to przewinienie był wielokrotnie chłostany, a następnie napiętnowany na czole. Udawszy się potem do Metzu w Lotaryngii, zniszczył kilka obrazów, za co odcięto mu prawą rękę i nos, a ramiona i pierś rozszarpano kleszczami. Zniósł te okrucieństwa ze zdumiewającym męstwem i był nawet na tyle spokojny, że śpiewał Psalm sto piętnasty, który wyraźnie zakazuje bałwochwalstwa; potem wrzucono go w ogień i spalono na popiół.

> Ps. 115:4-8 4. *Ich bożki to srebro i złoto, dzieło rąk ludzkich.* 5. *Usta mają, ale nie mówią; mają oczy, ale nie widzą.* 6. *Uszy mają, ale nie słyszą; mają nozdrza, ale nie czują.* 7. *Ręce mają, ale nie dotykają; mają nogi, ale nie chodzą; ani gardłem swoim nie wydają głosu.* 8. *Niech będą do nich podobni ci, którzy je robią, i wszyscy, którzy im ufają.*

Wiele osób wyznania reformowanego było w tym czasie bitych, łamanych kołem, biczowanych i palonych na śmierć w kilku częściach Francji, a szczególnie w Paryżu, Meaux i Limoges.

Pewnego mieszkańca Meaux spalono na wolnym ogniu za powiedzenie, że msza jest jawnym zaprzeczeniem śmierci i męki Chrystusa. W Limoges pojmano Jana de Caturce, duchownego religii reformowanej, i skazano go na spalenie.

Franciszkowi Bribardowi, sekretarzowi kardynała du Bellay, za wypowiadanie się na korzyść reformowanych wycięto język, a następnie go spalono w roku 1545. Jakub Cobard, nauczyciel w mieście Saint-Mihiel, został spalony w roku 1545 za powiedzenie, „że msza jest bezużyteczna i niedorzeczna"; a mniej więcej w tym samym czasie czternastu mężczyzn spalono w Meaux, a ich żony zmuszono, by stały obok i patrzyły na egzekucję.

W roku 1546 Piotr Chapot przywiózł do Francji pewną liczbę Biblii w języku francuskim i publicznie je tam sprzedawał; za to postawiono go przed sądem, skazano i kilka dni później stracono. Wkrótce potem spalono za wiarę pewnego kalekę z Meaux, nauczyciela z Fère imieniem Szczepan Poliot oraz człowieka imieniem Jan Anglik.

Pan Blondel, bogaty jubiler, w roku 1548 został pojmany w Lyonie i odesłany do Paryża; tam na rozkaz sądu spalono go za wiarę w roku 1549. Herbert, dziewiętnastoletni młodzieniec, został wydany płomieniom w Dijon, podobnie jak Florent Venote w tym samym roku.

W roku 1554 dwóch mężczyzn religii reformowanej wraz z synem i córką jednego z nich zostało pojmanych i osadzonych w zamku w Nevers. Na przesłuchaniu wyznali swoją wiarę i skazano ich na śmierć. Gdy wysmarowano ich tłuszczem, siarką i prochem, wołali: „Solcie, solcie to grzeszne i zgniłe ciało!". Potem wycięto im języki, a następnie wydano ich płomieniom, które dzięki palnym substancjom, którymi byli wysmarowani, wkrótce ich strawiły.

Noc świętego Bartłomieja w Paryżu i inne rzezie

Dwudziestego drugiego sierpnia 1572 roku rozpoczął się ten diabelski akt krwiożerczego okrucieństwa. Zamierzano jednym ciosem zniszczyć korzeń drzewa protestanckiego, które dotąd ucierpiało jedynie częściowo w swoich gałęziach. Król Francji podstępnie zaproponował małżeństwo swojej siostry z księciem Nawarry, wodzem i księciem protestantów. To nierozważne małżeństwo zostało publicznie zawarte w Paryżu 18 sierpnia przez kardynała Burbona na wysokim podwyższeniu, wzniesionym w tym celu. Obiadowali z wielką okazałością u biskupa, a wieczerzali u króla w Paryżu. Cztery dni później admirał Coligny, wracając z Rady, został postrzelony w oba ramiona; powiedział wtedy do Merlina, kaznodziei swojej zmarłej matki: „O mój bracie, teraz widzę, że naprawdę jestem umiłowany przez mojego Boga, skoro dla Jego najświętszej sprawy zostałem zraniony". Choć Vidame radził mu uciekać, pozostał w Paryżu i wkrótce potem został zabity przez Besme'a, który później oświadczył, że nigdy nie widział człowieka, który by mężniej szedł na śmierć niż admirał.

Żołnierzom wyznaczono, by na pewien znak natychmiast ruszyli do rzezi we wszystkich częściach miasta. Gdy zabili admirała, wyrzucili go przez okno na ulicę, gdzie odcięto mu głowę i posłano ją papieżowi. Dzicy papiści, wciąż szalejąc przeciwko niemu, odcięli mu ramiona i członki wstydliwe, a po trzech dniach włóczenia go po ulicach powiesili go za nogi za miastem. Po nim zabili wiele wielkich i szanowanych osób będących protestantami, jak hrabia de La Rochefoucauld, Téligny, zięć admirała, Antoniusz, Clermont, markiz de Resnel, Ludwik Bussy, Bandineus, Pluvialius, Burneius i inni, a rzuciwszy się na prosty lud, kontynuowali rzeź przez wiele dni; w ciągu pierwszych trzech zabili ludzi wszelkiego stanu i położenia w liczbie dziesięciu tysięcy. Ciała wrzucano do rzek, krew płynęła ulicami silnym strumieniem, a rzeka wkrótce wyglądała jak strumień krwi. Tak wściekły był ich piekielny szał, że zabijali wszystkich papistów, których podejrzewali o niedostateczne przywiązanie do ich diabelskiej religii. Z Paryża zniszczenie rozprzestrzeniło się na wszystkie strony królestwa.

W Orleanie zabito tysiąc mężczyzn, kobiet i dzieci, a w Rouen sześć tysięcy.

W Meaux dwustu osadzono w więzieniu, a potem wyprowadzano pojedynczo i okrutnie mordowano.

W Lyonie zmasakrowano ośmiuset. Tam dzieci przywierające do rodziców i rodzice czule obejmujący swoje dzieci byli miłym pokarmem dla mieczy i krwiożerczych umysłów tych, którzy nazywają siebie Kościołem katolickim. Tam w domu biskupa zabito trzystu, a bezbożni mnisi nie pozwolili nikogo pochować.

W Troyes (Augustobona), gdy lud usłyszał o rzezi w Paryżu, zamknięto bramy, by żaden protestant nie mógł uciec, a wyszukując pilnie każdego członka kościoła reformowanego, uwięziono ich, a potem barbarzyńsko wymordowano. Tego samego okrucieństwa dopuszczano się w Bourges, w Tuluzie, w Rouen i w wielu innych miejscach, biegając od miasta do miasta, przez miasteczka i wsie w całym królestwie.

Na potwierdzenie tej straszliwej rzezi szczególnie stosownie przytoczyć tu następującą interesującą relację, napisaną przez rozsądnego i uczonego rzymskiego katolika:

„Zaślubiny – mówi on – młodego króla Nawarry z siostrą króla Francji zostały zawarte z przepychem; a wszelkie czułości, wszelkie zapewnienia przyjaźni i wszystkie przysięgi święte wśród ludzi rozrzutnie szafowała Katarzyna, królowa matka, i król; w tym czasie reszta dworu myślała tylko o zabawach, przedstawieniach i maskaradach. W końcu o dwunastej w nocy, w wigilię św. Bartłomieja, dano sygnał. Natychmiast wyważono naraz wszystkie domy protestantów. Admirał Coligny, zaniepokojony zgiełkiem, wyskoczył z łóżka, gdy do jego komnaty wpadła gromada zabójców. Prowadził ich niejaki Besme, wychowany jako sługa w rodzinie Gwizjuszów. Ten nikczemnik wbił miecz w pierś admirała, a także ciął go w twarz. Besme był Niemcem; schwytany później przez protestantów, miał zostać sprowadzony przez mieszkańców La Rochelle, by go powiesić i poćwiartować, lecz zabił go niejaki Bretanville. Henryk, młody książę de Guise, który później utworzył Ligę Katolicką i został zamordowany w Blois, stojąc przy drzwiach, aż ta straszliwa rzeź się dokona, zawołał głośno: »Besme! Czy już po wszystkim?«. Zaraz potem zbóje wyrzucili ciało przez okno i Coligny skonał u stóp Gwizjusza.

Ofiarą padł także hrabia de Téligny. Około dziesięciu miesięcy wcześniej poślubił córkę Coligny'ego. Jego oblicze było tak ujmujące, że zbóje, gdy podeszli, by go zabić, zostali poruszeni współczuciem; lecz inni, bardziej barbarzyńscy, rzucili się naprzód i go zamordowali.

Tymczasem w całym Paryżu mordowano wszystkich przyjaciół Coligny'ego; mężczyzn, kobiety i dzieci zabijano bez różnicy, a każda ulica była usłana konającymi ciałami. Niektórzy kapłani, trzymając w jednej ręce krucyfiks, a w drugiej sztylet, biegali do przywódców morderców i usilnie zachęcali ich, by nie oszczędzali ani krewnych, ani przyjaciół.

Tavannes, marszałek Francji, nieuk i zabobonny żołnierz, który łączył szał religii z wściekłością stronnictwa, jeździł konno po ulicach Paryża, wołając do swoich ludzi: »Puszczajcie krew! Puszczajcie krew! Upust krwi jest równie zdrowy w sierpniu jak w maju!«. We wspomnieniach z życia tego fanatyka, spisanych przez jego syna, czytamy, że gdy ojciec leżał na łożu śmierci i odbywał spowiedź z całego życia, kapłan rzekł do niego ze zdziwieniem: »Jak to! Żadnej wzmianki o rzezi św. Bartłomieja?«, na co Tavannes odpowiedział: »Uważam ją za czyn zasługujący, który zmyje wszystkie moje grzechy«. Takie straszliwe uczucia może natchnąć fałszywy duch religii!

Pałac królewski był jedną z głównych scen rzezi. Król Nawarry miał swoje mieszkanie w Luwrze, a wszyscy jego domownicy byli protestantami. Wielu z nich zabito w łóżkach razem z żonami; innych, uciekających nago, żołnierze ścigali przez kolejne komnaty pałacu, aż do przedpokoju króla. Młoda żona Henryka Nawarskiego, zbudzona straszliwym zgiełkiem, drżąc o męża i o własne życie, zdjęta grozą i na pół martwa, zerwała się z łóżka, aby rzucić się do stóp swego

brata, króla. Lecz ledwie otworzyła drzwi komnaty, wpadło do niej kilku jej protestanckich domowników, szukając schronienia. Żołnierze natychmiast wpadli za nimi, ścigali ich na oczach królewny i zabili jednego, który wczołgał się pod jej łóżko. Dwaj inni, zranieni halabardami, padli u stóp królowej, tak że była cała zbroczona krwią.

Hrabia de La Rochefoucauld, młody szlachcic, bardzo lubiany przez króla za ujmującą postawę, ogładę i szczególny dar rozmowy, spędził wieczór aż do jedenastej w miłej zażyłości z monarchą i z największą wesołością dawał upust polotom swojej wyobraźni. Monarcha poczuł pewne wyrzuty sumienia i poruszony jakimś współczuciem, dwa czy trzy razy prosił go, by nie wracał do domu, lecz przenocował w Luwrze. Hrabia odparł, że musi iść do żony; wtedy król już na niego nie nalegał, lecz rzekł: »Niech idzie! Widzę, że Bóg postanowił jego śmierć«. W dwie godziny później został zamordowany.

Bardzo niewielu protestantów uniknęło wściekłości swoich zapalczywych prześladowców. Wśród nich był młody La Force (późniejszy sławny marszałek de La Force), dziecko około dziesięcioletnie, którego ocalenie było niezwykle godne uwagi. Jego ojciec, starszy brat i on sam zostali pojmani razem przez żołnierzy księcia Andegawenii. Mordercy rzucili się na całą trójkę i zadawali ciosy na oślep; wszyscy upadli i leżeli jeden na drugim. Najmłodszy nie otrzymał ani jednego ciosu, a udając martwego, uciekł następnego dnia; jego życie, tak cudownie zachowane, trwało osiemdziesiąt pięć lat.

Wiele nieszczęsnych ofiar uciekło nad brzeg rzeki, a niektórzy przepłynęli Sekwanę na przedmieścia Saint-Germain. Król widział ich ze swojego okna, wychodzącego na rzekę, i strzelał do nich z karabinka, który w tym celu nabijał mu jeden z paziów; a królowa matka, niewzruszona i pogodna pośród rzezi, spoglądając z balkonu, zachęcała morderców i śmiała się z jęków konających. Tę barbarzyńską królową trawiła niespokojna ambicja i nieustannie zmieniała stronnictwa, aby ją nasycić.

Kilka dni po tym straszliwym wydarzeniu dwór francuski usiłował je osłonić formami prawnymi. Udawano, że usprawiedliwia się rzeź potwarzą, i oskarżono admirała o spisek, w który nikt nie wierzył. Parlamentowi polecono wytoczyć proces pamięci Coligny'ego, a jego martwe ciało powieszono w łańcuchach na szubienicy w Montfaucon. Sam król poszedł obejrzeć ten wstrząsający widok. Gdy jeden z dworzan radził mu odejść, skarżąc się na odór trupa, odparł: »Martwy wróg pachnie dobrze«. Rzezie w dniu św. Bartłomieja namalowano w sali królewskiej Watykanu w Rzymie z takim napisem: *Pontifex, Coligny necem probat*, to jest »Papież pochwala śmierć Coligny'ego«.

Młodego króla Nawarry oszczędzono raczej z wyrachowania niż z litości królowej matki, która trzymała go w niewoli aż do śmierci króla, aby był rękojmią i zakładnikiem uległości tych protestantów, którym udałoby się uciec.

Ta straszliwa rzeź nie ograniczyła się tylko do Paryża. Podobne rozkazy wydano z dworu namiestnikom wszystkich prowincji Francji, tak że w ciągu tygodnia w różnych częściach królestwa wycięto w pień około stu tysięcy protestantów! Jedynie dwóch czy trzech namiestników odmówiło wykonania rozkazów króla. Jeden z nich, imieniem Montmorin,

namiestnik Owernii, napisał do króla następujący list, który zasługuje na przekazanie najodleglejszym pokoleniom:

»NAJJAŚNIEJSZY PANIE! Otrzymałem rozkaz opatrzony pieczęcią Waszej Królewskiej Mości, by zgładzić wszystkich protestantów w mojej prowincji. Mam zbyt wiele szacunku dla Waszej Królewskiej Mości, by nie uważać tego listu za fałszerstwo; lecz jeśli (czego Boże uchowaj) rozkaz okazałby się prawdziwy, mam zbyt wiele szacunku dla Waszej Królewskiej Mości, by go wykonać«".

W Rzymie straszliwa radość była tak wielka, że wyznaczono dzień wielkiego święta i jubileusz z wielkim odpustem dla wszystkich, którzy go obchodzili, i okazywano wszelkie oznaki radości, jakie tylko zdołano wymyślić! A człowiek, który pierwszy przyniósł tę wieść, otrzymał od kardynała Lotaryngii tysiąc koron za swoje bezbożne poselstwo. Król także rozkazał obchodzić ten dzień ze wszelkimi oznakami radości, sądząc, że cały ród hugenotów został już wytępiony.

Wielu, którzy dali wielkie sumy pieniędzy za swój okup, zaraz potem zabito; a kilka miast, które miały królewską obietnicę opieki i bezpieczeństwa, wycięto w pień, gdy tylko na podstawie tych obietnic poddały się jego generałom czy kapitanom.

W Bordeaux, z podżegania nikczemnego mnicha, który w kazaniach zwykł nawoływać papistów do rzezi, okrutnie zamordowano dwieście sześćdziesiąt cztery osoby, w tym kilku senatorów. Inny z tego samego pobożnego bractwa doprowadził do podobnej rzezi w Agendicum w Maine, gdzie pospólstwo, na szatańskie podszepty świętych inkwizytorów, rzuciło się na protestantów, wymordowało ich, splądrowało ich domy i zburzyło ich kościół.

Książę de Guise, wkroczywszy do Blois, pozwolił swoim żołnierzom rzucić się na łupy i zabijać lub topić wszystkich protestantów, jakich zdołali znaleźć. Nie oszczędzali przy tym ani wieku, ani płci: hańbili kobiety, a potem je mordowali. Stamtąd udał się do Mer i przez wiele dni z rzędu dopuszczał się tych samych zbrodni. Znaleźli tam kaznodzieję imieniem Cassebonius i wrzucili go do rzeki.

W Andegawenii zabili kaznodzieję Albiacusa; wiele kobiet zostało tam zhańbionych i zamordowanych, a wśród nich dwie siostry, zgwałcone na oczach ojca, którego zabójcy przywiązali do ściany, by na to patrzył, a potem zabili je i jego.

Prezydenta Turynu, choć dał wielką sumę za swoje życie, okrutnie pobito pałkami, odarto z odzieży i powieszono nogami do góry, z głową i piersią w rzece; zanim umarł, rozpruto mu brzuch, wyrwano wnętrzności i wrzucono je do rzeki, a potem obnoszono jego serce po mieście na włóczni.

W Barre dopuszczano się wielkiego okrucieństwa nawet wobec małych dzieci, którym rozpruwano brzuchy, wyrywano wnętrzności i z czystej wściekłości gryziono je zębami. Tych, którzy schronili się w zamku, gdy się poddali, niemal wszystkich powieszono. Tak samo czyniono w Mâcon, uważając za rozrywkę obcinanie ludziom rąk i nóg, a potem zabijanie ich; dla rozrywki gości często zrzucano protestantów z wysokiego mostu do rzeki, mówiąc: „Widzieliście kiedy, żeby ludzie tak dobrze skakali?".

W Penne, po obietnicy bezpieczeństwa, nieludzko wymordowano trzystu, a w Albi czterdziestu pięciu w Dniu Pańskim. W Nonne, choć poddało się pod warunkiem ochrony, rozgrywały się najstraszliwsze widowiska. Bez różnicy mordowano osoby obu płci i wszelkiego stanu; ulice rozbrzmiewały żałosnymi krzykami i spływały krwią, a domy płonęły ogniem, który podłożyli rozpasani żołnierze. Pewną kobietę, wywleczoną z kryjówki wraz z mężem, najpierw zhańbili brutalni żołnierze, a potem kazali jej dobyć miecza i, trzymając go w jej rękach, wbili go we wnętrzności jej męża.

W Amiens (Samarobriva) zamordowano ponad stu protestantów po obietnicy pokoju, a w Auxerre zabito stu i wrzucono jednych do kloaki, innych do rzeki. Stu osadzonych w więzieniu w Orleanie zgładził rozwścieczony tłum.

Oblężenie La Rochelle

Protestanci w La Rochelle – ci, którzy cudem uniknęli wściekłości piekła i tam uciekli – widząc, jak źle wiodło się tym, którzy poddali się owym świętym diabłom, stanęli w obronie życia, a kilka innych miast, tym ośmielonych, uczyniło to samo. Przeciwko La Rochelle król wysłał niemal całą potęgę Francji, która oblegała miasto przez siedem miesięcy. Choć szturmami niewiele zdziałali przeciwko mieszkańcom, to głodem zgładzili osiemnaście tysięcy z dwudziestu dwóch. Zmarłych było zbyt wielu, by żywi mogli ich pochować, więc stali się pokarmem robactwa i ptaków drapieżnych. Wielu zanosiło swoje trumny na cmentarz, kładło się w nich i tam wydawało ostatnie tchnienie. Ich pożywieniem od dawna było to, na co drżą umysły ludzi żyjących w dostatku: nawet ludzkie ciało, wnętrzności, łajno i najobrzydliwsze rzeczy stały się w końcu jedynym pokarmem tych szermierzy prawdy i wolności, których świat nie był godzien. Przy każdym ataku oblegający spotykali się z tak nieustraszonym oporem, że zostawili na polu stu trzydziestu dwóch kapitanów martwych, wraz z odpowiednią liczbą żołnierzy. Oblężenie zostało w końcu zwinięte na prośbę księcia Andegawenii, brata króla, który został obwołany królem Polski; a znużony król łatwo na to przystał, po czym przyznano im honorowe warunki.

Godną uwagi interwencją Opatrzności jest to, że w całej tej straszliwej rzezi zginęło nie więcej niż dwóch sług Ewangelii.

Tragiczne cierpienia protestantów są zbyt liczne, by je szczegółowo opisywać; lecz los Filipa de Deux da wyobrażenie o pozostałych. Gdy złoczyńcy zabili tego męczennika w łóżku, poszli do jego żony, przy której była akuszerka, oczekującej rozwiązania w każdej chwili. Akuszerka błagała ich, by wstrzymali się z mordem przynajmniej do czasu, aż urodzi się dziecko, które było dwudziestym. Mimo to wbili biednej kobiecie sztylet aż po rękojeść. Pragnąc urodzić, uciekła na strych ze zbożem; lecz i tam ją ścigali, pchnęli ją nożem w brzuch, a potem wyrzucili na ulicę. Wskutek upadku dziecko wyszło z ciała konającej matki, a jeden z katolickich zbirów, chwyciwszy je, przebił niemowlę, a potem wrzucił je do rzeki.

Od odwołania edyktu nantejskiego do rewolucji francuskiej w 1789 roku

Prześladowania spowodowane odwołaniem edyktu nantejskiego miały miejsce za Ludwika XIV. Edykt ten wydał Henryk Wielki we Francji w roku 1598; zapewniał on protestantom równe prawa we wszystkich względach, zarówno cywilnych, jak i religijnych, z innymi poddanymi królestwa. Wszystkie te przywileje Ludwik XIII potwierdził protestantom innym aktem, zwanym edyktem z Nîmes, i zachowywał je nienaruszone do końca swego panowania.

Gdy na tron wstąpił Ludwik XIV, królestwo było niemal zrujnowane przez wojny domowe. W tym krytycznym momencie protestanci, niepomni napomnienia naszego Pana: „Wszyscy bowiem, którzy chwytają za miecz, od miecza zginą", tak czynnie opowiedzieli się po stronie króla, że musiał przyznać, iż swoje utrzymanie się na tronie zawdzięcza ich orężowi. Zamiast otaczać opieką i nagradzać stronnictwo, które za niego walczyło, rozumował, że ta sama siła, która go ochroniła, może go obalić, a słuchając papieskich knowań, zaczął wydawać proskrypcje i ograniczenia, zdradzające jego ostateczne postanowienie. La Rochelle wkrótce skuto niewiarygodną liczbą zakazów. Montauban i Millau zostały złupione przez żołnierzy. Ustanowiono papieskich komisarzy do przewodniczenia sprawom protestantów, a od ich postanowień nie było odwołania, chyba że do rady królewskiej. Uderzyło to w sam korzeń ich praw cywilnych i religijnych i uniemożliwiło im, jako protestantom, pozywanie katolika przed jakimkolwiek sądem. Potem wydano kolejny nakaz, by we wszystkich parafiach przeprowadzić dochodzenie we wszystkim, co protestanci powiedzieli lub uczynili w ciągu ostatnich dwudziestu lat. To zapełniło więzienia niewinnymi ofiarami, a innych skazało na galery lub wygnanie.

Protestantów usunięto ze wszystkich urzędów, rzemiosł, przywilejów i zajęć, pozbawiając ich w ten sposób środków do zarabiania na chleb; a w tym okrucieństwie posunięto się do takiego nadmiaru, że nie pozwalano nawet akuszerkom spełniać ich posługi, lecz zmuszano ich kobiety, by w tej przełomowej chwili natury zdawały się na swoich wrogów, brutalnych katolików. Odbierano im dzieci, by wychowywali je katolicy, i w siódmym roku życia zmuszano je do przyjęcia papiestwa. Reformowanym zakazano wspierania własnych chorych czy ubogich i wszelkiego prywatnego nabożeństwa, a nabożeństwo miało się odbywać w obecności papieskiego kapłana. Aby zapobiec opuszczaniu królestwa przez nieszczęsne ofiary, wszystkie przejścia na granicach ściśle strzeżono; mimo to, dzięki łaskawej ręce Bożej, około 150 000 wymknęło się ich czujności i wyemigrowało do różnych krajów, by opowiadać ponurą historię.

Wszystko, co dotąd opowiedziano, było jedynie naruszeniem ich ustanowionej karty, edyktu nantejskiego. W końcu 18 października 1685 roku uchwalono diabelskie odwołanie tego edyktu i zarejestrowano je dwudziestego drugiego, wbrew wszelkim formom prawnym. Natychmiast rozkwaterowano dragonów u protestantów w całym królestwie i napełniono całą Francję jednakową wieścią, że król nie będzie już dłużej tolerował żadnych hugenotów w swoim królestwie, a zatem muszą oni postanowić zmienić religię. Wówczas intendenci w każdej parafii (papiescy namiestnicy i szpiedzy ustanowieni nad protestantami) zgromadzili reformowanych mieszkańców i oznajmili im, że muszą bez zwłoki zostać katolikami, dobrowolnie lub pod przymusem. Protestanci odpowiedzieli, że „są gotowi poświęcić królowi życie i majątki, lecz ich sumienia należą do Boga, więc nie mogą nimi tak rozporządzać".

Natychmiast wojska opanowały bramy i dojścia do miast, a rozstawiwszy straże we wszystkich przejściach, wkroczyły z mieczem w ręku, krzycząc: „Umierajcie albo bądźcie katolikami!". Krótko mówiąc, dopuszczały się wszelkich niegodziwości i okropności, jakie tylko mogły wymyślić, by zmusić ich do zmiany religii.

Wieszali zarówno mężczyzn, jak i kobiety za włosy lub za nogi i podkadzali ich dymem z siana, aż byli bliscy śmierci; a jeśli nadal odmawiali podpisania odwołania, wieszali ich ponownie i

powtarzali swoje barbarzyństwa, aż wielu, wyczerpanych mękami, które nie przynosiły śmierci, zmusili do uległości.

Innym wyrywali kleszczami wszystkie włosy z głowy i brody. Innych rzucali w wielkie ognie i wyciągali z powrotem, powtarzając to, aż wymusili obietnicę odwołania.

Niektórych obnażali, a znieważywszy ich w najhaniebniejszy sposób, kłuli szpilkami od stóp do głów i nacinali scyzorykami; niekiedy ciągnęli ich rozpalonymi kleszczami za nos, aż obiecali się nawrócić. Czasami wiązali ojców i mężów, a na ich oczach gwałcili ich żony i córki. Mnóstwo ludzi więzili w najbardziej cuchnących lochach, gdzie w ukryciu stosowali wszelkiego rodzaju męczarnie. Ich żony i dzieci zamykali w klasztorach.

Tych, którzy próbowali ratować się ucieczką, ścigano w lasach, polowano na nich w polach i strzelano do nich jak do dzikich zwierząt; a żaden stan czy godność nie chroniły przed dzikością tych piekielnych dragonów: nawet członkom parlamentu i oficerom, choćby byli w czynnej służbie, rozkazywano opuścić stanowiska i udać się prosto do domów, by przeżyć tę samą burzę. Tych, którzy skarżyli się królowi, wysyłano do Bastylii, gdzie pili z tego samego kielicha. Biskupi i intendenci maszerowali na czele dragonów z gromadą misjonarzy, mnichów i innych duchownych, by zagrzewać żołnierzy do egzekucji tak miłej ich Świętemu Kościołowi i tak chwalebnej dla ich boga-demona i ich tyrana-króla.

Przy układaniu edyktu odwołującego edykt nantejski rada była podzielona; jedni chcieli zatrzymać wszystkich kaznodziejów i zmusić ich do przyjęcia papiestwa, podobnie jak świeckich; inni byli za ich wygnaniem, ponieważ ich obecność umacniałaby protestantów w wytrwałości, a jeśli zmuszono by ich do nawrócenia, byliby zawsze tajnymi i potężnymi wrogami w łonie Kościoła dzięki swojej wielkiej wiedzy i doświadczeniu w sprawach spornych. Ten argument przeważył i skazano ich na wygnanie, dając im zaledwie piętnaście dni na opuszczenie królestwa.

Tego samego dnia, w którym ogłoszono edykt odwołujący kartę protestantów, zburzono ich kościoły i wygnano ich kaznodziejów, dając im zaledwie dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie Paryża. Papiści nie pozwalali im rozporządzić mieniem i rzucali im wszelkie przeszkody pod nogi, by opóźnić ich ucieczkę do czasu, aż upłynie wyznaczony termin, po którym podlegali skazaniu na dożywotnie galery. W portach podwojono straże, a więzienia zapełniły się ofiarami, które znosiły męki i niedostatki, na które natura ludzka musi drżeć.

Galery

Cierpienia kaznodziejów i innych, których wysłano na galery, zdawały się przewyższać wszystkie inne. Przykuci do wioseł, byli wystawieni na otwarte powietrze dniem i nocą, o każdej porze roku i przy każdej pogodzie; a gdy wskutek osłabienia ciała mdleli przy wiośle, zamiast napoju na pokrzepienie czy pożywienia na odświeżenie otrzymywali jedynie uderzenia bicza, kija lub końca liny. Z braku wystarczającej odzieży i koniecznej czystości byli najdotkliwiej dręczeni przez robactwo i okrutnie szczypani przez zimno, które nocą zastępowało katów, bijących i dręczących ich za dnia. Zamiast łóżka mieli, chorzy czy zdrowi, jedynie twardą deskę szerokości osiemnastu cali do spania, bez żadnego przykrycia poza nędznym odzieniem: koszulą z najgrubszego płótna, krótką kurtką z czerwonej sarży, rozciętą po obu bokach aż do pach, z otwartymi rękawami nie

sięgającymi łokcia; raz na trzy lata dostawali grubą opończę i małą czapkę na głowę, którą zawsze trzymano gładko ogoloną na znak ich niesławy. Przydział żywności był równie skąpy jak uczucia tych, którzy skazali ich na taką nędzę, a sposób traktowania ich w chorobie jest zbyt wstrząsający, by go opisywać: skazani byli na śmierć na deskach ciemnej ładowni, pokryci robactwem i bez najmniejszej wygody przy potrzebach natury. Nie najmniejszą z okropności, jakie znosili, było to, że jako słudzy Chrystusa i uczciwi ludzie byli przykuci ramię w ramię do złoczyńców i najobrzydliwszych łotrów, których bluźniercze języki nigdy nie milkły. Jeśli odmawiali słuchania mszy, skazywano ich na bastonadę, której straszliwy opis jest następujący. W ramach przygotowania zdejmuje się łańcuchy, a ofiary oddaje w ręce Turków nadzorujących wiosła, którzy rozbierają je do naga, rozciągają na wielkim dziale i trzymają tak, że nie mogą się poruszyć; w tym czasie na całej galerze panuje straszliwa cisza. Turek wyznaczony na kata, który uważa tę ofiarę za miłą swemu prorokowi Mahometowi, najokrutniej bije nieszczęsną ofiarę surową pałką lub sękatym końcem liny, aż skóra zejdzie mu z kości i będzie bliski skonania; wtedy przykładają najbardziej palącą mieszaninę octu i soli i oddają go do owego najbardziej nieznośnego szpitala, w którym tysiące skonały pod ich okrucieństwami.

Męczeństwo Jana Calasa

Pomijamy wiele innych indywidualnych męczeństw, aby zamieścić męczeństwo Jana Calasa, które miało miejsce zaledwie w roku 1761 i jest niezbitym dowodem fanatyzmu papiestwa; pokazuje ono, że ani doświadczenie, ani postęp nie są w stanie wykorzenić zakorzenionych uprzedzeń rzymskich katolików ani uczynić ich mniej okrutnymi czy nieubłaganymi wobec protestantów.

Jan Calas był kupcem w mieście Tuluzie, gdzie osiadł i żył w dobrej opinii; poślubił Angielkę pochodzenia francuskiego. Calas i jego żona byli protestantami i mieli pięciu synów, których wychowali w tej samej religii; lecz jeden z synów, Ludwik, został rzymskim katolikiem, nawrócony przez służącą, która mieszkała w rodzinie około trzydziestu lat. Ojciec jednak nie okazał z tego powodu żadnej urazy ani niechęci, lecz zatrzymał służącą w domu i zapisał synowi rentę. W październiku 1761 roku rodzina składała się z Jana Calasa i jego żony, jednej służącej, Marka Antoniego Calasa, najstarszego syna, i Piotra Calasa, drugiego syna. Marek Antoni wykształcił się w prawie, lecz nie mógł zostać dopuszczony do praktyki, ponieważ był protestantem; dlatego popadł w melancholię, czytał wszystkie książki o samobójstwie, jakie zdołał zdobyć, i zdawał się zdecydowany odebrać sobie życie. Do tego można dodać, że prowadził rozwiązłe życie, był bardzo oddany grze hazardowej i czynił wszystko, co składa się na charakter rozpustnika; z tego powodu ojciec często go upominał, czasem w surowych słowach, co znacznie pogłębiało przygnębienie, które zdawało się go dręczyć.

Trzynastego października 1761 roku pan Gaubert La Vaisse, młody szlachcic około dziewiętnastoletni, syn La Vaisse'a, słynnego adwokata z Tuluzy, około piątej wieczorem spotkał Jana Calasa, ojca, i najstarszego syna Marka Antoniego, który był jego przyjacielem. Calas ojciec zaprosił go na kolację, a rodzina i gość zasiedli w pokoju na pierwszym piętrze; całe towarzystwo składało się z Calasa ojca i jego żony, synów Antoniego i Piotra oraz gościa La Vaisse'a; w domu nie było nikogo innego poza wspomnianą już służącą.

Była mniej więcej siódma. Kolacja nie trwała długo; lecz zanim się skończyła, Antoni wstał od stołu i poszedł do kuchni, która była na tym samym piętrze, jak miał w zwyczaju. Służąca

zapytała go, czy mu zimno. Odpowiedział: „Wprost przeciwnie, płonę", i odszedł od niej. Tymczasem jego przyjaciel i rodzina opuścili pokój, w którym jedli kolację, i przeszli do sypialni; ojciec i La Vaisse usiedli razem na sofie, młodszy syn Piotr w fotelu, a matka na innym krześle, i nie pytając o Antoniego, rozmawiali ze sobą do godziny między dziewiątą a dziesiątą, kiedy La Vaisse się pożegnał, a Piotra, który zasnął, obudzono, by odprowadził go ze światłem.

Na parterze domu Calasa był sklep i magazyn, oddzielony od sklepu podwójnymi drzwiami. Gdy Piotr Calas i La Vaisse zeszli na dół do sklepu, z przerażeniem ujrzeli Antoniego wiszącego w koszuli na drążku, który położył na szczycie obu skrzydeł drzwi, otworzywszy je w tym celu do połowy. Na widok tej straszliwej sceny krzyknęli, co sprowadziło na dół Calasa ojca; matkę ogarnęło takie przerażenie, że stała drżąc w korytarzu na górze. Gdy służąca odkryła, co się stało, pozostała na dole, albo dlatego, że bała się zanieść wieść swej pani, albo dlatego, że zajęła się okazywaniem jakiejś pomocy swemu panu, który obejmował ciało syna i obmywał je łzami. Matka, zostawiona więc sama, zeszła na dół i znalazła się w opisanej już scenie z takimi uczuciami, jakie musiała ona naturalnie wywołać. Tymczasem Piotra posłano po La Moire'a, chirurga z sąsiedztwa. La Moire'a nie było w domu, lecz natychmiast przyszedł jego uczeń, pan Grosle. Po zbadaniu stwierdził, że ciało jest zupełnie martwe; a tymczasem wokół domu zgromadził się papistowski tłum, który, usłyszawszy jakoś, że Antoni Calas nagle zmarł i że chirurg, który zbadał ciało, oświadczył, iż został uduszony, ubzdurał sobie, że go zamordowano; a ponieważ rodzina była protestancka, natychmiast przypuszczono, że młodzieniec zamierzał zmienić religię i z tego powodu go zgładzono.

Biedny ojciec, przytłoczony żalem po stracie dziecka, za radą przyjaciół posłał po urzędników sądowych, by zapobiec rozszarpaniu go przez katolicki tłum, który przypuszczał, że zamordował syna. Uczyniono to, a David, główny urzędnik, czyli kapitul, wziął pod straż ojca, syna Piotra, matkę, La Vaisse'a i służącą i postawił nad nimi wartę. Posłał po pana de la Tour, lekarza, oraz panów La Marque i Perroneta, chirurgów, którzy zbadali ciało w poszukiwaniu śladów przemocy, lecz nie znaleźli żadnych poza śladem sznura na szyi; stwierdzili też, że włosy zmarłego są ułożone jak zwykle, zupełnie gładko i bez najmniejszego nieładu; jego ubranie było starannie złożone i położone na ladzie, a koszula nie była ani podarta, ani rozpięta.

Mimo tych niewinnych okoliczności kapitul uznał za stosowne zgodzić się ze zdaniem motłochu i ubzdurał sobie, że stary Calas posłał po La Vaisse'a, mówiąc mu, że ma syna do powieszenia; że La Vaisse przyszedł, by pełnić funkcję kata, i że otrzymał pomoc od ojca i brata.

Ponieważ nie można było zdobyć żadnego dowodu rzekomego czynu, kapitul uciekł się do monitorium, czyli ogólnego wezwania, w którym zbrodnię przyjmowano za pewną, a ludzi wzywano do składania przeciwko niej takich zeznań, jakie mogli złożyć. Głosiło ono, że La Vaisse został upoważniony przez protestantów do bycia ich stałym katem, gdy któreś z ich dzieci miało być powieszone za zmianę religii; głosiło też, że gdy protestanci w ten sposób wieszają swoje dzieci, zmuszają je do klęczenia, a jedno z pytań brzmiało, czy ktoś widział, jak Antoni Calas klęczał przed ojcem, gdy ten go dusił; głosiło również, że Antoni zmarł jako rzymski katolik, i żądało dowodów jego katolicyzmu.

Lecz zanim monitorium zostało ogłoszone, motłoch nabrał przekonania, że Antoni Calas miał następnego dnia wstąpić do bractwa Białych Pokutników. Kapitul kazał więc pochować jego

ciało pośrodku kościoła św. Szczepana. Kilka dni po pogrzebie zmarłego Biali Pokutnicy odprawili za niego w swojej kaplicy uroczyste nabożeństwo; kościół obito bielą, a pośrodku wzniesiono grobowiec, na którego szczycie umieszczono ludzki szkielet, trzymający w jednej ręce papier z napisem „Wyrzeczenie się herezji", a w drugiej palmę, symbol męczeństwa. Następnego dnia franciszkanie odprawili za niego podobne nabożeństwo.

Kapitul prowadził prześladowanie z nieubłaganą surowością i, choć nie wpłynął najmniejszy dowód, uznał za stosowne skazać nieszczęsnego ojca, matkę, brata, przyjaciela i służącą na tortury i 18 listopada zakuć ich wszystkich w kajdany.

Od tych straszliwych postępowań cierpiący odwołali się do parlamentu, który natychmiast zajął się sprawą i unieważnił wyrok kapitula jako nieprawidłowy; lecz kontynuowano oskarżenie, a gdy kat zeznał, że Antoni nie mógł się powiesić tak, jak twierdzono, większość parlamentu uznała, że więźniowie są winni, i dlatego nakazała, by sądził ich sąd karny w Tuluzie. Jeden głosował za jego niewinnością, lecz po długich debatach większość opowiedziała się za torturami i kołem; prawdopodobnie skazano ojca na próbę, czy był winny, czy nie, licząc, że w męce wyzna zbrodnię i oskarży pozostałych więźniów, których los dlatego zawieszono.

Biedny Calas, sześćdziesięcioośmioletni starzec, został sam skazany na tę straszliwą karę. Zniósł tortury z wielką stałością i szedł na egzekucję w takim usposobieniu ducha, że wzbudził podziw wszystkich, którzy go widzieli, zwłaszcza dwóch dominikanów (ojca Bourgesa i ojca Caldaguèsa), którzy towarzyszyli mu w ostatnich chwilach i oświadczyli, że uważają go nie tylko za niewinnego zarzucanej mu zbrodni, ale także za wzorowy przykład prawdziwej chrześcijańskiej cierpliwości, męstwa i miłości. Gdy ujrzał kata gotowego zadać mu ostatni cios, złożył ojcu Bourgesowi nowe oświadczenie; lecz gdy słowa były jeszcze na jego ustach, kapitul, sprawca tej katastrofy, który wszedł na szafot jedynie po to, by zaspokoić pragnienie bycia świadkiem jego kaźni i śmierci, podbiegł do niego i wrzasnął: „Nędzniku, oto chrust, który obróci twoje ciało w popiół! Mów prawdę!". Pan Calas nic nie odpowiedział, lecz odwrócił nieco głowę; i w tej chwili kat spełnił swoją powinność.

Powszechne oburzenie przeciwko tej rodzinie było w Langwedocji tak gwałtowne, że wszyscy spodziewali się, iż dzieci Calasa zostaną złamane kołem, a matka spalona żywcem.

Młodemu Donatowi Calasowi doradzono ucieczkę do Szwajcarii; udał się tam i znalazł pewnego szlachcica, który z początku mógł mu jedynie współczuć i go wspomagać, nie śmiejąc osądzać surowości zastosowanej wobec ojca, matki i braci. Wkrótce potem jeden z braci, który był jedynie wygnany, również rzucił się w ramiona tej samej osoby, która przez ponad miesiąc zachowywała wszelkie możliwe środki ostrożności, by upewnić się o niewinności rodziny. Gdy się o niej przekonał, uznał, że sumienie zobowiązuje go do użycia przyjaciół, sakiewki, pióra i wpływów, by naprawić fatalny błąd siedmiu sędziów z Tuluzy i doprowadzić do rewizji postępowania przez radę królewską. Rewizja ta trwała trzy lata, a powszechnie wiadomo, jaką chlubę zyskali panowie de Crosne i Bacquencourt, badając tę pamiętną sprawę. Pięćdziesięciu członków Trybunału Próśb jednogłośnie uznało całą rodzinę Calasów za niewinną i poleciło ją dobroczynnej sprawiedliwości Jego Królewskiej Mości. Książę de Choiseul, który nigdy nie przepuścił okazji, by okazać wielkość swego charakteru, nie tylko wspomógł tę nieszczęsną rodzinę pieniędzmi, ale uzyskał dla niej od króla gratyfikację w wysokości 36 000 liwrów.

Dziewiątego marca 1765 roku podpisano wyrok, który oczyścił rodzinę Calasów i odmienił jej los. Dziewiąty marca 1762 roku był tym samym dniem, w którym stracono niewinnego i cnotliwego ojca tej rodziny. Cały Paryż biegł tłumnie, by zobaczyć, jak wychodzą z więzienia, i klaskał z radości, a łzy płynęły im z oczu.

Ten straszliwy przykład fanatyzmu zatrudnił pióro Woltera do potępienia okropności zabobonu; a choć sam był niewierzącym, jego traktat o tolerancji przynosi chlubę jego piórу i stał się błogosławionym środkiem złagodzenia surowości prześladowań w większości państw Europy. Czystość Ewangelii będzie jednakowo unikać zabobonu i okrucieństwa, łagodność bowiem nauki Chrystusa uczy jedynie pocieszać na tym świecie i zabiegać o zbawienie w przyszłym. Prześladować za odmienne zdanie jest równie niedorzeczne, jak prześladować za odmienne oblicze: jeśli czcimy Boga, zachowujemy w świętości czystą naukę Chrystusa, w pełni ufamy obietnicom zawartym w Piśmie Świętym i jesteśmy posłuszni prawom państwa, w którym mieszkamy, mamy niewątpliwe prawo do ochrony zamiast prześladowania i do służenia niebu tak, jak kieruje nas sumienie, rządzone zasadami Ewangelii.

Rozdział 5 – O inkwizycji

> Jan 16:2 *Będą was wyłączać z synagog; owszem, nadchodzi godzina, że każdy, kto was zabije, będzie sądził, że pełni służbę dla Boga.*

Gdy religia reformowana zaczęła szerzyć światło Ewangelii w całej Europie, papież Innocenty III zaczął się bardzo obawiać o Kościół rzymski. Ustanowił więc pewną liczbę inkwizytorów, czyli ludzi, którzy mieli wyszukiwać, pojmować i karać heretyków, jak papiści nazywali reformowanych. Na czele tych inkwizytorów stał niejaki Dominik, którego papież kanonizował, aby uczynić jego władzę bardziej poważaną. Dominik i inni inkwizytorzy rozeszli się po różnych krajach rzymskokatolickich i obchodzili się z protestantami z największą surowością. Z czasem papież, uznawszy, że ci wędrowni inkwizytorzy nie są tak użyteczni, jak sobie wyobrażał, postanowił ustanowić stałe i regularne trybunały inkwizycji. Po wydaniu rozporządzenia o tych regularnych trybunałach pierwszy urząd inkwizycji ustanowiono w mieście Tuluzie, a Dominik został pierwszym regularnym inkwizytorem, tak jak wcześniej był pierwszym inkwizytorem wędrownym.

Trybunały inkwizycji wzniesiono teraz w kilku krajach; lecz inkwizycja hiszpańska stała się najpotężniejsza i najbardziej przerażająca ze wszystkich. Nawet sami królowie Hiszpanii, choć we wszystkich innych sprawach samowładni, nauczyli się lękać potęgi panów inkwizycji; a straszliwe okrucieństwa, jakich się dopuszczali, zmuszały rzesze tych, którzy różnili się w poglądach od rzymskich katolików, do starannego ukrywania swoich przekonań.

Najgorliwszymi ze wszystkich papieskich mnichów, a zarazem tymi, którzy najbardziej bezwarunkowo słuchali Kościoła rzymskiego, byli dominikanie i franciszkanie; tych więc papież uznał za stosowne obdarzyć wyłącznym prawem przewodniczenia różnym trybunałom inkwizycji i dał im najbardziej nieograniczoną władzę jako sędziom delegowanym przez niego i bezpośrednio reprezentującym jego osobę. Wolno im było ekskomunikować lub skazywać na śmierć, kogo uznali za stosowne, na podstawie najlżejszego doniesienia o herezji. Pozwolono im ogłaszać krucjaty przeciwko wszystkim, których uważali za heretyków, i zawierać przymierza z suwerennymi książętami, aby połączyli swoje siły z ich krucjatami.

W roku 1244 ich władzę jeszcze bardziej powiększył cesarz Fryderyk II, który ogłosił się obrońcą i przyjacielem wszystkich inkwizytorów i wydał okrutne edykty, mianowicie:

- że wszyscy heretycy trwający w uporze mają być paleni;
- że wszyscy heretycy, którzy okazali skruchę, mają być więzieni dożywotnio.

Ta gorliwość cesarza dla inkwizytorów wyznania rzymskokatolickiego wzięła się z pogłoski, rozpowszechnionej w całej Europie, że zamierza on wyrzec się chrześcijaństwa i przejść na mahometanizm; cesarz usiłował więc szczytem fanatyzmu zadać kłam tej pogłosce i okrucieństwem okazać przywiązanie do papiestwa.

Urzędnikami inkwizycji są: trzej inkwizytorzy, czyli sędziowie, prokurator fiskalny, dwaj sekretarze, urzędnik, posłaniec, poborca, dozorca więzienny, zarządca skonfiskowanego

mienia; kilku asesorów, doradców, katów, lekarzy, chirurgów, odźwiernych, familiantów i wizytatorów, zaprzysiężonych do zachowania tajemnicy.

Głównym oskarżeniem wobec podległych temu trybunałowi jest herezja, obejmująca wszystko, co zostało powiedziane lub napisane przeciwko któremukolwiek z artykułów wyznania wiary czy tradycji Kościoła rzymskiego. Inkwizycja zajmuje się także tymi, których oskarża się o czarnoksięstwo, oraz tymi, którzy czytają Biblię w języku pospolitym, Talmud Żydów czy Koran mahometan.

Przy każdej okazji inkwizytorzy prowadzą swoje procesy z największą surowością i karzą tych, którzy ich obrażą, z bezprzykładnym okrucieństwem. Protestantowi rzadko okazuje się jakiekolwiek miłosierdzie, a Żyd, który przechodzi na chrześcijaństwo, jest daleki od bezpieczeństwa.

Obrona w inkwizycji niewiele daje więźniowi, samo bowiem podejrzenie uważa się za wystarczającą przyczynę skazania, a im większe jego bogactwo, tym większe niebezpieczeństwo. Większa część okrucieństw inkwizytorów wynika z ich chciwości: niszczą życie, by zawładnąć mieniem, i pod pozorem gorliwości łupią każdą niewygodną osobę.

Więźniowi inkwizycji nigdy nie pozwala się ujrzeć twarzy oskarżyciela ani świadków przeciwko niemu, lecz stosuje się wszelkie metody, groźby i tortury, by zmusić go do oskarżenia samego siebie i w ten sposób potwierdzenia ich dowodów. Jeśli jurysdykcja inkwizycji nie jest w pełni uznawana, grozi się pomstą tym, którzy ją kwestionują; jeśli bowiem ktoś sprzeciwi się któremukolwiek z jej urzędników, niemal na pewno ucierpi za swoje zuchwalstwo, zasadą inkwizycji jest bowiem siać postrach i strachem zmuszać do posłuszeństwa tych, którzy podlegają jej władzy. Wysokie urodzenie, znakomity stan, wielka godność czy wybitne stanowiska nie chronią przed jej surowością, a najniżsi urzędnicy inkwizycji mogą sprawić, że drżą najwyżej postawieni.

Gdy oskarżony zostaje skazany, albo się go srogo biczuje, albo gwałtownie torturuje, albo zsyła na galery, albo skazuje na śmierć; w każdym przypadku jego mienie ulega konfiskacie. Po wyroku odbywa się procesja na miejsce kaźni, a ceremonię tę nazywa się *auto da fé*, czyli aktem wiary.

Auto da fé w Madrycie w roku 1682

Oto opis auto da fé odprawionego w Madrycie w roku 1682.

Urzędnicy inkwizycji, poprzedzani przez trąby, kotły i swój sztandar, przemaszerowali trzydziestego maja w kawalkadzie do pałacu przy wielkim placu, gdzie ogłosili przez obwieszczenie, że trzydziestego czerwca zostanie wykonany wyrok na więźniach.

Spośród tych więźniów dwudziestu mężczyzn i kobiet wraz z jednym mahometańskim renegatem skazano na spalenie; pięćdziesięciu Żydów i Żydówek, którzy nigdy wcześniej nie byli więzieni i którzy żałowali swoich zbrodni, skazano na długie więzienie i noszenie żółtej czapki. Przy tej okazji obecny był cały dwór hiszpański. Krzesło wielkiego inkwizytora ustawiono na swego rodzaju trybunie znacznie wyżej niż krzesło króla.

Wśród tych, którzy mieli ponieść śmierć, była młoda Żydówka nadzwyczajnej urody, licząca zaledwie siedemnaście lat. Ponieważ znajdowała się po tej samej stronie szafotu, gdzie siedziała królowa, zwróciła się do niej w nadziei uzyskania ułaskawienia następującą wzruszającą przemową: „Wielka królowo, czyż twoja królewska obecność nie może mi pomóc w moim nędznym położeniu? Miej wzgląd na moją młodość; i, och! zważ, że mam umrzeć za wyznawanie religii, którą wyssałam od najwcześniejszego dzieciństwa!". Jej Królewska Mość zdawała się bardzo współczuć jej niedoli, lecz odwróciła oczy, nie śmiała bowiem powiedzieć ani słowa w obronie osoby uznanej za heretyczkę.

Wtedy zaczęła się msza, w której trakcie kapłan zszedł od ołtarza, stanął w pobliżu szafotu i usiadł na przygotowanym w tym celu krześle.

Następnie główny inkwizytor zstąpił z amfiteatru, ubrany w kapę, z mitrą na głowie. Pokłoniwszy się ołtarzowi, podszedł ku balkonowi króla i wszedł na niego w towarzystwie kilku swoich urzędników, niosących krzyż i Ewangelie oraz księgę zawierającą przysięgę, w której królowie Hiszpanii zobowiązują się chronić wiarę katolicką, wytępić heretyków i wspierać całą swoją mocą i siłą postępowania i dekrety inkwizycji; podobną przysięgę odebrano od doradców i całego zgromadzenia. Msza zaczęła się około dwunastej w południe i skończyła się dopiero o dziewiątej wieczorem, przeciągnięta przez ogłaszanie wyroków poszczególnych przestępców, które odczytywano głośno jeden po drugim.

Potem nastąpiło spalenie dwudziestu jeden mężczyzn i kobiet, których nieustraszoność w znoszeniu tej straszliwej śmierci była doprawdy zdumiewająca. Bliskość króla wobec skazańców sprawiała, że ich konające jęki były dla niego bardzo dobrze słyszalne; nie mógł on jednak nie być obecny przy tej straszliwej scenie, uważa się ją bowiem za religijną, a przysięga koronacyjna zobowiązywała go do sankcjonowania swoją obecnością wszystkich aktów trybunału.

To, co już powiedzieliśmy, można odnieść do inkwizycji w ogóle, jak i do hiszpańskiej w szczególności. Inkwizycja w Portugalii jest urządzona dokładnie na podobieństwo hiszpańskiej, ustanowiona mniej więcej w tym samym czasie i poddana tym samym przepisom.

Tortury inkwizycji

Inkwizytorzy pozwalają stosować tortury jedynie trzy razy, lecz w tym czasie zadaje się je tak srogo, że więzień albo pod nimi umiera, albo pozostaje na zawsze kaleką i cierpi najdotkliwsze bóle przy każdej zmianie pogody. Podamy obszerny opis straszliwych mąk zadawanych przez tortury według relacji kogoś, kto przeszedł je wszystkie trzy razy, lecz szczęśliwie przeżył okrucieństwa, którym go poddano.

Przy pierwszych torturach weszło sześciu katów, rozebrali go do bielizny i położyli na wznak na rodzaju podwyższenia, uniesionego kilka stóp nad podłogę. Zabieg rozpoczęto od założenia mu żelaznej obroży na szyję i pierścienia na każdą stopę, co przytwierdzało go do podwyższenia. Gdy jego członki zostały w ten sposób rozciągnięte, owinęli mu dwie liny wokół każdego uda; liny te, przeciągnięte pod rusztowaniem przez otwory zrobione w tym celu, zostały na dany znak w tej samej chwili mocno ściągnięte przez czterech ludzi. Łatwo pojąć, że ból, który natychmiast nastąpił, był nie do zniesienia: cienkie liny przecięły ciało więźnia aż do kości,

sprawiając, że krew trysnęła naraz w ośmiu miejscach tak skrępowanych. Ponieważ więzień uparcie nie wyznawał tego, czego żądali inkwizytorzy, liny ściągano w ten sposób czterokrotnie.

Drugie tortury zadawano w następujący sposób: wykręcili mu ręce do tyłu tak, że dłonie były zwrócone na zewnątrz za plecami; wtedy za pomocą liny, która wiązała je w nadgarstkach i była nawijana przez machinę, stopniowo przyciągali je do siebie, tak że grzbiety dłoni się dotykały i stały dokładnie równolegle do siebie. Wskutek tego gwałtownego wykręcenia oba ramiona wyskoczyły mu ze stawów, a z ust popłynęła znaczna ilość krwi. Tortury te powtórzono trzykrotnie, po czym znowu zabrano go do lochu, a chirurg nastawił zwichnięte kości.

Dwa miesiące po drugich torturach więzień, nieco wyzdrowiawszy, został znowu wezwany do izby tortur i tam po raz ostatni poddany innemu rodzajowi kary, którą zadano dwukrotnie bez przerwy. Kaci owinęli mu wokół ciała gruby żelazny łańcuch, który krzyżując się na piersi, kończył się na nadgarstkach. Następnie ustawili go plecami do grubej deski, na której obu końcach był bloczek, przez który biegła lina zaczepiona o koniec łańcucha na jego nadgarstkach. Kat, napinając koniec liny za pomocą wałka umieszczonego w pewnej odległości za nim, uciskał i miażdżył mu żołądek w miarę, jak końce łańcucha były mocniej ściągane. Torturowali go w ten sposób do tego stopnia, że zarówno nadgarstki, jak i ramiona zostały zupełnie zwichnięte. Wkrótce jednak chirurdzy je nastawili; lecz barbarzyńcy, jeszcze nienasyceni tym rodzajem okrucieństwa, natychmiast kazali mu przejść te same tortury po raz drugi, które zniósł (choć, o ile to możliwe, z jeszcze ostrzejszym bólem) z równą stałością i niezłomnością. Potem znowu odesłano go do lochu w towarzystwie chirurga, by opatrzył mu sińce i nastawił zwichnięte członki, i pozostał tam aż do ich auto da fé, czyli opróżnienia więzienia, kiedy go zwolniono, kalekiego i schorowanego na całe życie.

Okrutne potraktowanie i spalenie Mikołaja Burtona, kupca angielskiego, w Hiszpanii

Piątego listopada, około roku Pańskiego 1560, pan Mikołaj Burton, niegdyś obywatel Londynu i kupiec, mieszkający w parafii Little St. Bartholomew, spokojnie i cicho prowadzący swój handel, przebywał w mieście Kadyks w Andaluzji w Hiszpanii. Przyszedł wtedy do jego kwatery pewien Judasz, czyli, jak ich nazywają, familiant ojców inkwizycji, który pytając o wspomnianego Mikołaja Burtona, udał, że ma list do doręczenia mu do rąk własnych; dzięki temu natychmiast z nim rozmawiał. A nie mając dla niego żadnego listu, ów donosiciel, czyli familiant, za podszeptem diabła, swego pana, którego był posłańcem, wymyślił inne kłamstwo i powiedział, że chciałby przewieźć towar do Londynu na tych statkach, które wspomniany Mikołaj Burton zafrachtował, jeśli zechce mu odstąpić miejsce. Po części chodziło o to, by dowiedzieć się, gdzie ładuje swoje towary, aby je zająć, a przede wszystkim, by przeciągnąć czas, aż przyjdzie sierżant inkwizycji i aresztuje osobę wspomnianego Mikołaja Burtona; co też niezwłocznie uczynili.

On zaś, dobrze widząc, że nie są w stanie obciążyć go ani oskarżyć o to, że napisał, powiedział czy uczynił coś w tym kraju przeciwko prawom kościelnym czy świeckim tego królestwa, śmiało zapytał ich, co mają mu do zarzucenia, że go tak aresztują, i kazał im wyjawić przyczynę, a on im odpowie. Mimo to nic nie odpowiedzieli, lecz z groźbami rozkazali mu milczeć i nie mówić do nich ani słowa.

I tak zaprowadzili go do plugawego wspólnego więzienia w mieście Kadyks, gdzie przebywał w kajdanach czternaście dni pośród złodziei.

Przez cały ten czas tak pouczał biednych więźniów w Słowie Bożym, stosownie do dobrego talentu, jaki Bóg mu w tym względzie dał, a także do wypowiadania go w języku hiszpańskim, że w tym krótkim czasie dobrze przywiódł kilku spośród tych zabobonnych i ciemnych Hiszpanów do przyjęcia Słowa Bożego i odrzucenia ich papieskich tradycji.

Gdy dowiedzieli się o tym urzędnicy inkwizycji, przewieźli go stamtąd zakutego w żelaza do miasta zwanego Sewillą, do okrutniejszego i ciaśniejszego więzienia zwanego Triana, gdzie wspomniani ojcowie inkwizycji prowadzili przeciwko niemu postępowanie potajemnie, według swojej zwyczajnej okrutnej tyranii, tak że nigdy już nie pozwolono mu pisać ani mówić z nikim ze swoich rodaków; dlatego do dziś nie wiadomo, kto był jego oskarżycielem.

Następnie, dwudziestego grudnia, przyprowadzili wspomnianego Mikołaja Burtona wraz z wielką liczbą innych więźniów, za wyznawanie prawdziwej religii chrześcijańskiej, w mieście Sewilli na miejsce, gdzie wspomniani inkwizytorzy zasiadali do sądu, który nazywali auto. Był ubrany w płócienny kaftan, na którym w różnych miejscach namalowano postać ogromnego diabła dręczącego duszę w płomieniu ognia, a na głowie miał spiczastą czapkę tej samej roboty.

Język wyciągnięto mu z ust i zaciśnięto na nim rozszczepiony patyk, aby nie mógł wyznać ludowi swego sumienia i wiary; i tak postawiono go wraz z innym Anglikiem z Southampton i rozmaitymi innymi skazanymi za religię, zarówno Francuzami, jak i Hiszpanami, na szafocie naprzeciw wspomnianej inkwizycji, gdzie odczytano i ogłoszono im wyroki i orzeczenia.

A zaraz po ogłoszeniu wspomnianych wyroków zaprowadzono ich stamtąd na miejsce kaźni za miastem, gdzie najokrutniej ich spalono; za ich stałą wiarę niech będzie chwała Bogu.

Ten Mikołaj Burton w drodze i w płomieniach ognia miał tak pogodne oblicze, przyjmując śmierć z wszelką cierpliwością i radością, że oprawcy i wrogowie, którzy stali obok, mówili, iż diabeł miał jego duszę, zanim doszedł do ognia, i dlatego, jak mówili, utracił zmysł czucia.

Zdarzyło się, że po aresztowaniu wspomnianego Mikołaja Burtona natychmiast wszystkie towary i kupieckie mienie, które przywiózł ze sobą do Hiszpanii w ramach handlu, zostały (zgodnie z ich powszechnym zwyczajem) zajęte i wzięte w sekwestr; a razem z nimi zagarnięto także wiele, co należało do innego angielskiego kupca, którego był pełnomocnikiem. Gdy tylko kupiec ten otrzymał wiadomość zarówno o uwięzieniu swego pełnomocnika, jak i o zajęciu swoich towarów, wysłał do Hiszpanii swego pełnomocnika z upoważnieniem do zgłoszenia roszczeń do swoich towarów i domagania się ich zwrotu; nazywał się on Jan Fronton, obywatel Bristolu.

Gdy jego pełnomocnik wylądował w Sewilli i okazał wszystkie swoje listy i dokumenty świętemu domowi, żądając wydania mu tych towarów, odpowiedziano mu, że musi wnieść pozew na piśmie i ustanowić adwokata (wszystko to bez wątpienia po to, by go zwodzić); a oni, rzecz jasna z uprzejmości, przydzielili mu adwokata, który miał mu sporządzić supplikę i inne tego rodzaju pisma z prośbami, jakie musiał składać w ich świętym sądzie, żądając za każde pismo ośmiu reali, choć były mu one tyle warte, jakby nie złożył żadnego. I przez trzy czy cztery miesiące

człowiek ten nie opuścił ani razu dwukrotnego codziennego stawiennictwa, rano i po południu, w pałacu inkwizytorów, prosząc ich na kolanach o załatwienie sprawy, a zwłaszcza biskupa Tarragony, który był wówczas głową inkwizycji w Sewilli, by ten swoją absolutną władzą nakazał zwrot mienia; lecz łup był tak dobry i wielki, że bardzo trudno było go odzyskać.

W końcu, gdy spędził całe cztery miesiące na pozwach i prośbach, i to bezskutecznie, otrzymał od nich odpowiedź, że musi przedstawić lepsze dowody i przywieźć z Anglii bardziej wystarczające zaświadczenia na dowód tej sprawy niż te, które już przedstawił sądowi. Wówczas człowiek ten natychmiast pospieszył do Londynu i z wszelkim pośpiechem wrócił do Sewilli z obszerniejszymi i pełniejszymi listami świadectwa i zaświadczeniami, zgodnie z ich żądaniami, i przedstawił je sądowi.

Mimo to inkwizytorzy nadal go zbywali, wymawiając się brakiem czasu i tym, że są zajęci ważniejszymi sprawami, i takimi odpowiedziami zwodzili go przez następne cztery miesiące.

W końcu, gdy człowiek ten wydał już prawie wszystkie pieniądze i dlatego tym usilniej prosił o załatwienie sprawy, przekazali ją w całości biskupowi, który, gdy się do niego udał, odpowiedział, „że co do niego samego, wie, co ma czynić, lecz jest tylko jednym człowiekiem, a rozstrzygnięcie należy zarówno do innych komisarzy, jak i do niego"; i tak, przerzucając sprawę od jednego do drugiego, człowiek ten nie mógł doprowadzić swego pozwu do końca. Jednak przez wzgląd na jego natarczywość postanowili się z nim rozprawić, i to w taki sposób: jeden z inkwizytorów, zwany Gasco, człowiek bardzo doświadczony w tych praktykach, kazał mu przyjść do siebie po obiedzie.

Człowiek ów, uradowany tą wiadomością i przypuszczając, że jego towary zostaną mu zwrócone i że wezwano go w tym celu, by porozmawiał z tamtym, który był w więzieniu, i naradził się z nim w sprawie rachunków – raczej przez małe nieporozumienie, gdy usłyszał, jak inkwizytorzy rzucili słowo, że będzie mu potrzebne porozmawiać z więźniem, i będąc wskutek tego więcej niż w połowie przekonany, że wreszcie zamierzają postąpić uczciwie – uczynił tak i udał się tam pod wieczór. Natychmiast po jego przybyciu dozorcy więziennemu polecono go zabrać i zamknąć w ścisłym więzieniu, jakie dla niego wyznaczyli.

Człowiek ten, mając z początku nadzieję, że wezwano go w jakiejś innej sprawie, a widząc się wbrew oczekiwaniu wtrąconym do ciemnego lochu, zrozumiał w końcu, że świat obszedł się z nim zupełnie inaczej, niż przypuszczał.

Lecz po dwóch czy trzech dniach przyprowadzono go do sądu, gdzie zaczął domagać się swoich towarów; a ponieważ był to wybieg, który bez dalszych ceregieli dobrze im służył, kazali mu odmówić *Ave Maria*: *Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum, benedicta tu in mulieribus, et benedictus fructus ventris tui Iesus. Amen.*

Zapisano to słowo w słowo tak, jak wypowiedział, a nie mówiąc już nic o roszczeniach do jego towarów, bo było to niepotrzebne, kazali go z powrotem odprowadzić do więzienia i wnieśli przeciwko niemu sprawę jako przeciwko heretykowi, ponieważ nie odmówił *Ave Maria* po rzymsku, lecz zakończył ją bardzo podejrzanie – powinien był bowiem dodać jeszcze: *Sancta Maria, mater Dei, ora pro nobis peccatoribus*; a z tego skrócenia było dość oczywiste (jak mówili), że nie uznaje wstawiennictwa świętych.

Tak wynaleźli pretekst, by zatrzymać go dłużej w więzieniu, a potem wyprowadzili go na swoją scenę przebranego na swój sposób, gdzie wydano wyrok, że ma utracić wszystkie towary, o które się upominał, choć nie były jego, a ponadto ponieść rok więzienia.

Marek Brughes, Anglik, kapitan angielskiego statku zwanego „Minion", został spalony w pewnym mieście w Portugalii.

Wilhelm Hoker, młodzieniec około szesnastoletni, Anglik, został ukamienowany przez pewnych młodzieńców w mieście Sewilli z tej samej sprawiedliwej przyczyny.

Niektóre tajne nieprawości inkwizycji ujawnione przez bardzo osobliwe zdarzenie

Gdy na początku ubiegłego stulecia dwaj książęta, równie roszczący sobie prawo do władzy, spierali się o koronę Hiszpanii, Francja poparła sprawę jednego pretendenta, a Anglia drugiego. Książę Berwick, naturalny syn Jakuba II, który abdykował z tronu Anglii, dowodził wojskami hiszpańskimi i francuskimi i pobił Anglików w słynnej bitwie pod Almansą. Armię podzielono wtedy na dwie części: jedna, złożona z Hiszpanów i Francuzów, pod wodzą księcia Berwick posunęła się ku Katalonii; druga, złożona wyłącznie z wojsk francuskich, pod dowództwem księcia Orleanu ruszyła na podbój Aragonii.

Gdy wojska zbliżały się do Saragossy, stolicy Aragonii, urzędnicy wyszli, by ofiarować księciu Orleanu klucze; lecz on wyniośle oświadczył im, że są buntownikami i że nie przyjmie kluczy, ma bowiem rozkaz wkroczyć do miasta przez wyłom.

Zrobił więc działami wyłom w murach i przez niego wkroczył do miasta wraz z całą armią. Wydawszy tu wszystkie potrzebne zarządzenia, odszedł, by podbijać inne miejsca, zostawiając silny garnizon, który miał zarazem trzymać miasto w posłuchu i go bronić, pod dowództwem swego generała porucznika, pana de Legal. Ten szlachcic, choć wychowany jako rzymski katolik, był całkowicie wolny od zabobonu; łączył wielkie talenty z wielką odwagą i był zarazem zdolnym oficerem i doskonałym dżentelmenem.

Książę przed odjazdem rozkazał nałożyć na miasto ciężkie kontrybucje w następujący sposób:

- urzędnicy i najznaczniejsi mieszkańcy mieli płacić tysiąc koron miesięcznie na stół księcia;
- każdy dom miał płacić jedną pistolę, co miesięcznie dawało 18 000 pistoli;
- każdy konwent i klasztor miał płacić daninę proporcjonalną do swoich bogactw i dochodów.

Dwie ostatnie kontrybucje miały być przeznaczone na utrzymanie armii.

Pieniądze nałożone na urzędników i najznaczniejszych mieszkańców oraz na każdy dom zapłacono, gdy tylko ich zażądano; lecz gdy zwrócono się do przełożonych konwentów i klasztorów, okazało się, że duchowni nie są tak skłonni jak inni ludzie rozstawać się z gotówką.

Daniny, jakie miało zebrać duchowieństwo, były następujące: kolegium jezuitów miało zapłacić 2000 pistoli; karmelici – 1000; augustianie – 1000; dominikanie – 1000.

Pan de Legal posłał jezuitom stanowczy rozkaz natychmiastowego zapłacenia pieniędzy. Przełożony jezuitów odpowiedział, że płacenie przez duchowieństwo pieniędzy na wojsko sprzeciwia się wszelkim immunitetom kościelnym i że nie zna żadnego argumentu, który mógłby upoważnić do takiego postępowania. Wtedy pan de Legal posłał cztery kompanie dragonów, by zakwaterowały się w kolegium, z takim sarkastycznym poselstwem: „Aby przekonać was o konieczności zapłacenia pieniędzy, posłałem do waszego kolegium cztery solidne argumenty, zaczerpnięte z systemu logiki wojskowej; mam więc nadzieję, że nie będziecie potrzebowali żadnego dalszego napomnienia, by pokierować swoim postępowaniem".

To postępowanie bardzo zakłopotało jezuitów, którzy wysłali gońca na dwór do spowiednika króla, należącego do ich zakonu; lecz dragoni byli znacznie szybsi w plądrowaniu i czynieniu szkód niż kurier w swojej podróży, tak że jezuici, widząc, że wszystko idzie w ruinę, uznali za stosowne załatwić sprawę polubownie i zapłacili pieniądze przed powrotem posłańca. Augustianie i karmelici, ostrzeżeni tym, co spotkało jezuitów, roztropnie poszli i zapłacili pieniądze, unikając w ten sposób studiowania argumentów wojskowych i nauki logiki od dragonów.

Lecz dominikanie, którzy wszyscy byli familiantami inkwizycji, czyli zależnymi od niej agentami, wyobrażali sobie, że właśnie ta okoliczność będzie ich ochroną; mylili się jednak, pan de Legal bowiem ani nie bał się inkwizycji, ani jej nie szanował. Przełożony dominikanów przekazał dowódcy wojskowemu, że jego zakon jest ubogi i nie ma żadnych pieniędzy na zapłacenie daniny; „całe bowiem bogactwo dominikanów – mówił – składa się jedynie ze srebrnych posągów apostołów i świętych naturalnej wielkości, które stoją w naszym kościele, a których usunięcie byłoby świętokradztwem".

Ta insynuacja miała przestraszyć francuskiego dowódcę, który, jak sobie wyobrażali inkwizytorzy, nie odważy się na taką profanację, by pragnąć posiadania tych drogocennych bożków.

On jednak przekazał, że srebrne posągi będą znakomitym zastępstwem pieniędzy i bardziej będą na miejscu w jego posiadaniu niż w posiadaniu samych dominikanów. „Dopóki bowiem – mówił – posiadacie je w taki sposób jak obecnie, stoją w niszach, bezużyteczne i nieruchome, nie przynosząc najmniejszego pożytku ani ludzkości w ogóle, ani nawet wam samym; lecz gdy przejdą w moje posiadanie, staną się użyteczne: wprawię je w ruch, zamierzam bowiem przebić je na monety, a wtedy będą mogły podróżować jak apostołowie, przynosić korzyść w różnych miejscach i krążyć ku powszechnej usłudze ludzkości".

Inkwizytorzy byli zdumieni takim traktowaniem, jakiego nigdy nie spodziewali się doznać nawet od koronowanych głów; postanowili więc wydać swoje drogocenne posągi w uroczystej procesji, aby podburzyć lud do powstania. Mnichom dominikańskim rozkazano więc przemaszerować do domu pana de Legal ze srebrnymi apostołami i świętymi w żałobnym orszaku, z zapalonymi świecami, gorzko wołając przez całą drogę: „Herezja! Herezja!".

Pan de Legal, słysząc o tym, rozkazał czterem kompaniom grenadierów ustawić się szpalerem wzdłuż ulicy prowadzącej do jego domu; każdy grenadier miał trzymać w jednej ręce nabity

muszkiet, a w drugiej zapaloną świecę, tak aby wojsko mogło albo odeprzeć siłę siłą, albo oddać honory tej farsowej uroczystości.

Mnisi czynili wszystko, co mogli, by wzniecić tumult, lecz prosty lud zbyt bał się uzbrojonych żołnierzy, by ich posłuchać; srebrne posągi musiały więc zostać wydane panu de Legal, który posłał je do mennicy i rozkazał natychmiast przebić na monety.

Ponieważ zamiar wzniecenia powstania się nie powiódł, inkwizytorzy postanowili ekskomunikować pana de Legal, jeśli nie uwolni ich drogocennych srebrnych świętych z więzienia w mennicy, zanim zostaną przetopieni lub w inny sposób okaleczeni. Francuski dowódca stanowczo odmówił uwolnienia posągów, lecz powiedział, że z pewnością będą podróżować i czynić dobro; wtedy inkwizytorzy sporządzili formułę ekskomuniki i rozkazali swojemu sekretarzowi pójść i odczytać ją panu de Legal.

Sekretarz skrupulatnie wykonał swoje zlecenie i odczytał ekskomunikę powoli i wyraźnie. Francuski dowódca wysłuchał jej z wielką cierpliwością i uprzejmie powiedział sekretarzowi, że odpowie na nią następnego dnia.

Gdy sekretarz inkwizycji odszedł, pan de Legal polecił swojemu sekretarzowi sporządzić formułę ekskomuniki dokładnie taką jak ta, którą przysłała inkwizycja, z tą zmianą, by zamiast jego imienia wpisać imiona inkwizytorów.

Następnego ranka postawił pod bronią cztery pułki i rozkazał im towarzyszyć swojemu sekretarzowi i działać według jego wskazań.

Sekretarz udał się do inkwizycji i zażądał wpuszczenia, co po długich sporach mu przyznano. Gdy tylko wszedł, odczytał donośnym głosem ekskomunikę wysłaną przez pana de Legal przeciwko inkwizytorom. Wszyscy inkwizytorzy byli obecni i wysłuchali jej ze zdumieniem, nigdy bowiem wcześniej nie spotkali nikogo, kto odważyłby się zachować tak śmiało. Głośno wołali przeciwko de Legal jako heretykowi i mówili: „To najzuchwalsza zniewaga wobec wiary katolickiej!". Lecz aby zdumieć ich jeszcze bardziej, francuski sekretarz oznajmił im, że muszą opuścić swoje obecne kwatery, francuski dowódca chce bowiem zakwaterować wojsko w gmachu inkwizycji, jako najwygodniejszym miejscu w całym mieście.

Inkwizytorzy głośno protestowali przy tej okazji, a wtedy sekretarz oddał ich pod silną straż i posłał do miejsca wyznaczonego przez pana de Legal na ich przyjęcie. Inkwizytorzy, widząc, jak sprawy się mają, prosili, by pozwolono im zabrać swoje prywatne mienie, na co im pozwolono; natychmiast wyruszyli do Madrytu, gdzie zanosili królowi najbardziej gorzkie skargi. Lecz monarcha odpowiedział im, że nie może im przyznać żadnego zadośćuczynienia, krzywdy bowiem, których doznali, wyrządziły im wojska jego dziadka, króla Francji, jedynie dzięki którego pomocy mógł się mocno utwierdzić w swoim królestwie. „Gdyby to były moje własne wojska – rzekł – ukarałbym je; lecz w tej sytuacji nie mogę sobie rościć żadnej władzy".

Tymczasem sekretarz pana de Legal otworzył wszystkie drzwi inkwizycji i uwolnił więźniów, których było w sumie czterystu; a wśród nich było sześćdziesiąt pięknych młodych kobiet, które, jak się okazało, stanowiły seraj trzech głównych inkwizytorów.

To odkrycie, które tak jawnie obnażyło nieprawość inkwizytorów, bardzo zaniepokoiło arcybiskupa, który prosił pana de Legal, by posłał kobiety do jego pałacu, a on się nimi należycie zaopiekuje; jednocześnie ogłosił cenzurę kościelną przeciwko wszystkim, którzy by wyśmiewali lub ganili święte oficjum inkwizycji.

Francuski dowódca przekazał arcybiskupowi, że więźniowie albo uciekli, albo zostali tak bezpiecznie ukryci przez przyjaciół, a nawet przez jego własnych oficerów, że nie może ich odesłać z powrotem; a zatem inkwizycja, która dopuściła się tak okropnych czynów, musi teraz znieść ich ujawnienie.

Don Karol

Ktoś mógłby uznać za dziwne, że koronowane głowy i znakomici szlachcice nie próbowali zdruzgotać potęgi inkwizycji i ograniczyć władzy tych kościelnych tyranów, przed których bezlitosnymi szponami nie były bezpieczne ani ich rodziny, ani oni sami.

Lecz choć jest to zdumiewające, zabobon zawsze w tej sprawie zwyciężał zdrowy rozsądek, a zwyczaj działał przeciwko rozumowi. Jeden książę zamierzał wprawdzie znieść inkwizycję, lecz stracił życie, zanim został królem, a więc zanim miał władzę, by to uczynić; sama bowiem wzmianka o jego zamiarze ściągnęła na niego zgubę.

Był to ów ujmujący książę Don Karol, syn Filipa II, króla Hiszpanii, i wnuk słynnego cesarza Karola V. Don Karol posiadał wszystkie dobre przymioty swego dziadka, bez żadnych złych przymiotów ojca; był księciem wielkiej żywości, godnej podziwu uczoności i najmilszego usposobienia. Miał dość rozsądku, by przejrzeć błędy papiestwa, i brzydził się samą nazwą inkwizycji. Publicznie piętnował tę instytucję, wyśmiewał udawaną pobożność inkwizytorów, czynił wszystko, co mógł, by ujawnić ich okropne czyny, a nawet oświadczył, że jeśli kiedykolwiek obejmie koronę, zniesie inkwizycję i wytępi jej agentów.

Rzeczy te wystarczyły, by rozjątrzyć inkwizytorów przeciwko księciu; skierowali więc myśli ku zemście i postanowili go zgubić.

Inkwizytorzy zatrudnili teraz wszystkich swoich agentów i wysłanników, by rozpowszechniali najbardziej przebiegłe insynuacje przeciwko księciu, i w końcu wzbudzili wśród ludu takiego ducha niezadowolenia, że król był zmuszony usunąć Don Karola z dworu. Nie poprzestając na tym, ścigali nawet jego przyjaciół i zmusili króla, by wygnał również Don Juana Austriackiego, swego własnego brata, a zatem stryja księcia, wraz z księciem Parmy, siostrzeńcem króla i kuzynem księcia, dobrze bowiem wiedzieli, że zarówno Don Juan Austriacki, jak i książę Parmy żywili do Don Karola najszczersze i nienaruszalne przywiązanie.

Kilka lat później, gdy książę okazał wielką łagodność i przychylność protestantom w Niderlandach, inkwizycja głośno przeciwko niemu wystąpiła, oświadczając, że skoro osoby, o które chodzi, są heretykami, to i sam książę musi nim być, skoro im sprzyja. Krótko mówiąc, zdobyli tak wielką przewagę nad umysłem króla, który był całkowitym niewolnikiem zabobonu, że – straszno to opowiadać – poświęcił uczucia natury mocy fanatyzmu i z obawy przed ściągnięciem na siebie gniewu inkwizycji wydał swego jedynego syna, sam wydając na niego wyrok śmierci.

Książę otrzymał wprawdzie tak zwaną łaskę, to znaczy pozwolono mu wybrać sposób swojej śmierci. Na sposób rzymski nieszczęsny młody bohater wybrał upuszczenie krwi i gorącą kąpiel; gdy otwarto mu żyły na rękach i nogach, skonał stopniowo, padając męczennikiem złości inkwizytorów i tępego fanatyzmu swego ojca.

Prześladowanie doktora Egidiusza

Doktor Egidiusz (Juan Gil) kształcił się na uniwersytecie w Alcalá, gdzie uzyskał kolejne stopnie i szczególnie poświęcił się studiowaniu Pisma Świętego i teologii scholastycznej. Gdy zmarł profesor teologii, wybrano go na jego miejsce i działał ku takiemu zadowoleniu wszystkich, że sława jego uczoności i pobożności rozeszła się po całej Europie.

Egidiusz miał jednak wrogów, a ci złożyli na niego skargę u inkwizytorów, którzy przysłali mu wezwanie, a gdy się stawił, wtrącili go do lochu.

Ponieważ większa część członków kapituły katedralnej w Sewilli i wiele osób należących do biskupstwa Dortois wysoko ceniło naukę Egidiusza, którą uważali za całkowicie zgodną z prawdziwą religią, wnieśli w jego sprawie prośbę do cesarza. Choć monarcha został wychowany jako rzymski katolik, miał zbyt wiele rozsądku, by być fanatykiem, i dlatego natychmiast przysłał rozkaz jego uwolnienia.

Wkrótce potem Egidiusz odwiedził kościół w Valladolid i czynił wszystko, co mógł, by krzewić sprawę religii. Wróciwszy do domu, wkrótce zachorował i zmarł w bardzo podeszłym wieku.

Inkwizytorzy, zawiedzeni w zaspokojeniu swojej złości wobec niego za życia, postanowili (ponieważ wszystkie myśli cesarza pochłaniała wyprawa wojenna) wywrzeć na nim zemstę po śmierci. Wkrótce więc po jego pogrzebie kazali wykopać jego szczątki z grobu, a po przeprowadzeniu procesu sądowego skazano je na spalenie, co też wykonano.

Prześladowanie doktora Konstantyna

Doktor Konstantyn (Constantino Ponce de la Fuente), bliski znajomy wspomnianego już doktora Egidiusza, był mężem niezwykłych zdolności przyrodzonych i głębokiej uczoności; oprócz kilku języków nowożytnych znał łacinę, grekę i hebrajski i doskonale znał nie tylko nauki zwane trudnymi, ale i te dziedziny, które zalicza się do literatury pięknej.

Wymowa czyniła go miłym słuchaczom, a zdrowość nauki – pożytecznym kaznodzieją; był tak popularny, że nigdy nie głosił inaczej niż przy pełnym kościele. Miał wiele sposobności do awansu w Kościele, lecz nigdy z nich nie korzystał; jeśli bowiem proponowano mu beneficjum większej wartości niż jego własne, odmawiał, mówiąc: „Jestem zadowolony z tego, co mam”; często też tak mocno głosił przeciwko symonii, że wielu jego przełożonych, nie tak drażliwych w tej sprawie, obrażało się na jego naukę w tym punkcie.

W pełni utwierdzony w protestantyzmie przez doktora Egidiusza, śmiało głosił jedynie te nauki, które były zgodne z czystością Ewangelii i nieskażone błędami, jakie w różnych czasach wkradły się do Kościoła rzymskiego. Z tych powodów miał wielu wrogów wśród rzymskich katolików, a niektórzy z nich byli zdecydowani go zgubić.

Pewien zacny szlachcic imieniem Scobaria, założywszy szkołę wykładów teologicznych, ustanowił w niej doktora Konstantyna wykładowcą. Ten natychmiast podjął się zadania i

wykładał po kolei Księgę Przypowieści, Kaznodziei i Pieśń nad Pieśniami, i zaczynał wykładać Księgę Hioba, gdy pojmali go inkwizytorzy.

Postawiony na przesłuchaniu, odpowiadał z taką ostrożnością, że nie mogli znaleźć przeciwko niemu żadnego wyraźnego zarzutu i pozostawali w niepewności, jak postąpić, gdy zaszły następujące okoliczności, które ich zdecydowały.

Doktor Konstantyn złożył u kobiety imieniem Izabela Martin kilka ksiąg, które były dla niego bardzo cenne, lecz o których wiedział, że w oczach inkwizycji budzą zastrzeżenia.

Gdy na tę kobietę doniesiono, że jest protestantką, pojmano ją, a po krótkim procesie nakazano konfiskatę jej mienia. Zanim jednak urzędnicy przyszli do jej domu, syn tej kobiety wyniósł kilka skrzyń pełnych najcenniejszych rzeczy; wśród nich były księgi doktora Konstantyna.

Zdradziecki sługa doniósł o tym inkwizytorom i wysłano urzędnika do syna, by zażądał skrzyń. Syn, przypuszczając, że urzędnik przyszedł jedynie po księgi Konstantyna, powiedział: „Wiem, po co przychodzisz, i zaraz ci je przyniosę". Przyniósł wtedy księgi i papiery doktora Konstantyna, a urzędnik był bardzo zdziwiony, znajdując to, czego nie szukał. Powiedział jednak młodzieńcowi, że cieszy się, iż te księgi i papiery zostały wydane, lecz mimo to musi wypełnić cel swojego zlecenia, czyli zaprowadzić jego i przywłaszczone mienie przed inkwizytorów; co też uczynił, młodzieniec bowiem wiedział, że na próżno byłoby się sprzeciwiać czy opierać, i dlatego spokojnie poddał się swemu losowi.

Inkwizytorzy, wszedłszy w ten sposób w posiadanie ksiąg i pism Konstantyna, znaleźli teraz dość materiału, by sformułować przeciwko niemu zarzuty. Gdy postawiono go na ponownym przesłuchaniu, pokazali mu jeden z jego papierów i zapytali, czy zna to pismo. Widząc, że jest jego własne, odgadł całą sprawę, przyznał się do pisma i bronił zawartej w nim nauki, mówiąc: „W tym i we wszystkich innych moich pismach nigdy nie odstąpiłem od prawdy Ewangelii, lecz zawsze miałem na względzie czyste przykazania Chrystusa, tak jak On je przekazał ludzkości".

Po ponad dwóch latach więzienia doktora Konstantyna dotknęła krwawa biegunka, która położyła kres jego niedoli na tym świecie. Proces jednak prowadzono dalej przeciwko jego ciału, które na następnym auto da fé zostało publicznie spalone.

Życie Wilhelma Gardinera

Wilhelm Gardiner urodził się w Bristolu, otrzymał znośne wykształcenie i w odpowiednim wieku oddano go pod opiekę kupca imieniem Paget.

W wieku dwudziestu sześciu lat jego pan wysłał go do Lizbony jako swego pełnomocnika. Tam przyłożył się do nauki języka portugalskiego, załatwiał swoje sprawy pilnie i sprawnie, a wobec wszystkich, z którymi miał choćby najmniejszą styczność, zachowywał się z najbardziej ujmującą uprzejmością. Rozmawiał prywatnie z nielicznymi, o których wiedział, że są gorliwymi protestantami, a zarazem ostrożnie unikał wyrządzenia najmniejszej obrazy rzymskim katolikom; dotąd jednak nie wchodził do żadnego z papieskich kościołów.

Gdy zawarto małżeństwo między synem króla Portugalii a infantką Hiszpanii, w dniu ślubu pan młody, panna młoda i cały dwór udali się do katedry w towarzystwie rzesz ludzi wszelkiego

stanu, a wśród nich był Wilhelm Gardiner, który pozostał przez całą ceremonię i był głęboko wstrząśnięty zabobonami, które widział.

Błędne nabożeństwo, które ujrzał, nie dawało mu spokoju; był nieszczęśliwy, widząc cały kraj pogrążony w takim bałwochwalstwie, podczas gdy prawdę Ewangelii można było tak łatwo poznać. Powziął więc nierozważny, choć chwalebny zamiar przeprowadzenia reformy w Portugalii albo zginięcia w tej próbie i postanowił poświęcić roztropność gorliwości, choćby miał przy tym zostać męczennikiem.

W tym celu uporządkował wszystkie swoje sprawy doczesne, spłacił długi, zamknął księgi i przekazał towary. W następną niedzielę znowu poszedł do katedry z Nowym Testamentem w ręku i stanął w pobliżu ołtarza.

Wkrótce ukazał się król i dwór, a kardynał rozpoczął mszę. W tej części ceremonii, w której lud oddaje cześć opłatkowi, Gardiner nie mógł już dłużej wytrzymać: skoczył ku kardynałowi, wyrwał mu hostię i zdeptał ją nogami.

Ten czyn zdumiał całe zgromadzenie, a jeden człowiek, dobywszy sztyletu, zranił Gardinera w ramię i dobiłby go, powtarzając cios, gdyby król nie zawołał, by przestał.

Gdy Gardinera przyprowadzono przed króla, monarcha zapytał go, skąd pochodzi; on odpowiedział: „Jestem Anglikiem z urodzenia, protestantem z religii i kupcem z zawodu. To, co uczyniłem, nie wynika z pogardy dla twojej królewskiej osoby, Boże uchowaj, lecz z uczciwego oburzenia na widok niedorzecznych zabobonów i grubego bałwochwalstwa, jakie się tu praktykuje".

Król, sądząc, że ktoś inny podburzył go do takiego czynu, zażądał, by wskazał swego wspólnika, na co on odpowiedział: „Jedynie moje własne sumienie. Nie naraziłbym się na to, co uczyniłem, dla żadnego żyjącego człowieka, lecz to i wszelką inną służbę jestem winien Bogu".

Gardinera odesłano do więzienia i wydano ogólny rozkaz pojmania wszystkich Anglików w Lizbonie. Rozkaz ten w znacznej mierze wykonano (nieliczni uciekli), a wielu niewinnych torturowano, by wyznali, czy wiedzą cokolwiek o tej sprawie; w szczególności człowieka, który mieszkał w tym samym domu co Gardiner, traktowano z bezprzykładnym barbarzyństwem, by wymusić na nim jakieś wyznanie, które mogłoby rzucić światło na sprawę.

Następnie samego Gardinera dręczono w najbardziej wyrafinowany sposób; lecz pośród wszystkich mąk chlubił się swoim czynem. Gdy skazano go na śmierć, rozpalono wielki ogień w pobliżu szubienicy; Gardinera wciągano na szubienicę na bloczkach, a potem opuszczano blisko ognia, lecz nie tak blisko, by go dotykał; palono go, a raczej pieczono, powoli. Mimo to znosił cierpienia cierpliwie i radośnie oddał duszę Panu.

Godne uwagi jest to, że niektóre iskry z ognia, który strawił Gardinera, zawiane ku przystani, spaliły jeden z królewskich okrętów wojennych i wyrządziły inne znaczne szkody. Anglików, których przy tej okazji pojmano, wkrótce po śmierci Gardinera wszystkich zwolniono, z wyjątkiem człowieka, który mieszkał z nim w tym samym domu, a który był przetrzymywany dwa lata, zanim zdołał uzyskać wolność.

Życie i cierpienia pana Wilhelma Lithgowa, rodem ze Szkocji

Ten dżentelmen pochodził z dobrej rodziny, a mając przyrodzoną skłonność do podróży, w bardzo młodym wieku przewędrował wyspy północne i zachodnie, po czym odwiedził Francję, Niemcy, Szwajcarię i Hiszpanię. Wyruszył w podróż w marcu 1609 roku, a pierwszym miejscem, do którego się udał, był Paryż, gdzie przebywał przez pewien czas. Następnie kontynuował podróż przez Niemcy i inne kraje i w końcu przybył do Malagi w Hiszpanii, miejsca wszystkich swoich nieszczęść.

Podczas pobytu w tym mieście umówił się z kapitanem francuskiego statku na przewóz do Aleksandrii, lecz przeszkodziły mu w wyjeździe następujące okoliczności. Wieczorem siedemnastego października 1620 roku angielska flota, krążąca wówczas przeciwko korsarzom algierskim, zarzuciła kotwicę przed Malagą, co wprawiło mieszkańców miasta w największe przerażenie, sądzili bowiem, że to Turcy. Ranek jednak ujawnił pomyłkę, a namiestnik Malagi, dostrzegłszy krzyż Anglii na ich banderach, udał się na pokład okrętu sir Roberta Mansela, który dowodził tą wyprawą, a po pewnym czasie wrócił i uciszył obawy ludu.

Następnego dnia wiele osób z floty zeszło na ląd. Wśród nich było kilku dobrze znanych panu Lithgowowi, którzy po wzajemnych powitaniach spędzili razem kilka dni na zabawach i rozrywkach w mieście. Następnie zaprosili pana Lithgowa na pokład, by złożył uszanowanie admirałowi. Przyjął więc zaproszenie, został przez niego życzliwie przyjęty i zatrzymany do następnego dnia, kiedy flota odpłynęła. Admirał chętnie zabrałby pana Lithgowa ze sobą do Algieru; lecz ponieważ ten umówił się na przewóz do Aleksandrii, a jego bagaż i inne rzeczy były w mieście, nie mógł przyjąć tej propozycji.

Gdy tylko pan Lithgow zszedł na ląd, ruszył ku swojej kwaterze ustronną drogą (miał bowiem tej samej nocy zaokrętować się do Aleksandrii), gdy przechodząc wąską, niezamieszkaną uliczką, nagle znalazł się otoczony przez dziewięciu sierżantów, czyli urzędników, którzy zarzucili na niego czarny płaszcz i siłą zaprowadzili go do domu namiestnika. Po niedługim czasie ukazał się namiestnik, a pan Lithgow usilnie prosił, by poinformowano go o przyczynie tak gwałtownego potraktowania. Namiestnik odpowiedział jedynie potrząśnięciem głowy i wydał rozkaz, by więźnia ściśle pilnowano, dopóki on (namiestnik) nie wróci z nabożeństwa; polecił zarazem wezwać kapitana miasta, alkada majora i notariusza miejskiego, by stawili się na jego przesłuchaniu, i by wszystko to odbyło się w największej tajemnicy, aby wiadomość nie dotarła do uszu angielskich kupców przebywających wówczas w mieście.

Rozkazy te ściśle wykonano, a gdy namiestnik wrócił i zasiadł wraz z urzędnikami, przyprowadzono przed nich pana Lithgowa na przesłuchanie. Namiestnik zaczął od zadania kilku pytań, mianowicie skąd pochodzi, dokąd zmierza i jak długo przebywa w Hiszpanii. Więźnia, po odpowiedzi na te i inne pytania, odprowadzono do komórki, gdzie po krótkim czasie odwiedził go kapitan miasta, który pytał, czy kiedykolwiek był w Sewilli lub czy niedawno stamtąd przybył; a klepiąc go po policzkach z miną przyjaciela, zaklinał go, by powiedział prawdę, „bo – mówił – sama twoja twarz pokazuje, że w twoim umyśle kryje się jakaś tajemnica, którą roztropność powinna ci kazać wyjawić". Nie mogąc jednak niczego wydobyć z więźnia, odszedł i zdał relację namiestnikowi i innym urzędnikom; wówczas pana Lithgowa znowu przed nich przyprowadzono, postawiono mu ogólne oskarżenie i zmuszono go do przysięgi, że będzie zgodnie z prawdą odpowiadał na zadawane mu pytania.

Namiestnik zaczął wypytywać o godność angielskiego dowódcy i o zdanie więźnia, jakie powody powstrzymały admirała od przyjęcia zaproszenia do zejścia na ląd. Żądał też nazwisk angielskich kapitanów eskadry i tego, co więzień wiedział o zaokrętowaniu albo o przygotowaniach do niego przed swoim wyjazdem z Anglii. Odpowiedzi na poszczególne pytania notariusz spisywał; lecz junta zdawała się zdziwiona, że zaprzecza on jakiejkolwiek wiedzy o wyposażaniu floty, zwłaszcza namiestnik, który powiedział, że kłamie; że jest zdrajcą i szpiegiem, że przybył prosto z Anglii, by sprzyjać i pomagać zamysłom knutym przeciwko Hiszpanii, i że w tym celu przebywał dziewięć miesięcy w Sewilli, aby dowiedzieć się, kiedy spodziewana jest hiszpańska flota z Indii. Wytykali mu zażyłość z oficerami floty i wieloma innymi angielskimi dżentelmenami, między którymi – jak mówili – wymieniano niezwykłe uprzejmości; wszystkie te sprawy były jednak starannie śledzone.

Ponadto, aby wszystko podsumować i postawić prawdę ponad wszelką wątpliwość, mówili, że przyszedł z narady wojennej, odbytej tego ranka na pokładzie okrętu admirała, aby wykonać wyznaczone mu rozkazy. Zarzucali mu współudział w spaleniu wyspy św. Tomasza w Indiach Zachodnich. „Dlatego – mówili – tym luteranom i synom diabła nie należy dawać wiary w to, co mówią czy przysięgają".

Na próżno pan Lithgow starał się odeprzeć każdy postawiony mu zarzut i zyskać wiarę u swoich uprzedzonych sędziów. Prosił o pozwolenie posłania po swój worek podróżny, w którym były jego papiery i który mógł posłużyć do wykazania jego niewinności. Na tę prośbę przystali, sądząc, że wyjdą na jaw rzeczy, o których nie wiedzieli. Przyniesiono więc worek, a po otwarciu znaleziono w nim między innymi zezwolenie od króla Jakuba I z jego własnoręcznym podpisem, stwierdzające zamiar okaziciela podróży do Egiptu, co wyniośli Hiszpanie potraktowali z wielką pogardą. Pozostałe papiery składały się z paszportów, świadectw i innych pism od osób wysokiego stanu. Wszystkie te listy uwierzytelniające zdawały się jednak raczej potwierdzać niż osłabiać podejrzenia tych uprzedzonych sędziów, którzy zabrawszy wszystkie papiery więźnia, kazali mu znowu wyjść.

Tymczasem odbyła się narada, by ustalić miejsce, gdzie więzień ma być osadzony. Alkad, czyli główny sędzia, był za umieszczeniem go w więzieniu miejskim; lecz sprzeciwiono się temu, zwłaszcza korregidor, który powiedział po hiszpańsku: „Aby wieść o jego uwięzieniu nie dotarła do jego rodaków, wezmę tę sprawę na siebie i odpowiem za jej skutki"; wobec czego postanowiono osadzić go w domu namiestnika w największej tajemnicy.

Gdy to postanowiono, jeden z sierżantów poszedł do pana Lithgowa i zażądał jego pieniędzy oraz pozwolenia na przeszukanie go. Ponieważ opór był bezcelowy, więzień spokojnie się zgodził; sierżant zaś (opróżniwszy mu kieszenie z jedenastu dukatonów) rozebrał go do koszuli, a przeszukując jego spodnie, znalazł zaszyte w pasie dwa płócienne woreczki zawierające sto trzydzieści siedem sztuk złota. Sierżant natychmiast zaniósł pieniądze korregidorowi, który przeliczywszy je, kazał mu ubrać więźnia i zamknąć go ściśle aż do kolacji.

Około północy sierżant i dwaj tureccy niewolnicy uwolnili pana Lithgowa z tego zamknięcia, lecz tylko po to, by wprowadzić go w znacznie straszniejsze. Poprowadzili go kilkoma korytarzami do komnaty w odległej części pałacu, od strony ogrodu, gdzie zakuli go w żelaza i rozciągnęli mu nogi za pomocą żelaznego drąga długiego na ponad jard, którego ciężar był tak

wielki, że nie mógł ani stać, ani siedzieć, lecz musiał nieustannie leżeć na plecach. Zostawili go w tym stanie na pewien czas, po czym wrócili z posiłkiem, składającym się z funta gotowanej baraniny i bochenka chleba, wraz z niewielką ilością wina; był to nie tylko pierwszy, ale i najlepszy, i ostatni posiłek tego rodzaju podczas jego uwięzienia w tym miejscu. Doręczywszy to, sierżant zamknął drzwi i zostawił pana Lithgowa jego własnym rozmyślaniom.

Następnego dnia odwiedził go namiestnik, który obiecywał mu wolność i wiele innych korzyści, jeśli przyzna się, że jest szpiegiem; lecz gdy ten zapewniał, że jest całkowicie niewinny, namiestnik odszedł wściekły, mówiąc, „że nie zobaczy go więcej, dopóki dalsze męki nie zmuszą go do wyznania". Rozkazał dozorcy, pod którego pieczę go oddano, by nie dopuszczał do niego nikogo ani nie pozwalał nikomu z nim rozmawiać; by jego wyżywienie nie przekraczało trzech uncji spleśniałego chleba i kwarty wody co drugi dzień; by nie dano mu ani łóżka, ani poduszki, ani przykrycia. „Zamurujcie – rzekł – wapnem i kamieniem okno w jego izbie, zatkajcie szpary w drzwiach podwójnymi matami; niech nie ma nic, co choćby przypominało wygodę". Te i kilka podobnie surowych rozkazów wydano, aby uniemożliwić Anglikom poznanie jego położenia.

W tym nędznym i żałosnym stanie biedny Lithgow trwał przez kilka dni, nie widząc nikogo; w tym czasie namiestnik otrzymał z Madrytu odpowiedź na list, który napisał w sprawie więźnia, i zgodnie z otrzymanymi instrukcjami zaczął wprowadzać w życie wymyślone okrucieństwa, przyspieszone, ponieważ zbliżały się święta Bożego Narodzenia; był to wówczas czterdziesty siódmy dzień jego uwięzienia.

Około drugiej w nocy usłyszał na ulicy turkot powozu, a po pewnym czasie odgłos otwierania drzwi więzienia; od dwóch nocy nie zmrużył oka, głód, ból i ponure rozmyślania nie pozwalały mu bowiem zaznać spoczynku.

Wkrótce po otwarciu drzwi więzienia dziewięciu sierżantów, którzy go wcześniej pojmali, weszło tam, gdzie leżał, i nie mówiąc ani słowa, poprowadziło go w kajdanach przez dom na ulicę, gdzie czekał powóz, i położyli go na jego dnie na plecach, nie mógł bowiem siedzieć. Dwaj sierżanci jechali z nim, a pozostali szli obok powozu, wszyscy jednak zachowywali najgłębsze milczenie. Zawieźli go do tłoczni wina, około mili od miasta, dokąd wcześniej potajemnie przewieziono łoże tortur, i tam zamknęli go na tę noc.

O świcie następnego dnia przybyli namiestnik i alkad, przed których natychmiast przyprowadzono pana Lithgowa na kolejne przesłuchanie. Więzień prosił o tłumacza, którego prawo tego kraju przyznawało cudzoziemcom, lecz odmówiono mu, nie pozwolono mu też odwołać się do Madrytu, do wyższego sądu. Po długim przesłuchaniu, które trwało od rana do nocy, we wszystkich jego odpowiedziach okazała się tak dokładna zgodność z tym, co mówił wcześniej, że oświadczyli, iż nauczył się ich na pamięć, nie było w nich bowiem najmniejszego wykrętu. Mimo to znowu naciskali na niego, by wyznał wszystko, to znaczy, by oskarżył się o zbrodnie nigdy niepopełnione; namiestnik dodał przy tym: „Nadal jesteś w mojej mocy; mogę cię uwolnić, jeśli się podporządkujesz; jeśli nie, muszę cię wydać alkadowi". Gdy pan Lithgow nadal obstawał przy swojej niewinności, namiestnik polecił notariuszowi sporządzić nakaz wydania go alkadowi na tortury.

W następstwie tego sierżanci zaprowadzili go na koniec kamiennej galerii, gdzie stało łoże tortur. Encarrador, czyli kat, natychmiast zbił mu kajdany, co przysporzyło mu wielkiego bólu, sworznie były bowiem tak ciasno zanitowane, że młot przy wybijaniu sworznia oderwał mu pół cala pięty; ból ten, wraz z jego osłabieniem (od trzech dni nie otrzymał najmniejszego pożywienia), sprawił, że gorzko jęknął, na co bezlitosny alkad rzekł: „Łotrze, zdrajco, to dopiero zadatek tego, co wycierpisz".

Gdy zdjęto mu kajdany, padł na kolana, odmawiając krótką modlitwę, by Bóg raczył go uzdolnić do wytrwałości i mężnego zniesienia ciężkiej próby, która go czekała. Gdy alkad i notariusz zasiedli na krzesłach, rozebrano go do naga i przytwierdzono do łoża tortur; zadaniem tych panów było być świadkami i spisywać wyznania i męki zniesione przez przestępcę.

Nie sposób opisać wszystkich rozmaitych tortur, które mu zadano. Wystarczy powiedzieć, że leżał na łożu tortur ponad pięć godzin, w czasie których poddano go ponad sześćdziesięciu różnym torturom najbardziej piekielnego rodzaju; gdyby trwały kilka minut dłużej, nieuchronnie by zginął.

Gdy ci okrutni prześladowcy byli na razie usatysfakcjonowani, więźnia zdjęto z łoża tortur, a założywszy mu znowu kajdany, odprowadzono go do dawnego lochu; nie otrzymał żadnego innego pożywienia poza odrobiną ciepłego wina, które dano mu raczej po to, by nie umarł i by zachować go na przyszłe kary, niż z jakiejkolwiek zasady miłosierdzia czy współczucia.

Na potwierdzenie tego wydano rozkaz, by każdego ranka przed świtem przejeżdżał obok więzienia powóz, aby jego hałas budził w nieszczęsnym więźniu nowe przerażenie i niepokój i pozbawiał go wszelkiej możliwości zaznania choćby najmniejszego spoczynku.

Trwał w tym straszliwym położeniu, niemal zagłodzony z braku najzwyklejszych rzeczy potrzebnych do podtrzymania nędznej egzystencji, aż do dnia Bożego Narodzenia, kiedy otrzymał pewną ulgę od Marianny, pokojówki żony namiestnika. Kobieta ta, uzyskawszy pozwolenie na odwiedzenie go, przyniosła mu trochę pokrzepienia: miód, cukier, rodzynki i inne rzeczy; a tak poruszył ją widok jego położenia, że gorzko płakała, a odchodząc, wyrażała największy żal, że nie może mu udzielić dalszej pomocy.

W tym obrzydliwym więzieniu biedny pan Lithgow był trzymany, aż niemal pożarło go robactwo. Pełzało mu po brodzie, wargach, brwiach i wszędzie, tak że ledwie mógł otworzyć oczy; a jego udrękę potęgowało to, że nie mógł bronić się ani rękami, ani nogami, tak nędznie okaleczony torturami. Tak okrutny był namiestnik, że rozkazał nawet dwa razy na osiem dni zmiatać na niego robactwo. Uzyskał jednak pewne złagodzenie tej części kary dzięki ludzkości tureckiego niewolnika, który mu usługiwał, a który, gdy mógł to uczynić bezpiecznie, niszczył robactwo i przynosił mu wszelkie pokrzepienie, jakie było w jego mocy.

Od tego niewolnika pan Lithgow otrzymał w końcu wiadomość, która dawała mu niewielką nadzieję na uwolnienie, lecz przeciwnie – zapowiadała, że zakończy życie wśród nowych tortur. Istota tej wiadomości była taka, że pewien angielski ksiądz seminarzysta i pewien szkocki bednarz byli od pewnego czasu zatrudnieni przez namiestnika do tłumaczenia z angielskiego na hiszpański wszystkich jego ksiąg i zapisków i że w domu namiestnika powszechnie mówiono, iż jest arcyheretykiem.

Ta wiadomość bardzo go zaniepokoiła i zaczął się, nie bez powodu, obawiać, że wkrótce go wykończą, zwłaszcza że ani torturami, ani żadnymi innymi środkami nie zdołali skłonić go do odstąpienia od tego, co przez cały czas mówił na różnych przesłuchaniach.

Dwa dni po otrzymaniu tej wiadomości do jego lochu weszli namiestnik, inkwizytor i kanonik w towarzystwie dwóch jezuitów; usiadłszy, po kilku jałowych pytaniach inkwizytor zapytał pana Lithgowa, czy jest rzymskim katolikiem i uznaje zwierzchnictwo papieża. Odpowiedział, że ani nim nie jest, ani go nie uznaje, dodając, że dziwi się, iż zadaje mu się takie pytania, skoro w artykułach pokoju między Anglią a Hiszpanią wyraźnie zastrzeżono, że żaden poddany angielski nie podlega inkwizycji ani nie może być przez nią w jakikolwiek sposób niepokojony z powodu różnicy religii. W goryczy duszy użył kilku gorących wyrażeń nieodpowiednich do swego położenia: „Jak niemal mnie zamordowaliście – rzekł – za rzekomą zdradę, tak teraz zamierzacie uczynić mnie męczennikiem za moją religię". Wyrzucał też namiestnikowi złe odwdzięczanie się królowi Anglii (którego był poddanym) za książęcą ludzkość okazaną Hiszpanom w roku 1588, gdy ich armada rozbiła się u wybrzeży Szkocji, a tysiące Hiszpanów znalazło pomoc, choć inaczej musieliby nędznie zginąć.

Namiestnik przyznał, że to, co mówi pan Lithgow, jest prawdą, lecz odparł z wyniosłą miną, że król, który rządził wówczas tylko Szkocją, kierował się bardziej strachem niż miłością i dlatego nie zasługuje na żadną wdzięczność. Jeden z jezuitów powiedział, że wobec heretyków nie trzeba dochowywać wiary. Wtedy inkwizytor, powstawszy, przemówił do pana Lithgowa tymi słowami: „Zostałeś pojmany jako szpieg, oskarżony o zdradę i torturowany, jak przyznajemy, niewinnie (co wynika z niedawno otrzymanej z Madrytu relacji o zamiarach Anglików); a jednak to moc Boża sprowadziła na ciebie te sądy za to, że zuchwale wyśmiewałeś błogosławiony cud w Loreto i wyrażałeś się w swoich pismach bez należnej czci o Jego Świątobliwości, wielkim pełnomocniku i namiestniku Chrystusa na ziemi; dlatego słusznie wpadłeś w nasze ręce z ich szczególnego postanowienia. Twoje księgi i papiery zostały w cudowny sposób przetłumaczone z pomocą Opatrzności, która pokierowała twoimi własnymi rodakami".

Gdy skończyły się te brednie, dali więźniowi osiem dni do namysłu i postanowienia, czy przejdzie na ich religię; w tym czasie, jak powiedział mu inkwizytor, on wraz z innymi zakonnikami będzie go odwiedzał, by udzielić mu pomocy, jakiej mógłby potrzebować. Jeden z jezuitów powiedział (uczyniwszy najpierw znak krzyża na piersi): „Mój synu, oto zasługujesz na spalenie żywcem; lecz łaską Pani z Loreto, której bluźniłeś, ocalimy zarówno twoją duszę, jak i ciało".

Rano inkwizytor wrócił z trzema innymi duchownymi i zapytał więźnia, jakie trudności ma na sumieniu, które opóźniają jego nawrócenie. Odpowiedział, „że nie ma w umyśle żadnych wątpliwości, ufając obietnicom Chrystusa i pewnie wierząc w Jego objawioną wolę, wyrażoną w Ewangeliach, tak jak ją wyznaje reformowany Kościół powszechny, będąc utwierdzony łaską i mając przez nią nieomylną pewność wiary chrześcijańskiej". Na te słowa inkwizytor odparł: „Nie jesteś chrześcijaninem, lecz niedorzecznym heretykiem, a bez nawrócenia – członkiem zatracenia". Więzień powiedział mu wtedy, że nie jest zgodne z naturą i istotą religii i miłości przekonywać obelżywymi mowami, łożem tortur i mękami, lecz argumentami wywiedzionymi z Pisma Świętego, a wszelkie inne metody będą wobec niego zupełnie bezskuteczne.

Inkwizytor był tak rozwścieczony odpowiedziami więźnia, że uderzył go w twarz, obrzucił go wieloma obelgami i próbował go pchnąć sztyletem, co z pewnością by uczynił, gdyby nie powstrzymali go jezuici; od tego czasu już nigdy więźnia nie odwiedził.

Następnego dnia wrócili dwaj jezuici, a przybrawszy bardzo poważną i wyniosłą minę, przełożony zapytał go, jakie powziął postanowienie. Pan Lithgow odpowiedział, że już postanowił, chyba że przedstawią mu istotne racje, które skłonią go do zmiany zdania. Przełożony, po pedantycznym wywodzie o ich siedmiu sakramentach, wstawiennictwie świętych, przeistoczeniu i tym podobnych, bardzo chełpił się swoim Kościołem, jego starożytnością, powszechnością i jednolitością; wszystkiemu temu pan Lithgow zaprzeczył: „Wyznanie wiary, którą wyznaję – rzekł – istnieje od pierwszych dni apostołów, a Chrystus zawsze miał swój własny Kościół (choćby ukryty) nawet w czasie waszej największej ciemności".

Jezuici, widząc, że ich argumenty nie odniosły pożądanego skutku, że męki nie zdołały zachwiać jego stałością, a nawet strach przed okrutnym wyrokiem, który – jak miał powód się spodziewać – zostanie na nim wydany i wykonany, po surowych groźbach go opuścili. Ósmego dnia potem, ostatniego dnia ich inkwizycji, gdy ogłasza się wyrok, wrócili znowu, lecz zupełnie odmienieni w słowach i zachowaniu. Powtórzywszy wiele argumentów tego samego rodzaju co wcześniej, z udawanymi łzami w oczach zapewniali, że z głębi serca żałują, iż będzie musiał ponieść straszliwą śmierć, a nade wszystko utraty jego najdroższej duszy; i padając na kolana, wołali: „Nawróć się, nawróć, o drogi bracie, przez wzgląd na naszą błogosławioną Panią nawróć się!". On zaś odpowiedział: „Nie lękam się ani śmierci, ani ognia, jestem bowiem przygotowany na jedno i drugie".

Pierwszym skutkiem postanowienia tego krwawego trybunału, jaki odczuł pan Lithgow, był wyrok, by tej nocy poddać go jedenastu różnym torturom, a jeśli nie umrze podczas ich wykonywania (czego można było rozsądnie oczekiwać przy okaleczonym i wyłamanym stanie, w jakim się znajdował), miał po świętach Wielkanocy zostać zawieziony do Grenady i tam spalony na popiół. Pierwszą część tego wyroku wykonano tej nocy z wielkim barbarzyństwem; a Bogu spodobało się dać mu siłę zarówno ciała, jak i ducha, by wytrwał w prawdzie i przeżył straszliwe kary, które mu zadano.

Gdy ci barbarzyńcy nasycili się na razie stosowaniem wobec nieszczęsnego więźnia najwymyślniejszych okrucieństw, znowu zakuli go w kajdany i zanieśli do dawnego lochu. Następnego ranka doznał nieco pociechy od wspomnianego wcześniej tureckiego niewolnika, który potajemnie przyniósł mu w rękawie koszuli trochę rodzynek i fig, które wylizał językiem tak dobrze, jak pozwalały mu siły. Temu niewolnikowi pan Lithgow przypisywał to, że tak długo przeżył w tak nędznym położeniu; znajdował on bowiem sposób, by dwa razy w tygodniu przynosić mu trochę tych owoców. Jest rzeczą bardzo niezwykłą i godną uwagi, że ten biedny niewolnik, wychowany od dzieciństwa według zasad swego proroka i rodziców w największej nienawiści do chrześcijan, był tak poruszony nędznym położeniem pana Lithgowa, że zachorował i chorował ponad czterdzieści dni. W tym okresie pana Lithgowa doglądała murzyńska niewolnica, która, obeznana z domem i rodziną, znajdowała sposób, by dostarczać mu pokrzepienia jeszcze obficiej niż Turek. Przynosiła mu codziennie trochę jedzenia, a do tego trochę wina w butelce.

Czas upłynął już tak daleko, a straszliwe położenie było tak prawdziwie odrażające, że pan Lithgow z niecierpliwością oczekiwał dnia, który, kładąc kres jego życiu, zakończy także jego męki. Lecz jego smutne oczekiwania, dzięki wstawiennictwu Opatrzności, szczęśliwie spełzły na niczym, a jego wybawienie dokonało się w następujących okolicznościach.

Zdarzyło się, że pewien hiszpański szlachcic wysokiego stanu przybył z Grenady do Malagi, a zaproszony przez namiestnika na ucztę, dowiedział się od niego, co spotkało pana Lithgowa od czasu, gdy pojmano go jako szpiega, i usłyszał opis rozmaitych cierpień, jakie zniósł. Namiestnik powiedział mu też, że gdy okazało się, iż więzień jest niewinny, bardzo go to zmartwiło; że z tego powodu chętnie by go uwolnił, zwrócił mu pieniądze i papiery i jakoś zadośćuczynił mu za doznane krzywdy, lecz po przejrzeniu jego pism znaleziono kilka o charakterze bardzo bluźnierczym, mocno uwłaczających ich religii; a ponieważ odmówił wyrzeczenia się tych heretyckich poglądów, przekazano go inkwizycji, która go ostatecznie skazała.

Gdy namiestnik opowiadał tę tragiczną historię, pewien flamandzki młodzieniec (sługa hiszpańskiego szlachcica), który usługiwał przy stole, był zdumiony i przejęty litością nad opisanymi cierpieniami cudzoziemca. Po powrocie do kwatery swego pana zaczął rozważać w myślach to, co usłyszał, a wywarło to na nim tak wielkie wrażenie, że nie mógł zasnąć w łóżku. W krótkich chwilach snu wyobraźnia ukazywała mu opisanego człowieka na łożu tortur i płonącego w ogniu. W tym niepokoju spędził noc, a gdy nadszedł ranek, nie zdradzając nikomu swoich zamiarów, udał się do miasta i zapytał o angielskiego faktora. Skierowano go do domu pana Wilde'a, któremu opowiedział wszystko, co usłyszał poprzedniego wieczoru w rozmowie swego pana z namiestnikiem, lecz nie umiał podać nazwiska pana Lithgowa. Pan Wilde jednak domyślił się, że chodzi o niego, ponieważ sługa zapamiętał okoliczność, że był on podróżnikiem, a sam Wilde był z nim nieco znajomy.

Gdy flamandzki sługa odszedł, pan Wilde natychmiast posłał po innych angielskich faktorów, którym opowiedział wszystkie szczegóły dotyczące ich nieszczęsnego rodaka. Po krótkiej naradzie postanowiono wysłać gońcem wiadomość o całej sprawie do sir Waltera Astona, ambasadora angielskiego przy królu Hiszpanii, przebywającego wówczas w Madrycie. Uczyniono tak, a ambasador, przedłożywszy memoriał królowi i radzie Hiszpanii, uzyskał rozkaz uwolnienia pana Lithgowa i wydania go angielskiemu faktorowi. Rozkaz ten skierowano do namiestnika Malagi, a całe zgromadzenie krwawej inkwizycji przyjęło go z wielką niechęcią i zdziwieniem.

Pan Lithgow został uwolniony z więzienia w wigilię Niedzieli Wielkanocnej, kiedy to wyniesiono go z lochu na plecach niewolnika, który mu usługiwał, do domu niejakiego pana Bosbicha, gdzie otoczono go wszelką należną opieką. Szczęśliwym trafem na redzie stała wówczas eskadra angielskich okrętów pod dowództwem sir Richarda Hawkinsa, który, dowiedziawszy się o minionych cierpieniach i obecnym położeniu pana Lithgowa, następnego dnia zszedł na ląd z odpowiednią strażą i przejął go od kupców. Natychmiast przeniesiono go w kocach na pokład okrętu „Vanguard", a trzy dni później przeniesiono na inny okręt z polecenia generała sir Roberta Mansela, który rozkazał otoczyć go należytą opieką. Faktor podarował mu odzież i wszystkie potrzebne zapasy, a ponadto dali mu dwieście reali w srebrze, a sir Richard Hawkins posłał mu dwie podwójne pistole.

Przed odpłynięciem od wybrzeży Hiszpanii sir Richard Hawkins zażądał wydania jego papierów, pieniędzy, ksiąg i innych rzeczy, lecz nie mógł w tej sprawie uzyskać zadowalającej odpowiedzi.

Nie możemy tu nie przystanąć, by zastanowić się, jak wyraźnie Opatrzność wstawiła się za tym biednym człowiekiem, gdy był na samej krawędzi zguby; zgodnie bowiem z wyrokiem, od którego nie było odwołania, za kilka dni zabrano by go do Grenady i spalono na popiół. A oto biedny, zwyczajny sługa, który nie znał go w najmniejszym stopniu i nie miał żadnego interesu w jego ocaleniu, naraził się na niezadowolenie swego pana i zaryzykował własne życie, by wyjawić rzecz tak doniosłą i niebezpieczną obcemu dżentelmenowi, od którego dyskrecji zależało jego własne istnienie. Przez takie pośrednie środki Opatrzność często wstawia się za cnotliwymi i uciśnionymi, czego jest to najbardziej znamienity przykład.

Po dwunastu dniach postoju na redzie okręt podniósł kotwicę i po około dwóch miesiącach szczęśliwie przybył do Deptford. Następnego ranka zaniesiono pana Lithgowa na pierzynie do Theobalds w hrabstwie Hertford, gdzie przebywał wówczas król i rodzina królewska. Jego Królewska Mość był tego dnia zajęty polowaniem, lecz po jego powrocie wieczorem przedstawiono mu pana Lithgowa, który opowiedział szczegóły swoich cierpień i szczęśliwego wybawienia. Król był tak poruszony tą opowieścią, że wyraził najgłębsze współczucie i wydał rozkaz, by wysłano go do Bath i by jego potrzeby były należycie zaspokajane z królewskiej szczodrości. Dzięki temu, pod Bogiem, po pewnym czasie pan Lithgow z najnędzniejszego widowiska powrócił do znacznej miary zdrowia i siły; utracił jednak władzę w lewym ramieniu, a kilka mniejszych kości było tak zmiażdżonych i połamanych, że na zawsze pozostały bezużyteczne.

Mimo wszelkich starań pan Lithgow nigdy nie zdołał odzyskać choćby części swoich pieniędzy i mienia, choć Jego Królewska Mość i ministrowie stanu wstawiali się w jego sprawie. Gondomar, ambasador hiszpański, obiecał wprawdzie, że całe jego mienie zostanie zwrócone, z dodatkiem 1000 funtów w pieniądzu angielskim jako pewnego zadośćuczynienia za tortury, które przeszedł, przy czym tę ostatnią sumę miał mu wypłacić namiestnik Malagi. Zobowiązania te były jednak jedynie obietnicami; i choć król był swego rodzaju gwarantem ich należytego wykonania, przebiegły Hiszpan znalazł sposób, by się od nich uchylić. Miał on bowiem zbyt wielki wpływ na radę angielską w czasie tego pokojowego panowania, kiedy Anglia dała się zastraszyć i zmusić do niewolniczej uległości większości państw i królów Europy.

Historia Galileusza

Najwybitniejsi ludzie nauki i filozofii tamtych czasów nie uniknęli czujnego oka tego okrutnego despotyzmu. Galileusz, pierwszy astronom i matematyk swego wieku, był pierwszym, który z powodzeniem użył teleskopu do wyjaśnienia ruchów ciał niebieskich. Odkrył, że słońce jest środkiem ruchu, wokół którego obracają się ziemia i różne planety. Za dokonanie tego wielkiego odkrycia Galileusz został postawiony przed inkwizycją i przez pewien czas groziło mu wielkie niebezpieczeństwo śmierci.

Po długim i zawziętym przeglądzie pism Galileusza, w którym wiele jego najważniejszych odkryć potępiono jako błędy, akt oskarżenia inkwizytorów głosił dalej: „Że ty, Galileuszu, z powodu tego, co napisałeś i wyznałeś, naraziłeś się w tym Świętym Oficjum na silne podejrzenie herezji, wierząc i uznając za prawdziwą naukę fałszywą i sprzeczną ze świętym i boskim Pismem,

mianowicie, że słońce jest środkiem orbity ziemi i nie porusza się ze wschodu na zachód, a ziemia się porusza i nie jest środkiem świata".

Aby ocalić życie, Galileusz przyznał, że błądził, sądząc, iż ziemia obraca się wokół słońca, i przysiągł: „Na przyszłość nigdy więcej nie powiem ani nie będę twierdził, ani słowem, ani pismem, niczego, co dałoby powód do podobnego podejrzenia". Lecz zaraz po złożeniu tej wymuszonej przysięgi miał szepnąć do przyjaciela stojącego obok: „A jednak się porusza".

Podsumowanie dziejów inkwizycji

Nie da się dziś odnaleźć wiarygodnego zapisu rzesz, które zginęły z rąk inkwizycji na całym świecie. Lecz wszędzie, gdzie papiestwo miało władzę, istniał ten trybunał. Zaszczepiono go nawet na wschodzie, a portugalska inkwizycja w Goa jeszcze kilka lat temu karmiła się niejedną męką. Amerykę Południową podzielono na prowincje inkwizycji, a w upiornym naśladownictwie zbrodni państwa macierzystego przybycie wicekrólów i inne publiczne uroczystości uważano za niepełne bez auto da fé. Niderlandy były jedną sceną rzezi od czasu dekretu, który zaszczepił u nich inkwizycję. W Hiszpanii obliczenie jest łatwiejsze. Każdy z siedemnastu trybunałów przez długi czas palił rocznie przeciętnie dziesięć nieszczęsnych istot! Musimy pamiętać, że liczba ta dotyczyła kraju, w którym prześladowanie od wieków zniosło wszelkie różnice religijne i gdzie trudno było nie o stos, lecz o ofiarę. A jednak nawet w Hiszpanii, tak wyplenionej z wszelkiej herezji, inkwizycja zdołała rozdąć swoje listy morderstw do trzydziestu dwóch tysięcy! Liczba spalonych in effigie lub skazanych na pokutę – kary zazwyczaj równoznaczne z wygnaniem, konfiskatą i zhańbieniem krwi, czyli ze wszelką ruiną poza samą utratą bezwartościowego życia – sięgnęła trzystu dziewięciu tysięcy. Lecz tłumy, które zginęły w lochach tortur, uwięzienia i złamanych serc, miliony zależnych od ofiar istnień, uczynionych zupełnie bezradnymi lub przedwcześnie zepchniętych do grobu przez śmierć ofiar, wymykają się wszelkim spisom; zapisane są jedynie przed Tym, który oświadczył:

> Obj. 13:10 *Jeśli ktoś do niewoli bierze, do niewoli pójdzie, jeśli ktoś zabija mieczem, mieczem musi zostać zabity. Tu jest cierpliwość i wiara świętych.*

Taka była inkwizycja, uznana przez Ducha Bożego za zarazem potomstwo i obraz papiestwa. Aby odczuć moc tego rodowodu, musimy spojrzeć na czas. W XIII wieku papiestwo znajdowało się na szczycie śmiertelnego panowania; było niezależne od wszystkich królestw; rządziło z taką miarą wpływu, jakiej nigdy przedtem ani potem nie posiadało żadne ludzkie berło; było uznanym władcą ciała i duszy; pod każdym ziemskim względem jego władza była niezmierzona, czy to dla dobra, czy dla zła. Mogło szerzyć literaturę, pokój, wolność i chrześcijaństwo po krańce Europy czy świata. Lecz jego natura była wroga; jego pełniejszy triumf ujawniał jedynie jego pełniejsze zło; i ku hańbie ludzkiego rozumu oraz ku przerażeniu i cierpieniu ludzkiej cnoty Rzym w godzinie swojej najwyższej wielkości wydał z siebie potworny i straszliwy płód – INKWIZYCJĘ!

Rozdział 6 – Prześladowania we Włoszech pod władzą papiestwa

> Obj. 18:24 *W nim też znaleziono krew proroków i świętych, i wszystkich zabitych na ziemi.*

Przechodzimy teraz do relacji o prześladowaniach we Włoszech, kraju, który był i nadal jest:

- ośrodkiem papiestwa;
- siedzibą biskupa rzymskiego;
- źródłem rozmaitych błędów, które rozeszły się po innych krajach, zwiodły umysły tysięcy i rozpostarły chmury zabobonu i fanatyzmu nad ludzkim rozumem.

W naszej opowieści uwzględnimy najbardziej znamienne prześladowania, jakie miały miejsce, i okrucieństwa, jakich się dopuszczano:

- przez bezpośrednią władzę papieża;
- za pośrednictwem władzy inkwizycji;
- wskutek fanatyzmu książąt włoskich.

W XII wieku we Włoszech rozpoczęły się pierwsze prześladowania pod władzą papiestwa, w czasie gdy papieżem był Anglik Hadrian; spowodowały je następujące okoliczności.

Arnold z Brescii

Uczony mąż i znakomity mówca z Brescii, imieniem Arnold, przybył do Rzymu i śmiało głosił przeciwko zepsuciu i nowościom, które wkradły się do Kościoła. Jego kazania były tak jasne, spójne i tchnęły tak czystym duchem pobożności, że senatorowie i wielu z ludu wysoko cenili jego naukę i ją podziwiali.

To tak bardzo rozwścieczyło Hadriana, że rozkazał Arnoldowi jako heretykowi natychmiast opuścić miasto. Arnold jednak nie usłuchał, gdyż senatorowie i niektórzy z najznaczniejszych obywateli wzięli jego stronę i przeciwstawili się władzy papieża.

Wtedy Hadrian obłożył miasto Rzym interdyktem, co skłoniło całe duchowieństwo do wstawiennictwa; i w końcu nakłonił senatorów i lud, by ustąpili i pozwolili wygnać Arnolda. Gdy na to przystano, otrzymał wyrok wygnania i udał się do Niemiec, gdzie nadal głosił przeciwko papieżowi i obnażał rażące błędy Kościoła rzymskiego.

Z tego powodu Hadrian pragnął jego krwi i kilkakrotnie próbował dostać go w swoje ręce; lecz Arnold przez długi czas unikał każdej zastawionej na niego sieci. W końcu Fryderyk Barbarossa, osiągnąwszy godność cesarską, poprosił papieża, by koronował go własną ręką. Hadrian się na to zgodził, a jednocześnie poprosił cesarza o przysługę, mianowicie o wydanie mu Arnolda. Cesarz bardzo chętnie wydał nieszczęsnego kaznodzieję, który wkrótce padł męczennikiem zemsty Hadriana: powieszono go, a jego ciało spalono na popiół w Apulii. Ten sam los spotkał kilku jego dawnych przyjaciół i towarzyszy.

Enzinas, Hiszpan, został wysłany do Rzymu, by wychowywać się w wierze rzymskokatolickiej; lecz rozmawiając z niektórymi reformowanymi i przeczytawszy kilka traktatów, które dali mu

do rąk, został protestantem. Gdy w końcu to wyszło na jaw, jeden z jego własnych krewnych na niego doniósł i został spalony z rozkazu papieża i konklawe kardynałów. Brat Enzinasa został pojmany mniej więcej w tym samym czasie za posiadanie Nowego Testamentu w języku hiszpańskim; lecz przed dniem wyznaczonym na egzekucję znalazł sposób, by uciec z więzienia, i udał się do Niemiec.

Faninus

Faninus, uczony człowiek świecki, czytając księgi polemiczne, przyjął religię reformowaną. Gdy złożono na niego donos u papieża, pojmano go i wtrącono do więzienia. Żona, dzieci, krewni i przyjaciele odwiedzali go w zamknięciu i tak wpłynęli na jego umysł, że wyrzekł się wiary i uzyskał uwolnienie. Lecz ledwie wyszedł z więzienia, jego umysł poczuł najcięższe z kajdan – brzemię winnego sumienia. Jego udręki były tak wielkie, że stały się nie do zniesienia, dopóki nie odwrócił się od swego odstępstwa i nie oświadczył, że jest w pełni przekonany o błędach Kościoła rzymskiego. Aby naprawić swój upadek, czynił teraz otwarcie i usilnie wszystko, co mógł, by pozyskiwać nawróconych do protestantyzmu, i odnosił w tych staraniach dość duże sukcesy. To postępowanie sprowadziło na niego drugie uwięzienie, lecz ofiarowano mu życie, jeśli znowu odwoła swoją wiarę. Tę propozycję odrzucił z pogardą, mówiąc, że gardzi życiem na takich warunkach. Zapytany, dlaczego uparcie trwa przy swoich poglądach i zostawia żonę i dzieci w niedoli, odpowiedział: „Nie zostawiam ich w niedoli; poleciłem je opiece znakomitego opiekuna". „Jakiego opiekuna?" – zapytał z pewnym zdziwieniem ten, który zadał pytanie; na co Faninus odpowiedział: „Opiekunem, o którym mówię, jest Jezus Chrystus, a sądzę, że nie mógłbym ich powierzyć opiece lepszego". W dniu egzekucji był niezwykle pogodny; ktoś, widząc to, powiedział: „Dziwne, że jesteś tak wesoły przy takiej okazji, skoro sam Jezus Chrystus tuż przed śmiercią był w takiej udręce, że pocił się krwią i wodą". Na to Faninus odpowiedział: „Chrystus zniósł wszelkiego rodzaju męki i zmagania z piekłem i śmiercią z naszego powodu i w ten sposób swoim cierpieniem uwolnił tych, którzy naprawdę w Niego wierzą, od lęku przed nimi". Następnie go uduszono, ciało spalono na popiół, a ten rozwiał wiatr.

Dominik z Piacenzy

Dominik, uczony żołnierz, przeczytawszy kilka pism polemicznych, stał się gorliwym protestantem, a udawszy się do Piacenzy, głosił Ewangelię w największej czystości bardzo licznemu zgromadzeniu. Pewnego dnia na zakończenie kazania powiedział: „Jeśli zgromadzenie przyjdzie jutro, przedstawię mu opis Antychrysta i odmaluję go w jego właściwych barwach".

Następnego dnia przyszło ogromne mnóstwo ludzi, lecz gdy tylko Dominik zaczynał kazanie, urzędnik miejski wszedł na ambonę i go aresztował. Poddał się bez oporu, lecz idąc z urzędnikiem, użył takiego wyrażenia: „Dziwię się, że diabeł zostawił mnie w spokoju tak długo". Gdy postawiono go na przesłuchaniu, zadano mu pytanie: „Czy wyrzekniesz się swoich nauk?". Na to odpowiedział: „Moich nauk! Nie bronię żadnych własnych nauk; to, co głoszę, to nauka Chrystusa, a za nią oddam krew i nawet uznam się za szczęśliwego, że cierpię dla mego Odkupiciela". Stosowano wszelkie sposoby, by skłonić go do odwołania wiary i przyjęcia błędów Kościoła rzymskiego; lecz gdy perswazje i groźby okazały się bezskuteczne, skazano go na śmierć i powieszono na rynku.

Galeacjusz, protestancki szlachcic mieszkający w pobliżu zamku Świętego Anioła, został pojmany z powodu swojej wiary. Dzięki wielkim staraniom przyjaciół odwołał ją i podpisał kilka

zabobonnych nauk szerzonych przez Kościół rzymski. Uświadomiwszy sobie jednak swój błąd, publicznie odwołał swoje odwołanie. Pojmany za to, został skazany na spalenie i zgodnie z rozkazem przykuty do stosu, przy którym zostawiono go kilka godzin, zanim podłożono ogień pod chrust, aby jego żona, krewni i przyjaciele, którzy go otaczali, mogli nakłonić go do porzucenia jego poglądów. Galeacjusz jednak zachował stałość umysłu i prosił kata, by podłożył ogień pod drewno, które miało go spalić. Ten w końcu to uczynił, a Galeacjusz wkrótce został strawiony przez płomienie, które paliły się ze zdumiewającą szybkością i w ciągu kilku minut pozbawiły go czucia.

Wkrótce po śmierci tego szlachcica wielu protestantów skazano na śmierć w różnych częściach Włoch z powodu ich wiary, a swoim męczeństwem dali pewny dowód swojej szczerości.

Prześladowania w Kalabrii

W XIV wieku wielu waldensów z Pragelato i Delfinatu wyemigrowało do Kalabrii, a osiedliwszy się, za pozwoleniem tamtejszych możnych, na nieużytkach, wkrótce najpilniejszą uprawą sprawili, że kilka dzikich i jałowych miejsc ukazało się we wszystkich urokach zieleni i urodzaju.

Kalabryjscy panowie byli bardzo zadowoleni ze swoich nowych poddanych i dzierżawców, byli oni bowiem uczciwi, spokojni i pracowici; lecz tamtejsi księża wnieśli przeciwko nim kilka skarg o charakterze przeczącym. Nie mogąc bowiem oskarżyć ich o nic złego, co czynili, opierali oskarżenia na tym, czego nie czynili, i zarzucali im:

- że nie są rzymskimi katolikami;
- że żadnego ze swoich chłopców nie czynią księdzem;
- że żadnej ze swoich dziewcząt nie czynią zakonnicą;
- że nie chodzą na mszę;
- że nie dają swoim księżom świec woskowych jako ofiar;
- że nie chodzą na pielgrzymki;
- że nie kłaniają się obrazom.

Kalabryjscy panowie jednak uspokoili księży, mówiąc im, że ci ludzie są zupełnie nieszkodliwi, że nie wyrządzają żadnej przykrości rzymskim katolikom i chętnie płacą dziesięciny księżom, których dochody znacznie wzrosły od czasu ich przybycia do kraju, a zatem księża powinni być ostatnimi, którzy by się na nich skarżyli.

Po tym sprawy przez kilka lat szły dość dobrze; w tym czasie waldensi utworzyli dwa miasta z własnym samorządem, przyłączając do ich jurysdykcji kilka wsi. W końcu posłali do Genewy po dwóch duchownych, po jednym kaznodziei dla każdego miasta, postanowili bowiem publicznie wyznawać swoją wiarę. Gdy wieść o tym dotarła do papieża Piusa IV, postanowił wytępić ich z Kalabrii.

W tym celu wysłał do Kalabrii kardynała Alessandrino, człowieka bardzo gwałtownego usposobienia i zaciekłego fanatyka, wraz z dwoma mnichami, by działali tam jako inkwizytorzy. Ci pełnomocnicy przybyli do San Sisto, jednego z miast zbudowanych przez waldensów, a zgromadziwszy lud, oznajmili mu, że nie dozna żadnej krzywdy, jeśli przyjmie kaznodziejów

ustanowionych przez papieża; lecz jeśli nie, zostanie pozbawiony zarówno mienia, jak i życia; a aby ich zamiary były wiadome, tego popołudnia miała zostać publicznie odprawiona msza, na którą kazano im przyjść.

Mieszkańcy San Sisto zamiast iść na mszę uciekli z rodzinami do lasów i tak zawiedli kardynała i jego pomocników. Kardynał udał się wtedy do La Guardia, drugiego miasta należącego do waldensów, gdzie, by nie spotkało go to samo co w San Sisto, kazał zamknąć bramy i strzec wszystkich dojść. Mieszkańcom La Guardia przedstawiono te same propozycje, które wcześniej złożono mieszkańcom San Sisto, lecz z tym dodatkowym podstępem: kardynał zapewnił ich, że mieszkańcy San Sisto natychmiast przystali na jego propozycje i zgodzili się, by papież ustanowił im kaznodziejów. To kłamstwo się powiodło; mieszkańcy La Guardia bowiem, sądząc, że to, co powiedział im kardynał, jest prawdą, oświadczyli, że pójdą dokładnie za przykładem swoich braci z San Sisto.

Kardynał, osiągnąwszy swój cel przez oszukanie mieszkańców jednego miasta, posłał po oddziały żołnierzy, aby wymordować mieszkańców drugiego. Wysłał więc żołnierzy do lasów, by polowali na mieszkańców San Sisto jak na dzikie zwierzęta, i wydał im surowy rozkaz, by nie oszczędzali ani wieku, ani płci, lecz zabijali wszystkich, do których się zbliżą. Wojska weszły do lasów i wielu padło ofiarą ich dzikości, zanim waldensi należycie poznali ich zamiar. W końcu jednak postanowili sprzedać swoje życie jak najdrożej; doszło wtedy do kilku starć, w których na wpół uzbrojeni waldensi dokonywali cudów męstwa, a wielu padło po obu stronach. Gdy większa część wojsk zginęła w różnych potyczkach, reszta była zmuszona się wycofać, co tak rozwścieczyło kardynała, że napisał do wicekróla Neapolu o posiłki.

Wicekról natychmiast kazał ogłosić na wszystkich terytoriach neapolitańskich, że wszyscy banici, dezerterzy i inni wyjęci spod prawa otrzymają z pewnością przebaczenie swoich przewinień pod warunkiem, że wezmą udział w kampanii przeciwko mieszkańcom San Sisto i pozostaną pod bronią, dopóki ci ludzie nie zostaną wytępieni.

Na to obwieszczenie zgłosiło się wielu desperatów, których sformowano w lekkie kompanie i wysłano, by przeczesywali lasy i zabijali wszystkich wyznawców religii reformowanej, jakich zdołają spotkać. Sam wicekról także dołączył do kardynała na czele oddziału wojsk regularnych i wspólnie czynili wszystko, co mogli, by nękać biednych ludzi w lasach. Niektórych łapali i wieszali na drzewach, obcinali konary i ich palili albo rozpruwali im brzuchy i zostawiali ciała na pożarcie dzikim zwierzętom czy ptakom drapieżnym. Wielu zastrzelili z daleka, lecz największą liczbę tropili dla zabawy. Nieliczni ukryli się w jaskiniach, lecz głód zgładził ich w kryjówkach; i tak wszyscy ci biedni ludzie zginęli na różne sposoby, by nasycić fanatyczną złość swoich bezlitosnych prześladowców.

Ledwie mieszkańcy San Sisto zostali wytępieni, uwagę kardynała i wicekróla zajęli mieszkańcy La Guardia.

Zaproponowano im, że jeśli przyjmą wyznanie rzymskokatolickie, ani oni sami, ani ich rodziny nie doznają krzywdy, lecz ich domy i mienie zostaną im zwrócone i nikomu nie będzie wolno ich niepokoić; jeśli natomiast odrzucą to miłosierdzie (jak to nazwano), zostaną użyte najskrajniejsze środki, a najokrutniejsza śmierć będzie pewnym skutkiem ich nieposłuszeństwa.

Mimo obietnic z jednej strony i gróźb z drugiej ci zacni ludzie jednomyślnie odmówili wyrzeczenia się swojej religii i przyjęcia błędów papiestwa. Tak bardzo rozjątrzyło to kardynała i wicekróla, że trzydziestu z nich rozkazano natychmiast poddać torturom na postrach dla pozostałych.

Tych, których poddano torturom, potraktowano z taką surowością, że kilku zmarło w mękach; w szczególności niejaki Charlin był tak okrutnie potraktowany, że pękł mu brzuch, wyszły wnętrzności i skonał w największych cierpieniach. Te barbarzyństwa nie spełniły jednak zamierzonego celu; zarówno ci, którzy przeżyli tortury, jak i ci, którzy ich nie zaznali, pozostali jednakowo stali w swojej wierze i śmiało oświadczali, że żadne męki ciała ani przerażenie umysłu nigdy nie skłonią ich do wyrzeczenia się Boga czy oddawania czci obrazom.

Wtedy z rozkazu kardynała kilku rozebrano do naga i zachłostano na śmierć żelaznymi prętami; niektórych posiekano na kawałki wielkimi nożami; innych zrzucono ze szczytu wysokiej wieży, a wielu oblano smołą i spalono żywcem.

Jeden z mnichów towarzyszących kardynałowi, z natury dzikiego i okrutnego usposobienia, poprosił go, by mógł przelać nieco krwi tych biednych ludzi własnymi rękami; gdy jego prośbie stało się zadość, barbarzyńca wziął duży, ostry nóż i poderżnął gardła osiemdziesięciu mężczyznom, kobietom i dzieciom z taką samą obojętnością, z jaką rzeźnik zabiłby tyle owiec. Każde z tych ciał rozkazano następnie poćwiartować, ćwierci nabić na pale i rozstawić w różnych częściach kraju w promieniu trzydziestu mil.

Czterech najznaczniejszych mężów z La Guardia powieszono, a duchownego zrzucono ze szczytu wieży jego kościoła. Był straszliwie pokaleczony, lecz upadek go nie zabił; w tym czasie przechodził obok wicekról i powiedział: „Czy ten pies jeszcze żyje? Weźcie go i dajcie świniom”; i choć wyrok ten może się wydawać brutalny, został wykonany.

Sześćdziesiąt kobiet torturowano tak gwałtownie, że sznury przebiły im ręce i nogi aż do kości; a gdy odesłano je z powrotem do więzienia, ich rany zgangrenowały i zmarły w najnędzniejszy sposób. Wielu innych zgładzono rozmaitymi okrutnymi sposobami; a jeśli jakiś rzymski katolik, bardziej litościwy od pozostałych, wstawiał się za którymś z reformowanych, natychmiast go pojmano i jako sprzyjający heretykom dzielił ten sam los.

Gdy wicekról musiał wrócić do Neapolu w ważnych sprawach wymagających jego obecności, a kardynała odwołano do Rzymu, markizowi de Buttano polecono dokończyć to, co zaczęli; dokonał tego w końcu, działając z tak barbarzyńską surowością, że w całej Kalabrii nie pozostała przy życiu ani jedna osoba religii reformowanej.

Tak oto wielką liczbę nieszkodliwych i niewinnych ludzi pozbawiono posiadłości, ograbiono z mienia, wypędzono z domów, a w końcu wymordowano na różne sposoby tylko dlatego, że nie chcieli poświęcić swego sumienia zabobonom innych, przyjąć bałwochwalczych nauk, którymi się brzydzili, i przyjąć nauczycieli, którym nie mogli wierzyć.

Tyrania jest trojakiego rodzaju: ta, która zniewala osobę; ta, która zagarnia mienie; i ta, która narzuca i dyktuje umysłowi. Dwa pierwsze rodzaje można nazwać tyranią świecką; stosowali ją we wszystkich wiekach samowładni władcy, którzy znajdowali upodobanie w dręczeniu osób i

kradzieży mienia swoich nieszczęsnych poddanych. Lecz trzeci rodzaj, czyli narzucanie i dyktowanie umysłowi, można nazwać tyranią kościelną; i jest to najgorszy rodzaj tyranii, obejmuje bowiem dwa pozostałe: duchowieństwo rzymskie nie tylko torturuje ciało i zagarnia mienie tych, których prześladuje, lecz odbiera życie, dręczy umysły, a gdyby mogło, tyranizowałoby i dusze nieszczęsnych ofiar.

Prześladowania w dolinach Piemontu

Wielu waldensów, aby uniknąć prześladowań, którym nieustannie podlegali we Francji, osiedliło się w dolinach Piemontu, gdzie niezwykle się rozmnożyli i przez długi czas bardzo kwitli.

Choć byli nieszkodliwi w zachowaniu, niewinni w obcowaniu i płacili dziesięciny duchowieństwu rzymskiemu, to jednak ono nie mogło się tym zadowolić, lecz pragnęło ich niepokoić; poskarżyło się więc arcybiskupowi Turynu, że waldensi z dolin Piemontu są heretykami z następujących powodów:

- że nie wierzą w nauki Kościoła rzymskiego;
- że nie składają ofiar ani nie modlą się za zmarłych;
- że nie chodzą na mszę;
- że nie spowiadają się i nie przyjmują rozgrzeszenia;
- że nie wierzą w czyściec i nie płacą pieniędzy za wyzwolenie z niego dusz swoich bliskich.

Na podstawie tych zarzutów arcybiskup nakazał rozpocząć prześladowanie i wielu padło męczennikami zabobonnej wściekłości księży i mnichów.

W Turynie jednemu z reformowanych wyrwano wnętrzności i położono je w misie przed jego twarzą, gdzie pozostawały na jego oczach, aż skonał. W Revello Catelin Girard, stojąc przy stosie, poprosił kata, by dał mu kamień; ten odmówił, sądząc, że chce nim w kogoś rzucić; lecz gdy Girard zapewnił go, że nie ma takiego zamiaru, kat spełnił prośbę, a Girard, spoglądając uważnie na kamień, rzekł: „Gdy człowiek zdoła zjeść i strawić ten twardy kamień, wtedy religia, za którą mam cierpieć, dobiegnie końca, a nie wcześniej". Następnie rzucił kamień na ziemię i pogodnie oddał się płomieniom. Bardzo wielu innych reformowanych uciskano lub zgładzono na różne sposoby, aż cierpliwość waldensów się wyczerpała i chwycili za broń w swojej obronie, tworząc regularne oddziały.

Rozjątrzony tym biskup Turynu zebrał wojsko i wysłał je przeciwko nim; lecz w większości potyczek i starć waldensi odnosili zwycięstwa, co wynikało po części z tego, że lepiej znali przełęcze dolin Piemontu niż ich przeciwnicy, a po części z rozpaczy, z jaką walczyli; dobrze bowiem wiedzieli, że jeśli zostaną pojmani, nie będą uważani za jeńców wojennych, lecz zamęczeni na śmierć jako heretycy.

W końcu Filip VII, książę Sabaudii i najwyższy pan Piemontu, postanowił użyć swojej władzy i położyć kres tym krwawym wojnom, które tak bardzo niepokoiły jego posiadłości. Nie chciał narazić się papieżowi ani obrazić arcybiskupa Turynu; mimo to posłał im obu wiadomość, że nie może dłużej potulnie patrzeć, jak jego posiadłości zalewają wojska kierowane przez księży

zamiast oficerów i dowodzone przez prałatów zamiast generałów, ani nie pozwoli wyludniać swego kraju, skoro sam nie był nawet w tej sprawie pytany o zdanie.

Księża, widząc postanowienie księcia, czynili wszystko, co mogli, by uprzedzić go do waldensów; lecz książę powiedział im, że choć nie zna zasad religijnych tych ludzi, to zawsze znajdował ich spokojnymi, wiernymi i posłusznymi, i dlatego postanowił, że nie będą już prześladowani.

Księża uciekli się wtedy do najbardziej oczywistych i niedorzecznych kłamstw: zapewniali księcia, że myli się co do waldensów, są oni bowiem niegodziwą zgrają ludzi, bardzo oddaną nieumiarkowaniu, nieczystości, bluźnierstwu, cudzołóstwu, kazirodztwu i wielu innym obrzydliwym zbrodniom; że są nawet potworami natury, ich dzieci bowiem rodzą się z czarnymi gardłami, z czterema rzędami zębów i z ciałami całymi owłosionymi.

Książę nie był tak pozbawiony zdrowego rozsądku, by dawać wiarę temu, co mówili księża, choć najuroczyściej zapewniali o prawdziwości swoich twierdzeń. Posłał jednak do dolin Piemontu dwunastu bardzo uczonych i rozsądnych szlachciców, by zbadali prawdziwy charakter mieszkańców.

Szlachcice ci, przejechawszy przez wszystkie ich miasta i wsie i porozmawiawszy z ludźmi każdego stanu wśród waldensów, wrócili do księcia i złożyli mu o tych ludziach najkorzystniejsze sprawozdanie, twierdząc w obecności oczerniających ich księży, że są nieszkodliwi, niewinni, lojalni, życzliwi, pracowici i pobożni; że brzydzą się zbrodniami, o które ich oskarżano, a gdyby jakaś jednostka przez swoje zepsucie popadła w którąś z tych zbrodni, zostałaby według ich praw ukarana w najbardziej przykładny sposób. „Co do dzieci – mówili szlachcice – księża opowiadali najgrubsze i najśmieszniejsze kłamstwa; nie rodzą się one bowiem ani z czarnymi gardłami, ani z zębami w ustach, ani z włosami na ciele, lecz są tak pięknymi dziećmi, jakie tylko można zobaczyć. A aby przekonać Waszą Wysokość o tym, co powiedzieliśmy – ciągnął jeden ze szlachciców – przyprowadziliśmy dwunastu najznaczniejszych mężczyzn, którzy przyszli prosić o przebaczenie w imieniu pozostałych za to, że chwycili za broń bez twego pozwolenia, choćby we własnej obronie i dla ratowania życia przed bezlitosnymi wrogami. Przyprowadziliśmy także kilka kobiet z dziećmi w różnym wieku, aby Wasza Wysokość miała sposobność osobiście je zbadać, ile tylko zechce".

Książę, przyjąwszy przeprosiny dwunastu delegatów, porozmawiawszy z kobietami i obejrzawszy dzieci, łaskawie ich odprawił. Następnie rozkazał księżom, którzy próbowali go zwieść, natychmiast opuścić dwór i wydał surowe rozkazy, by prześladowanie ustało w całych jego posiadłościach.

Waldensi cieszyli się pokojem przez wiele lat, gdy zmarł Filip, siódmy książę Sabaudii, a jego następcą został bardzo zawzięty papista. Mniej więcej w tym samym czasie niektórzy z najznaczniejszych waldensów zaproponowali, by ich duchowni głosili publicznie, aby każdy mógł poznać czystość ich nauki; dotąd bowiem głosili jedynie prywatnie i takim zgromadzeniom, o których dobrze wiedzieli, że składają się wyłącznie z osób religii reformowanej.

Usłyszawszy o tym, nowy książę bardzo się rozgniewał i wysłał do dolin znaczny oddział wojska, przysięgając, że jeśli ludzie nie zmienią religii, każe obedrzeć ich żywcem ze skóry. Dowódca

wojsk wkrótce przekonał się, że nie zdoła ich pokonać z liczbą ludzi, którą miał ze sobą; posłał więc księciu wiadomość, że zamiar podporządkowania waldensów tak małą siłą jest śmieszny; że ci ludzie znają kraj lepiej niż ktokolwiek z jego żołnierzy; że zabezpieczyli wszystkie przełęcze, są dobrze uzbrojeni i stanowczo zdecydowani się bronić; a co do obdzierania ich żywcem ze skóry – powiedział – każda skóra tych ludzi kosztowałaby go życie tuzina jego poddanych.

Przerażony tą wiadomością książę wycofał wojska, postanawiając działać nie siłą, lecz podstępem. Wyznaczył więc nagrody za pojmanie każdego waldensa, którego by znaleziono z dala od bezpiecznych miejsc; a tych, gdy ich pojmano, albo obdzierano żywcem ze skóry, albo palono.

Waldensi mieli dotąd jedynie Nowy Testament i kilka ksiąg Starego w języku waldensów; teraz jednak postanowili mieć całe Pismo Święte we własnym języku. Zatrudnili więc szwajcarskiego drukarza, by dostarczył im pełne wydanie Starego i Nowego Testamentu w języku waldensów, co uczynił za tysiąc pięćset koron w złocie, które zapłacili mu ci pobożni ludzie.

Papież Paweł III, zawzięty papista, wstąpiwszy na tron papieski, natychmiast nalegał na parlament Turynu, by prześladował waldensów jako najzgubniejszych ze wszystkich heretyków.

Parlament chętnie przystał na to i kilku nagle pojmano i z jego rozkazu spalono. Wśród nich był Bartłomiej Hector, księgarz i sprzedawca papieru z Turynu, wychowany jako rzymski katolik, który przeczytawszy kilka traktatów napisanych przez reformowanych duchownych, w pełni przekonał się o błędach Kościoła rzymskiego; jednak jego umysł przez pewien czas się wahał i ledwie wiedział, jakie wyznanie przyjąć.

W końcu jednak w pełni przyjął religię reformowaną i został pojmany, jak już wspomnieliśmy, i spalony z rozkazu parlamentu Turynu.

Parlament Turynu odbył następnie naradę, na której postanowiono wysłać do dolin Piemontu deputowanych z następującymi propozycjami:

- jeśli waldensi powrócą na łono Kościoła rzymskiego i przyjmą religię rzymskokatolicką, będą korzystać ze swoich domów, mienia i ziemi i żyć z rodzinami bez najmniejszego niepokojenia;
- na dowód posłuszeństwa mają przysłać do Turynu dwunastu swoich najznaczniejszych ludzi wraz ze wszystkimi kaznodziejami i nauczycielami, aby postąpiono z nimi według uznania;
- papież, król Francji i książę Sabaudii pochwalają i upoważniają postępowanie parlamentu Turynu w tej sprawie;
- jeśli waldensi z dolin Piemontu odmówią przyjęcia tych propozycji, nastąpi prześladowanie, a ich udziałem będzie pewna śmierć.

Na każdą z tych propozycji waldensi szlachetnie odpowiedzieli w następujący sposób, odpowiadając na nie po kolei:

- żadne względy nie skłonią ich do wyrzeczenia się swojej religii;

- nigdy nie zgodzą się oddać swoich najlepszych i najbardziej szanowanych przyjaciół pod straż i uznanie swoich najgorszych i najzaciętszych wrogów;
- bardziej cenią sobie uznanie Króla królów, który panuje w niebie, niż jakąkolwiek władzę doczesną;
- ich dusze są cenniejsze niż ich ciała.

Te celne i odważne odpowiedzi bardzo rozjątrzyły parlament Turynu; z większą niż kiedykolwiek zachłannością porywano tych waldensów, którzy nie zachowywali należytej ostrożności, a ci byli pewni najokrutniejszej śmierci. Wśród nich, na nieszczęście, pojmano Godfryda Varaglię, kaznodzieję z Angrogny, którego jako heretyka wydano płomieniom.

Następnie zabiegali u króla Francji o znaczny oddział wojska, by całkowicie wytępić reformowanych z dolin Piemontu; lecz gdy wojska miały już wyruszyć, wstawili się protestanccy książęta Niemiec i zagrozili, że wyślą wojska na pomoc waldensom, jeśli ci zostaną zaatakowani. Król Francji, nie chcąc wdawać się w wojnę, odwołał wojska i posłał parlamentowi Turynu wiadomość, że nie może obecnie wydzielić żadnych wojsk do działań w Piemoncie. Członkowie parlamentu byli bardzo zirytowani tym zawodem i prześladowanie stopniowo ustało; ponieważ bowiem mogli skazywać na śmierć jedynie tych reformowanych, których przypadkiem schwytali, a waldensi z dnia na dzień stawali się ostrożniejsi, ich okrucieństwo musiało osłabnąć z braku ofiar, na których mogliby je wywierać.

Gdy waldensi zaznali kilku lat spokoju, znowu ich zaniepokojono w następujący sposób: nuncjusz papieski, przybywszy w sprawach urzędowych do księcia Sabaudii w Turynie, powiedział temu księciu, że dziwi się, iż ten dotąd ani nie wykorzenił waldensów z dolin Piemontu całkowicie, ani nie zmusił ich do wejścia na łono Kościoła rzymskiego; że nie może nie patrzeć na takie postępowanie podejrzliwym okiem, że naprawdę uważa go za sprzyjającego tym heretykom i odpowiednio zda z tej sprawy relację Jego Świątobliwości papieżowi.

Dotknięty tym zarzutem i nie chcąc być źle przedstawiony papieżowi, książę postanowił działać z największą surowością, aby okazać swoją gorliwość i przyszłym okrucieństwem naprawić dawne zaniedbanie. Wydał więc wyraźne rozkazy, by wszyscy waldensi regularnie uczęszczali na mszę pod karą śmierci. Tego stanowczo odmówili; wtedy wkroczył do dolin Piemontu z groźnym oddziałem wojska i rozpoczął najwścieklejsze prześladowanie, w którym ogromne rzesze wieszano, topiono, rozpruwano, przywiązywano do drzew i przebijano widłami, strącano z przepaści, palono, zakłuwano, zamęczano na kole, krzyżowano głową w dół, szczuto psami i tak dalej.

Tym, którzy uciekli, łupiono mienie, a domy palono do szczętu; szczególnie okrutni byli, gdy schwytali kaznodzieję czy nauczyciela, których poddawali tak wyszukanym torturom, że niemal nie sposób ich sobie wyobrazić. Jeśli którykolwiek z pojmanych zdawał się chwiać w wierze, nie zabijali go, lecz wysyłali na galery, by nawracał się pod naciskiem trudów.

Najokrutniejszymi prześladowcami, którzy przy tej okazji towarzyszyli księciu, było trzech ludzi: po pierwsze Tomasz Incomel, odstępca – wychowany bowiem w religii reformowanej, wyrzekł się wiary, przyjął błędy papiestwa i został mnichem; był wielkim rozpustnikiem, oddanym

zbrodniom przeciwnym naturze, i nikczemnie chciwym łupów od waldensów; po drugie Corbis, człowiek bardzo dzikiej i okrutnej natury, którego zadaniem było przesłuchiwanie więźniów; po trzecie prepozyt sprawiedliwości, bardzo skory do egzekucji waldensów, każda egzekucja bowiem napełniała mu kieszeń.

Ci trzej ludzie byli do ostatka bezlitośni i gdziekolwiek przybyli, na pewno płynęła krew niewinnych. Oprócz okrucieństw, jakich dopuszczali się książę, ci trzej ludzie i wojsko podczas swoich różnych pochodów, popełniano też wiele miejscowych barbarzyństw. W Pinerolo, mieście w dolinach, był klasztor, którego mnisi, widząc, że mogą bezkarnie krzywdzić reformowanych, zaczęli plądrować domy i burzyć kościoły waldensów. Nie napotykając żadnego oporu, chwytali tych nieszczęsnych ludzi: mężczyzn mordowali, kobiety więzili, a dzieci oddawali na wychowanie rzymskokatolickim mamkom.

Rzymskokatoliccy mieszkańcy doliny San Martino również czynili wszystko, co mogli, by dręczyć sąsiednich waldensów: niszczyli ich kościoły, palili domy, zagarniali mienie, kradli bydło, przywłaszczali sobie ziemię, wydawali kaznodziejów płomieniom i spędzali waldensów do lasów, gdzie nie mieli czym się żywić poza dzikimi owocami, korzonkami, korą drzew i tym podobnymi.

Kilku rzymskokatolickich zbirów, schwytawszy kaznodzieję, gdy szedł głosić kazanie, postanowiło zaprowadzić go w dogodne miejsce i spalić. Jego parafianie, dowiedziawszy się o tym, uzbroili się, ruszyli w pościg za zbirami i zdawali się zdecydowani odbić swego kaznodzieję; gdy tylko zbiry to dostrzegły, przebiły biednego człowieka nożem i zostawiwszy go we krwi, rzuciły się do ucieczki. Zdumieni parafianie czynili wszystko, co mogli, by go ocucić, lecz na próżno: ostrze dosięgło bowiem ważnych dla życia organów i skonał, gdy nieśli go do domu.

Mnisi z Pinerolo, bardzo pragnąc dostać w swoje ręce kaznodzieję z miasta w dolinach zwanego San Germano, najęli bandę zbirów, by go pojmała. Prowadził ich zdradziecki człowiek, niegdyś sługa duchownego, który doskonale znał tajne przejście do domu, którym mógł ich poprowadzić, nie alarmując sąsiadów. Przewodnik zapukał do drzwi, a zapytany, kto tam, podał swoje imię. Duchowny, nie spodziewając się krzywdy od człowieka, którego obsypał dobrodziejstwami, natychmiast otworzył drzwi; lecz dostrzegłszy zbirów, cofnął się i uciekł do tylnych drzwi; oni jednak wpadli do środka, pobiegli za nim i go pochwycili. Wymordowawszy całą jego rodzinę, kazali mu iść w kierunku Pinerolo, kłując go przez całą drogę pikami, włóczniami, mieczami i tym podobnymi. Przez dłuższy czas trzymano go w więzieniu, a potem przywiązano do pala, by go spalić; wtedy dwóm waldensom, kobietom, które wyrzekły się religii, by ocalić życie, rozkazano nosić chrust do stosu, by go spalić, i kładąc go, mówić: „Weź to, niegodziwy heretyku, w zapłatę za zgubne nauki, którymi nas uczyłeś". Obie powtórzyły mu te słowa, na co on spokojnie odpowiedział: „Kiedyś uczyłem was dobrze, lecz wy od tego czasu nauczyłyście się źle". Wtedy podpalono chrust i wkrótce został strawiony, wzywając imienia Pańskiego, dopóki pozwalał mu głos.

Ponieważ bandy zbirów należące do mnichów wyrządzały wielkie szkody w okolicach San Germano, mordując i łupiąc wielu mieszkańców, reformowani z Luserny i Angrogny wysłali kilka oddziałów uzbrojonych mężczyzn na pomoc swoim braciom z San Germano. Oddziały te często atakowały zbirów i nierzadko zmuszały ich do ucieczki, co tak przeraziło mnichów, że na pewien

czas opuścili klasztor w Pinerolo, dopóki nie zdołali sprowadzić oddziału regularnego wojska, by ich strzegł.

Książę, uważając, że nie odnosi tak wielkich sukcesów, jak z początku sobie wyobrażał, znacznie powiększył swoje siły; rozkazał bandom zbirów należącym do mnichów połączyć się z nim i polecił przeprowadzić powszechne opróżnienie więzień, pod warunkiem że uwolnieni będą nosić broń i utworzą lekkie kompanie, by pomagać w wytępieniu waldensów.

Waldensi, dowiedziawszy się o tym, zabezpieczyli tyle mienia, ile zdołali, i opuściwszy doliny, schronili się wśród skał i w jaskiniach Alp; trzeba bowiem wiedzieć, że doliny Piemontu leżą u stóp tych ogromnych gór zwanych Alpami.

Wojsko zaczęło teraz plądrować i palić miasta i wsie, gdziekolwiek przybyło; lecz nie mogło sforsować przełęczy alpejskich, których dzielnie bronili waldensi, zawsze odpierając wrogów; jeśli jednak któryś z nich wpadł w ręce żołnierzy, mógł być pewien, że zostanie potraktowany z najbardziej barbarzyńską surowością.

Pewien żołnierz, schwytawszy jednego z waldensów, odgryzł mu prawe ucho, mówiąc: „Zabiorę ten członek tego niegodziwego heretyka ze sobą do swojego kraju i zachowam jako osobliwość". Następnie zakłuł człowieka i wrzucił go do rowu.

Oddział żołnierzy znalazł w jaskini czcigodnego starca, liczącego ponad sto lat, wraz z wnuczką, dziewczyną około osiemnastoletnią. Zarżnęli biednego starca w najbardziej nieludzki sposób, a potem próbowali zgwałcić dziewczynę; ta jednak wyrwała się i uciekła; a gdy ją ścigali, rzuciła się z przepaści i zginęła.

Waldensi, aby skuteczniej odpierać siłę siłą, zawarli przymierze z protestanckimi mocarstwami Niemiec oraz z reformowanymi z Delfinatu i Pragelato. Ci mieli dostarczyć oddziały wojska; a waldensi postanowili, gdy otrzymają takie posiłki, opuścić góry Alp (gdzie wkrótce musieliby zginąć, nadchodziła bowiem zima) i zmusić armię księcia do opuszczenia ich ojczystych dolin.

Książę Sabaudii był już znużony wojną; kosztowała go wiele trudu i niepokoju ducha, ogromną liczbę ludzi i bardzo znaczne sumy pieniędzy. Była znacznie bardziej uciążliwa i krwawa, niż się spodziewał, a także kosztowniejsza, niż mógł sobie z początku wyobrazić; sądził bowiem, że łupy pokryją koszty wyprawy, lecz się mylił, nuncjusz papieski bowiem, biskupi, mnisi i inni duchowni, którzy towarzyszyli armii i zachęcali do wojny, pod różnymi pretekstami pochłonęli większą część zagarniętych bogactw. Z tych powodów, a także wskutek śmierci księżnej, o której właśnie otrzymał wiadomość, i z obawy, że waldensi dzięki zawartym traktatom staną się potężniejsi niż kiedykolwiek, postanowił wrócić z armią do Turynu i zawrzeć pokój z waldensami.

To postanowienie wykonał, choć bardzo wbrew woli duchownych, którzy najwięcej zyskiwali i najbardziej cieszyli się zemstą. Zanim jednak artykuły pokoju zostały ratyfikowane, sam książę zmarł wkrótce po powrocie do Turynu; lecz na łożu śmierci surowo nakazał synowi wykonać to, co zamierzał, i być jak najprzychylniejszym dla waldensów.

Syn księcia, Karol Emanuel, objął posiadłości Sabaudii i w pełni ratyfikował pokój z waldensami, zgodnie z ostatnimi poleceniami ojca, choć duchowni czynili wszystko, co mogli, by go nakłonić do czegoś przeciwnego.

Prześladowania w Wenecji

Dopóki państwo weneckie było wolne od inkwizytorów, osiedliło się tam wielu protestantów, a czystość nauki, którą wyznawali, i nieskazitelność ich obcowania pozyskały wielu nawróconych.

Papież, powiadomiony o wielkim wzroście protestantyzmu, w roku 1542 wysłał do Wenecji inkwizytorów, by zbadali sprawę i pojmali tych, których uznają za osoby niewygodne. Tak rozpoczęło się surowe prześladowanie i wiele zacnych osób poniosło męczeństwo za służenie Bogu w czystości i gardzenie ozdobami bałwochwalstwa.

Rozmaite były sposoby, w jakie pozbawiano protestantów życia; opiszemy jednak jedną szczególną metodę, którą wymyślono po raz pierwszy przy tej okazji. Gdy tylko zapadł wyrok, przywiązywano więźniowi do ciała żelazny łańcuch przeciągnięty przez wielki kamień. Następnie kładziono go płasko na desce twarzą do góry i wywożono między dwiema łodziami na pewną odległość w morze; tam łodzie się rozdzielały, a ciężar kamienia ściągał go na dno.

Jeśli ktoś zaprzeczał jurysdykcji inkwizytorów w Wenecji, odsyłano go do Rzymu, gdzie umyślnie umieszczano go w wilgotnych więzieniach i nigdy nie wzywano na przesłuchanie, aż jego ciało gniło i nędznie umierał w więzieniu.

Antoni Ricetti

Obywatel Wenecji, Antoni Ricetti, pojmany jako protestant, został skazany na utopienie w opisany już sposób. Kilka dni przed terminem wyznaczonym na egzekucję odwiedził go syn i błagał, by odwołał swoją wiarę, aby ocalić życie, a jego nie zostawić sierotą. Na to ojciec odpowiedział: „Dobry chrześcijanin jest zobowiązany porzucić nie tylko dobra i dzieci, ale i samo życie dla chwały swego Odkupiciela; dlatego postanowiłem poświęcić wszystko na tym przemijającym świecie dla zbawienia w świecie, który będzie trwał wiecznie".

Panowie Wenecji również przekazali mu, że jeśli przyjmie religię rzymskokatolicką, nie tylko darują mu życie, ale wykupią znaczny majątek, który zastawił, i podarują mu go. Tego jednak stanowczo odmówił, przekazując szlachcie, że ceni swoją duszę ponad wszelkie inne względy; a gdy mu powiedziano, że współwięzień imieniem Franciszek Sega odwołał wiarę, odpowiedział: „Jeśli opuścił Boga, żal mi go; lecz ja pozostanę wierny swojemu obowiązkowi". Widząc, że wszelkie starania, by nakłonić go do wyrzeczenia się wiary, są bezskuteczne, stracono go zgodnie z wyrokiem; umarł pogodnie, żarliwie polecając swoją duszę Wszechmogącemu.

To, co powiedziano Ricettiemu o odstępstwie Franciszka Segi, było zupełnym kłamstwem; nigdy bowiem nie proponował on odwołania wiary, lecz niezłomnie w niej trwał i został stracony kilka dni po Ricettim w dokładnie ten sam sposób.

Franciszek Spinola

Franciszek Spinola, protestancki szlachcic bardzo wielkiej uczoności, pojmany z rozkazu inkwizytorów, został postawiony przed ich trybunałem. Dano mu do rąk traktat o Wieczerzy

Pańskiej i zapytano, czy zna jego autora. Na to odpowiedział: „Wyznaję, że jestem jego autorem, a zarazem uroczyście oświadczam, że nie ma w nim ani jednego wiersza, który nie byłby uzasadniony przez Pismo Święte i z nim zgodny". Po tym wyznaniu zamknięto go na kilka dni w ścisłym zamknięciu w lochu.

Postawiony na drugim przesłuchaniu, oskarżył legata papieskiego i inkwizytorów, że są bezlitosnymi barbarzyńcami, a następnie przedstawił zabobony i bałwochwalstwo praktykowane przez Kościół rzymski w tak jaskrawym świetle, że nie mogąc obalić jego argumentów, odesłali go z powrotem do lochu, aby pożałował tego, co powiedział.

Na trzecim przesłuchaniu zapytali go, czy odwoła swój błąd. Odpowiedział, że nauki, których broni, nie są błędne, będąc dokładnie tymi samymi, których uczyli Chrystus i Jego apostołowie i które przekazano nam w świętych pismach. Wtedy inkwizytorzy skazali go na utopienie, co wykonano w opisany już sposób. Szedł na spotkanie śmierci z największym spokojem, zdawał się pragnąć rozstania z ciałem i oświadczał, że przedłużanie życia jedynie opóźnia owo prawdziwe szczęście, którego można oczekiwać tylko w przyszłym świecie.

Kilka znamienitych osób umęczonych za wiarę w różnych częściach Włoch

Jan Mollius

Jan Mollius urodził się w Rzymie z szanowanych rodziców. W wieku dwunastu lat oddali go do klasztoru franciszkanów, gdzie czynił tak szybkie postępy w sztukach, naukach i językach, że w wieku osiemnastu lat pozwolono mu przyjąć święcenia kapłańskie.

Następnie wysłano go do Ferrary, gdzie po kolejnych sześciu latach studiów został wykładowcą teologii na tamtejszym uniwersytecie. Niestety, wykorzystywał wtedy swoje wielkie talenty, by zaciemniać prawdy Ewangelii i lakierować błędy Kościoła rzymskiego. Po kilku latach pobytu w Ferrarze przeniósł się na uniwersytet w Bolonii, gdzie został profesorem. Przeczytawszy kilka traktatów napisanych przez kaznodziejów religii reformowanej, w pełni uświadomił sobie błędy papiestwa i wkrótce stał się w sercu gorliwym protestantem.

Postanowił wtedy wykładać List świętego Pawła do Rzymian zgodnie z czystością Ewangelii w regularnym cyklu kazań. Tłumy ludzi, które nieustannie przychodziły na jego kazania, były zdumiewające; lecz gdy księża poznali charakter jego nauki, wysłali relację o tej sprawie do Rzymu. Papież posłał wtedy do Bolonii mnicha imieniem Korneliusz, by wykładał ten sam list zgodnie z zasadami Kościoła rzymskiego. Lud jednak dostrzegł taką różnicę między obu kaznodziejami, że słuchaczy Molliusa przybywało, a Korneliusz musiał głosić do pustych ławek.

Korneliusz opisał papieżowi swoje niepowodzenie, a ten natychmiast wysłał rozkaz pojmania Molliusa, którego więc pochwycono i trzymano w ścisłym zamknięciu. Biskup Bolonii przekazał mu, że musi odwołać swoją naukę albo zostanie spalony; on jednak odwołał się do Rzymu i został tam przewieziony.

W Rzymie prosił o publiczny proces, lecz papież stanowczo mu go odmówił i rozkazał przedstawić swoje poglądy na piśmie, co uczynił pod następującymi tytułami: grzech pierworodny; wolna wola; nieomylność Kościoła rzymskiego; nieomylność papieża; usprawiedliwienie z wiary; czyściec; przeistoczenie; msza; spowiedź uszna; modlitwy za

zmarłych; hostia; modlitwy do świętych; pielgrzymki; ostatnie namaszczenie; odprawianie nabożeństw w nieznanym języku i tak dalej.

Wszystko to potwierdził powagą Pisma Świętego. Papież przy tej okazji z powodów politycznych na razie go oszczędził, lecz wkrótce potem kazał go pojmać i zgładzić: najpierw go powieszono, a ciało spalono na popiół w roku 1553.

W następnym roku Franciszek Gamba, Lombardczyk wyznania protestanckiego, został pojmany i skazany na śmierć przez senat Mediolanu. Na miejscu kaźni pewien mnich podał mu krzyż, a on rzekł do niego: „Mój umysł jest tak pełen prawdziwych zasług i dobroci Chrystusa, że nie potrzebuję kawałka bezdusznego drewna, by mi Go przypominał". Za te słowa przebito mu język, a następnie go spalono.

W roku 1555 Algerius, student uniwersytetu w Padwie i mąż wielkiej uczoności, przyjąwszy religię reformowaną, czynił wszystko, co mógł, by nawracać innych. Za to oskarżono go przed papieżem o herezję, pojmano i osadzono w więzieniu w Wenecji.

Papież, powiadomiony o wielkiej uczoności i zdumiewających zdolnościach przyrodzonych Algeriusa, uznał, że byłoby nieskończenie pożyteczne dla Kościoła rzymskiego, gdyby zdołał skłonić go do porzucenia sprawy protestanckiej. Posłał więc po niego do Rzymu i próbował najbezbożniejszymi obietnicami pozyskać go dla swego celu. Lecz widząc, że jego starania są bezskuteczne, rozkazał go spalić i wyrok ten wykonano.

W roku 1559 Jan Alojzy, wysłany z Genewy, by głosić w Kalabrii, został tam pojmany jako protestant, zawieziony do Rzymu i spalony z rozkazu papieża; a Jakub Bovelius z tej samej przyczyny został spalony w Mesynie.

W roku 1560 papież Pius IV rozkazał surowo prześladować wszystkich protestantów w państwach włoskich, a wtedy wielka liczba ludzi każdego wieku, płci i stanu poniosła męczeństwo. O okrucieństwach, jakich się przy tej okazji dopuszczano, pewien uczony i ludzki rzymski katolik pisał w liście do pewnego szlachetnego pana:

> *„Nie mogę, panie mój, powstrzymać się od wyjawienia swoich uczuć co do prowadzonego obecnie prześladowania. Uważam je za okrutne i niepotrzebne; drżę na widok sposobu zadawania śmierci, bardziej bowiem przypomina rzeź cieląt i owiec niż egzekucję ludzi. Opowiem Waszej Wielmożności straszliwą scenę, której sam byłem naocznym świadkiem: siedemdziesięciu protestantów stłoczono razem w jednym plugawym lochu; kat wszedł między nich, wybrał jednego spośród reszty, zawiązał mu oczy, wyprowadził go na otwarte miejsce przed więzieniem i z największym spokojem poderżnął mu gardło. Potem spokojnie wszedł z powrotem do więzienia, zakrwawiony, jak był, i z nożem w ręku wybrał następnego i uśmiercił go w ten sam sposób; i to, panie mój, powtarzał, aż wszyscy zostali zgładzeni. Pozostawiam uczuciom Waszej Wielmożności osąd tego, co wtedy czułem; moje łzy zmywają teraz papier, na którym zdaję panu tę relację. Muszę wspomnieć jeszcze o jednym – o cierpliwości, z jaką przyjmowali śmierć: wydawali się samym poddaniem i pobożnością, żarliwie modląc się do Boga i pogodnie idąc na spotkanie swego losu. Nie mogę bez dreszczu wspominać, jak kat trzymał zakrwawiony nóż w zębach, jak straszną przedstawiał*

postać, cały zbroczony krwią, i z jaką obojętnością wykonywał swój barbarzyński urząd".

Młody Anglik w Rzymie

Pewien młody Anglik, który akurat przebywał w Rzymie, przechodził pewnego dnia obok kościoła, gdy wychodziła z niego procesja z hostią. Hostię niósł biskup; młodzieniec, dostrzegłszy to, wyrwał mu ją, rzucił na ziemię i zdeptał nogami, wołając: „Nędzni bałwochwalcy, którzy zaniedbujecie prawdziwego Boga, by oddawać cześć kęsowi chleba!". Ten czyn tak rozjątrzył lud, że rozszarpałby go na miejscu; lecz księża nakłonili ich, by zostawili go wyrokowi papieża.

Gdy sprawę przedstawiono papieżowi, był tak bardzo rozgniewany, że rozkazał natychmiast spalić więźnia; lecz pewien kardynał odwiódł go od tego pospiesznego wyroku, mówiąc, że lepiej karać go stopniowo i torturować, aby się dowiedzieć, czy ktoś szczególny nie podburzył go do popełnienia tak okropnego czynu.

Gdy to zatwierdzono, torturowano go z najbardziej przykładną surowością, mimo to zdołano wydobyć od niego jedynie te słowa: „Taka była wola Boża, abym uczynił to, co uczyniłem".

Wtedy papież wydał na niego taki wyrok:

- kat ma go prowadzić, nagiego do pasa, ulicami Rzymu;
- ma nosić na głowie wizerunek diabła;
- jego spodnie mają być pomalowane w płomienie;
- ma mu zostać odcięta prawa ręka;
- po obwiezieniu go w ten sposób w procesji ma zostać spalony.

Gdy usłyszał ogłoszenie tego wyroku, błagał Boga, by dał mu siłę i męstwo do jego zniesienia. Gdy przechodził ulicami, lud bardzo z niego szydził, a on mówił do nich surowe rzeczy o rzymskim zabobonie. Lecz pewien kardynał, który towarzyszył procesji, podsłuchawszy go, kazał go zakneblować.

Gdy doszedł do drzwi kościoła, gdzie zdeptał hostię, kat odciął mu prawą rękę i zatknął ją na drągu. Potem dwaj oprawcy z płonącymi pochodniami przypalali i palili jego ciało przez całą resztę drogi. Na miejscu kaźni ucałował łańcuchy, które miały go przykuć do stosu. Gdy pewien mnich podał mu wizerunek świętego, odtrącił go, a następnie, przykuty do stosu, gdy podpalono chrust, wkrótce spłonął na popiół.

Niedługo po tej ostatniej egzekucji pewien czcigodny starzec, od dawna więziony przez inkwizycję, został skazany na spalenie i wyprowadzony na egzekucję. Gdy przywiązano go do pala, kapłan podsunął mu krucyfiks, na co on powiedział: „Jeśli nie zabierzesz mi tego bożka sprzed oczu, zmusisz mnie, bym na niego splunął". Kapłan zganił go za to z wielką surowością; lecz on kazał mu pamiętać o pierwszym i drugim przykazaniu i powstrzymać się od bałwochwalstwa, jak nakazał sam Bóg.

> 2 Mojż. 20:4-5 4. *Nie będziesz czynił sobie żadnego rzeźbionego posągu ani żadnej podobizny czegokolwiek, co jest w górze na niebie, co jest nisko na ziemi ani co jest w wodach pod ziemią.* 5. *Nie będziesz oddawał im pokłonu ani nie będziesz im służył, bo ja jestem Pan, twój Bóg, Bóg zazdrosny, nawiedzający nieprawość ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą;*

Wtedy go zakneblowano, by więcej nie mówił, a gdy podpalono chrust, poniósł męczeństwo w płomieniach.

Prześladowania w Markizacie Saluzzo

Markizat Saluzzo, położony na południe od dolin Piemontu, był w roku 1561 zamieszkany głównie przez protestantów, gdy markiz, właściciel tych ziem, z podżegania papieża rozpoczął przeciwko nim prześladowanie. Zaczął od wygnania kaznodziejów; jeśli któryś z nich odmówił opuszczenia swojej trzody, był pewien uwięzienia i srogich tortur; nie posunął się jednak do tego, by kogokolwiek zgładzić.

Wkrótce potem markizat przeszedł w posiadanie księcia Sabaudii, który rozesłał do wszystkich miast i wsi listy okólne, że oczekuje, iż cały lud podporządkuje się i będzie chodził na mszę. Mieszkańcy Saluzzo, otrzymawszy ten list, odesłali wspólne pismo w odpowiedzi.

Książę, przeczytawszy list, przez pewien czas nie niepokoił protestantów; lecz w końcu przekazał im, że muszą albo podporządkować się mszy, albo w ciągu piętnastu dni opuścić jego posiadłości. Protestanci wobec tego nieoczekiwanego edyktu wysłali do księcia deputowanego, by uzyskać jego odwołanie albo przynajmniej złagodzenie. Lecz ich przedstawienia były daremne i dano im do zrozumienia, że edykt jest bezwzględny.

Niektórzy byli na tyle słabi, że chodzili na mszę, by uniknąć wygnania i zachować mienie; inni przenieśli się z całym dobytkiem do różnych krajów; a wielu tak długo zwlekało, że musieli porzucić wszystko, co posiadali, i w pośpiechu opuścić markizat. Tych, którzy na nieszczęście pozostali, pojmano, ograbiono i zgładzono.

Prześladowania w dolinach Piemontu w XVII wieku

Papież Klemens VIII wysłał misjonarzy do dolin Piemontu, by nakłonić protestantów do wyrzeczenia się ich religii; a misjonarze ci, wzniósłszy klasztory w kilku miejscach dolin, stali się niezwykle uciążliwi dla reformowanych, klasztory bowiem okazały się nie tylko twierdzami do trzymania ich w ryzach, ale i schronieniem dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób ich skrzywdzili.

Protestanci wnieśli do księcia Sabaudii skargę na tych misjonarzy, których zuchwałość i złe traktowanie stały się nie do zniesienia; lecz zamiast uzyskać jakiekolwiek zadośćuczynienie, wpływy misjonarzy przeważyły do tego stopnia, że książę ogłosił dekret, w którym oświadczył, że jeden świadek wystarczy w sądzie przeciwko protestantowi i że każdy świadek, który dowiedzie protestantowi jakiejkolwiek zbrodni, otrzyma sto koron.

Łatwo sobie wyobrazić, że po ogłoszeniu dekretu tego rodzaju wielu protestantów padło męczennikami krzywoprzysięstwa i chciwości; kilku nikczemnych papistów przysięgało bowiem na protestantów cokolwiek dla nagrody, a potem biegło do swoich księży po rozgrzeszenie z

fałszywych przysiąg. Jeśli któryś rzymski katolik, mający więcej sumienia niż inni, ganił tych ludzi za ich okropne zbrodnie, sam narażał się na donos i ukaranie jako sprzyjający heretykom.

Misjonarze czynili wszystko, co mogli, by dostać w ręce księgi protestantów i je spalić; a gdy protestanci dokładali wszelkich starań, by je ukryć, misjonarze napisali do księcia Sabaudii, który za haniebną zbrodnię niewydania Biblii, modlitewników i traktatów religijnych przysłał wojsko, by na nich kwaterowało. Ci wojskowi panowie wyrządzali wielkie szkody w domach protestantów i niszczyli takie ilości zapasów, że wiele rodzin zostało przez to zrujnowanych.

Aby jak najbardziej zachęcić protestantów do odstępstwa, książę Sabaudii ogłosił obwieszczenie, w którym powiedział: „Aby zachęcić heretyków do zostania katolikami, taka jest nasza wola i upodobanie i niniejszym wyraźnie rozkazujemy, by wszyscy, którzy przyjmą świętą wiarę rzymskokatolicką, korzystali ze zwolnienia od wszelkich podatków przez pięć lat, licząc od dnia ich nawrócenia". Książę Sabaudii ustanowił też trybunał zwany radą do wytępienia heretyków. Trybunał ten miał badać dawne przywileje kościołów protestanckich i dekrety, które od czasu do czasu wydawano na korzyść protestantów. Lecz badanie tych spraw prowadzono z najbardziej jawną stronniczością: dawne przywileje naginano do fałszywego sensu, a sofistyką wypaczano znaczenie wszystkiego, co sprzyjało reformowanym.

Jakby te srogości nie wystarczały, książę wkrótce potem ogłosił kolejny edykt, w którym surowo nakazał, by żaden protestant nie był nauczycielem ani wychowawcą, ani publicznie, ani prywatnie, i nie śmiał uczyć żadnej sztuki, nauki czy języka, bezpośrednio lub pośrednio, osób jakiegokolwiek wyznania.

Za tym edyktem natychmiast poszedł następny, który postanawiał, że żaden protestant nie może piastować żadnego dochodowego stanowiska, urzędu zaufania czy godności; a na zakończenie wszystkiego pojawił się pewny znak zbliżającego się prześladowania w ostatecznym edykcie, którym stanowczo nakazano wszystkim protestantom pilnie uczęszczać na mszę.

Ogłoszenie edyktu zawierającego taki nakaz można porównać z rozwinięciem krwawej chorągwi; morderstwo i rabunek były bowiem pewne. Jednym z pierwszych, na których zwrócili uwagę papiści, był pan Sebastian Basan, gorliwy protestant, którego misjonarze pojmali, uwięzili, dręczyli przez piętnaście miesięcy, a potem spalili.

Przed prześladowaniem misjonarze najmowali porywaczy, by wykradali dzieci protestantów, aby potajemnie wychowywać je na rzymskich katolików; lecz teraz zabierali dzieci jawną przemocą, a jeśli napotykali jakikolwiek opór, mordowali rodziców.

Aby nadać prześladowaniu większy rozmach, książę Sabaudii zwołał ogólne zgromadzenie rzymskokatolickiej szlachty i ziemiaństwa, gdzie ogłoszono uroczysty edykt przeciwko reformowanym, zawierający wiele punktów i podający kilka powodów wytępienia protestantów, wśród których były następujące:

- dla zachowania władzy papieskiej;
- aby wszystkie beneficja kościelne podlegały jednemu sposobowi zarządu;
- aby doprowadzić do jedności wszystkich stronnictw;

– ku czci wszystkich świętych i obrzędów Kościoła rzymskiego.

Po tym surowym edykcie nastąpił najokrutniejszy rozkaz, ogłoszony 25 stycznia roku 1655 z sankcji księcia przez Andrzeja Gastalda, doktora praw. Rozkaz ten głosił:

> *„Że każda głowa rodziny wraz z członkami tej rodziny, religii reformowanej, jakiegokolwiek stanu, stopnia czy położenia, nikogo nie wyłączając, zamieszkująca i posiadająca majątki w Luserna, San Giovanni, Bibiana, Campiglione, San Secondo, Lusernetta, La Torre, Fenile i Bricherasio, ma w ciągu trzech dni od jego ogłoszenia ustąpić i odejść z wymienionych miejsc i zostać przeniesiona do miejsc i granic tolerowanych przez Jego Wysokość według jego upodobania, w szczególności do Bobbio, Angrogny, Villar, Rory i hrabstwa Bonetti. A wszystko to pod karą śmierci i konfiskaty domu i mienia, chyba że w wyznaczonym czasie zostaną rzymskimi katolikami".*

Rzeź piemoncka 1655 roku

Ucieczka w takim pośpiechu, w środku zimy, nie mogła być, jak łatwo pojąć, rzeczą przyjemną, zwłaszcza w kraju niemal otoczonym górami. Nagły rozkaz dotknął wszystkich, a rzeczy, które w innym czasie ledwie by zauważono, ukazały się teraz w najjaskrawszym świetle. Kobiety brzemienne czy dopiero co po porodzie nie budziły litości przy tym rozkazie nagłego wysiedlenia, rozkaz bowiem obejmował wszystkich; a na nieszczęście zima była wyjątkowo sroga i ostra.

Papiści jednak wypędzili ludzi z ich domostw w wyznaczonym czasie, nie pozwalając im nawet zabrać dostatecznej ilości odzieży do okrycia się; i wielu zginęło w górach wskutek srogości pogody lub z braku pożywienia. Niektórzy jednak, którzy pozostali po ogłoszeniu dekretu, spotkali się z najsurowszym traktowaniem: mordowali ich papistowscy mieszkańcy albo zastrzeliły wojska kwaterujące w dolinach. Szczegółowy opis tych okrucieństw podaje list napisany przez protestanta, który był na miejscu i szczęśliwie uszedł rzezi:

„Wojsko – pisze on – zdobywszy oparcie, stało się bardzo liczne, dołączyło bowiem do niego mnóstwo okolicznych papistowskich mieszkańców, którzy, widząc, że jesteśmy przeznaczonym łupem rabusiów, rzucili się na nas z gwałtowną wściekłością. Oprócz wojsk księcia Sabaudii i papistowskich mieszkańców było kilka pułków francuskich posiłków, kilka kompanii z brygad irlandzkich i kilka band złożonych z banitów, przemytników i więźniów, którym obiecano przebaczenie i wolność na tym świecie, a rozgrzeszenie na przyszłym, za pomoc w wytępieniu protestantów z Piemontu.

To uzbrojone mnóstwo, zachęcane przez rzymskokatolickich biskupów i mnichów, rzuciło się na protestantów w najbardziej wściekły sposób. Nie było teraz widać nic poza obliczem grozy i rozpaczy; krew plamiła podłogi domów, trupy zaścielały ulice, jęki i krzyki słychać było ze wszystkich stron. Niektórzy się uzbroili i potykali się z wojskiem, a wielu z rodzinami uciekło w góry. W jednej wsi, gdy mężczyźni uciekli, okrutnie umęczyli sto pięćdziesiąt kobiet i dzieci: kobiety ścinali, a dzieciom roztrzaskiwali głowy. W miastach Villar i Bobbio większość tych, którzy odmówili pójścia na mszę, a mieli ponad piętnaście lat, ukrzyżowali głową w dół; a większość młodszych uduszono".

Sarę Ratignole des Vignes, sześćdziesięcioletnią kobietę, pojmali żołnierze i kazali jej odmówić modlitwę do jakichś świętych; gdy odmówiła, wbili jej sierp w brzuch, rozpruli ją, a potem odcięli głowę.

Martę Constantine, piękną młodą kobietę, kilku żołnierzy potraktowało z wielką nieprzyzwoitością i okrucieństwem: najpierw ją zgwałcili, a potem zabili, odcinając jej piersi. Usmażyli je i postawili przed kilkoma swoimi towarzyszami, którzy je zjedli, nie wiedząc, co to jest. Gdy skończyli jeść, tamci powiedzieli im, czym się posilili, wskutek czego wybuchła kłótnia, dobyto mieczy i doszło do walki. Kilku zginęło w bójce, w większości ci, którzy brali udział w straszliwej rzezi tej kobiety i dopuścili się tak nieludzkiego oszustwa wobec towarzyszy.

Kilku żołnierzy pojmało mężczyznę z Thrassiniere i przebili mu ostrzami mieczy uszy i stopy. Potem rozpalonymi kleszczami zdarli mu paznokcie u rąk i nóg, przywiązali go do ogona osła i włóczyli po ulicach; w końcu założyli mu sznur wokół głowy i skręcali go kijem tak gwałtownie, że oderwali ją od ciała.

Piotra Symondsa, protestanta liczącego około osiemdziesięciu lat, związano za szyję i nogi i zrzucono w przepaść. W czasie upadku gałąź drzewa zaczepiła o krępujące go sznury i zawiesiła go w połowie drogi, tak że przez kilka dni marniał, aż w końcu nędznie zmarł z głodu.

Izajasza Garcino, który odmówił wyrzeczenia się religii, posiekano na drobne kawałki, a żołnierze szyderczo mówili, że go posiekali jak mięso. Kobiecie imieniem Armand oddzielono od siebie wszystkie członki, a potem poszczególne części zawieszono na żywopłocie. Dwie stare kobiety rozpruto i zostawiono na śniegu w polu, gdzie zginęły; a bardzo starej, ułomnej kobiecie odcięto nos i ręce i zostawiono ją, by w ten sposób wykrwawiła się na śmierć.

Wielką liczbę mężczyzn, kobiet i dzieci zrzucono ze skał i roztrzaskano. Magdalenę Bertino, protestantkę z La Torre, rozebrano do naga, związano jej głowę między nogami i zrzucono w jedną z przepaści; a Marii Raymondet z tego samego miasta odkrawano ciało od kości, aż skonała.

Magdalenę Pilot z Villar posiekano na kawałki w jaskini Castolus; Annie Charboniere wbito w ciało jeden koniec pala, a drugi wbito w ziemię i zostawiono ją w ten sposób na śmierć; a Jakuba Perrina starszego z kościoła w Villar i jego brata Dawida obdarto żywcem ze skóry.

Pewnego mieszkańca La Torre, imieniem Giovanni Andrea Michialin, pojmano wraz z czworgiem dzieci; troje z nich posiekano na kawałki na jego oczach, a żołnierze przy śmierci każdego dziecka pytali go, czy wyrzeknie się swojej religii; on zaś stale odmawiał. Wtedy jeden z żołnierzy chwycił ostatnie i najmłodsze za nogi i zadał ojcu to samo pytanie; a gdy ten odpowiedział jak przedtem, nieludzki zwierz roztrzaskał dziecku głowę. Ojciec jednak w tej samej chwili wyrwał się im i uciekł; żołnierze strzelali za nim, lecz chybili, a on dzięki szybkości nóg zbiegł i ukrył się w Alpach.

Dalsze prześladowania w dolinach Piemontu w XVII wieku

Giovanniego Pelanchiona za odmowę przejścia na papiestwo przywiązano za jedną nogę do ogona muła i włóczono ulicami Luserny wśród okrzyków nieludzkiego motłochu, który obrzucał go kamieniami i wołał: „Jest opętany przez diabła, tak że ani kamienowanie, ani włóczenie po

ulicach go nie zabije, bo diabeł utrzymuje go przy życiu". Potem zaprowadzili go nad rzekę, odrąbali mu głowę i zostawili ją i ciało niepogrzebane na brzegu.

Magdalenę, córkę Piotra Fontaine'a, piękne dziesięcioletnie dziecko, żołnierze zgwałcili i zamordowali. Inną dziewczynkę mniej więcej w tym samym wieku upiekli żywcem w Villanova; a pewna biedna kobieta, słysząc, że żołnierze zbliżają się do jej domu, porwała kołyskę, w której spał jej synek, i uciekła ku lasom. Żołnierze jednak ją zobaczyli i ruszyli w pościg; wtedy, by sobie ulżyć, postawiła kołyskę z dzieckiem, a żołnierze, ledwie do niej doszli, zamordowali niemowlę, a kontynuując pościg, znaleźli matkę w jaskini, gdzie najpierw ją zgwałcili, a potem posiekali na kawałki.

Jakuba Michelino, głównego starszego kościoła w Bobbio, i kilku innych protestantów zawieszono na hakach wbitych w brzuchy i zostawiono, by skonali w najstraszliwszych mękach.

Giovanniemu Rostagnalowi, czcigodnemu protestantowi liczącemu ponad osiemdziesiąt lat, obcięto nos i uszy i odkrawano płaty z mięsistych części ciała, aż wykrwawił się na śmierć.

Siedmiu osobom, mianowicie Danielowi Seleagio i jego żonie, Giovanniemu Durantowi, Ludwikowi Durantowi, Bartłomiejowi Durantowi, Danielowi Revelowi i Pawłowi Reynaudowi, napchano usta prochem, a gdy go podpalono, ich głowy rozerwało na kawałki.

Jakuba Birone, nauczyciela z Rory, za odmowę zmiany religii rozebrano do naga, a po bardzo nieprzyzwoitym wystawieniu go na widok zdarto mu rozpalonymi kleszczami paznokcie u nóg i rąk i przewiercono dłonie ostrzem sztyletu. Następnie obwiązano go sznurem w pasie i prowadzono ulicami z żołnierzem po każdej stronie. Na każdym zakręcie żołnierz po jego prawej ręce zadawał mu cięcie w ciało, a żołnierz po lewej uderzał go pałką, obaj w tej samej chwili mówiąc: „Pójdziesz na mszę? Pójdziesz na mszę?". On nadal przecząco odpowiadał na te pytania, a gdy w końcu zaprowadzono go na most, odcięli mu głowę na balustradzie i wrzucili ją wraz z ciałem do rzeki.

Pawłowi Garnierowi, bardzo pobożnemu protestantowi, wyłupiono oczy, następnie obdarto go żywcem ze skóry, a podzieliwszy ciało na cztery części, umieszczono ćwierci na czterech głównych domach Luserny. Wszystkie cierpienia znosił z najbardziej wzorową cierpliwością, chwalił Boga, dopóki mógł mówić, i wyraźnie pokazał, jaką ufność i poddanie może natchnąć dobre sumienie.

Danielowi Cardonowi z Rocappiata, pojmanemu przez żołnierzy, odcięli głowę, a usmażywszy jego mózg, zjedli go. Dwie biedne, stare, niewidome kobiety z San Giovanni spalono żywcem; a pewną wdowę z La Torre wraz z córką zapędzono do rzeki i tam ukamienowano.

Paweł Giles, próbując uciec przed żołnierzami, został postrzelony w szyję; potem rozpłatali mu nos, pocięli podbródek, zakłuli go i rzucili jego zwłoki psom.

Kilku żołnierzy z oddziałów irlandzkich, pojmawszy jedenastu mężczyzn z Garcigliana, rozpalili piec do czerwoności i zmusili ich, by wpychali się nawzajem do środka, aż doszli do ostatniego, którego wepchnęli sami.

Michała Goneta, dziewięćdziesięcioletniego człowieka, spalono na śmierć; Baptystę Oudri, innego starca, zakłuto; a Bartłomiejowi Frasche zrobiono otwory w piętach, przez które przeciągnięto sznury, i za nie zawleczono go do więzienia, gdzie jego rany zgangrenowały i go zabiły.

Magdalenę de la Piere, ściganą przez żołnierzy i schwytaną, zrzucono w przepaść i roztrzaskano. Małgorzatę Revellę i Marię Pravillerin, dwie bardzo stare kobiety, spalono żywcem; a Michała Bellino i Annę Bochardno ścięto.

Syna i córkę pewnego radnego z San Giovanni zepchnięto razem ze stromego zbocza i pozwolono im zginąć w głębokim dole u jego stóp. Rodzinę pewnego rzemieślnika, czyli jego samego, żonę i niemowlę w jej ramionach, zrzucono ze skały i roztrzaskano; a Józefa Chaireta i Pawła Carniero obdarto żywcem ze skóry.

Cyprian Bustia, zapytany, czy wyrzeknie się swojej religii i zostanie rzymskim katolikiem, odpowiedział: „Prędzej wyrzeknę się życia albo stanę się psem"; na co pewien ksiądz odparł: „Za te słowa i wyrzekniesz się życia, i zostaniesz dany psom". Zawlekli go więc do więzienia, gdzie przebywał przez dłuższy czas bez jedzenia, aż zmarł z głodu; potem wyrzucili jego zwłoki na ulicę przed więzieniem, gdzie w najbardziej wstrząsający sposób pożarły je psy.

Małgorzatę Saretta ukamienowano, a potem wrzucono do rzeki; Antoniemu Bartina rozrąbano głowę; a Józefa Ponta przecięto przez środek ciała.

Gdy Daniel Maria i cała jego rodzina chorowali na gorączkę, kilku papistowskich zbirów wtargnęło do jego domu, mówiąc, że są praktykującymi lekarzami i przyniosą im wszystkim natychmiastową ulgę; co uczynili, zabijając całą rodzinę uderzeniami w głowę.

Troje małych dzieci protestanta imieniem Piotr Fine przysypano śniegiem i uduszono; starszą wdowę imieniem Judyta ścięto, a piękną młodą kobietę rozebrano do naga i przebito palem, od czego skonała.

Łucja, żona Piotra Bessona, kobieta w zaawansowanej ciąży, mieszkająca w jednej ze wsi dolin piemonckich, postanowiła, jeśli to możliwe, uciec od tak straszliwych scen, które ją wszędzie otaczały; wzięła więc dwoje małych dzieci, po jednym za każdą rękę, i wyruszyła ku Alpom. Lecz trzeciego dnia podróży zaczęła rodzić w górach i powiła dziecko, które zginęło wskutek skrajnej srogości pogody, podobnie jak dwoje pozostałych dzieci; wszystkie troje bowiem znalazł martwe, a ją samą konającą, człowiek, któremu opowiedziała powyższe szczegóły.

Franciszkowi Gros, synowi duchownego, powoli odkrawano ciało na drobne kawałki i kładziono je na półmisku przed nim; dwoje jego dzieci posiekano na jego oczach, a żonę przywiązano do słupa, by patrzyła na wszystkie te okrucieństwa zadawane mężowi i potomstwu. Oprawcy, w końcu zmęczeni zadawaniem okrucieństw, odcięli głowy mężowi i żonie, a potem rzucili ciała całej rodziny psom.

Pan Tomasz Margher uciekł do jaskini; żołnierze zamknęli wejście i zmarł z głodu. Judytę Revelin i siedmioro dzieci barbarzyńsko zamordowano w łóżkach; a wdowę liczącą blisko osiemdziesiąt lat żołnierze porąbali na kawałki.

Jakubowi Roseno kazano modlić się do świętych, czego stanowczo odmówił; kilku żołnierzy biło go gwałtownie pałkami, by zmusić go do posłuszeństwa, a gdy nadal odmawiał, kilku z nich strzeliło do niego i umieściło w jego ciele mnóstwo kul. Gdy już prawie konał, wołali do niego: „Czy będziesz wzywał świętych? Czy będziesz się modlił do świętych?". Na to odpowiedział: „Nie! Nie! Nie!", a wtedy jeden z żołnierzy pałaszem rozpłatał mu głowę i położył kres jego cierpieniom na tym świecie, za co niewątpliwie jest chwalebnie nagrodzony w przyszłym.

Gdy pewien żołnierz próbował zgwałcić młodą kobietę imieniem Zuzanna Gacquin, stawiła mu dzielny opór i w szamotaninie zepchnęła go w przepaść, gdzie roztrzaskał się w upadku. Jego towarzysze, zamiast podziwiać cnotę młodej kobiety i chwalić ją za tak szlachetną obronę czystości, rzucili się na nią z mieczami i posiekali ją na kawałki.

Giovanniego Pulhusa, biednego wieśniaka z La Torre, pojmanego przez żołnierzy jako protestanta, markiz Pianezza kazał stracić w miejscu w pobliżu klasztoru. Gdy doszedł do szubienicy, było przy nim kilku mnichów, którzy czynili wszystko, co mogli, by nakłonić go do wyrzeczenia się religii. On jednak powiedział im, że nigdy nie przyjmie bałwochwalstwa i że jest szczęśliwy, iż uznano go za godnego cierpienia dla imienia Chrystusa. Przypominali mu wtedy, co wycierpią po jego śmierci żona i dzieci, które zależały od jego pracy; na to odpowiedział: „Chciałbym, aby moja żona i dzieci, podobnie jak ja sam, bardziej dbali o swoje dusze niż o ciała i o przyszły świat bardziej niż o ten; a co do niedoli, w jakiej mogę ich zostawić, Bóg jest miłosierny i zatroszczy się o nich, dopóki będą godni Jego opieki". Widząc nieugiętość tego biednego człowieka, mnisi wołali: „Zrzuć go! Zrzuć go!", co kat uczynił niemal natychmiast; ciało później odcięto i wrzucono do rzeki.

Paweł Clement, starszy kościoła w Rossanie, pojmany przez mnichów z sąsiedniego klasztoru, został zaprowadzony na rynek tego miasta, gdzie żołnierze dopiero co stracili kilku protestantów. Pokazano mu ciała zabitych, aby ten widok go zastraszył. Patrząc na te wstrząsające widoki, rzekł spokojnie: „Możecie zabić ciało, lecz nie możecie zaszkodzić duszy prawdziwie wierzącego; a co do straszliwych widoków, które mi tu pokazaliście, bądźcie pewni, że pomsta Boża dosięgnie morderców tych biednych ludzi i ukarze ich za niewinną krew, którą przelali". Mnisi byli tak rozjątrzeni tą odpowiedzią, że rozkazali go natychmiast powiesić; a gdy wisiał, żołnierze dla zabawy stawali w pewnej odległości i strzelali do ciała jak do tarczy.

Daniel Rambaut

Daniela Rambauta z Villar, ojca licznej rodziny, pojmano i wraz z kilkoma innymi osadzono w więzieniu w Paesanie. Tu odwiedziło go kilku księży, którzy nieustannymi naleganiami czynili wszystko, co mogli, by nakłonić go do wyrzeczenia się religii protestanckiej i przejścia na papiestwo; tego jednak stanowczo odmówił. Księża, widząc jego postanowienie, udawali, że współczują jego licznej rodzinie, i powiedzieli mu, że może jeszcze zachować życie, jeśli podpisze wiarę w następujące artykuły:

- rzeczywistą obecność w hostii;
- przeistoczenie;
- czyściec;
- nieomylność papieża;

- że msze odprawiane za zmarłych uwalniają dusze z czyśćca;
- że modlitwa do świętych zjednuje odpuszczenie grzechów.

Pan Rambaut powiedział księżom, że ani jego religia, ani rozum, ani sumienie nie pozwolą mu podpisać żadnego z tych artykułów, z następujących powodów:

- wierzyć w rzeczywistą obecność w hostii to wstrząsające połączenie bluźnierstwa i bałwochwalstwa;
- wyobrażać sobie, że słowa konsekracji dokonują tego, co papiści nazywają przeistoczeniem, zamieniając opłatek i wino w rzeczywiste i to samo ciało i krew Chrystusa, które zostało ukrzyżowane, a następnie wstąpiło do nieba, to niedorzeczność zbyt gruba, by uwierzyło w nią nawet dziecko, które doszło do najmniejszego przebłysku rozumu; i tylko najślepszy zabobon może sprawić, że rzymscy katolicy pokładają ufność w czymś tak zupełnie śmiesznym;
- nauka o czyśćcu jest bardziej niespójna i niedorzeczna niż bajka;
- nieomylność papieża jest niemożliwością, a papież zuchwale rości sobie to, co może należeć jedynie do Boga jako istoty doskonałej;
- odprawianie mszy za zmarłych jest śmieszne i ma jedynie podtrzymywać wiarę w bajkę o czyśćcu, los wszystkich bowiem zostaje ostatecznie rozstrzygnięty w chwili odejścia duszy z ciała;
- modlitwa do świętych o odpuszczenie grzechów to oddawanie czci niewłaściwemu przedmiotowi, sami bowiem święci potrzebują Orędownika w Chrystusie; a skoro jedynie Bóg może przebaczyć nasze winy, do Niego samego powinniśmy się zwracać o przebaczenie.

> 1 Tym. 2:5 *Jeden bowiem jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus;*

Księża byli tak bardzo urażeni odpowiedziami pana Rambauta na artykuły, które chcieli, by podpisał, że postanowili złamać jego postanowienie najokrutniejszą metodą, jaką można sobie wyobrazić: kazali codziennie odcinać mu jeden człon palca, aż nie zostanie żaden palec; potem postępowali w ten sam sposób z palcami u nóg; następnie na przemian odcinali mu codziennie rękę i stopę; lecz widząc, że znosi swoje cierpienia z najbardziej godną podziwu cierpliwością, rośnie zarówno w męstwie, jak i w poddaniu, i zachowuje wiarę z niezłomnym postanowieniem i niewzruszoną stałością, przebili mu serce, a potem dali jego ciało na pożarcie psom.

Piotra Gabriolę, protestanckiego szlachcica znacznego poważania, pojmał oddział żołnierzy, a gdy odmówił wyrzeczenia się religii, zawiesili mu na ciele mnóstwo małych woreczków z prochem, a potem je podpalili i wysadzili go w powietrze.

Antoniego, syna Samuela Catieris, biednego, niemego i zupełnie nieszkodliwego chłopca, posiekał na kawałki oddział żołnierzy; a wkrótce potem ci sami zbóje weszli do domu Piotra Moniriata i odcięli nogi całej rodzinie, zostawiając ich, by wykrwawili się na śmierć, nie mogli bowiem ani sobie pomóc, ani wspomagać się nawzajem.

Danielowi Benechowi, gdy go pojmano, rozpłatano nos, obcięto uszy, a potem podzielono go na ćwierci, z których każdą powieszono na drzewie; a Marii Monino połamano szczęki i zostawiono ją w męce, aż zmarła z głodu.

Marię Pelanchion, piękną wdowę z miasta Villar, pojmał oddział z brygad irlandzkich, którzy okrutnie ją pobili i zgwałcili, zawlekli na wysoki most nad rzeką, rozebrali do naga w najbardziej nieprzyzwoity sposób, powiesili za nogi u mostu głową w dół, ku wodzie, a potem, wsiadłszy do łodzi, strzelali do niej, aż skonała.

Marię Nigrino i jej upośledzoną umysłowo córkę posiekano na kawałki w lasach, a ich ciała zostawiono na pożarcie dzikim zwierzętom; Zuzannę Bales, wdowę z Villar, zamurowano, aż zmarła z głodu; a gdy Zuzanna Calvio, uciekając przed żołnierzami, ukryła się w stodole, podpalili słomę i ją spalili.

Pawła Armanda porąbano na kawałki; dziecko imieniem Daniel Bertino spalono; Danielowi Michialino wyrwano język i zostawiono go w tym stanie na śmierć; a Andreo Bertino, bardzo stary i chromy człowiek, został okaleczony w najbardziej wstrząsający sposób, a w końcu rozpruto mu brzuch, a jego wnętrzności obnoszono na ostrzu halabardy.

Konstancję Bellione, protestantkę pojmaną z powodu wiary, pewien ksiądz zapytał, czy wyrzeknie się diabła i pójdzie na mszę; na to odpowiedziała: „Zostałam wychowana w religii, która zawsze uczyła mnie wyrzekać się diabła; lecz gdybym spełniła twoje życzenie i poszła na mszę, na pewno spotkałabym go tam w rozmaitych postaciach". Ksiądz był bardzo rozgniewany tym, co powiedziała, i kazał jej odwołać wiarę, bo inaczej okrutnie ucierpi. Ona jednak śmiało odpowiedziała, że nie dba o żadne cierpienia, jakie może jej zadać, i mimo wszystkich mąk, jakie zdoła wymyślić, zachowa czyste sumienie i nienaruszoną wiarę. Wtedy ksiądz kazał odcinać płaty jej ciała z różnych części, które to okrucieństwo zniosła z najbardziej osobliwą cierpliwością, mówiąc jedynie do księdza: „Jakież straszliwe i nieustające męki wycierpisz w piekle za te znikome i przemijające bóle, które ja teraz znoszę". Rozjątrzony tymi słowami i chcąc zamknąć jej usta, ksiądz rozkazał szeregowi muszkieterów ustawić się i strzelać do niej; wkrótce zginęła i przypieczętowała męczeństwo swoją krwią.

Młodą kobietę imieniem Judyta Mandon za odmowę zmiany religii i przyjęcia papiestwa przywiązano do słupa i rzucano w nią z daleka kijami, w dokładnie taki sam sposób jak w owym barbarzyńskim zwyczaju, praktykowanym niegdyś we wtorek zapustny, rzucania do koguta, jak to nazywano. Przez to nieludzkie postępowanie członki biednej istoty zostały straszliwie pobite i pokaleczone, a w końcu jedna z pałek roztrzaskała jej głowę.

Dawida Paglię i Pawła Genre'a, którzy próbowali uciec w Alpy, każdy ze swoim synem, żołnierze ścigali i dopadli na rozległej równinie. Tam polowali na nich dla rozrywki, kłując ich mieczami i zmuszając do biegania, aż padali ze zmęczenia. Gdy przekonali się, że ich siły są zupełnie wyczerpane i nie mogą im już dostarczyć barbarzyńskiej rozrywki bieganiem, żołnierze posiekali ich na kawałki i zostawili pokaleczone ciała na miejscu.

Młodego człowieka z Bobbio imieniem Michał Greve pojmano w mieście La Torre, a zaprowadziwszy na most, zrzucono do rzeki. Ponieważ bardzo dobrze pływał, płynął z prądem,

myśląc, że ucieknie, lecz żołnierze i motłoch szli za nim po obu brzegach rzeki i obrzucali go kamieniami, aż otrzymawszy cios w skroń, stracił przytomność, poszedł na dno i utonął.

Dawidowi Armandowi kazano położyć głowę na pieńku, a wtedy żołnierz wielkim młotem roztrzaskał mu głowę. Dawida Baridonę, pojmanego w Villar, zawieziono do La Torre, gdzie za odmowę wyrzeczenia się religii dręczono go, przywiązując mu między palcami rąk i nóg siarkowe lonty i podpalając je, a następnie wyrywając mu ciało rozpalonymi kleszczami, aż skonał; a Giovanniego Barolinę z żoną wrzucono do sadzawki ze stojącą wodą i widłami i kamieniami zmuszano do zanurzania głów, aż się udusili.

Gromada żołnierzy poszła do domu Józefa Garniero, a zanim weszła, strzeliła przez okno, by dać znać o swoim przybyciu. Kula z muszkietu trafiła panią Garniero w jedną pierś, gdy drugą karmiła niemowlę. Zrozumiawszy ich zamiary, usilnie błagała, by oszczędzili życie niemowlęcia, co obiecali i natychmiast odesłali je do rzymskokatolickiej mamki. Potem wzięli męża i powiesili go przed jego własnymi drzwiami, a postrzeliwszy żonę w głowę, zostawili jej ciało we krwi, a męża wiszącego na szubienicy.

Izajasz Mondon, starszy człowiek i pobożny protestant, uciekł przed bezlitosnymi prześladowcami do rozpadliny skalnej, gdzie znosił najstraszliwsze trudy; w środku zimy musiał bowiem leżeć na gołym kamieniu, bez żadnego przykrycia; jego pożywieniem były korzonki, które zdołał wygrzebać w pobliżu swego nędznego mieszkania, a jedynym sposobem zdobycia napoju było włożenie śniegu do ust, aż się roztopił. Tu jednak znaleźli go nieludzcy żołnierze, a pobiwszy go bezlitośnie, pędzili go ku Lusernie, kłując ostrzami mieczy. Niezwykle osłabiony takim sposobem życia i wyczerpany otrzymanymi ciosami, upadł na drodze. Znowu go bili, by zmusić go do dalszej drogi; wtedy na kolanach błagał ich, by skrócili jego niedolę, dobijając go. Na to w końcu przystali, a jeden z nich podszedł do niego i strzelił mu z pistoletu w głowę, mówiąc: „Masz, heretyku, swoją prośbę".

Maria Revol, zacna protestantka, otrzymała strzał w plecy, gdy szła ulicą. Padła od rany, lecz odzyskawszy dość sił, podniosła się na kolana i wznosząc ręce ku niebu, modliła się najżarliwiej do Wszechmogącego; wtedy kilku żołnierzy, którzy byli w pobliżu, oddało do niej całą salwę, z której wiele kul trafiło i w jednej chwili położyło kres jej niedoli.

Kilku mężczyzn, kobiet i dzieci ukryło się w dużej jaskini, gdzie przez kilka tygodni pozostawali bezpieczni. Było w zwyczaju, że dwóch mężczyzn wychodziło, gdy było trzeba, i ukradkiem zdobywało żywność. Pewnego dnia jednak ich wyśledzono, przez co odkryto jaskinię, a wkrótce potem przed nią pojawiła się gromada rzymskich katolików. Papiści, którzy się przy tej okazji zebrali, byli sąsiadami i bliskimi znajomymi protestantów w jaskini, a niektórzy byli nawet ze sobą spokrewnieni. Protestanci wyszli więc i błagali ich na więzy gościnności, na więzy krwi i jako dawnych znajomych i sąsiadów, by ich nie mordowali. Lecz zabobon przemaga wszelkie uczucia natury i człowieczeństwa; papiści, zaślepieni fanatyzmem, powiedzieli im, że nie mogą okazać heretykom żadnego miłosierdzia, i kazali im przygotować się na śmierć. Słysząc to i znając fatalny upór rzymskich katolików, protestanci wszyscy padli na twarz, wznieśli ręce i serca ku niebu, modlili się z wielką szczerością i żarliwością, a potem pochyliwszy się, przyłożyli twarze do ziemi i cierpliwie czekali na swój los. Ten szybko się rozstrzygnął, papiści bowiem

rzucili się na nich z nieustającą wściekłością, a posiekawszy ich na kawałki, zostawili pokaleczone ciała i członki w jaskini.

Giovanniego Salvagiota, który przechodząc obok kościoła rzymskokatolickiego, nie zdjął kapelusza, kilku członków zgromadzenia poszło za nim, rzuciło się na niego i go zamordowało; a Jakuba Barrela i jego żonę, wziętych do niewoli przez hrabiego San Secondo, jednego z oficerów księcia Sabaudii, ten wydał żołdactwu, które odcięło kobiecie piersi, a mężczyźnie nos, po czym zastrzeliło oboje strzałem w głowę.

Antoni Guigo, protestant chwiejnego usposobienia, udał się do Perrero z zamiarem wyrzeczenia się swojej religii i przyjęcia papiestwa. Zamiar ten wyjawił kilku księżom, którzy go bardzo pochwalili, i wyznaczono dzień jego publicznego odwołania. Tymczasem Antoni w pełni uświadomił sobie swoją wiarołomność, a sumienie dręczyło go dniem i nocą tak bardzo, że postanowił nie odwoływać wiary, lecz uciec. Uczynił to, lecz wkrótce spostrzeżono jego nieobecność, ruszono w pościg i go schwytano. Żołnierze po drodze czynili wszystko, co mogli, by przywieść go z powrotem do zamiaru odwołania; lecz widząc, że ich starania są bezskuteczne, gwałtownie go bili na drodze. Gdy zbliżyli się do przepaści, skorzystał z okazji, skoczył w nią i roztrzaskał się.

Pewien protestancki szlachcic znacznej zamożności z Bobbio, co noc prowokowany przez zuchwałość pewnego księdza, odpowiedział mu z wielką ostrością, a między innymi powiedział, że papież jest Antychrystem, msza bałwochwalstwem, czyściec farsą, a rozgrzeszenie oszustwem. Aby się zemścić, ksiądz najął pięciu zdesperowanych zbirów, którzy tego samego wieczoru wtargnęli do domu szlachcica i gwałtownie go pochwycili. Szlachcic był straszliwie przerażony, padł na kolana i błagał o litość; lecz zdesperowani zbóje zabili go bez najmniejszego wahania.

Wojna piemoncka

Opisane już rzezie i mordy popełnione w dolinach Piemontu niemal wyludniły większość miast i wsi. Tylko jedno miejsce nie zostało zaatakowane, a to z powodu trudności dostępu do niego; była to mała gmina Rorà, położona na skale.

Gdy krwawe dzieło w innych miejscach słabło, hrabia Cristoforo, jeden z oficerów księcia Sabaudii, postanowił, jeśli to możliwe, opanować ją i w tym celu wysłał trzystu ludzi, by ją potajemnie zaskoczyli.

Mieszkańcy Rorà dowiedzieli się jednak o zbliżaniu się tych wojsk; wtedy kapitan Jozue Gianavello, dzielny protestancki oficer, stanął na czele niewielkiego oddziału obywateli i czekał w zasadzce, by zaatakować nieprzyjaciela w wąskim przesmyku.

Gdy wojska się ukazały i weszły w przesmyk, jedyne miejsce, którym można było dojść do miasta, protestanci prowadzili przeciwko nim żywy i celny ogień, wciąż kryjąc się za krzakami przed wzrokiem nieprzyjaciela. Wielu żołnierzy zginęło, a pozostali, będąc pod nieustannym ogniem i nie widząc nikogo, do kogo mogliby go odwzajemnić, uznali za stosowne się wycofać.

Członkowie tej małej wspólnoty posłali wtedy memoriał do markiza Pianezza, jednego z generałów księcia, przedstawiając, „że żałują, iż przy jakiejkolwiek okazji musieli chwycić za

broń; lecz potajemne zbliżanie się oddziału wojska, bez podania żadnej przyczyny i bez uprzedniego powiadomienia o celu jego przybycia, bardzo ich zaniepokoiło; że ponieważ ich zwyczajem jest nigdy nie pozwalać żołnierzom wchodzić do ich małej wspólnoty, odparli siłę siłą i uczynią tak znowu; lecz pod wszystkimi innymi względami oświadczają, że są posłusznymi, uległymi i lojalnymi poddanymi swego władcy, księcia Sabaudii".

Markiz Pianezza, aby mieć lepszą sposobność do zwiedzenia i zaskoczenia protestantów z Rorà, odpowiedział im, „że jest w pełni zadowolony z ich postępowania, postąpili bowiem słusznie, a nawet oddali przysługę ojczyźnie, ludzie bowiem, którzy próbowali przejść przez przesmyk, nie byli jego wojskami ani nie zostali przez niego wysłani, lecz byli bandą zdesperowanych rabusiów, którzy od pewnego czasu grasowali w tych stronach i byli postrachem okolicy". Aby nadać swej zdradzie większe pozory, ogłosił następnie dwuznaczne obwieszczenie, pozornie przychylne mieszkańcom.

A jednak już następnego dnia po tym zwodniczym obwieszczeniu i obłudnym postępowaniu markiz wysłał pięciuset ludzi, by opanowali Rorà, podczas gdy lud, jak sądził, został uśpiony w zupełnym poczuciu bezpieczeństwa jego obłudnym zachowaniem.

Kapitana Gianavella nie można było jednak tak łatwo oszukać; zastawił więc zasadzkę na ten oddział, tak jak na poprzedni, i zmusił go do odwrotu z bardzo znacznymi stratami.

Choć dwukrotnie udaremniony, markiz Pianezza postanowił podjąć trzecią próbę, jeszcze groźniejszą; lecz najpierw nierozważnie ogłosił kolejne obwieszczenie, wypierając się jakiejkolwiek wiedzy o drugiej próbie.

Wkrótce potem wysłano na wyprawę siedmiuset doborowych ludzi, którzy mimo ognia protestantów sforsowali przesmyk, weszli do Rorà i zaczęli mordować każdego, kogo spotkali, bez różnicy wieku i płci. Protestancki kapitan Gianavello na czele niewielkiego oddziału, choć stracił przesmyk, postanowił bronić im przejścia przez umocnioną przełęcz prowadzącą do najbogatszej i najlepszej części miasta. Tu odniósł sukces, utrzymując nieustanny ogień, a jego ludzie byli wszyscy doskonałymi strzelcami. Rzymskokatolicki dowódca był bardzo zaskoczony tym oporem, wyobrażał sobie bowiem, że pokonał już wszystkie trudności. Usiłował jednak sforsować przełęcz, lecz mogąc wprowadzić naraz do przodu jedynie dwunastu ludzi, a protestanci będąc osłonięci przedpiersiem, zrozumiał, że garstka ludzi, która mu się przeciwstawia, udaremni jego zamiar.

Rozwścieczony utratą tak wielu żołnierzy i obawiając się hańby, gdyby dalej próbował tego, co wydawało się tak niewykonalne, uznał za najmądrzejsze się wycofać. Nie chcąc jednak wycofywać ludzi przesmykiem, którym wszedł, z powodu trudności i niebezpieczeństwa takiego przedsięwzięcia, postanowił cofnąć się ku Villar inną przełęczą, zwaną Piampra, która, choć trudno dostępna, łatwa była do zejścia. Lecz i tu spotkał go zawód, kapitan Gianavello bowiem, rozstawiwszy tu swój mały oddział, bardzo nękał przechodzące wojska, a nawet ścigał ich tylną straż, aż weszli na otwarty teren.

Markiz Pianezza, widząc, że wszystkie jego próby zostały udaremnione, a każdy użyty podstęp był jedynie sygnałem alarmowym dla mieszkańców Rorà, postanowił działać jawnie i dlatego

ogłosił, że sowite nagrody otrzyma każdy, kto chwyci za broń przeciwko upartym heretykom z Rorà, jak ich nazywał, a oficer, który ich wytępi, zostanie nagrodzony po książęcemu.

To skłoniło kapitana Mario, zawziętego rzymskiego katolika i zdesperowanego zbira, do podjęcia się tego przedsięwzięcia. Uzyskał więc pozwolenie na zebranie pułku w następujących sześciu miastach: Luserna, Borges, Famolas, Bobbio, Bagnolo i Cavour.

Skompletowawszy pułk, który liczył tysiąc ludzi, ułożył plan, by nie iść przesmykami ani przełęczami, lecz spróbować zdobyć szczyt pewnej skały, skąd, jak sobie wyobrażał, mógłby bez większej trudności i oporu wprowadzić swoje wojska do miasta.

Protestanci pozwolili rzymskokatolickim wojskom dojść niemal na szczyt skały, nie stawiając im żadnego oporu ani nawet nie pokazując się im na oczy; lecz gdy niemal dotarli na górę, przypuścili na nich najwścieklejszy atak: jedna grupa prowadziła celny i nieustanny ogień, a druga staczała ogromne kamienie.

To zatrzymało pochód papistowskich wojsk: wielu zginęło od kul, a jeszcze więcej od kamieni, które strącały ich w przepaści. Kilku padło ofiarą własnego pośpiechu, próbując bowiem gwałtownego odwrotu, spadali i roztrzaskiwali się; a sam kapitan Mario ledwie uszedł z życiem, spadł bowiem z urwiska do rzeki, która obmywała stopę skały. Wyciągnięto go nieprzytomnego, lecz później doszedł do siebie, choć długo chorował od stłuczeń; w końcu popadł w wyniszczenie w Lusernie, gdzie zmarł.

Kolejny oddział wojska otrzymał z obozu w Villar rozkaz zaatakowania Rorà; lecz i ten został pobity dzięki walce z zasadzki prowadzonej przez protestantów i zmuszony do odwrotu z powrotem do obozu w Villar.

Po każdym z tych znamienitych zwycięstw kapitan Gianavello wygłaszał do swoich ludzi stosowne przemówienie, kazał im klęknąć i dziękować Wszechmogącemu za Jego opatrznościową opiekę; zwykle kończył Psalmem jedenastym, którego tematem jest pokładanie ufności w Bogu.

> Ps. 11:1 *W Panu pokładam ufność. Jakże więc możecie mówić mojej duszy: Odleć jak ptak na twoją górę?*

Markiz Pianezza był bardzo rozwścieczony tym, że garstka mieszkańców Rorà tak bardzo go upokorzyła; postanowił więc spróbować ich wypędzenia w taki sposób, który ledwie mógł zawieść.

W tym celu rozkazał zebrać i wyćwiczyć całą rzymskokatolicką milicję Piemontu. Gdy te rozkazy wykonano, dołączył do milicji osiem tysięcy żołnierzy regularnych, a podzieliwszy całość na trzy odrębne oddziały, zamierzał przeprowadzić jednocześnie trzy groźne ataki, chyba że mieszkańcy Rorà, którym posłał wiadomość o swoich wielkich przygotowaniach, przyjmą następujące warunki:

- poproszą o przebaczenie za chwycenie za broń;
- zapłacą koszty wszystkich wypraw wysłanych przeciwko nim;

- uznają nieomylność papieża;
- będą chodzić na mszę;
- będą się modlić do świętych;
- będą nosić brody;
- wydadzą swoich kaznodziejów;
- wydadzą swoich nauczycieli;
- będą chodzić do spowiedzi;
- będą płacić za wybawienie dusz z czyśćca;
- wydadzą kapitana Gianavella na łaskę i niełaskę;
- wydadzą starszych swego kościoła na łaskę i niełaskę.

Mieszkańcy Rorà, zapoznawszy się z tymi warunkami, przejęci uczciwym oburzeniem, odpowiedzieli markizowi, że zamiast je przyjąć, wolą znieść trzy rzeczy, które ze wszystkich są dla ludzi najbardziej nienawistne, mianowicie: zajęcie ich majątków, spalenie ich domów i wymordowanie ich samych.

Rozjątrzony tą wiadomością markiz posłał im taki lakoniczny list:

> *Do upartych heretyków zamieszkujących Rorà. Otrzymacie, o co prosicie, wojska bowiem wysłane przeciwko wam mają surowy rozkaz łupić, palić i zabijać. PIANEZZA.*

Następnie ruszono trzy armie i rozkazano przeprowadzić ataki w taki sposób: pierwszy przez skały Villar, drugi przez przełęcz Bagnolo, a trzeci przez przesmyk Luserny.

Wojska przebiły się dzięki przewadze liczebnej, a zdobywszy skały, przełęcz i przesmyk, zaczęły dopuszczać się najstraszliwszych spustoszeń i największych okrucieństw. Mężczyzn wieszały, paliły, zamęczały na kole lub siekły na kawałki; kobiety rozpruwały, krzyżowały, topiły lub zrzucały w przepaści; a dzieci podrzucały na włócznie, siekły, podrzynały im gardła lub roztrzaskiwały głowy. Sto dwadzieścia sześć osób zginęło w ten sposób pierwszego dnia po zdobyciu miasta.

Zgodnie z rozkazami markiza Pianezza złupiły też majątki i spaliły domy ludu. Kilku protestantom udało się jednak uciec pod przewodem kapitana Gianavella, którego żona i dzieci na nieszczęście dostały się do niewoli i zostały wysłane pod silną strażą do Turynu.

Markiz Pianezza napisał list do kapitana Gianavella i uwolnił jednego protestanckiego jeńca, by mu go zaniósł. Treść była taka, że jeśli kapitan przyjmie religię rzymskokatolicką, otrzyma odszkodowanie za wszystkie straty od początku wojny, jego żona i dzieci zostaną natychmiast uwolnione, a on sam zaszczytnie awansowany w armii księcia Sabaudii; lecz jeśli odrzuci złożone mu propozycje, jego żona i dzieci zostaną zgładzone, a za schwytanie go, żywego lub martwego, zostanie wyznaczona tak wielka nagroda, że nawet niektórzy z jego zaufanych przyjaciół dadzą się skusić wielkością sumy do zdradzenia go.

Na ten list dzielny Gianavello wysłał następującą odpowiedź:

„Panie Markizie! Nie ma tak wielkiej męki ani tak okrutnej śmierci, której bym nie przedłożył nad wyrzeczenie się mojej religii; tak że obietnice tracą swą moc, a groźby jedynie umacniają mnie w mojej wierze. Co do mojej żony i dzieci, panie mój, nic nie może mnie bardziej zasmucać niż myśl o ich uwięzieniu ani być straszniejsze dla mojej wyobraźni niż to, że mieliby ponieść gwałtowną i okrutną śmierć. Żywo odczuwam wszystkie czułe uczucia męża i ojca; moje serce jest pełne wszelkich uczuć człowieczeństwa; zniósłbym każdą mękę, by wyrwać ich z niebezpieczeństwa; umarłbym, by ich ocalić. Lecz powiedziawszy to, panie mój, zapewniam cię, że okup za ich życie nie może być ceną mego zbawienia. Masz ich w swojej mocy, to prawda; lecz moją pociechą jest to, że twoja władza jest jedynie przemijającą władzą nad ich ciałami: możesz zniszczyć część śmiertelną, lecz ich nieśmiertelne dusze są poza twoim zasięgiem i będą żyć w przyszłości, by świadczyć przeciwko tobie za twoje okrucieństwa. Polecam więc ich i siebie Bogu i modlę się o przemianę twego serca. – JOZUE GIANAVELLO".

Ten dzielny protestancki oficer, napisawszy powyższy list, wycofał się ze swoimi zwolennikami w Alpy, a gdy dołączyła do niego wielka liczba innych zbiegłych protestantów, nękał nieprzyjaciela nieustannymi potyczkami.

Spotkawszy pewnego dnia oddział papistowskich wojsk w pobliżu Bibiany, choć ustępował im liczebnie, zaatakował ich z wielką wściekłością i zmusił do ucieczki, nie tracąc ani jednego człowieka, choć sam został w tym starciu postrzelony w nogę przez żołnierza, który ukrył się za drzewem; lecz Gianavello, dostrzegłszy, skąd padł strzał, wycelował w to miejsce i zabił tego, który go zranił.

Kapitan Gianavello, usłyszawszy, że pewien kapitan Jahier zebrał znaczny oddział protestantów, napisał do niego list, proponując połączenie sił. Kapitan Jahier natychmiast przystał na propozycję i wyruszył prosto na spotkanie Gianavella.

Gdy siły się połączyły, zaproponowano atak na miasto zamieszkane przez rzymskich katolików, zwane Garcigliana. Szturm przeprowadzono z wielkim zapałem, lecz ponieważ do miasta weszły niedawno posiłki jazdy i piechoty, o których protestanci nic nie wiedzieli, zostali odparci; wycofali się jednak po mistrzowsku i stracili w tej akcji tylko jednego człowieka.

Następna próba sił protestanckich była skierowana na San Secondo, które zaatakowali z wielkim impetem, lecz napotkali silny opór wojsk rzymskokatolickich, które umocniły ulice i rozmieściły się w domach, skąd sypały ogromną ilość kul z muszkietów. Protestanci jednak posuwali się naprzód pod osłoną wielkiej liczby desek, które jedni trzymali nad głowami, by chronić się przed strzałami nieprzyjaciela z domów, podczas gdy inni prowadzili celny ogień; tak że domy i okopy wkrótce zdobyto, a miasto zajęto.

W mieście znaleźli ogromną ilość łupów, które w różnych czasach i miejscach zagrabiono protestantom i które składowano w magazynach, kościołach, domach mieszkalnych i innych miejscach. Przenieśli je w bezpieczne miejsce, by rozdzielić je możliwie sprawiedliwie między poszkodowanych. Ten udany atak przeprowadzono z taką umiejętnością i zapałem, że zwycięskiej stronie kosztował bardzo niewiele: protestanci mieli tylko siedemnastu zabitych i

dwudziestu sześciu rannych, podczas gdy papiści stracili nie mniej niż czterystu pięćdziesięciu zabitych i pięciuset jedenastu rannych.

Pięciu protestanckich oficerów, mianowicie Gianavello, Jahier, Laurentio, Genolet i Benet, ułożyło plan zaskoczenia Bricherasio. W tym celu pomaszerowali pięcioma oddzielnymi oddziałami i według umowy mieli zaatakować w tym samym czasie. Kapitanowie Jahier i Laurentio przeszli przez dwa przesmyki w lasach i dotarli na miejsce bezpiecznie, pod osłoną; lecz pozostałe trzy oddziały zbliżały się przez otwarty teren i w konsekwencji były bardziej narażone na atak.

Rzymscy katolicy, zaalarmowani, wysłali wielką liczbę wojsk na odsiecz Bricherasio z Cavour, Bibiany, Fenile, Campiglione i kilku innych pobliskich miejsc. Gdy te się połączyły, postanowiły zaatakować trzy protestanckie oddziały maszerujące przez otwarty teren.

Protestanccy oficerowie, dostrzegłszy zamiar nieprzyjaciela, a nie będąc od siebie w wielkiej odległości, z największym pośpiechem połączyli siły i uszykowali się do bitwy.

Tymczasem kapitanowie Jahier i Laurentio zaatakowali miasto Bricherasio i spalili wszystkie zabudowania zewnętrzne, by ułatwić sobie podejście; lecz nie otrzymawszy wsparcia, jakiego oczekiwali od pozostałych trzech protestanckich kapitanów, wysłali posłańca na szybkim koniu ku otwartemu terenowi, by dowiedział się o przyczynę.

Posłaniec wkrótce wrócił i doniósł im, że trzej protestanccy kapitanowie nie są w stanie wesprzeć ich działań, sami bowiem zostali zaatakowani na równinie przez znacznie przeważające siły i ledwie mogli wytrzymać nierówną walkę.

Kapitanowie Jahier i Laurentio, otrzymawszy tę wiadomość, postanowili przerwać szturm na Bricherasio i z wszelkim możliwym pośpiechem ruszyć na pomoc przyjaciołom na równinie. Zamiar ten okazał się niezwykle pożyteczny, właśnie bowiem gdy przybyli na miejsce, gdzie obie armie walczyły, papistowskie wojska zaczęły przeważać i były bliskie oskrzydlenia lewego skrzydła, dowodzonego przez kapitana Gianavella. Przybycie tych wojsk przechyliło szalę na korzyść protestantów, a siły papistowskie, choć walczyły z najbardziej upartą nieustraszonością, zostały całkowicie pobite. Wielka liczba ludzi po obu stronach zginęła lub została ranna, a tabory, zapasy wojenne i inne rzeczy zdobyte przez protestantów były bardzo znaczne.

Kapitan Gianavello, otrzymawszy wiadomość, że trzystu nieprzyjaciół ma eskortować wielką ilość zapasów, żywności i innych rzeczy z La Torre do zamku w Mirabouc, postanowił zaatakować ich po drodze. Rozpoczął więc atak pod Malbec, choć ze zupełnie niewystarczającymi siłami. Walka była długa i krwawa, lecz protestanci w końcu musieli ustąpić przewadze liczebnej i zostali zmuszeni do odwrotu, który przeprowadzili w wielkim porządku i z niewielkimi stratami.

Kapitan Gianavello zajął dogodną pozycję w pobliżu miasta Villar, a następnie posłał mieszkańcom następujące wiadomości i rozkazy:

– zaatakuje miasto w ciągu dwudziestu czterech godzin;

- co do rzymskich katolików, którzy nosili broń, czy należeli do wojska, czy nie, postąpi według prawa odwetu i zgładzi ich za liczne grabieże i wiele okrutnych morderstw, jakich się dopuścili;
- wszystkie kobiety i dzieci, jakiejkolwiek religii, będą bezpieczne;
- rozkazuje wszystkim protestanckim mężczyznom opuścić miasto i połączyć się z nim;
- wszyscy odstępcy, którzy przez słabość wyrzekli się swojej religii, będą uważani za wrogów, chyba że odwołają swoje wyrzeczenie;
- wszyscy, którzy powrócą do swego obowiązku wobec Boga i samych siebie, zostaną przyjęci jako przyjaciele.

Protestanci na ogół natychmiast opuścili miasto i z wielkim zadowoleniem połączyli się z kapitanem Gianavellem, a nieliczni, którzy przez słabość lub strach wyrzekli się wiary, odwołali swoje wyrzeczenie i zostali przyjęci na łono Kościoła. Ponieważ markiz Pianezza przeniósł armię i rozłożył się obozem w zupełnie innej części kraju, rzymscy katolicy z Villar uznali, że byłoby szaleństwem próbować bronić miejsca małymi siłami, jakie mieli. Uciekli więc w największym pośpiechu, zostawiając miasto i większość swego mienia do dyspozycji protestantów.

Protestanccy dowódcy, zwoławszy naradę wojenną, postanowili spróbować zdobyć miasto La Torre.

Papiści, uprzedzeni o tym zamiarze, wysłali kilka oddziałów do obrony przesmyku, przez który protestanci musieli podejść; lecz te zostały pobite, zmuszone do opuszczenia przełęczy i do odwrotu do La Torre.

Protestanci kontynuowali marsz, a wojska z La Torre przy ich zbliżeniu zrobiły wściekły wypad, lecz zostały odparte z wielkimi stratami i zmuszone szukać schronienia w mieście. Namiestnik myślał teraz jedynie o obronie miejsca, które protestanci zaczęli formalnie atakować; lecz po wielu dzielnych próbach i wściekłych szturmach dowódcy postanowili zaniechać przedsięwzięcia z kilku powodów, zwłaszcza dlatego, że uznali samo miejsce za zbyt silne, własną liczbę za zbyt słabą, a swoje działa za niewystarczające do rozbicia murów.

Podjąwszy to postanowienie, protestanccy dowódcy rozpoczęli mistrzowski odwrót i przeprowadzili go w takim porządku, że nieprzyjaciel nie zdecydował się ich ścigać ani niepokoić ich tylnej straży, co mógłby uczynić, gdy przechodzili przez przesmyki.

Następnego dnia zrobili zbiórkę, dokonali przeglądu wojska i stwierdzili, że całość liczy czterystu dziewięćdziesięciu pięciu ludzi. Następnie odbyli naradę wojenną i zaplanowali łatwiejsze przedsięwzięcie: atak na gminę Crusol, zamieszkaną przez najbardziej zawziętych rzymskich katolików, którzy w czasie prześladowań dopuszczali się wobec protestantów niesłychanych okrucieństw.

Mieszkańcy Crusol, dowiedziawszy się o zamiarze przeciwko nim, uciekli do pobliskiej twierdzy położonej na skale, gdzie protestanci nie mogli do nich dotrzeć, bardzo niewielu ludzi mogło ją bowiem uczynić niedostępną dla licznej armii. W ten sposób zabezpieczyli swoje osoby, lecz byli w zbyt wielkim pośpiechu, by zabezpieczyć mienie, którego główną część zresztą zagrabiono protestantom, a teraz szczęśliwie wróciło w posiadanie prawowitych właścicieli.

Składało się ono z wielu bogatych i cennych rzeczy, a także – co w owym czasie miało znacznie większe znaczenie – z wielkiej ilości zapasów wojennych.

Następnego dnia po odejściu protestantów z łupem przybyło na pomoc mieszkańcom Crusol ośmiuset żołnierzy, wysłanych z Luserny, Bricherasio, Cavour i innych miejsc. Lecz widząc, że przybyli za późno i że pościg byłby daremny, aby nie wracać z pustymi rękami, zaczęli plądrować okoliczne wsie, choć to, co brali, należało do ich przyjaciół. Zebrawszy niezły łup, zaczęli go dzielić, lecz nie mogąc się zgodzić co do poszczególnych udziałów, przeszli od słów do rękoczynów, narobili wiele szkód, a potem złupili się nawzajem.

Tego samego dnia, w którym protestanci odnieśli taki sukces pod Crusol, kilku papistów wyruszyło z zamiarem złupienia i spalenia małej protestanckiej wsi Rocappiatta; lecz po drodze spotkali siły protestanckie należące do kapitanów Jahiera i Laurentia, rozstawione na wzgórzu Angrogny. Doszło do nieznacznego starcia, rzymscy katolicy bowiem już przy pierwszym ataku wycofali się w wielkim nieładzie i byli ścigani z wielką rzezią. Po zakończeniu pościgu kilku rozproszonych papistowskich żołnierzy, spotkawszy biednego wieśniaka, który był protestantem, zawiązali mu sznur wokół głowy i ściskali go, aż zupełnie zmiażdżyli mu czaszkę.

Kapitan Gianavello i kapitan Jahier uzgodnili wspólnie plan ataku na Lusernę; lecz ponieważ kapitan Jahier nie przyprowadził swoich sił w wyznaczonym czasie, kapitan Gianavello postanowił podjąć przedsięwzięcie sam.

Forsownym marszem szedł więc ku temu miejscu przez całą noc i o świcie był tuż przy nim. Jego pierwszą troską było przecięcie rur doprowadzających wodę do miasta, a następnie zburzenie mostu, którym jedynie mogła dochodzić żywność z okolicy.

Następnie przypuścił szturm na miasto i szybko opanował dwa z jego wysuniętych posterunków; lecz widząc, że nie zdoła opanować miejsca, roztropnie wycofał się z bardzo niewielkimi stratami, obwiniając jednak kapitana Jahiera o niepowodzenie przedsięwzięcia.

Papiści, powiadomieni, że kapitan Gianavello przebywa w Angrognie jedynie z własną kompanią, postanowili, jeśli to możliwe, go zaskoczyć. W tym celu wysłano wielką liczbę wojsk z La Torre i innych miejsc: jeden oddział wszedł na szczyt góry, pod którą stał, a drugi zamierzał opanować bramę św. Bartłomieja.

Papiści byli pewni, że pojmą kapitana Gianavella i wszystkich jego ludzi, liczyli oni bowiem zaledwie trzystu, a ich własne siły – dwa tysiące pięciuset. Ich zamiar został jednak opatrznościowo udaremniony: jeden z papistowskich żołnierzy nierozważnie zadął w trąbkę przed daniem sygnału do ataku, kapitan Gianavello został zaalarmowany i rozstawił swoją małą kompanię tak korzystnie przy bramie św. Bartłomieja i w przesmyku, którym nieprzyjaciel musiał zejść z gór, że wojska rzymskokatolickie poniosły porażkę w obu atakach i zostały odparte z bardzo znacznymi stratami.

Wkrótce potem do Angrogny przybył kapitan Jahier i połączył swoje siły z siłami kapitana Gianavella, podając wystarczające powody na usprawiedliwienie wspomnianego wcześniej niestawienia się. Kapitan Jahier odbył teraz kilka tajnych wypadów z wielkim powodzeniem, zawsze wybierając najbardziej sprawnych żołnierzy, zarówno z oddziału Gianavella, jak i

własnego. Pewnego dnia stanął na czele czterdziestu czterech ludzi, by wyruszyć na wyprawę, gdy wkraczając na równinę w pobliżu Osasco, został nagle otoczony przez wielki oddział jazdy. Kapitan Jahier i jego ludzie walczyli rozpaczliwie, choć przytłoczeni przewagą, i zabili naczelnego dowódcę, trzech kapitanów i pięćdziesięciu siedmiu szeregowców nieprzyjaciela. Lecz gdy sam kapitan Jahier zginął wraz z trzydziestoma pięcioma swoimi ludźmi, pozostali się poddali. Jeden z żołnierzy odciął głowę kapitana Jahiera i zaniósłszy ją do Turynu, ofiarował księciu Sabaudii, który nagrodził go sześciuset dukatonami.

Śmierć tego szlachcica była dla protestantów dotkliwą stratą, był on bowiem prawdziwym przyjacielem i towarzyszem Kościoła reformowanego. Miał najbardziej nieustraszonego ducha, tak że żadne trudności nie mogły go powstrzymać od podjęcia przedsięwzięcia ani żadne niebezpieczeństwa przestraszyć przy jego wykonaniu. Był pobożny bez afektacji i ludzki bez słabości; śmiały w polu, łagodny w życiu domowym, przenikliwego umysłu, czynnego ducha i stanowczy we wszystkich swoich przedsięwzięciach.

Na domiar strapienia protestantów kapitan Gianavello wkrótce potem został ranny w taki sposób, że musiał leżeć w łóżku. Oni jednak nabrali z nieszczęść nowej odwagi i postanowiwszy nie upadać na duchu, zaatakowali z wielką nieustraszonością oddział papistowskich wojsk; protestanci byli znacznie słabsi liczebnie, lecz walczyli z większą stanowczością niż papiści i w końcu rozgromili ich ze znaczną rzezią. W czasie walki zginął sierżant imieniem Michał Bertino; wtedy jego syn, który był tuż za nim, skoczył na jego miejsce i rzekł: „Straciłem ojca; lecz odwagi, towarzysze broni, Bóg jest ojcem nas wszystkich".

Kilka potyczek miało też miejsce między wojskami z La Torre i Tagliaretto a siłami protestanckimi i na ogół kończyły się one na korzyść tych ostatnich.

Pewien protestancki szlachcic imieniem Andrion zebrał pułk jazdy i sam objął nad nim dowództwo. Pan Jan Léger nakłonił wielką liczbę protestantów do utworzenia kompanii ochotniczych, a znakomity oficer imieniem Michelin utworzył kilka oddziałów lekkiej piechoty. Wszystkie one, połączone z resztkami weteranów protestanckich (wielu bowiem zginęło w różnych bitwach, potyczkach, oblężeniach i innych starciach), utworzyły poważną armię, którą oficerowie uznali za stosowne rozłożyć obozem w pobliżu San Giovanni.

Rzymskokatoliccy dowódcy, zaniepokojeni groźnym wyglądem i zwiększoną siłą wojsk protestanckich, postanowili, jeśli to możliwe, wyprzeć je z obozowiska. W tym celu zebrali wielkie siły, składające się z głównej części garnizonów miast rzymskokatolickich, poboru z brygad irlandzkich, wielkiej liczby żołnierzy regularnych przysłanych przez markiza Pianezza, wojsk posiłkowych i kompanii niezależnych.

Te, połączywszy się, rozłożyły się obozem w pobliżu protestantów i spędziły kilka dni na zwoływaniu narad wojennych i spieraniu się o najwłaściwszy sposób postępowania. Jedni byli za łupieniem kraju, by wywabić protestantów z obozu; drudzy za cierpliwym czekaniem, aż zostaną zaatakowani; a trzecie stronnictwo za szturmem na obóz protestancki i próbą opanowania wszystkiego, co się w nim znajdowało.

Przeważyło to ostatnie zdanie, a na wykonanie postanowienia wyznaczono ranek następnego dnia. Wojska rzymskokatolickie podzielono więc na cztery części, z których trzy miały zaatakować w różnych miejscach, a czwarta pozostać jako odwód, by działać według potrzeby.

Jeden z rzymskokatolickich oficerów przed atakiem przemówił tak do swoich ludzi: „Towarzysze broni, wchodzicie teraz w wielką akcję, która przyniesie wam sławę i bogactwa. Pobudki do odważnego działania są także najważniejszej natury: zaszczyt okazania lojalności wobec władcy, przyjemność przelewania heretyckiej krwi i perspektywa złupienia obozu protestanckiego. Naprzód więc, moi dzielni chłopcy, nie dawajcie pardonu, zabijajcie wszystkich, których spotkacie, i bierzcie wszystko, do czego się zbliżycie".

Po tej nieludzkiej mowie rozpoczęła się bitwa, a obóz protestancki zaatakowano w trzech miejscach z niepojętą wściekłością. Walkę prowadzono z wielką zaciętością i wytrwałością po obu stronach i trwała bez przerwy przez cztery godziny; poszczególne kompanie po obu stronach zmieniały się bowiem na przemian i w ten sposób utrzymywały nieustanny ogień przez całą akcję.

Podczas starcia głównych armii wysłano z odwodu oddział do ataku na posterunek Castelas, którego zdobycie dałoby papistom panowanie nad dolinami Perosa, San Martino i Luserna; lecz zostali odparci z wielkimi stratami i zmuszeni do powrotu do odwodu, z którego ich wysłano.

Wkrótce po powrocie tego oddziału wojska rzymskokatolickie, mocno przyparte w głównej bitwie, wezwały odwód na pomoc. Ten natychmiast przyszedł im z pomocą i przez pewien czas jeszcze wynik był niepewny, lecz w końcu męstwo protestantów przeważyło i papiści zostali całkowicie pobici, tracąc ponad trzystu zabitych i znacznie więcej rannych.

Gdy syndyk Luserny, który był wprawdzie papistą, lecz nie fanatykiem, zobaczył wielką liczbę rannych przynoszonych do tego miasta, zawołał: „Ach! Myślałem, że to wilki pożerają heretyków, lecz teraz widzę, że heretycy zjadają wilki". Gdy słowa te doniesiono panu Marolles, naczelnemu dowódcy rzymskokatolickiemu w Lusernie, ten posłał syndykowi bardzo surowy i groźny list, który tak go przeraził, że ze strachu dostał gorączki i po kilku dniach zmarł.

Tę wielką bitwę stoczono tuż przed zebraniem żniw; wtedy papiści, rozjątrzeni swoją hańbą i zdecydowani na wszelką zemstę, rozeszli się nocą oddzielnymi grupami po najpiękniejszych łanach zboża protestantów i podpalili je w różnych miejscach. Niektóre z tych rozproszonych grup ucierpiały jednak za swoje postępowanie; protestanci bowiem, zaalarmowani w nocy łuną ognia wśród zboża, wczesnym rankiem ścigali zbiegów, a dopędziwszy wielu, zgładzili ich. Protestancki kapitan Bellin również w ramach odwetu udał się z oddziałem lekkiej piechoty i spalił przedmieścia La Torre, wycofując się potem z bardzo niewielkimi stratami.

Kilka dni później kapitan Bellin z znacznie silniejszym oddziałem zaatakował samo miasto La Torre, a zrobiwszy wyłom w murze klasztoru, jego ludzie weszli do środka, spędzając garnizon do cytadeli i paląc zarówno miasto, jak i klasztor. Dokonawszy tego, wycofali się w porządku, nie mogli bowiem zdobyć cytadeli z braku dział.

Prześladowanie Michała de Molinos, rodem z Hiszpanii

Michał de Molinos, Hiszpan z bogatej i szanowanej rodziny, w młodości przyjął święcenia kapłańskie, lecz nie chciał przyjąć żadnego awansu w Kościele. Posiadał wielkie zdolności przyrodzone, które poświęcił służbie bliźnim, nie mając na względzie żadnej korzyści dla siebie. Jego sposób życia był pobożny i jednolity; nie praktykował też tych umartwień, które są powszechne w zakonach Kościoła rzymskiego.

Będąc usposobienia kontemplacyjnego, szedł drogą teologów mistycznych, a zdobywszy wielką sławę w Hiszpanii i pragnąc szerzyć swój wzniosły sposób pobożności, opuścił ojczyznę i osiadł w Rzymie. Tu wkrótce związał się z niektórymi z najznakomitszych uczonych, którzy tak pochwalali jego zasady religijne, że zgodnie pomagali mu je szerzyć; w krótkim czasie zyskał wielką liczbę zwolenników, których ze względu na wzniosły sposób ich religijności nazywano kwietystami.

W roku 1675 Molinos wydał książkę zatytułowaną „Il Guida Spirituale" („Przewodnik duchowy"), do której dołączono listy polecające od kilku wielkich osobistości. Jeden z nich był od arcybiskupa Reggio, drugi od generała franciszkanów, a trzeci od ojca Martina de Esparza, jezuity, który był profesorem teologii zarówno w Salamance, jak i w Rzymie.

Ledwie książkę wydano, była wiele czytana i wysoko ceniona zarówno we Włoszech, jak i w Hiszpanii; a to tak podniosło sławę autora, że o jego znajomość zabiegały najbardziej szanowane osoby. Pisało do niego mnóstwo ludzi, tak że nawiązała się korespondencja między nim a tymi, którzy pochwalali jego metodę w różnych częściach Europy. Niektórzy księża świeccy, zarówno w Rzymie, jak i w Neapolu, otwarcie się za nią opowiedzieli i przy wielu okazjach radzili się go jak swego rodzaju wyroczni. Lecz najszczerzej przywiązali się do niego niektórzy ojcowie z Oratorium, w szczególności trzej najwybitniejsi, mianowicie Caloredi, Ciceri i Petrucci. Wielu kardynałów również zabiegało o jego znajomość i uważało się za szczęśliwych, że zaliczano ich do grona jego przyjaciół. Najznakomitszym z nich był kardynał d'Estrées, mąż bardzo wielkiej uczoności, który tak wysoko cenił zasady Molinosa, że wszedł z nim w ścisłą więź. Rozmawiali ze sobą codziennie, a mimo nieufności, jaką Hiszpan z natury żywi do Francuza, Molinos, szczery w swoich zasadach, otwierał przed kardynałem umysł bez zastrzeżeń; i w ten sposób nawiązała się korespondencja między Molinosem a niektórymi znakomitymi osobami we Francji.

Podczas gdy Molinos tak trudził się nad szerzeniem swego sposobu pobożności, ojciec Petrucci napisał kilka traktatów o życiu kontemplacyjnym; lecz wplótł w nie tak wiele zasad dotyczących nabożeństw Kościoła rzymskiego, że złagodziło to cenzurę, jaką w przeciwnym razie mógłby ściągnąć. Pisane były głównie na użytek zakonnic, a zatem treść wyrażono w najprostszym i najbardziej przystępnym stylu.

Molinos zdobył teraz taką sławę, że jezuici i dominikanie zaczęli się bardzo niepokoić i postanowili położyć kres szerzeniu się tej metody. Aby to uczynić, trzeba było zdyskredytować jej autora; a ponieważ herezja jest zarzutem, który w Rzymie robi największe wrażenie, rozgłoszono, że Molinos i jego zwolennicy są heretykami. Niektórzy jezuici napisali też książki przeciwko Molinosowi i jego metodzie, lecz Molinos odpowiedział na wszystkie z werwą.

Spory te wywołały w Rzymie takie zamieszanie, że całą sprawą zajęła się inkwizycja. Molinosa i jego książkę oraz ojca Petrucciego z jego traktatami i listami poddano surowemu badaniu, a jezuitów uważano za oskarżycieli. Jeden z członków towarzystwa wprawdzie pochwalił książkę Molinosa, lecz reszta zadbała o to, by nie pokazał się więcej w Rzymie. W toku badania zarówno Molinos, jak i Petrucci tak dobrze się obronili, że ich książki zostały ponownie zatwierdzone, a odpowiedzi napisane przez jezuitów potępione jako gorszące.

Postępowanie Petrucciego przy tej okazji tak bardzo pochwalono, że podniosło to nie tylko powagę sprawy, ale i jego własną pozycję; wkrótce potem został bowiem biskupem Jesi, co było nowym opowiedzeniem się papieża po ich stronie. Ich książki ceniono teraz bardziej niż kiedykolwiek, ich metodę coraz bardziej naśladowano, a jej nowość, wraz z nowym zatwierdzeniem udzielonym po tak gwałtownym oskarżeniu przez jezuitów, przyczyniły się do podniesienia powagi i pomnożenia liczby tego stronnictwa.

Zachowanie ojca Petrucciego w nowej godności bardzo przyczyniło się do wzrostu jego sławy, tak że jego wrogowie nie chcieli go dalej niepokoić; i rzeczywiście jego pisma dawały mniej powodów do cenzury niż pisma Molinosa. Niektóre fragmenty tych ostatnich nie były tak ostrożnie wyrażone, by nie było miejsca na zastrzeżenia; Petrucci zaś tak dokładnie się tłumaczył, że łatwo usuwał zarzuty stawiane niektórym częściom jego listów.

Wielka sława, jaką zdobyli Molinos i Petrucci, sprawiła, że kwietystów z dnia na dzień przybywało. Wszystkich, których uważano za szczerze pobożnych, a przynajmniej tych, którzy pozowali na taką sławę, zaliczano do ich grona. Jeśli zauważano, że te osoby stają się surowsze w życiu i w modlitwie wewnętrznej, to zarazem w całym ich zachowaniu wobec zewnętrznych obrzędów Kościoła widać było mniej gorliwości. Nie byli tak pilni na mszy ani tak skwapliwi w zamawianiu mszy za swoich bliskich; nie chodzili też tak często ani do spowiedzi, ani na procesje.

Choć nowe zatwierdzenie książki Molinosa przez inkwizycję powstrzymało działania jego wrogów, to jednak w sercach pozostali wobec niego zawzięci i postanowili, jeśli to możliwe, go zgubić. Insynuowali, że ma złe zamiary i w sercu jest wrogiem religii chrześcijańskiej; że pod pozorem wznoszenia ludzi na wyżyny pobożności zamierza wymazać z ich umysłów poczucie tajemnic chrześcijaństwa. A ponieważ był Hiszpanem, rozgłaszali, że pochodzi z rodu żydowskiego lub mahometańskiego i że może nosić we krwi lub w pierwszym wychowaniu jakieś nasiona tych religii, które potem pielęgnował z nie mniejszą zręcznością niż gorliwością. Ta ostatnia potwarz zyskała w Rzymie niewiele wiary, choć mówiono, że wysłano rozkaz zbadania ksiąg metrykalnych miejsca, w którym Molinos został ochrzczony.

Molinos, widząc, że jest atakowany z wielką siłą i najbardziej nieubłaganą złością, przedsięwziął wszelkie potrzebne środki ostrożności, by zapobiec daniu wiary tym zarzutom. Napisał traktat zatytułowany „O częstej i codziennej Komunii", który również zatwierdzili niektórzy z najbardziej uczonych duchownych rzymskich. Wydrukowano go wraz z jego „Przewodnikiem duchowym" w roku 1675, a w przedmowie oświadczył, że nie napisał go z zamiarem wdawania się w spory, lecz że wymogły go na nim usilne prośby wielu pobożnych ludzi.

Jezuici, którym nie powiodły się próby zdruzgotania wpływów Molinosa w Rzymie, zwrócili się do dworu francuskiego i w krótkim czasie odnieśli taki sukces, że wysłano rozkaz do kardynała d'Estrées, nakazujący mu ścigać Molinosa z całą możliwą surowością. Kardynał, choć tak mocno przywiązany do Molinosa, postanowił poświęcić wszystko, co święte w przyjaźni, woli swego pana. Widząc jednak, że nie ma wystarczającego materiału do oskarżenia, postanowił sam uzupełnić ten brak. Poszedł więc do inkwizytorów i poinformował ich o kilku szczegółach dotyczących nie tylko Molinosa, ale i Petrucciego; obaj wraz z kilkoma przyjaciółmi zostali osadzeni w inkwizycji.

Gdy postawiono ich przed inkwizytorami (było to na początku roku 1684), Petrucci odpowiadał na poszczególne pytania z takim rozsądkiem i opanowaniem, że wkrótce go zwolniono; a choć przesłuchanie Molinosa trwało znacznie dłużej, powszechnie oczekiwano, że i on zostanie uwolniony; tak się jednak nie stało. Choć inkwizytorzy nie mieli przeciwko niemu żadnego słusznego oskarżenia, wytężali wszystkie siły, by uznać go winnym herezji. Najpierw zarzucili mu prowadzenie korespondencji z różnymi częściami Europy; lecz z tego go oczyszczono, treść tej korespondencji nie mogła bowiem zostać uznana za przestępczą. Następnie zwrócili uwagę na kilka podejrzanych papierów znalezionych w jego izbie; lecz Molinos tak jasno wyjaśnił ich znaczenie, że nie dało się z nich niczego wyciągnąć na jego niekorzyść. W końcu kardynał d'Estrées, przedstawiwszy rozkaz króla Francji, by ścigać Molinosa, oświadczył, że może dowieść przeciwko niemu więcej, niż potrzeba, by ich przekonać o jego winie herezji. W tym celu wypaczył znaczenie niektórych fragmentów ksiąg i papierów Molinosa i opowiedział wiele fałszywych i obciążających okoliczności dotyczących więźnia. Przyznał, że żył z nim pod pozorem przyjaźni, lecz tylko po to, by odkryć jego zasady i zamiary; że uznał je za złe i grożące niebezpiecznymi skutkami; lecz aby wszystko w pełni wykryć, przystawał na różne rzeczy, którymi w sercu się brzydził; i że w ten sposób przejrzał tajemnice Molinosa, lecz postanowił nie dawać tego po sobie poznać, dopóki nie nadarzy się odpowiednia sposobność zdruzgotania jego i jego zwolenników.

Na skutek zeznań d'Estréesa Molinos został ściśle uwięziony przez inkwizycję, gdzie przebywał przez pewien czas; w tym okresie wszystko było spokojne, a jego zwolennicy bez przeszkód praktykowali swoją metodę. Lecz nagle jezuici postanowili ich wytępić i burza wybuchła z najzaciętszą gwałtownością.

Hrabia Vespignani i jego żona, don Paolo Rocchi, spowiednik księcia Borghese, oraz niektórzy członkowie jego rodziny, wraz z kilkoma innymi (w sumie siedemdziesiąt osób), zostali osadzeni w inkwizycji; wielu z nich bardzo ceniono za uczoność i pobożność. Zarzut postawiony duchownym dotyczył zaniedbywania odmawiania brewiarza; pozostałych oskarżono o przystępowanie do Komunii bez uprzedniej spowiedzi. Krótko mówiąc, twierdzono, że zaniedbują wszystkie zewnętrzne części religii i oddają się całkowicie samotności i modlitwie wewnętrznej.

Hrabina Vespignani podczas przesłuchania przed inkwizytorami wystąpiła w szczególny sposób. Powiedziała, że nigdy nie wyjawiła swego sposobu pobożności żadnemu śmiertelnikowi poza spowiednikiem i że niemożliwe, by o nim wiedzieli, gdyby on nie zdradził tajemnicy; że zatem czas przestać chodzić do spowiedzi, jeśli księża robią z niej taki użytek, by wyjawiać najskrytsze myśli im powierzone; i że na przyszłość będzie się spowiadać jedynie Bogu.

Wskutek tej śmiałej mowy i wielkiego rozgłosu, jaki wywołało położenie hrabiny, inkwizytorzy uznali za najroztropniejsze zwolnić zarówno ją, jak i jej męża, aby lud się nie oburzył, a to, co powiedziała, nie podważyło powagi spowiedzi. Oboje więc zwolniono, lecz zobowiązano do stawienia się, ilekroć zostaną wezwani.

Oprócz już wymienionych, taka była zawziętość jezuitów przeciwko kwietystom, że w ciągu miesiąca ponad dwieście osób osadzono w inkwizycji; a ten sposób pobożności, który we Włoszech uchodził za najwznioślejszy, do jakiego mogą aspirować śmiertelnicy, uznano za heretycki, a jego głównych krzewicieli zamknięto w nędznym lochu.

Aby, jeśli to możliwe, wytępić kwietyzm, inkwizytorzy wysłali list okólny do kardynała Cibo, jako pierwszego ministra, by rozesłał go po całych Włoszech. Był skierowany do wszystkich prałatów i informował ich, że skoro w kilku częściach Włoch powstało wiele szkół i bractw, w których pewne osoby pod pozorem prowadzenia ludzi drogami Ducha i do modlitwy odpocznienia wpajały im wiele obrzydliwych herezji, wydaje się surowy nakaz rozwiązania wszystkich tych stowarzyszeń i zobowiązania kierowników duchowych do chodzenia znanymi ścieżkami, a w szczególności dopilnowania, by nikt tego rodzaju nie mógł kierować klasztorami żeńskimi. Wydano też rozkazy, by postępować w drodze sądowej przeciwko tym, których uzna się winnymi tych obrzydliwych błędów.

Następnie przeprowadzono ścisłe dochodzenie we wszystkich klasztorach żeńskich Rzymu i odkryto, że większość ich kierowników i spowiedników zaangażowana jest w tę nową metodę. Okazało się, że karmelitanki, zakonnice od Niepokalanego Poczęcia i zakonnice kilku innych klasztorów całkowicie oddały się modlitwie i kontemplacji i że zamiast różańców i innych nabożeństw do świętych czy obrazów przebywały wiele w samotności i często ćwiczyły się w modlitwie myślnej; a zapytane, dlaczego odłożyły różańce i dawne formy, odpowiadały, że tak poradzili im ich kierownicy. Gdy doniesiono o tym inkwizycji, ta wysłała rozkazy, by odebrać im wszystkie książki napisane w tym samym duchu co książki Molinosa i Petrucciego i zmusić je do powrotu do pierwotnej formy pobożności.

List okólny wysłany do kardynała Cibo odniósł niewielki skutek, większość bowiem biskupów włoskich skłaniała się ku metodzie Molinosa. Zamierzano, by ten, podobnie jak wszystkie inne rozkazy inkwizytorów, pozostał tajny; lecz mimo wszelkich starań wydrukowano jego kopie i rozpowszechniono w większości głównych miast Włoch. To przysporzyło wielkiego niepokoju inkwizytorom, którzy wszelkimi sposobami starali się ukryć swoje postępowanie przed wiedzą świata. Obwiniali kardynała i oskarżali go, że jest tego przyczyną; on jednak odpłacił im tym samym, a jego sekretarz zrzucał winę na obie strony.

Podczas tych wydarzeń Molinos doznawał wielkich zniewag od urzędników inkwizycji, a jedyną pociechą były dla niego odwiedziny ojca Petrucciego.

Choć przez kilka lat cieszył się w Rzymie najwyższą sławą, teraz był tak samo pogardzany, jak przedtem podziwiany, powszechnie uważano go bowiem za jednego z najgorszych heretyków.

Większość zwolenników Molinosa osadzonych w inkwizycji, wyrzekłszy się jego metody, została zwolniona; lecz Molinosa, ich przywódcę, czekał cięższy los.

Po długim pobycie w więzieniu został w końcu ponownie postawiony przed inkwizytorami, by odpowiedzieć na szereg artykułów wysuniętych przeciwko niemu na podstawie jego pism. Gdy tylko stanął przed trybunałem, założono mu łańcuch wokół ciała i dano mu do ręki woskową świecę, a dwaj mnisi odczytali głośno artykuły oskarżenia. Molinos odpowiadał na każdy z wielką stałością i stanowczością; a choć jego argumenty całkowicie obaliły moc wszystkich zarzutów, uznano go winnym herezji i skazano na dożywotnie więzienie.

Gdy opuszczał trybunał, towarzyszył mu pewien ksiądz, który okazywał mu największy szacunek. Po przybyciu do więzienia wszedł z wielkim spokojem do przeznaczonej mu celi, a żegnając się z księdzem, rzekł do niego: „Bywaj, ojcze, spotkamy się znowu w Dniu Sądu, a wtedy okaże się, po czyjej stronie jest prawda, czy po mojej, czy po twojej".

W czasie uwięzienia kilkakrotnie torturowano go w najokrutniejszy sposób, aż w końcu surowość kar przemogła jego siły i zakończyła jego życie.

Śmierć Molinosa wywarła takie wrażenie na jego zwolennikach, że większość z nich wkrótce wyrzekła się jego metody; a dzięki gorliwości jezuitów kwietyzm został całkowicie wytępiony w całym kraju.

Rozdział 7 – Życie i prześladowania Jana Wiklifa

Ps. 119:105 *Twoje słowo jest pochodnią dla moich nóg i światłością na mojej ścieżce.*

Nie będzie niestosowne poświęcić kilku stron tego dzieła krótkiemu przedstawieniu życia niektórych spośród tych mężów, którzy jako pierwsi wystąpili, nie bacząc na fanatyczną potęgę sprzeciwiającą się wszelkiej reformie, by powstrzymać nurt papieskiego zepsucia i przypieczętować czyste nauki Ewangelii własną krwią.

Wśród nich Wielka Brytania ma zaszczyt przewodzić i jako pierwsza bronić tej wolności w sporach religijnych, która zdumiała Europę i pokazała, że wolność polityczna i religijna są jednakowo owocem tej uprzywilejowanej wyspy. Jednym z najwcześniejszych spośród tych wybitnych mężów był Jan Wiklif.

Jan Wiklif

Ten sławny reformator, zwany „Jutrzenką Reformacji", urodził się około roku 1324, za panowania Edwarda II. O jego pochodzeniu nie mamy pewnych wiadomości. Rodzice, przeznaczając go do stanu duchownego, posłali go do Queen's College w Oksfordzie, założonego mniej więcej w tym czasie przez Roberta Eaglesfielda, spowiednika królowej Filippy. Nie znajdując jednak w tym nowo założonym kolegium takich korzyści dla studiów, jakich oczekiwał, przeniósł się do Merton College, uważanego wówczas za jedno z najbardziej uczonych zgromadzeń w Europie.

Pierwszą rzeczą, która zwróciła na niego uwagę publiczną, była jego obrona uniwersytetu przed mnichami żebrzącymi, którzy w tym czasie, od osiedlenia się w Oksfordzie w roku 1230, byli dla uniwersytetu uciążliwymi sąsiadami. Nieustannie podsycano spory; mnisi odwoływali się do papieża, uczeni do władzy świeckiej, i raz jedna, raz druga strona przeważała. Mnisi bardzo upodobali sobie pogląd, że Chrystus był zwykłym żebrakiem, że Jego uczniowie również byli żebrakami i że żebractwo jest ustanowione w Ewangelii. Tę naukę głosili z ambon i wszędzie, gdzie mieli dostęp.

Wiklif od dawna gardził tymi zakonnikami za lenistwo ich życia, a teraz miał dobrą sposobność, by ich obnażyć. Wydał traktat przeciwko żebractwu zdolnych do pracy, w którym smagał mnichów i dowodził, że są hańbą nie tylko dla religii, ale i dla społeczności ludzkiej. Uniwersytet zaczął uważać go za jednego ze swoich pierwszych obrońców, a wkrótce awansowano go na przełożonego Balliol College.

Mniej więcej w tym czasie arcybiskup Islip założył w Oksfordzie Canterbury Hall, ustanawiając w nim naczelnika i jedenastu studentów. Na naczelnika arcybiskup wybrał Wiklifa, lecz po jego śmierci następca, Szymon Langham, biskup Ely, usunął go z urzędu. Ponieważ była w tej sprawie rażąca niesprawiedliwość, Wiklif odwołał się do papieża, który następnie rozstrzygnął ją przeciwko niemu z następującej przyczyny. Edward III, ówczesny król Anglii, wstrzymał trybut, który od czasów króla Jana płacono papieżowi. Papież groził; Edward zwołał parlament. Parlament uznał, że król Jan postąpił bezprawnie i wyrzekł się praw narodu, i doradził królowi, by się nie podporządkowywał, bez względu na skutki.

Duchowieństwo zaczęło wtedy pisać na korzyść papieża, a pewien uczony mnich wydał żywy i przekonujący traktat, który miał wielu obrońców. Wiklif, rozdrażniony widokiem tak złej sprawy tak dobrze bronionej, wystąpił przeciwko mnichowi i uczynił to tak mistrzowsko, że ten nie uchodził już za niezbitego. Sprawa Wiklifa w Rzymie została natychmiast rozstrzygnięta przeciwko niemu; i nikt nie wątpił, że jego sprzeciw wobec papieża w tak krytycznym okresie był prawdziwą przyczyną przegrania sprawy w Rzymie.

Wiklif został później wybrany na katedrę profesora teologii, a teraz, w pełni przekonany o błędach Kościoła rzymskiego i nikczemności jego zakonnych narzędzi, postanowił je obnażyć. W publicznych wykładach chłostał ich występki i przeciwstawiał się ich niedorzecznościom. Odsłaniał rozmaite nadużycia ukryte w ciemności zabobonu. Najpierw zaczął rozluźniać uprzedzenia pospólstwa i postępował powolnymi krokami; z metafizycznymi rozważaniami swego wieku mieszał poglądy teologiczne, z pozoru nowe. Uzurpacje dworu rzymskiego były jego ulubionym tematem. Rozwodził się nad nimi z całą ostrością argumentacji, połączoną z logicznym rozumowaniem. Wkrótce ściągnęło to na niego wrzawę duchowieństwa, które wraz z arcybiskupem Canterbury pozbawiło go urzędu.

W tym czasie zarząd spraw państwa był w rękach księcia Lancaster, dobrze znanego jako Jan z Gandawy. Książę ten miał bardzo swobodne poglądy na religię i był w nieprzyjaźni z duchowieństwem. Ponieważ daniny ściągane przez dwór rzymski stały się bardzo uciążliwe, postanowił wysłać biskupa Bangor i Wiklifa, by zaprotestowali przeciwko tym nadużyciom, i uzgodniono, że papież nie będzie już rozporządzał żadnymi beneficjami należącymi do Kościoła Anglii. Podczas tego poselstwa spostrzegawczy umysł Wiklifa przeniknął ustrój i politykę Rzymu i wrócił on bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany obnażać jego chciwość i ambicję.

Odzyskawszy dawne stanowisko, występował w wykładach przeciwko papieżowi – jego uzurpacji, jego nieomylności, jego pysze, jego chciwości i jego tyranii. Był pierwszym, który nazwał papieża Antychrystem. Od papieża przechodził do przepychu, zbytku i ozdób biskupów i porównywał je z prostotą pierwotnych biskupów. Ich zabobony i oszustwa były tematami, które podejmował z energią umysłu i logiczną precyzją.

Dzięki protekcji księcia Lancaster Wiklif otrzymał dobre beneficjum; lecz ledwie osiadł w swojej parafii, jego wrogowie i biskupi zaczęli go prześladować z odnowioną siłą. Książę Lancaster był jego przyjacielem w tym prześladowaniu, a swoją obecnością i obecnością lorda Percy'ego, marszałka Anglii, tak onieśmielił sąd, że całość skończyła się bezładem.

Po śmierci Edwarda III tron objął jego wnuk Ryszard II, w jedenastym roku życia. Książę Lancaster, nie zostawszy, jak oczekiwał, jedynym regentem, zaczął tracić władzę, a wrogowie Wiklifa, korzystając z tej okoliczności, odnowili przeciwko niemu swoje zarzuty. Papież wysłał w związku z tym pięć bulli do króla i niektórych biskupów; lecz regencja i lud okazywali pogardę dla wyniosłego postępowania papieża, a regencja, potrzebując wówczas pieniędzy na odparcie spodziewanej inwazji francuskiej, zaproponowała przeznaczenie na ten cel wielkiej sumy zebranej na użytek papieża. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia Wiklifowi. Biskupi jednak, wspierani przez władzę papieską, nalegali na postawienie Wiklifa przed sądem i był on właśnie przesłuchiwany w Lambeth, gdy wskutek burzliwego zachowania ludu na zewnątrz i onieśmieleni rozkazem sir Ludwika Clifforda, dworzanina, by nie wydawali żadnego

ostatecznego wyroku, zakończyli całą sprawę zakazem dla Wiklifa głoszenia nauk niemiłych papieżowi; lecz nasz reformator wyśmiał to, a chodząc boso, w długiej szacie z grubego sukna, głosił jeszcze gwałtowniej niż przedtem.

W roku 1378 powstał spór między dwoma papieżami, Urbanem VI i Klemensem VII, o to, który jest prawowitym papieżem i prawdziwym namiestnikiem Boga. Był to sprzyjający czas dla wykorzystania talentów Wiklifa: wkrótce wydał traktat przeciwko papiestwu, który chciwie czytali ludzie wszelkiego stanu.

Pod koniec roku Wiklifa dotknęła gwałtowna choroba, co do której obawiano się, że może okazać się śmiertelna. Mnisi żebrzący w towarzystwie czterech najznakomitszych obywateli Oksfordu uzyskali wstęp do jego sypialni i prosili go, by dla zbawienia duszy odwołał niesprawiedliwe rzeczy, które twierdził o ich zakonie. Wiklif, zdziwiony tym uroczystym poselstwem, uniósł się na łóżku i z surowym obliczem odpowiedział: „Nie umrę, lecz będę żył, by opowiadać złe uczynki mnichów".

Gdy Wiklif wyzdrowiał, zabrał się do najważniejszego dzieła – przekładu Biblii na język angielski. Zanim to dzieło się ukazało, wydał traktat, w którym wykazał jego konieczność. Gorliwość biskupów w tłumieniu Pisma Świętego bardzo przyczyniła się do jego rozchodzenia się, a ci, których nie stać było na kupno egzemplarzy, zdobywali odpisy poszczególnych Ewangelii czy Listów. Później, gdy lollardyzm się szerzył, a stosy płonęły, powszechną praktyką było przywiązywanie do szyi skazanego heretyka znalezionych u niego urywków Pisma, które zwykle podzielały jego los.

Zaraz po tym Wiklif odważył się na krok dalej i zaatakował naukę o przeistoczeniu. Ten dziwny pogląd wymyślił Paschazjusz Radbert i twierdził go ze zdumiewającą śmiałością. Wiklif w wykładzie przed Uniwersytetem Oksfordzkim w roku 1381 zaatakował tę naukę i wydał traktat na ten temat. Doktor Barton, ówczesny wicekanclerz Oksfordu, zwoławszy przełożonych uniwersytetu, potępił nauki Wiklifa jako heretyckie i zagroził ich autorowi ekskomuniką. Wiklif nie mógł już teraz liczyć na wsparcie księcia Lancaster, a wezwany przed swego dawnego przeciwnika, Wilhelma Courtenaya, obecnie arcybiskupa Canterbury, schronił się pod zarzutem, że jako członek uniwersytetu jest wyłączony spod jurysdykcji biskupiej. Zarzut ten uznano, uniwersytet był bowiem zdecydowany wspierać swego członka.

Trybunał zebrał się w wyznaczonym czasie, zdecydowany przynajmniej osądzić jego poglądy; niektóre potępiono jako błędne, inne jako heretyckie. Na publikację w tej sprawie natychmiast odpowiedział Wiklif, który stał się przedmiotem zdeterminowanej złości arcybiskupa. Król, nagabywany przez arcybiskupa, udzielił zezwolenia na uwięzienie nauczyciela herezji, lecz Izba Gmin zmusiła króla do odwołania tego aktu jako bezprawnego. Prymas uzyskał jednak od króla listy nakazujące przełożonemu Uniwersytetu Oksfordzkiego wyszukać wszystkie herezje i książki wydane przez Wiklifa; wskutek tego rozkazu uniwersytet stał się areną tumultu. Przypuszcza się, że Wiklif usunął się przed burzą w jakąś ustronną część królestwa. Nasiona jednak zostały rozsiane, a poglądy Wiklifa tak się rozpowszechniły, że mówiono: jeśli spotkasz na drodze dwie osoby, możesz być pewien, że jedna z nich jest lollardem. W tym czasie spory między dwoma papieżami trwały nadal. Urban wydał bullę, w której usilnie wzywał wszystkich, którym leży na

sercu religia, by się dla niej wysilili i chwycili za broń przeciwko Klemensowi i jego zwolennikom w obronie Stolicy Świętej.

Wojna, w której tak nikczemnie sprzedajnie użyto imienia religii, poruszyła Wiklifa nawet w schyłkowych latach. Ujął pióro jeszcze raz i pisał przeciwko niej z największą ostrością. Wyrzucał papieżowi bardzo otwarcie i śmiało go pytał: „Jak śmiał uczynić znak Chrystusa na krzyżu (który jest znakiem pokoju, miłosierdzia i miłości) sztandarem prowadzącym nas do zabijania chrześcijan z miłości dla dwóch fałszywych kapłanów i do uciskania chrześcijaństwa gorzej, niż Chrystus i Jego apostołowie byli uciskani przez Żydów? Kiedyż to – mówił – pyszny kapłan Rzymu udzieli ludziom odpustów, by żyli w pokoju i miłości, tak jak teraz udziela ich, by walczyli i zabijali się nawzajem?".

To surowe pismo ściągnęło na niego niechęć Urbana i groziło wplątaniem go w większe kłopoty niż te, których doświadczył przedtem; lecz opatrznościowo został wybawiony z ich rąk. Dotknął go paraliż, a choć żył jeszcze przez pewien czas, to w takim stanie, że wrogowie uważali go za kogoś niegodnego ich gniewu.

Wiklif, powróciwszy w krótkim czasie z wygnania albo z jakiegoś innego miejsca, gdzie go potajemnie ukrywano, udał się do swojej parafii w Lutterworth, gdzie był proboszczem; i tam, spokojnie rozstając się z tym śmiertelnym życiem, zasnął w pokoju w Panu pod koniec roku 1384, w dzień św. Sylwestra. Okazało się, że przed odejściem był w podeszłym wieku, „a w starości podobało mu się to samo, co podobało mu się w młodości".

Wiklif miał pewien powód, by im dziękować, że oszczędzili go przynajmniej do jego śmierci, a także dali mu po śmierci tak długą zwłokę – czterdzieści jeden lat spoczynku w grobie, zanim go wykopali i obrócili z ziemi w popiół; a ten popiół również wzięli i wrzucili do rzeki. I tak został rozłożony na trzy żywioły: ziemię, ogień i wodę – myśleli bowiem, że w ten sposób całkowicie zgaszą i zniszczą na zawsze zarówno imię, jak i naukę Wiklifa. Niewiele to różniło się od przykładu dawnych faryzeuszy i strażników grobu, którzy, gdy złożyli Pana do grobu, myśleli, że zabezpieczą go tak, by nigdy nie powstał. Lecz ci i wszyscy inni muszą wiedzieć, że jak nie ma rady przeciwko Panu, tak nie ma sposobu, by stłumić prawdę; ona wyrośnie i wyjdzie z prochu i popiołu, co dobrze widać na przykładzie tego człowieka. Choć bowiem wykopali jego ciało, spalili kości i utopili popiół, to Słowa Bożego i prawdy jego nauki wraz z ich owocem i powodzeniem spalić nie zdołali.

Przyp. 21:30 *Nie ma mądrości ani rozumu, ani rady przeciwko Panu.*

Rozdział 8 – Prześladowania w Czechach pod władzą papiestwa

> Mat. 10:28 *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy. Bójcie się raczej tego, który może i duszę, i ciało zatracić w piekielnym ogniu.*

Biskupi rzymscy, przywłaszczywszy sobie władzę nad kilkoma kościołami, byli szczególnie surowi wobec Czechów, co skłoniło ich w roku 977 do wysłania do Rzymu dwóch kaznodziejów i czterech braci świeckich, by uzyskać od papieża zadośćuczynienie. Po pewnej zwłoce ich prośbę spełniono, a krzywdy naprawiono. W szczególności pozwolono im na dwie rzeczy: na odprawianie nabożeństw we własnym języku i na podawanie świeckim kielicha w Sakramencie.

Spory jednak wkrótce wybuchły na nowo, kolejni papieże bowiem używali całej swej władzy, by narzucić się umysłom Czechów, a ci z wielkim zapałem dążyli do zachowania swoich wolności religijnych.

W roku 1375 kilku gorliwych przyjaciół Ewangelii zwróciło się do Karola, króla Czech, by zwołał sobór powszechny w celu zbadania nadużyć, które wkradły się do Kościoła, i przeprowadzenia pełnej i gruntownej reformy. Król, nie wiedząc, jak postąpić, posłał do papieża po wskazówki; lecz papież był tak rozgniewany tą sprawą, że jedyną jego odpowiedzią było: „Surowo ukarz tych zuchwałych i bezbożnych heretyków". Monarcha wygnał więc każdego, kto miał udział w tej prośbie, a aby przypodobać się papieżowi, nałożył na wolności religijne ludu wielką liczbę dodatkowych ograniczeń.

Ofiar prześladowania w Czechach nie było jednak tak wiele aż do spalenia Jana Husa i Hieronima z Pragi. Tych dwóch wybitnych reformatorów skazano i stracono z podżegania papieża i jego wysłanników, jak czytelnik przekona się z następujących krótkich szkiców ich życia.

Prześladowanie Jana Husa

Jan Hus urodził się w Husińcu, wsi w Czechach, około roku 1380. Rodzice dali mu najlepsze wykształcenie, na jakie pozwalało ich położenie, a gdy zdobył znośną znajomość klasyków w prywatnej szkole, przeniesiono go na uniwersytet w Pradze, gdzie wkrótce dał mocne dowody swoich zdolności umysłowych i wyróżniał się pilnością i przykładaniem się do nauki.

W roku 1398 Hus został bakałarzem teologii, a następnie kolejno wybierano go kaznodzieją kaplicy Betlejemskiej w Pradze oraz dziekanem i rektorem uniwersytetu. Na tych stanowiskach wypełniał obowiązki z wielką wiernością i stał się w końcu tak znany ze swoich kazań, zgodnych z nauką Wiklifa, że nie mógł długo ujść uwagi papieża i jego zwolenników, przeciwko którym występował z niemałą ostrością.

Angielski reformator Wiklif tak rozpalił światło reformy, że zaczęło ono oświetlać najciemniejsze zakątki papiestwa i ciemnoty. Jego nauki rozeszły się do Czech i zostały dobrze przyjęte przez wielkie rzesze ludzi, a przez nikogo tak bardzo jak przez Jana Husa i jego gorliwego przyjaciela i współmęczennika, Hieronima z Pragi.

Arcybiskup Pragi, widząc, że reformatorów z dnia na dzień przybywa, wydał dekret mający powstrzymać dalsze szerzenie się pism Wiklifa; lecz przyniosło to skutek zupełnie inny, niż oczekiwał, pobudziło bowiem przyjaciół tych nauk do większej gorliwości, a niemal cały uniwersytet zjednoczył się w ich szerzeniu.

Hus, mocno przywiązany do nauk Wiklifa, sprzeciwił się dekretowi arcybiskupa, który jednak w końcu uzyskał od papieża bullę upoważniającą go do zapobiegania szerzeniu nauk Wiklifa w jego prowincji. Na mocy tej bulli arcybiskup potępił pisma Wiklifa; wystąpił też przeciwko czterem doktorom, którzy nie wydali egzemplarzy dzieł tego teologa, i zakazał im, mimo ich przywilejów, głoszenia kazań jakiemukolwiek zgromadzeniu. Doktor Hus wraz z kilkoma innymi członkami uniwersytetu zaprotestował przeciwko temu postępowaniu i wniósł odwołanie od wyroku arcybiskupa.

Gdy sprawa dotarła do papieża, ten upoważnił kardynała Colonnę do wezwania Jana Husa, by stawił się osobiście przed dworem rzymskim i odpowiedział na zarzuty głoszenia zarówno błędów, jak i herezji. Doktor Hus prosił o zwolnienie z osobistego stawiennictwa i był tak bardzo popierany w Czechach, że król Wacław, królowa, szlachta i uniwersytet prosili papieża, by zwolnił go z tego obowiązku, a także by nie pozwolił, aby na królestwie czeskim ciążył zarzut herezji, lecz zezwolił im swobodnie głosić Ewangelię w ich miejscach nabożeństw.

Przed kardynałem Colonną stawiło się trzech pełnomocników doktora Husa. Usiłowali usprawiedliwić jego nieobecność i oświadczyli, że są gotowi odpowiadać w jego imieniu. Lecz kardynał uznał Husa za opornego i odpowiednio go ekskomunikował. Pełnomocnicy odwołali się do papieża, który wyznaczył czterech kardynałów do zbadania procesu; komisarze ci potwierdzili poprzedni wyrok i rozciągnęli ekskomunikę nie tylko na Husa, ale na wszystkich jego przyjaciół i zwolenników.

Od tego niesprawiedliwego wyroku Hus odwołał się do przyszłego soboru, lecz bez skutku; a mimo tak surowego dekretu i wynikłego z niego usunięcia z kościoła w Pradze, udał się do Husińca, swojej rodzinnej miejscowości, gdzie nadal głosił swoją nową naukę zarówno z ambony, jak i piórem.

Listów, które pisał w tym czasie, było bardzo wiele; ułożył też traktat, w którym twierdził, że czytanie ksiąg protestantów nie może być bezwzględnie zakazane. Pisał w obronie księgi Wiklifa o Trójcy i śmiało występował przeciwko występkom papieża, kardynałów i duchowieństwa owych zepsutych czasów. Napisał też wiele innych książek, a wszystkie były pisane z taką siłą argumentacji, że bardzo ułatwiały szerzenie się jego nauki.

W listopadzie 1414 roku w Konstancji w Niemczech zebrał się sobór powszechny, rzekomo wyłącznie w celu rozstrzygnięcia toczącego się wówczas sporu między trzema osobami, które rywalizowały o papiestwo; lecz prawdziwym motywem było zdruzgotanie postępów reformacji.

Jana Husa wezwano, by stawił się na tym soborze, a aby go ośmielić, cesarz przysłał mu list żelazny. Uprzejmości, a nawet cześć, z jakimi Hus spotykał się w podróży, przechodziły wszelkie wyobrażenia. Ulice, a niekiedy same drogi, wypełniali ludzie, których zgromadził raczej szacunek niż ciekawość.

Wprowadzano go do miast wśród wielkich okrzyków i można powiedzieć, że przejechał przez Niemcy w swego rodzaju triumfie. Nie mógł się powstrzymać od wyrażenia zdziwienia sposobem, w jaki go przyjmowano: „Myślałem – mówił – że jestem wyrzutkiem. Teraz widzę, że moi najgorsi przyjaciele są w Czechach".

Gdy tylko Hus przybył do Konstancji, natychmiast zamieszkał w odległej części miasta. Wkrótce po jego przybyciu przyjechał niejaki Stefan Páleč, zatrudniony przez duchowieństwo praskie do prowadzenia zamierzonego oskarżenia przeciwko niemu. Do Páleča dołączył później Michał de Causis z ramienia dworu rzymskiego. Ci dwaj ogłosili się jego oskarżycielami i sporządzili przeciwko niemu zestaw artykułów, które przedstawili papieżowi i prałatom soboru.

Gdy dowiedziano się, że jest w mieście, natychmiast go aresztowano i osadzono jako więźnia w komnacie w pałacu. To pogwałcenie powszechnego prawa i sprawiedliwości szczególnie zauważył jeden z przyjaciół Husa, który powoływał się na cesarski list żelazny; lecz papież odpowiedział, że nigdy nie udzielał żadnego listu żelaznego i nie jest związany listem cesarza.

Gdy Hus był w zamknięciu, sobór grał rolę inkwizytorów. Potępił nauki Wiklifa, a nawet rozkazał wykopać jego szczątki i spalić je na popiół; rozkazy te ściśle wykonano. Tymczasem szlachta czeska i polska usilnie wstawiała się za Husem i osiągnęła tyle, że zapobiegła skazaniu go bez wysłuchania, co postanowili komisarze wyznaczeni do jego sądzenia.

Gdy postawiono go przed soborem, odczytano wysunięte przeciwko niemu artykuły; było ich ponad czterdzieści, zaczerpniętych głównie z jego pism.

Odpowiedź Jana Husa brzmiała: „Odwołałem się do papieża; a gdy ten zmarł, a moja sprawa pozostała nierozstrzygnięta, odwołałem się również do jego następcy, Jana XXIII; a gdy przez dwa lata moi adwokaci nie mogli zostać dopuszczeni przed niego, by bronić mojej sprawy, odwołałem się do najwyższego Sędziego – Chrystusa".

Gdy Jan Hus wypowiedział te słowa, zapytano go, czy otrzymał rozgrzeszenie od papieża, czy nie. Odpowiedział: „Nie". Następnie zapytano, czy wolno mu było odwołać się do Chrystusa, czy nie. Na to Jan Hus odpowiedział: „Zaprawdę oświadczam tu przed wami wszystkimi, że nie ma odwołania słuszniejszego ani skuteczniejszego niż odwołanie do Chrystusa, prawo bowiem stanowi, że odwołanie się to nic innego, jak w sprawie krzywdy czy niesprawiedliwości wyrządzonej przez niższego sędziego błagać i domagać się pomocy z ręki wyższego Sędziego. Któż więc jest wyższym Sędzią niż Chrystus? Któż, powiadam, może poznać czy osądzić sprawę sprawiedliwiej albo bardziej słusznie? Skoro w Nim nie znajduje się żaden podstęp i nie można Go zwieść; albo któż lepiej może pomóc nieszczęśliwym i uciśnionym niż On?". Gdy Jan Hus z pobożnym i trzeźwym obliczem mówił i wypowiadał te słowa, cały sobór go wyśmiewał i z niego szydził.

Te znakomite zdania uznano za tyleż wyrażeń zdrady i rozpaliły one jego przeciwników. Biskupi wyznaczeni przez sobór zdarli więc z niego szaty kapłańskie, zdegradowali go, włożyli mu na głowę papierową mitrę, na której namalowano diabły, z napisem: „Herezjarcha". Gdy to ujrzał, rzekł: „Mój Pan Jezus Chrystus dla mnie nosił koronę cierniową; czemuż więc ja nie miałbym dla Niego nosić tej lekkiej korony, choćby najbardziej haniebnej? Zaprawdę uczynię to, i to chętnie". Gdy włożono mu ją na głowę, biskup powiedział: „Teraz oddajemy twoją duszę

diabłu". „A ja – rzekł Jan Hus, wznosząc oczy ku niebu – polecam w Twoje ręce, o Panie Jezu Chryste, mego ducha, którego odkupiłeś".

Gdy przy stosie założono mu łańcuch, rzekł z uśmiechniętym obliczem: „Mój Pan Jezus Chrystus był dla mnie skuty twardszym łańcuchem niż ten; czemuż więc miałbym się wstydzić tego zardzewiałego?".

Gdy chrust ułożono mu aż po samą szyję, książę Bawarii był tak natarczywy, że wzywał go do wyrzeczenia się wiary. „Nie – rzekł Hus – nigdy nie głosiłem żadnej nauki złej skłonności, a to, czego nauczałem ustami, teraz przypieczętowuję krwią". Następnie powiedział do kata: „Teraz upieczecie gęś (Hus bowiem po czesku znaczy gęś); lecz za sto lat będziecie mieli łabędzia, którego nie zdołacie ani upiec, ani ugotować". Jeśli był proroczy, musiał mieć na myśli Marcina Lutra, który zajaśniał mniej więcej sto lat później i miał w herbie łabędzia.

Teraz podłożono ogień pod chrust, a nasz męczennik śpiewał hymn tak donośnym i radosnym głosem, że słychać go było przez cały trzask palących się materiałów i zgiełk tłumu. W końcu jego głos przerwała srogość płomieni, które wkrótce zakończyły jego życie.

Potem, z wielką pilnością zgarnąwszy popioły, wrzucili je do Renu, aby na ziemi nie pozostała najmniejsza resztka tego człowieka, którego pamięci jednak nie da się wymazać z umysłów pobożnych ani ogniem, ani wodą, ani żadnym rodzajem męki.

Prześladowanie Hieronima z Pragi

Ten reformator, towarzysz doktora Husa, o którym można powiedzieć, że był z nim współmęczennikiem, urodził się w Pradze i kształcił się na tamtejszym uniwersytecie, gdzie szczególnie wyróżnił się wielkimi zdolnościami i uczonością. Odwiedził też kilka innych uczonych szkół w Europie, zwłaszcza uniwersytety w Paryżu, Heidelbergu, Kolonii i Oksfordzie. W tym ostatnim miejscu zapoznał się z dziełami Wiklifa, a będąc człowiekiem niezwykłej pracowitości, przełożył wiele z nich na swój ojczysty język, z wielkim trudem opanowawszy język angielski.

Po powrocie do Pragi otwarcie wyznał, że sprzyja Wiklifowi, a widząc, że jego nauki poczyniły w Czechach znaczne postępy i że Hus był ich głównym krzewicielem, został jego pomocnikiem w wielkim dziele reformy.

Czwartego kwietnia 1415 roku Hieronim przybył do Konstancji, około trzech miesięcy przed śmiercią Husa. Wszedł do miasta potajemnie, a naradziwszy się z niektórymi przywódcami swego stronnictwa, których tam zastał, łatwo przekonał się, że nie może być przyjaciołom w niczym pomocny.

Widząc, że jego przybycie do Konstancji jest publicznie wiadome i że sobór zamierza go pojmać, uznał za najroztropniejsze się oddalić. Następnego dnia udał się więc do Überlingen, cesarskiego miasta w niewielkiej odległości od Konstancji. Stamtąd napisał do cesarza, oświadczając gotowość stawienia się przed soborem, jeśli ten da mu list żelazny; lecz odmówiono mu. Zwrócił się wtedy do soboru, lecz otrzymał odpowiedź nie mniej niepomyślną niż od cesarza.

Potem wyruszył w drogę powrotną do Czech. Przezornie zabrał ze sobą zaświadczenie podpisane przez kilku czeskich szlachciców przebywających wówczas w Konstancji,

poświadczające, że użył wszelkich roztropnych środków, jakie były w jego mocy, by uzyskać przesłuchanie.

Hieronim jednak w ten sposób nie uszedł. W Hirsau pojmał go urzędnik księcia Sulzbach, który, choć nie był do tego upoważniony, nie wątpił, że otrzyma od soboru podziękowanie za tak miłą przysługę.

Książę Sulzbach, mając teraz Hieronima w swej mocy, napisał do soboru po wskazówki, jak postąpić. Sobór, wyraziwszy księciu wdzięczność, prosił go, by natychmiast odesłał więźnia do Konstancji. Elektor Palatynatu wyjechał mu naprzeciw i wprowadził go do miasta, jadąc sam konno z liczną świtą, która prowadziła Hieronima w kajdanach na długim łańcuchu; a natychmiast po przybyciu wtrącono go do obrzydliwego lochu.

Z Hieronimem obchodzono się prawie tak samo jak z Husem, tyle że znacznie dłużej był więziony i przenoszony z jednego więzienia do drugiego. W końcu, postawiony przed soborem, prosił, by mógł sam bronić swojej sprawy i się oczyścić; a gdy mu tego odmówiono, wybuchnął takimi słowami:

> *„Cóż to za barbarzyństwo! Przez trzysta czterdzieści dni byłem więziony w rozmaitych więzieniach. Nie ma nędzy ani niedostatku, którego bym nie zaznał. Moim wrogom pozwoliliście na najpełniejszą swobodę oskarżania; mnie odmawiacie najmniejszej sposobności do obrony. Nie dacie mi teraz ani godziny na przygotowanie się do procesu. Połknęliście przeciwko mnie najczarniejsze potwarze. Przedstawiliście mnie jako heretyka, nie znając mojej nauki; jako wroga wiary, zanim poznaliście, jaką wiarę wyznaję; jako prześladowcę kapłanów, zanim mieliście sposobność zrozumieć moje poglądy w tej sprawie. Jesteście soborem powszechnym; w was skupia się wszystko, co ten świat może dać powagi, mądrości i świętości; lecz jesteście ludźmi, a ludzi mogą zwieść pozory. Im wyższa jest wasza sława mądrości, tym większa powinna być wasza troska, by nie zboczyć w głupotę. Sprawa, której teraz bronię, nie jest moją sprawą: jest sprawą ludzi, jest sprawą chrześcijan; jest sprawą, która dotknie praw potomności, choć próba ma być przeprowadzona na mojej osobie”.*

Ta mowa nie wywarła najmniejszego wrażenia; Hieronim musiał wysłuchać odczytania oskarżenia, które sprowadzono do następujących punktów: że wyszydza godność papieską; że sprzeciwia się papieżowi; że jest wrogiem kardynałów; że prześladuje prałatów; że nienawidzi religii chrześcijańskiej.

Proces Hieronima rozpoczął się trzeciego dnia po oskarżeniu, a dla poparcia zarzutów przesłuchano świadków. Więzień był przygotowany do obrony, co wydaje się niemal nie do wiary, gdy zważymy, że przez trzysta czterdzieści dni był zamknięty w obrzydliwych więzieniach, pozbawiony światła dziennego i niemal zagłodzony z braku najzwyklejszych potrzeb. Lecz jego duch wzniósł się ponad te niekorzystne okoliczności, pod którymi człowiek mniej ożywiony by upadł; nie brakowało mu też cytatów z ojców i starożytnych autorów, jakby miał do dyspozycji najwspanialszą bibliotekę.

Najbardziej zawzięci członkowie zgromadzenia nie chcieli, by go wysłuchano, wiedząc, jaki wpływ wymowa zwykła wywierać na umysły nawet najbardziej uprzedzonych. W końcu jednak

większość postanowiła, że ma mieć swobodę prowadzenia obrony, którą rozpoczął w tak wzniosłym tonie poruszającej wymowy, że widać było, jak serce zatwardziałej gorliwości mięknie, a umysł zabobonu zdawał się przyjmować promień przekonania. Dokonał znakomitego rozróżnienia między dowodem opartym na faktach a dowodem wspieranym przez złość i potwarz. Przedstawił zgromadzeniu cały przebieg swego życia i postępowania. Zauważył, że wiadomo, iż najwięksi i najświętsi mężowie różnili się w sprawach spekulatywnych, by odróżnić prawdę, a nie ją ukrywać. Wyraził szlachetną pogardę dla wszystkich swoich wrogów, którzy chcieli go skłonić do wycofania się ze sprawy cnoty i prawdy. Wygłosił wielką pochwałę Husa i oświadczył, że jest gotów pójść za nim w chwalebnym dziele męczeństwa. Następnie poruszył najłatwiejsze do obrony nauki Wiklifa i zakończył uwagą, że dalekie było od jego zamiaru występowanie w czymkolwiek przeciwko stanowi Kościoła Bożego; że skarży się jedynie na nadużycia duchowieństwa; i że nie może nie powiedzieć, iż z pewnością bezbożne jest, by dziedzictwo Kościoła, pierwotnie przeznaczone na cele dobroczynności i powszechnej życzliwości, sprzedajnie służyło pysze oczu, ucztom, wymyślnym szatom i innym rzeczom przynoszącym hańbę imieniu i wyznaniu chrześcijańskiemu.

Po zakończeniu procesu Hieronim otrzymał ten sam wyrok, który wydano na jego umęczonego rodaka. W konsekwencji, według zwykłej papieskiej obłudy, został wydany władzy świeckiej; ponieważ jednak był świeckim, nie musiał przechodzić ceremonii degradacji. Przygotowano dla niego papierową czapkę z namalowanymi czerwonymi diabłami, a gdy włożono mu ją na głowę, rzekł: „Nasz Pan Jezus Chrystus, gdy cierpiał śmierć za mnie, najnędzniejszego grzesznika, nosił na głowie koronę cierniową, a dla Niego ja będę nosił tę czapkę".

Dano mu dwa dni w nadziei, że odwoła wiarę; w tym czasie kardynał florencki czynił wszelkie starania, by go przeciągnąć na swoją stronę. Lecz wszystkie okazały się bezskuteczne. Hieronim był zdecydowany przypieczętować naukę swoją krwią i poniósł śmierć z najbardziej znamienitą wielkodusznością.

Idąc na miejsce kaźni, śpiewał kilka hymnów, a gdy doszedł na miejsce, to samo, gdzie spalono Husa, ukląkł i żarliwie się modlił. Z wielką radością objął pal, a gdy zaszli go od tyłu, by podpalić chrust, rzekł: „Chodźcie tutaj i rozpalcie go na moich oczach; gdybym się go bał, nie przyszedłbym na to miejsce". Gdy ogień rozpalono, zaśpiewał hymn, lecz wkrótce przerwały mu płomienie; a ostatnie słowa, jakie od niego usłyszano, brzmiały: „Tę duszę w płomieniach ofiaruję Tobie, Chryste".

Wytworny Poggio, uczony mąż z Florencji, sekretarz dwóch papieży, gorliwy, lecz liberalny katolik, w liście do Leonarda Aretina złożył obszerne świadectwo o nadzwyczajnych zdolnościach i cnotach Hieronima, którego dobitnie nazywa „mężem niezwykłym".

Prześladowanie Żiżki

Prawdziwe imię tego gorliwego sługi Chrystusa brzmiało Jan z Trocnova; Żiżka to czeskie słowo oznaczające „jednooki", stracił bowiem jedno oko. Pochodził z Czech, z dobrej rodziny, i opuścił dwór Wacława, by wstąpić na służbę króla Polski przeciwko Krzyżakom. Otrzymawszy za swoje męstwo odznakę honorową i sakiewkę dukatów, po zakończeniu wojny wrócił na dwór Wacława, któremu śmiało wyznał, jak głęboko przejmuje go krwawa zniewaga wyrządzona poddanym Jego Królewskiej Mości w Konstancji w sprawie Husa. Wacław ubolewał, że nie jest

w jego mocy jej pomścić; i od tej chwili Żiżka miał powziąć zamysł obrony wolności religijnych swojej ojczyzny. W roku 1418 sobór został rozwiązany, zrobiwszy więcej szkody niż pożytku, a latem tego roku w zamku na Wyszehradzie odbyło się ogólne zgromadzenie przyjaciół reformy religijnej, którzy pod przewodem Żiżki udali się do cesarza z bronią w ręku i ofiarowali się bronić go przed wrogami. Król kazał im właściwie używać broni, a to posunięcie polityczne po raz pierwszy zapewniło Żiżce zaufanie jego stronnictwa.

Po Wacławie nastał jego brat Zygmunt, który stał się znienawidzony przez reformatorów i usunął wszystkich, którzy byli niewygodni dla jego rządów. Wtedy Żiżka i jego przyjaciele natychmiast chwycili za broń, wypowiedzieli wojnę cesarzowi i papieżowi i oblegli Pilzno z 40 000 ludzi. Wkrótce opanowali twierdzę, a w krótkim czasie poddała się cała południowo-zachodnia część Czech, co bardzo powiększyło armię reformatorów. Gdy ci zajęli przeprawę na Wełtawie po ciężkiej walce trwającej pięć dni i nocy, cesarz się zaniepokoił i wycofał swoje wojska z pogranicza tureckiego, by poprowadzić je do Czech. W Brnie na Morawach zatrzymał się i wysłał posłańców, by pertraktować o pokój, a jako warunek wstępny Żiżka oddał Pilzno i wszystkie zdobyte twierdze. Gdy Zygmunt postępował w sposób jasno pokazujący, że działa według rzymskiej nauki, iż heretykom nie trzeba dochowywać wiary, i surowo potraktował niektórych sprawców niedawnych niepokojów, od jednego krańca Czech do drugiego rozległ się dzwon alarmowy buntu. Żiżka zdobył zamek praski mocą pieniądza, a 19 sierpnia 1420 roku pobił małą armię, którą cesarz pospiesznie zebrał, by mu się przeciwstawić. Następnie zdobył szturmem Ústí i zniszczył miasto z barbarzyństwem, które przyniosło hańbę sprawie, za którą walczył.

Gdy zbliżała się zima, Żiżka umocnił swój obóz na silnym wzgórzu około czterdziestu mil od Pragi, które nazwał górą Tabor; stamtąd o północy zaskoczył oddział jazdy i wziął do niewoli tysiąc ludzi. Wkrótce potem cesarz opanował silną twierdzę praską tym samym sposobem, którym wcześniej uczynił to Żiżka; ten ją zablokował, a cesarzowi zaczął grozić niedostatek, tak że zobaczył konieczność odwrotu.

Zdecydowany na rozpaczliwy wysiłek Zygmunt zaatakował umocniony obóz Żiżki na górze Tabor i zdobył go z wielką rzezią. Padło też wiele innych twierdz, a Żiżka wycofał się na skaliste wzgórze, które silnie umocnił i skąd tak nękał cesarza w jego podejściach pod miasto Pragę, że ten zrozumiał, iż musi albo porzucić oblężenie, albo pokonać wroga. Zadanie to powierzono margrabiemu Miśni z wielkim oddziałem wojska, lecz wynik był fatalny dla cesarskich: zostali pobici, a cesarz, straciwszy blisko jedną trzecią armii, odstąpił od oblężenia Pragi, nękany od tyłu przez nieprzyjaciela.

Wiosną 1421 roku Żiżka rozpoczął kampanię, jak poprzednio, od niszczenia wszystkich klasztorów na swojej drodze. Oblegał zamek na Wyszehradzie, a cesarz, przybywszy na odsiecz, wpadł w zasadzkę, został pobity ze straszliwą rzezią, a ta ważna twierdza została zdobyta. Nasz wódz miał teraz czas, by zająć się dziełem reformy, lecz bardzo go odstręczała gruba ciemnota i zabobon czeskiego duchowieństwa, które stało się godne pogardy w oczach całej armii. Gdy widział jakieś oznaki niepokoju w obozie, wszczynał alarm, by odwrócić ich uwagę, i prowadził swoich ludzi do walki. Podczas jednej z tych wypraw rozłożył się obozem przed miastem Rabí, a gdy wskazywał miejsce do szturmu, strzała wypuszczona z muru trafiła go w oko. W Pradze ją wyjęto, lecz ponieważ miała zadziory, wyrwała mu oko. Nastąpiła gorączka i z trudem

uratowano mu życie. Był teraz całkowicie niewidomy, lecz nadal pragnął towarzyszyć armii. Cesarz, wezwawszy stany cesarstwa na pomoc, postanowił z ich pomocą zaatakować Żiżkę zimą, kiedy wielu jego żołnierzy odchodziło do domów aż do powrotu wiosny.

Sprzymierzeni książęta podjęli oblężenie Żatca, lecz na samą wieść o zbliżaniu się czeskiego wodza wycofali się. Zygmunt jednak posuwał się naprzód ze swoją groźną armią, liczącą 15 000 jazdy węgierskiej i 25 000 piechoty, dobrze wyposażoną do kampanii zimowej. Armia ta siała postrach w całych wschodnich Czechach. Gdziekolwiek Zygmunt maszerował, urzędnicy składali klucze u jego stóp i byli traktowani surowo lub łaskawie, zależnie od ich zasług dla jego sprawy. Żiżka jednak szybkimi marszami się zbliżał, a cesarz postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia z tym niezwyciężonym wodzem. Trzynastego stycznia 1422 roku obie armie spotkały się na rozległej równinie w pobliżu Kutnej Hory. Żiżka ukazał się pośrodku pierwszej linii, strzeżony, a raczej prowadzony przez jeźdźca z każdej strony, uzbrojonego w topór. Jego wojska, zaśpiewawszy hymn, ze zdecydowanym spokojem dobyły mieczy i czekały na sygnał. Gdy oficerowie donieśli mu, że szeregi są dobrze zwarte, zakręcił szablą nad głową, co było znakiem do bitwy.

Bitwę tę opisuje się jako najstraszniejszy widok. Cała rozległość równiny była jedną nieustanną sceną bezładu. Armia cesarska uciekała ku granicom Moraw, a taboryci bez przerwy nękali jej tyły. Rzeka Igława, wówczas zamarznięta, zagrodziła drogę ucieczki. Gdy nieprzyjaciel wściekle napierał, wielu piechurów i niemal cała jazda próbowali przejść przez rzekę. Lód się załamał i nie mniej niż dwa tysiące ludzi pochłonęła woda. Żiżka wrócił wtedy do Taboru obładowany wszystkimi łupami i trofeami, jakie mogło dać najzupełniejsze zwycięstwo.

Żiżka zaczął teraz znowu zajmować się reformacją: zakazał wszelkich modlitw za zmarłych, obrazów, szat kapłańskich, postów i świąt. Kapłanów miano awansować według zasług i nikogo nie wolno było prześladować za poglądy religijne. We wszystkim Żiżka radził się ludzi światłych i nie czynił niczego bez ogólnej zgody. W Pradze powstał teraz niepokojący spór między urzędnikami, którzy byli kalikstynami, czyli przyjmującymi Sakrament pod obiema postaciami, a taborytami, z których dziewięciu przywódców potajemnie oskarżono i zgładzono. Rozwścieczony lud zabił urzędników i sprawa zakończyła się bez szczególnych następstw. Gdy kalikstyni popadli w pogardę, proszono Żiżkę, by przyjął koronę czeską; lecz on szlachetnie odmówił i przygotował się do następnej kampanii, w której Zygmunt postanowił podjąć ostatni wysiłek. Podczas gdy margrabia Miśni wkroczył do Górnej Saksonii, cesarz zamierzał wejść na Morawy od strony Węgier. Zanim margrabia wyruszył w pole, Żiżka obległ silne miasto Ústí nad Łabą. Margrabia pospieszył mu na odsiecz z przeważającą armią, lecz po zaciętej walce został całkowicie pobity, a Ústí skapitulowało. Następnie Żiżka udał się na pomoc Prokopowi, młodemu wodzowi, którego wyznaczył do powstrzymywania Zygmunta, i zmusił cesarza do odstąpienia od oblężenia Pernitz, pod którym stał osiem tygodni.

Żiżka, chcąc dać wojskom nieco wytchnienia od trudów, wszedł teraz do Pragi, mając nadzieję, że jego obecność uśmierzy wszelki niepokój, jaki mógł pozostać po niedawnych zamieszkach; lecz nagle zaatakował go lud. On i jego oddział, odparłszy mieszczan, wycofali się do armii, którą powiadomił o zdradzieckim postępowaniu kalikstynów. Trzeba było całej zręczności, by uśmierzyć ich mściwą zawziętość, a nocą, podczas prywatnego spotkania Rokycany, bardzo

wybitnego duchownego z Pragi, z Żiżką, ten ostatni się pojednał, a zamierzone działania wojenne zaniechano.

Gdy obie strony były już znużone wojną, Zygmunt posłał do Żiżki, prosząc go, by schował miecz do pochwy i podał swoje warunki. Wyznaczono miejsce zjazdu, a Żiżka ze swoimi głównymi oficerami wyruszył na spotkanie z cesarzem. Zmuszony przejść przez część kraju, w której szalała zaraza, zachorował na nią w zamku Přibyslav i rozstał się z tym życiem 6 października 1424 roku. Jak Mojżesz zmarł, mając przed oczami dokończenie swoich trudów, i został pochowany w wielkim kościele w Czasławiu w Czechach, gdzie wzniesiono pomnik ku jego pamięci z takim napisem: „Tu spoczywa Jan Żiżka, który obroniwszy ojczyznę przed zakusami papieskiej tyranii, spoczywa w tym poświęconym miejscu na przekór papieżowi".

Po śmierci Żiżki Prokop został pobity i poległ wraz z wolnościami swojej ojczyzny.

Dalsze prześladowania w Czechach

Po śmierci Husa i Hieronima papież wraz z Soborem w Konstancji nakazał duchowieństwu rzymskiemu wszędzie ekskomunikować tych, którzy przyjmowali ich poglądy lub współczuli ich losowi. Rozkazy te wywołały wielkie spory między papistami a reformowanymi Czechami, co stało się przyczyną gwałtownego prześladowania tych ostatnich. W Pradze prześladowanie było niezwykle surowe, aż w końcu reformowani, doprowadzeni do rozpaczy, uzbroili się, zaatakowali ratusz i wyrzucili przez okna ratusza dwunastu rajców wraz z przewodniczącym, których ciała spadły na włócznie, trzymane w górę przez innych reformowanych na ulicy, by je przyjąć.

Papież, powiadomiony o tych wydarzeniach, przybył do Florencji i publicznie ekskomunikował reformowanych Czechów, podburzając cesarza Niemiec i wszystkich królów, książąt, diuków i innych, by chwycili za broń w celu wytępienia całego tego plemienia; a na zachętę obiecywał pełne odpuszczenie wszelkich grzechów nawet najbardziej niegodziwemu człowiekowi, jeśli tylko zabije jednego czeskiego protestanta.

To wywołało krwawą wojnę; kilku papieskich książąt podjęło się bowiem wytępienia, a przynajmniej wypędzenia, wyjętego spod prawa ludu, a Czesi, uzbroiwszy się, przygotowali się do odparcia siły siłą w najbardziej energiczny i skuteczny sposób. Gdy wojsko papieskie przemogło siły protestanckie w bitwie pod Kutną Horą, jeńców reformowanych zaprowadzono do trzech głębokich szybów kopalnianych w pobliżu tego miasta i okrutnie wrzucono do każdego po kilkuset, gdzie nędznie zginęli.

Pewien kupiec z Pragi, jadąc do Wrocławia na Śląsku, zatrzymał się przypadkiem w tej samej gospodzie co kilku księży. Wdawszy się z nimi w rozmowę na temat sporów religijnych, wygłosił wiele pochwał męczennika Jana Husa i jego nauki. Księża, urażeni tym, następnego ranka złożyli na niego donos i został osadzony w więzieniu jako heretyk. Usilnie próbowano go nakłonić do przyjęcia wiary rzymskokatolickiej, lecz pozostał wierny czystej nauce Kościoła reformowanego. Wkrótce po jego uwięzieniu osadzono w tym samym więzieniu pewnego studenta uniwersytetu; pozwolono im rozmawiać i wzajemnie się pocieszali. W dniu wyznaczonym na egzekucję, gdy dozorca zaczął przywiązywać im do nóg sznury, za które mieli być włóczeni po ulicach, student wydał się zupełnie przerażony i ofiarował się wyrzec wiary i zostać rzymskim

katolikiem, jeśli zostanie ocalony. Ofertę przyjęto, ksiądz odebrał od niego wyrzeczenie i puszczono go wolno. Gdy ksiądz zwrócił się do kupca, by poszedł za przykładem studenta, ten szlachetnie rzekł: „Nie trać czasu w nadziei na moje odwołanie; twoje oczekiwania będą daremne. Szczerze żal mi tego biedaka, który nędznie poświęcił swoją duszę za kilka niepewnych lat uciążliwego życia; a daleki od najmniejszej myśli o pójściu za jego przykładem, chlubię się samą myślą o śmierci dla Chrystusa". Usłyszawszy te słowa, ksiądz rozkazał katu działać dalej, a kupca, przewleczonego przez miasto, zaprowadzono na miejsce kaźni i tam spalono.

Córka Pichela

Pichel, zawzięty papieski urzędnik, pojmał dwudziestu czterech protestantów, a wśród nich męża swojej córki. Ponieważ wszyscy przyznali, że są religii reformowanej, bez różnicy skazał ich na utopienie w rzece. W dniu wyznaczonym na egzekucję zebrało się wielkie mnóstwo ludzi, a wśród nich córka Pichela. Ta zacna żona rzuciła się do stóp ojca, zrosiła je łzami i w najbardziej wzruszający sposób błagała, by zlitował się nad jej smutkiem i ułaskawił jej męża. Zatwardziały urzędnik surowo odpowiedział: „Nie wstawiaj się za nim, dziecko; to heretyk, nikczemny heretyk". Na to ona szlachetnie odpowiedziała: „Jakiekolwiek byłyby jego winy i jakkolwiek jego poglądy różniłyby się od twoich, jest wciąż moim mężem, a to imię w takiej chwili samo powinno zajmować całą moją uwagę". Pichel wpadł w gwałtowny gniew i rzekł: „Oszalałaś! Czy po śmierci tego nie możesz mieć o wiele godniejszego męża?". „Nie, panie – odpowiedziała – moje uczucia są przy nim, a sama śmierć nie rozwiąże mojej ślubnej przysięgi". Pichel jednak pozostał nieugięty i rozkazał związać więźniom ręce i nogi z tyłu i w takim stanie wrzucić ich do rzeki. Gdy tylko to wykonano, młoda kobieta, korzystając z okazji, skoczyła w fale, a obejmując ciało męża, poszła wraz z nim na dno do jednego wodnego grobu. Niezwykły przykład małżeńskiej miłości żony i nienaruszalnego przywiązania i osobistego uczucia do męża.

Trybunał reformatorów

Cesarz Ferdynand, którego nienawiść do czeskich protestantów nie miała granic, nie uważając, że dostatecznie ich uciemiężył, ustanowił wysoki trybunał „reformatorów" na wzór inkwizycji, z tą różnicą, że reformatorzy mieli przenosić się z miejsca na miejsce i zawsze towarzyszyć im miał oddział wojska.

Reformatorzy ci składali się głównie z jezuitów, a od ich decyzji nie było odwołania; łatwo więc się domyślić, że był to doprawdy straszny trybunał.

Ten krwawy trybunał, w towarzystwie oddziału wojska, objeżdżał Czechy; rzadko przesłuchiwał czy choćby widział więźnia, pozwalając żołnierzom mordować protestantów, jak im się podobało, a potem zdawać mu z tego sprawę.

Pierwszą ofiarą ich okrucieństwa był sędziwy kaznodzieja, którego zabili, gdy leżał chory w łóżku; następnego dnia obrabowali i zamordowali drugiego, a wkrótce potem zastrzelili trzeciego, gdy głosił kazanie z ambony.

Pewien szlachcic i pewien duchowny, mieszkający w protestanckiej wsi, usłyszawszy o zbliżaniu się wysokiego trybunału reformatorów i wojska, uciekli z tego miejsca i się ukryli. Żołnierze jednak po przybyciu pochwycili nauczyciela i zapytali go, gdzie ukryli się pan tego miejsca i

kaznodzieja i gdzie schowali swoje skarby. Nauczyciel odpowiedział, że nie może odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Wtedy rozebrali go do naga, związali sznurami i bili najbezlitośniej pałkami. Gdy to okrucieństwo nie wymusiło od niego żadnego wyznania, przypalali go w różnych częściach ciała; wtedy, by zyskać chwilę wytchnienia od mąk, obiecał pokazać im, gdzie ukryto skarby. Żołnierze z przyjemnością to wysłuchali, a nauczyciel zaprowadził ich do rowu pełnego kamieni, mówiąc: „Pod tymi kamieniami są skarby, których szukacie". Chciwi pieniędzy zabrali się do pracy i wkrótce usunęli kamienie, lecz nie znalazłszy tego, czego szukali, zatłukli nauczyciela na śmierć, pogrzebali go w rowie i przykryli tymi samymi kamieniami, które kazał im usunąć.

Kilku żołnierzy zgwałciło córki zacnego protestanta na jego oczach, a potem zamęczyło go na śmierć. Pewnego kaznodzieję i jego żonę związali plecami do siebie i spalili. Innego kaznodzieję powiesili na belce i rozpaliwszy pod nim ogień, upiekli go na śmierć. Pewnego szlachcica porąbali na drobne kawałki, a młodemu człowiekowi napchali usta prochem, podpalili go i rozerwali mu głowę.

Ponieważ ich główna wściekłość była skierowana przeciwko duchowieństwu, wzięli pewnego pobożnego protestanckiego kaznodzieję i dręczyli go codziennie przez cały miesiąc w następujący sposób, czyniąc swoje okrucieństwo regularnym, systematycznym i stopniowanym.

Postawili go pośród siebie i przez cały dzień zabawy uczynili go przedmiotem drwin i szyderstw, próbując wyczerpać jego cierpliwość, lecz na próżno, wszystko bowiem znosił z prawdziwie chrześcijańskim męstwem. Pluli mu w twarz, ciągnęli za nos i szczypali w większość części ciała. Polowano na niego jak na dzikie zwierzę, aż był bliski skonania ze zmęczenia. Kazali mu przebiec między dwoma szeregami, a każdy uderzał go witką. Bito go pięściami. Bito go sznurami. Biczowano go drutami. Bito go pałkami. Wieszali go za pięty głową w dół, aż krew trysnęła mu z nosa, ust i innych miejsc. Wieszali go za prawe ramię, aż wyskoczyło ze stawu, a potem kazali je nastawić. To samo powtórzyli z lewym ramieniem. Między palce rąk i nóg wkładano mu płonące papiery nasączone oliwą. Rozrywano mu ciało rozpalonymi kleszczami. Rozciągano go na łożu tortur. Zdarli mu paznokcie prawej ręki. To samo powtórzono z lewą ręką. Bito go kijami po stopach. Nacięto mu prawe ucho. To samo powtórzono z lewym uchem. Rozpłatano mu nos. Chłostano go, wożąc przez miasto na ośle. Zadano mu wiele nacięć w ciało. Zdarli mu paznokcie u prawej stopy. To samo powtórzyli z lewą stopą. Przywiązano go w lędźwiach i zawieszono na dłuższy czas. Wyrwano mu zęby górnej szczęki. To samo powtórzono z dolną szczęką. Na palce rąk wylano mu wrzący ołów. To samo powtórzono z palcami u nóg. Sękaty sznur zaciśnięto mu wokół czoła w taki sposób, że wycisnął mu oczy.

Podczas wszystkich tych straszliwych okrucieństw szczególnie dbano o to, by jego rany nie zgangrenowały i by nie zranić go śmiertelnie aż do ostatniego dnia, kiedy to wyciśnięcie oczu przyniosło mu śmierć.

Niezliczone były inne morderstwa i grabieże, jakich dopuszczały się te nieczułe bestie, a okrucieństwa zadawane biednym czeskim protestantom wstrząsały człowieczeństwem. Gdy jednak zima była już zaawansowana, wysoki trybunał reformatorów wraz ze swoją piekielną bandą wojskowych zbirów uznał za stosowne wrócić do Pragi; lecz po drodze, spotkawszy

protestanckiego pastora, nie mogli oprzeć się pokusie nasycenia barbarzyńskich oczu nowym rodzajem okrucieństwa, który właśnie podsunęła diabelska wyobraźnia jednego z żołnierzy. Polegał on na tym, by rozebrać kaznodzieję do naga i na przemian okrywać go lodem i rozżarzonymi węglami. Ten nowy sposób dręczenia bliźniego natychmiast wprowadzono w życie, a nieszczęsna ofiara skonała w mękach, które zdawały się sprawiać rozkosz jej nieludzkim prześladowcom.

Egzekucja w Pradze w 1621 roku

Wkrótce potem cesarz wydał tajny rozkaz pojmania wszystkich szlachciców i panów, którzy najbardziej przyczynili się do wspierania sprawy protestanckiej i do wybrania Fryderyka, elektora Palatynatu Reńskiego, na króla Czech. Pięćdziesięciu z nich pojmano jednej nocy i o jednej godzinie i przywieziono z miejsc, w których ich schwytano, do zamku praskiego; majątki tych, którzy byli poza królestwem, skonfiskowano, ich samych wyjęto spod prawa, a ich nazwiska przybito do szubienicy na znak publicznej hańby.

Wysoki trybunał reformatorów przystąpił następnie do sądzenia pięćdziesięciu pojmanych, a do ich przesłuchania wyznaczono dwóch protestanckich odstępców. Ci przesłuchujący zadawali wielką liczbę niepotrzebnych i natarczywych pytań, co tak rozjątrzyło jednego ze szlachciców, z natury porywczego, że zawołał, obnażając jednocześnie pierś: „Tnijcie tutaj, przeszukajcie moje serce, nie znajdziecie w nim nic poza miłością do religii i wolności; to były pobudki, dla których dobyłem miecza, i za nie gotów jestem ponieść śmierć".

Ponieważ żaden z więźniów nie chciał zmienić religii ani przyznać, że błądził, wszystkich uznano za winnych; lecz wyrok przekazano cesarzowi. Gdy monarcha przeczytał ich nazwiska i opis zarzutów wobec każdego, wydał wyrok na wszystkich, lecz w różny sposób, jego wyroki były bowiem czterech rodzajów: śmierć, wygnanie, dożywotnie więzienie i więzienie według uznania.

Dwudziestu skazanym na śmierć oznajmiono, że mogą posłać po jezuitów, mnichów czy zakonników, by przygotowali ich na straszną przemianę, która ich czeka, lecz żadnemu protestantowi nie pozwoli się do nich zbliżyć. Tę propozycję odrzucili i starali się, jak mogli, pocieszać i podnosić się nawzajem na duchu w tej uroczystej chwili.

Rano w dniu wyznaczonym na egzekucję wystrzelono z armaty na znak, by wyprowadzić więźniów z zamku na główny rynek, na którym wzniesiono szafoty, a oddział wojska ustawiono, by był obecny przy tej tragicznej scenie.

Więźniowie opuścili zamek z taką pogodą ducha, jakby szli na miłą zabawę, a nie na gwałtowną śmierć.

Oprócz żołnierzy, jezuitów, księży, katów, pomocników i innych zgromadziło się ogromne mnóstwo ludzi, by zobaczyć odejście tych oddanych męczenników, których stracono w następującej kolejności.

Pan Šlik miał około pięćdziesięciu lat i posiadał wielkie zdolności przyrodzone i nabyte. Gdy mu powiedziano, że zostanie poćwiartowany, a jego części rozrzucone po różnych miejscach, uśmiechnął się z wielkim spokojem, mówiąc: „Utrata grobu to rzecz błaha". Gdy pewien

szlachcic stojący obok zawołał: „Odwagi, panie!", odpowiedział: „Mam łaskę Bożą, która wystarczy, by natchnąć odwagą każdego. Strach przed śmiercią mnie nie trapi; dawniej stawiałem jej czoło na polach bitew, by przeciwstawić się Antychrystowi, a teraz śmiem stawić jej czoło na szafocie dla Chrystusa". Odmówiwszy krótką modlitwę, powiedział katu, że jest gotów. Ten odciął mu prawą rękę i głowę, a potem go poćwiartował. Rękę i głowę umieszczono na wysokiej wieży praskiej, a ćwierci rozrzucono w różnych częściach miasta.

Pan wicehrabia Wacław, który osiągnął wiek siedemdziesięciu lat, był równie szanowany za uczoność, pobożność i gościnność. Jego usposobienie było tak niezwykle cierpliwe, że gdy włamano się do jego domu, zagarnięto jego mienie i skonfiskowano majątki, powiedział jedynie z wielkim spokojem: „Pan dał i Pan wziął". Zapytany, dlaczego mógł się zaangażować w tak niebezpieczną sprawę jak próba wspierania elektora Palatynatu Fryderyka przeciwko potędze cesarza, odpowiedział: „Działałem ściśle według nakazów mego sumienia i do dziś uważam go za mego króla. Jestem teraz syt lat i pragnę złożyć życie, abym nie był świadkiem dalszego zła, które spadnie na moją ojczyznę. Długo pragnęliście mojej krwi – weźcie ją, bo Bóg będzie moim mścicielem". Następnie, zbliżywszy się do pnia, pogładził swoją długą, siwą brodę i rzekł: „Czcigodne włosy, teraz spotyka was większy zaszczyt – waszym udziałem jest korona męczeństwa". Po czym położył głowę, którą jednym ciosem oddzielono od ciała i umieszczono na palu w widocznym miejscu miasta.

Pan Harant był człowiekiem zdrowego rozsądku, wielkiej pobożności i dużego doświadczenia zdobytego w podróżach, odwiedził bowiem najważniejsze miejsca Europy, Azji i Afryki. Dlatego był wolny od uprzedzeń narodowych i zgromadził wiele wiedzy.

Zarzuty wobec tego szlachcica dotyczyły tego, że był protestantem i złożył przysięgę wierności Fryderykowi, elektorowi Palatynatu Reńskiego, jako królowi Czech. Gdy wszedł na szafot, rzekł: „Przewędrowałem wiele krajów i przemierzyłem rozmaite barbarzyńskie narody, a nigdzie nie znalazłem tyle okrucieństwa co w domu. Uszedłem niezliczonych niebezpieczeństw na morzu i lądzie i pokonałem niepojęte trudności, by niewinnie cierpieć w rodzinnym kraju. Mojej krwi szukają również ci, dla których ja i moi przodkowie narażaliśmy nasze majątki; lecz, Boże Wszechmogący, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". Następnie podszedł do pnia, ukląkł i zawołał z wielką mocą: „W Twoje ręce, Panie, polecam ducha mego; Tobie zawsze ufałem; przyjmij mnie więc, mój błogosławiony Odkupicielu". Wtedy zadano śmiertelny cios i położono kres przemijającym cierpieniom tego życia.

Pan Fryderyk z Bílé poniósł śmierć jako protestant i jako sprawca minionej wojny; przyjął swój los ze spokojem i powiedział jedynie, że życzy dobrze przyjaciołom, których zostawia, przebacza wrogom, którzy spowodowali jego śmierć, zaprzecza władzy cesarza w tym kraju, uznaje Fryderyka za jedynego prawowitego króla Czech i ma nadzieję zbawienia w zasługach swego błogosławionego Odkupiciela.

Pan Henryk Otto, gdy wszedł na szafot, wydawał się bardzo zmieszany i powiedział z pewną ostrością, jakby zwracając się do cesarza: „Tyranie Ferdynandzie, twój tron jest ugruntowany na krwi; lecz jeśli zabijesz moje ciało i rozproszysz moje członki, one i tak powstaną na sąd przeciwko tobie". Potem zamilkł, a przechadzawszy się przez pewien czas, zdawał się odzyskać męstwo; uspokoiwszy się, rzekł do pewnego szlachcica stojącego w pobliżu: „Przed kilkoma

minutami byłem bardzo wzburzony, lecz teraz czuję, że mój duch się odradza. Chwała Bogu, że daje mi taką pociechę; śmierć nie wydaje mi się już królem postrachów, lecz zdaje się zapraszać mnie do udziału w jakichś nieznanych radościach". Klęknąwszy przed pniem, rzekł: „Boże Wszechmogący, Tobie polecam moją duszę; przyjmij ją dla Chrystusa i dopuść ją do chwały Twojej obecności". Kat zadał temu szlachcicowi znaczny ból, uderzając kilkakrotnie, zanim oddzielił głowę od ciała.

Hrabia z Ruppy wyróżniał się wybitnymi zdolnościami i nieobłudną pobożnością. Na szafocie rzekł: „My, którzy dobyliśmy mieczy, walczyliśmy jedynie o zachowanie wolności ludu i świętości naszych sumień; skoro zostaliśmy pokonani, bardziej mnie cieszy wyrok śmierci, niż gdyby cesarz darował mi życie; widzę bowiem, że Bogu podoba się, by Jego prawda była broniona nie naszymi mieczami, lecz naszą krwią". Następnie śmiało podszedł do pnia, mówiąc: „Wkrótce będę z Chrystusem", i z wielką odwagą przyjął koronę męczeństwa.

Sir Kasper Kaplíř miał osiemdziesiąt sześć lat. Gdy przyszedł na miejsce kaźni, przemówił tak do głównego oficera: „Oto nędzny starzec, który często błagał Boga, by zabrał go z tego niegodziwego świata, lecz aż dotąd nie mógł uzyskać spełnienia swego pragnienia, Bóg bowiem zachował mnie do tych lat, abym był widowiskiem dla świata i ofiarą dla Niego; niech więc dzieje się wola Boża". Jeden z oficerów powiedział mu, że ze względu na jego podeszły wiek, jeśli tylko poprosi o ułaskawienie, natychmiast je otrzyma. „Prosić o ułaskawienie! – zawołał. – Będę prosił o przebaczenie Boga, którego często obrażałem, ale nie cesarza, któremu nigdy nie wyrządziłem żadnej obrazy; gdybym prosił o ułaskawienie, można by słusznie podejrzewać, że popełniłem jakąś zbrodnię, za którą zasłużyłem na ten wyrok. Nie, nie; skoro umieram niewinny i z czystym sumieniem, nie chcę być oddzielony od tego szlachetnego grona męczenników". To mówiąc, pogodnie oddał szyję pod topór.

Prokop Dvořecký na szafocie rzekł: „Jesteśmy teraz pod sądem cesarza; lecz w swoim czasie on sam będzie sądzony, a my staniemy jako świadkowie przeciwko niemu". Następnie zdjął z szyi złoty medal, wybity, gdy elektor Fryderyk był koronowany na króla Czech, i podał go jednemu z oficerów, wypowiadając przy tym te słowa: „Jako umierający proszę, abyś, jeśli kiedykolwiek król Fryderyk zostanie przywrócony na tron Czech, oddał mu ten medal. Powiedz mu, że dla niego nosiłem go aż do śmierci i że teraz chętnie oddaję życie za Boga i mego króla". Następnie pogodnie położył głowę i poddał się śmiertelnemu ciosowi.

Dionizy Czernin był wychowany jako rzymski katolik, lecz od kilku lat przyjął religię reformowaną. Gdy był na szafocie, jezuici dokładali wszelkich starań, by odwołał wiarę i wrócił do dawnej, lecz on nie zwracał najmniejszej uwagi na ich napomnienia. Klęknąwszy, rzekł: „Mogą zniszczyć moje ciało, lecz nie mogą zaszkodzić mojej duszy, którą polecam mojemu Odkupicielowi"; po czym cierpliwie poddał się męczeństwu, mając wówczas pięćdziesiąt sześć lat.

Walenty Kochan był człowiekiem znacznej zamożności i pozycji, w pełni pobożnym i uczciwym, lecz niewielkich zdolności; a jednak jego wyobraźnia zdawała się rozjaśniać, a władze umysłu doskonalić w miarę zbliżania się śmierci, jak gdyby grożące niebezpieczeństwo oczyszczało rozum. Tuż przed ścięciem wyrażał się z taką wymową, siłą i precyzją, że bardzo zdumiał tych, którzy znali jego dawne braki w zdolnościach.

Tobiasz Štefek odznaczał się uprzejmością i pogodą usposobienia. Był całkowicie pogodzony ze swym losem, a na kilka minut przed śmiercią przemówił w ten osobliwy sposób: „Przez cały bieg mojego życia otrzymałem od Boga wiele łask; czyż nie powinienem więc pogodnie przyjąć jednego gorzkiego kielicha, gdy On uzna za stosowne mi go podać? A raczej, czyż nie powinienem się radować, że Jego wolą jest, abym oddał skażone życie za nieśmiertelność?”.

Doktora Jesseniusa, zdolnego uczonego w medycynie, oskarżono o wypowiadanie lekceważących słów o cesarzu, o zdradę przez złożenie przysięgi wierności elektorowi Fryderykowi i o herezję, ponieważ był protestantem. Za pierwszy zarzut wycięto mu język; za drugi został ścięty; a za trzeci i ostatni poćwiartowano go, a poszczególne części wystawiono na palach.

Krzysztof Chober, gdy tylko wszedł na szafot, rzekł: „Przychodzę w imię Boże, by umrzeć dla Jego chwały. Dobrą walkę stoczyłem, bieg ukończyłem; czyń więc, kacie, swoją powinność”. Kat usłuchał, a on natychmiast otrzymał koronę męczeństwa.

Nikt nigdy nie żył bardziej szanowany ani nie umarł bardziej opłakiwany niż Jan Šultys. Jedyne słowa, jakie wypowiedział przed otrzymaniem śmiertelnego ciosu, brzmiały: „Sprawiedliwi w oczach głupich zdają się umierać, lecz oni idą jedynie na spoczynek. Panie Jezu! Obiecałeś, że tych, którzy przyjdą do Ciebie, nie wyrzucisz precz. Oto przychodzę; spójrz na mnie, zlituj się nade mną, przebacz mi grzechy i przyjmij moją duszę”.

> Jan 6:37 *Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który przyjdzie do mnie, nie wyrzucę precz.*

Maksymilian Hošťálek słynął z uczoności, pobożności i ludzkości. Gdy wszedł na szafot, wydawał się bardzo przerażony zbliżaniem się śmierci. Gdy oficer zauważył jego wzburzenie, Hošťálek rzekł: „Ach, panie, teraz grzechy mojej młodości tłoczą się w moim umyśle; lecz mam nadzieję, że Bóg mnie oświeci, abym nie zasnął snem śmierci i aby moi wrogowie nie mówili: zwyciężyliśmy”. Wkrótce potem rzekł: „Mam nadzieję, że moje upamiętanie jest szczere i zostanie przyjęte, a wtedy krew Chrystusa obmyje mnie z moich win”. Następnie powiedział oficerowi, że powtórzy Pieśń Symeona, po której zakończeniu kat może spełnić swoją powinność. Wypowiedział więc:

> Łuk. 2:29-30 29. *Teraz pozwalasz odejść twemu słudze, Panie, w pokoju, według twego słowa;* 30. *Gdyż moje oczy ujrzały twoje zbawienie;*

i przy tych słowach jednym ciosem odcięto mu głowę.

Gdy Jan Kutnauer przyszedł na miejsce kaźni, pewien jezuita rzekł do niego: „Przyjmij wiarę rzymskokatolicką, która jedyna może cię zbawić i uzbroić przeciwko postrachom śmierci”. Na to on odpowiedział: „Brzydzę się waszą zabobonną wiarą, prowadzi ona na zatracenie, a nie pragnę innej broni przeciwko postrachom śmierci niż czyste sumienie”. Jezuita odwrócił się, mówiąc szyderczo: „Protestanci to nieprzeniknione skały”. „Mylisz się – rzekł Kutnauer – to Chrystus jest Skałą, a my jesteśmy na Nim mocno ugruntowani”.

Ponieważ człowiek ten nie urodził się w stanie szlacheckim, lecz dorobił się majątku pracą rzemieślniczą, rozkazano go powiesić. Tuż przed zepchnięciem z drabiny rzekł: „Umieram nie za popełnienie jakiejkolwiek zbrodni, lecz za pójście za nakazami własnego sumienia i obronę mojej ojczyzny i religii".

Szymon Sušický był teściem Kutnauera i podobnie jak on został skazany na stracenie na szubienicy. Szedł pogodnie na śmierć i zdawał się niecierpliwić oczekiwaniem na egzekucję, mówiąc: „Każda chwila opóźnia moje wejście do Królestwa Chrystusa".

Natanael Vodňanský został powieszony za wspieranie sprawy protestanckiej i wyboru Fryderyka na tron czeski. Pod szubienicą jezuici czynili wszystko, co w ich mocy, by nakłonić go do wyrzeczenia się wiary. Widząc, że ich starania są bezskuteczne, jeden z nich rzekł: „Jeśli nie chcesz wyrzec się swojej herezji, to przynajmniej okaż skruchę za swój bunt". Na to Vodňanský odpowiedział: „Odbieracie nam życie pod udanym zarzutem buntu, a nie poprzestając na tym, usiłujecie zgubić nasze dusze. Nasyćcie się krwią i bądźcie zadowoleni, lecz nie targujcie się z naszymi sumieniami".

Wtedy do szubienicy podszedł syn Vodňanskiego i rzekł do ojca: „Panie ojcze, jeśli ofiarują ci życie pod warunkiem odstępstwa, błagam cię, pamiętaj o Chrystusie i odrzuć takie zgubne propozycje". Na to ojciec odpowiedział: „Bardzo mi miło, mój synu, że ty napominasz mnie do stałości; lecz nie podejrzewaj mnie; raczej staraj się utwierdzać w wierze swoich braci, siostry i dzieci i ucz ich naśladować tę stałość, której przykład im zostawię". Ledwie skończył te słowa, zepchnięto go z drabiny, a on z wielkim męstwem przyjął koronę męczeństwa.

Wacławowi Gisbitzkiemu przez cały czas uwięzienia dawano wielkie nadzieje na zachowanie życia, co sprawiało, że jego przyjaciele obawiali się o bezpieczeństwo jego duszy. Pozostał jednak niezłomny w wierze, żarliwie modlił się pod szubienicą i przyjął swój los z osobliwym poddaniem.

Marcin Foster był sędziwym kaleką; zarzucano mu dobroczynność wobec heretyków i pożyczanie pieniędzy elektorowi Fryderykowi. Główną jego zbrodnią zdawało się jednak wielkie bogactwo; i to, by można go było ograbić z jego skarbów, było przyczyną zaliczenia go do tego znakomitego grona męczenników.

Rozdział 9 – Życie i prześladowania Marcina Lutra

> Rzym. 1:17 *W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boga z wiary w wiarę, jak jest napisane: Sprawiedliwy będzie żył z wiary.*

Ten znakomity niemiecki teolog i reformator Kościoła był synem Jana Lutra i Małgorzaty Ziegler; urodził się w Eisleben, mieście saskim w hrabstwie Mansfeld, 10 listopada 1483 roku. Pochodzenie i położenie jego ojca były z początku skromne, a zajmował się on górnictwem; prawdopodobnie jednak pilnością i pracowitością poprawił los rodziny, później bowiem został urzędnikiem miejskim wysokiej rangi i godności. Luter wcześnie został wprowadzony w naukę, a w wieku trzynastu lat wysłano go do szkoły w Magdeburgu, a stamtąd do Eisenach w Turyngii, gdzie pozostał cztery lata, dając wczesne oznaki swojej przyszłej wielkości.

W roku 1501 wysłano go na uniwersytet w Erfurcie, gdzie przeszedł zwykłe kursy logiki i filozofii. W wieku dwudziestu lat uzyskał stopień magistra, a następnie wykładał fizykę i etykę Arystotelesa oraz inne działy filozofii. Potem, za namową rodziców, zwrócił się ku prawu cywilnemu z zamiarem zrobienia kariery w palestrze, lecz od tego zamiaru odwiódł go następujący wypadek. Gdy pewnego dnia przechadzał się po polach, uderzył w niego piorun, tak że upadł na ziemię, a towarzysz zginął u jego boku; to tak bardzo nim wstrząsnęło, że nie wyjawiając swego zamiaru nikomu z przyjaciół, usunął się od świata i wstąpił do zakonu eremitów św. Augustyna.

Tu zajmował się czytaniem świętego Augustyna i scholastyków; lecz przeglądając księgi w bibliotece, przypadkiem znalazł egzemplarz łacińskiej Biblii, której nigdy wcześniej nie widział. To w wysokim stopniu rozbudziło jego ciekawość: przeczytał ją bardzo łapczywie i zdumiał się, jak małą część Pisma Świętego odczytuje się ludowi.

Po roku nowicjatu złożył profesję w klasztorze w Erfurcie, przyjął święcenia kapłańskie i odprawił pierwszą mszę w roku 1507. W następnym roku przeniesiono go z klasztoru w Erfurcie na uniwersytet w Wittenberdze; ponieważ uniwersytet ten był świeżo założony, uważano, że nic nie przyniesie mu szybciej sławy i poważania niż powaga i obecność męża tak słynnego z wielkich zdolności i uczoności jak Luter.

W Erfurcie, w klasztorze augustianów, był pewien starzec, z którym Luter, należący wówczas do tego samego zakonu jako brat augustianin, rozmawiał o rozmaitych sprawach, zwłaszcza o odpuszczeniu grzechów. Ów sędziwy ojciec wyłożył Lutrowi ten artykuł, oświadczając, że wyraźnym przykazaniem Bożym jest, by każdy człowiek w szczególności wierzył, że jego grzechy są mu odpuszczone w Chrystusie; i dodał, że wykład ten potwierdza święty Bernard: „Takie jest świadectwo, które Duch Święty daje ci w twoim sercu, mówiąc: odpuszczone są twoje grzechy. Takie jest bowiem zdanie apostoła, że człowiek jest darmo usprawiedliwiony przez wiarę".

Tymi słowami Luter został nie tylko umocniony, ale także pouczony o pełnym znaczeniu świętego Pawła, który tyle razy powtarza to zdanie: „Jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę". A przeczytawszy wykłady wielu autorów na to miejsce, dostrzegł zarówno dzięki rozmowie ze starcem, jak i dzięki pociesze, jaką otrzymał w duchu, marność wykładów scholastyków, które wcześniej czytał. I tak, stopniowo, czytając i porównując wypowiedzi i przykłady proroków i

apostołów, przy nieustannym wzywaniu Boga i pobudzaniu wiary mocą modlitwy, poznał tę naukę najwyraźniej. Tak kontynuował studia w Erfurcie przez cztery lata w klasztorze augustianów.

> Rzym. 3:28 *Tak więc twierdzimy, że człowiek zostaje usprawiedliwiony przez wiarę, bez uczynków prawa.*

W roku 1512, gdy siedem klasztorów jego zakonu poróżniło się ze swoim wikariuszem generalnym, wybrano Lutra, by udał się do Rzymu w obronie ich sprawy. W Rzymie widział papieża i dwór i miał sposobność przyjrzeć się także obyczajom duchowieństwa, którego pospieszny, powierzchowny i bezbożny sposób odprawiania mszy surowo potępił. Gdy tylko załatwił spór, który był celem jego podróży, wrócił do Wittenbergi i został doktorem teologii na koszt Fryderyka, elektora saskiego, który często słyszał jego kazania, dokładnie znał jego zasługi i otaczał go wielką czcią.

Pozostał na uniwersytecie w Wittenberdze, gdzie jako profesor teologii oddawał się obowiązkom swego powołania. Tu zaczął z największą powagą wykładać święte księgi: objaśniał List do Rzymian i Psalmy, które wyjaśniał i ilustrował w sposób tak całkowicie nowy i tak różny od tego, czego trzymali się dawni komentatorzy, że „w ocenie wszystkich pobożnych i roztropnych ludzi zdawało się, iż po długiej i ciemnej nocy wstaje nowy dzień".

Luter pilnie kierował umysły ludzi ku Synowi Bożemu: jak Jan Chrzciciel wskazywał Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, tak Luter, świecąc w Kościele jak jasne światło dnia po długiej i ciemnej nocy, wyraźnie pokazywał, że grzechy są darmo odpuszczane ze względu na Syna Bożego i że powinniśmy wiernie przyjmować ten hojny dar.

Jego życie odpowiadało jego wyznaniu i wyraźnie było widać, że jego słowa nie były pracą warg, lecz płynęły z głębi serca. Podziw dla jego świętego życia bardzo pociągał serca słuchaczy.

Aby lepiej przygotować się do zadania, którego się podjął, przyłożył się uważnie do języków greckiego i hebrajskiego; i tak był zajęty, gdy w roku 1517 ogłoszono powszechne odpusty.

Odpusty i 95 tez

Leon X, który w marcu 1513 roku nastąpił po Juliuszu II, powziął zamiar budowy wspaniałego kościoła św. Piotra w Rzymie, rozpoczętej wprawdzie przez Juliusza, lecz wymagającej jeszcze bardzo wielkich sum do ukończenia. Leon ogłosił więc w roku 1517 powszechne odpusty w całej Europie na korzyść tych, którzy przyczynią się jakąkolwiek sumą do budowy św. Piotra, i wyznaczył w różnych krajach ludzi, którzy mieli głosić te odpusty i przyjmować za nie pieniądze. To dziwne postępowanie wywołało ogromne zgorszenie w Wittenberdze, a szczególnie rozpaliło pobożną gorliwość Lutra, który, z natury gorący i czynny, a w tym przypadku niezdolny się powstrzymać, postanowił wystąpić przeciwko nim za wszelką cenę.

W wigilię Wszystkich Świętych 1517 roku publicznie przybił więc na kościele przyzamkowym w tym mieście tezy o odpustach, na których początku wzywał każdego, by mu się przeciwstawił na piśmie lub w dyspucie. Ledwie ogłoszono tezy Lutra o odpustach, a już Tetzel, mnich dominikański i komisarz do ich sprzedaży, ogłosił i obronił we Frankfurcie tezy zawierające

zestaw twierdzeń wprost im przeciwnych. Uczynił więcej: podburzył przeciwko Lutrowi duchowieństwo swego zakonu, wyklął go z ambony jako najbardziej potępionego heretyka i publicznie spalił jego tezy we Frankfurcie. Tezy Tetzla z kolei spalili w odwecie luteranie w Wittenberdze; lecz sam Luter wyparł się jakiegokolwiek udziału w tym postępowaniu.

W roku 1518 Luter, choć przyjaciele mu to odradzali, aby okazać posłuszeństwo władzy, udał się do klasztoru św. Augustyna w Heidelbergu, gdy obradowała kapituła, i tu 26 kwietnia przeprowadził dysputę o „usprawiedliwieniu z wiary", którą obecny przy niej Bucer spisał, a później przekazał Beatusowi Rhenanusowi, nie bez najwyższych pochwał.

Tymczasem gorliwość jego przeciwników z każdym dniem coraz bardziej się przeciwko niemu wzmagała i w końcu oskarżono go przed Leonem X jako heretyka. Gdy tylko więc wrócił z Heidelbergu, napisał list do tego papieża w najbardziej uległych słowach i posłał mu jednocześnie wyjaśnienie swoich tez o odpustach. List ten nosi datę Niedzieli Trójcy Świętej 1518 roku i towarzyszyło mu oświadczenie, w którym zapewniał, że nie zamierza twierdzić ani bronić niczego sprzecznego z Pismem Świętym czy z nauką ojców, przyjętą i zachowywaną przez Kościół rzymski, czy z kanonami i dekretałami papieży; uważał jednak, że ma swobodę pochwalać lub odrzucać poglądy świętego Tomasza, Bonawentury i innych scholastyków i kanonistów, które nie są oparte na żadnym tekście.

Cesarz Maksymilian równie jak papież zabiegał o powstrzymanie szerzenia się poglądów Lutra w Saksonii, uciążliwych zarówno dla Kościoła, jak i dla cesarstwa. Maksymilian zwrócił się więc do Leona w liście z 5 sierpnia 1518 roku i prosił go, by swoją władzą zakazał tych bezużytecznych, zuchwałych i niebezpiecznych sporów, zapewniając go zarazem, że ściśle wykona w cesarstwie wszystko, co Jego Świątobliwość nakaże.

Tymczasem Luter, gdy tylko zrozumiał, co się przeciwko niemu knuje w Rzymie, używał wszelkich możliwych środków, by zapobiec zabraniu go tam i uzyskać rozpatrzenie swojej sprawy w Niemczech. Elektor również był przeciwny wyjazdowi Lutra do Rzymu i prosił kardynała Kajetana, by Luter mógł zostać przesłuchany przed nim jako legatem papieskim w Niemczech. Na te prośby papież zgodził się, by sprawę rozpatrzono przed kardynałem Kajetanem, któremu dał władzę jej rozstrzygnięcia.

Luter wyruszył więc natychmiast do Augsburga, zabierając ze sobą listy od elektora. Przybył tam w październiku 1518 roku, a otrzymawszy zapewnienie bezpieczeństwa, został dopuszczony przed oblicze kardynała. Lecz Luter wkrótce przekonał się, że więcej ma się obawiać władzy kardynała niż jakichkolwiek dysput; dlatego, obawiając się pojmania, jeśli się nie podporządkuje, opuścił Augsburg dwudziestego. Przed wyjazdem jednak ogłosił formalne odwołanie do papieża, a widząc, że jest chroniony przez elektora, nadal nauczał tych samych nauk w Wittenberdze i wyzwał wszystkich inkwizytorów, by przyszli i z nim dysputowali.

Co do Lutra, Miltitz, szambelan papieski, miał polecenie zażądać od elektora, by zmusił go do odwołania albo odmówił mu opieki; lecz nie można już było prowadzić spraw tak wyniośle, powaga Lutra była bowiem zbyt mocno ugruntowana. Ponadto dwunastego dnia tego miesiąca zmarł cesarz Maksymilian, a jego śmierć bardzo zmieniła oblicze spraw i dała elektorowi

większą możność rozstrzygania o losie Lutra. Miltitz uznał więc za najlepsze spróbować, co da się osiągnąć uczciwymi i łagodnymi środkami, i w tym celu odbył z Lutrem pewne rozmowy.

Podczas wszystkich tych układów nauka Lutra szerzyła się i wielce przeważała, a on sam otrzymywał wielkie zachęty w kraju i za granicą. Czesi posłali mu mniej więcej w tym czasie księgę słynnego Jana Husa, który padł męczennikiem w dziele reformy, a także listy, w których napominali go do stałości i wytrwałości, przyznając, że teologia, której naucza, jest czystą, zdrową i prawowierną teologią. Przyłączyło się do niego wielu wielkich i uczonych mężów.

W roku 1519 odbył słynną dysputę w Lipsku z Janem Eckiem. Lecz dysputa ta skończyła się w końcu jak wszystkie inne: strony nie zbliżyły się ani trochę w poglądach, lecz stały się sobie bardziej wrogie osobiście.

Pod koniec tego roku Luter wydał książkę, w której bronił odprawiania Komunii pod obiema postaciami; potępił ją biskup Miśni 24 stycznia 1520 roku.

Podczas gdy Luter starał się usprawiedliwić przed nowym cesarzem i biskupami Niemiec, Eck udał się do Rzymu, by zabiegać o jego potępienie, które – łatwo się domyślić – nie było już trudne do uzyskania. Istotnie, nieustanne naleganie przeciwników Lutra u Leona skłoniło go w końcu do ogłoszenia formalnego potępienia, co też uczynił w bulli z 15 czerwca 1520 roku. Zawieziono ją do Niemiec i ogłosił ją tam Eck, który zabiegał o nią w Rzymie i któremu, wraz z Hieronimem Aleandrem, mężem wybitnym z uczoności i wymowy, papież powierzył jej wykonanie. Tymczasem Karol V hiszpański, uporządkowawszy sprawy w Niderlandach, udał się do Niemiec i 21 października został koronowany na cesarza w Akwizgranie.

Sejm w Wormacji

Marcin Luter, po tym jak najpierw został oskarżony w Rzymie w Wielki Czwartek cenzurą papieża, wkrótce po Wielkanocy pospieszył w drogę do Wormacji, gdzie stanąwszy przed cesarzem i wszystkimi stanami Niemiec, wytrwale trwał przy prawdzie, bronił się i odpowiadał przeciwnikom.

Lutra umieszczono w kwaterze, dobrze ugoszczono i odwiedzało go wielu hrabiów, baronów, rycerzy zakonnych, szlachciców, kapłanów i ludzi z pospólstwa, którzy przebywali w jego kwaterze aż do nocy.

Przybył wbrew oczekiwaniu wielu, zarówno przeciwników, jak i innych. Przyjaciele naradzali się razem, a wielu namawiało go, by nie narażał się na tak oczywiste niebezpieczeństwo, zważywszy, że te początki nie odpowiadały wierności danej obietnicy. On zaś, wysłuchawszy całej ich namowy i rady, odpowiedział w ten sposób: „Co do mnie, skoro mnie wezwano, jestem zdecydowany i stanowczo postanowiłem wejść do Wormacji w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, nawet gdybym wiedział, że będzie mi się sprzeciwiać tyle diabłów, ile jest dachówek na dachach Wormacji".

Następnego dnia herold zaprowadził go z kwatery na dwór cesarski, gdzie czekał do szóstej, książęta byli bowiem zajęci poważnymi naradami; przebywał tam otoczony wielką liczbą ludzi i niemal uduszony przez ścisk. Potem, gdy książęta zasiedli, a Luter wszedł, oficjał Eck przemówił

w ten sposób: „Odpowiedz teraz na żądanie cesarza. Czy podtrzymasz wszystkie swoje książki, które uznałeś za swoje, czy też odwołasz jakąś ich część i poddasz się?".

Marcin Luter odpowiedział skromnie i pokornie, a jednak nie bez pewnej stanowczości ducha i chrześcijańskiej stałości: „Skoro Wasza Najjaśniejsza Mość i Wasze Dostojności żądają prostej odpowiedzi, mówię i wyznaję tak stanowczo, jak tylko mogę, bez wahania i wykrętów: jeśli nie zostanę przekonany świadectwami Pisma (nie wierzę bowiem ani papieżowi, ani jego soborom powszechnym, które wiele razy błądziły i sobie przeczyły), moje sumienie jest tak związane i pojmane przez te Pisma i Słowo Boże, że nie chcę i nie mogę odwołać niczego, zważywszy, że nie jest rzeczą pobożną ani godziwą czynić czegokolwiek przeciwko sumieniu. Na tym stoję i trwam; nie mam nic innego do powiedzenia. Boże, zmiłuj się nade mną!".

Książęta naradzali się nad tą odpowiedzią Lutra, a gdy ją pilnie rozważyli, mówca zaczął go odpierać tak: „Cesarska Mość żąda od ciebie prostej odpowiedzi, przeczącej lub twierdzącej: czy zamierzasz bronić wszystkich swoich dzieł jako chrześcijańskich, czy nie?".

Wtedy Luter, zwracając się do cesarza i szlachty, błagał ich, by nie zmuszali go ani nie przymuszali do ustąpienia wbrew sumieniu, utwierdzonemu Pismem Świętym, bez jawnych argumentów przytoczonych przez przeciwników na rzecz przeciwnego zdania. „Jestem związany Pismem".

Przed rozwiązaniem sejmu w Wormacji Karol V kazał sporządzić edykt, datowany na ósmy maja, który postanawiał, że Marcin Luter, zgodnie z wyrokiem papieża, ma odtąd być uważany za członka odciętego od Kościoła, schizmatyka oraz upartego i notorycznego heretyka.

Podczas gdy bulla Leona X, wykonywana przez Karola V, grzmiała w całym cesarstwie, Luter był bezpiecznie zamknięty na zamku Wartburg; lecz znużony w końcu odosobnieniem, ukazał się znowu publicznie w Wittenberdze 6 marca 1522 roku, po około dziesięciu miesiącach nieobecności.

Reformacja w Niemczech

Luter prowadził teraz otwartą wojnę z papieżem i biskupami, a aby lud jak najbardziej wzgardził ich władzą, napisał jedną książkę przeciwko bulli papieża, a drugą przeciwko zakonowi fałszywie zwanemu „stanem biskupim". Wydał też przekład Nowego Testamentu na język niemiecki, który później poprawił wraz z Melanchtonem.

Sprawy w Niemczech były teraz w wielkim zamęcie, a nie mniej we Włoszech, powstał bowiem spór między papieżem a cesarzem, podczas którego Rzym dwukrotnie zdobyto, a papieża uwięziono. Podczas gdy książęta byli tak zajęci kłótniami między sobą, Luter wytrwale prowadził dzieło reformacji, zarówno przeciwstawiając się papistom, jak i zwalczając anabaptystów i inne fanatyczne sekty, które, korzystając z jego sporu z Kościołem rzymskim, wyrosły i ugruntowały się w kilku miejscach.

W roku 1527 Lutra nagle dotknęło skrzepnięcie krwi w okolicy serca, które omal nie położyło kresu jego życiu. Ponieważ niepokojom w Niemczech nie było widać końca, cesarz był zmuszony zwołać sejm w Spirze w roku 1529, by zażądać pomocy książąt cesarstwa przeciwko Turkom. Czternaście miast, mianowicie Strasburg, Norymberga, Ulm, Konstancja, Reutlingen,

Windsheim, Memmingen, Lindau, Kempten, Heilbronn, Isny, Weißenburg, Nördlingen i St. Gallen, przyłączyło się do protestacji przeciwko uchwale sejmu, którą spisano i ogłoszono w kwietniu 1529 roku. Była to słynna protestacja, która dała reformatorom w Niemczech nazwę „protestantów".

Następnie protestanccy książęta pracowali nad zawarciem trwałego przymierza, a elektorowi saskiemu i jego sprzymierzeńcom nakazano zatwierdzić to, co uczynił sejm; lecz deputowani sporządzili odwołanie, a protestanci przedstawili później swoje „Wyznanie" – owo słynne wyznanie, które ułożył umiarkowany Melanchton, podobnie jak jego apologię. Podpisało je wielu książąt, a Luter nie miał teraz nic innego do roboty, jak tylko usiąść i rozważać potężne dzieło, którego dokonał; to bowiem, że jeden mnich zdołał zadać Kościołowi rzymskiemu tak potężny cios, iż wystarczyłby jeszcze jeden taki, by go całkowicie obalić, słusznie można uważać za dzieło potężne.

W roku 1533 Luter napisał list pocieszający do mieszkańców Oschatz, którzy ponieśli pewne trudy za przywiązanie do augsburskiego wyznania wiary; a w roku 1534 po raz pierwszy wydrukowano przetłumaczoną przez niego na niemiecki Biblię, jak pokazuje stary przywilej, datowany w Bibliopolis, z własnoręcznym podpisem elektora; wydano ją w roku następnym. W tym roku wydał też książkę „Przeciwko mszom prywatnym i wyświęcaniu księży".

W lutym 1537 roku odbyło się w Szmalkaldach zgromadzenie w sprawach religii, na które wezwano Lutra i Melanchtona. Na tym spotkaniu Lutra dotknęła tak ciężka choroba, że nie było nadziei na jego wyzdrowienie. Gdy go niesiono, sporządził testament, w którym zapisał przyjaciołom i braciom swoją odrazę do papiestwa. Tak był zajęty aż do śmierci, która nastąpiła w roku 1546.

Śmierć Lutra

W tym roku w towarzystwie Melanchtona odwiedził swoje rodzinne strony, których nie widział od wielu lat, i bezpiecznie wrócił. Lecz wkrótce potem hrabiowie Mansfeld wezwali go tam ponownie, by załagodził pewne spory, które powstały co do ich granic; przyjęło go stu lub więcej jeźdźców i prowadzono go z wielkimi honorami; był jednak w tym czasie tak bardzo chory, że obawiano się o jego życie. Mówił, że te napady choroby często go nachodzą, gdy ma do podjęcia jakąś wielką sprawę. Z tej jednak nie wyzdrowiał, lecz zmarł 18 lutego, w sześćdziesiątym trzecim roku życia. Na krótko przed skonaniem napomniał otaczających go, by modlili się do Boga o szerzenie Ewangelii, „ponieważ – mówił – Sobór Trydencki, który obradował już raz czy dwa razy, i papież wymyślą przeciwko niej dziwne rzeczy". Czując zbliżanie się ostatniej godziny, przed dziewiątą rano polecił się Bogu tą pobożną modlitwą:

> *„Mój Ojcze niebieski, wieczny i miłosierny Boże! Objawiłeś mi swego drogiego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nauczałem o Nim, poznałem Go; kocham Go jak moje życie, moje zdrowie i moje odkupienie; Jego to niegodziwi prześladowali, oczerniali i krzywdzili. Przyciągnij moją duszę do siebie".*

Potem powiedział trzykrotnie, co następuje: „W Twoje ręce polecam ducha mego; Ty mnie odkupiłeś, Boże prawdy!", a także:

> Jan 3:16 *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.*

Powtórzywszy wiele razy swoje modlitwy, został odwołany do Boga. Tak modląc się, jego niewinny duch spokojnie oddzielił się od ziemskiego ciała.

Rozdział 10 – Powszechne prześladowania w Niemczech

> 2 Tym. 3:12 *Tak i wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani.*

Powszechne prześladowania w Niemczech wywołała głównie nauka i posługa Marcina Lutra. Papież był bowiem tak przerażony sukcesem tego odważnego reformatora, że postanowił za wszelką cenę wciągnąć cesarza Karola V w zamiar wytępienia jego zwolenników.

W tym celu:

- dał cesarzowi dwieście tysięcy koron gotówką;
- obiecał utrzymywać dwanaście tysięcy piechoty i pięć tysięcy jazdy przez sześć miesięcy, czyli przez jedną kampanię;
- pozwolił cesarzowi pobierać w czasie wojny połowę dochodów duchowieństwa cesarstwa;
- pozwolił cesarzowi zastawić dobra klasztorne za pięćset tysięcy koron na pomoc w prowadzeniu działań wojennych przeciwko protestantom.

Tak pobudzony i wspierany cesarz podjął się wytępienia protestantów, na których zresztą sam był szczególnie zawzięty; w tym celu zebrano w Niemczech, Hiszpanii i Italii groźną armię.

Protestanccy książęta tymczasem zawarli potężny związek, by odeprzeć grożący cios. Zebrano wielką armię, a dowództwo powierzono elektorowi saskiemu i landgrafowi Hesji. Wojskami cesarskimi dowodził osobiście cesarz Niemiec, a oczy całej Europy zwróciły się na wynik wojny.

W końcu armie się spotkały i doszło do zaciętej bitwy, w której protestanci zostali pobici, a elektor saski i landgraf Hesji wzięci do niewoli. Po tym fatalnym ciosie nastąpiło straszliwe prześladowanie, którego srogość była taka, że wygnanie można było uważać za łagodny los, a ukrycie się w ponurym lesie uchodziło za szczęście. W takich czasach jaskinia jest pałacem, skała łożem z puchu, a dzikie korzonki przysmakiem.

Ci, których pojmano, doznawali najokrutniejszych tortur, jakie mogły wymyślić piekielne wyobraźnie, a swoją stałością dowodzili, że prawdziwy chrześcijanin może pokonać każdą trudność i mimo wszelkiego niebezpieczeństwa zdobyć koronę męczeństwa.

Henryk Voes i Jan Esch

Henryk Voes i Jan Esch, pojmani jako protestanci, zostali postawieni na przesłuchaniu. Voes, odpowiadając za siebie i drugiego, udzielił następujących odpowiedzi na niektóre pytania kapłana, który przesłuchiwał ich z rozkazu władz.

Kapłan: Czy nie byliście obaj kilka lat temu zakonnikami augustiańskimi?

Voes: Tak.

Kapłan: Dlaczego opuściliście łono Kościoła rzymskiego?

Voes: Z powodu jego obrzydliwości.

Kapłan: W co wierzycie?

Voes: W Stary i Nowy Testament.

Kapłan: Czy wierzycie w pisma ojców i dekrety soborów?

Voes: Tak, jeśli zgadzają się z Pismem.

Kapłan: Czy nie zwiódł was obu Marcin Luter?

Voes: Zwiódł nas w ten sam sposób, w jaki Chrystus zwiódł apostołów; to znaczy uświadomił nam kruchość naszych ciał i wartość naszych dusz.

To przesłuchanie wystarczyło. Obu skazano na spalenie i wkrótce potem ponieśli śmierć z męskim męstwem, jakie przystoi chrześcijanom, gdy otrzymują koronę męczeństwa.

Henryka z Zutphen, wymownego i pobożnego kaznodzieję, wyciągnięto z łóżka w środku nocy i zmuszono do przejścia boso znacznej drogi, tak że straszliwie pokaleczył sobie stopy. Prosił o konia, lecz jego konwojenci powiedzieli szyderczo: „Koń dla heretyka! Nie, nie, heretycy mogą chodzić boso". Gdy przybył na miejsce przeznaczenia, skazano go na spalenie; lecz podczas egzekucji doznawał wielu zniewag, obecni bowiem, nie poprzestając na tym, co cierpiał w płomieniach, cięli go i kaleczyli w najstraszliwszy sposób.

Wielu zamordowano w Halle; gdy Middelburg zdobyto szturmem, wszystkich protestantów wycięto w pień, a wielką liczbę spalono w Wiedniu.

Pewien oficer, wysłany, by zgładzić kaznodzieję, przyszedłszy do domu duchownego, udawał, że zamierza jedynie złożyć mu wizytę. Kaznodzieja, nie podejrzewając zamierzonego okrucieństwa, przyjął swego rzekomego gościa bardzo serdecznie. Gdy tylko obiad się skończył, oficer powiedział do kilku swoich ludzi: „Weźcie tego duchownego i powieście go". Sami ludzie byli tak wstrząśnięci po uprzejmości, jaką widzieli, że wahali się wykonać rozkaz swego pana; a kaznodzieja rzekł: „Pomyślcie, jakie żądło zostanie w waszym sumieniu za takie pogwałcenie praw gościnności". Oficer jednak nalegał na posłuszeństwo, a ludzie niechętnie spełnili obrzydliwy urząd katów.

Piotra Spenglera, pobożnego teologa z miasta Schlettstadt, wrzucono do rzeki i utopiono. Zanim zaprowadzono go nad brzeg strumienia, który miał stać się jego grobem, poprowadzono go na rynek, by ogłosić jego zbrodnie, którymi były: niechodzenie na mszę, niespowiadanie się i niewiara w przeistoczenie. Po tej ceremonii wygłosił do ludu najznakomitszą mowę i zakończył ją pięknym hymnem bardzo budującej treści.

Pewien protestancki szlachcic, skazany na ścięcie za odmowę wyrzeczenia się religii, poszedł pogodnie na miejsce kaźni. Podszedł do niego mnich i powiedział cichym głosem: „Skoro masz wielką niechęć do publicznego wyrzeczenia się wiary, wyszeptaj mi do ucha swoją spowiedź, a rozgrzeszę cię z grzechów". Na to szlachcic głośno odpowiedział: „Nie trap mnie, mnichu; wyznałem swoje grzechy Bogu i otrzymałem odpuszczenie przez zasługi Jezusa Chrystusa".

Następnie, zwracając się do kata, rzekł: „Nie pozwól, by ci ludzie mnie dręczyli, lecz spełnij swoją powinność”; po czym jednym ciosem odcięto mu głowę.

> 1 Jana 1:9 *Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości.*

Wolfgang Schuch i Jan Huglin, dwaj zacni kaznodzieje, zostali spaleni, podobnie jak Leonard Kaiser, student uniwersytetu w Wittenberdze; a Jerzy Carpenter, Bawarczyk, został powieszony za odmowę odwołania protestantyzmu.

Wojna trzydziestoletnia

Prześladowania w Niemczech, ucichłszy na wiele lat, wybuchły znowu w roku 1630 z powodu wojny między cesarzem a królem Szwecji; ten ostatni był bowiem księciem protestanckim, a zatem protestanci Niemiec poparli jego sprawę, co bardzo rozjątrzyło przeciwko nim cesarza.

Wojska cesarskie, oblegając miasto Pasewalk (bronione przez Szwedów), zdobyły je szturmem i dopuściły się przy tym najstraszliwszych okrucieństw. Burzyły kościoły, paliły domy, łupiły mienie, mordowały kaznodziejów, wycinały w pień garnizon, wieszały mieszczan, gwałciły kobiety, dusiły dzieci i tak dalej.

Najkrwawsza tragedia rozegrała się w Magdeburgu w roku 1631. Gdy generałowie Tilly i Pappenheim zdobyli szturmem to protestanckie miasto, podczas rzezi zabito ponad dwadzieścia tysięcy osób bez różnicy stanu, płci i wieku, a sześć tysięcy utonęło, próbując uciec przez rzekę Łabę. Gdy ta furia ucichła, pozostałych mieszkańców rozebrano do naga, srogo ubiczowano, obcięto im uszy, a sprzęgniętych razem jak woły wypędzono na poniewierkę.

Miasto Höxter zostało zdobyte przez wojsko papieskie, a wszyscy mieszkańcy, jak również garnizon, zostali wycięci w pień; podpalono nawet domy, a ciała strawiły płomienie.

W Gryfinie (Greifenhagen), gdy wojska cesarskie przeważyły, zamknęły rajców w sali ratusza i, otoczywszy ją płonącą słomą, udusiły ich.

Frankenthal poddał się na warunkach kapitulacji, a mimo to z mieszkańcami obchodzono się równie okrutnie jak gdzie indziej; a w Heidelbergu wielu zamknięto w więzieniu i zagłodzono.

Okrucieństwa, jakich dopuszczały się wojska cesarskie pod hrabią Tillym w Saksonii, wylicza się następująco: wielokrotne podduszanie i cucenie ofiar; przetaczanie ostrych kół po palcach rąk i nóg; ściskanie kciuków w imadle; wpychanie do gardła najobrzydliwszych rzeczy, od czego wielu się udusiło; zaciskanie sznurów wokół głowy tak mocno, że krew tryskała z oczu, nosa, uszu i ust; przywiązywanie płonących lontów do palców rąk i nóg, uszu, ramion, nóg, a nawet języka; wsypywanie prochu do ust i podpalanie go, od czego głowa rozpadała się na kawałki; przywiązywanie woreczków z prochem do wszystkich części ciała, przez co człowieka wysadzano w powietrze; przeciąganie sznurów tam i z powrotem przez mięsiste części ciała; nacinanie skóry szydłami i nożami; przeciąganie drutów przez nos, uszy, wargi i inne części; wieszanie protestantów za nogi głową nad ogniem, przez co wędzono ich dymem; wieszanie za jedno ramię, aż wyskoczyło ze stawu; wieszanie na hakach za żebra; zmuszanie ludzi do picia, aż pękali; pieczenie wielu w rozgrzanych piecach; przywiązywanie ciężarów do nóg i wciąganie

niektórych na bloczkach w górę; wieszanie, duszenie, pieczenie, zakłuwanie, smażenie, łamanie kołem, gwałcenie, rozpruwanie, łamanie kości, zdzieranie ciała, rozrywanie dzikimi końmi, topienie, dławienie, palenie, przypiekanie, krzyżowanie, zamurowywanie, trucie, obcinanie języków, nosów, uszu i tak dalej, odpiłowywanie członków, siekanie na kawałki i włóczenie za pięty po ulicach.

Te ogromne okrucieństwa będą wieczną plamą na pamięci hrabiego Tilly'ego, który nie tylko ich dopuszczał, ale wręcz rozkazywał wojskom je stosować. Gdziekolwiek przybył, następowały najstraszliwsze barbarzyństwa i okrutne grabieże: głód i pożoga znaczyły jego pochód; niszczył bowiem całą żywność, której nie mógł zabrać, i palił wszystkie miasta przed ich opuszczeniem, tak że pełnym owocem jego podbojów były mord, nędza i spustoszenie.

Pewnego sędziwego i pobożnego teologa rozebrali do naga, przywiązali na plecach do stołu i przymocowali mu na brzuchu wielkiego, dzikiego kota. Następnie kłuli i dręczyli kota w taki sposób, że zwierzę we wściekłości rozdarło mu brzuch i gryzło wnętrzności.

Inny kaznodzieja z rodziną został pochwycony przez te nieludzkie potwory; zgwałcili jego żonę i córkę na jego oczach, nadziali jego synka na ostrze włóczni, a potem, otoczywszy go całą jego biblioteką, podpalili ją i spłonął pośród płomieni.

W Hesji-Kassel niektórzy żołnierze weszli do szpitala, w którym przebywały głównie obłąkane kobiety; rozebrawszy wszystkie biedne nieszczęśnice do naga, kazali im biegać po ulicach dla swojej rozrywki, a potem wszystkie zabili.

Na Pomorzu niektóre wojska cesarskie, wkroczywszy do małego miasteczka, pochwyciły wszystkie młode kobiety i dziewczęta powyżej dziesięciu lat, a ustawiwszy rodziców w kręgu, kazały im śpiewać psalmy, podczas gdy gwałciły ich dzieci, przysięgając, że w przeciwnym razie posieką je potem na kawałki. Następnie wzięły wszystkie zamężne kobiety, które miały małe dzieci, i grożąc, że jeśli nie zgodzą się zaspokoić ich żądzy, spalą ich dzieci na ich oczach w wielkim ogniu, który w tym celu rozpaliły.

Banda żołnierzy hrabiego Tilly'ego, spotkawszy grupę kupców z Bazylei, wracających z wielkiego targu w Strasburgu, próbowała ich otoczyć; wszyscy jednak uciekli poza dziesięcioma, zostawiając swoje mienie. Dziesięciu pojmanych usilnie błagało o życie, lecz żołnierze ich zamordowali, mówiąc: „Musicie umrzeć, bo jesteście heretykami i nie macie pieniędzy".

Ci sami żołnierze spotkali dwie hrabiny, które wraz z kilkoma młodymi pannami, córkami jednej z nich, odbywały przejażdżkę w otwartym powozie. Żołnierze darowali im życie, lecz potraktowali je z największą nieprzyzwoitością, a rozebrawszy wszystkie do naga, kazali woźnicy jechać dalej.

Kościół Ducha Świętego w Heidelbergu

Dzięki staraniom i pośrednictwu Wielkiej Brytanii przywrócono w końcu pokój w Niemczech, a protestanci przez kilka lat pozostawali w spokoju, dopóki w Palatynacie nie wybuchły nowe zamieszki, spowodowane w następujący sposób.

Wielki kościół Ducha Świętego w Heidelbergu był przez wiele lat dzielony po równo między protestantów i rzymskich katolików w ten sposób: protestanci odprawiali nabożeństwa w

nawie, czyli korpusie kościoła, a rzymscy katolicy odprawiali mszę w prezbiterium. Choć zwyczaj ten trwał od niepamiętnych czasów, elektor Palatynatu ubzdurał sobie w końcu, że nie będzie go dłużej tolerował, oświadczając, że skoro Heidelberg jest jego rezydencją, a kościół Ducha Świętego katedrą jego głównego miasta, nabożeństwa powinny się odprawiać jedynie według obrzędów Kościoła, do którego on należy. Zakazał więc protestantom wstępu do kościoła i oddał całość w posiadanie papistów.

Pokrzywdzeni zwrócili się o pomoc do mocarstw protestanckich, co tak rozjątrzyło elektora, że zakazał Katechizmu heidelberskiego. Mocarstwa protestanckie jednak jednomyślnie postanowiły zażądać zadośćuczynienia, gdyż elektor tym postępowaniem złamał jeden z artykułów pokoju westfalskiego; dwory Wielkiej Brytanii, Prus, Holandii i inne wysłały do elektora deputowanych, by przedstawili mu niesprawiedliwość jego postępowania i zagrozili, że jeśli nie zmieni swego zachowania wobec protestantów w Palatynacie, będą traktować swoich rzymskokatolickich poddanych z największą surowością. Między mocarstwami protestanckimi a elektorem doszło do wielu gwałtownych sporów, które bardzo pogłębiło następujące zdarzenie: gdy powóz holenderskiego posła stał przed drzwiami rezydenta przysłanego przez księcia Hesji, przypadkiem niesiono hostię do chorego; woźnica nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, a ci, którzy towarzyszyli hostii, widząc to, ściągnęli go z kozła i zmusili do uklęknięcia. Ten gwałt na słudze posła publicznego wywołał wielkie oburzenie wszystkich protestanckich deputowanych; a dla jeszcze większego pogłębienia tych różnic protestanci przedstawili deputowanym trzy dodatkowe artykuły skarg:

- że zarządzono egzekucje wojskowe przeciwko wszystkim protestanckim szewcom, którzy odmówią składki na msze świętego Kryspina;
- że protestantom zakazano pracy w papieskie święta, nawet w czasie żniw, pod bardzo ciężkimi karami, co wywoływało wielkie niedogodności i znacznie szkodziło sprawom publicznym;
- że kilku protestanckich kaznodziejów pozbawiono kościołów pod pretekstem, że pierwotnie założyli je i zbudowali rzymscy katolicy.

Protestanccy deputowani stali się w końcu tak poważni, że dali elektorowi do zrozumienia, iż siła oręża zmusi go do sprawiedliwości, której odmawiał na ich przedstawienia. Ta groźba przywróciła mu rozsądek, dobrze bowiem wiedział, że nie może prowadzić wojny z potężnymi państwami, które mu groziły. Zgodził się więc, by nawę kościoła Ducha Świętego zwrócono protestantom. Przywrócił Katechizm heidelberski, oddał protestanckim kaznodziejom kościoły, których ich pozbawiono, pozwolił protestantom pracować w papieskie święta i rozkazał, by nikt nie był niepokojony za to, że nie klęka, gdy przechodzi hostia.

Uczynił to ze strachu; lecz aby okazać swoją urazę wobec protestanckich poddanych w innych sprawach, w które państwa protestanckie nie miały prawa się wtrącać, całkowicie opuścił Heidelberg, przenosząc wszystkie sądy do Mannheimu, zamieszkanego wyłącznie przez rzymskich katolików. Zbudował tam też nowy pałac, czyniąc go swoją rezydencją; a ponieważ poszli za nim rzymscy katolicy z Heidelbergu, Mannheim stał się kwitnącym miastem.

Tymczasem protestanci z Heidelbergu popadli w nędzę, a wielu z nich znalazło się w takiej niedoli, że opuścili ojczyznę i szukali schronienia w państwach protestanckich. Wielka ich liczba

przybyła do Anglii w czasach królowej Anny, gdzie przyjęto ich serdecznie i okazano im najbardziej ludzką pomoc, zarówno z darów publicznych, jak i prywatnych.

W roku 1732 ponad trzydzieści tysięcy protestantów, wbrew pokojowi westfalskiemu, wypędzono z arcybiskupstwa salzburskiego. Wyruszyli w środku zimy, ledwie mając dość odzieży, by się okryć, i bez żywności, nie pozwolono im bowiem zabrać ze sobą niczego. Ponieważ sprawy tych biednych ludzi publicznie nie poparły państwa, które mogłyby uzyskać dla nich zadośćuczynienie, wyemigrowali do różnych krajów protestanckich i osiedlili się w miejscach, gdzie mogli swobodnie wyznawać swoją religię bez obciążania sumienia i żyć wolni od pęt papieskiego zabobonu i kajdan papieskiej tyranii.

Rozdział 11 – Prześladowania w Niderlandach

> Obj. 2:10 *Nic się nie bój tego, co masz cierpieć. Oto diabeł wtrąci niektórych z was do więzienia, abyście byli doświadczeni, i będziecie znosić ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę życia.*

Gdy światło Ewangelii z powodzeniem rozeszło się po Niderlandach, papież podburzył cesarza do rozpoczęcia prześladowania protestantów; wtedy wiele tysięcy padło męczennikami zabobonnej złości i barbarzyńskiego fanatyzmu, a najbardziej godni uwagi spośród nich byli następujący.

Wendelmuta, pobożna protestancka wdowa, została pojmana z powodu swojej religii, a kilku mnichów bezskutecznie próbowało ją nakłonić do odwołania wiary. Gdy nie mogli jej przemóc, pewna znajoma rzymska katoliczka poprosiła o wpuszczenie do lochu, w którym ją więziono, obiecując usilnie postarać się nakłonić więźniarkę do wyrzeczenia się religii reformowanej. Gdy ją wpuszczono do lochu, uczyniła, co mogła, by wykonać podjęte zadanie; lecz widząc, że jej starania są bezskuteczne, rzekła: „Droga Wendelmuto, jeśli nie chcesz przyjąć naszej wiary, przynajmniej zachowaj to, co wyznajesz, w tajemnicy we własnym sercu i staraj się przedłużyć sobie życie". Na to wdowa odpowiedziała: „Pani, nie wiesz, co mówisz; sercem bowiem wierzy się ku sprawiedliwości, a ustami wyznaje się ku zbawieniu".

> Rzym. 10:10 *Sercem bowiem wierzy się ku sprawiedliwości, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.*

Ponieważ stanowczo odmówiła odwołania wiary, jej mienie skonfiskowano, a ją skazano na spalenie. Na miejscu kaźni pewien mnich podsunął jej krzyż i kazał go ucałować i oddać cześć Bogu. Na to odpowiedziała: „Nie czczę drewnianego boga, lecz wiecznego Boga, który jest w niebie". Następnie ją stracono, lecz dzięki wspomnianej rzymskiej katoliczce uzyskano dla niej łaskę uduszenia przed podpaleniem chrustu.

Dwóch protestanckich duchownych spalono w Kolonii; pewnego rzemieślnika z Antwerpii imieniem Mikołaj związano w worku, wrzucono do rzeki i utopiono; a Pistoriusa, uczonego studenta, zaprowadzono na rynek pewnej holenderskiej wsi w błazeńskim stroju i wydano płomieniom.

Gdy szesnastu protestantów otrzymało wyrok ścięcia, pewnemu protestanckiemu kaznodziei rozkazano być obecnym przy egzekucji. Pełnił on obowiązki swego urzędu z wielką godnością, napominał ich do upamiętania i pocieszał ich miłosierdziem Odkupiciela. Gdy tylko ścięto szesnastu, urzędnik zawołał do kata: „Został jeszcze jeden cios; musisz ściąć kaznodzieję; nigdy nie umrze w lepszej chwili niż z tak znakomitymi pouczeniami na ustach i tak chwalebnymi przykładami przed oczami". Ścięto go więc, choć nawet wielu samych rzymskich katolików potępiło ten zdradziecki i niepotrzebny akt okrucieństwa.

Jerzego Scherera, kaznodzieję z Salzburga, pojmano i osadzono w więzieniu za pouczanie swojej trzody w znajomości Ewangelii. W więzieniu napisał wyznanie swojej wiary, wkrótce po

czym został skazany najpierw na ścięcie, a następnie na spalenie na popiół. W drodze na miejsce kaźni powiedział do widzów: „Abyście wiedzieli, że umieram jako prawdziwy chrześcijanin, dam wam znak". Sprawdziło się to doprawdy w najosobliwszy sposób: gdy odcięto mu głowę, a ciało przez krótki czas leżało brzuchem do ziemi, nagle obróciło się na plecy, a prawa noga skrzyżowała się na lewej, podobnie jak prawe ramię na lewym; i w takim położeniu pozostało, dopóki nie wydano go płomieniom.

W Lowanium pewnego uczonego męża imieniem Percinal zamordowano w więzieniu, a Justusa Inspraga ścięto za posiadanie kazań Lutra.

Idzi Tilleman, nożownik z Brukseli, był człowiekiem wielkiej ludzkości i pobożności. Wraz z innymi pojmano go jako protestanta, a mnisi czynili wiele starań, by nakłonić go do odwołania wiary. Raz przypadkiem miał dobrą sposobność ucieczki z więzienia, a zapytany, dlaczego z niej nie skorzystał, odpowiedział: „Nie chciałem wyrządzić strażnikom takiej krzywdy, musieliby bowiem odpowiadać za moją nieobecność, gdybym odszedł". Gdy skazano go na spalenie, żarliwie dziękował Bogu za to, że daje mu sposobność uwielbienia Jego imienia przez męczeństwo. Widząc na miejscu kaźni wielką ilość chrustu, prosił, by większą jego część dać ubogim, mówiąc: „Niewielka ilość wystarczy, by mnie strawić". Kat proponował, że go udusi przed rozpaleniem ognia, lecz on się nie zgodził, mówiąc, że urąga płomieniom; i rzeczywiście oddał ducha pośród nich z takim spokojem, że ledwie zdawał się odczuwać ich działanie.

W latach 1543 i 1544 prześladowanie prowadzono w całej Flandrii w najbardziej gwałtowny i okrutny sposób. Niektórych skazywano na dożywotnie więzienie, innych na dożywotnie wygnanie; lecz większość zgładzono przez powieszenie, utopienie, zamurowanie, spalenie, łamanie kołem lub pogrzebanie żywcem.

Jan de Boscane, gorliwy protestant, został pojmany z powodu swojej wiary w mieście Antwerpii. Na procesie stanowczo wyznawał, że jest religii reformowanej, co spowodowało jego natychmiastowe skazanie. Urzędnik jednak bał się zgładzić go publicznie, był on bowiem popularny dzięki wielkiej hojności i niemal powszechnie kochany za nienaganne życie i wzorową pobożność. Postanowiono przeprowadzić egzekucję w ukryciu i wydano rozkaz utopienia go w więzieniu. Kat włożył go więc do dużej kadzi; lecz gdy Boscane się szamotał i wynurzał głowę nad wodę, kat pchnął go sztyletem w kilku miejscach, aż skonał.

Jana de Buisons, innego protestanta, mniej więcej w tym samym czasie potajemnie pojmano i w ukryciu stracono w Antwerpii. Ponieważ liczba protestantów w tym mieście była wielka, a więzień bardzo szanowany, urzędnicy obawiali się powstania i dlatego kazali go ściąć w więzieniu.

Scoblant, Hues i Coomans

W roku 1568 pojmano w Antwerpii trzy osoby, imieniem Scoblant, Hues i Coomans. W więzieniu zachowywali się z wielkim męstwem i pogodą, wyznając, że w tym, co ich spotkało, widać rękę Bożą, i chyląc się przed tronem Jego opatrzności. W liście do kilku zacnych protestantów wyrazili się następującymi słowami:

„Skoro wolą Wszechmogącego jest, abyśmy cierpieli dla Jego imienia i byli prześladowani dla Jego Ewangelii, cierpliwie się poddajemy i radujemy się z tego powodu; choć ciało może buntować się przeciwko duchowi i słuchać rady starego węża, to prawdy Ewangelii nie pozwolą przyjąć takiej rady, a Chrystus zmiażdży głowę węża. Nie jesteśmy bez pociechy w więzieniu, mamy bowiem wiarę; nie lękamy się utrapienia, mamy bowiem nadzieję; i przebaczamy naszym wrogom, mamy bowiem miłość. Nie obawiajcie się o nas; jesteśmy szczęśliwi w więzieniu dzięki obietnicom Bożym, chlubimy się naszymi więzami i radujemy się, że zostaliśmy uznani za godnych cierpienia dla Chrystusa. Nie pragniemy uwolnienia, lecz błogosławieństwa męstwa; nie prosimy o wolność, lecz o moc wytrwania; i nie życzymy sobie żadnej zmiany naszego położenia poza tą, która włoży na nasze głowy koronę męczeństwa".

Pierwszy stanął przed sądem Scoblant; gdy trwał w wyznawaniu swojej wiary, otrzymał wyrok śmierci. Po powrocie do więzienia usilnie prosił dozorcę, by nie pozwalał zbliżać się do niego żadnemu mnichowi, mówiąc: „Nie mogą mi pomóc, lecz mogą mnie bardzo niepokoić. Mam nadzieję, że moje zbawienie jest już zapieczętowane w niebie i że krew Chrystusa, w której mocno pokładam ufność, obmyła mnie z moich nieprawości. Idę teraz zrzucić ten płaszcz z gliny, by przyoblec się w szaty wiecznej chwały, której niebiańska jasność uwolni mnie od wszelkich błędów. Mam nadzieję, że będę ostatnim męczennikiem papieskiej tyranii i że krew już przelana okaże się wystarczająca, by ugasić pragnienie papieskiego okrucieństwa, aby Kościół Chrystusa miał tu odpoczynek, tak jak Jego słudzy będą go mieli w przyszłości". W dniu egzekucji wzruszająco pożegnał się ze współwięźniami. Przy stosie żarliwie odmówił Modlitwę Pańską i zaśpiewał Psalm czterdziesty; potem, polecając duszę Bogu, został spalony żywcem.

Ps. 40:1-3 1. *Z tęsknotą czekałem na Pana, a skłonił się ku mnie i wysłuchał mojego wołania.* 2. *Wyciągnął mnie ze strasznego dołu i z błota grząskiego i postawił moje stopy na skale, i umocnił moje kroki.* 3. *I włożył w moje usta nową pieśń, chwałę dla naszego Boga. Wielu to zobaczy i ulęknie się, i zaufa Panu.*

Hues wkrótce potem zmarł w więzieniu; przy tej okazji Coomans napisał tak do swoich przyjaciół: „Jestem teraz pozbawiony przyjaciół i towarzyszy; Scoblant poniósł męczeństwo, a Hues zmarł z nawiedzenia Pańskiego; a jednak nie jestem sam, mam ze sobą Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba; On jest moją pociechą i będzie moją nagrodą. Módlcie się do Boga, by umacniał mnie do końca, gdyż każdej godziny spodziewam się uwolnienia z tego glinianego mieszkania".

Na procesie otwarcie wyznał, że jest religii reformowanej, z męskim męstwem odpowiadał na każdy zarzut i dowodził biblijnej części swoich odpowiedzi z Ewangelii. Sędzia powiedział mu, że jedyne wyjścia to odwołanie albo śmierć, i zakończył słowami: „Czy umrzesz za wiarę, którą wyznajesz?". Na to Coomans odpowiedział: „Nie tylko jestem gotów za nią umrzeć, ale i cierpieć najsroższe męki; potem moja dusza otrzyma swoje utwierdzenie od samego Boga pośród wiecznej chwały". Skazany, szedł pogodnie na miejsce kaźni i zmarł z najbardziej męskim męstwem i chrześcijańskim poddaniem.

Wilhelm Orański

Wilhelm z Nassau padł ofiarą zdrady, zamordowany w pięćdziesiątym pierwszym roku życia przez Baltazara Gérarda, rodem z Franche-Comté w prowincji Burgundii. Ten morderca, w

nadziei na nagrodę tu i w przyszłości za zabicie wroga króla Hiszpanii i wroga religii katolickiej, podjął się zgładzenia księcia Orańskiego. Zdobywszy broń palną, czatował na niego, gdy ten przechodził przez wielką salę swego pałacu na obiad, i poprosił o paszport. Księżna Orańska, zauważywszy, że zabójca mówi głuchym i zmieszanym głosem, zapytała, kim jest, mówiąc, że nie podoba jej się jego twarz. Książę odpowiedział, że to ktoś, kto prosi o paszport, który zaraz dostanie. Przed obiadem nic więcej nie zaszło; lecz gdy książę z księżną po obiedzie wracali przez tę samą salę, zabójca, ukryty, na ile to możliwe, za jednym z filarów, strzelił do księcia; kule weszły z lewej strony i przeszły na prawą, raniąc po drodze żołądek i narządy niezbędne do życia. Otrzymawszy rany, książę powiedział jedynie: „Panie, zmiłuj się nad moją duszą i nad tym biednym ludem", i natychmiast skonał.

Lament w całych Zjednoczonych Prowincjach z powodu śmierci księcia Orańskiego był powszechny; a zabójca, natychmiast schwytany, otrzymał wyrok śmierci w najbardziej przykładny sposób; lecz taki był jego fanatyzm czy szaleństwo, że gdy rozszarpywano mu ciało rozpalonymi kleszczami, spokojnie powiedział: „Gdybym był wolny, popełniłbym taki czyn jeszcze raz".

Pogrzeb księcia Orańskiego był najwspanialszy, jaki kiedykolwiek widziano w Niderlandach, a żal po jego śmierci był może najszczerszy, zostawił bowiem po sobie miano, na które uczciwie zasłużył – ojca swego ludu.

Na zakończenie: w różnych częściach Flandrii wymordowano rzesze ludzi; w szczególności w mieście Valenciennes w ciągu jednego dnia zarżnięto pięćdziesięciu siedmiu najznaczniejszych mieszkańców za odmowę przyjęcia rzymskiego zabobonu, a wielkiej liczbie pozwolono marnieć w więzieniu, aż zginęli wskutek surowości swoich lochów.

Rozdział 12 – Życie i dzieje prawdziwego sługi i męczennika Bożego, Wilhelma Tyndale'a

Ps. 119:130 *Początek twoich słów oświeca i daje rozum prostym.*

Przechodzimy teraz do historii dobrego męczennika Bożego, Wilhelma Tyndale'a. Ten Wilhelm Tyndale był szczególnym narzędziem wyznaczonym przez Pana i jakby Bożym kilofem, by wstrząsnąć wewnętrznymi korzeniami i fundamentami pysznego panowania papieskich prałatów; dlatego wielki książę ciemności wraz ze swymi bezbożnymi pomiotami, żywiąc wobec niego szczególną złość, nie zaniedbał żadnej drogi, by go przebiegle usidlić, fałszywie zdradzić i złośliwie przelać jego krew, jak okaże się z biegu jego historii opowiedzianej poniżej.

Wilhelm Tyndale, wierny sługa Chrystusa, urodził się w pobliżu granic Walii i od dziecka wychowywał się na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie przez długi pobyt wzrastał zarówno w znajomości języków i innych sztuk wyzwolonych, jak zwłaszcza w znajomości Pisma Świętego, do którego jego umysł był szczególnie przywiązany; tak że mieszkając wówczas w Magdalen Hall, potajemnie wykładał niektórym studentom i członkom Magdalen College pewne części teologii, pouczając ich w znajomości i prawdzie Pisma. Jego obyczaje i obcowanie, odpowiadające temu, były takie, że wszyscy, którzy go znali, uważali go za człowieka najcnotliwszego usposobienia i nieskalanego życia.

Tak więc, wzrastając coraz bardziej w nauce na Uniwersytecie Oksfordzkim i zdobywając kolejne stopnie, w stosownym czasie przeniósł się stamtąd na Uniwersytet w Cambridge, gdzie również przebywał przez pewien czas. Dojrzawszy jeszcze bardziej w znajomości Słowa Bożego, opuścił ten uniwersytet i udał się do niejakiego pana Walsha, rycerza z hrabstwa Gloucester, gdzie był nauczycielem jego dzieci i cieszył się łaską swego pana. Ponieważ szlachcic ten zwykle prowadził dobry stół, często przyjeżdżali do niego różni opaci, dziekani, archidiakoni i rozmaici inni doktorzy i wielcy beneficjanci, którzy, siedząc tam razem z panem Tyndale'em przy tym samym stole, wielokrotnie wdawali się w rozmowy o uczonych mężach, jak Luter i Erazm, a także o rozmaitych innych sporach i kwestiach dotyczących Pisma.

Wtedy pan Tyndale, jako uczony i dobrze wyćwiczony w sprawach Bożych, nie wahał się prosto i jasno przedstawiać im swojego zdania, a gdy kiedykolwiek różnili się z nim w poglądach, pokazywał im to w Księdze i jasno kładł przed nimi otwarte i oczywiste miejsca Pisma, by obalić ich błędy i potwierdzić swoje słowa. I tak trwali przez pewien czas, rozprawiając i spierając się ze sobą wielokrotnie, aż w końcu znużyli się i żywili w sercach skrytą urazę do niego.

Gdy to narastało, okoliczni księża, zbierając się razem, zaczęli szemrać i ciskać się przeciwko Tyndale'owi, złorzecząc mu w karczmach i innych miejscach, twierdząc, że jego słowa są herezją; i potajemnie oskarżyli go przed kanclerzem i innymi urzędnikami biskupa.

Niedługo potem wyznaczono posiedzenie kanclerza biskupiego i wezwano księży do stawienia się, a wśród nich wezwano również pana Tyndale'a. Nie wiadomo, czy miał jakieś obawy z powodu ich gróźb, czy też doniesiono mu, że postawią mu jakieś zarzuty; pewne jest natomiast

(jak sam oświadczył), że obawiał się ich skrytych oskarżeń; tak że po drodze, idąc tam, wołał w duchu serdecznie do Boga, by dał mu siłę mocno stać w prawdzie Jego Słowa.

Gdy nadszedł czas jego stawiennictwa przed kanclerzem, ten ciężko mu groził, łżąc go i besztając, jakby był psem, i postawił mu wiele zarzutów, dla których nie można było przedstawić żadnego oskarżyciela, choć okoliczni księża byli obecni. Tak więc pan Tyndale, wyszedłszy z ich rąk, wrócił do domu i znowu do swego pana.

Niedaleko mieszkał pewien doktor, który był kanclerzem biskupa, dawny i zażyły znajomy pana Tyndale'a, dobrze mu życzliwy; do niego pan Tyndale poszedł i otworzył przed nim myśli w rozmaitych kwestiach Pisma, przed nim bowiem odważał się odsłonić serce. Doktor powiedział mu: „Czy nie wiesz, że papież jest prawdziwym Antychrystem, o którym mówi Pismo? Lecz uważaj, co mówisz; jeśli bowiem dostrzegą, że jesteś tego zdania, będzie cię to kosztowało życie".

Niedługo potem pan Tyndale znalazł się w towarzystwie pewnego teologa, uchodzącego za uczonego, a rozmawiając i spierając się z nim, doprowadził go do tego, że ów wielki doktor wybuchnął takimi bluźnierczymi słowami: „Lepiej byłoby nam obejść się bez praw Bożych niż bez praw papieża". Pan Tyndale, usłyszawszy to, pełen pobożnej gorliwości i nie mogąc znieść tego bluźnierczego powiedzenia, odparł: „Urągam papieżowi i wszystkim jego prawom"; i dodał: „Jeśli Bóg zachowa mi życie, za niewiele lat sprawię, że chłopiec, który prowadzi pług, będzie znał Pismo lepiej niż ty".

Ponieważ niechęć księży do Tyndale'a wciąż rosła, nie przestawali na niego szczekać i go besztać i stawiali mu wiele ciężkich zarzutów, mówiąc, że jest heretykiem. Tak nękany i dręczony, był zmuszony opuścić te strony i szukać innego miejsca; przyszedłszy więc do pana Walsha, prosił go o łaskawe pozwolenie na odejście, mówiąc: „Panie, widzę, że nie pozwolą mi długo tu pozostać w tych stronach, a i ty nie zdołasz, choćbyś chciał, uchronić mnie przed rękami duchowieństwa; jaka przykrość mogłaby cię spotkać za trzymanie mnie, Bóg jeden wie, a bardzo bym tego żałował".

Tak więc w końcu pan Tyndale, za dobrą wolą swego pana, odszedł i wkrótce udał się do Londynu, gdzie przez pewien czas głosił kazania, jak czynił na wsi.

Przypomniawszy sobie o Cuthbercie Tunstallu, ówczesnym biskupie Londynu, a zwłaszcza o wielkiej pochwale Erazma, który w swoich uwagach tak wysławia wspomnianego Tunstalla za jego uczoność, Tyndale tak sobie postanowił, że jeśli zdoła dostać się na jego służbę, będzie szczęśliwym człowiekiem. Przyszedłszy do sir Henryka Guildforda, kontrolera królewskiego, i przyniósłszy ze sobą mowę Izokratesa, którą przełożył z greckiego na angielski, prosił go, by wstawił się za nim u wspomnianego biskupa Londynu; ten to uczynił, a ponadto kazał mu napisać list do biskupa i pójść z nim samemu. Uczynił tak i doręczył list jego słudze imieniem Wilhelm Hebilthwait, swemu dawnemu znajomemu. Lecz Bóg, który w ukryciu rozrządza biegiem rzeczy, widział, że nie będzie to najlepsze dla zamysłu Tyndale'a ani dla pożytku Jego Kościoła, i dlatego sprawił, że znalazł on niewielką łaskę w oczach biskupa, którego odpowiedź była taka: jego dom jest pełen; ma więcej ludzi, niż może utrzymać; i radził mu szukać służby gdzie indziej w Londynie, gdzie, jak mówił, nie zabraknie mu jej.

Odrzucony przez biskupa, przyszedł do Humphreya Monmoutha, rajcy Londynu, i prosił go o pomoc; ten w tym samym czasie przyjął go do swego domu, gdzie wspomniany Tyndale żył (jak mówił Monmouth) jak dobry kapłan, studiując dniem i nocą. Z własnej woli jadał jedynie gotowane mięso i pijał tylko słabe piwo. Przez cały czas pobytu w domu nigdy nie widziano, by nosił płótno.

I tak pan Tyndale pozostał w Londynie prawie rok, obserwując bieg świata, a zwłaszcza zachowanie kaznodziejów, jak się chełpili i wynosili swoją powagę; widząc też przepych prałatów i inne rzeczy, które bardzo mu się nie podobały; tak że zrozumiał nie tylko, że w domu biskupa nie ma dla niego miejsca na przekład Nowego Testamentu, ale także, że nie ma na to miejsca w całej Anglii.

Przekład Pisma Świętego

Mając więc z Bożej opatrzności pewną pomoc od Humphreya Monmoutha i kilku innych dobrych ludzi, pożegnał królestwo i udał się do Niemiec, gdzie ten dobry człowiek, rozpalony czułą troską i gorliwością o swoją ojczyznę, nie szczędził żadnego trudu ani starania, by wszelkimi możliwymi sposobami przywieść swoich braci i rodaków w Anglii do tego samego smaku i zrozumienia świętego Słowa i prawdy Bożej, którymi Pan go obdarzył. Rozważając to w umyśle i naradzając się także z Janem Frithem, Tyndale uznał, że nic bardziej do tego nie prowadzi, niż przełożenie Pisma na mowę pospolitą, aby prosty lud mógł czytać i widzieć proste, jasne Słowo Boże. Dostrzegł, że nie sposób utwierdzić ludzi świeckich w jakiejkolwiek prawdzie, jeśli Pismo nie zostanie położone przed ich oczami tak jasno w ich ojczystym języku, by mogli zobaczyć znaczenie tekstu; inaczej bowiem jakiejkolwiek prawdy by ich uczono, wrogowie prawdy zgasiliby ją albo wywodami sofistyki i tradycjami własnego wyrobu, ugruntowanymi bez żadnej podstawy w Piśmie, albo żonglując tekstem i wykładając go w takim sensie, jakiego nie sposób byłoby wyciągnąć z tekstu, gdyby widziano jego właściwe znaczenie.

Pan Tyndale uważał, że jedyną albo przede wszystkim główną przyczyną wszelkiego zła w Kościele jest to, że Pismo Boże było zakryte przed oczami ludu; dopóki bowiem tak było, nie można było dostrzec obrzydliwych czynów i bałwochwalstwa podtrzymywanego przez faryzejskie duchowieństwo; i dlatego cały ich wysiłek polegał na tym, by z całych sił trzymać je w ukryciu, tak żeby albo w ogóle go nie czytano, albo, jeśli czytano, by mgłą swojej sofistyki zaciemniali właściwy sens i tak usidlali tych, którzy ganili ich obrzydliwości lub nimi gardzili; wykręcając Pismo dla własnych celów, wbrew znaczeniu tekstu, tak zwodzili nieuczony lud świecki, że choćbyś czuł w sercu i był pewien, że wszystko, co mówią, jest fałszem, nie mógłbyś rozwiązać ich chytrych zagadek.

Z tych i podobnych względów ten dobry człowiek został pobudzony przez Boga do przełożenia Pisma na swój ojczysty język dla pożytku prostego ludu swojej ojczyzny; najpierw zabrał się do Nowego Testamentu, który ukazał się drukiem około roku 1525. Cuthbert Tunstall, biskup Londynu, wraz z sir Tomaszem More'em, bardzo tym dotknięci, obmyślali, jak zniszczyć ten fałszywy i błędny przekład, jak go nazywali.

Zdarzyło się, że niejaki Augustyn Packington, kupiec bławatny, przebywał wówczas w Antwerpii, gdzie był biskup. Człowiek ten sprzyjał Tyndale'owi, lecz przed biskupem okazywał coś przeciwnego. Biskup, pragnąc doprowadzić swój zamiar do skutku, rozmawiał z nim o tym, że

chętnie kupiłby Nowe Testamenty. Packington, usłyszawszy to, rzekł: „Panie mój! W tej sprawie mogę więcej niż większość kupców, którzy tu są, jeśli taka twoja wola; znam bowiem Holendrów i cudzoziemców, którzy kupili je od Tyndale'a i mają je tu na sprzedaż; jeśli więc taka wola Waszej Wielebności, muszę wyłożyć pieniądze, by za nie zapłacić, inaczej ich nie dostanę; a wtedy zapewniam cię, że będziesz miał każdą wydrukowaną i niesprzedaną księgę". Biskup, sądząc, że ma Pana Boga „za nogi", rzekł: „Postaraj się, miły panie Packington! Zdobądź je dla mnie, a zapłacę, ile tylko będą kosztować; zamierzam je bowiem wszystkie spalić i zniszczyć przy krzyżu św. Pawła". Ów Augustyn Packington poszedł do Wilhelma Tyndale'a i opowiedział mu całą sprawę; i tak, po zawarciu między nimi umowy, biskup Londynu miał księgi, Packington miał podziękowanie, a Tyndale miał pieniądze.

Potem Tyndale ponownie poprawił te Nowe Testamenty i kazał je na nowo wydrukować, tak że napływały do Anglii trzy razy liczniej. Gdy biskup to dostrzegł, posłał po Packingtona i rzekł do niego: „Jak to się dzieje, że jest w obiegu tak wiele Nowych Testamentów? Obiecałeś mi, że wykupisz je wszystkie". Wtedy Packington odpowiedział: „Zaiste, wykupiłem wszystkie, jakie można było dostać, lecz widzę, że od tego czasu wydrukowali więcej. Widzę, że nigdy nie będzie lepiej, dopóki mają czcionki i prasy; najlepiej więc byłoby, gdybyś kupił i prasy, a wtedy będziesz pewien". Na tę odpowiedź biskup się uśmiechnął i tak sprawa się skończyła.

W krótkim czasie potem zdarzyło się, że sir Tomasz More, ówczesny kanclerz Anglii, pojmał Jerzego Constantine'a jako podejrzanego o pewne herezje. Pan More zapytał go: „Constantine! Chciałbym, żebyś był ze mną szczery w jednej rzeczy, o którą cię zapytam, a obiecuję ci, że okażę ci łaskę we wszystkich innych sprawach, o które jesteś oskarżony. Za morzem są Tyndale, Joye i wielu innych z was; wiem, że nie mogą żyć bez pomocy. Są tacy, którzy wspierają ich pieniędzmi; a ty, będąc jednym z nich, miałeś w tym swój udział i dlatego wiesz, skąd pochodziły. Proszę cię, powiedz mi, kto im tak pomaga?". „Panie mój – rzekł Constantine – powiem ci prawdę: to biskup Londynu nam pomógł, wydał bowiem wśród nas wielką ilość pieniędzy na Nowe Testamenty, by je palić; i to było, i nadal jest, naszym jedynym wsparciem i pociechą". „Na mą wiarę – rzekł More – myślę dokładnie to samo; tyle bowiem mówiłem biskupowi, zanim się do tego zabrał".

Potem pan Tyndale zabrał się do przekładu Starego Testamentu, kończąc pięć ksiąg Mojżesza z rozmaitymi bardzo uczonymi i pobożnymi przedmowami, najbardziej godnymi tego, by wszyscy dobrzy chrześcijanie czytali je wciąż na nowo.

Gdy te księgi posłano do Anglii, nie da się wypowiedzieć, jakie drzwi światła otworzyły one oczom całego narodu angielskiego, które przedtem były zamknięte w ciemności.

Gdy po raz pierwszy opuścił królestwo, udał się w podróż do Niemiec, gdzie rozmawiał z Lutrem i innymi uczonymi mężami; po pewnym czasie pobytu tam przybył do Niderlandów i najdłużej przebywał w mieście Antwerpii.

Pobożne księgi Tyndale'a, a zwłaszcza Nowy Testament w jego przekładzie, gdy zaczęły trafiać do rąk ludzi i rozchodzić się szeroko, przyniosły pobożnym wielki i szczególny pożytek; lecz bezbożni (zazdroszcząc i gardząc tym, że lud miałby być w czymkolwiek mądrzejszy od nich, i

obawiając się, że w lśniących promieniach prawdy dostrzeżone zostaną ich uczynki ciemności) zaczęli się poruszać z niemałym zgiełkiem.

Gdy Tyndale przełożył Księgę Powtórzonego Prawa, zamierzając ją wydrukować w Hamburgu, popłynął w tamtą stronę; u wybrzeży Holandii doznał rozbicia statku, przez co stracił wszystkie swoje księgi, pisma i odpisy, pieniądze i czas, i tak musiał zaczynać wszystko od nowa. Innym statkiem przybył do Hamburga, gdzie, zgodnie z umową, czekał na niego pan Coverdale i pomagał mu w przekładzie całych pięciu ksiąg Mojżesza od Wielkanocy do grudnia w domu czcigodnej wdowy, pani Małgorzaty van Emmerson, w roku 1529; w mieście panowała wtedy wielka zaraza potnicy. Tak więc, załatwiwszy sprawy w Hamburgu, wrócił do Antwerpii.

Gdy wolą Bożą było, by Nowy Testament w języku pospolitym rozszedł się w świecie, Tyndale, jego tłumacz, dołączył na końcu pewien list, w którym prosił uczonych, by poprawili, jeśli znajdą coś błędnego. Gdyby więc był tam jakiś błąd zasługujący na poprawę, należałoby do uprzejmości i łagodności, by ludzie wiedzy i rozsądku okazali w tym swoją uczoność i naprawili to, co trzeba było naprawić. Lecz duchowieństwo, nie chcąc, by ta księga się powiodła, podniosło na nią krzyk, że jest w niej tysiąc herezji i że nie należy jej poprawiać, lecz całkowicie zniszczyć. Jedni mówili, że nie sposób przełożyć Pisma na angielski; inni, że ludziom świeckim nie wolno mieć go w ojczystym języku; jeszcze inni, że uczyni ich wszystkich heretykami. A aby nakłonić władców świeckich do swego zamiaru, mówili, że sprawi to, iż lud zbuntuje się przeciwko królowi.

Wszystko to Tyndale sam opisuje w przedmowie do pierwszej księgi Mojżesza, pokazując ponadto, jak wielkiego trudu dokładano przy badaniu tego przekładu i porównywaniu go z własnymi urojeniami, że, jak przypuszcza, mniejszym trudem mogliby przełożyć wielką część Biblii; pokazując też, że badali i sprawdzali każdy tytuł i punkt w taki sposób i tak drobiazgowo, że nie było w nim ani jednego „i", któremu, jeśli brakowało kropki nad głową, nie zanotowaliby i nie wyliczyli ciemnemu ludowi jako herezji.

Tak wielkie były wtedy przewrotne knowania angielskiego duchowieństwa (które powinno było być przewodnikiem światła dla ludu), by odwieść lud od znajomości Pisma, którego ani samo nie chciało przekładać, ani nie znosiło, by przekładali je inni; po to (jak mówi Tyndale), by świat, utrzymywany nadal w ciemności, pozwolił im zasiadać w sumieniach ludu przez próżny zabobon i fałszywą naukę, dla zaspokojenia ich ambicji i nienasyconej chciwości i dla wywyższenia własnej czci ponad króla i cesarza.

Biskupi i prałaci nie spoczęli, dopóki nie skłonili króla do zgody; wskutek czego w wielkim pośpiechu ułożono i ogłoszono z władzy publicznej proklamację, że Testament w przekładzie Tyndale'a jest zakazany. Nie poprzestając na tym, posunęli się dalej, jak usidlić go w swoich sieciach i pozbawić go życia; a jak do tego doprowadzili, pozostaje teraz opowiedzieć.

Zdrada i męczeństwo Tyndale'a

Z rejestrów londyńskich jasno wynika, że biskupi i sir Tomasz More, mając przed sobą ludzi, którzy byli w Antwerpii, najpilniej dociekali i badali wszystko, co dotyczyło Tyndale'a: gdzie i u kogo mieszkał, gdzie stał dom, jakiego był wzrostu, w jakiej szacie chodził, kto do niego przychodził; a gdy wszystko to pilnie wybadali, zaczęli działać.

Wilhelm Tyndale, przebywając w mieście Antwerpii, mieszkał przez mniej więcej cały rok w domu Tomasza Poyntza, Anglika, który prowadził dom angielskich kupców. Przybył tam z Anglii pewien człowiek imieniem Henryk Phillips, którego ojciec był poborcą celnym w Poole – przystojny młodzieniec, jakby był szlachcicem, mający przy sobie sługę; lecz po co przybył ani w jakim celu go tam posłano, nikt nie umiał powiedzieć.

Pana Tyndale'a wielokrotnie zapraszano na obiady i kolacje wśród kupców; dzięki temu ów Henryk Phillips poznał go, tak że w krótkim czasie pan Tyndale nabrał do niego wielkiego zaufania i przyprowadził go do swojej kwatery, do domu Tomasza Poyntza; raz czy dwa razy miał go też u siebie na obiedzie i kolacji, a ponadto zawarł z nim taką przyjaźń, że za jego staraniem Phillips zamieszkał w tym samym domu wspomnianego Poyntza. Pokazywał mu ponadto swoje księgi i inne tajemnice swoich studiów – tak mało Tyndale wtedy nie ufał temu zdrajcy.

Lecz Poyntz, nie mając wielkiego zaufania do tego młodzieńca, zapytał pana Tyndale'a, jak poznał tego Phillipsa. Pan Tyndale odpowiedział, że to uczciwy człowiek, dość wykształcony i bardzo zgodny. Poyntz, widząc, że darzy go taką życzliwością, nie powiedział nic więcej, sądząc, że zapoznał go z nim któryś z jego przyjaciół. Wspomniany Phillips, będąc w mieście trzy czy cztery dni, poprosił pewnego razu Poyntza, by przeszedł się z nim za miasto i pokazał mu jego dogodności, a przechadzając się razem za miastem, rozmawiali o różnych rzeczach, a także o niektórych sprawach króla; z tej rozmowy Poyntz jeszcze niczego nie podejrzewał. Lecz później, gdy czas minął, Poyntz zrozumiał, że zamiarem Phillipsa było wybadać, czy wspomniany Poyntz nie pomógłby mu dla zysku w jego celu; zauważył bowiem wcześniej, że Phillips ma pieniądze i chciał, by Poyntz tak myślał. Prosił bowiem wcześniej Poyntza, by pomógł mu zdobyć różne rzeczy, a te, które wymieniał, chciał mieć najlepsze, „mam bowiem – mówił – dość pieniędzy".

Phillips udał się z Antwerpii na dwór w Brukseli, oddalony stamtąd o dwadzieścia cztery mile angielskie, skąd przywiózł ze sobą do Antwerpii prokuratora generalnego, czyli pełnomocnika cesarza, z kilkoma innymi urzędnikami.

Po trzech czy czterech dniach Poyntz wyjechał do miasta Bergen-op-Zoom, oddalonego od Antwerpii o osiemnaście mil angielskich, gdzie miał sprawy do załatwienia na miesiąc lub sześć tygodni; a podczas jego nieobecności Henryk Phillips przyszedł znowu do Antwerpii, do domu Poyntza, a wszedłszy, rozmawiał z jego żoną, pytając, czy pan Tyndale jest w domu. Potem wyszedł znowu i rozstawił urzędników, których przywiózł ze sobą z Brukseli, na ulicy i wokół drzwi. Około południa przyszedł znowu, udał się do pana Tyndale'a i poprosił go o pożyczenie czterdziestu szylingów, „zgubiłem bowiem – mówił – sakiewkę dziś rano, przeprawiając się między tym miejscem a Mechelen". Pan Tyndale dał mu więc czterdzieści szylingów, co łatwo było od niego dostać, jeśli je miał; w przebiegłych chytrościach tego świata był bowiem prostoduszny i niedoświadczony. Wtedy Phillips rzekł: „Panie Tyndale! Będziesz dziś moim gościem". „Nie – rzekł pan Tyndale – idę dziś na obiad, a ty pójdziesz ze mną i będziesz moim gościem, gdzie będziesz mile widziany".

Gdy więc nadeszła pora obiadu, pan Tyndale wyszedł z Phillipsem; przy wyjściu z domu Poyntza było długie, wąskie przejście, tak że dwóch nie mogło iść obok siebie. Pan Tyndale chciał przepuścić Phillipsa przed sobą, lecz Phillips w żaden sposób się nie zgodził, lecz puścił pana Tyndale'a przodem, udając wielką uprzejmość. Tak więc pan Tyndale, człowiek niewielkiego

wzrostu, szedł przodem, a Phillips, wysoki, przystojny mężczyzna, szedł za nim; rozstawił on urzędników po obu stronach drzwi na dwóch ławach, by mogli widzieć, kto wchodzi do przejścia. Phillips wskazał palcem nad głową pana Tyndale'a w dół, na niego, by urzędnicy zobaczyli, że to jego mają pojmać. Urzędnicy opowiadali potem Poyntzowi, gdy już osadzili go w więzieniu, że żal im było patrzeć na jego prostoduszność. Zaprowadzili go do pełnomocnika cesarza, gdzie zjadł obiad. Potem prokurator generalny przyszedł do domu Poyntza i zabrał wszystko, co tam było pana Tyndale'a, zarówno jego księgi, jak i inne rzeczy; a stamtąd zawieziono Tyndale'a do zamku Vilvoorde, oddalonego od Antwerpii o osiemnaście mil angielskich.

Panu Tyndale'owi, przebywającemu w więzieniu, proponowano adwokata i pełnomocnika, czego odmówił, mówiąc, że sam będzie odpowiadał za siebie. Tak głosił kazania tym, którzy go pilnowali, i tym, którzy obcowali z nim w zamku, że mówili o nim, iż jeśli on nie jest dobrym chrześcijaninem, to nie wiedzą, kogo mogliby za takiego uważać.

W końcu, po wielu rozprawach, gdy żadna racja nie pomagała, choć nie zasługiwał na śmierć, został skazany na mocy dekretu cesarza wydanego na zgromadzeniu w Augsburgu. Wyprowadzony na miejsce kaźni, został przywiązany do pala, uduszony przez kata, a następnie strawiony przez ogień w mieście Vilvoorde w roku 1536; przy stosie wołał z żarliwą gorliwością i donośnym głosem: „Panie! Otwórz oczy króla Anglii!”.

Taka była moc jego nauki i szczerość jego życia, że w czasie uwięzienia (które trwało półtora roku) nawrócił, jak mówią, swego dozorcę, córkę dozorcy i innych z jego domowników.

Co do jego przekładu Nowego Testamentu, ponieważ wrogowie tak bardzo się go czepiali, utrzymując, że jest pełen herezji, napisał do Jana Fritha tak: „Wzywam Boga na świadka na dzień, w którym staniemy przed naszym Panem Jezusem, że nigdy nie zmieniłem ani jednej sylaby Słowa Bożego wbrew mojemu sumieniu ani nie zmieniłbym dziś, choćby dano mi wszystko, co jest na ziemi, czy to cześć, czy przyjemność, czy bogactwa”.

Rozdział 13 – Życie Jana Kalwina

> Efez. 2:8-9 8. *Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, jest to dar Boga.* 9. *Nie z uczynków, aby nikt się nie chlubił.*

Ten reformator urodził się w Noyon w Pikardii 10 lipca 1509 roku. Gramatyki uczył się w Paryżu pod kierunkiem Maturina Cordiera, a filozofię studiował w Collège de Montaigu u hiszpańskiego profesora. Jego ojciec, który dostrzegał w nim wiele oznak wczesnej pobożności, zwłaszcza w napominaniu towarzyszy za ich występki, z początku przeznaczał go do stanu duchownego i 21 maja 1521 roku uzyskał dla niego kaplicę Notre-Dame de la Gésine w kościele w Noyon. W roku 1527 otrzymał probostwo w Marteville, które w roku 1529 zamienił na probostwo w Pont-l'Évêque w pobliżu Noyon. Ojciec zmienił później zamiar i chciał, by studiował prawo; na to Kalwin, który dzięki czytaniu Pisma powziął odrazę do zabobonów papiestwa, chętnie przystał i w roku 1534 zrzekł się kaplicy de la Gésine i probostwa w Pont-l'Évêque. Poczynił wielkie postępy w tej nauce i nie mniej udoskonalił się w znajomości teologii przez prywatne studia. W Bourges przyłożył się do języka greckiego pod kierunkiem profesora Wolmara.

Gdy śmierć ojca wezwała go z powrotem do Noyon, przebywał tam krótko, a następnie udał się do Paryża, gdzie mowa Mikołaja Copa, rektora Uniwersytetu Paryskiego, do której Kalwin dostarczył materiału, bardzo nie spodobała się Sorbonie i parlamentowi i dała początek prześladowaniu protestantów; Kalwin, który ledwie uniknął pojmania w Collège Fortet, musiał udać się do Saintonge, dostąpiwszy wcześniej zaszczytu przedstawienia królowej Nawarry, która uśmierzyła tę pierwszą burzę przeciwko protestantom.

Kalwin wrócił do Paryża w roku 1534. Tego roku reformowani spotkali się z surowym traktowaniem, co skłoniło go do opuszczenia Francji, po wydaniu traktatu przeciwko tym, którzy wierzyli, że dusze zmarłych pogrążone są w swego rodzaju śnie. Udał się do Bazylei, gdzie studiował hebrajski; w tym czasie wydał swoje „Nauki religii chrześcijańskiej" (*Institutio Christianae religionis*), dzieło bardzo stosowne do rozszerzenia jego sławy, choć sam pragnął żyć w ukryciu. Jest ono dedykowane królowi Francji Franciszkowi I. Następnie Kalwin napisał obronę protestantów, których palono za religię we Francji. Po wydaniu tego dzieła Kalwin udał się do Italii, by odwiedzić księżnę Ferrary, niewiastę wybitnej pobożności, która przyjęła go bardzo życzliwie.

Z Italii wrócił do Francji, a uporządkowawszy swoje prywatne sprawy, zamierzał udać się do Strasburga lub Bazylei w towarzystwie jedynego żyjącego brata, Antoniego Kalwina; ponieważ jednak drogi z powodu wojny nie były bezpieczne inaczej niż przez ziemie księcia Sabaudii, wybrał tę drogę. „Było to szczególne zrządzenie Opatrzności – mówi Bayle – jego przeznaczeniem było osiąść w Genewie, a gdy całkowicie zamierzał jechać dalej, znalazł się zatrzymany, jeśli tak można powiedzieć, rozkazem z nieba".

Kalwin w Genewie

W Genewie Kalwin musiał więc przystać na wybór, jakiego dokonali konsystorz i urzędnicy, za zgodą ludu, by był jednym z ich kaznodziejów i profesorem teologii. Chciał podjąć się jedynie

tego drugiego urzędu, a nie pierwszego; lecz w końcu musiał przyjąć oba w sierpniu 1536 roku. W następnym roku sprawił, że cały lud zaprzysiągł zgodę na wyznanie wiary, które zawierało wyrzeczenie się papiestwa. Następnie oświadczył, że nie może się podporządkować przepisowi, który niedawno wydał kanton Berno. Wówczas syndycy Genewy zwołali zgromadzenie ludu i postanowiono, że Kalwin, Farel i inny kaznodzieja mają w ciągu kilku dni opuścić miasto za odmowę udzielania Sakramentu.

Kalwin udał się do Strasburga i założył w tym mieście kościół francuski, którego był pierwszym kaznodzieją; został tam też mianowany profesorem teologii. Tymczasem lud Genewy tak usilnie prosił go o powrót, że w końcu się zgodził i przybył 13 września 1541 roku, ku wielkiemu zadowoleniu zarówno ludu, jak i urzędników; a pierwszą rzeczą, jaką uczynił po przybyciu, było ustanowienie porządku karności kościelnej i jurysdykcji konsystorza, wyposażonej we władzę nakładania cenzur i kar kościelnych aż do ekskomuniki włącznie.

Sprawa Serweta

Od dawna niewierzący i niektórzy rzekomi chrześcijanie z upodobaniem, gdy chcą obrzydzić poglądy Kalwina, powołują się na jego udział w śmierci Michała Serweta. Ten czyn wykorzystują przy każdej okazji ci, którzy nie zdołali obalić jego poglądów, jako rozstrzygający argument przeciwko całemu jego systemowi. „Kalwin spalił Serweta! Kalwin spalił Serweta!" – to dla pewnej klasy rozumujących dobry dowód, że nauka o Trójcy nie jest prawdziwa, że Boża suwerenność jest sprzeczna z Pismem, a chrześcijaństwo jest oszustwem.

Nie chcemy łagodzić żadnego czynu Kalwina, który jest jawnie niewłaściwy. Całego jego postępowania w nieszczęsnej sprawie Serweta nie da się, naszym zdaniem, obronić. Trzeba jednak pamiętać, że prawdziwe zasady tolerancji religijnej były w czasach Kalwina bardzo słabo rozumiane. Wszyscy inni żyjący wówczas reformatorzy pochwalali postępowanie Kalwina. Nawet łagodny i ujmujący Melanchton wyraził się w tej sprawie w następujący sposób. W liście do Bullingera mówi: „Przeczytałem twoje przedstawienie bluźnierstwa Serweta i chwalę twoją pobożność i rozsądek; jestem przekonany, że rada Genewy postąpiła słusznie, skazując na śmierć tego upartego człowieka, który nigdy nie przestałby bluźnić. Dziwię się, że może się znaleźć ktoś, kto nie pochwala tego postępowania". Farel wyraźnie mówi, że „Serwet zasłużył na karę śmierci". Bucer nie wahał się oświadczyć, że „Serwet zasłużył na coś gorszego niż śmierć".

Prawda jest taka, że choć Kalwin miał pewien udział w aresztowaniu i uwięzieniu Serweta, nie chciał, by w ogóle go spalono. „Pragnę – mówi – by złagodzono surowość kary". „Usiłowaliśmy zamienić rodzaj śmierci, lecz na próżno". „Pragnąc złagodzić surowość kary – mówi Farel do Kalwina – pełnisz urząd przyjaciela wobec swego największego wroga". „Że Kalwin podżegał urzędników, by spalili Serweta – mówi Turretini – historycy nigdzie nie twierdzą ani nie wynika to z żadnych względów. Przeciwnie, pewne jest, że on wraz z kolegium pastorów odradzał ten rodzaj kary".

Często twierdzono, że Kalwin miał taki wpływ na urzędników Genewy, iż mógłby uzyskać uwolnienie Serweta, gdyby nie pragnął jego zguby. Nie jest to jednak prawdą. Przeciwnie, sam Kalwin został raz wygnany z Genewy przez tych samych urzędników i często na próżno sprzeciwiał się ich samowolnym postanowieniom. Tak mało Kalwin pragnął doprowadzić do

śmierci Serweta, że ostrzegł go o niebezpieczeństwie i pozwolił mu pozostać w Genewie kilka tygodni, zanim go aresztowano. Lecz jego język, uważany wówczas za bluźnierczy, był przyczyną jego uwięzienia. Gdy był w więzieniu, Kalwin go odwiedzał i używał wszelkich argumentów, by skłonić go do odwołania straszliwych bluźnierstw, bez względu na jego szczególne poglądy. Na tym polegał cały udział Kalwina w tej nieszczęsnej sprawie.

Nie można jednak zaprzeczyć, że w tym przypadku Kalwin postąpił wbrew łaskawemu duchowi Ewangelii. Lepiej uronić łzę nad niekonsekwencją natury ludzkiej i opłakiwać te słabości, których nie da się usprawiedliwić. Oświadczał, że postąpił zgodnie z sumieniem, i publicznie usprawiedliwiał ten czyn.

To przekonanie, że błędne zasady religijne podlegają karze ze strony urzędnika świeckiego, wyrządziło zło, czy to w Genewie, czy w Siedmiogrodzie, czy w Brytanii; i jemu raczej, a nie trynitaryzmowi czy unitarianizmowi, należy je przypisać.

Ostatnie lata i śmierć

Po śmierci Lutra Kalwin wywierał wielki wpływ na ludzi tej znamiennej epoki. Był wpływowy we Francji, Włoszech, Niemczech, Holandii, Anglii i Szkocji. Zorganizowano dwa tysiące sto pięćdziesiąt kościołów reformowanych, które otrzymywały od niego kaznodziejów.

Kalwin, triumfując nad wszystkimi swoimi wrogami, poczuł zbliżanie się śmierci. Mimo to nadal wysilał się na wszelkie sposoby z młodzieńczą energią. Gdy miał się położyć na spoczynek, sporządził testament, mówiąc:

> *„Zaświadczam, że żyję i zamierzam umrzeć w tej wierze, którą Bóg dał mi przez swoją Ewangelię, i że nie mam innej podstawy zbawienia niż darmowe wybranie, którego On mnie dokonał. Całym sercem przyjmuję Jego miłosierdzie, przez które wszystkie moje grzechy są zakryte ze względu na Chrystusa i ze względu na Jego śmierć i cierpienia. Według miary udzielonej mi łaski nauczałem tego czystego, prostego Słowa w kazaniach, czynach i wykładach tego Pisma. We wszystkich moich bojach z wrogami prawdy nie używałem sofistyki, lecz toczyłem dobrą walkę uczciwie i wprost".*

Dwudziestego siódmego maja 1564 roku nadszedł dzień jego wyzwolenia i błogosławionej podróży do domu. Był w pięćdziesiątym piątym roku życia.

To, że człowiek, który zdobył tak wielką sławę i taką powagę, miał zaledwie sto koron pensji i odmawiał przyjęcia większej, a po pięćdziesięciu pięciu latach życia w największej oszczędności zostawił spadkobiercom jedynie trzysta koron, wliczając w to wartość biblioteki, która sprzedała się bardzo drogo, jest czymś tak bohaterskim, że trzeba by utracić wszelkie uczucie, by tego nie podziwiać. Gdy Kalwin żegnał się ze Strasburgiem, by wrócić do Genewy, chciano mu zachować przywileje obywatela tego miasta i dochody z prebendy, która została mu przydzielona; pierwsze przyjął, lecz drugiego stanowczo odmówił. Zabrał ze sobą do Genewy jednego z braci, lecz nigdy nie zabiegał o to, by awansować go na zaszczytne stanowisko, jak uczyniłby każdy inny mający jego wpływy. Zadbał wprawdzie o cześć rodziny brata, uwalniając go od cudzołożnej żony i uzyskując dla niego pozwolenie na ponowne małżeństwo; lecz nawet jego

wrogowie opowiadają, że kazał mu wyuczyć się rzemiosła introligatorskiego, którym ten zajmował się przez całe dalsze życie.

Kalwin jako przyjaciel wolności obywatelskiej

Wielebny doktor Wisner w niedawnej mowie w Plymouth, w rocznicę wylądowania pielgrzymów, wygłosił następujące twierdzenie: „Choć wielu synów wolności wyszydzało imię Kalwina i obarczało je hańbą, nie ma twierdzenia historycznego, które dałoby się udowodnić pełniej niż to, że nie żył człowiek, któremu świat zawdzięcza więcej za wolność, jaką się obecnie cieszy, niż Jan Kalwin".

Rozdział 14 – Prześladowania w Wielkiej Brytanii i Irlandii przed panowaniem królowej Marii I

> Hebr. 11:36-38 36. *Jeszcze inni doświadczyli szyderstw i biczowania, ponadto kajdan i więzienia.* 37. *Byli kamienowani, przerzynani piłą, doświadczani, zabijani mieczem, tułali się w owczych i kozich skórach, cierpieli niedostatek, ucisk, utrapienie;* 38. *(których świat nie był godny). Błąkali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi.*

Gildas, najstarszy zachowany pisarz brytyjski, który żył mniej więcej w czasie, gdy Sasi zajęli wyspę Wielką Brytanię, przedstawił najbardziej wstrząsający przykład barbarzyństwa tego ludu.

Sasi po przybyciu, będąc poganami jak Szkoci i Piktowie, niszczyli kościoły i mordowali duchowieństwo, gdziekolwiek przybyli; lecz nie mogli zniszczyć chrześcijaństwa, ci bowiem, którzy nie chcieli poddać się jarzmu saskiemu, przenieśli się za rzekę Severn i tam zamieszkali. Nie przekazano nam też imion tych chrześcijańskich ofiar, zwłaszcza duchownych.

Najstraszliwszym przykładem barbarzyństwa pod rządami saskimi była rzeź mnichów z Bangor w roku 586. Mnisi ci pod każdym względem różnili się od ludzi, którzy obecnie noszą to samo miano.

W VIII wieku Duńczycy, wędrowna banda barbarzyńców, lądowali w różnych częściach Brytanii, zarówno w Anglii, jak i w Szkocji.

Z początku ich odpierano, lecz w roku 857 oddział ich wylądował gdzieś w pobliżu Southampton i nie tylko obrabował lud, lecz także spalił kościoły i wymordował duchowieństwo.

W roku 868 ci barbarzyńcy przeniknęli do środkowej Anglii i rozłożyli się w Nottingham; lecz Anglicy pod wodzą swego króla Etelreda wyparli ich z pozycji i zmusili do odwrotu do Northumbrii.

W roku 870 inny oddział tych barbarzyńców wylądował w Norfolk i stoczył bitwę z Anglikami pod Hertford. Zwycięstwo przypadło poganom, którzy wzięli do niewoli Edmunda, króla Anglów Wschodnich, a potraktowawszy go z tysiącem zniewag, przeszyli jego ciało strzałami, a następnie ścięli.

W hrabstwie Fife w Szkocji spalili wiele kościołów, a między innymi ten, który należał do kuldejów w St Andrews. Pobożność tych mężów czyniła ich przedmiotem nienawiści Duńczyków, którzy, gdziekolwiek przybyli, wybierali kapłanów chrześcijańskich na zagładę; w Szkocji wymordowano ich nie mniej niż dwustu.

Podobnie działo się w tej części Irlandii, którą obecnie nazywa się Leinster; tam Duńczycy mordowali i palili żywcem kapłanów w ich własnych kościołach. Nieśli ze sobą zniszczenie, gdziekolwiek przybyli, nie oszczędzając ani wieku, ani płci; lecz duchowieństwo było im najbardziej nienawistne, ponieważ wyśmiewało ich bałwochwalstwo i namawiało swój lud, by nie miał z nimi nic wspólnego.

Lollardowie

Za panowania Edwarda III Kościół Anglii był niezwykle zepsuty błędami i zabobonem, a światło Ewangelii Chrystusowej było bardzo przyćmione i zaciemnione ludzkimi wymysłami, uciążliwymi obrzędami i grubym bałwochwalstwem.

Zwolennicy Wiklifa, zwani wówczas lollardami, stali się niezwykle liczni, a duchowieństwo było bardzo rozdrażnione ich wzrostem; jakąkolwiek władzę czy wpływy miało, by ich potajemnie nękać, nie miało prawnego upoważnienia do skazywania ich na śmierć. Duchowieństwo skorzystało jednak z dogodnej sposobności i nakłoniło króla, by pozwolił wnieść do parlamentu ustawę, na mocy której wszyscy lollardowie trwający w uporze mieli być wydawani władzy świeckiej i paleni jako heretycy. Była to pierwsza w Brytanii ustawa o paleniu ludzi za ich przekonania religijne; uchwalono ją w roku 1401 i wkrótce potem zaczęto wykonywać.

Pierwszą osobą, która ucierpiała na skutek tej okrutnej ustawy, był Wilhelm Sawtrey, kapłan, którego spalono na śmierć w Smithfield.

Sir Jan Oldcastle, lord Cobham

Wkrótce potem sir Jan Oldcastle, lord Cobham, z powodu przywiązania do nauk Wiklifa został oskarżony o herezję, a skazany na powieszenie i spalenie, został stracony w Lincoln's Inn Fields. W pisemnej obronie lord Cobham powiedział:

> *„Co do obrazów, rozumiem, że nie są one przedmiotem wiary, lecz że zostały wprowadzone, odkąd wiara Chrystusowa została dana, za przyzwoleniem Kościoła, aby przedstawiać i przypominać mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa oraz męczeństwo i dobre życie innych świętych; a ktokolwiek oddaje martwym obrazom cześć należną Bogu albo pokłada w ich pomocy taką nadzieję czy ufność, jaką powinien pokładać w Bogu, albo żywi do jednego większe przywiązanie niż do drugiego, popełnia przez to największy grzech bałwochwalstwa.*
>
> *Uważam także w pełni, że każdy człowiek na tej ziemi jest pielgrzymem ku szczęśliwości albo ku męce; i że ten, kto nie zna świętych przykazań Bożych i nie zachowuje ich w życiu tutaj (choćby pielgrzymował po całym świecie i tak umarł), będzie potępiony; ten zaś, kto zna święte przykazania Boże i zachowuje je aż do końca, będzie zbawiony, choćby nigdy w życiu nie pielgrzymował, jak teraz ludzie mają zwyczaj, do Canterbury czy do Rzymu, czy do jakiegokolwiek innego miejsca”.*

W wyznaczonym dniu wyprowadzono lorda Cobhama z Tower z rękami związanymi na plecach; miał bardzo pogodne oblicze. Potem położono go na plecionce, jakby był najhaniebniejszym zdrajcą korony, i tak zawleczono na pole św. Idziego. Gdy przybył na miejsce kaźni i zdjęto go z plecionki, pobożnie padł na kolana, prosząc Boga Wszechmogącego, by przebaczył jego wrogom. Potem wstał, spojrzał na tłum i napominał go w najbardziej pobożny sposób, by szedł za prawami Bożymi zapisanymi w Piśmie i strzegł się takich nauczycieli, którzy, jak widzą, w obcowaniu i życiu sprzeciwiają się Chrystusowi. Następnie powieszono go w pasie na żelaznych łańcuchach i tak spalono żywcem w ogniu, a on chwalił imię Boże, dopóki trwało jego życie; obecny lud okazywał wielki żal. Stało się to w roku 1418.

Jak się wtedy zachowywali kapłani, jak bluźnili i przeklinali, żądając od ludu, by się za niego nie modlił, lecz uznał go za potępionego w piekle, dlatego że nie odszedł w posłuszeństwie ich papieżowi – zbyt długo byłoby o tym pisać. Tak spoczywa ten dzielny chrześcijański rycerz, sir Jan Oldcastle, pod ołtarzem Bożym, którym jest Jezus Chrystus, pośród owego pobożnego grona, które w królestwie cierpliwości zniosło wielki ucisk wraz ze śmiercią ciał za Jego wierne słowo i świadectwo.

> Obj. 6:9 *A gdy otworzył piątą pieczęć, widziałem pod ołtarzem dusze zabitych z powodu słowa Bożego i świadectwa, które złożyli.*

Kolejni męczennicy

W sierpniu 1473 roku pojmano w Londynie niejakiego Tomasza Grantera; oskarżono go o wyznawanie nauk Wiklifa, za co został skazany jako uparty heretyk. Ten pobożny człowiek, przyprowadzony do domu szeryfa rano w dniu wyznaczonym na egzekucję, poprosił o trochę pożywienia, a zjadłszy nieco, powiedział do obecnych: „Jem teraz bardzo dobry posiłek, czeka mnie bowiem dziwna walka, zanim pójdę na wieczerzę". A zjadłszy, podziękował Bogu za dobrodziejstwa Jego najłaskawszej opatrzności, prosząc, by natychmiast zaprowadzono go na miejsce kaźni, aby złożyć świadectwo prawdzie zasad, które wyznawał. Przykuto go więc do pala na Tower Hill, gdzie spalono go żywcem, gdy wyznawał prawdę ostatnim tchnieniem.

W roku 1499 niejakiego Badrama, pobożnego człowieka, postawiono przed biskupem Norwich, gdyż niektórzy kapłani oskarżyli go o wyznawanie nauk Wiklifa. Przyznał, że wierzy we wszystko, co mu zarzucano. Za to skazano go jako upartego heretyka i wydano nakaz jego stracenia; zaprowadzono go więc na stos w Norwich, gdzie poniósł śmierć z wielką stałością.

W roku 1506 niejakiego Wilhelma Tylsworth, pobożnego człowieka, spalono żywcem w Amersham na zamkniętym polu zwanym Stoneyprat, a jednocześnie jego córkę, Joannę Clarke, zamężną kobietę, zmuszono do podpalenia chrustu, który miał spalić jej ojca.

Również w tym roku niejakiego ojca Robertsa, kapłana, uznano przed biskupem Lincoln winnym bycia lollardem i spalono żywcem w Buckingham.

W roku 1507 niejakiego Tomasza Norrisa spalono żywcem w Norwich za świadectwo prawdy Ewangelii. Człowiek ten był biedny, nieszkodliwy i niewinny, lecz jego proboszcz, rozmawiając z nim pewnego dnia, domyślił się, że jest lollardem. Na skutek tego przypuszczenia doniósł biskupowi i Norrisa pojmano.

W roku 1508 niejakiego Wawrzyńca Guale'a, trzymanego w więzieniu przez dwa lata, spalono żywcem w Salisbury za zaprzeczenie rzeczywistej obecności w Sakramencie. Okazało się, że człowiek ten prowadził w Salisbury sklep i przyjmował w swoim domu kilku lollardów, za co doniesiono na niego biskupowi; lecz trwał przy swoim pierwszym świadectwie i został skazany na śmierć jako heretyk.

Pewną pobożną kobietę spalono w Chipping Sodbury z rozkazu kanclerza, doktora Whittingtona. Gdy strawiły ją płomienie, a lud wracał do domów, pewien byk zerwał się rzeźnikowi, a wybrawszy spośród całego towarzystwa kanclerza, przebił go rogami na wylot i

niósł na rogach jego wnętrzności. Widział to cały lud, a godne uwagi jest to, że zwierzę nie tknęło nikogo innego.

Osiemnastego października 1511 roku Wilhelm Succling i Jan Bannister, którzy wcześniej odwołali wiarę, powrócili do jej wyznawania i zostali spaleni żywcem w Smithfield.

W roku 1517 niejaki Jan Brown (który odwołał wiarę już za panowania Henryka VII i niósł wiązkę chrustu wokół św. Pawła) został skazany przez doktora Warhama, arcybiskupa Canterbury, i spalony żywcem w Ashford. Zanim przykuto go do pala, arcybiskup Warham i Fisher, biskup Rochester, kazali palić mu stopy w ogniu, aż całe ciało zeszło z nich do kości. Uczyniono to, by znowu zmusić go do odwołania, lecz on do końca trwał w przywiązaniu do prawdy.

Mniej więcej w tym czasie pojmano niejakiego Ryszarda Hunne'a, krawca kupieckiego z miasta Londynu, który odmówił zapłacenia księdzu opłaty za pogrzeb dziecka; zaprowadzony do Wieży Lollardów w pałacu Lambeth, został tam potajemnie zamordowany przez kilku sług arcybiskupa.

Dwudziestego czwartego września 1518 roku pojmano Jana Stilmana, który wcześniej odwołał wiarę; postawiono go przed Ryszardem Fitz-Jamesem, biskupem Londynu, a dwudziestego piątego października skazano jako heretyka. Przykuto go do pala w Smithfield wśród ogromnego tłumu widzów i przypieczętował swoje świadectwo prawdzie krwią. Oświadczył, że jest lollardem i że zawsze wierzył w poglądy Wiklifa; a choć był na tyle słaby, że je odwołał, teraz pragnie przekonać świat, że jest gotów umrzeć za prawdę.

W roku 1519 spalono w Londynie Tomasza Manna, podobnie jak niejakiego Roberta Celina, prostego, uczciwego człowieka, za wypowiadanie się przeciwko oddawaniu czci obrazom i pielgrzymkom.

Mniej więcej w tym czasie stracono w Smithfield w Londynie Jakuba Brewstera, rodem z Colchester. Jego przekonania były takie same jak pozostałych lollardów, czyli zwolenników nauk Wiklifa; lecz mimo niewinności życia i porządnych obyczajów musiał ulec papieskiej zemście.

W tym roku spalono żywcem w Newbury w hrabstwie Berk niejakiego Krzysztofa, szewca, za zaprzeczanie tym papieskim artykułom, o których już wspomnieliśmy. Człowiek ten zdobył kilka książek po angielsku, co wystarczyło, by uczynić go znienawidzonym przez duchowieństwo rzymskie.

Robert Silks, skazany w sądzie biskupim jako heretyk, uciekł z więzienia, lecz po dwóch latach go schwytano, sprowadzono z powrotem do Coventry i spalono żywcem. Szeryfowie zawsze zagarniali mienie męczenników dla siebie, tak że ich żony i dzieci zostawały na głodzie.

W roku 1532 Tomasz Harding, który wraz z żoną został oskarżony o herezję, stanął przed biskupem Lincoln i został skazany za zaprzeczenie rzeczywistej obecności w Sakramencie. Następnie przykuto go do pala wzniesionego w tym celu w Chesham w Pell, w pobliżu Botley; a gdy podpalono chrust, jeden z widzów roztrzaskał mu głowę polanem. Kapłani mówili ludowi, że każdy, kto przyniesie chrust do palenia heretyków, otrzyma odpust na popełnianie grzechów przez czterdzieści dni.

Pod koniec tego roku Warham, arcybiskup Canterbury, pojmał niejakiego Hittena, kapłana w Maidstone; a po długich torturach w więzieniu i kilkakrotnych przesłuchaniach przez arcybiskupa i Fishera, biskupa Rochester, skazano go jako heretyka i spalono żywcem przed drzwiami jego własnego kościoła parafialnego.

Tomasz Bilney

Tomasza Bilneya, profesora prawa cywilnego w Cambridge, postawiono przed biskupem Londynu i kilkoma innymi biskupami w kapitularzu w Westminsterze, a gdy kilkakrotnie grożono mu stosem i płomieniami, był na tyle słaby, że odwołał wiarę; lecz potem gorzko tego żałował.

Za to postawiono go przed biskupem po raz drugi i skazano na śmierć. Zanim poszedł na stos, wyznał swoje przywiązanie do poglądów, których trzymał się Luter; a przy stosie uśmiechnął się i rzekł: „Miałem na tym świecie wiele burz, lecz teraz mój statek wkrótce przybije do brzegu w niebie". Stał nieporuszony w płomieniach, wołając: „Jezu, wierzę!"; i były to ostatnie słowa, jakie od niego usłyszano.

Kilka tygodni po śmierci Bilneya wtrącono do więzienia Ryszarda Byfielda, który zniósł też chłostę za przywiązanie do nauk Lutra. Ten pan Byfield był przez pewien czas mnichem w Barnes w hrabstwie Surrey, lecz nawrócił się, czytając przekład Nowego Testamentu Tyndale'a. Cierpienia, jakie ten człowiek zniósł dla prawdy, były tak wielkie, że potrzeba by tomu, by je opisać. Czasem zamykano go w lochu, gdzie niemal dusił się od ohydnego i straszliwego smrodu nieczystości i stojącej wody. Innym razem wieszano go za ręce, aż prawie wszystkie stawy wyskakiwały mu z miejsc. Kilkakrotnie chłostano go przy słupie, aż na plecach nie zostało prawie żadnego ciała; a wszystko to robiono, by zmusić go do odwołania. Następnie zabrano go do Wieży Lollardów w pałacu Lambeth, gdzie przykuto go za szyję do ściany i raz dziennie najokrutniej bili go słudzy arcybiskupa. W końcu skazano go, zdegradowano i spalono w Smithfield.

Następną osobą, która poniosła śmierć, był Jan Tewkesbury. Był to prosty, nieskomplikowany człowiek, który nie dopuścił się żadnego innego przewinienia wobec tak zwanego świętego Kościoła Matki niż czytanie przekładu Nowego Testamentu Tyndale'a. Z początku był na tyle słaby, że się wyparł, lecz potem żałował i uznał prawdę. Za to postawiono go przed biskupem Londynu, który skazał go jako upartego heretyka. W czasie uwięzienia bardzo cierpiał, tak że gdy wyprowadzono go na egzekucję, był niemal martwy. Zaprowadzono go na stos w Smithfield, gdzie spłonął, oświadczając swoją całkowitą odrazę do papiestwa i wyznając mocną wiarę, że jego sprawa jest słuszna w oczach Bożych.

Następną osobą, która poniosła śmierć za tego panowania, był Jakub Bainham, szanowany obywatel Londynu, który poślubił wdowę po pewnym prawniku z Temple. Przykuty do pala, objął chrust i rzekł: „O papiści, patrzcie! Szukacie cudów; oto teraz możecie zobaczyć cud; w tym ogniu bowiem nie czuję więcej bólu, niż gdybym był w łóżku; jest mi on słodki jak łoże z róż". Tak oddał duszę w ręce swego Odkupiciela.

Wkrótce po śmierci tego męczennika niejakiego Traxnala, nieszkodliwego wieśniaka, spalono żywcem w Bradford w hrabstwie Wilts, ponieważ nie chciał uznać rzeczywistej obecności w Sakramencie ani zwierzchnictwa papieża nad sumieniami ludzi.

Jan Frith

W roku 1533 umarł za prawdę Jan Frith, znany męczennik. Gdy przyprowadzono go na stos w Smithfield, objął chrust i napominał młodego człowieka imieniem Andrzej Hewet, który cierpiał razem z nim, by zawierzył swoją duszę Bogu, który ją odkupił. Obaj ci męczennicy znieśli wiele męki, wiatr bowiem odwiewał od nich płomienie, tak że ponad dwie godziny konali, zanim skonali.

W roku 1538 niejaki Collins, obłąkany, poniósł śmierć wraz ze swoim psem w Smithfield. Okoliczności były następujące: Collins przypadkiem był w kościele, gdy kapłan podnosił hostię; a Collins, na urągowisko ofierze mszy, podniósł swego psa nad głowę. Za tę zbrodnię Collinsa, którego należało posłać do domu dla obłąkanych albo wychłostać przy wozie, postawiono przed biskupem Londynu; a choć był rzeczywiście obłąkany, taka była moc władzy papieskiej, takie zepsucie w Kościele i państwie, że biednego obłąkanego i jego psa zaprowadzono na stos w Smithfield, gdzie obaj spłonęli na popiół wśród ogromnego tłumu widzów.

W tym samym roku ucierpiało jeszcze kilka innych osób, o których wspomnimy w kolejności, w jakiej są przed nami.

Niejaki Cowbridge poniósł śmierć w Oksfordzie; a choć uchodził za obłąkanego, okazywał wielkie oznaki pobożności, gdy przywiązano go do pala i gdy rozpalono wokół niego płomienie.

Mniej więcej w tym samym czasie zgładzono niejakiego Purderve'a za to, że powiedział prywatnie do kapłana, gdy ten wypił wino: „Pobłogosławił głodny lud pustym kielichem".

W tym samym czasie skazano Wilhelma Lettona, mnicha w podeszłym wieku z hrabstwa Suffolk, którego spalono w Norwich za wypowiadanie się przeciwko bożkowi noszonemu w procesji i za twierdzenie, że Sakrament powinien być udzielany pod obiema postaciami.

Na pewien czas przed spaleniem tych ludzi stracono w Norwich Mikołaja Peke'a; a gdy rozpalono ogień, był tak osmalony, że stał się czarny jak smoła. Doktor Reading, stojąc przed nim wraz z doktorem Hearne'em i doktorem Spragwellem, z długą białą laską w ręku, uderzył go w prawe ramię i rzekł: „Peke, odwołaj i uwierz w Sakrament". Na to on odpowiedział: „Gardzę tobą i nim także"; i z wielką gwałtownością wypluł krew, którą wywołała udręka jego cierpień. Doktor Reading udzielił czterdziestu dni odpustu dla tego cierpiącego, aby odwołał swoje poglądy. Lecz on wytrwał w przywiązaniu do prawdy, nie zważając na złość wrogów, i spłonął żywcem, radując się, że Chrystus uznał go za godnego cierpienia dla Jego imienia.

Tomasz Cromwell i inni

Dwudziestego ósmego lipca 1540 roku (albo 1541, chronologia bowiem jest rozbieżna) Tomasza Cromwella, hrabiego Essex, wprowadzono na szafot na Tower Hill, gdzie stracono go z kilkoma uderzającymi przejawami okrucieństwa. Wygłosił krótką mowę do ludu, a potem łagodnie poddał się toporowi.

Sądzimy, że ze wszech miar stosownie zalicza się tego szlachcica do męczenników; choć bowiem stawiane mu zarzuty nie dotyczyły niczego w religii, to gdyby nie jego gorliwość w obalaniu papiestwa, mógłby do końca zachować łaskę króla. Do tego można dodać, że papiści uknuli jego

zgubę, uczynił on bowiem więcej dla krzewienia reformacji niż ktokolwiek w tamtym wieku, z wyjątkiem dobrego doktora Cranmera.

Wkrótce po egzekucji Cromwella doktora Roberta Barnesa, Tomasza Garreta i Wilhelma Jerome'a postawiono przed sądem kościelnym biskupa Londynu i oskarżono o herezję.

Gdy doktor Barnes stał przed biskupem Londynu, zapytano go, czy święci modlą się za nas. Na to odpowiedział, że „zostawi to Bogu; lecz ja – rzekł – będę się modlił za was".

Trzynastego lipca 1541 roku przyprowadzono tych ludzi z Tower do Smithfield, gdzie wszystkich przykuto do jednego pala; i tam ponieśli śmierć ze stałością, jaką mogła natchnąć jedynie mocna wiara w Jezusa Chrystusa.

Niejakiego Tomasza Sommersa, uczciwego kupca, wraz z trzema innymi wtrącono do więzienia za czytanie niektórych książek Lutra i skazano na zaniesienie tych książek do ognia w Cheapside; tam mieli je wrzucić w płomienie; lecz Sommers przerzucił swoje przez ogień, za co odesłano go z powrotem do Tower, gdzie go ukamienowano.

Straszliwe prześladowania prowadzono w tym czasie w Lincoln za doktora Longlanda, biskupa tej diecezji. W Buckingham Tomasza Bainarda i Jakuba Mortona, pierwszego za czytanie Modlitwy Pańskiej po angielsku, drugiego za czytanie Listu Jakuba po angielsku, obu skazano i spalono żywcem.

Antoniego Parsonsa, kapłana, wraz z dwoma innymi wysłano do Windsoru, by przesłuchać ich w sprawie herezji; podsunięto im do podpisania kilka artykułów, czego odmówili. Prowadził to biskup Salisbury, najgwałtowniejszy prześladowca w tamtym wieku z wyjątkiem Bonnera. Gdy przyprowadzono ich na stos, Parsons poprosił o coś do picia, a gdy mu przyniesiono, wypił za zdrowie swoich towarzyszy w cierpieniu, mówiąc: „Bądźcie weseli, bracia moi, i wznieście serca do Boga; po tym ostrym śniadaniu ufam bowiem, że będziemy mieli dobry obiad w Królestwie Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela". Na te słowa Eastwood, jeden z cierpiących, wzniósł oczy i ręce ku niebu, prosząc Pana w górze, by przyjął jego ducha. Parsons przyciągnął do siebie słomę i rzekł do widzów: „To jest zbroja Boża, a teraz jestem chrześcijańskim żołnierzem gotowym do boju; nie oczekuję żadnego miłosierdzia poza zasługami Chrystusa; On jest moim jedynym Zbawicielem, w Nim pokładam ufność zbawienia"; a wkrótce potem rozpalono ognie, które spaliły ich ciała, lecz nie mogły zaszkodzić ich drogim i nieśmiertelnym duszom. Ich stałość zatriumfowała nad okrucieństwem, a ich cierpienia pozostaną w wiecznej pamięci.

Tak oto lud Chrystusa był zdradzany na wszelkie sposoby, a jego życie kupowano i sprzedawano. Na wspomnianym parlamencie król uczynił bowiem prawem na zawsze ten najbardziej bluźnierczy i okrutny akt: ktokolwiek będzie czytał Pismo w ojczystym języku (co nazywano wtedy „nauką Wiklifa"), ma utracić ziemię, bydło, ciało, życie i dobra, odebrane jego dziedzicom na zawsze, i tak zostać potępiony jako heretyk wobec Boga, wróg korony i najbardziej jawny zdrajca kraju.

Rozdział 15 – Prześladowania w Szkocji za panowania króla Henryka VIII

> 1 Jana 4:4 *Dzieci, wy jesteście z Boga i zwyciężyliście ich, ponieważ ten, który jest w was, jest większy niż ten, który jest na świecie.*

Jak nie było miejsca w Niemczech, Italii czy Francji, w którym nie wyrosłyby jakieś gałęzie z owego najbardziej urodzajnego korzenia Lutra, tak i ta wyspa Brytania nie była bez jego owoców i gałęzi. Wśród nich był Patryk Hamilton, Szkot z wysokiego i szlachetnego rodu, z krwi królewskiej, znakomitych przymiotów, dwudziestotrzyletni, zwany opatem z Fearn. Wyjechawszy z ojczyzny z trzema towarzyszami w poszukiwaniu pobożnej nauki, udał się na uniwersytet w Marburgu w Niemczech, świeżo wówczas założony przez Filipa, landgrafa Hesji.

Patryk Hamilton

Podczas pobytu tam zaprzyjaźnił się blisko z owymi wybitnymi światłami Ewangelii, Marcinem Lutrem i Filipem Melanchtonem, a dzięki ich pismom i nauce mocno przylgnął do religii protestanckiej.

Arcybiskup St Andrews (zagorzały papista), dowiedziawszy się o działalności pana Hamiltona, kazał go pojmać, a gdy go przed niego przyprowadzono, po krótkim przesłuchaniu dotyczącym jego zasad religijnych, osadził go jako więźnia w zamku, nakazując zarazem zamknąć go w najobrzydliwszej części więzienia.

Następnego ranka postawiono pana Hamiltona przed biskupem i kilkoma innymi na przesłuchanie; głównymi zarzutami wobec niego było publiczne potępianie pielgrzymek, czyśćca, modlitw do świętych i za zmarłych i tym podobnych.

Pan Hamilton przyznał, że te zarzuty są prawdziwe, wskutek czego natychmiast skazano go na spalenie; a aby jego wyrok miał większą powagę, kazano go podpisać wszystkim znaczniejszym obecnym, a aby liczba była jak największa, dopuszczono nawet podpisy chłopców, synów szlachty.

Tak niecierpliwie ten zawzięty i prześladowczy prałat pragnął zguby pana Hamiltona, że rozkazał wykonać wyrok po południu tego samego dnia, w którym go ogłoszono. Zaprowadzono go więc na miejsce wyznaczone na tę straszliwą tragedię, a towarzyszyło mu ogromne mnóstwo widzów. Większa część tłumu nie wierzyła, że naprawdę zamierza się go zgładzić, lecz sądziła, że robi się to jedynie, by go nastraszyć i w ten sposób przywieść do przyjęcia zasad religii rzymskiej.

Gdy przyszedł na stos, ukląkł i przez pewien czas modlił się z wielką żarliwością. Potem przywiązano go do pala i ułożono wokół niego chrust. Pewną ilość prochu umieszczono mu pod pachami i podpalono go najpierw; osmalił mu on lewą rękę i jedną stronę twarzy, lecz nie wyrządził poważnej szkody ani nie zapalił chrustu. Wobec tego przyniesiono więcej prochu i palnych materiałów, które podpalone zadziałały, a gdy chrust się rozpalił, zawołał donośnym głosem: „Panie Jezu, przyjmij mego ducha! Jak długo ciemność będzie przytłaczać to królestwo? I jak długo będziesz znosił tyranię tych ludzi?”.

Ogień, paląc się powoli, zadawał mu wielką mękę, lecz on znosił ją z chrześcijańską wielkodusznością. Najwięcej bólu sprawiała mu wrzawa kilku niegodziwych ludzi, podburzonych przez mnichów, którzy często wołali: „Nawróć się, heretyku; wzywaj naszej Pani; mów *Salve Regina*" i tak dalej. Odpowiedział im: „Odejdźcie ode mnie i nie trapcie mnie, posłańcy szatana". Gdy niejaki Campbell, mnich, który był prowodyrem, nadal przerywał mu obelżywymi słowami, rzekł do niego: „Niegodziwcze, niech ci Bóg przebaczy". Potem, powstrzymany od dalszej mowy gwałtownością dymu i szybkością płomieni, oddał duszę w ręce Tego, który ją dał.

Ten niezłomny wyznawca Chrystusa poniósł męczeństwo w roku 1528.

Henryk Forrest i inni

Niejakiego Henryka Forresta, młodego i nieszkodliwego benedyktyna, oskarżonego o to, że wyrażał się z szacunkiem o wspomnianym Patryku Hamiltonie, wtrącono do więzienia; a spowiadając się przed pewnym mnichem, przyznał, że uważa Hamiltona za dobrego człowieka i że artykułów, za które skazano go na śmierć, można bronić. Gdy mnich to wyjawił, przyjęto to jako dowód, a biednego benedyktyna skazano na spalenie.

Gdy naradzano się nad sposobem jego egzekucji, Jan Lindsay, jeden z dworzan arcybiskupa, doradził spalić brata Forresta w jakiejś piwnicy, „dym bowiem z Patryka Hamiltona – mówił – zaraził wszystkich, na których powiał".

Tę radę przyjęto i biedną ofiarę raczej uduszono, niż spalono.

Następnymi, którzy padli ofiarą za wyznawanie prawdy Ewangelii, byli Dawid Stratton i Norman Gourlay. Gdy przybyli na miejsce kaźni, obaj uklękli i przez pewien czas modlili się z wielką żarliwością. Potem wstali, a Stratton, zwracając się do widzów, napominał ich, by odrzucili zabobonne i bałwochwalcze wyobrażenia i spędzali czas na szukaniu prawdziwego światła Ewangelii. Powiedziałby więcej, lecz powstrzymali go obecni urzędnicy.

Następnie wykonano na nich wyrok, a oni pogodnie oddali swoje dusze Bogu, który je dał, mając nadzieję, przez zasługi wielkiego Odkupiciela, na chwalebne zmartwychwstanie do życia nieśmiertelnego. Ponieśli śmierć w roku 1534.

Po męczeństwie tych dwóch osób wkrótce nastąpiło męczeństwo pana Tomasza Forreta, który przez długi czas był dziekanem w Kościele rzymskim; Killora i Beveridge'a, dwóch kowali; Duncana Simsona, kapłana; oraz Roberta Forrestera, szlachcica. Wszystkich spalono razem na Castle Hill w Edynburgu ostatniego dnia lutego 1538 roku.

W roku następującym po męczeństwie wspomnianych osób, czyli w roku 1539, pojmano dwóch innych pod zarzutem herezji, mianowicie Hieronima Russella i Aleksandra Kennedy'ego, młodzieńca około osiemnastoletniego.

Te dwie osoby, po pewnym czasie spędzonym w więzieniu, postawiono przed arcybiskupem na przesłuchanie. W jego toku Russell, człowiek bardzo rozsądny, rozprawiał uczenie przeciwko oskarżycielom, a oni w odpowiedzi używali bardzo obelżywego języka.

Gdy przesłuchanie się skończyło, a obu uznano za heretyków, arcybiskup ogłosił straszny wyrok śmierci i natychmiast wydano ich władzy świeckiej w celu egzekucji.

Następnego dnia zaprowadzono ich na miejsce wyznaczone na ich kaźń; w drodze Russell, widząc, że na twarzy jego towarzysza maluje się lęk, przemówił do niego tak: „Bracie, nie bój się; większy jest Ten, który jest w nas, niż ten, który jest w świecie. Ból, który mamy wycierpieć, jest krótki i będzie lekki, lecz nasza radość i pociecha nigdy nie będą miały końca. Starajmy się więc wejść do radości naszego Mistrza i Zbawiciela tą samą wąską drogą, którą On szedł przed nami. Śmierć nie może nam zaszkodzić, została bowiem już zniszczona przez Tego, dla którego idziemy teraz cierpieć".

Gdy przybyli na miejsce kaźni, obaj uklękli i przez pewien czas się modlili; potem, przywiązani do pala, gdy podpalono chrust, pogodnie oddali swoje dusze w ręce Tego, który je dał, w pełnej nadziei wiecznej nagrody w niebiańskich mieszkaniach.

Życie, cierpienia i śmierć pana Jerzego Wisharta

Około roku Pańskiego 1543 był na Uniwersytecie w Cambridge niejaki mistrz Jerzy Wishart, powszechnie zwany mistrzem Jerzym z Benet's College; mąż wysokiego wzrostu, krótko ostrzyżony, nosił na głowie okrągłą francuską czapkę najlepszego gatunku; po fizjonomii sądzono, że jest usposobienia melancholijnego; czarnowłosy, z długą brodą, przystojny, wymowny na sposób swojej ojczyzny, Szkocji, uprzejmy, pokorny, miły, chętny do nauczania, pragnący się uczyć i bywały w świecie; ubierał się w szatę z grubego sukna sięgającą butów, czarny kaftan z mediolańskiego barchanu i proste czarne pończochy, koszule miał z grubego nowego płótna, a przy rękach białe opadające kołnierze i mankiety.

Był mężem skromnym, wstrzemięźliwym, bojącym się Boga, nienawidzącym chciwości; jego dobroczynność nie miała bowiem końca, ani w nocy, ani w południe, ani w dzień; najczęściej powstrzymywał się od jednego posiłku na trzy i od jednego dnia na cztery, poza czymś dla podtrzymania natury. Sypiał twardo na sienniku i grubych nowych płóciennych prześcieradłach, które, gdy je zmieniał, rozdawał. Zwykle miał przy łóżku kadź z wodą, w której (gdy jego domownicy byli w łóżkach, świeca zgaszona i wszystko ucichło) zwykł się kąpać. Kochał mnie czule, a ja jego. Nauczał z wielką skromnością i powagą, tak że niektórzy z jego ludzi uważali go za surowego i chcieli go zabić; lecz Pan był jego obroną. On zaś, po należytym skarceniu ich złości, dobrym napomnieniem ich poprawił i poszedł swoją drogą. O, gdyby Pan zostawił go mnie, jego biednemu chłopcu, aby mógł dokończyć to, co zaczął! Udał się bowiem do Szkocji z kilkoma szlachcicami, którzy przybyli na rokowania z królem Henrykiem.

Męczennicy z Perth

W roku 1543 arcybiskup St Andrews odbył wizytację różnych części swojej diecezji, gdzie w Perth doniesiono na kilka osób o herezję. Wśród nich skazano na śmierć następujących: Wilhelma Andersona, Roberta Lamba, Jakuba Finlaysona, Jakuba Huntera, Jakuba Ranaldsona i Helenę Stark.

Zarzuty postawione tym osobom były następujące. Czterem pierwszym zarzucono, że powiesili posąg świętego Franciszka, przybili mu do głowy barani rogi i przywiązali do zadu krowi ogon; lecz główną sprawą, za którą ich skazano, było to, że uraczyli się gęsią w dzień postny.

Jakubowi Ranaldsonowi zarzucono, że ozdobił swój dom wyrzeźbioną w drewnie potrójną koroną Piotra, co arcybiskup uznał za szyderstwo z jego kapelusza kardynalskiego.

Helenie Stark zarzucono, że nie miała zwyczaju modlić się do Marii Panny, zwłaszcza w czasie połogu.

Na podstawie tych zarzutów wszystkich uznano za winnych i natychmiast otrzymali wyrok śmierci: czterej mężczyźni za zjedzenie gęsi mieli zostać powieszeni; Jakub Ranaldson spalony; a kobieta wraz z niemowlęciem przy piersi włożona do worka i utopiona.

Czterej mężczyźni wraz z kobietą i dzieckiem ponieśli śmierć w tym samym czasie, lecz Jakuba Ranaldsona stracono dopiero kilka dni później.

Męczenników prowadził wielki oddział uzbrojonych ludzi (bali się bowiem buntu w mieście, gdyby nie mieli swoich żołnierzy) na miejsce kaźni wspólne dla wszystkich złodziei, aby ich sprawa wydała się ludowi tym bardziej odrażająca. Pocieszając się nawzajem i zapewniając, że tej nocy będą razem wieczerzać w Królestwie Niebieskim, polecili się Bogu i umarli wytrwale w Panu.

Kobieta usilnie pragnęła umrzeć razem z mężem, lecz jej na to nie pozwolono; idąc jednak za nim na miejsce kaźni, pocieszała go, napominając do wytrwałości i cierpliwości dla Chrystusa, a rozstając się z nim z pocałunkiem, rzekła: „Mężu, raduj się, przeżyliśmy bowiem razem wiele radosnych dni; lecz ten dzień, w którym mamy umrzeć, powinien być dla nas obojga najradośniejszy, bo będziemy mieli radość na wieki; dlatego nie powiem ci dobranoc, wkrótce bowiem spotkamy się z radością w Królestwie Niebieskim". Potem zabrano kobietę na miejsce, gdzie miała zostać utopiona; a choć miała przy piersi ssące dziecko, nie poruszyło to wcale bezlitosnych serc wrogów. Tak więc, poleciwszy swoje dzieci sąsiadom z miasta przez wzgląd na Boga i oddawszy ssące niemowlę mamce, przypieczętowała prawdę swoją śmiercią.

Wishart w Dundee

Pragnąc szerzyć prawdziwą Ewangelię w swojej ojczyźnie, Jerzy Wishart opuścił Cambridge w roku 1544, a po przybyciu do Szkocji głosił najpierw w Montrose, a potem w Dundee. W tym ostatnim miejscu publicznie wykładał List do Rzymian, przechodząc przez niego z taką łaską i swobodą, że bardzo zaniepokoiło to papistów.

Wskutek tego (z podżegania kardynała Beatona, arcybiskupa St Andrews) niejaki Robert Mill, jeden z najznaczniejszych ludzi w Dundee, poszedł do kościoła, w którym Wishart głosił, i w środku kazania publicznie powiedział mu, by nie niepokoił już więcej miasta, gdyż on postanowił na to nie pozwolić.

Ten nagły sprzeciw bardzo zaskoczył Wisharta, który po krótkiej przerwie, patrząc ze smutkiem na mówiącego i słuchaczy, rzekł: „Bóg mi świadkiem, że nigdy nie myślałem o waszym kłopocie, lecz o waszej pociesze; owszem, wasz kłopot jest dla mnie cięższy niż dla was samych; lecz jestem pewien, że odrzucenie Słowa Bożego i przepędzenie Jego posłańca nie uchroni was przed kłopotem, lecz w niego was wprowadzi; Bóg bowiem pośle wam sług, którzy nie będą się bać ani spalenia, ani wygnania. Ofiarowałem wam Słowo zbawienia. Narażając życie, przebywałem wśród was; teraz sami mnie odrzucacie, a ja muszę pozostawić moją niewinność,

by ogłosił ją mój Bóg. Jeśli długo będzie wam się wiodło, nie prowadzi mnie Duch prawdy; lecz jeśli przyjdą na was niespodziewane kłopoty, uznajcie ich przyczynę i nawróćcie się do Boga, który jest łaskawy i miłosierny. Lecz jeśli nie nawrócicie się na pierwsze ostrzeżenie, nawiedzi was ogniem i mieczem". Po zakończeniu tej mowy zszedł z ambony i odszedł.

Potem udał się na zachód Szkocji, gdzie głosił Słowo Boże, które wielu z radością przyjęło.

Niedługo potem pan Wishart otrzymał wiadomość, że w Dundee wybuchła zaraza. Zaczęła się cztery dni po tym, jak zakazano mu tam głosić, i szalała tak bardzo, że niemal nie do wiary było, ilu umierało w ciągu dwudziestu czterech godzin. Gdy mu to opowiedziano, mimo nalegań przyjaciół, by go zatrzymać, postanowił tam pojechać, mówiąc: „Są teraz w udręce i potrzebują pociechy. Może ta ręka Boża sprawi, że teraz będą wielbić i czcić Słowo Boże, które przedtem lekce sobie ważyli".

Tu pobożni przyjęli go z radością. Na miejsce kazań wybrał bramę wschodnią, tak że zdrowi byli wewnątrz, a chorzy na zewnątrz bramy. Za tekst wziął słowa:

Ps. 107:20 *Posłał swoje słowo i uzdrowił ich, i wybawił ich z grobu.*

W tym kazaniu rozwodził się głównie nad korzyścią i pociechą Słowa Bożego, nad sądami, które następują za wzgardzenie nim lub odrzucenie go, nad darmowością łaski Bożej dla całego Jego ludu i nad szczęściem tych Jego wybranych, których zabiera do siebie z tego nędznego świata. Serca słuchaczy zostały tak podniesione boską mocą tego kazania, że nie zważali na śmierć, lecz uważali za szczęśliwszych tych, którzy zostaną wtedy odwołani, nie wiedząc, czy będą jeszcze mieli z nim taką pociechę.

Potem zaraza osłabła; choć w samym jej środku Wishart nieustannie odwiedzał tych, którzy byli w największej ostateczności, i pocieszał ich swoimi napomnieniami.

Gdy żegnał się z ludem Dundee, powiedział, że Bóg niemal położył kres tej zarazie i że on jest teraz powołany na inne miejsce. Udał się stamtąd do Montrose, gdzie czasem głosił, lecz większość czasu spędzał na prywatnych rozmyślaniach i modlitwie.

Mówi się, że zanim opuścił Dundee, gdy był zajęty dziełami miłości wobec ciał i dusz tych biednych strapionych ludzi, kardynał Beaton nakłonił zdesperowanego papistowskiego księdza, zwanego Janem Wightonem, by go zabił; próba wykonania tego wyglądała następująco. Pewnego dnia, gdy Wishart skończył kazanie, a lud się rozszedł, ksiądz stał i czekał u stóp schodów, trzymając pod szatą obnażony sztylet. Lecz pan Wishart, mając bystre i przenikliwe oko, ujrzawszy księdza, gdy schodził z ambony, rzekł do niego: „Mój przyjacielu, czego chcesz?", i natychmiast, położywszy rękę na sztylecie, odebrał mu go. Przerażony ksiądz padł na kolana, wyznał swój zamiar i prosił o przebaczenie. Podniósł się wtedy zgiełk, a gdy dotarł do uszu chorych, ci zawołali: „Wydajcie nam zdrajcę, weźmiemy go siłą"; i wdarli się przez bramę. Lecz Wishart, biorąc księdza w ramiona, rzekł: „Cokolwiek go zrani, zrani i mnie; nie wyrządził mi bowiem żadnej krzywdy, lecz wiele dobrego, ucząc mnie większej ostrożności na przyszłość". Tym postępowaniem uspokoił lud i ocalił życie niegodziwego księdza.

Wkrótce po jego powrocie do Montrose kardynał znowu uknuł jego śmierć, każąc przesłać mu list, jakby od jego zażyłego przyjaciela, pana na Kinnaird, w którym proszono go, by z wszelkim możliwym pośpiechem przybył do niego, gdyż dotknęła go nagła choroba. Tymczasem kardynał przygotował sześćdziesięciu uzbrojonych ludzi, by czyhali na niego półtorej mili od Montrose i zamordowali go, gdy będzie tamtędy przejeżdżał.

List dostarczył Wishartowi chłopiec, który przyprowadził mu też konia na podróż. Wishart w towarzystwie kilku uczciwych ludzi, swoich przyjaciół, wyruszył w drogę; lecz gdy po drodze coś szczególnego uderzyło go w duchu, zawrócił. Oni, dziwiąc się temu, zapytali go o przyczynę; a on im rzekł: „Nie pojadę; Bóg mi zabrania; jestem pewien, że to zdrada. Niech któryś z was pójdzie do tamtego miejsca i powie mi, co znajdzie". Gdy tak uczynili, odkryli zasadzkę i pospiesznie wróciwszy, powiedzieli o tym panu Wishartowi; na co on rzekł: „Wiem, że zakończę życie z rąk tego krwiożerczego człowieka, lecz nie w ten sposób".

Niedługo potem opuścił Montrose i udał się do Edynburga, by szerzyć Ewangelię w tym mieście. Po drodze nocował u wiernego brata, zwanego Jakubem Watsonem z Inver-Gowrie. W środku nocy wstał i wyszedł do ogrodu, co usłyszawszy, dwaj mężczyźni potajemnie poszli za nim. W ogrodzie padł na kolana i przez pewien czas modlił się z największą żarliwością, po czym wstał i wrócił do łóżka. Ci, którzy go śledzili, udając, że o niczym nie wiedzą, przyszli i zapytali go, gdzie był. Lecz on nie chciał im odpowiedzieć. Następnego dnia nalegali, by im powiedział, mówiąc: „Bądź z nami szczery, słyszeliśmy bowiem twój jęk i widzieliśmy twoje gesty".

Na to on z przygnębionym obliczem rzekł: „Wolałbym, żebyście byli w łóżkach". Lecz gdy nadal nalegali, by się czegoś dowiedzieć, rzekł: „Powiem wam; jestem pewien, że mój bój dobiega końca, dlatego módlcie się ze mną do Boga, abym się nie cofnął, gdy bitwa rozgorzeje najgoręcej".

Proces i śmierć Wisharta

Wkrótce potem kardynał Beaton, arcybiskup St Andrews, dowiedziawszy się, że pan Wishart przebywa w domu pana Cockburna z Ormiston we Wschodnim Lothianie, zwrócił się do regenta, by kazał go pojmać; ten po wielu namowach i bardzo wbrew swojej woli przystał na to.

Wskutek tego kardynał natychmiast przystąpił do sądzenia Wisharta, przeciwko któremu wysunięto nie mniej niż osiemnaście artykułów. Pan Wishart odpowiadał na poszczególne artykuły z wielkim spokojem umysłu i w tak uczony i jasny sposób, że bardzo zdumiał większość obecnych.

Po zakończeniu przesłuchania arcybiskup usiłował nakłonić pana Wisharta do odwołania; lecz był on zbyt mocno ugruntowany w swoich zasadach religijnych i zbyt oświecony prawdą Ewangelii, by się choć trochę zachwiać.

Rano w dniu egzekucji przyszło do niego dwóch mnichów od kardynała; jeden włożył mu czarny płócienny kaftan, a drugi przyniósł kilka woreczków z prochem, które przywiązali mu do różnych części ciała.

Gdy tylko przybył do stosu, kat założył mu sznur na szyję i łańcuch wokół pasa; wtedy padł na kolana i tak zawołał: „O Zbawicielu świata, zmiłuj się nade mną! Ojcze niebieski, polecam ducha mego w Twoje święte ręce".

Potem modlił się za swoich oskarżycieli, mówiąc: „Błagam cię, Ojcze niebieski, przebacz tym, którzy z niewiedzy lub złego umysłu ukuli o mnie kłamstwa; przebaczam im z całego serca. Błagam Chrystusa, by przebaczył tym, którzy w niewiedzy mnie potępili".

Następnie przywiązano go do pala, a chrust, podpalony, natychmiast zapalił przywiązany do niego proch, który buchnął płomieniem i dymem.

Komendant zamku, który stał tak blisko, że osmalił go płomień, kilkoma słowami napominał męczennika, by był dobrej myśli i prosił Boga o przebaczenie swoich przewinień. Na to on odpowiedział: „Ten płomień przysparza wprawdzie udręki mojemu ciału, lecz w żaden sposób nie złamał mojego ducha. Lecz ten, który teraz tak wyniośle spogląda na mnie z tamtego wysokiego miejsca (wskazując na kardynała), wkrótce zostanie haniebnie strącony, jak teraz pysznie wyleguje się w wygodzie". Przepowiednia ta wkrótce potem się spełniła.

Kat, który był jego oprawcą, ukląkł i rzekł: „Panie, proszę cię, przebacz mi, nie jestem bowiem winien twojej śmierci". On zaś odpowiedział mu: „Podejdź do mnie". A gdy ten podszedł, ucałował go w policzek i rzekł: „Oto znak, że ci przebaczam. Serce moje, czyń swoją powinność". Następnie wciągnięto go na szubienicę, powieszono i spalono na proch. Gdy lud widział tę wielką mękę, nie mógł się powstrzymać od żałosnego płaczu i skarg na rzeź tego niewinnego baranka.

Niedługo po męczeństwie tego błogosławionego męża Bożego, mistrza Jerzego Wisharta, zgładzonego przez Dawida Beatona, krwawego arcybiskupa i kardynała Szkocji, pierwszego marca roku 1546, ów Dawid Beaton, sprawiedliwą pomstą potężnego sądu Bożego, został zabity we własnym zamku w St Andrews z rąk niejakiego Leslie'ego i innych szlachciców, którzy, poruszeni przez Pana, nagle się do niego wdarli i zamordowali go w łóżku ostatniego dnia maja tego samego roku, gdy wołał: „Biada! Biada! Nie zabijajcie mnie! Jestem kapłanem!". I tak, jak rzeźnik żył, tak jak rzeźnik umarł i leżał siedem miesięcy i dłużej niepogrzebany, a w końcu jak padlinę pogrzebano go na gnojowisku.

Walter Mill

Ostatnim, który poniósł męczeństwo w Szkocji za sprawę Chrystusa, był niejaki Walter Mill, spalony w Edynburgu w roku 1558.

Człowiek ten w młodości podróżował po Niemczech, a po powrocie został ustanowiony kapłanem kościoła w Lunan w hrabstwie Angus; lecz wskutek doniesienia o herezję, za czasów kardynała Beatona, musiał porzucić swój urząd i się ukryć. Wkrótce jednak go pojmano i osadzono w więzieniu.

Zapytany przez sir Andrzeja Oliphanta, czy odwoła swoje poglądy, odpowiedział przecząco, mówiąc, że „prędzej utraci dziesięć tysięcy żywotów, niż porzuci choćby cząstkę tych niebiańskich zasad, które otrzymał z łaski swego błogosławionego Odkupiciela".

Wskutek tego natychmiast wydano na niego wyrok skazujący i odprowadzono go do więzienia, by następnego dnia go stracić.

Ten niezłomny wyznawca Chrystusa miał osiemdziesiąt dwa lata i był niezwykle słaby; dlatego przypuszczano, że ledwie będzie go słychać. Gdy jednak zaprowadzono go na miejsce kaźni, wyrażał swoje przekonania religijne z taką odwagą, a zarazem spokojem umysłu, że zdumiał nawet wrogów. Gdy tylko przywiązano go do pala i podpalono chrust, przemówił do widzów tak: „Przyczyną, dla której dziś cierpię, nie jest żadna zbrodnia (choć uznaję się za nędznego grzesznika), lecz jedynie obrona prawdy, jaka jest w Jezusie Chrystusie; i chwalę Boga, który powołał mnie w swoim miłosierdziu, abym przypieczętował prawdę życiem, które, jak od Niego otrzymałem, tak chętnie i radośnie ofiaruję ku Jego chwale. Dlatego, jeśli chcecie uniknąć wiecznej śmierci, nie dajcie się już zwodzić kłamstwom stolicy Antychrysta, lecz polegajcie wyłącznie na Jezusie Chrystusie i Jego miłosierdziu, abyście zostali wybawieni od potępienia". A potem dodał, że ufa, iż będzie ostatnim, który poniesie śmierć w Szkocji z powodu religii.

Tak ten pobożny chrześcijanin pogodnie oddał życie w obronie prawdy Ewangelii Chrystusowej, nie wątpiąc, że stanie się uczestnikiem Jego niebiańskiego Królestwa.

Rozdział 16 – Prześladowania w Anglii za panowania królowej Marii

> Obj. 12:11 *Ale oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo swego świadectwa i nie umiłowali swojego życia – aż do śmierci.*

Przedwczesna śmierć owego sławnego młodego monarchy, Edwarda VI, spowodowała najbardziej niezwykłe i zdumiewające wydarzenia, jakie miały miejsce od czasów wcielenia naszego błogosławionego Pana i Zbawiciela w ludzkiej postaci. To smutne wydarzenie szybko stało się przedmiotem powszechnego żalu. Następstwo tronu brytyjskiego wkrótce stało się przedmiotem sporu, a sceny, które nastąpiły, ukazały, w jak poważnym strapieniu znalazło się królestwo. W miarę jak coraz wyraźniej ujawniała się strata, jaką poniósł naród, pamięć jego rządów stawała się coraz bardziej przedmiotem wdzięcznego wspomnienia. Bardzo straszna perspektywa, która wkrótce ukazała się przyjaciołom rządów Edwarda, prowadzonych przez jego doradców i sługi, była widokiem, na który umysł myślący musiał patrzeć z najbardziej niepokojącymi obawami. Szybkie zbliżanie się do całkowitego odwrócenia poczynań młodego króla zapowiadało całkowity przewrót w zarządzaniu sprawami publicznymi, zarówno w Kościele, jak i w państwie.

Zaniepokojeni o stan, w jakim królestwo mogło się znaleźć po śmierci króla, podjęto próbę zapobieżenia skutkom, które aż nazbyt wyraźnie przewidywano; przyniosła ona jednak najpoważniejsze i najbardziej fatalne następstwa. Król w swojej długiej i przewlekłej chorobie dał się nakłonić do sporządzenia testamentu, w którym zapisał koronę angielską lady Joannie, córce księcia Suffolk, poślubionej lordowi Guildfordowi, synowi księcia Northumberland, a wnuczce drugiej siostry króla Henryka z małżeństwa z Karolem, księciem Suffolk. Tym testamentem całkowicie pominięto następstwo Marii i Elżbiety, jego dwóch sióstr, z obawy przed powrotem papiestwa; a rada królewska wraz z najznaczniejszą szlachtą, burmistrzem miasta Londynu i prawie wszystkimi sędziami i głównymi prawnikami królestwa podpisali to postanowienie na jego zatwierdzenie. Jedynie lord naczelny sędzia Hales, choć prawdziwy protestant i prawy sędzia, odmówił złożenia podpisu na korzyść lady Joanny, ponieważ już wcześniej wyraził zdanie, że to Maria ma prawo objąć rządy. Inni sprzeciwiali się wyniesieniu Marii na tron z obawy, że poślubi cudzoziemca i w ten sposób narazi koronę na znaczne niebezpieczeństwo. Jej przychylność dla papiestwa nie pozostawiała też nikomu wątpliwości, że da się nakłonić do wskrzeszenia uśpionych interesów papieża i zmieni religię, którą wyznawano zarówno za dni jej ojca, króla Henryka, jak i jej brata Edwarda; przez cały bowiem jego czas okazywała największy upór i nieugiętość usposobienia, co musi być oczywiste z jej listu do lordów rady, w którym po śmierci brata zgłosiła swoje roszczenia do korony.

Gdy to nastąpiło, szlachta, która połączyła się, by zapobiec następstwu Marii, i która przyczyniła się do popierania, a być może i doradzania poczynań Edwarda, szybko przystąpiła do ogłoszenia lady Joanny Grey królową Anglii w mieście Londynie i w różnych innych ludnych miastach królestwa. Choć młoda, posiadała zdolności bardzo wybitne, a postępy pod kierunkiem znakomitego nauczyciela dały jej wiele wielkich przymiotów.

Jej panowanie trwało zaledwie dziewięć dni, Maria bowiem, uzyskawszy koronę dzięki fałszywym obietnicom, szybko przystąpiła do wykonania swego jawnego zamiaru wytępienia i

spalenia każdego protestanta. Została koronowana w Westminsterze w zwykłej formie, a jej wyniesienie było sygnałem do rozpoczęcia krwawego prześladowania, które nastąpiło.

Uzyskawszy miecz władzy, nie oszczędzała go w użyciu. Zwolennicy lady Joanny Grey mieli odczuć jego siłę. Książę Northumberland był pierwszym, który doświadczył jej dzikiej zawziętości. W ciągu miesiąca od uwięzienia w Tower został skazany i wprowadzony na szafot, by ponieść śmierć jako zdrajca. Z powodu rozmaitych zbrodni, wynikłych z nikczemnej i nadmiernej ambicji, umarł nieżałowany i nieopłakiwany.

Zmiany, które szybko następowały, jednoznacznie wskazywały, że królowa jest nieprzychylna obecnemu stanowi religii. Doktora Poyneta usunięto, by zrobić miejsce Gardinerowi jako biskupowi Winchesteru, któremu dała też ważny urząd lorda kanclerza. Doktora Ridleya usunięto ze stolicy londyńskiej, a wprowadzono Bonnera. Jana Scory'ego usunięto z biskupstwa Chichester, by przyjąć doktora Daya. Jana Hoopera wysłano jako więźnia do Fleet, a doktora Heatha osadzono na stolicy Worcester. Milesa Coverdale'a również usunięto z Exeter, a w tej diecezji umieszczono doktora Veseya. Doktor Tunstall również został wyniesiony na stolicę Durham. Gdy to zauważono i dostrzeżono, w sercach wszystkich dobrych ludzi rosło coraz większe przygnębienie i niepokój, lecz niegodziwi bardzo się radowali. Ci, którzy umieli udawać, niewiele dbali, jak sprawa się potoczy; lecz ci, których sumienia były związane z prawdą, dostrzegali już rozpalane węgle, które miały potem stać się zgubą wielu prawdziwych chrześcijan.

Słowa i zachowanie lady Joanny na szafocie

Następną ofiarą była ujmująca lady Joanna Grey, która przyjąwszy koronę na usilne prośby przyjaciół, ściągnęła na siebie nieubłaganą niechęć krwawej Marii. Gdy weszła na szafot, przemówiła do widzów w ten sposób: „Dobrzy ludzie, przyszłam tu umrzeć i na mocy prawa zostałam na to skazana. Czyn przeciwko Jej Wysokości królowej był bezprawny, podobnie jak moja zgoda na niego; lecz co do zabiegania o niego i pragnienia go przeze mnie lub w moim imieniu, umywam od tego ręce w niewinności przed Bogiem i przed wami, dobrzy chrześcijanie, w dniu dzisiejszym"; i przy tym załamała ręce, w których trzymała książkę. Następnie rzekła: „Proszę was wszystkich, dobrzy chrześcijanie, bądźcie mi świadkami, że umieram jako dobra chrześcijanka i że nie oczekuję zbawienia żadnym innym sposobem jak tylko przez miłosierdzie Boże we krwi Jego jedynego Syna, Jezusa Chrystusa; i wyznaję, że gdy znałam Słowo Boże, zaniedbywałam je, kochałam siebie i świat, i dlatego ta plaga i kara słusznie i zasłużenie spotkała mnie za moje grzechy; a jednak dziękuję Bogu, że w swojej dobroci dał mi czas i zwłokę na upamiętanie. A teraz, dobrzy ludzie, póki żyję, proszę, wspomóżcie mnie swoimi modlitwami". Potem, uklęknąwszy, zwróciła się do Feckenhama, mówiąc: „Czy mam odmówić ten psalm?", a on rzekł: „Tak". Wtedy odmówiła po angielsku psalm *Miserere mei, Deus* w najbardziej pobożny sposób aż do końca; potem wstała i dała swojej pokojówce, pani Ellen, rękawiczki i chusteczkę, a książkę panu Bruges; następnie rozwiązała suknię, a kat zbliżył się, by pomóc jej ją zdjąć; ona jednak, prosząc, by ją zostawił, zwróciła się ku swoim dwóm damom dworu, które pomogły jej ją zdjąć, a także kornet, czepiec i chustę na szyję, dając jej piękną chusteczkę do zawiązania oczu.

> Ps. 51:1-3 1. *Zmiłuj się nade mną, Boże, według twojego miłosierdzia; według twojej wielkiej litości zgładź moje występki.* 2. *Obmyj mnie zupełnie z mojej nieprawości i oczyść mnie z mego grzechu.* 3. *Uznaję bowiem moje występki, a mój grzech zawsze jest przede mną.*

Wtedy kat ukląkł i poprosił ją o przebaczenie, którego mu najchętniej udzieliła. Następnie poprosił ją, by stanęła na słomie; gdy to uczyniła, ujrzała pień. Wtedy rzekła: „Proszę cię, uśmierć mnie szybko". Potem uklękła, mówiąc: „Czy zetniesz ją, zanim się położę?". A kat odpowiedział: „Nie, pani". Wtedy zawiązała sobie chusteczkę na oczach, a szukając pnia, rzekła: „Co mam czynić? Gdzie on jest? Gdzie on jest?". Gdy jeden ze stojących obok ją do niego poprowadził, położyła głowę na pniu, a potem wyciągnęła ciało i rzekła: „Panie, w Twoje ręce polecam ducha mego"; i tak zakończyła życie roku Pańskiego 1554, dwunastego dnia lutego, w mniej więcej siedemnastym roku życia.

Tak zmarła lady Joanna; a tego samego dnia ścięto również lorda Guildforda, jej męża, jednego z synów księcia Northumberland – dwoje niewinnych w porównaniu z tymi, którzy ich sądzili. Oboje byli bowiem bardzo młodzi i w nieświadomości przyjęli to, co inni uknuli i co przez jawne obwieszczenie zgodzili się odebrać innym i dać im.

Co do skazania tej pobożnej damy, należy zauważyć, że sędzia Morgan, który wydał na nią wyrok, wkrótce po jej skazaniu popadł w obłęd i w szaleństwie nieustannie wołał, by zabrano od niego lady Joannę; i tak zakończył życie.

Dwudziestego pierwszego dnia tego samego miesiąca ścięto na Tower Hill Henryka, księcia Suffolk, czwartego dnia po jego skazaniu; mniej więcej w tym czasie skazano wielu szlachciców i wolnych chłopów, z których jednych stracono w Londynie, a innych na prowincji. W ich liczbie był lord Tomasz Grey, brat wspomnianego księcia, pojmany niedługo potem w Północnej Walii i stracony z tego samego powodu. Sir Mikołaj Throckmorton również bardzo nieznacznie uszedł śmierci.

Jan Rogers, wikariusz kościoła św. Grobu i lektor katedry św. Pawła w Londynie

Jan Rogers kształcił się w Cambridge, a następnie przez wiele lat był kapelanem kupców-awanturników w Antwerpii w Brabancji. Tam spotkał słynnego męczennika Wilhelma Tyndale'a i Milesa Coverdale'a, obu dobrowolnych wygnańców z ojczyzny z powodu odrazy do papieskiego zabobonu i bałwochwalstwa. Byli oni narzędziami jego nawrócenia, a on połączył się z nimi przy przekładzie Biblii na język angielski, zatytułowanym „Przekład Tomasza Matthew". Z Pisma wiedział, że bezprawne śluby można godziwie złamać; dlatego ożenił się i przeniósł do Wittenbergi w Saksonii dla doskonalenia się w nauce; tam nauczył się języka niemieckiego i objął pieczę nad pewnym kościołem, którą wiernie sprawował przez wiele lat. Gdy na tron wstąpił król Edward, opuścił Saksonię, by krzewić dzieło reformacji w Anglii; a po pewnym czasie Mikołaj Ridley, ówczesny biskup Londynu, dał mu prebendę w katedrze św. Pawła, a dziekan i kapituła ustanowili go tam lektorem teologii. Tu pozostał aż do wstąpienia na tron królowej Marii, kiedy wygnano Ewangelię i prawdziwą religię, a wprowadzono Antychrysta rzymskiego z jego zabobonem i bałwochwalstwem.

Okoliczność, że pan Rogers głosił kazanie przy krzyżu św. Pawła po przybyciu królowej Marii do Tower, została już przedstawiona. W kazaniu potwierdził prawdziwą naukę nauczaną za czasów króla Edwarda i napominał lud, by strzegł się zarazy papiestwa, bałwochwalstwa i zabobonu. Za to wezwano go do odpowiedzialności, lecz obronił się tak zręcznie, że wtedy go zwolniono. Proklamacja królowej zakazująca prawdziwego głoszenia dała jednak jego wrogom nowy pretekst przeciwko niemu. Dlatego znowu wezwano go przed radę i nakazano mu nie opuszczać domu. Uczynił tak, choć mógł był uciec i choć widział, że stan prawdziwej religii jest beznadziejny. Wiedział, że nie zabraknie mu utrzymania w Niemczech, i nie mógł zapomnieć o żonie i dziesięciorgu dzieciach ani o tym, by szukać środków na ich wsparcie. Lecz wszystkie te rzeczy nie wystarczyły, by skłonić go do odejścia, a gdy raz wezwano go do odpowiedzi w sprawie Chrystusa, dzielnie jej bronił i narażał dla niej życie.

Po długim uwięzieniu we własnym domu niespokojny Bonner, biskup Londynu, kazał osadzić go w Newgate, by przebywał tam wśród złodziei i morderców.

Gdy pan Rogers był długo i ciasno więziony i trzymany w Newgate wśród złodziei, często przesłuchiwany i bardzo niemiłosiernie traktowany, a w końcu niesprawiedliwie i najokrutniej skazany przez Stefana Gardinera, biskupa Winchesteru, czwartego dnia lutego roku Pańskiego 1555, w poniedziałek rano, żona dozorcy więzienia Newgate nagle uprzedziła go, by przygotował się na ogień; a on, pogrążony wtedy w głębokim śnie, ledwie dał się obudzić. W końcu, gdy go podniesiono i obudzono i kazano się pospieszyć, rzekł: „Jeśli tak, nie muszę zawiązywać sznurówek". I tak sprowadzono go najpierw do biskupa Bonnera, by go zdegradować; gdy to uczyniono, prosił Bonnera tylko o jedną rzecz; a Bonner zapytał, co by to miało być. Pan Rogers odpowiedział, że chciałby zamienić kilka słów z żoną przed spaleniem, lecz nie zdołał tego od niego uzyskać.

Gdy nadszedł czas, by wyprowadzić go z Newgate do Smithfield, miejsca kaźni, pan Woodroofe, jeden z szeryfów, najpierw podszedł do pana Rogersa i zapytał go, czy odwoła swoją obrzydliwą naukę i złe zdanie o Sakramencie ołtarza. Pan Rogers odpowiedział: „To, co głosiłem, przypieczętuję moją krwią". Wtedy pan Woodroofe rzekł: „Jesteś heretykiem". „To okaże się – rzekł pan Rogers – w Dniu Sądu". „Dobrze – rzekł pan Woodroofe – nigdy nie będę się za ciebie modlił". „Ale ja będę się modlił za ciebie" – rzekł pan Rogers. I tak szeryfowie poprowadzili go tego samego dnia, czwartego lutego, ku Smithfield, a on po drodze odmawiał psalm *Miserere*, cały zaś lud cudownie radował się jego stałością, z wielkimi pochwałami i dziękczynieniem Bogu za nią. I tam, w obecności pana Rochestera, kontrolera dworu królowej, sir Ryszarda Southwella, obu szeryfów i wielkiej liczby ludzi, spłonął na popiół, obmywając ręce w płomieniu, gdy płonął. Na krótko przed spaleniem przyniesiono mu ułaskawienie, jeśli odwoła; lecz on stanowczo je odrzucił. Był pierwszym męczennikiem całego błogosławionego grona, które cierpiało za czasów królowej Marii, który jako pierwszy odważył się wejść w ogień. Żona i dzieci, w liczbie jedenaściorga, dziesięcioro zdolnych chodzić i jedno ssące jej pierś, spotkały go po drodze, gdy szedł ku Smithfield. Ten smutny widok własnego ciała i krwi nie zdołał go wcale poruszyć, lecz wytrwale i pogodnie przyjął śmierć z cudowną cierpliwością w obronie i sprawie Ewangelii Chrystusowej.

Wielebny Wawrzyniec Saunders

Pan Saunders, spędziwszy pewien czas w szkole w Eton, został wybrany do King's College w Cambridge, gdzie pozostawał trzy lata i jak na owe czasy bardzo postąpił w wiedzy i nauce. Wkrótce potem opuścił uniwersytet i udał się do rodziców, lecz niedługo wrócił do Cambridge na studia, gdzie do znajomości łaciny zaczął dodawać studium języków greckiego i hebrajskiego i oddał się studiowaniu Pisma Świętego, by lepiej przygotować się do urzędu kaznodziei.

Na początku panowania króla Edwarda, gdy wprowadzono prawdziwą religię Bożą, uzyskawszy pozwolenie, zaczął głosić kazania i tak spodobał się sprawującym wówczas władzę, że ustanowili go wykładowcą teologii w kolegium w Fotheringhay. Gdy kolegium w Fotheringhay rozwiązano, umieszczono go jako lektora w katedrze w Lichfield. Po pewnym czasie odszedł z Lichfield na beneficjum w hrabstwie Leicester zwane Church Langton, gdzie rezydował, pilnie nauczał i prowadził gościnny dom. Stamtąd został w należyty sposób powołany na beneficjum w mieście Londynie, mianowicie do kościoła Wszystkich Świętych przy Bread Street.

Potem głosił kazanie w Northampton, nie mieszając się do spraw państwa, lecz śmiało wypowiadając swoje sumienie przeciwko papieskim naukom, które zapewne miały znowu wyrosnąć w Anglii jako słuszna plaga za małą miłość, jaką naród angielski żywił wówczas do błogosławionego Słowa Bożego, tak obficie mu ofiarowanego.

Stronnicy królowej, którzy tam byli i go słyszeli, byli bardzo niezadowoleni z jego kazania i z tego powodu zatrzymali go u siebie jako więźnia. Lecz częściowo z miłości do jego braci i przyjaciół, którzy byli wśród nich głównymi działaczami po stronie królowej, a częściowo dlatego, że jego kazanie nie naruszyło żadnego prawa, zwolnili go.

Niektórzy z jego przyjaciół, widząc tak straszne groźby, radzili mu uciec z królestwa, czego odmówił. Lecz widząc, że przemocą powstrzymuje się go od czynienia dobra w tym miejscu, wrócił w stronę Londynu, by odwiedzić swoją trzodę.

Po południu w niedzielę 15 października 1554 roku, gdy w swoim kościele czytał, by napominać lud, biskup Londynu mu przerwał, posyłając po niego urzędnika.

Jego zdradę i bunt miłość biskupa gotowa była pominąć do innego czasu, lecz zamierzał dowieść, że jest heretykiem, jak wszyscy – mówił – którzy nauczają i wierzą, że udzielanie sakramentów i wszelkie porządki Kościoła są najczystsze wtedy, gdy najbardziej zbliżają się do porządku pierwotnego Kościoła.

Po długiej rozmowie w tej sprawie biskup zażądał, by napisał, w co wierzy co do przeistoczenia. Wawrzyniec Saunders uczynił to, mówiąc: „Panie mój, szukasz mojej krwi i będziesz ją miał; modlę się do Boga, abyś został w niej tak ochrzczony, byś zawsze potem brzydził się wysysaniem krwi i stał się lepszym człowiekiem". Gdy mu surowo zarzucano nieposłuszeństwo, ostre odpowiedzi pana Saundersa dane biskupowi (który wcześniej, by zyskać łaskę Henryka VIII, napisał i wydał drukiem księgę o prawdziwym posłuszeństwie, w której otwarcie oświadczył, że królowa Maria jest bękartem) tak go rozdrażniły, że zawołał: „Zabierzcie tego oszalałego głupca do więzienia".

Gdy tego dobrego i wiernego męczennika przetrzymano w więzieniu rok i kwartał, biskupi w końcu wezwali go, podobnie jak jego współwięźniów, na jawne przesłuchanie przed radą królowej.

Gdy przesłuchanie się zakończyło, urzędnicy wyprowadzili go z tego miejsca i czekali, aż jego współwięźniowie również zostaną przesłuchani, by zaprowadzić ich wszystkich razem do więzienia.

Po ekskomunice i wydaniu go władzy świeckiej szeryf Londynu zaprowadził go do Compter, więzienia w jego własnej parafii przy Bread Street, z czego bardzo się radował, zarówno dlatego, że znalazł tam współwięźnia, pana Cardmakera, z którym prowadził wiele chrześcijańskich i pokrzepiających rozmów, jak i dlatego, że z więzienia, jak przedtem z ambony, mógł mieć sposobność głoszenia swoim parafianom. Czwartego lutego Bonner, biskup Londynu, przyszedł do więzienia, by go zdegradować; następnego dnia rano szeryf Londynu wydał go kilku gwardzistom królowej, wyznaczonym do zawiezienia go do miasta Coventry, by tam go spalić.

Gdy przybyli do Coventry, przyszedł do niego biedny szewc, który zwykł robić mu buty, i rzekł: „O mój dobry mistrzu, niech Bóg cię umocni i pocieszy". „Dobry szewcze – odpowiedział pan Saunders – proszę cię, módl się za mnie, jestem bowiem najmniej godnym człowiekiem do tego wysokiego urzędu, jaki kiedykolwiek go otrzymał; lecz mój łaskawy Bóg i drogi Ojciec może uczynić mnie dość mocnym". Następnego dnia, ósmego lutego 1555 roku, zaprowadzono go na miejsce kaźni, do parku za miastem. Szedł w starej szacie i koszuli, boso, i wielokrotnie padał płasko na ziemię i się modlił. Gdy zbliżył się do miejsca, urzędnik wyznaczony do dopilnowania egzekucji powiedział panu Saundersowi, że jest jednym z tych, którzy psują królestwo królowej, lecz jeśli odwoła, czeka go ułaskawienie. „Nie ja – odpowiedział święty męczennik – lecz tacy jak wy szkodzą królestwu. Błogosławiona Ewangelia Chrystusa jest tym, czego się trzymam; w nią wierzę, jej nauczałem i nigdy jej nie odwołam!". Pan Saunders powoli podszedł do ognia, padł na ziemię i się modlił; potem wstał, objął pal i wielokrotnie mówił: „Witaj, krzyżu Chrystusa! Witaj, życie wieczne!". Wtedy podłożono ogień pod chrust, a on, ogarnięty straszliwymi płomieniami, słodko zasnął w Panu Jezusie.

Dzieje, uwięzienie i przesłuchanie pana Jana Hoopera, biskupa Worcester i Gloucester

Jan Hooper, student i absolwent Uniwersytetu Oksfordzkiego, był poruszony tak żarliwym pragnieniem miłości i poznania Pisma, że musiał się stamtąd przenieść, i znalazł zatrudnienie w domu sir Tomasza Arundela jako jego zarządca, dopóki sir Tomasz nie dowiedział się o jego poglądach i religii, którym w żaden sposób nie sprzyjał, choć niezwykle cenił jego osobę i charakter i pragnął być jego przyjacielem. Pan Hooper roztropnie opuścił wtedy dom sir Tomasza i przybył do Paryża, lecz wkrótce wrócił do Anglii i znalazł zatrudnienie u pana Sentlowa, dopóki znowu nie zaczęto go niepokoić i szukać; wtedy przez Francję udał się do górnych Niemiec, gdzie, zawiązując znajomości z uczonymi mężami, był przez nich serdecznie i życzliwie przyjmowany zarówno w Bazylei, jak zwłaszcza w Zurychu przez pana Bullingera, który był jego szczególnym przyjacielem; tu też poślubił żonę, Burgundkę, i bardzo pilnie przykładał się do języka hebrajskiego.

W końcu, gdy Bogu spodobało się powstrzymać krwawy czas sześciu artykułów i dać nam króla Edwarda, by panował nad tym królestwem, z pewnym pokojem i odpoczynkiem dla Kościoła,

pośród wielu innych angielskich wygnańców, którzy wtedy wracali do domu, także pan Hooper, poruszony w sumieniu, postanowił się nie uchylać, lecz widząc taki czas i sposobność, ofiarował się pomagać w dziele Pańskim, ile tylko mógł.

Gdy pan Hooper pożegnał się z panem Bullingerem i przyjaciółmi w Zurychu, wrócił do Anglii za panowania króla Edwarda VI, a przybywszy do Londynu, nieustannie głosił kazania, najczęściej dwa razy, a przynajmniej raz dziennie.

W kazaniach, zgodnie ze swoim zwyczajem, karcił grzech i ostro występował przeciwko nieprawości świata i zepsutym nadużyciom Kościoła. Lud wielkimi gromadami i rzeszami codziennie przychodził słuchać jego głosu, jak najmelodyjniejszego dźwięku i tonu harfy Orfeusza, tak że często, gdy głosił, kościół był tak pełny, że nikt nie mógł wejść dalej niż do drzwi. W nauce był gorliwy, w mowie wymowny, w Piśmie biegły, w trudach niestrudzony, w życiu wzorowy.

Wygłosiwszy kazanie przed Jego Królewską Mością, wkrótce potem został biskupem Gloucester. Na tym urzędzie pozostawał dwa lata i sprawował się tak dobrze, że nawet wrogowie nie mogli znaleźć w nim winy, a potem został biskupem Worcester.

Doktor Hooper pełnił urząd najstaranniejszego i najczujniejszego pasterza przez ponad dwa lata, dopóki stan religii za czasów króla Edwarda był zdrowy i kwitnący.

Gdy wezwano go, by stawił się przed Bonnerem i doktorem Heathem, zaprowadzono go przed radę, fałszywie oskarżając, że jest winien królowej pieniądze; w następnym roku, 1554, napisał relację o surowym traktowaniu podczas blisko osiemnastomiesięcznego uwięzienia we Fleet; a po trzecim przesłuchaniu, 28 stycznia 1555 roku, w kościele St Mary Overy, wraz z wielebnym panem Rogersem odprowadzono go do Compter w Southwark, by pozostał tam do dziewiątej następnego dnia i okazało się, czy odwołają. „Chodź, bracie Rogers – rzekł doktor Hooper – czy to my dwaj mamy pierwsi zająć się tą sprawą i zacząć smażyć się w tym chruście?". „Tak, doktorze – rzekł pan Rogers – z łaski Bożej". „Nie wątp – rzekł doktor Hooper – że Bóg da nam siłę"; a lud tak oklaskiwał ich stałość, że z trudem mogli przejść.

Dwudziestego dziewiątego stycznia biskupa Hoopera zdegradowano i skazano, a z wielebnym panem Rogersem postąpiono w ten sam sposób. Po zmroku doktora Hoopera poprowadzono przez miasto do Newgate; mimo tej tajemnicy wielu ludzi wychodziło przed drzwi ze światłami i go pozdrawiało, chwaląc Boga za jego stałość.

W ciągu kilku dni, które spędził w Newgate, często odwiedzali go Bonner i inni, lecz bez skutku. Jak kuszono Chrystusa, tak kuszono jego, a potem złośliwie rozgłaszano, że odwołał. Gdy jako miejsce jego męczeństwa wyznaczono Gloucester, bardzo się uradował, wznosząc oczy i ręce ku niebu i chwaląc Boga, że uznał za dobre posłać go do ludu, którego był pasterzem, by tam przypieczętował śmiercią prawdę, której wcześniej ich nauczał.

Siódmego lutego przybył do Gloucester około piątej i zatrzymał się w domu niejakiego Ingrama. Po pierwszym śnie trwał w modlitwie aż do rana; i cały dzień, poza krótkim czasem przy posiłkach i rozmowami z tymi, którym straż łaskawie pozwalała z nim mówić, spędził na modlitwie.

Sir Antoni Kingston, niegdyś dobry przyjaciel doktora Hoopera, został listami królowej wyznaczony do obecności przy jego egzekucji. Gdy tylko ujrzał biskupa, wybuchnął płaczem. Czułymi prośbami napominał go, by żył. „To prawda – rzekł biskup – że śmierć jest gorzka, a życie słodkie; lecz niestety, zważ, że śmierć, która ma przyjść, jest bardziej gorzka, a życie, które ma przyjść, bardziej słodkie".

Tego samego dnia pewien niewidomy chłopiec uzyskał pozwolenie, by przyprowadzono go do doktora Hoopera. Ten sam chłopiec niedawno był więziony w Gloucester za wyznawanie prawdy. „Ach, biedny chłopcze – rzekł biskup – choć Bóg odebrał ci zewnętrzny wzrok z przyczyny, którą On najlepiej zna, to jednak obdarzył twoją duszę okiem poznania i wiary. Niech Bóg da ci łaskę, byś nieustannie się do Niego modlił, abyś nie stracił tego wzroku, wtedy bowiem byłbyś naprawdę ślepy na ciele i duszy".

Gdy burmistrz przyszedł do niego w związku z przygotowaniami do egzekucji, wyraził zupełne posłuszeństwo i prosił jedynie, by szybki ogień zakończył jego męki. Wstawszy rano, prosił, by nikogo nie wpuszczano do izby, aby mógł być sam aż do godziny egzekucji.

Męczeństwo Hoopera

Około ósmej, 9 lutego 1555 roku, wyprowadzono go, a zebrało się wiele tysięcy ludzi, był to bowiem dzień targowy. Przez całą drogę, mając surowy zakaz mówienia, a widząc lud, który gorzko go opłakiwał, wznosił czasem oczy ku niebu i bardzo pogodnie spoglądał na tych, których znał; i nigdy, przez cały czas pobytu wśród nich, nie widziano go z tak pogodnym i rumianym obliczem jak wtedy. Gdy przyszedł na miejsce, gdzie miał umrzeć, z uśmiechem spojrzał na pal i przygotowania uczynione dla niego, w pobliżu wielkiego wiązu naprzeciw kolegium kapłanów, gdzie zwykł głosić kazania.

Gdy zaczął się modlić, przyniesiono szkatułkę i położono ją przed nim na stołku, z ułaskawieniem od królowej, jeśli się nawróci. Na jej widok zawołał: „Jeśli kochacie moją duszę, precz z tym!". Gdy szkatułkę zabrano, lord Chandos rzekł: „Skoro nie ma rady, uśmierćcie go szybko".

Wydano rozkaz rozpalenia ognia. Ponieważ jednak było nie więcej zielonego chrustu, niż mogły unieść dwa konie, nie zapalił się szybko i dość długo trwało, zanim zajęły się trzciny na chruście. W końcu zapłonął wokół niego, lecz wiatr, wiejący w tym miejscu z pełną siłą, a był to pochmurny, zimny poranek, odwiewał od niego płomień, tak że ogień ledwie go dotykał.

Po pewnym czasie przyniesiono trochę suchego chrustu i rozpalono nowy ogień z chrustu (trzcin bowiem już nie było); ten palił dolne części ciała, lecz w górze miał niewielką moc z powodu wiatru, poza tym, że spalił mu włosy i nieco przypiekł skórę. W czasie tego ognia, podobnie jak przy pierwszym płomieniu, modlił się, mówiąc łagodnie i niezbyt głośno, lecz jak ktoś, kto nie czuje bólu: „O Jezu, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną i przyjmij moją duszę!". Gdy drugi ogień się wypalił, otarł oba oczy rękami, a spoglądając na lud, rzekł dość donośnym głosem: „Na miłość Boga, dobrzy ludzie, dajcie mi więcej ognia!"; a przez cały ten czas paliły się jego dolne części ciała; lecz chrustu było tak mało, że płomień jedynie osmalał górne części.

Niedługo potem rozpalono trzeci ogień, gwałtowniejszy niż dwa poprzednie. W tym ogniu modlił się donośnym głosem: „Panie Jezu, zmiłuj się nade mną! Panie Jezu, przyjmij mego

ducha!". I były to ostatnie słowa, jakie od niego usłyszano. Lecz gdy był już czarny w ustach, a język tak spuchnięty, że nie mógł mówić, jego wargi poruszały się dalej, aż skurczyły się do dziąseł; i bił się rękami w pierś, aż jedno ramię mu odpadło, a wtedy bił się nadal drugim, podczas gdy tłuszcz, woda i krew kapały mu z końców palców, aż po odnowieniu ognia siły go opuściły, a ręka przywarła w uderzaniu do żelaza na piersi. Wtedy, natychmiast pochyliwszy się do przodu, oddał ducha.

Tak był w ogniu trzy kwadranse albo dłużej. Jak baranek, cierpliwie znosił jego skrajność, nie poruszając się ani do przodu, ani do tyłu, ani na żaden bok, lecz umarł tak spokojnie jak dziecko w łóżku. A teraz króluje, nie wątpię, jako błogosławiony męczennik w radościach nieba, przygotowanych dla wiernych w Chrystusie przed założeniem świata; za jego stałość wszyscy chrześcijanie powinni chwalić Boga.

Życie i postępowanie doktora Rowlanda Taylora z Hadleigh

Doktor Rowland Taylor, wikariusz w Hadleigh w hrabstwie Suffolk, był mężem wybitnej uczoności i uzyskał stopień doktora prawa cywilnego i kanonicznego.

Przywiązanie do czystych i nieskażonych zasad chrześcijaństwa zjednało mu łaskę i przyjaźń doktora Cranmera, arcybiskupa Canterbury, u którego mieszkał przez dłuższy czas, aż za jego wstawiennictwem otrzymał probostwo w Hadleigh.

Nie tylko jego słowo było dla nich kazaniem, lecz całe jego życie i obcowanie było przykładem nieobłudnego życia chrześcijańskiego i prawdziwej świętości. Był wolny od wszelkiej pychy, pokorny i łagodny jak dziecko, tak że nikt nie był tak ubogi, by nie mógł śmiało, jak do ojca, do niego przyjść; a jednak jego pokora nie była dziecinna ani bojaźliwa, lecz, gdy wymagała tego okazja, czas i miejsce, potrafił stanowczo karcić grzeszników i złoczyńców; tak że nikt nie był tak bogaty, by nie wytknął mu otwarcie winy z taką gorliwą i poważną naganą, jaka przystoi dobremu duszpasterzowi i pastorowi. Był człowiekiem bardzo łagodnym, wolnym od wszelkiej złości, urazy czy złej woli; gotowym czynić dobrze wszystkim ludziom; chętnie przebaczającym wrogom; i nigdy nie starał się nikomu szkodzić.

Dla ubogich, którzy byli ślepi, chromi, chorzy, przykuci do łóżka albo mieli wiele dzieci, był prawdziwym ojcem, troskliwym opiekunem i pilnym żywicielem, tak że nakłonił parafian do ustanowienia dla nich ogólnego zaopatrzenia; a sam (oprócz nieustannej pomocy, jaką zawsze znajdowali w jego domu) dawał co roku uczciwą część do wspólnej skarbony na jałmużnę. Jego żona również była uczciwą, roztropną i trzeźwą matroną, a dzieci dobrze wychowane, w bojaźni Bożej i dobrej nauce.

Był dobrą solą ziemi, smakowicie kąsającą zepsute obyczaje złych ludzi; światłem w domu Bożym, postawionym na świeczniku, by wszyscy dobrzy ludzie go naśladowali i szli za nim.

Tak trwał ten dobry pasterz wśród swojej trzody, kierując nią i prowadząc ją przez pustynię tego niegodziwego świata przez wszystkie dni najniewinniejszego i najświętszego króla błogosławionej pamięci, Edwarda VI. Lecz po jego śmierci i wstąpieniu na tron królowej Marii nie uszedł chmury, która spadła na tak wielu innych; dwóch jego parafian bowiem, Foster, adwokat, i Clark, kupiec, ze ślepej gorliwości postanowiło, że w kościele parafialnym w Hadleigh w poniedziałek przed Wielkanocą zostanie odprawiona msza we wszystkich jej zabobonnych

formach. Doktor Taylor, wszedłszy do kościoła, surowo tego zakazał; lecz Clark siłą wyrzucił doktora z kościoła, odprawił mszę i natychmiast doniósł o jego zachowaniu lordowi kanclerzowi, biskupowi Winchesteru, który wezwał go, by się stawił i odpowiedział na wniesione przeciwko niemu skargi.

Doktor, otrzymawszy wezwanie, pogodnie przygotował się do posłuszeństwa i odrzucił radę przyjaciół, by uciekł za morze. Gdy Gardiner zobaczył doktora Taylora, zgodnie ze swoim zwyczajem go zelżył. Doktor Taylor cierpliwie wysłuchał obelg, a gdy biskup rzekł: „Jak śmiesz patrzeć mi w twarz! Czy nie wiesz, kim jestem?", doktor Taylor odpowiedział: „Jesteś doktor Stefan Gardiner, biskup Winchesteru i lord kanclerz, a jednak tylko śmiertelny człowiek. Lecz jeśli ja miałbym się bać twoich pańskich spojrzeń, czemu ty nie boisz się Boga, Pana nas wszystkich? Z jakim obliczem staniesz przed tronem sądu Chrystusa i odpowiesz za swoją przysięgę złożoną najpierw królowi Henrykowi VIII, a potem królowi Edwardowi VI, jego synowi?".

Nastąpiła długa rozmowa, w której doktor Taylor był tak pobożnie opanowany i tak surowy wobec przeciwnika, że ten zawołał: „Jesteś bluźnierczym heretykiem! Zaiste bluźnisz błogosławionemu Sakramentowi (tu zdjął czapkę) i mówisz przeciwko świętej mszy, która jest ofiarą za żywych i umarłych". Biskup następnie osadził go w więzieniu King's Bench.

Gdy doktor Taylor tam przybył, zastał cnotliwego i czujnego kaznodzieję Słowa Bożego, pana Bradforda, który również dziękował Bogu, że dał mu tak pokrzepiającego współwięźnia; i obaj razem chwalili Boga i trwali w modlitwie, czytaniu i wzajemnym napominaniu.

Gdy doktor Taylor przebywał już pewien czas w więzieniu, wezwano go, by stawił się przed sądem Arches w kościele Bow.

Skazany doktor Taylor został osadzony w więzieniu Clink, a dozorcom polecono traktować go szorstko; nocą przeniesiono go do Poultry Compter.

Gdy doktor Taylor przebywał w Compter około tygodnia, czwartego lutego przyszedł Bonner, by go zdegradować, przynosząc ze sobą ozdoby należące do mszalnej maskarady; lecz doktor odrzucał te świecidełka, dopóki nie nałożono mu ich siłą.

W noc po degradacji przyszła jego żona z Janem Hullem, jego sługą, i synem Tomaszem, a dzięki uprzejmości dozorców pozwolono im zjeść z nim wieczerzę.

Po wieczerzy, przechadzając się tam i z powrotem, dziękował Bogu za Jego łaskę, która dała mu siłę wytrwać przy Jego świętym Słowie. Ze łzami modlili się razem i całowali się nawzajem. Synowi Tomaszowi dał łacińską książkę zawierającą znamienne powiedzenia dawnych męczenników, a na jej końcu napisał swój testament:

> *„Mówię mojej żonie i moim dzieciom: Pan dał was mnie i Pan zabrał mnie od was, a was ode mnie; niech imię Pańskie będzie błogosławione! Wierzę, że błogosławieni są ci, którzy umierają w Panu. Bóg troszczy się o wróble i o włosy naszych głów. Zawsze znajdowałem Go wierniejszym i łaskawszym niż jakikolwiek ojciec czy mąż. Ufajcie więc Mu przez zasługi naszego drogiego Zbawiciela, Chrystusa: wierzcie Mu, kochajcie Go, bójcie się Go i bądźcie Mu posłuszni; módlcie się do Niego, obiecał bowiem pomóc.*

Nie uważajcie mnie za umarłego, z pewnością bowiem będę żył i nigdy nie umrę. Idę przodem, a wy pójdziecie za mną do naszego wiecznego domu".

Nazajutrz o drugiej w nocy szeryf Londynu ze swoimi urzędnikami przyszedł do Compter, wyprowadził doktora Taylora i bez żadnego światła zaprowadził go do Woolsack, gospody za bramą Aldgate. Żona doktora Taylora, podejrzewając, że tej nocy zabiorą jej męża, czuwała całą noc w kruchcie kościoła św. Botolfa przy Aldgate, mając ze sobą dwoje dzieci: jedno imieniem Elżbieta, trzynastoletnie (które, gdy zostało bez ojca i matki, doktor Taylor wychowywał z jałmużny od trzeciego roku życia), drugie imieniem Maria, własną córkę doktora Taylora.

Gdy szeryf ze swoją gromadą zbliżył się do kościoła św. Botolfa, Elżbieta zawołała: „O mój drogi ojcze! Mamo, mamo, tu prowadzą mojego ojca!". Wtedy jego żona zawołała: „Rowlandzie, Rowlandzie, gdzie jesteś?" – był to bowiem bardzo ciemny poranek, tak że jedno ledwie mogło zobaczyć drugie. Doktor Taylor odpowiedział: „Droga żono, jestem tutaj", i zatrzymał się. Ludzie szeryfa chcieli go prowadzić dalej, lecz szeryf rzekł: „Zaczekajcie chwilę, panowie, proszę; niech porozmawia z żoną"; i tak się zatrzymali.

Wtedy podeszła do niego, a on wziął córkę Marię w ramiona; i on, jego żona i Elżbieta uklękli i odmówili Modlitwę Pańską; na ten widok szeryf gorzko zapłakał, a także kilku innych z towarzystwa. Gdy się pomodlili, wstał, ucałował żonę, uścisnął jej rękę i rzekł: „Żegnaj, moja droga żono; bądź dobrej myśli, jestem bowiem spokojny w sumieniu. Bóg wzbudzi ojca dla moich dzieci".

Przez całą drogę doktor Taylor był radosny i wesoły, jak ktoś, kto uważa, że idzie na najmilszą ucztę czy wesele. Mówił wiele godnych uwagi rzeczy do szeryfa i gwardzistów, którzy go konwojowali, i często pobudzał ich do płaczu, usilnie wzywając ich, by się upamiętali i poprawili swoje złe i niegodziwe życie. Często też budził ich podziw i radość, widząc go tak stałym i niezłomnym, wolnym od wszelkiego strachu, radosnym w sercu i chętnym do śmierci.

Gdy doktor Taylor przybył na błonia w Aldham, miejsce, gdzie miał ponieść śmierć, widząc wielkie mnóstwo ludzi, zapytał: „Co to za miejsce i co znaczy, że zgromadziło się tu tyle ludzi?". Odpowiedziano mu: „To błonia w Aldham, miejsce, gdzie musisz ponieść śmierć, a ludzie przyszli na ciebie popatrzeć". Wtedy rzekł: „Bogu niech będą dzięki, jestem już w domu"; i zsiadł z konia i obiema rękami zerwał kaptur z głowy.

Jego głowę ostrzyżono w nierówne karby, tak jak strzyże się błazna – takim kosztem obdarzył go dobry biskup Bonner. Lecz gdy lud ujrzał jego czcigodne i sędziwe oblicze z długą białą brodą, wybuchnął płaczem i wołał: „Niech cię Bóg zachowa, dobry doktorze Taylor! Niech Jezus Chrystus cię umocni i wspomoże! Niech Duch Święty cię pocieszy!", i innymi podobnymi dobrymi życzeniami.

Gdy się pomodlił, podszedł do pala, ucałował go i wszedł do beczki ze smołą, którą postawiono, by w niej stał; stał wyprostowany, plecami do pala, ze złożonymi rękami i oczami zwróconymi ku niebu, i nieustannie się modlił.

Następnie przykuli go łańcuchami, a gdy ułożyli chrust, niejaki Warwick okrutnie rzucił w niego wiązką chrustu, która uderzyła go w głowę i rozcięła mu twarz, tak że krew spływała. Wtedy doktor Taylor rzekł: „O przyjacielu, mam dość krzywdy; czemu to było potrzebne?".

Sir Jan Shelton, stojąc obok, gdy doktor Taylor mówił i odmawiał po angielsku psalm *Miserere*, uderzył go w wargi: „Ty łotrze – rzekł – mów po łacinie, zmuszę cię". W końcu rozpalili ogień, a doktor Taylor, unosząc obie ręce i wzywając Boga, rzekł: „Miłosierny Ojcze niebieski, przez wzgląd na Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela, przyjmij moją duszę w swoje ręce!". Tak stał nieruchomo, nie krzycząc ani się nie poruszając, ze złożonymi rękami, aż Soyce uderzył go halabardą w głowę, tak że wypłynął mu mózg, a zwłoki upadły w ogień.

Tak ten mąż Boży oddał swoją błogosławioną duszę w ręce swego miłosiernego Ojca i najdroższego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, którego całkowicie kochał, wiernie i gorliwie głosił, posłusznie naśladował w życiu i wytrwale uwielbił w śmierci.

Męczeństwo Wilhelma Huntera

Wilhelm Hunter od najwcześniejszej młodości był wychowany w naukach reformacji, pochodząc z pobożnych rodziców, którzy starannie pouczyli go w zasadach prawdziwej religii.

Hunter, mając wówczas dziewiętnaście lat, gdy odmówił przyjęcia komunii na mszy, został zagrożony postawieniem przed biskupem; do niego to konstabl zaprowadził tego dzielnego młodego męczennika.

Bonner kazał wprowadzić Wilhelma do komnaty, gdzie zaczął z nim rozprawiać, obiecując mu bezpieczeństwo i ułaskawienie, jeśli odwoła. Byłby nawet zadowolony, gdyby tylko poszedł przyjąć komunię i do spowiedzi; lecz Wilhelm nie chciał tego uczynić za nic w świecie.

Wtedy biskup rozkazał swoim ludziom zakuć Wilhelma w dyby w swojej bramie, gdzie siedział dwa dni i noce, mając jedynie skórkę razowego chleba i kubek wody, których nie tknął.

Po dwóch dniach biskup przyszedł do niego, a znalazłszy go niezłomnym w wierze, posłał go do więzienia dla skazańców i rozkazał dozorcy nałożyć mu tyle żelaza, ile zdoła unieść. Pozostał w więzieniu trzy kwartały roku, w ciągu których pięciokrotnie stawał przed biskupem, nie licząc czasu, gdy został skazany w konsystorzu u św. Pawła 9 lutego; obecny był wtedy jego brat, Robert Hunter.

Wtedy biskup, wezwawszy Wilhelma, zapytał go, czy odwoła, a widząc, że jest niezmienny, ogłosił na niego wyrok, że ma pójść z tego miejsca na pewien czas do Newgate, a stamtąd do Brentwood, by tam zostać spalony.

Mniej więcej miesiąc później wysłano Wilhelma do Brentwood, gdzie miał zostać stracony. Przyszedłszy do pala, ukląkł i czytał Psalm pięćdziesiąty pierwszy, aż doszedł do tych słów:

> Ps. 51:17 *Ofiary dla Boga to duch skruszony; sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, o Boże!*

Gdy niezłomnie odmawiał ułaskawienia od królowej, pod warunkiem odstępstwa, w końcu przyszedł niejaki Ryszard Ponde, woźny, i zamocował wokół niego łańcuch.

Wilhelm rzucił wtedy swój psałterz w ręce brata, który rzekł: „Wilhelmie, myśl o świętej męce Chrystusa i nie bój się śmierci". „Oto – odpowiedział Wilhelm – nie boję się". Następnie wzniósł ręce ku niebu i rzekł: „Panie, Panie, Panie, przyjmij mego ducha"; a opuściwszy głowę znowu w duszący dym, oddał życie za prawdę, przypieczętowując ją krwią ku chwale Bożej.

Doktor Robert Ferrar

Ten zacny i uczony biskup St David's w Walii, który zarówno za poprzedniego panowania, jak i od wstąpienia Marii był niezwykle gorliwy w krzewieniu nauk reformowanych i obalaniu błędów papieskiego bałwochwalstwa, został wezwany wraz z innymi przed prześladowczego biskupa Winchesteru i innych komisarzy wyznaczonych do obrzydliwego dzieła spustoszenia i rzezi.

Jego głównymi oskarżycielami i prześladowcami pod zarzutem praemunire za panowania Edwarda VI byli Jerzy Constantine Walter, jego sługa; Tomasz Young, kantor katedry, później biskup Bangor, i inni.

Doktor Ferrar zręcznie odpowiedział na odpisy złożonego przeciwko niemu doniesienia, składającego się z pięćdziesięciu sześciu artykułów. Cały przebieg tego procesu był długi i nużący. Zwłoka następowała po zwłoce. Doktor Ferrar był długo niesprawiedliwie przetrzymywany pod poręczeniem za panowania króla Edwarda, ponieważ awansował go książę Somerset, a po jego upadku miał mniej przyjaciół, by go bronili przed tymi, którzy pragnęli jego biskupstwa; gdy zaś nastała królowa Maria, oskarżono go i przesłuchano nie w sprawie praemunire, lecz za jego wiarę i naukę. Z tego powodu wezwano go przed biskupa Winchesteru wraz z biskupem Hooperem, panem Rogersem, panem Bradfordem, panem Saundersem i innymi 4 lutego 1555 roku; tego dnia również i on zostałby wraz z nimi skazany, lecz jego skazanie odroczono i odesłano go z powrotem do więzienia, gdzie pozostawał do 14 lutego, a potem wysłano go do Walii, by tam otrzymał wyrok. Sześciokrotnie stawał przed Henrykiem Morganem, biskupem St David's, który pytał go, czy się wyrzeknie; on zaś gorliwie się temu sprzeciwiał i odwołał się do kardynała Pole'a; mimo to biskup, nie ustając w swojej wściekłości, ogłosił go ekskomunikowanym heretykiem i wydał władzy świeckiej.

Skazanego i zdegradowanego doktora Ferrara niedługo potem zaprowadzono na miejsce kaźni w mieście Carmarthen, na którego rynku, po południowej stronie krzyża targowego, 30 marca 1555 roku, w sobotę przed Niedzielą Męki Pańskiej, najwytrwalej zniósł męki ognia.

O jego stałości mówi się, że niejaki Ryszard Jones, syn rycerza, przyszedłszy do doktora Ferrara na krótko przed jego śmiercią, zdawał się ubolewać nad bolesnością śmierci, którą miał ponieść; na co biskup odpowiedział, że jeśli zobaczy, iż choć raz poruszy się w bólach spalenia, może nie dawać wiary jego nauce; i jak powiedział, tak dotrzymał obietnicy, cierpliwie stojąc bez poruszenia, aż niejaki Ryszard Gravell powalił go kijem.

Męczeństwo Rawlinsa White'a

Rawlins White był z powołania i zawodu rybakiem i pracował w tym rzemiośle co najmniej dwadzieścia lat w mieście Cardiff, gdzie miał bardzo dobre imię wśród sąsiadów.

Choć ten dobry człowiek był zupełnie nieuczony, a przy tym bardzo prosty, Bogu spodobało się przenieść go od błędu i bałwochwalstwa do poznania prawdy przez błogosławioną reformację za panowania Edwarda. Kazał nauczyć syna czytać po angielsku, a gdy chłopczyk umiał już dość

dobrze czytać, ojciec co wieczór po kolacji, latem i zimą, kazał mu czytać fragment Pisma Świętego, a od czasu do czasu część jakiejś innej dobrej książki.

Gdy trwał w swoim wyznaniu pięć lat, zmarł król Edward, a po jego śmierci tron objęła królowa Maria i wraz z nią wkradły się wszelkiego rodzaju zabobony. White'a pojmali urzędnicy miejscy jako podejrzanego o herezję, postawili przed biskupem Llandaff i osadzili w więzieniu w Chepstow, a w końcu przeniesiono go do zamku w Cardiff, gdzie przebywał przez cały rok. Przyprowadzony przed biskupa w jego kaplicy, był przez niego namawiany groźbami i obietnicami. Lecz ponieważ Rawlins w żaden sposób nie chciał odwołać swoich poglądów, biskup powiedział mu otwarcie, że musi wystąpić przeciwko niemu zgodnie z prawem i skazać go jako heretyka.

Zanim posunęli się do tej ostateczności, biskup zaproponował, by odmówiono modlitwę o jego nawrócenie. „To – rzekł White – jest godne pobożnego biskupa; a jeśli twoja prośba jest pobożna i słuszna i będziesz się modlił, jak należy, bez wątpienia Bóg cię wysłucha; módl się więc do swojego Boga, a ja będę się modlił do mojego Boga". Gdy biskup i jego stronnicy skończyli się modlić, zapytał Rawlinsa, czy teraz odwoła. „Widzisz – rzekł ten – że twoja modlitwa nie została wysłuchana, pozostaję bowiem taki sam; a Bóg umocni mnie w obronie tej prawdy". Potem biskup spróbował, co da odprawienie mszy; lecz Rawlins wezwał cały lud na świadków, że nie kłania się hostii. Po zakończeniu mszy znowu wezwano Rawlinsa, wobec którego biskup użył wielu namów; lecz błogosławiony człowiek trwał tak niezłomnie przy swoim dawnym wyznaniu, że mowa biskupa była bezcelowa. Wtedy biskup kazał odczytać ostateczny wyrok, a po jego odczytaniu Rawlinsa zawieziono z powrotem do Cardiff, do obrzydliwego więzienia w mieście zwanego Cockmarel, gdzie spędzał czas na modlitwie i śpiewaniu psalmów. Po około trzech tygodniach przyszedł z miasta rozkaz jego stracenia.

Gdy przyszedł na miejsce, gdzie stała płacząca jego biedna żona i dzieci, nagły ich widok tak przeszył mu serce, że łzy spływały mu po twarzy. Gdy przyszedł do ołtarza swojej ofiary, idąc ku palowi, padł na kolana i ucałował ziemię; a wstając, gdy trochę ziemi przylgnęło mu do twarzy, wypowiedział te słowa: „Ziemia do ziemi i proch do prochu; ty jesteś moją matką i do ciebie powrócę".

Gdy wszystko było gotowe, dokładnie naprzeciw pala, na wprost twarzy Rawlinsa White'a, wzniesiono podwyższenie, na które wszedł kapłan, zwracając się do ludu; lecz gdy mówił o rzymskiej nauce o sakramentach, Rawlins zawołał: „Ach, ty niegodziwy obłudniku, czy śmiesz dowodzić swojej fałszywej nauki Pismem? Spójrz na tekst, który następuje dalej; czyż Chrystus nie powiedział: »To czyńcie na moją pamiątkę«?".

> 1 Kor. 11:24-25 24. *A gdy złożył dziękczynienie, połamał i powiedział: Bierzcie i jedzcie, to jest moje ciało, które za was jest łamane. Czyńcie to na moją pamiątkę.* 25. *Podobnie po wieczerzy wziął też kielich, mówiąc: Ten kielich to nowy testament w mojej krwi. Czyńcie to, ilekroć będziecie pić, na moją pamiątkę.*

Wtedy niektórzy ze stojących obok zawołali: „Podłóżcie ogień! Podpalcie!"; a gdy to uczyniono, słoma i trzciny buchnęły wielkim i nagłym płomieniem. W tym płomieniu ten dobry człowiek tak długo obmywał ręce, aż ścięgna się skurczyły, a tłuszcz skapywał, poza tym, że raz jakby

otarł jedną z nich twarz. Przez cały ten czas, który był dość długi, wołał donośnym głosem: „O Panie, przyjmij mego ducha!", aż nie mógł otworzyć ust. W końcu gwałtowność ognia była tak wielka przy jego nogach, że zostały strawione niemal wcześniej, niż reszta ciała ucierpiała, przez co całe ciało przewróciło się przez łańcuchy w ogień wcześniej, niż by się to stało. Tak umarł ten dobry starzec za swoje świadectwo prawdy Bożej i jest teraz bez wątpienia nagrodzony koroną życia wiecznego.

Wielebny Jerzy Marsh

Jerzy Marsh, urodzony w parafii Deane w hrabstwie Lancaster, otrzymał od rodziców dobre wykształcenie i zawód; mniej więcej w dwudziestym piątym roku życia ożenił się i żył, pobłogosławiony kilkorgiem dzieci, na swoim gospodarstwie, dopóki nie zmarła mu żona. Wtedy udał się na studia do Cambridge i został wikarym wielebnego Wawrzyńca Saundersa; w tej posłudze nieustannie i gorliwie przedstawiał prawdę Słowa Bożego i fałszywe nauki nowożytnego Antychrysta.

Zamknięty przez doktora Cotesa, biskupa Chester, w obrębie jego własnego domu, był przez cztery miesiące pozbawiony wszelkiego kontaktu z przyjaciółmi; jego przyjaciele i matka gorąco pragnęli, by uciekł „przed nadchodzącym gniewem"; lecz pan Marsh uważał, że taki krok źle zgadzałby się z wyznaniem, które przez dziewięć lat otwarcie składał. Ukrył się jednak, lecz przechodził wielką walkę i w tajemnej modlitwie prosił, by Bóg pokierował nim przez radę jego najlepszych przyjaciół ku Jego chwale i ku temu, co najlepsze. W końcu, utwierdzony listem, który otrzymał, by śmiało wyznawać wiarę Chrystusową, pożegnał się z teściową i innymi przyjaciółmi, polecając im opiekę nad dziećmi, i wyruszył do Smethills, skąd wraz z innymi został zaprowadzony do Lathom na przesłuchanie przed hrabią Derby, sir Wilhelmem Norrisem, panem Sherburnem, proboszczem z Garswood i innymi. Na rozmaite pytania odpowiadał z czystym sumieniem; lecz gdy pan Sherburn zapytał go o jego wiarę w Sakrament ołtarza, pan Marsh odpowiedział jak prawdziwy protestant, że istota chleba i wina wcale się nie zmienia; dlatego, po otrzymaniu od jednych straszliwych gróźb, a od innych pięknych słów z powodu swoich poglądów, odesłano go z powrotem pod straż, gdzie leżał dwie noce bez łóżka.

W Niedzielę Palmową przeszedł drugie przesłuchanie, a pan Marsh bardzo żałował, że strach w ogóle skłonił go do wykrętów i szukania bezpieczeństwa, dopóki nie zaparł się otwarcie Chrystusa; i znowu gorliwiej wołał do Boga o siłę, aby nie dał się pokonać chytrościom tych, którzy starali się przemóc czystość jego wiary. Przeszedł trzy przesłuchania przed doktorem Cotesem, który, widząc go niezłomnym w wierze protestanckiej, zaczął czytać wyrok; lecz przerwał mu kanclerz, który prosił biskupa, by się wstrzymał, zanim będzie za późno. Wtedy kapłan modlił się za pana Marsha, lecz ten, ponownie nakłaniany do odwołania, powiedział, że nie śmie zaprzeć się swego Zbawiciela Chrystusa, by nie utracić Jego wiecznego miłosierdzia i tak nie ściągnąć na siebie wiecznej śmierci. Wtedy biskup dokończył wyrok. Osadzono go w ciemnym lochu, gdzie leżał pozbawiony pociechy kogokolwiek (wszyscy bowiem bali się mu pomóc czy z nim rozmawiać), aż nadszedł dzień wyznaczony na jego śmierć. Szeryfowie miasta, Amry i Couper, ze swoimi urzędnikami udali się do bramy północnej i wyprowadzili pana Jerzego Marsha, który całą drogę szedł z Księgą w ręku, patrząc w nią, tak że lud mówił: „Ten człowiek nie idzie na śmierć jak złodziej ani jak ktoś, kto zasługuje na śmierć".

Gdy przyszedł na miejsce kaźni za miastem, w pobliżu Spital Boughton, pan Cawdry, zastępca podskarbiego Chester, pokazał panu Marshowi pismo z wielką pieczęcią, mówiąc, że jest to dla niego ułaskawienie, jeśli odwoła. Odpowiedział, że chętnie by je przyjął, gdyby nie zmierzało do oderwania go od Boga. Potem zaczął mówić do ludu, wyjaśniając przyczynę swojej śmierci, i chciał ich napominać, by trzymali się Chrystusa, lecz jeden z szeryfów mu przeszkodził. Klęknąwszy, odmówił modlitwy, zdjął ubranie aż do koszuli i został przykuty do słupa, mając pod sobą pewną ilość chrustu, a nad głową coś w rodzaju beczułki ze smołą i dziegciem. Ponieważ ogień rozpalono nieumiejętnie, a wiatr rozwiewał go wirami, cierpiał wielką ostateczność, którą jednak znosił z chrześcijańskim męstwem.

Gdy przez długi czas był męczony w ogniu, nie poruszając się, a jego ciało było tak przypieczone i spuchnięte, że stojący przed nim nie mogli dojrzeć łańcucha, którym był przykuty, i dlatego sądzili, że już umarł, nagle rozłożył ramiona, mówiąc: „Ojcze niebieski, zmiłuj się nade mną!", i tak oddał ducha w ręce Pana. Wielu z ludu mówiło wtedy, że był męczennikiem i umarł w chwalebnej cierpliwości. To skłoniło biskupa, by wkrótce potem wygłosił kazanie w katedrze, w którym twierdził, że wspomniany „Marsh był heretykiem, spalonym jako heretyk, i jest głownią w piekle". Pan Marsh poniósł śmierć 24 kwietnia 1555 roku.

Wilhelm Flower

Wilhelm Flower, inaczej Branch, urodził się w Snow Hill w hrabstwie Cambridge, gdzie przez kilka lat chodził do szkoły, a potem przybył do opactwa w Ely. Po pewnym czasie złożył profesję zakonną, został w tym samym domu wyświęcony na kapłana i tam odprawiał i śpiewał mszę. Potem, wskutek wizytacji i pewnych nakazów wydanych z upoważnienia Henryka VIII, przywdział strój kapłana świeckiego i wrócił do Snow Hill, gdzie się urodził, i przez mniej więcej pół roku uczył dzieci.

Następnie udał się do Ludgate w hrabstwie Suffolk i służył tam jako kapłan świecki przez około kwartał; stamtąd do Stoniland; w końcu do Tewkesbury, gdzie ożenił się z żoną, z którą odtąd zawsze wiernie i uczciwie żył. Po ślubie mieszkał w Tewkesbury około dwóch lat, a stamtąd udał się do Broseley, gdzie praktykował medycynę i chirurgię; lecz opuściwszy tamte strony, przybył do Londynu i w końcu osiadł w Lambeth, gdzie mieszkał z żoną. Zwykle jednak przebywał poza domem, z wyjątkiem raz czy dwa razy w miesiącu, by odwiedzić żonę. Będąc w domu w Niedzielę Wielkanocną rano, przeprawił się przez rzekę z Lambeth do kościoła św. Małgorzaty w Westminsterze; widząc tam kapłana imieniem Jan Celtham, udzielającego ludowi Sakramentu ołtarza, i będąc tym bardzo zgorszony w sumieniu, uderzył go swoim nożem myśliwskim i zranił w głowę, a także w ramię i rękę, gdy kapłan trzymał w ręku kielich z konsekrowaną hostią, która została spryskana krwią.

Pana Flowera za tę nierozważną gorliwość zakuto w ciężkie żelaza i osadzono w więzieniu bramnym w Westminsterze, a następnie wezwano przed biskupa Bonnera i jego oficjała; biskup, zaprzysiągłszy go na Księdze, przedłożył mu artykuły i pytania.

Po przesłuchaniu biskup zaczął go znowu napominać, by wrócił do jedności swojej matki, Kościoła katolickiego, z wieloma pięknymi obietnicami. Gdy pan Flower niezłomnie je odrzucał, biskup rozkazał mu stawić się w tym samym miejscu po południu, a tymczasem dobrze rozważyć swoją poprzednią odpowiedź; lecz on, ani nie przepraszając za uderzenie kapłana, ani

nie odstępując od wiary, otrzymał od biskupa termin następnego dnia, 20 kwietnia, na przyjęcie wyroku, jeśli nie odwoła. Następnego ranka biskup przystąpił więc do wyroku, skazując go i ekskomunikując jako heretyka, a ogłosiwszy jego degradację, wydał go władzy świeckiej.

Dwudziestego czwartego kwietnia, w wigilię św. Marka, przyprowadzono go na miejsce męczeństwa na cmentarzu przy kościele św. Małgorzaty w Westminsterze, gdzie popełnił swój czyn; a przyszedłszy do pala, modlił się do Boga Wszechmogącego, złożył wyznanie wiary i przebaczył całemu światu.

Gdy to uczynił, jego rękę przyłożono do pala i odcięto, a lewą rękę przywiązano mu z tyłu. Następnie podłożono pod niego ogień, a on, płonąc w nim, zawołał trzykrotnie donośnym głosem: „O Synu Boży, przyjmij moją duszę!". Gdy odebrano mu mowę, nie mówił już więcej, lecz mimo to unosił drugim ramieniem kikut, dopóki mógł.

Tak zniósł skrajność ognia i był okrutnie męczony; niewielka ilość przyniesionego chrustu nie wystarczała bowiem, by go spalić, musieli więc powalić go w ogień, gdzie leżąc na ziemi, miał strawioną dolną część ciała, podczas gdy górna niewiele ucierpiała, a język poruszał mu się w ustach przez dłuższy czas.

Wielebny Jan Cardmaker i Jan Warne

Trzydziestego maja 1555 roku wielebny Jan Cardmaker, zwany też Taylorem, prebendarz kościoła w Wells, i Jan Warne, tapicer z parafii św. Jana w Walbrook, ponieśli razem śmierć w Smithfield. Pan Cardmaker, który przed kasatą opactw był najpierw franciszkaninem obserwantem, później był żonatym kaznodzieją, a za czasów króla Edwarda został ustanowiony lektorem u św. Pawła; pojmany na początku panowania królowej Marii wraz z doktorem Barlowem, biskupem Bath, został przywieziony do Londynu i osadzony w więzieniu Fleet, choć prawa króla Edwarda były jeszcze w mocy. Za panowania Marii, gdy postawiono ich przed biskupem Winchesteru, ten ofiarował im łaskę królowej, jeśli odwołają.

Gdy wysunięto artykuły przeciwko panu Janowi Warne'owi, Bonner przesłuchał go co do nich i usilnie napominał, by odwołał swoje poglądy; on zaś mu odpowiedział: „Jestem przekonany, że mam słuszne zdanie, i nie widzę powodu do odwołania; cała bowiem plugawość i bałwochwalstwo tkwią w Kościele rzymskim".

Wtedy biskup, widząc, że wszystkie jego piękne obietnice i straszne groźby nie mogą przemóc, ogłosił ostateczny wyrok skazujący i wyznaczył 30 maja 1555 roku na egzekucję Jana Cardmakera i Jana Warne'a, których szeryfowie przyprowadzili do Smithfield. Gdy przyszli do pala, szeryfowie odwołali pana Cardmakera na bok i rozmawiali z nim potajemnie, a w tym czasie pan Warne się modlił, został przykuty do pala, a wokół niego ułożono drewno i trzciny.

Lud był bardzo strapiony, sądząc, że pan Cardmaker odwoła przy spaleniu pana Warne'a. W końcu pan Cardmaker odszedł od szeryfów, podszedł do pala, ukląkł i odmówił w milczeniu długą modlitwę. Potem wstał, zdjął ubranie aż do koszuli i z odważnym męstwem podszedł do pala i go ucałował; a biorąc pana Warne'a za rękę, serdecznie go pocieszył i został przywiązany do pala, radując się. Lud, widząc, że stało się to tak nagle, wbrew wcześniejszym oczekiwaniom, zawołał: „Chwała Bogu! Niech Pan cię umocni, Cardmakerze! Niech Pan Jezus przyjmie twojego ducha!". I trwało to, gdy kat ich podpalał, aż obaj przeszli przez ogień do błogosławionego

odpoczynku i pokoju pośród świętych świętych i męczenników Bożych, by cieszyć się koroną triumfu i zwycięstwa przygotowaną dla wybranych żołnierzy i wojowników Chrystusa Jezusa w Jego błogosławionym Królestwie; Jemu niech będzie chwała i majestat na wieki. Amen.

Jan Simpson i Jan Ardeley

Jan Simpson i Jan Ardeley zostali skazani tego samego dnia co pan Cardmaker i Jan Warne, to jest dwudziestego piątego maja. Wkrótce potem wysłano ich z Londynu do Essex, gdzie spalono ich jednego dnia: Jana Simpsona w Rochford, a Jana Ardeleya w Rayleigh; uwielbiali Boga w Jego umiłowanym Synu i radowali się, że zostali uznani za godnych cierpienia.

Tomasz Haukes, Tomasz Watts i Anna Askew

Tomasza Haukesa wraz z sześcioma innymi skazano dziewiątego lutego 1555 roku. Był wykształcony i uczony; z wyglądu przystojny i słusznego wzrostu; z obyczajów dżentelmen i szczery chrześcijanin. Na krótko przed śmiercią kilku przyjaciół pana Haukesa, przerażonych surowością kary, którą miał ponieść, prosiło go potajemnie, by pośród płomieni dał im jakiś znak, czy ból palenia jest tak wielki, że człowiek nie może go znieść w spokoju. Obiecał to uczynić; i umówiono się, że jeśli wściekłość bólu da się znieść, to zanim odda ducha, podniesie ręce nad głowę ku niebu.

Niedługo potem lord Rich zaprowadził pana Haukesa na miejsce wyznaczone na kaźń, a przyszedłszy do pala, łagodnie i cierpliwie przygotował się na ogień; założono mu mocny łańcuch wokół pasa, a otaczało go ze wszystkich stron mnóstwo ludzi, do których powiedział wiele rzeczy i wylał duszę przed Bogiem; wtedy rozpalono ogień.

Gdy był w nim już długo, a gwałtowność płomienia odebrała mu mowę, skóra się ściągnęła, a palce strawił ogień, tak że sądzono, iż już odszedł, nagle i wbrew wszelkim oczekiwaniom ten dobry człowiek, pamiętając o swojej obietnicy, podniósł płonące w płomieniach ręce nad głowę ku Bogu żywemu i, jak się zdawało, z wielką radością trzykrotnie klasnął nimi. Ten cudowny znak wywołał wielki okrzyk, a potem ten błogosławiony męczennik Chrystusa, osuwając się w ogniu, oddał ducha 10 czerwca 1555 roku.

Tomasz Watts z Billericay w Essex, z diecezji londyńskiej, był kupcem płóciennym. Codziennie spodziewał się, że pochwycą go przeciwnicy Boży, i stało się to piątego kwietnia 1555 roku, gdy postawiono go przed lordem Richem i innymi komisarzami w Chelmsford i oskarżono o to, że nie chodzi do kościoła.

Przekazany krwawemu biskupowi, który kilkakrotnie go przesłuchiwał i jak zwykle używał wielu argumentów i wielu próśb, by został uczniem Antychrysta, lecz jego kazania nic nie dały, biskup uciekł się do swojej ostatecznej zemsty – do skazania.

Przy stosie, ucałowawszy pal, przemówił do lorda Richa, wzywając go do upamiętania, Pan bowiem pomści jego śmierć. Tak ten dobry męczennik ofiarował swoje ciało ogniowi w obronie prawdziwej Ewangelii Zbawiciela.

Tomasza Osmonda, Wilhelma Bamforda i Mikołaja Chamberlaina, wszystkich z miasta Coggeshall, wysłano na przesłuchanie; Bonner po kilku przesłuchaniach ogłosił ich upartymi heretykami i wydał szeryfom, pod których strażą pozostawali, dopóki nie przekazano ich

szeryfowi hrabstwa Essex, przez którego zostali straceni: Chamberlain w Colchester czternastego czerwca, Tomasz Osmond w Manningtree, a Wilhelm Bamford, zwany Butlerem, w Harwich piętnastego czerwca 1555 roku; wszyscy umierali pełni chwalebnej nadziei nieśmiertelności.

Wcześniej lord kanclerz Wriothesley ofiarował Annie Askew ułaskawienie królewskie, jeśli odwoła; ona zaś odpowiedziała, że nie przyszła tu, by zaprzeć się swego Pana i Mistrza. I tak dobra Anna Askew, otoczona płomieniami ognia jako błogosławiona ofiara dla Boga, zasnęła w Panu w roku 1546, zostawiając wszystkim ludziom szczególny przykład chrześcijańskiej stałości do naśladowania.

Wielebny Jan Bradford i Jan Leaf, czeladnik

Wielebny Jan Bradford urodził się w Manchesterze w hrabstwie Lancaster; był dobrym łacinnikiem, a później został sługą sir Jana Harringtona, rycerza.

Przez kilka lat żył uczciwie i pomyślnie, lecz Pan wybrał go do lepszego zadania. Dlatego odszedł od swego pana, porzucając Temple w Londynie dla Uniwersytetu w Cambridge, by uczyć się z prawa Bożego, jak pomagać w budowie świątyni Pańskiej. Po kilku latach uniwersytet nadał mu stopień magistra sztuk i został członkiem Pembroke Hall.

Pierwszy namawiał go do głoszenia kazań Marcin Bucer, a gdy ten skromnie wątpił w swoje zdolności, Bucer zwykł odpowiadać: „Jeśli nie masz pięknego pszennego chleba, daj biednym ludziom chleb jęczmienny albo cokolwiek innego, co Pan ci powierzył". Doktor Ridley, ów zacny biskup Londynu i chwalebny męczennik Chrystusa, pierwszy powołał go do przyjęcia święceń diakonatu i dał mu prebendę w swojej katedrze św. Pawła.

W tej posłudze kaznodziejskiej pan Bradford pilnie pracował przez trzy lata. Ostro karcił grzech, słodko głosił Chrystusa ukrzyżowanego, zręcznie obalał herezje i błędy, gorąco namawiał do pobożnego życia. Po śmierci błogosławionego króla Edwarda VI pan Bradford nadal pilnie głosił, dopóki nie uciszyła go królowa Maria.

Nastąpił wtedy czyn najczarniejszej niewdzięczności, za który zarumieniłby się poganin. Wspomniano już, że kazanie pana Bourne'a (późniejszego biskupa Bath) przy krzyżu św. Pawła wywołało tumult; oburzenie ludu postawiło jego życie w bezpośrednim niebezpieczeństwie, rzucono w niego nawet sztyletem. W tej sytuacji prosił pana Bradforda, który stał za nim, by przemówił w jego miejsce i uśmierzył tumult. Lud powitał pana Bradforda, a ten potem trzymał się blisko Bourne'a, by jego obecność powstrzymała pospólstwo od ponowienia napaści.

Tej samej niedzieli po południu pan Bradford głosił w kościele Bow przy Cheapside i ostro zganił lud za buntownicze wybryki. Mimo tego postępowania, w ciągu trzech dni wezwano go do Tower w Londynie, gdzie przebywała wówczas królowa, by stawił się przed radą. Tam oskarżono go o ten czyn ocalenia pana Bourne'a, który nazwano buntowniczym, i zarzucano mu też głoszenie kazań. Tak osadzono go najpierw w Tower, potem w innych więzieniach, a po skazaniu w Poultry Compter, gdzie stale głosił kazania dwa razy dziennie, chyba że przeszkadzała mu choroba. Taką cieszył się wiarygodnością u dozorcy więzienia King's Bench, że ten pozwalał mu wieczorem odwiedzać pewnego biednego chorego w pobliżu Steelyard na jego obietnicę, że wróci na czas, a tego nigdy nie zawiódł.

W noc przed przeniesieniem do Newgate trapiły go we śnie złowieszcze sny, że w następny poniedziałek zostanie spalony w Smithfield. Po południu przyszła żona dozorcy i oznajmiła mu tę straszną wiadomość, lecz w nim wzbudziła ona jedynie wdzięczność wobec Boga. Wieczorem przyszło pół tuzina przyjaciół, z którymi spędził cały wieczór na modlitwie i pobożnych ćwiczeniach.

Gdy przeniesiono go do Newgate, towarzyszył mu płaczący tłum, a ponieważ rozeszła się pogłoska, że ma ponieść śmierć o czwartej następnego ranka, zgromadziło się ogromne mnóstwo ludzi. O dziewiątej pana Bradforda wprowadzono do Smithfield. Na uwagę zasługuje okrucieństwo szeryfa: gdy szwagier Bradforda, Roger Beswick, ujął go za rękę, gdy przechodził, pan Woodroffe rozciął mu głowę swoją laską.

Pan Bradford, przyszedłszy na miejsce, padł płasko na ziemię, a zdjąwszy ubranie aż do koszuli, podszedł do pala i tam poniósł śmierć wraz z dwudziestoletnim młodzieńcem imieniem Jan Leaf, czeladnikiem pana Humphreya Gaudy'ego, świecarza z parafii Christ Church w Londynie. W piątek przed Niedzielą Palmową osadzono go w Compter przy Bread Street, a następnie przesłuchał go i skazał krwawy biskup.

Opowiadają o nim, że gdy odczytano mu pismo z jego wyznaniem, zamiast pióra wziął szpilkę, a ukłuwszy się w rękę, pokropił krwią owo pismo, prosząc czytającego, by pokazał biskupowi, że już przypieczętował je swoją krwią.

Obaj zakończyli to śmiertelne życie 12 lipca 1555 roku jak dwa baranki, bez żadnej zmiany w obliczach, mając nadzieję zdobyć tę nagrodę, ku której długo biegli; oby Bóg Wszechmogący doprowadził do niej nas wszystkich przez zasługi Chrystusa, naszego Zbawiciela!

Zakończymy tę relację wzmianką, że szeryfa Woodroffe'a, jak mówią, w ciągu pół roku potem dotknął paraliż prawej strony i przez osiem lat (aż do dnia śmierci) nie mógł się obrócić w łóżku; i tak stał się w końcu strasznym widokiem.

Dzień po tym, jak pan Bradford i Jan Leaf ponieśli śmierć w Smithfield, zmarł w więzieniu w Maidstone Wilhelm Minge, kapłan. Z równą stałością i śmiałością oddał życie w więzieniu, jakby Bogu spodobało się powołać go do cierpienia w ogniu, jak inni pobożni ludzie wcześniej przy stosie, i jak on sam był gotów uczynić, gdyby Bogu spodobało się powołać go do tej próby.

Wielebny Jan Bland, wielebny Jan Frankesh, Mikołaj Shetterden i Humphrey Middleton

Wszystkie te chrześcijańskie osoby spalono w Canterbury z tej samej przyczyny. Frankesh i Bland byli kaznodziejami Słowa Bożego, jeden proboszczem w Adisham, a drugi wikarym w Rolvenden. Pan Bland został wezwany, by odpowiedział za swój sprzeciw wobec antychrześcijaństwa, i przeszedł kilka przesłuchań przed doktorem Harpsfieldem, archidiakonem Canterbury, a w końcu dwudziestego piątego czerwca 1555 roku, ponownie przeciwstawiając się władzy papieża, został skazany i wydany ramieniu świeckiemu. Tego samego dnia skazano Jana Frankesha, Mikołaja Shetterdena, Humphreya Middletona, Thackera i Crockera, z których jedynie Thacker odwołał.

Wydany władzy świeckiej pan Bland wraz z trzema pierwszymi został spalony w Canterbury 12 lipca 1555 roku przy dwóch oddzielnych palach, lecz w jednym ogniu; tam oni, na oczach Boga

i Jego aniołów i przed ludźmi, jak prawdziwi żołnierze Jezusa Chrystusa, złożyli wytrwałe świadectwo prawdzie Jego świętej Ewangelii.

Dirick Carver i Jan Launder

Dwudziestego drugiego lipca 1555 roku Dirick Carver, piwowar z Brighthelmstone, liczący czterdzieści lat, został spalony w Lewes. A następnego dnia Jana Laundera, rolnika z Godstone w hrabstwie Surrey, liczącego dwadzieścia pięć lat, spalono w Steyning.

Dirick Carver był człowiekiem, którego Pan pobłogosławił zarówno doczesnym bogactwem, jak i swoimi duchowymi skarbami. Gdy przybył do miasta Lewes, by zostać spalonym, lud wołał do niego, błagając Boga, by umocnił go w wierze Jezusa Chrystusa; a gdy przyszedł do pala, ukląkł i żarliwie się modlił. Potem jego Księgę wrzucono do beczki, a gdy się rozebrał, i on wszedł do beczki. Gdy tylko był w środku, wziął Księgę i rzucił ją między lud; wtedy szeryf rozkazał w imieniu króla i królowej, pod karą śmierci, wrzucić Księgę z powrotem. Natychmiast święty męczennik zaczął przemawiać do ludu. Pomodliwszy się chwilę, rzekł: „O Panie, mój Boże, napisałeś, że kto nie opuści żony, dzieci, domu i wszystkiego, co ma, i nie weźmie Twojego krzyża i nie pójdzie za Tobą, nie jest Ciebie godzien! Lecz Ty, Panie, wiesz, że opuściłem wszystko, by przyjść do Ciebie. Panie, zmiłuj się nade mną, bo Tobie polecam mego ducha! A moja dusza raduje się w Tobie!". Były to ostatnie słowa tego wiernego sługi Chrystusa przed zniesieniem ognia. A gdy ogień do niego doszedł, zawołał: „O Panie, zmiłuj się nade mną!", i podskoczył w ogniu, wzywając imienia Jezusa, aż oddał ducha.

> Mat. 10:37-38 37. *Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godny. I kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godny.* 38. *Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za mną, nie jest mnie godny.*

Jakub Abbes. Ten młody człowiek wędrował, by uniknąć pojmania, lecz w końcu na niego doniesiono i postawiono go przed biskupem Norwich, który nakłonił go do odwołania; aby jeszcze bardziej utwierdzić go w odstępstwie, biskup dał mu potem pewną sumę pieniędzy; lecz tu godne uwagi jest wstawiennictwo Opatrzności. Ta łapówka tak ciążyła mu na sumieniu, że wrócił, oddał pieniądze i żałował swego postępowania. Jak Piotr, okazał skruchę, był niezłomny w wierze i przypieczętował ją krwią w Bury 2 sierpnia 1555 roku, chwaląc i wielbiąc Boga.

Jan Denley, Jan Newman i Patryk Packingham

Pan Denley i Newman wracali pewnego dnia do Maidstone, miejsca swego zamieszkania, gdy spotkał ich E. Tyrrel, esquire, zawzięty sędzia pokoju w Essex i okrutny prześladowca protestantów. Pojmał ich jedynie z podejrzenia. Piątego lipca 1555 roku zostali skazani i przekazani szeryfom, którzy wysłali pana Denleya do Uxbridge, gdzie zginął ósmego sierpnia 1555 roku. Gdy cierpiał w męce i śpiewał psalm, doktor Story nieludzko rozkazał jednemu z oprawców rzucić w niego wiązką chrustu, która mocno rozcięła mu twarz, sprawiła, że przestał śpiewać, i podniósł ręce do twarzy. Właśnie gdy doktor Story zażartował, że zepsuł dobrą pieśń, pobożny męczennik znowu się zmienił, rozpostarł ręce w płomieniach i przez Chrystusa Jezusa oddał duszę w ręce swego Stwórcy.

Pan Packingham poniósł śmierć w tym samym mieście dwudziestego ósmego tego samego miesiąca.

Pan Newman, cynownik, został spalony w Saffron Walden w Essex 31 sierpnia z tej samej przyczyny, a mniej więcej w tym samym czasie zginął w Chichester Ryszard Hook.

W. Coker, W. Hooper, H. Laurence, R. Colliar, R. Wright i W. Stere

Te wszystkie osoby z hrabstwa Kent były przesłuchiwane w tym samym czasie co pan Bland i Shetterden przez Thorntona, biskupa Dover, doktora Harpsfielda i innych. Tych sześciu męczenników i świadków prawdy wydano płomieniom w Canterbury pod koniec sierpnia 1555 roku.

Elżbieta Warne, wdowa po Janie Warnie, tapicerze i męczenniku, została spalona w Stratford-le-Bow pod Londynem pod koniec sierpnia 1555 roku.

Jerzy Tankerfield z Londynu, kucharz, urodzony w Yorku, liczący dwadzieścia siedem lat, za panowania Edwarda VI był papistą; lecz okrucieństwo krwawej Marii sprawiło, że zaczął podejrzewać prawdziwość nauk narzucanych ogniem i torturami. Tankerfielda uwięziono w Newgate pod koniec lutego 1555 roku, a 26 sierpnia w St Albans stawił czoło straszliwemu ogniowi i radośnie umarł ku chwale swego Odkupiciela.

Wielebny Robert Smith był najpierw na służbie u sir T. Smitha, rektora Eton, a następnie przeniesiono go do Windsoru, gdzie miał posadę kleryka z dziesięcioma funtami rocznie. Został skazany 12 lipca 1555 roku i poniósł śmierć 8 sierpnia w Uxbridge. Nie wątpił, że Bóg da widzom jakiś znak na poparcie jego sprawy; i tak się rzeczywiście stało: gdy był już niemal na wpół spalony i sądzono, że nie żyje, nagle się podniósł, poruszył resztkami ramion i chwalił Boga, a potem, zwisając nad ogniem, słodko zasnął w Panu Jezusie.

Pan Stefan Harwood i pan Tomasz Fust ponieśli śmierć mniej więcej w tym samym czasie co Smith i Tankerfield, z którymi zostali skazani. Również pan Wilhelm Hale z Thorpe w Essex został wysłany do Barnet, gdzie mniej więcej w tym samym czasie dołączył do wiecznie błogosławionego grona męczenników.

Jerzy King, Tomasz Leyes i Jan Wade, zachorowawszy w Wieży Lollardów, zostali przeniesieni do różnych domów i zmarli. Ich ciała wyrzucono na wspólne pola jako niegodne pogrzebu i leżały tam, dopóki wierni nie zabrali ich nocą.

Pan Wilhelm Andrew z Horsley w Essex został uwięziony w Newgate za herezję; lecz Bogu spodobało się powołać go do siebie przez surowe traktowanie, jakie znosił w Newgate, i w ten sposób zadrwić z krwiożerczych oczekiwań jego katolickich prześladowców. Jego ciało wyrzucono na otwarte powietrze, lecz jego dusza została przyjęta do wiecznych mieszkań jego niebiańskiego Stwórcy.

Wielebny Robert Samuel

Ten szlachcic był kaznodzieją w Barfold w hrabstwie Suffolk, gdzie pilnie nauczał powierzonej mu trzody, dopóki pozwalano mu jawnie pełnić obowiązki. Pierwszy prześladował go pan Foster z Copdock pod Ipswich, surowy i zawzięty prześladowca naśladowców Chrystusa według prawdy Ewangelii. Choć pana Samuela usunięto z probostwa, nadal napominał i nauczał

prywatnie; nie chciał też usłuchać rozkazu oddalenia żony, którą poślubił za panowania króla Edwarda, lecz trzymał ją w Ipswich, gdzie Foster na mocy nakazu zaskoczył go nocą razem z nią. Po uwięzieniu w więzieniu w Ipswich zaprowadzono go przed doktora Hoptona, biskupa Norwich, i doktora Dunningsa, jego kanclerza, dwóch najbardziej krwiożerczych spośród fanatyków owych dni. Aby zastraszyć zacnego pasterza, przykuto go w więzieniu do słupa w taki sposób, że ciężar ciała spoczywał na czubkach palców u nóg; do tego przydział żywności zmniejszono mu do ilości tak niewystarczającej do podtrzymania natury, że był niemal gotów pożreć własne ciało. Wobec tej straszliwej ostateczności skazanie go na ogień było nawet pewnym miłosierdziem. Pan Samuel poniósł śmierć 31 sierpnia 1555 roku.

Biskup Ridley i biskup Latimer

Ci czcigodni biskupi ponieśli śmierć 16 października 1555 roku w Oksfordzie, tego samego dnia, w którym w Ely zginęli Wolsey i Pygot. Filary Kościoła i wytworne ozdoby natury ludzkiej, byli przedmiotem podziwu królestwa, ujmująco wyróżniający się życiem i chwalebni w śmierci.

Mikołaj Ridley

Doktor Ridley urodził się w Northumberland; najpierw uczył się gramatyki w Newcastle, a następnie przeniósł się do Cambridge, gdzie jego uzdolnienia stopniowo wynosiły go, aż został przełożonym Pembroke College i uzyskał tytuł doktora teologii. Wróciwszy z podróży do Paryża, został mianowany kapelanem Henryka VIII i biskupem Rochester, a później za Edwarda VI przeniesiono go na stolicę londyńską.

Na jego kazania lud się schodził, rojąc się wokół niego jak pszczoły, pragnąc słodkich kwiatów i zdrowego soku owocnej nauki, której nie tylko nauczał, ale ukazywał ją też swoim życiem, jak lśniąca latarnia dla oczu i zmysłów ślepych, w tak czystym porządku, że nawet jego wrogowie nie mogli mu niczego zarzucić ani na jotę.

Jego łagodne traktowanie doktora Heatha, który przez rok był z nim więźniem za panowania Edwarda, wyraźnie dowodzi, że w jego usposobieniu nie było katolickiego okrucieństwa. Z postawy był wyprostowany i dobrze zbudowany; z usposobienia skory do przebaczania; w umartwianiu siebie surowy. Jego pierwszym obowiązkiem rano była prywatna modlitwa; pozostawał w swoim gabinecie do dziesiątej, a potem uczestniczył w codziennej modlitwie odprawianej w jego domu. Po obiedzie siedział około godziny, rozmawiając przyjemnie albo grając w szachy. Następnie zajmował się studiami, chyba że zachodziły sprawy czy wizyty; około piątej następowały modlitwy, a potem odpoczywał przy szachach przez około godzinę, następnie udawał się do gabinetu do jedenastej i modlił się na kolanach jak rano. Krótko mówiąc, był wzorem pobożności i cnoty i takimi starał się czynić ludzi, gdziekolwiek przybył.

Jego troskliwa życzliwość okazywała się szczególnie wobec starej pani Bonner, matki doktora Bonnera, okrutnego biskupa Londynu. Doktor Ridley, gdy przebywał w swoim majątku w Fulham, zawsze zapraszał ją do domu, sadzał na czele stołu i traktował jak własną matkę; tak samo postępował z siostrą Bonnera i innymi krewnymi; lecz gdy doktor Ridley był prześladowany, Bonner postępował zupełnie przeciwnie i poświęciłby siostrę doktora Ridleya i jej męża, pana Jerzego Shipside'a, gdyby Opatrzność go nie wybawiła za pośrednictwem doktora Heatha, biskupa Worcester.

Doktor Ridley po części nawrócił się najpierw, czytając księgę Bertrama (Ratramnusa) o Sakramencie, a także dzięki rozmowom z arcybiskupem Cranmerem i Piotrem Męczennikiem.

Gdy Edwarda VI zabrakło na tronie, a nastała krwawa Maria, biskupa Ridleya natychmiast wyznaczono na ofiarę. Najpierw wysłano go do Tower, a następnie w Oksfordzie osadzono we wspólnym więzieniu Bocardo wraz z arcybiskupem Cranmerem i panem Latimerem. Oddzielony od nich, został umieszczony w domu niejakiego Irisha, gdzie pozostawał aż do dnia swego męczeństwa, od roku 1554 do 16 października 1555.

Łatwo przypuścić, że rozmowy tych wodzów męczenników były wnikliwe, uczone i pouczające. Takie rzeczywiście były i jednakowo pożyteczne dla ich duchowej pociechy. Listy biskupa Ridleya do różnych chrześcijańskich braci w więzach we wszystkich stronach i jego dysputy z infułatami, wrogami Chrystusa, jednakowo dowodziły jasności jego umysłu i prawości serca. W liście do pana Grindala (późniejszego arcybiskupa Canterbury) z czułością wspomina tych, którzy poprzedzili go w umieraniu za wiarę, i tych, których cierpienie było spodziewane; ubolewa, że papiestwo zostało przywrócone w całej swojej obrzydliwości, co przypisuje gniewowi Bożemu, okazanemu w odpłacie za oziębłość duchowieństwa i ludu w należytym docenianiu błogosławionego światła reformacji.

Hugo Latimer

Ten stary, wyćwiczony żołnierz Chrystusa, mistrz Hugo Latimer, był synem niejakiego Hugona Latimera z Thurcaston w hrabstwie Leicester, rolnika dobrego i zamożnego poważania; tam też się urodził i wychowywał mniej więcej do czwartego roku życia; wtedy rodzice, mając go wówczas jako jedynego syna obok sześciu córek, widząc jego bystry, żywy i ostry umysł, postanowili kształcić go w uczoności i znajomości dobrej literatury. Tak postąpił w młodości w zwykłych szkołach swojej okolicy, że w wieku czternastu lat wysłano go na Uniwersytet w Cambridge, gdzie oddał się studiowaniu ówczesnej teologii scholastycznej i z przekonania był gorliwym przestrzegaczem rzymskich zabobonów tamtego czasu. W mowie, którą wygłosił przy uzyskaniu stopnia bakałarza teologii, występował przeciwko reformatorowi Melanchtonowi i otwarcie przemawiał przeciwko dobremu panu Stafford, wykładowcy teologii w Cambridge.

Pan Tomasz Bilney, poruszony braterską litością dla pana Latimera, prosił, by mógł go odwiedzić w jego gabinecie i wyłożyć mu podstawy swojej (pana Bilneya) wiary. To błogosławione spotkanie przyniosło jego nawrócenie: prześladowca Chrystusa stał się Jego gorliwym obrońcą, a zanim doktor Stafford zmarł, pojednał się z nim.

Nawrócony, zapragnął gorąco nawracać innych i zaczął być publicznym kaznodzieją i prywatnym nauczycielem na uniwersytecie. Jego kazania były tak ostro wymierzone przeciwko niedorzeczności modlenia się po łacinie i odbierania wyroczni zbawienia ludowi, który miał być zbawiony przez wiarę w nie, że ściągnął na siebie krytykę z ambon ze strony kilku miejscowych mnichów i przełożonych kolegiów, których następnie uciszył swoją surową krytyką i wymownymi argumentami. Było to w Boże Narodzenie 1529 roku. W końcu doktor West wygłosił przeciwko panu Latimerowi kazanie w opactwie Barnwell i zakazał mu ponownego głoszenia w kościołach uniwersyteckich; mimo to przez trzy lata nadal otwarcie bronił sprawy Chrystusa, a nawet jego wrogowie przyznawali moc talentów, które posiadał. Pan Bilney

przebywał tu przez pewien czas z panem Latimerem, a miejsce, gdzie często razem spacerowali, otrzymało nazwę Wzgórza Heretyków.

Pan Latimer wyśledził w tym czasie niewinność pewnej biednej kobiety, oskarżonej przez męża o zamordowanie dziecka. Wygłosiwszy kazanie przed królem Henrykiem VIII w Windsorze, uzyskał ułaskawienie nieszczęsnej matki. To, wraz z wieloma innymi dobroczynnymi czynami, służyło jedynie rozbudzaniu złości jego przeciwników. Wezwano go przed kardynała Wolseya za herezję, lecz jako gorliwy obrońca zwierzchnictwa króla w przeciwieństwie do papieża, dzięki łasce lorda Cromwella i doktora Buttsa (lekarza królewskiego), otrzymał probostwo w West Kington w hrabstwie Wilts. Za tamtejsze kazania przeciwko czyśćcowi, niepokalaności Dziewicy i oddawaniu czci obrazom wezwano go przed Warhama, arcybiskupa Canterbury, i Jana, biskupa Londynu. Zażądano, by podpisał pewne artykuły wyrażające jego zgodność z przyjętymi zwyczajami; i jest powód sądzić, że po wielokrotnych cotygodniowych przesłuchaniach podpisał, gdyż nie zdawały się dotyczyć żadnego ważnego artykułu wiary.

Prowadzony przez Opatrzność, uniknął chytrych sieci prześladowców, a w końcu dzięki wspomnianym potężnym przyjaciołom został biskupem Worcester; na tym urzędzie łagodził lub tłumaczył inaczej większość papieskich obrzędów, którym dla formy musiał się podporządkowywać. Pozostawał na tym czynnym i godnym urzędzie przez kilka lat.

Zaczynając na nowo prowadzić swój pług, pracował najowocniej w żniwie Pańskim, pomnażając swój talent zarówno w różnych miejscach tego królestwa, jak i przed królem na dworze. W tym samym miejscu wewnętrznego ogrodu, które wcześniej służyło rozwiązłym i dworskim rozrywkom, rozdzielał owocne Słowo chwalebnej Ewangelii Jezusa Chrystusa, głosząc tam przed królem i całym jego dworem ku zbudowaniu wielu.

Pozostawał więźniem w Tower aż do koronacji Edwarda VI, kiedy znowu powołano go do żniwa Pańskiego w Stamford i wielu innych miejscach; głosił też w Londynie w domu konwokacji i przed młodym królem; istotnie, wygłaszał kazania dwa razy w każdą niedzielę, nie zważając na podeszły wiek (miał wówczas ponad sześćdziesiąt siedem lat) i słabość spowodowaną stłuczeniem od upadku drzewa. Niestrudzony w prywatnych studiach, wstawał do nich zimą i latem o drugiej w nocy.

Siłą własnego umysłu albo jakimś wewnętrznym światłem z góry miał proroczy wgląd w to, co miało spotkać Kościół za panowania Marii, twierdząc, że jest przeznaczony do cierpienia za prawdę i że Winchester, przebywający wtedy w Tower, został w tym celu zachowany. Wkrótce po ogłoszeniu Marii królową wysłano posłańca, by wezwał pana Latimera do miasta, i jest powód sądzić, że pragnięto, by uciekł.

Tak oto mistrz Latimer, przybywając do Londynu przez Smithfield (gdzie wesoło powiedział, że Smithfield długo za nim wzdychał), został postawiony przed radą, gdzie cierpliwie znosił wszystkie drwiny i szyderstwa pogardliwych papistów. Wtrącono go do Tower, gdzie, wspierany niebiańską łaską Chrystusa, długo znosił więzienie, mimo okrutnego i bezlitosnego traktowania przez wyniosłych papistów, którzy wtedy sądzili, że ich królestwo nigdy nie upadnie; okazywał się nie tylko cierpliwy, ale i pogodny w obliczu wszystkiego, co mogli czy chcieli przeciwko niemu

uczynić. Owszem, Pan dał mu tak dzielnego ducha, że potrafił nie tylko gardzić grozą więzień i mąk, ale i wyśmiewać poczynania swoich wrogów.

Pan Latimer, po długim pobycie w Tower, został przewieziony do Oksfordu wraz z Cranmerem i Ridleyem; o tamtejszych dysputach wspomniano już we wcześniejszej części tego dzieła. Pozostawał w więzieniu do października, a głównymi przedmiotami wszystkich jego modlitw były trzy rzeczy: aby mógł wytrwać wiernie przy nauce, którą wyznawał; aby Bóg jeszcze raz przywrócił Anglii swoją Ewangelię; i aby zachował lady Elżbietę, by została królową; a wszystko to się spełniło. Gdy stał przy stosie za bramą Bocardo w Oksfordzie wraz z doktorem Ridleyem, a ogień podkładano pod stos chrustu, wzniósł łagodnie oczy ku niebu i rzekł: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad to, co możecie znieść".

> 1 Kor. 10:13 *Nie nawiedziła was pokusa inna niż ludzka. Lecz Bóg jest wierny i nie pozwoli, żebyście byli kuszeni ponad wasze siły, ale wraz z pokusą da wyjście, żebyście mogli ją znieść.*

Ogień gwałtownie przeniknął jego ciało, a krew obficie popłynęła z serca, jakby dla potwierdzenia jego stałego pragnienia, by krew jego serca została przelana w obronie Ewangelii. Jego listy polemiczne i przyjacielskie są trwałymi pomnikami jego prawości i talentów. Wspomniano już wcześniej, że publiczna dysputa odbyła się w kwietniu 1554 roku, a nowe przesłuchania w październiku 1555 roku, przed degradacją i skazaniem Cranmera, Ridleya i Latimera. Dochodzimy teraz do końca żywotów dwóch ostatnich.

Męczeństwo Ridleya i Latimera

Doktor Ridley w noc przed egzekucją był bardzo dowcipny, kazał się ogolić i nazwał swoją wieczerzę ucztą weselną; widząc płaczącą panią Irish (żonę dozorcy), zauważył: „Choć moje śniadanie będzie nieco ostre, moja wieczerza będzie przyjemniejsza i słodsza".

Miejsce kaźni znajdowało się po północnej stronie miasta, naprzeciw Balliol College. Doktor Ridley był ubrany w czarną szatę podbitą futrem, a pan Latimer miał na sobie długi całun, sięgający do stóp. Doktor Ridley, przechodząc obok Bocardo, spojrzał w górę, by zobaczyć doktora Cranmera, lecz ten był wtedy zajęty dysputą z pewnym mnichem. Gdy przyszli do pala, pan Ridley gorąco objął Latimera i rzekł mu: „Bądź dobrej myśli, bracie, Bóg bowiem albo złagodzi wściekłość płomienia, albo umocni nas, byśmy ją znieśli". Następnie ukląkł przy palu, a po wspólnej żarliwej modlitwie odbyli krótką prywatną rozmowę. Potem doktor Smith wygłosił krótkie kazanie przeciwko męczennikom, którzy chcieli mu odpowiedzieć, lecz przeszkodził im doktor Marshal, wicekanclerz. Doktor Ridley zdjął wtedy szatę i stułę i dał je szwagrowi, panu Shipside'owi. Rozdał też wiele drobiazgów płaczącym przyjaciołom, a lud pragnął zdobyć choćby skrawek jego szat. Pan Latimer nie dał nic, a z powodu ubóstwa stroju wkrótce był rozebrany do całunu i stał czcigodny i wyprostowany, nie lękając się śmierci.

Gdy doktor Ridley był rozebrany do koszuli, kowal założył im obu żelazny łańcuch wokół pasa, a doktor Ridley prosił go, by go mocno zapiął; jego brat zawiesił mu na szyi woreczek prochu i dał też trochę panu Latimerowi.

Następnie doktor Ridley poprosił lorda Williamsa z Thame, by wstawił się u królowej za kilkoma biednymi ludźmi, którym jako biskup wydzierżawił ziemie, a których dzierżaw obecny biskup nie chciał potwierdzić. Wtedy położono zapaloną wiązkę chrustu u stóp doktora Ridleya, co skłoniło pana Latimera do powiedzenia: „Bądź dobrej myśli, Ridley, i zachowaj się jak mężczyzna. Zapalimy dziś, z łaski Bożej, taką świecę w Anglii, która, jak ufam, nigdy nie zgaśnie".

Gdy doktor Ridley ujrzał ogień buchający ku niemu, zawołał przedziwnie donośnym głosem: „Panie, Panie, przyjmij mego ducha". Mistrz Latimer, wołając równie gwałtownie z drugiej strony: „O Ojcze niebieski, przyjmij moją duszę!", przyjął płomień, jakby go obejmował. Gdy pogładził twarz rękami i jakby nieco je obmył w ogniu, wkrótce umarł (jak się wydaje) z bardzo niewielkim bólem albo bez bólu.

Cóż! Nie żyją, a nagrodę tego świata już mają. Jaka nagroda czeka ich w niebie, objawi dzień chwały Pańskiej, gdy przyjdzie ze swoimi świętymi.

Śmierć Gardinera

W następnym miesiącu zmarł Stefan Gardiner, biskup Winchesteru i lord kanclerz Anglii. Ten papistowski potwór urodził się w Bury w hrabstwie Suffolk i częściowo kształcił się w Cambridge. Ambitny, okrutny i zawzięty, służył każdej sprawie: najpierw opowiedział się po stronie króla w sprawie Anny Boleyn; gdy ustanowiono reformację, oświadczył, że zwierzchnictwo papieża jest przeklętą zasadą; a gdy koronę objęła królowa Maria, przyjął wszystkie jej papistowskie, fanatyczne poglądy i po raz drugi został biskupem Winchesteru. Przypuszcza się, że zamierzał doprowadzić do stracenia lady Elżbiety, lecz gdy do tego doszedł, Bogu spodobało się go zabrać.

Po południu tego dnia, w którym zginęli ci wierni żołnierze Chrystusa, Ridley i Latimer, Gardiner zasiadł do obiadu z radosnym sercem. Ledwie przełknął kilka kęsów, gdy dopadła go choroba i zaniesiono go do łóżka, gdzie przez piętnaście dni marniał w wielkiej męce, nie mogąc w żaden sposób oddać stolca, trawiony pożerającą gorączką, która zakończyła się śmiercią. Przeklinany przez wszystkich dobrych chrześcijan – modlimy się do Ojca miłosierdzia, by w górze otrzymał to miłosierdzie, którego nigdy nie okazywał na dole.

Pan Jan Philpot

Ten męczennik był synem rycerza, urodził się w hrabstwie Hampshire i wychowywał się w New College w Oksfordzie, gdzie przez kilka lat studiował prawo cywilne i zasłynął w języku hebrajskim. Był uczonym i dżentelmenem, gorliwym w religii, nieustraszonym z usposobienia i nienawidzącym pochlebstwa. Po odwiedzeniu Italii wrócił do Anglii, gdy sprawy za dni króla Edwarda przybrały bardziej obiecujący obrót. Za tego panowania był archidiakonem Winchesteru za doktora Poneta, który nastąpił po Gardinerze. Po wstąpieniu Marii zwołano konwokację, na której pan Philpot bronił reformacji przeciwko swemu ordynariuszowi, Gardinerowi, ponownie mianowanemu biskupem Winchesteru, i wkrótce zaprowadzono go do Bonnera i innych komisarzy na przesłuchanie, 2 października 1555 roku, po osiemnastu miesiącach więzienia. Gdy zażądał pokazania upoważnienia komisji, doktor Story okrutnie zauważył: „Wydam i suknię, i płaszcz, ale cię spalę! Niech będzie w Wieży Lollardów (nędznym więzieniu), bo wymiotę z King's Bench i wszystkich innych więzień tych heretyków!".

Przy drugim przesłuchaniu pana Philpota dano mu do zrozumienia, że doktor Story powiedział, iż lord kanclerz rozkazał go zgładzić. Łatwo przewidzieć wynik tego dochodzenia. Osadzono go w składzie węgla Bonnera, gdzie znalazł się w towarzystwie gorliwego kaznodziei z Essex, którego nakłoniono do podpisania odwołania; lecz potem, dręczony sumieniem, poprosił biskupa, by pozwolił mu jeszcze raz zobaczyć ten dokument, a wtedy podarł go na kawałki; to wprawiło Bonnera w taką wściekłość, że wielokrotnie go uderzył i wyrwał mu część brody. Pan Philpot odbył tej samej nocy prywatną rozmowę z Bonnerem, a potem odesłano go na słomiane posłanie, jak innych więźniów w składzie węgla. Po siedmiu przesłuchaniach Bonner kazał zakuć go w dyby, a w następną niedzielę oddzielił go od współwięźniów jako siewcę herezji i kazał umieścić w izbie przy blankach katedry św. Pawła, ośmiostopowej na trzynaście, po drugiej stronie Wieży Lollardów, którą każdy mógł widzieć z zewnętrznej galerii biskupa. Tu pana Philpota przeszukano, lecz szczęśliwie zdołał ukryć kilka listów zawierających jego przesłuchania.

Podczas jedenastego dochodzenia przed różnymi biskupami i panem Morganem z Oksfordu ten ostatni został tak zapędzony w kąt naporem argumentów pana Philpota, że powiedział do niego: „Zamiast ducha Ewangelii, którym się chełpisz, myślę, że to duch piwnicy, który mieli twoi towarzysze, pijani przed śmiercią, i szli na nią, jak sądzę, pijani". Na tę bezpodstawną i grubiańską uwagę pan Philpot z oburzeniem odpowiedział: „Z twojej mowy wynika, że lepiej znasz tamtego ducha niż Ducha Bożego; dlatego mówię ci, ty pobielana ściano i obłudniku, w imię Boga żywego, którego prawdę ci powiedziałem, że Bóg spuści ogień i siarkę na takich bluźnierców jak ty!". Wtedy Bonner odesłał go z rozkazem, by nie dawano mu ani Biblii, ani światła świecy.

Czwartego grudnia pan Philpot miał następne przesłuchanie, a po nim nastąpiły jeszcze dwa, w sumie czternaście rozmów przed ostatecznym przesłuchaniem, na którym go skazano; tak wielka była wytrwałość i niepokój katolików, wspieranych zdolnościami dyskusyjnymi najznakomitszych papieskich biskupów, by wprowadzić go w obręb ich Kościoła. Te przesłuchania, bardzo długie i uczone, pan Philpot wszystkie spisał, a dla bezstronnego umysłu nie można przedstawić mocniejszego dowodu nieudolności katolickich doktorów.

Szesnastego grudnia w konsystorzu u św. Pawła biskup Bonner, postawiwszy mu kilka błahych zarzutów, takich jak ukrywanie proszku do robienia atramentu czy pisanie prywatnych listów, przystąpił do wydania na niego strasznego wyroku, po tym jak on i inni biskupi nakłaniali go wszelkimi sposobami do odwołania. Następnie zaprowadzono go do Newgate, gdzie chciwy katolicki dozorca zakuł go w ciężkie żelaza, które dzięki ludzkości pana Machama kazano zdjąć. Siedemnastego grudnia pan Philpot otrzymał wiadomość, że następnego dnia ma umrzeć, a następnego ranka około ósmej radośnie powitał szeryfów, którzy mieli towarzyszyć mu na miejsce kaźni.

Gdy wszedł do Smithfield, ziemia była tak błotnista, że dwaj urzędnicy ofiarowali się zanieść go do pala, lecz on odpowiedział: „Czy chcecie uczynić mnie papieżem? Wystarczy mi, że zakończę swoją podróż pieszo". Przyszedłszy do pala, rzekł: „Czyż miałbym gardzić cierpieniem przy palu, skoro mój Odkupiciel nie wzbraniał się cierpieć dla mnie najpodlejszej śmierci na krzyżu?". Następnie łagodnie odmówił Psalm sto siódmy i sto ósmy, a gdy skończył modlitwy,

przywiązano go do słupa i podłożono ogień pod stos. Osiemnastego grudnia 1555 roku zginął ten znamienity męczennik, czczony przez ludzi i uwielbiony w niebie!

Jan Lomas, Agnieszka Snoth, Anna Wright, Joanna Sole i Joanna Catmer

Tych pięcioro męczenników poniosło śmierć razem 31 stycznia 1556 roku. Jan Lomas był młodym człowiekiem z Tenterden. Wezwano go, by stawił się w Canterbury, i przesłuchano 17 stycznia. Ponieważ jego odpowiedzi były przeciwne bałwochwalczej nauce papiestwa, następnego dnia został skazany i poniósł śmierć 31 stycznia.

Agnieszkę Snoth, wdowę z parafii Smarden, kilkakrotnie wzywano przed katolickich faryzeuszy, a ponieważ odrzucała rozgrzeszenie, odpusty, przeistoczenie i spowiedź uszną, uznano ją za godną śmierci i poniosła męczeństwo 31 stycznia wraz z Anną Wright i Joanną Sole, które znalazły się w podobnym położeniu i zginęły w tym samym czasie z równym poddaniem. Joanna Catmer, ostatnia z tego niebiańskiego grona, z parafii Hythe, była żoną męczennika Jerzego Catmera.

Rzadko w jakimkolwiek kraju z powodu sporów politycznych prowadzono na egzekucję cztery kobiety, których życie było nienaganne i które oszczędziłaby nawet litość dzikusów. Nie możemy nie zauważyć tutaj, że gdy władza protestancka po raz pierwszy uzyskała przewagę nad katolickim zabobonem, a pewna siła praw była konieczna do wymuszenia jednolitości, przez co niektórzy fanatycy ponieśli uszczerbek na osobie lub mieniu, czytamy o niewielu spaleniach, dzikich okrucieństwach czy biednych kobietach prowadzonych na stos; lecz naturą błędu jest uciekanie się do siły zamiast argumentu i uciszanie prawdy przez odbieranie życia, czego przykładem jest sam Odkupiciel.

Powyższe pięć osób spalono przy dwóch palach w jednym ogniu; śpiewały hosanna uwielbionemu Zbawicielowi, aż tchnienie życia zgasło. Sir Jan Norton, który był obecny, gorzko płakał nad ich niezasłużonymi cierpieniami.

Arcybiskup Cranmer

Doktor Tomasz Cranmer pochodził ze starożytnej rodziny i urodził się we wsi Aslacton w hrabstwie Nottingham. Po zwykłym wykształceniu szkolnym wysłano go do Cambridge i wybrano członkiem Jesus College. Tu poślubił córkę pewnego szlachcica, przez co utracił członkostwo i został lektorem w Buckingham College, umieszczając żonę w gospodzie „Pod Delfinem", której gospodyni była jej krewną; stąd wzięła się czcza pogłoska, że był stajennym. Gdy jego żona wkrótce potem zmarła w połogu, ku jego chlubie ponownie wybrano go członkiem wspomnianego kolegium. Po kilku latach awansowano go na wykładowcę teologii i mianowano jednym z egzaminatorów tych, którzy byli gotowi zostać bakałarzami lub doktorami teologii. Jego zasadą było oceniać ich przygotowanie według znajomości Pisma, a nie dawnych ojców; dlatego wielu papieskich księży odrzucono, a innych znacznie poprawiono.

Doktor Capon usilnie namawiał go, by został jednym z członków fundacji kolegium kardynała Wolseya w Oksfordzie, czego odważył się odmówić. Gdy przebywał w Cambridge, poruszano sprawę rozwodu Henryka VIII z Katarzyną. W tym czasie z powodu zarazy doktor Cranmer przeniósł się do domu pana Cressy'ego w Waltham Abbey, którego dwóch synów kształciło się wówczas pod jego kierunkiem. Sprawa rozwodu, wbrew woli króla, pozostawała

nierozstrzygnięta ponad dwa czy trzy lata z powodu intryg kanonistów i cywilistów, a choć kardynałowie Campeggio i Wolsey otrzymali z Rzymu upoważnienie do rozstrzygnięcia sprawy, celowo przeciągali wyrok.

Zdarzyło się, że doktor Gardiner (sekretarz) i doktor Fox, obrońcy króla w tej sprawie, zatrzymali się na nocleg w domu pana Cressy'ego, podczas gdy król przeniósł się do Greenwich. Przy kolacji wywiązała się rozmowa z doktorem Cranmerem, który podsunął, że kwestię, czy mężczyzna może poślubić żonę brata, czy nie, można łatwo i szybko rozstrzygnąć Słowem Bożym, i to zarówno w sądach angielskich, jak i w sądach każdego obcego narodu. Król, zaniepokojony zwłoką, posłał po doktora Gardinera i doktora Foxa, by się z nimi naradzić, ubolewając, że trzeba będzie wysłać do Rzymu nową komisję, a sprawa będzie się ciągnąć bez końca. Gdy opowiedzieli królowi rozmowę, którą poprzedniego wieczoru odbyli z doktorem Cranmerem, Jego Królewska Mość posłał po niego i wyjawił mu niepokój sumienia z powodu bliskiego pokrewieństwa z królową. Doktor Cranmer doradził, by sprawę przekazać najuczeńszym teologom Cambridge i Oksfordu, nie chciał bowiem mieszać się w sprawę tak wielkiej wagi; lecz król nakazał mu przedstawić swoje zdanie na piśmie i udać się w tym celu do hrabiego Wiltshire, który zaopatrzy go w księgi i wszystko, co potrzebne.

Doktor Cranmer natychmiast to uczynił, a w swoim oświadczeniu nie tylko przytoczył powagę Pisma, soborów powszechnych i dawnych pisarzy, ale twierdził, że biskup Rzymu nie ma żadnej władzy, by udzielać dyspensy od Słowa Bożego. Król zapytał go, czy będzie bronił tego śmiałego oświadczenia, a gdy odpowiedział twierdząco, wysłano go jako posła do Rzymu wraz z hrabią Wiltshire, doktorem Stokesleyem, doktorem Carne'em, doktorem Bennetem i innymi; wcześniej sprawę małżeństwa rozważano na większości uniwersytetów chrześcijaństwa i w kraju.

Gdy papież wysunął stopę do pocałowania, jak było w zwyczaju, hrabia Wiltshire i jego towarzysze odmówili. Twierdzi się nawet, że spaniel hrabiego, zwabiony połyskiem na papieskim palcu, kłapnął na niego, wobec czego Jego Świątobliwość cofnął swoją świętą stopę i kopnął winowajcę drugą.

Gdy papież zapytał o przyczynę ich poselstwa, hrabia przedstawił księgę doktora Cranmera, oświadczając, że jego uczeni przyjaciele przybyli, by jej bronić. Papież potraktował poselstwo z szacunkiem i wyznaczył dzień na dyskusję, którą jednak odwlekał, jakby obawiał się wyniku badania. Hrabia wrócił, a doktor Cranmer z woli króla odwiedził cesarza i zdołał przekonać go do swojego zdania. Po powrocie doktora do Anglii, gdy doktor Warham, arcybiskup Canterbury, rozstał się z tym przemijającym życiem, doktor Cranmer został zasłużenie, i z życzenia doktora Warhama, wyniesiony na to wybitne stanowisko.

Na tym urzędzie można powiedzieć, że ściśle wypełniał polecenie świętego Pawła. Pilny w obowiązkach, wstawał o piątej rano i trwał w studiach i modlitwie do dziewiątej; czas od tej pory do obiadu poświęcał sprawom doczesnym. Po obiedzie, jeśli jacyś interesanci chcieli być wysłuchani, rozstrzygał ich sprawy z taką uprzejmością, że nawet ci, którzy przegrywali, byli ledwie niezadowoleni. Potem grał w szachy przez godzinę albo patrzył, jak grają inni, a o piątej słuchał odczytywania Modlitwy Powszechnej, a od tego czasu do kolacji odpoczywał na

przechadzce. Przy kolacji jego rozmowa była żywa i zajmująca; znowu przechadzał się lub zabawiał do dziewiątej, a potem wchodził do gabinetu.

> 1 Tym. 3:2-3 2. *Biskup więc ma być nienaganny, mąż jednej żony, czujny, trzeźwy, przyzwoity, gościnny, zdolny do nauczania;* 3. *Nieoddający się piciu wina, nieskłonny do bicia, niełakomy na brudny zysk, ale opanowany, niekłótliwy, niechciwy;*

Cieszył się wielką łaską króla Henryka i głęboko leżały mu na sercu czystość i dobro Kościoła angielskiego. Jego łagodne i skłonne do przebaczania usposobienie ilustruje następujący przykład. Pewien nieuczony ksiądz na wsi nazwał Cranmera stajennym i bardzo lekceważąco wyrażał się o jego uczoności. Gdy lord Cromwell się o tym dowiedział, człowieka tego wysłano do więzienia Fleet, a o jego sprawie powiadomił arcybiskupa niejaki pan Chertsey, kupiec korzenny i krewny księdza. Jego Miłość, posławszy po winowajcę, rozmawiał z nim i zachęcał księdza, by zadał mu pytanie z dowolnej uczonej dziedziny. Tego człowiek, pokonany dobrocią biskupa i znając swoją rażącą nieudolność, odmówił i prosił o przebaczenie, którego natychmiast mu udzielono, z poleceniem, by po powrocie do parafii lepiej wykorzystywał czas. Cromwell był bardzo zirytowany okazaną łagodnością, lecz biskup zawsze był bardziej skory przyjąć krzywdę niż odpłacać za nią inaczej niż dobrą radą i dobrymi uczynkami.

W czasie gdy Cranmera wyniesiono na arcybiskupa, był kapelanem królewskim i archidiakonem Taunton; papież ustanowił go też penitencjarzem generalnym Anglii. Król uważał, że Cranmer będzie uległy; dlatego ten udzielił królowi ślubu z Anną Boleyn, dokonał jej koronacji, był ojcem chrzestnym Elżbiety, pierwszego dziecka, i rozwiódł króla z Katarzyną. Choć Cranmer otrzymał od papieża potwierdzenie swojej godności, zawsze protestował przeciwko uznawaniu jakiejkolwiek innej władzy poza królewską i trwał przy tych samych niezależnych przekonaniach przed komisarzami Marii w roku 1555.

Jednym z pierwszych kroków po rozwodzie było zakazanie głoszenia kazań w całej jego diecezji, lecz ten ciasny środek miał raczej polityczny niż religijny cel, wielu bowiem występowało przeciwko postępowaniu króla. W nowej godności Cranmer poruszył kwestię zwierzchnictwa i swoimi mocnymi i słusznymi argumentami nakłonił parlament, by „oddał cesarzowi to, co cesarskie". Podczas pobytu w Niemczech w roku 1531 Cranmer poznał w Norymberdze Osiandra i poślubił jego bratanicę, lecz zostawił ją u niego, wracając do Anglii. Po pewnym czasie potajemnie po nią posłał i przebywała z nim do roku 1539, kiedy sześć artykułów zmusiło go do odesłania jej na pewien czas do przyjaciół.

Należy pamiętać, że Osiander, uzyskawszy aprobatę swego przyjaciela Cranmera, wydał w roku 1537 pracochłonne dzieło „Harmonia Ewangelii". W roku 1534 arcybiskup spełnił najdroższe pragnienie swego serca – usunięcie wszelkich przeszkód na drodze do dopełnienia reformacji – przez podpisanie przez szlachtę i biskupów wyłącznego zwierzchnictwa króla. Sprzeciwili się jedynie biskup Fisher i sir Tomasz More; a ich zgodę na niesprzeciwianie się następstwu tronu Cranmer gotów był uznać za wystarczającą, lecz monarcha nie chciał przyjąć niczego poza całkowitym ustępstwem.

Niedługo potem Gardiner w prywatnej rozmowie z królem wyraził się wrogo o Cranmerze (którego złośliwie nienawidził) za przybranie tytułu prymasa całej Anglii, jako uwłaczającego

zwierzchnictwu króla. Wywołało to wiele zazdrości wobec Cranmera, a jego przekładowi Biblii mocno sprzeciwiał się Stokesley, biskup Londynu. Mówi się, że po śmierci królowej Katarzyny jej następczyni Anna Boleyn się radowała – oto lekcja, jak płytki jest ludzki osąd! – jej własna egzekucja odbyła się bowiem wiosną następnego roku, a król dzień po ścięciu tej złożonej w ofierze damy poślubił piękną Joannę Seymour, damę dworu zmarłej królowej. Cranmer był zawsze przyjacielem Anny Boleyn, lecz sprzeciwianie się woli zmysłowego i tyrańskiego monarchy było niebezpieczne.

W roku 1538 Pismo Święte otwarcie wystawiono na sprzedaż, a miejsca nabożeństw wszędzie przepełniały się ludźmi, którzy przychodzili słuchać wykładu jego świętej nauki. Gdy król przeprowadził jako prawo słynne sześć artykułów, które niemal na nowo ustanawiały zasadnicze nauki rzymskiego wyznania, Cranmer zajaśniał całym blaskiem chrześcijańskiego patrioty, sprzeciwiając się zawartym w nich naukom; wspierali go w tym biskupi Salisbury, Worcester, Ely i Rochester, z których dwaj pierwsi zrzekli się biskupstw. Król, choć teraz w opozycji do Cranmera, nadal szanował szczerość, która cechowała jego postępowanie. Śmierć lorda Cromwella w Tower w roku 1540, dobrego przyjaciela Cranmera, była ciężkim ciosem dla chwiejnej sprawy protestanckiej; lecz nawet wtedy Cranmer, widząc, że prąd płynie wprost przeciwko prawdzie, śmiało udał się osobiście do króla i swoją męską i serdeczną obroną sprawił, że Księgę artykułów przyjęto po jego myśli, ku wielkiemu zmieszaniu wrogów, którzy uważali jego upadek za nieunikniony.

Cranmer żył teraz w jak największym odosobnieniu, dopóki zawiść Winchestera nie wysunęła przeciwko niemu pewnych artykułów dotyczących niebezpiecznych poglądów, których rzekomo nauczał w swoim domu, połączonych z innymi zarzutami zdrady. Sam król doręczył je Cranmerowi, a mocno wierząc w wierność i zapewnienia o niewinności oskarżonego prałata, kazał sprawę gruntownie zbadać; z papierów wynikło, że prawdziwymi spiskowcami byli Winchester i doktor London wraz z Thorntonem i Barberem z domu biskupa. Łagodny i skłonny do przebaczania Cranmer wstawiłby się o całkowite darowanie kary, gdyby Henryk, zadowolony z subsydium uchwalonego przez parlament, nie kazał ich zwolnić. Ci niegodziwi ludzie jednak, ponawiając spiski przeciwko Cranmerowi, padli ofiarą gniewu Henryka, a Gardiner na zawsze utracił jego zaufanie. Wkrótce potem sir G. Gostwick wysunął zarzuty przeciwko arcybiskupowi, które Henryk unieważnił, a prymas gotów był przebaczyć.

W roku 1544 spłonął pałac arcybiskupi w Canterbury, a zginął w nim jego szwagier wraz z innymi. Te różne utrapienia mogą nas pogodzić z pokornym stanem; jakimż bowiem szczęściem mógł się chlubić ten wielki i dobry człowiek, skoro jego życie nieustannie nękały krzyże polityczne, religijne czy przyrodzone?

Zawzięty Gardiner znowu wysunął ciężkie zarzuty przeciwko łagodnemu arcybiskupowi i chciał posłać go do Tower; lecz król był jego przyjacielem, dał mu swój sygnet, by mógł się nim bronić, i na radzie nie tylko oświadczył, że biskup jest jednym z najlepiej usposobionych ludzi w jego królestwie, lecz ostro zganił oskarżycieli za ich oszczerstwa.

Po zawarciu pokoju Henryk i król Francji byli zgodni, by znieść mszę w swoich królestwach, a Cranmer zabrał się do tego wielkiego dzieła; lecz śmierć angielskiego monarchy w roku 1547 wstrzymała postępowanie, a król Edward, jego następca, utrzymał Cranmera na tych samych

stanowiskach; podczas jego koronacji wygłosił on mowę, która zawsze będzie przynosić chlubę jego pamięci ze względu na czystość, swobodę i prawdę. Za tego panowania prowadził chwalebną reformację z niesłabnącą gorliwością, nawet w roku 1552, gdy dotknęła go ciężka febra, z której Bogu spodobało się go uzdrowić, aby mógł swoją śmiercią zaświadczyć o prawdzie ziarna, które pilnie siał.

Upadek i męczeństwo Cranmera

Śmierć Edwarda w roku 1553 wystawiła Cranmera na całą wściekłość jego wrogów. Choć arcybiskup był wśród tych, którzy popierali wstąpienie Marii na tron, na posiedzeniu parlamentu wydano na niego akt hańby, a w listopadzie uznano go w Guildhall winnym zdrady stanu i pozbawiono godności. Wysłał do Marii pokorny list, wyjaśniając przyczynę podpisania testamentu na korzyść Edwarda, a w roku 1554 napisał do rady, nalegając, by wyjednała mu ułaskawienie u królowej, w liście doręczonym doktorowi Westonowi, który jednak list otworzył, a ujrzawszy jego treść, nikczemnie go odesłał.

Zarzut zdrady zupełnie nie pasował do Cranmera, który popierał prawo królowej, podczas gdy innych, którzy sprzyjali lady Joannie, zwolniono po zapłaceniu niewielkiej grzywny. Rozpuszczono wtedy potwarz przeciwko Cranmerowi, że podporządkował się niektórym papieskim obrzędom, by przypodobać się królowej; on zaś odważył się publicznie temu zaprzeczyć i bronił swoich artykułów wiary. Czynny udział prałata w rozwodzie matki Marii zawsze głęboko jątrzył serce królowej, a zemsta była wyraźnym rysem śmierci Cranmera.

W tym dziele wspominaliśmy o publicznych dysputach w Oksfordzie, w których talenty Cranmera, Ridleya i Latimera tak wyraźnie zajaśniały i przyczyniły się do ich skazania. Pierwszy wyrok był bezprawny, ponieważ uzurpowana władza papieża nie została jeszcze przywrócona prawem.

Gdy przetrzymywano go w więzieniu, dopóki tego nie dokonano, z Rzymu wysłano komisję, ustanawiającą doktora Brooksa jako przedstawiciela Jego Świątobliwości, a doktorów Story'ego i Martina jako przedstawicieli królowej. Cranmer gotów był się podporządkować władzy doktorów Story'ego i Martina, lecz przeciwko władzy doktora Brooksa protestował. Takie były uwagi i odpowiedzi Cranmera po długim przesłuchaniu, że doktor Brooks zauważył: „Przyszliśmy, by cię przesłuchać, a zdaje mi się, że to ty przesłuchujesz nas".

Odesłany z powrotem do więzienia, otrzymał wezwanie do stawienia się w Rzymie w ciągu osiemnastu dni, lecz było to niewykonalne, był bowiem uwięziony w Anglii; a jak oświadczył, nawet gdyby był wolny, był zbyt ubogi, by ustanowić adwokata. Choć musi się to wydawać niedorzeczne, Cranmera skazano w Rzymie, a 14 lutego 1556 roku powołano nową komisję, na mocy której Thirlby, biskup Ely, i Bonner, biskup Londynu, zostali wyznaczeni do zasiadania w sądzie w Christ Church w Oksfordzie. Na mocy tego aktu Cranmera stopniowo degradowano, wkładając na niego zwykłe łachmany na przedstawienie stroju arcybiskupa; potem, zdzierając z niego ten strój, zdjęli mu własną szatę i włożyli zamiast niej starą, znoszoną. To zniósł bez poruszenia, a jego wrogowie, widząc, że surowość jedynie czyni go bardziej zdecydowanym, spróbowali przeciwnej drogi i umieścili go w domu dziekana Christ Church, gdzie traktowano go z wszelką pobłażliwością.

Stanowiło to taki kontrast z trzema latami ciężkiego więzienia, że wytrąciło go z czujności. Jego otwarta, szlachetna natura łatwiej dawała się uwieść hojnym postępowaniem niż groźbami i kajdanami. Gdy szatan widzi, że chrześcijanin jest odporny na jeden sposób ataku, próbuje innego; a jakaż postać jest tak uwodzicielska jak uśmiechy, nagrody i władza po długim, bolesnym więzieniu? Tak było z Cranmerem: wrogowie obiecywali mu dawną wielkość, jeśli tylko odwoła, a także łaskę królowej, i to w tym samym czasie, gdy wiedzieli, że jego śmierć została postanowiona na radzie. Aby złagodzić drogę do odstępstwa, pierwsze pismo przyniesione mu do podpisu sformułowano w ogólnych słowach; gdy raz je podpisał, uzyskano pięć innych jako wyjaśniające pierwsze, aż w końcu przyłożył rękę do następującego obrzydliwego dokumentu:

„Ja, Tomasz Cranmer, niegdyś arcybiskup Canterbury, wyrzekam się, brzydzę się i nienawidzę wszelkich herezji i błędów Lutra i Zwinglego i wszelkich innych nauk, które są sprzeczne ze zdrową i prawdziwą nauką. I najstalej wierzę w sercu i ustami wyznaję jeden święty i katolicki Kościół widzialny, poza którym nie ma zbawienia; a zatem uznaję biskupa Rzymu za najwyższą głowę na ziemi, którego uznaję za najwyższego biskupa i papieża oraz namiestnika Chrystusa, któremu wszyscy chrześcijanie powinni być poddani.

A co do sakramentów, wierzę i czczę w sakramencie ołtarza ciało i krew Chrystusa, najprawdziwiej zawarte pod postaciami chleba i wina, przy czym chleb potężną mocą Bożą zostaje zamieniony w ciało naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, a wino w Jego krew.

A co do pozostałych sześciu sakramentów, również (podobnie jak co do tego) wierzę i trzymam się tego, czego trzyma się Kościół powszechny i co Kościół rzymski osądza i postanawia.

Ponadto wierzę, że istnieje miejsce czyśćca, gdzie dusze zmarłych są karane przez pewien czas, za które Kościół pobożnie i zbawiennie się modli, podobnie jak czci świętych i zanosi do nich modlitwy.

Wreszcie, we wszystkim wyznaję, że nie wierzę inaczej, niż trzyma się i naucza Kościół katolicki i Kościół rzymski. Żałuję, że kiedykolwiek trzymałem się innego zdania lub tak myślałem. I błagam Boga Wszechmogącego, aby w swoim miłosierdziu raczył mi przebaczyć wszystko, czym zawiniłem przeciwko Bogu lub Jego Kościołowi, a także pragnę i proszę wszystkich chrześcijan, by się za mnie modlili.

A wszystkich, którzy zostali zwiedzeni moim przykładem lub nauką, wzywam na krew Jezusa Chrystusa, by powrócili do jedności Kościoła, abyśmy wszyscy byli jednej myśli, bez schizmy i rozłamu.

A na zakończenie, jak poddaję się Kościołowi katolickiemu Chrystusa i jego najwyższej głowie, tak poddaję się najdostojniejszym majestatom Filipa i Marii, królowi i królowej tego królestwa Anglii i tak dalej, oraz wszystkim innym ich prawom i rozporządzeniom, będąc zawsze gotów jako wierny poddany być im posłusznym. A Bóg mi świadkiem, że

nie uczyniłem tego dla łaski ani ze strachu przed jakąkolwiek osobą, lecz dobrowolnie i z własnego sumienia, ku pouczeniu innych".

„Kto mniema, że stoi, niech uważa, aby nie upadł!" – powiedział apostoł; a tu był doprawdy upadek! Papiści triumfowali teraz z kolei: zdobyli wszystko, czego chcieli, poza jego życiem. Jego odwołanie natychmiast wydrukowano i rozpowszechniono, by wywarło należyty wpływ na zdumionych protestantów. Lecz Bóg udaremnił wszystkie zamysły katolików przez to, jak daleko posunęli nieubłagane prześladowanie swojej ofiary. Bez wątpienia miłość życia skłoniła Cranmera do podpisania powyższego oświadczenia; a jednak można powiedzieć, że śmierć była lepsza od życia dla tego, kto leżał pod żądłami udręczonego sumienia i pogardą każdego ewangelicznego chrześcijanina; tę zasadę odczuwał mocno w całej jej sile i udręce.

1 Kor. 10:12 *Tak więc kto myśli, że stoi, niech uważa, aby nie upadł.*

Zemstę królowej mogła nasycić jedynie krew Cranmera; dlatego napisała rozkaz do doktora Cole'a, by przygotował kazanie, które miało zostać wygłoszone 21 marca, bezpośrednio przed jego męczeństwem, w kościele Najświętszej Marii Panny w Oksfordzie. Doktor Cole odwiedził go dzień wcześniej i dał się przekonać, że Cranmer publicznie wypowie swoje przekonania na potwierdzenie artykułów, które podpisał. Około dziewiątej rano w dniu ofiary komisarze królowej w towarzystwie urzędników zaprowadzili ujmującego nieszczęśnika do kościoła Najświętszej Marii Panny.

Jego podarta, brudna szata, ta sama, w którą ubrano go przy degradacji, wzbudzała litość ludu. W kościele zastał niskie, nędzne podwyższenie, wzniesione naprzeciw ambony; postawiony na nim, odwrócił twarz i żarliwie modlił się do Boga.

Kościół był zatłoczony ludźmi obu wyznań, oczekującymi na usprawiedliwienie niedawnego odstępstwa: katolicy się radowali, a protestanci byli głęboko zranieni na duchu przez zwodniczość ludzkiego serca. Doktor Cole w swoim kazaniu przedstawił Cranmera jako winnego najokropniejszych zbrodni; zachęcał zwiedzionego skazańca, by nie bał się śmierci, nie wątpił w pomoc Boga w mękach ani w to, że we wszystkich kościołach Oksfordu odprawiane będą msze za spokój jego duszy. Następnie doktor wspomniał o jego nawróceniu, które przypisywał oczywistemu działaniu mocy Wszechmogącego, a aby lud przekonał się o jego rzeczywistości, poprosił więźnia, by dał im znak. Cranmer to uczynił i prosił zgromadzenie, by się za niego modliło, popełnił bowiem wiele ciężkich grzechów; lecz spośród wszystkich był jeden, który straszliwie ciążył mu na umyśle i o którym wkrótce powie.

Podczas kazania Cranmer płakał gorzkimi łzami, wznosząc ręce i oczy ku niebu i opuszczając je, jakby był niegodny życia; teraz jego żal znalazł ujście w słowach: przed wyznaniem padł na kolana i następującymi słowami odsłonił głęboką skruchę i wzburzenie, które rozdzierały jego duszę:

„O Ojcze niebieski! O Synu Boży, Odkupicielu świata! O Duchu Święty, trzy osoby, jeden Bóg! Zmiłuj się nade mną, najnędzniejszym nieszczęśnikiem i żałosnym grzesznikiem. Zgrzeszyłem przeciwko niebu i ziemi bardziej, niż mój język zdoła wyrazić. Dokądże

więc mogę pójść albo dokąd uciec? Do nieba wstydzę się wznieść oczy, a na ziemi nie znajduję miejsca schronienia ani pomocy. Do Ciebie więc, Panie, biegnę; przed Tobą się uniżam, mówiąc: Panie, mój Boże, moje grzechy są wielkie, lecz zmiłuj się nade mną dla Twojego wielkiego miłosierdzia. Wielka tajemnica, że Bóg stał się człowiekiem, nie dokonała się dla małych czy nielicznych przewinień. Nie wydałeś, Ojcze niebieski, swego Syna na śmierć jedynie za małe grzechy, lecz za wszystkie największe grzechy świata, byle tylko grzesznik wrócił do Ciebie całym sercem, jak ja to teraz czynię. Dlatego zmiłuj się nade mną, Boże, którego właściwością jest zawsze się zmiłowywać; zmiłuj się nade mną, Panie, dla Twojego wielkiego miłosierdzia. Nie proszę o nic dla własnych zasług, lecz dla Twojego imienia, aby było przez to uświęcone, i dla Twojego drogiego Syna, Jezusa Chrystusa. A teraz więc, Ojcze niebieski, święć się imię Twoje…".

Następnie, powstawszy, powiedział, że pragnie przed śmiercią dać im kilka pobożnych napomnień, przez które Bóg mógłby być uwielbiony, a oni zbudowani. Mówił wtedy o niebezpieczeństwie miłości do świata, o obowiązku posłuszeństwa Ich Królewskim Mościom, o wzajemnej miłości i o konieczności zaspokajania przez bogatych potrzeb ubogich. Przytoczył trzy wersety piątego rozdziału Listu Jakuba, a potem mówił dalej: „Niech bogaci dobrze rozważą te trzy zdania; jeśli bowiem kiedykolwiek mieli sposobność okazać swoje miłosierdzie, mają ją teraz, ubogich jest bowiem tak wielu, a żywność tak droga.

> Jak. 5:1-3 1. *A teraz wy, bogacze, płaczcie, zawodząc nad nieszczęściami, które na was przyjdą.* 2. *Wasze bogactwo zgniło, a wasze szaty zjadły mole.* 3. *Wasze złoto i srebro zardzewiało, a ich rdza będzie świadczyła przeciwko wam i strawi wasze ciała jak ogień. Nagromadziliście skarby na ostatnie dni.*

A teraz, skoro doszedłem do ostatecznego kresu mojego życia, od którego zależy całe moje życie przeszłe i całe moje życie przyszłe – albo żyć z moim Mistrzem Chrystusem na wieki w radości, albo być na wieki w męce z niegodziwymi w piekle – i widzę teraz przed oczami albo niebo gotowe mnie przyjąć, albo piekło gotowe mnie pochłonąć, wyznam wam moją prawdziwą wiarę, jak wierzę, bez żadnego pozoru udawania; teraz bowiem nie czas udawać, cokolwiek mówiłem lub pisałem w przeszłości.

Po pierwsze, wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi i tak dalej. I wierzę w każdy artykuł wiary powszechnej, w każde słowo i zdanie, którego nauczał nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, Jego apostołowie i prorocy w Nowym i Starym Testamencie.

A teraz przechodzę do wielkiej rzeczy, która tak bardzo trapi moje sumienie, bardziej niż cokolwiek, co uczyniłem lub powiedziałem w całym moim życiu, a jest nią rozpowszechnienie pisma sprzecznego z prawdą, którego teraz tutaj się wyrzekam i które odrzucam, jako rzeczy napisanych moją ręką wbrew prawdzie, którą myślałem w sercu, i napisanych ze strachu przed śmiercią i dla ratowania życia, gdyby to było możliwe; a są to wszystkie pisma i papiery, które napisałem lub podpisałem moją ręką od czasu degradacji, w których napisałem wiele nieprawdziwych rzeczy. A ponieważ moja ręka zgrzeszyła, pisząc wbrew sercu, dlatego moja ręka pierwsza zostanie ukarana; gdy bowiem przyjdę do ognia, pierwsza spłonie.

A co do papieża, odrzucam go jako wroga Chrystusa i Antychrysta wraz z całą jego fałszywą nauką".

Po zakończeniu tego nieoczekiwanego oświadczenia w każdej części kościoła widać było zdumienie i oburzenie. Katolicy zostali całkowicie pokonani, ich cel udaremniony, a Cranmer, jak Samson, w godzinie śmierci zadał swoim wrogom większą klęskę niż za życia.

Cranmer chciał dalej obnażać papieskie nauki, lecz szemranie bałwochwalców zagłuszyło jego głos, a kaznodzieja wydał rozkaz: „Wyprowadźcie heretyka!". Ten dziki rozkaz natychmiast wykonano, a baranka, który miał cierpieć, wyrwano z jego podwyższenia i poprowadzono na miejsce rzezi; przez całą drogę lżyli go i szydzili z niego zarazom podobni mnisi i zakonnicy.

Z myślami skupionymi na znacznie wyższym celu niż czcze groźby ludzkie, dotarł na miejsce zbroczone krwią Ridleya i Latimera. Tam przez krótki czas klęczał w gorliwej modlitwie, a potem wstał, by się rozebrać i przygotować na ogień. Dwaj mnisi, którzy mieli udział w nakłonieniu go do wyrzeczenia się, próbowali teraz znowu odciągnąć go od prawdy, lecz on był niezłomny i nieporuszony w tym, co właśnie wyznał i publicznie nauczał. Przygotowano łańcuch, by przykuć go do pala, a gdy ciasno go opasał, podłożono ogień pod drewno i płomienie wkrótce zaczęły się wznosić.

Wtedy ujawniły się chwalebne uczucia męczennika; wtedy to, wyciągnąwszy prawą rękę, trzymał ją bez drgnienia w ogniu, aż spłonęła na popiół, zanim jeszcze ciało doznało szkody, często wołając: „Ta niegodna prawica".

Jego ciało znosiło palenie z taką stałością, że zdawał się nie ruszać bardziej niż pal, do którego był przykuty; oczy miał wzniesione ku niebu i powtarzał: „Ta niegodna prawica", dopóki pozwalał mu głos; i często używając słów Szczepana: „Panie Jezu, przyjmij mego ducha", w wielkości płomienia oddał ducha.

> Dz. 7:59 *Tak kamienowali Szczepana, modlącego się tymi słowy: Panie Jezu, przyjmij mojego ducha.*

Widzenie trzech drabin

Gdy Roberta Samuela wyprowadzono na spalenie, byli tacy, którzy słyszeli, jak opowiadał, jakie dziwne rzeczy przydarzyły mu się w czasie uwięzienia; mianowicie, że gdy przez dwa czy trzy dni z rzędu był głodzony i marniał z głodu, zapadł w sen, jakby w półdrzemkę, a wtedy ktoś ubrany cały na biało zdawał się stać przed nim i pocieszał go tymi słowami: „Samuelu, Samuelu, bądź dobrej myśli i nabierz otuchy; po tym dniu bowiem nigdy już nie będziesz ani głodny, ani spragniony".

Nie mniej pamiętne i godne odnotowania jest to, co opowiadał wielu o trzech drabinach, które widział we śnie, postawionych ku niebu; jedna z nich była nieco dłuższa od pozostałych, lecz w końcu stawały się jedną, łącząc się (jakby) wszystkie trzy razem.

Gdy ten pobożny męczennik szedł na ogień, podeszła do niego pewna dziewczyna, która objęła go za szyję i ucałowała; zauważona przez obecnych, była poszukiwana następnego dnia, by

zabrać ją do więzienia i spalić, jak sama mnie poinformowała; jednak, jak chciał Bóg w swojej dobroci, uszła ich ognistym rękom, ukrywając się w mieście przez dłuższy czas potem.

Lecz jak ta dziewczyna, zwana Różą Nottingham, została cudownie zachowana przez Opatrzność Bożą, tak były dwie inne uczciwe kobiety, które wpadły we wściekłość i szał tamtego czasu. Jedna była żoną piwowara, druga żoną szewca, lecz obie były teraz zaślubione nowemu Oblubieńcowi – Chrystusowi.

Z tymi dwiema wspomniana dziewczyna była bardzo zaprzyjaźniona i dobrze się znała; gdy pewnego razu radziła jednej z nich, by usunęła się, póki ma czas i sposobność, otrzymała od niej taką odpowiedź: „Dobrze wiem – mówiła – że wolno uciec; z tego środka możesz skorzystać, jeśli zechcesz. Lecz moja sprawa ma się inaczej. Jestem związana z mężem, a do tego mam w domu małe dzieci; dlatego zamierzam z miłości do Chrystusa i Jego prawdy wytrwać do ostatecznego końca".

I tak następnego dnia po śmierci Samuela te dwie pobożne żony, jedna zwana Anną Potten, druga Joanną Trunchfield, żoną Michała Trunchfielda, szewca z Ipswich, zostały pojmane i osadzone razem w jednym więzieniu. Ponieważ z płci i natury były nieco delikatne, z początku mniej były zdolne znieść ciasnotę więzienia; zwłaszcza żona piwowara popadła przez to w przedziwnie wielkie udręki i zmagania umysłu. Lecz Chrystus, widząc słabość swojej służebnicy, nie omieszkał jej pomóc w tej potrzebie; tak że w końcu obie poniosły śmierć po Samuelu, 19 lutego 1556 roku. I te były bez wątpienia owymi dwiema drabinami, które, połączone z trzecią, Samuel widział wyciągnięte do nieba. Ten błogosławiony Samuel, sługa Chrystusa, poniósł śmierć trzydziestego pierwszego sierpnia 1555 roku. Wśród niektórych obecnych, którzy widzieli, jak płonął, chodzi wieść, że jego ciało, płonąc, lśniło w oczach stojących obok jasno i biało jak świeżo oczyszczone srebro.

Agnieszka Bongeor

Gdy Agnieszka Bongeor zobaczyła, że została oddzielona od towarzyszy więziennych, jak żałośnie ta dobra kobieta lamentowała, jak gorzko płakała, jakie dziwne myśli przychodziły jej do głowy, jak naga i opuszczona się czuła i w jaką otchłań rozpaczy i troski popadła jej biedna dusza – żałosne i zdumiewające było to widzieć; a wszystko dlatego, że nie poszła z nimi oddać życia w obronie swojego Chrystusa; ze wszystkich bowiem rzeczy na świecie najmniej spodziewała się życia.

Tego bowiem ranka, w którym wstrzymano jej spalenie, włożyła koszulę, którą przygotowała wyłącznie w tym celu. A mając dziecko, małe niemowlę ssące jej pierś, które czule trzymała przy sobie przez cały czas pobytu w więzieniu, na ten dzień również odesłała je do innej mamki i przygotowała się, by zaraz oddać się na świadectwo chwalebnej Ewangelii Jezusa Chrystusa. Tak mało spodziewała się życia i tak wielce dary Boże działały w niej ponad naturę, że śmierć wydawała się jej o wiele milsza niż życie. Potem zaczęła się nieco uspokajać i całkowicie oddała się czytaniu i modlitwie, w których znajdowała niemałą pociechę.

W krótkim czasie przyszedł z Londynu nakaz spalenia, który zgodnie z jego treścią wykonano.

Hugo Laverick i Jan Aprice

Tu widzimy, że ani niemoc starości, ani utrapienie ślepoty nie mogły odwrócić morderczych kłów tych babilońskich potworów. Pierwszy z tych nieszczęśników pochodził z parafii Barking, miał sześćdziesiąt osiem lat, był malarzem i kaleką. Drugi był niewidomy, zaiste ciemny w zdolności widzenia, lecz umysłowo oświecony blaskiem wiecznej Ewangelii prawdy. Na tak nieszkodliwych ludzi donieśli niektórzy synowie fanatyzmu i zawlekli ich przed prałackiego rekina z Londynu, gdzie przeszli przesłuchanie i odpowiadali na przedłożone im artykuły, jak czynili przed nimi inni chrześcijańscy męczennicy. Dziewiątego maja w konsystorzu u św. Pawła nakłaniano ich do odwołania, a gdy odmówili, wysłano ich do Fulham, gdzie Bonner, niejako na deser po obiedzie, skazał ich na męki ognia. Przekazani urzędnikom świeckim 15 maja 1556 roku, zostali zawiezieni wozem z Newgate do Stratford-le-Bow, gdzie przykuto ich do pala. Gdy Hugona Lavericka zabezpieczono łańcuchem, nie potrzebując już kuli, odrzucił ją, mówiąc do współmęczennika, pocieszając go: „Bądź dobrej myśli, mój bracie; mój pan biskup Londynu jest bowiem naszym dobrym lekarzem; wkrótce uleczy nas obu – ciebie ze ślepoty, a mnie z kalectwa". Osunęli się w ogień, by powstać do nieśmiertelności!

Dzień po powyższych męczeństwach ponieśli śmierć w Smithfield Katarzyna Hut z Bocking, wdowa; Joanna Horns, panna z Billericay; i Elżbieta Thackwel, panna z Great Burstead.

Tomasz Dowry

Musimy znowu odnotować akt bezlitosnego okrucieństwa, wymierzony w tego chłopca, którego biskup Hooper utwierdził w Panu i w znajomości Jego Słowa. Nie wiadomo, jak długo ten biedny cierpiący przebywał w więzieniu.

Ze świadectwa niejakiego Jana Paylora, rejestratora z Gloucester, dowiadujemy się, że gdy Dowry'ego postawiono przed doktorem Williamsem, ówczesnym kanclerzem Gloucester, przedstawiono mu do podpisu zwykłe artykuły. Nie zgodził się z nimi; a gdy doktor zapytał, od kogo i gdzie nauczył się swoich herezji, młodzieniec odpowiedział: „Zaprawdę, panie kanclerzu, nauczyłem się od ciebie, z tej właśnie ambony. Tego a tego dnia (wymieniając dzień) powiedziałeś, głosząc o Sakramencie, że należy go przyjmować duchowo, przez wiarę, a nie cieleśnie i rzeczywiście, jak nauczają papiści". Wtedy doktor Williams kazał mu odwołać, jak sam uczynił; lecz Dowry nie tak nauczył się swego obowiązku. „Choć ty – rzekł – możesz tak łatwo drwić z Boga, świata i własnego sumienia, ja tego nie uczynię".

Ocalenie Jerzego Crowa i jego Testamentu

Ten biedny człowiek z Maldon wypłynął 26 maja 1556 roku w morze, by załadować ziemię folarską, lecz łódź, zepchnięta na mieliznę, napełniła się wodą i wszystko z niej wymyło; Crow jednak ocalił swój Testament i niczego innego nie pragnął. Z Crowem był pewien mężczyzna i chłopiec, których straszne położenie z każdą minutą stawało się groźniejsze, łódź była bowiem bezużyteczna, a oni znajdowali się dziesięć mil od lądu, oczekując, że za kilka godzin przypływ ich zaleje. Pomodliwszy się do Boga, weszli na maszt i wisieli tam przez dziesięć godzin, aż biedny chłopiec, pokonany zimnem i wyczerpaniem, spadł i utonął. Gdy przypływ opadł, Crow zaproponował, by zdjąć maszty i unosić się na nich, co uczynili; i o dziesiątej w nocy porwały ich fale. W środę w nocy towarzysz Crowa zmarł ze zmęczenia i głodu, a on został sam, wzywając Boga na pomoc. W końcu wyłowił go niejaki kapitan Morse, płynący do Antwerpii, który niemal go ominął, biorąc go za jakąś boję rybacką unoszącą się na morzu. Gdy tylko Crowa

wciągnięto na pokład, włożył rękę za pazuchę i wyjął swój Testament, który był wprawdzie mokry, lecz poza tym nieuszkodzony. W Antwerpii dobrze go przyjęto, a utracone pieniądze z nawiązką mu wynagrodzono.

Egzekucje w Stratford-le-Bow

Na tę ofiarę, którą zamierzamy opisać, nie mniej niż trzynaście osób skazano na ogień. Ponieważ każda z nich odmówiła podpisania czegokolwiek wbrew sumieniu, zostały skazane, a dzień 27 czerwca 1556 roku wyznaczono na ich egzekucję w Stratford-le-Bow. Ich stałość i wiara uwielbiły Odkupiciela jednakowo w życiu i w śmierci.

Wielebny Juliusz Palmer

Życie tego szlachcica przedstawia osobliwy przykład błędu i nawrócenia. Za czasów Edwarda był surowym i upartym papistą, tak przeciwnym pobożnemu i szczeremu głoszeniu, że gardziło nim nawet własne stronnictwo; to, że ten stan umysłu się zmienił i że poniósł prześladowanie i śmierć za panowania królowej Marii, należy do tych dzieł wszechmocy, nad którymi się dziwimy i które podziwiamy.

Pan Palmer urodził się w Coventry, gdzie jego ojciec był burmistrzem. Przeniesiony później do Oksfordu, stał się pod kierunkiem pana Harleya z Magdalen College wytwornym znawcą łaciny i greki. Lubił pożyteczne dysputy, miał żywy umysł i mocną pamięć. Niestrudzony w prywatnych studiach, wstawał o czwartej rano i dzięki temu przygotował się, by zostać wykładowcą logiki w Magdalen College. Czasy Edwarda jednak sprzyjały reformacji, a pan Palmer był często karany za lekceważenie modlitwy i porządnego zachowania i w końcu wydalono go z kolegium.

Później przyjął nauki reformacji, co spowodowało jego aresztowanie i ostateczne skazanie.

Pewien szlachcic ofiarował mu życie, jeśli odwoła. „Jeśli tak – rzekł – zamieszkasz u mnie. A jeśli zechcesz się ożenić, postaram ci się o żonę i gospodarstwo i pomogę ci je zaopatrzyć i urządzić. Co ty na to?”.

Palmer podziękował mu bardzo uprzejmie, lecz bardzo skromnie i z szacunkiem zakończył, że skoro już w dwóch miejscach zrzekł się utrzymania dla Chrystusa, tak z łaską Bożą będzie gotów oddać i złożyć dla Niego także życie, gdy Bóg ześle czas.

Gdy sir Ryszard zobaczył, że w żaden sposób nie ustąpi, rzekł: „Cóż, Palmerze, widzę, że jeden z nas dwóch będzie potępiony; jesteśmy bowiem dwóch wiar, a pewien jestem, że jest tylko jedna wiara, która prowadzi do życia i zbawienia”.

Palmer: „O panie, mam nadzieję, że obaj będziemy zbawieni”.

Sir Ryszard: „Jakże to możliwe?”.

Palmer: „Bardzo dobrze, panie. Jak bowiem spodobało się naszemu miłosiernemu Zbawicielowi, według przypowieści ewangelicznej, powołać mnie o trzeciej godzinie dnia, w samym rozkwicie, w wieku dwudziestu czterech lat, tak ufam, że i ciebie powołał i powoła o jedenastej godzinie tej twojej starości i da ci życie wieczne jako twój udział”.

Mat. 20:6-7 6. *Potem wyszedł około godziny jedenastej i znalazł innych, którzy stali bez zajęcia, i zapytał ich: Dlaczego tu bezczynnie stoicie cały dzień?* 7. *Odpowiedzieli mu: Bo nikt nas nie najął. I powiedział im: Idźcie i wy do winnicy, a co będzie słuszne, otrzymacie.*

Sir Ryszard: „Tak mówisz? Cóż, Palmerze, cóż, chciałbym mieć cię choć przez miesiąc w swoim domu; nie wątpię, że albo bym cię nawrócił, albo ty nawróciłbyś mnie".

Wtedy mistrz Winchcomb rzekł: „Zlituj się nad swoimi złotymi latami i miłymi kwiatami krzepkiej młodości, zanim będzie za późno".

Palmer: „Panie, tęsknię za tymi rozkwitającymi kwiatami, które nigdy nie zwiędną".

Sądzono go piętnastego lipca 1556 roku wraz z niejakim Tomaszem Askinem, współwięźniem. Askin i niejaki Jan Guin zostali skazani dzień wcześniej, a pana Palmera piętnastego postawiono przed ostatecznym sądem. Rozkazano wykonać wyrok zaraz po jego ogłoszeniu, i o piątej po południu tego samego dnia, w miejscu zwanym Sand-pits, tych trzech męczenników przywiązano do pala. Pomodliwszy się pobożnie razem, zaśpiewali Psalm trzydziesty pierwszy.

Ps. 31:5 *W twoje ręce powierzam mego ducha; odkupiłeś mnie, Panie, Boże wierny.*

Gdy ogień rozpalono i ogarnął ich ciała, bez oznak znoszenia bólu wołali nieustannie: „Panie Jezu, umocnij nas! Panie Jezu, przyjmij nasze dusze!", aż życie w nich ustało, a ludzkie cierpienie minęło. Godne uwagi jest, że gdy ich głowy, jakby siłą płomieni, opadły razem w jedną masę, a widzowie sądzili, że Palmer jest bez życia, jego język i wargi znowu się poruszyły i słychać było, jak wypowiadają imię Jezusa, któremu niech będzie chwała i cześć na wieki!

Joanna Waste i inni

Ta biedna, uczciwa kobieta, niewidoma od urodzenia, niezamężna, licząca dwadzieścia dwa lata, pochodziła z parafii Wszystkich Świętych w Derby. Jej ojciec był golibrodą, a także wyrabiał liny na utrzymanie; pomagała mu w tym, a także nauczyła się robić na drutach kilka części odzieży. Gdy odmówiła przystępowania do komunii z tymi, którzy głosili nauki sprzeczne z tymi, których nauczyła się za dni pobożnego Edwarda, wezwano ją przed doktora Draycota, kanclerza biskupa Baynesa, i Piotra Fincha, oficjała Derby.

Sofistycznymi argumentami i groźbami usiłowali zmieszać biedną dziewczynę; ona zaś ofiarowała się przyjąć naukę biskupa, jeśli ten odpowie za nią w Dniu Sądu (jak pobożny doktor Taylor czynił w swoich kazaniach), że jego wiara w rzeczywistą obecność w Sakramencie jest prawdziwa. Biskup z początku odpowiedział, że to uczyni; lecz gdy doktor Draycot przypomniał mu, że w żaden sposób nie może odpowiadać za heretyczkę, wycofał potwierdzenie własnych zasad; a ona odpowiedziała, że skoro ich sumienia nie pozwalają im odpowiadać przed sądem Bożym za tę prawdę, którą chcą, by podpisała, nie będzie już odpowiadać na żadne pytania. Wtedy wydano wyrok, a doktora Draycota wyznaczono do wygłoszenia kazania przy jej skazaniu, co nastąpiło 1 sierpnia 1556 roku, w dniu jej męczeństwa. Gdy jego gromkie przemówienie dobiegło końca, biedną niewidomą istotę zaprowadzono na miejsce zwane Windmill Pit w pobliżu miasta, gdzie przez pewien czas trzymała brata za rękę, a potem

przygotowała się na ogień, wzywając litościwy tłum, by modlił się z nią, a Chrystusa, by się nad nią zmiłował, aż chwalebne światło wiecznego Słońca sprawiedliwości zajaśniało nad jej odchodzącym duchem.

W listopadzie piętnastu męczenników uwięziono w zamku w Canterbury; wszyscy zostali albo spaleni, albo zagłodzeni. Wśród tych ostatnich byli J. Clark, D. Chittenden, W. Foster ze Stone, Alicja Potkins i J. Archer z Cranbrook, tkacz. Dwaj pierwsi nie zostali skazani, lecz pozostali otrzymali wyrok spalenia. Foster na przesłuchaniu zauważył co do pożytku z obnoszenia zapalonych świec w dzień Matki Bożej Gromnicznej, że równie dobrze mógłby nosić widły, a szubienica miałaby równie dobry skutek jak krzyż.

Doprowadziliśmy teraz do końca krwawe proskrypcje bezlitosnej Marii w roku 1556, których liczba sięgnęła ponad OSIEMDZIESIĘCIU CZTERECH!

Ekshumacja Bucera i Fagiusza

Początek roku 1557 był znamienny przez wizytę kardynała Pole'a na Uniwersytecie w Cambridge, który zdawał się bardzo potrzebować oczyszczenia z heretyckich kaznodziejów i nauk reformowanych. Jednym z celów było też odegranie papieskiej farsy sądzenia Marcina Bucera i Pawła Fagiusza, pochowanych od około trzech czy czterech lat; w tym celu kościoły św. Marii i św. Michała, gdzie leżeli, obłożono interdyktem jako miejsca nikczemne i nieświęte, niegodne oddawania w nich czci Bogu, dopóki nie zostaną okadzone i obmyte papieską wodą święconą i tak dalej. Gdy tandetny akt wzywania tych zmarłych reformatorów, by się stawili, nie wywarł na nich najmniejszego skutku, 26 stycznia wydano wyrok skazujący, którego część brzmiała w ten sposób i może posłużyć jako próbka postępowań tego rodzaju:

> *„Ogłaszamy więc wspomnianych Marcina Bucera i Pawła Fagiusza ekskomunikowanymi i wyklętymi, zarówno na mocy prawa powszechnego, jak i listów procesowych; a aby ich pamięć została potępiona, potępiamy także ich ciała i kości (które w owym niegodziwym czasie schizmy i innych herezji kwitnących w tym królestwie zostały pochopnie pogrzebane w poświęconej ziemi) na wykopanie i wyrzucenie daleko od ciał i kości wiernych, zgodnie ze świętymi kanonami, i rozkazujemy, by oni i ich pisma, jeśli jakieś się tam znajdą, zostały publicznie spalone; i zakazujemy wszystkim osobom z tego uniwersytetu, miasta czy okolicznych miejsc czytania lub ukrywania ich heretyckiej księgi, zarówno na mocy prawa powszechnego, jak i naszych listów procesowych!”.*

Po odczytaniu tego wyroku biskup rozkazał wykopać ich ciała z grobów, a zdegradowawszy ich ze świętych święceń, wydał ich w ręce władzy świeckiej; nie było bowiem godziwe dla tak niewinnych osób jak oni, brzydzących się wszelkim przelewem krwi i nienawidzących wszelkiej żądzy mordu, skazywać kogokolwiek na śmierć.

Szóstego lutego ciała, zamknięte tak, jak były, w skrzyniach, przeniesiono na środek rynku w Cambridge w towarzystwie ogromnego mnóstwa ludzi. Wbito w ziemię wielki słup, do którego skrzynie przymocowano wielkim żelaznym łańcuchem, opasując je w środku w taki sam sposób, jakby zmarli byli żywi. Gdy ogień zaczął się wznosić i ogarnął trumny, wrzucono też w płomienie i spalono pewną liczbę potępionych ksiąg. Sprawiedliwości stało się jednak zadość pamięci tych

pobożnych i uczonych mężów za panowania królowej Elżbiety, gdy pan Ackworth, mówca uniwersytecki, i pan J. Pilkington wygłosili mowy ku czci ich pamięci i na potępienie ich katolickich prześladowców.

Kardynał Pole wywarł też swój bezsilny gniew na zwłokach żony Piotra Męczennika, którą z jego rozkazu wykopano z grobu i pochowano na odległym gnojowisku, częściowo dlatego, że jej kości leżały w pobliżu relikwii św. Frydeswidy, otaczanych niegdyś w tym kolegium wielką czcią, a częściowo dlatego, że chciał oczyścić Oksford z heretyckich szczątków tak samo jak Cambridge. Za następnego panowania jednak jej szczątki przywrócono na dawny cmentarz, a nawet zmieszano je ze szczątkami katolickiej świętej, ku zupełnemu zdumieniu i upokorzeniu uczniów Jego Świątobliwości papieża.

Kardynał Pole ogłosił listę pięćdziesięciu czterech artykułów, zawierających wskazówki dla duchowieństwa jego diecezji Canterbury, z których niektóre są zbyt śmieszne i dziecinne, by w dzisiejszych czasach wzbudzać inne uczucie niż śmiech.

Prześladowania w diecezji Canterbury

W lutym osadzono w więzieniu następujące osoby: R. Coleman z Walden, robotnik; Joanna Winseley z Great Horkesley, panna; S. Glover z Rayleigh; R. Clerk z Much Holland, marynarz; W. Munt z Much Bentley, tracz; Małgorzata Field z Ramsey, panna; R. Bongeor, garbarz; R. Jolley, marynarz; Allen Simpson, Helena Ewire, C. Pepper, wdowa; Alicja Walley (która odwołała); W. Bongeor, szklarz – wszyscy z Colchester; R. Atkin z Halstead, tkacz; R. Barcock z Wilton, cieśla; R. George z Westbarholt, robotnik; R. Debnam z Debenham, tkacz; C. Warren z Coggeshall, panna; Agnieszka Whitlock z Dovercourt, panna; Róża Allen, panna; oraz T. Feresannes, małoletni – obaj ostatni z Colchester.

Te osoby postawiono przed Bonnerem, który natychmiast wysłałby je na egzekucję, lecz kardynał Pole był za łagodniejszymi środkami, a Bonner w liście do kardynała zdaje się świadom, że mu się nie spodobał, ma bowiem takie wyrażenie: „Myślałem, by sprowadzić ich wszystkich tutaj do Fulham i wydać na nich wyrok; jednak, widząc po moim ostatnim postępowaniu, że Wasza Miłość poczuł się urażony, uznałem za swój obowiązek, zanim przystąpię do dalszych kroków, powiadomić Waszą Miłość". Ta okoliczność potwierdza relację, że kardynał był człowiekiem ludzkim; a choć był gorliwym katolikiem, my jako protestanci chętnie oddajemy mu cześć, na jaką zasługuje jego miłosierny charakter. Niektórzy zaciekli prześladowcy donieśli na niego papieżowi jako sprzyjającego heretykom i wezwano go do Rzymu, lecz królowa Maria szczególnymi prośbami wyjednała jego pozostanie. Jednak przed swoim kresem, na krótko przed ostatnią podróżą z Rzymu do Anglii, był mocno podejrzewany o sprzyjanie nauce Lutra.

Jak w ostatniej ofierze cztery kobiety oddały cześć prawdzie, tak w następującym auto da fé mamy podobną liczbę kobiet i mężczyzn, którzy ponieśli śmierć 30 czerwca 1557 roku w Canterbury: J. Fishcock, F. White, N. Pardue, Barbara Final, wdowa, wdowa po Bardbridge'u, żona Wilsona i żona Bendena.

Alicja Benden

Z tej grupy szczególnie zwrócimy uwagę na Alicję Benden, żonę Edwarda Bendena ze Staplehurst w hrabstwie Kent. Pojmano ją w październiku 1556 roku za nieuczęszczanie do

kościoła i zwolniono z surowym nakazem, by pilnowała swego postępowania. Jej mąż był zawziętym katolikiem, a gdy publicznie mówił o nieposłuszeństwie żony, odstawiono ją do zamku w Canterbury; tam, wiedząc, że gdy przeniosą ją do więzienia biskupiego, będzie niemal głodzona na trzech ćwierćpensach dziennie, starała się przygotować na to cierpienie, żyjąc za dwa i pół pensa dziennie.

Dwudziestego drugiego stycznia 1557 roku jej mąż napisał do biskupa, że gdyby powstrzymać brata jego żony, Rogera Halla, od pocieszania jej i wspomagania, mogłaby się nawrócić; z tego powodu przeniesiono ją do więzienia zwanego Monday's Hole. Jej brat pilnie jej szukał i po pięciu tygodniach opatrznościowo usłyszał jej głos w lochu, lecz nie mógł jej inaczej pomóc, niż wkładając trochę pieniędzy do bochenka chleba i podając go na długim drągu. Straszne musiało być położenie tej biednej ofiary, leżącej na słomie między kamiennymi ścianami, bez zmiany odzieży i bez najprostszych środków czystości, przez dziewięć tygodni!

Dwudziestego piątego marca wezwano ją przed biskupa, który, kusząc nagrodami, ofiarował jej wolność, jeśli pójdzie do domu i będzie żyć wygodnie; lecz pani Benden była już przyzwyczajona do cierpienia i pokazując mu swoje przykurczone członki i wychudzony wygląd, odmówiła odstąpienia od prawdy. Przeniesiono ją jednak z tej czarnej nory do Bramy Zachodniej, skąd pod koniec kwietnia wyprowadzono ją na skazanie, a potem osadzono w więzieniu zamkowym aż do dziewiętnastego czerwca, dnia jej spalenia. Przy stosie dała swoją chusteczkę niejakiemu Janowi Banksowi na pamiątkę; a z pasa wyciągnęła białą tasiemkę, prosząc go, by dał ją jej bratu i powiedział mu, że była to ostatnia więź, która ją krępowała, poza łańcuchem; a ojcu zwróciła szylinga, którego jej przysłał.

Całe to siedmioro męczenników rozebrało się z ochotą, a przygotowawszy się, uklękło i modliło się z taką gorliwością i chrześcijańskim duchem, że nawet wrogowie krzyża byli poruszeni. Po wspólnym wezwaniu Boga przytwierdzono ich do pala, a otoczeni bezlitosnymi płomieniami, oddali dusze w ręce żyjącego Pana.

Mateusz Plaise

Mateusz Plaise, tkacz ze Stone w hrabstwie Kent, szczery i bystry chrześcijanin, został postawiony przed Tomaszem, biskupem Dover, i innymi inkwizytorami, których pomysłowo drażnił wymijającymi odpowiedziami; oto ich próbka.

Doktor Harpsfield: Chrystus nazwał chleb swoim ciałem; czym ty mówisz, że on jest?

Plaise: Wierzę, że był tym, co im dał.

Doktor H.: A czym było to?

P.: Tym, co łamał.

Doktor H.: A co łamał?

P.: To, co wziął.

Doktor H.: A co wziął?

P.: Mówię, że to, co im dał, to zaiste jedli.

Doktor H.: Dobrze więc, mówisz, że uczniowie jedli tylko chleb.

P.: Mówię, że to, co im dał, to zaiste jedli.

Nastąpiła bardzo długa dysputa, w której żądano od Plaise'a, by ukorzył się przed biskupem; lecz tego odmówił. Czy ten gorliwy człowiek zmarł w więzieniu, został stracony, czy uwolniony, historia nie wspomina.

Wielebny Jan Hullier

Wielebny Jan Hullier wychowywał się w Eton College, a z czasem został wikarym w Babraham, trzy mile od Cambridge, a potem udał się do Lynn; tam, sprzeciwiając się zabobonowi papistów, został zaprowadzony przed doktora Thirlby'ego, biskupa Ely, i wysłany do zamku w Cambridge; tu przebywał przez pewien czas, a potem wysłano go do więzienia Tolbooth, skąd po trzech miesiącach przyprowadzono go do kościoła Najświętszej Marii Panny i skazał go doktor Fuller. W Wielki Czwartek przyprowadzono go na stos; rozbierając się, mówił ludowi, by był świadkiem, że ma cierpieć w słusznej sprawie, i napominał ich, by wierzyli, że nie ma innej skały, na której można budować, niż Jezus Chrystus. Ksiądz imieniem Boyes prosił wtedy burmistrza, by go uciszył. Po modlitwie łagodnie podszedł do pala, a gdy przykuto go łańcuchem i postawiono w beczce ze smołą, podpalono trzciny i drewno; lecz wiatr pędził ogień prosto na jego plecy, co w ciężkiej męce skłoniło go do jeszcze żarliwszej modlitwy. Jego przyjaciele polecili katu podpalić stos od strony nawietrznej, przed jego twarzą, co natychmiast uczyniono.

Następnie wrzucono do ognia pewną liczbę ksiąg, z których jedną (porządek Wieczerzy Pańskiej) pochwycił, otworzył i radośnie czytał dalej, aż ogień i dym pozbawiły go wzroku; nawet wtedy, w żarliwej modlitwie, przyciskał księgę do serca, dziękując Bogu, że w ostatnich chwilach obdarzył go tym drogocennym darem.

Ponieważ dzień był gorący, ogień palił się gwałtownie; a w chwili, gdy widzowie sądzili, że już nie żyje, nagle zawołał: „Panie Jezu, przyjmij mego ducha", i łagodnie oddał życie. Spalono go na Jesus Green, niedaleko Jesus College. Dano mu proch, lecz umarł, zanim się zapalił. Ten pobożny cierpiący przedstawiał osobliwy widok: jego ciało było bowiem tak spalone z kości, które pozostawały wyprostowane, że wyglądał jak szkielet przykuty do pala. Jego szczątki chciwie porwał tłum i czcili je wszyscy, którzy podziwiali jego pobożność albo nienawidzili nieludzkiego fanatyzmu.

Szymon Miller i Elżbieta Cooper

W następnym miesiącu, lipcu, otrzymali koronę męczeństwa. Miller mieszkał w Lynn i przybył do Norwich, gdzie, stanąwszy przy drzwiach jednego z kościołów, gdy lud wychodził, pytał ich, dokąd mógłby pójść, by przyjąć Komunię. Za to pewien ksiądz zaprowadził go przed doktora Dunninga, który oddał go pod straż; pozwolono mu jednak pójść do domu i uporządkować sprawy, po czym wrócił do domu biskupa i do swego więzienia, gdzie pozostał aż do trzynastego lipca, dnia swego spalenia.

Elżbieta Cooper, żona blacharza z parafii św. Andrzeja w Norwich, odwołała wiarę; lecz dręczona za to, co uczyniła, przez robaka, który nie umiera, wkrótce potem dobrowolnie weszła do swego kościoła parafialnego w czasie papieskiego nabożeństwa, a powstawszy, oznajmiła głośno, że odwołuje swoje wcześniejsze odwołanie, i ostrzegała lud, by nie szedł za jej

niegodnym przykładem. Zabrał ją z domu pan Sutton, szeryf, który bardzo niechętnie wypełniał literę prawa, byli bowiem niegdyś razem na służbie i w przyjaźni. Przy stosie biedna cierpiąca, czując ogień, wydała okrzyk: „Och!"; wtedy pan Miller, wyciągając ku niej rękę za siebie, prosił ją, by była dobrej myśli, „bo – rzekł – dobra siostro, będziemy mieli radosną i słodką wieczerzę". Ośmielona tym przykładem i napomnieniem, zniosła ogniową próbę bez drgnienia i wraz z nim dowiodła mocy wiary nad ciałem.

Egzekucje w Colchester

Wspomniano już, że z Colchester wysłano dwadzieścia dwie osoby, które po nieznacznym poddaniu się zostały potem zwolnione. Spośród nich Wilhelm Munt z Much Bentley, rolnik, z żoną Alicją i jej córką Różą Allin, po powrocie do domu przestali chodzić do kościoła, co skłoniło zawziętego księdza do potajemnego napisania do Bonnera. Przez krótki czas się ukrywali, lecz gdy wrócili, 7 marca niejaki Edmund Tyrrel (krewny owego Tyrrela, który zamordował króla Edwarda V i jego brata) wszedł z urzędnikami do domu, gdy Munt i jego żona byli w łóżku, i oznajmił im, że muszą iść do zamku w Colchester. Pani Munt, będąc wówczas bardzo chora, poprosiła córkę, by przyniosła jej coś do picia; gdy na to pozwolono, Róża wzięła świecę i kubek, a wracając przez dom, spotkała Tyrrela, który napominał ją, by doradziła rodzicom zostać dobrymi katolikami. Róża krótko mu odpowiedziała, że mają za doradcę Ducha Świętego i że ona sama jest gotowa oddać życie w tej samej sprawie. Zwracając się do swojej gromady, zauważył, że jest gotowa spłonąć; a jeden z nich powiedział mu, by ją wypróbował i zobaczył, co zrobi niebawem. Nieczuły nikczemnik natychmiast wykonał ten zamiar: chwyciwszy młodą kobietę za przegub, trzymał zapaloną świecę pod jej ręką, paląc ją na krzyż na wierzchu dłoni, aż ścięgna oddzieliły się od ciała, a w tym czasie obrzucał ją wieloma obelżywymi epitetami. Zniosła jego wściekłość bez poruszenia, a gdy przestał ją torturować, poprosiła go, by zaczął od jej stóp lub głowy, nie musi się bowiem obawiać, że jego mocodawca któregoś dnia mu tego nie odpłaci. Potem zaniosła napój matce.

Ten okrutny akt tortury nie jest odosobniony w kronikach. Bonner potraktował niemal w ten sam sposób biednego niewidomego harfiarza, który stale wyrażał nadzieję, że choćby spalono mu każdy staw, nie ucieknie od wiary. Wtedy Bonner dał potajemnie znak swoim ludziom, by przynieśli rozżarzony węgiel, który włożyli biedakowi do ręki, a potem siłą trzymali ją zaciśniętą, aż głęboko wpalił się w ciało.

Jerzy Eagles

Jerzego Eaglesa, krawca, oskarżono o to, że modlił się, by „Bóg odmienił serce królowej Marii albo ją zabrał"; jawną przyczyną jego śmierci była religia, trudno bowiem dopatrzyć się zdrady w modlitwie o przemianę tak przeklętej duszy jak dusza Marii. Skazany za tę zbrodnię, został zawleczony na miejsce kaźni na saniach wraz z dwoma rabusiami, których stracono razem z nim. Gdy Eagles wszedł na drabinę i po krótkim czasie go zepchnięto, odcięto go, zanim w ogóle stracił przytomność; woźny imieniem Wilhelm Swallow zawlekł go wtedy do sań i zwykłym tępym tasakiem odrąbał mu głowę; w równie niezgrabny i okrutny sposób rozpruł mu ciało i wyrwał serce.

W całym tym cierpieniu biedny męczennik nie szemrał, lecz do końca wzywał swego Zbawiciela. Wściekłość tych fanatyków na tym się nie skończyła; wnętrzności spalono, a ciało poćwiartowano, cztery części zaś wysłano do Colchester, Harwich, Chelmsford i St Osyth.

Chelmsford miał zaszczyt zatrzymać jego głowę, którą zatknięto na długim drągu na rynku. Z czasem wiatr ją strącił i leżała kilka dni na ulicy, aż nocą pogrzebano ją na cmentarzu. Sąd Boży niedługo potem dosięgnął Swallowa, który na starość został żebrakiem i dotknięty został trądem, który czynił go odrażającym nawet dla zwierząt; nie uszedł też ręki Bożej Ryszard Potts, który dręczył Eaglesa w ostatnich chwilach.

Pani Joyce Lewes

Ta dama była żoną pana T. Lewesa z Mancetter. Przyjmowała religię rzymską za prawdziwą aż do spalenia owego pobożnego męczennika, pana Saundersa, w Coventry. Dowiedziawszy się, że jego śmierć wynikła z odmowy przyjęcia mszy, zaczęła dociekać podstaw tej odmowy, a jej sumienie, w miarę jak zaczynało być oświecane, stawało się niespokojne i zaniepokojone. W tym niepokoju udała się do pana Jana Glovera, który mieszkał w pobliżu, i prosiła go, by odsłonił jej bogate źródła wiedzy ewangelicznej, które posiadał, zwłaszcza w sprawie przeistoczenia. Łatwo zdołał ją przekonać, że maskarada papiestwa i msza są sprzeczne z najświętszym Słowem Bożym, i uczciwie zganił ją za to, że zbyt wiele idzie za marnościami niegodziwego świata. Było to dla niej zaiste słowo w porę, wkrótce bowiem znużyła się dawnym grzesznym życiem i postanowiła porzucić mszę i bałwochwalcze nabożeństwo. Choć przemoc męża zmuszała ją do chodzenia do kościoła, jej pogarda dla wody święconej i innych obrzędów była tak jawna, że oskarżono ją przed biskupem o gardzenie sakramentaliami.

Natychmiast nastąpiło skierowane do niej wezwanie, które doręczono panu Lewesowi; ten w przypływie gniewu przyłożył urzędnikowi sztylet do gardła i kazał mu zjeść wezwanie, a potem kazał mu je popić i odesłał go. Lecz za to biskup wezwał przed siebie zarówno pana Lewesa, jak i jego żonę; pierwszy chętnie się podporządkował, lecz druga stanowczo twierdziła, że odmawiając wody święconej, nie obraża ani Boga, ani żadnej części Jego praw. Odesłano ją do domu na miesiąc, a mąż poręczył za jej stawiennictwo; w tym czasie pan Glover wpajał jej konieczność czynienia tego, co czyniła, nie z próżności, lecz ku czci i chwale Bożej.

Pan Glover i inni usilnie napominali Lewesa, by raczej przepadła suma, za którą poręczył, niż by wystawił żonę na pewną śmierć; lecz on był głuchy na głos człowieczeństwa i wydał ją biskupowi, który wkrótce znalazł dość powodów, by osadzić ją w obrzydliwym więzieniu, skąd kilkakrotnie wyprowadzano ją na przesłuchania. Ostatnim razem biskup rozprawiał z nią o stosowności chodzenia na mszę i przyjmowania jako świętych sakramentu i sakramentaliów Ducha Świętego. „Gdyby te rzeczy były w Słowie Bożym – rzekła pani Lewes – całym sercem bym je przyjęła, uwierzyła w nie i ceniła je". Biskup z najbardziej ciemną i bezbożną bezczelnością odparł: „Jeśli nie będziesz wierzyć w nic więcej niż to, co poświadcza Pismo, jesteś w stanie potępienia!". Zdumiona takim oświadczeniem, ta zacna cierpiąca zręcznie odpowiedziała, że jego słowa są równie nieczyste, jak bezbożne.

Po skazaniu przeleżała rok w więzieniu, szeryf bowiem nie chciał skazywać jej na śmierć w swojej kadencji, choć dopiero co został wybrany. Gdy z Londynu przyszedł nakaz jej stracenia, posłała po kilku przyjaciół, z którymi naradzała się, w jaki sposób jej śmierć mogłaby być chwalebniejsza dla imienia Bożego i szkodliwsza dla sprawy wrogów Bożych. Z uśmiechem powiedziała: „Co do śmierci, mało o niej myślę. Gdy wiem, że ujrzę miłe oblicze Chrystusa, mego drogiego Zbawiciela, brzydka twarz śmierci niewiele mnie trapi". Wieczorem przed śmiercią dwaj księża bardzo chcieli ją odwiedzić, lecz odrzuciła zarówno ich spowiedź, jak i

rozgrzeszenie, skoro mogła lepiej obcować z Arcykapłanem dusz. Około trzeciej nad ranem szatan zaczął rzucać swoje ogniste strzały, podsuwając jej wątpliwość, czy jest wybrana do życia wiecznego i czy Chrystus umarł za nią. Jej przyjaciele chętnie wskazali jej te pocieszające miejsca Pisma, które krzepią omdlewające serce i mówią o Odkupicielu, który gładzi grzechy świata.

> Jan 1:29 *A nazajutrz Jan zobaczył Jezusa przychodzącego do niego i powiedział: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.*

Około ósmej szeryf oznajmił jej, że ma jeszcze tylko godzinę życia; z początku była przygnębiona, lecz wkrótce to minęło i dziękowała Bogu, że jej życie ma zostać poświęcone Jego służbie. Szeryf pozwolił, by dwóch przyjaciół towarzyszyło jej do pala – łaska, za którą później surowo go potraktowano. Pan Reniger i pan Bernher poprowadzili ją na miejsce kaźni; w drodze tam, z powodu odległości, jej wielkiej słabości i ścisku ludu, niemal zemdlała. Trzykrotnie modliła się żarliwie, by Bóg wybawił kraj od papiestwa i bałwochwalczej mszy; a lud w większości, podobnie jak szeryf, mówił: Amen.

Gdy się pomodliła, wzięła kubek (napełniony wodą dla jej pokrzepienia) i rzekła: „Piję za wszystkich, którzy nieobłudnie kochają Ewangelię Chrystusa i pragną zniesienia papiestwa". Jej przyjaciele i wiele kobiet z tego miejsca piło z nią, za co większości z nich nałożono potem pokutę. Gdy przykuto ją do pala, jej oblicze było pogodne, a róże na policzkach nie zbladły. Ręce miała wyciągnięte ku niebu, dopóki ogień nie odebrał im siły, a wtedy jej dusza została przyjęta w ramiona Stwórcy. Jej męka trwała krótko, podszeryf bowiem na prośbę jej przyjaciół przygotował tak doskonałe paliwo, że w kilka minut ogarnął ją dym i płomień. Sprawa tej damy wycisnęła łzę litości z oczu każdego, kto miał serce nieskamieniałe na ludzkie uczucia.

Egzekucje w Islington

Około siedemnastego września ponieśli śmierć w Islington czterej następujący wyznawcy Chrystusa: Ralf Allerton, Jakub Austoo, Małgorzata Austoo i Ryszard Roth.

Jakub Austoo i jego żona, z parafii Wszystkich Świętych w Barking w Londynie, zostali skazani za to, że nie wierzyli w obecność. Ryszard Roth odrzucił siedem sakramentów i oskarżono go o to, że pocieszał heretyków następującym listem, napisanym własną krwią i przeznaczonym dla przyjaciół w Colchester:

„O drodzy bracia i siostry,

ileż macie powodów, by radować się w Bogu, że dał wam taką wiarę, iż dotąd przezwyciężacie tego krwiożerczego tyrana! I bez wątpienia Ten, który rozpoczął w was to dobre dzieło, dokończy je aż do końca. O drogie serca w Chrystusie, jakąż koronę chwały otrzymacie z Chrystusem w królestwie Bożym! O, gdyby taka była dobra wola Boża, abym był gotów pójść z wami; leżę bowiem za dnia w ciasnej celi mego pana, a nocą w Węglarni, oddzielony od Ralfa Allertona i od wszystkich innych; i każdego dnia wyglądamy, kiedy nas skażą; powiedział bowiem, że mam być spalony w ciągu dziesięciu dni przed Wielkanocą; lecz ja wciąż leżę na brzegu sadzawki i każdy wchodzi przede mną; czekamy jednak cierpliwie na czas Pański, w wielu więzach, w kajdanach i dybach, w których otrzymaliśmy od Boga wielką radość. A teraz bądźcie

zdrowi, drodzy bracia i siostry, na tym świecie, lecz ufam, że ujrzę was w niebiosach twarzą w twarz.

O bracie Muncie, z twoją żoną i moją siostrą Różą, jakże błogosławieni jesteście w Panu, że Bóg uznał was za godnych cierpieć dla Niego! wraz z wszystkimi moimi drogimi braćmi i siostrami, znanymi i nieznanymi. O, bądźcie radośni aż do śmierci. Nie bójcie się jej, mówi Chrystus, bo Ja zwyciężyłem śmierć. O drogie serce, skoro Jezus Chrystus będzie naszą pomocą, oczekuj czasu Pańskiego. Bądź mocny, niech wasze serca będą pocieszone, i czekajcie wciąż na Pana. On jest blisko. Tak, anioł Pański rozbija namiot wokół tych, którzy się Go boją, i wybawia ich tak, jak widzi najlepiej. Nasze życie jest bowiem w ręku Pana, a oni nic nam nie mogą uczynić, zanim Bóg im nie pozwoli. Dlatego za wszystko dziękujcie Bogu.

O drogie serca, zostaniecie przyobleczeni w długie białe szaty na górze Syjon, z mnóstwem świętych i z Jezusem Chrystusem, naszym Zbawicielem, który nigdy nas nie opuści. O błogosławione panny, odegrałyście rolę mądrych panien, wzięłyście bowiem oliwę do lamp, abyście mogły wejść z Oblubieńcem, gdy przyjdzie, do wiecznej radości z Nim. Lecz głupie zostaną wykluczone, ponieważ nie przygotowały się, by cierpieć z Chrystusem, ani nie starają się wziąć Jego krzyża. O drogie serca, jakże cenna będzie wasza śmierć w oczach Pana! bo droga jest śmierć Jego świętych. O, bądźcie zdrowi i módlcie się. Łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi. Amen, amen. Módlcie się, módlcie się, módlcie się!

Napisane przeze mnie, moją własną krwią,

RYSZARD ROTH".

Ten list, tak słusznie nazywający Bonnera „krwiożerczym tyranem", nie mógł wzbudzić jego litości. Roth zarzucał mu, że wzywa ich na tajne przesłuchania nocą, bo za dnia boi się ludu. Opierając się wszelkim pokusom odwołania, został skazany, a 17 września 1557 roku ci czterej męczennicy zginęli w Islington za świadectwo Baranka, który został zabity, aby oni mogli należeć do odkupionych Bożych.

Jan Noyes, szewc z Laxfield w hrabstwie Suffolk, został zabrany do Eye, a o północy 21 września 1557 roku przywieziono go z Eye do Laxfield na spalenie. Następnego ranka zaprowadzono go do pala przygotowanego na tę straszliwą ofiarę. Pan Noyes, przybywszy na miejsce kaźni, uklęknął, modlił się i odmówił pięćdziesiąty psalm. Gdy opasał go łańcuch, rzekł: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz bójcie się Tego, który może zabić i ciało, i duszę, i wrzucić je w ogień wieczny!". Gdy niejaki Cadman przyłożył do niego wiązkę chrustu, błogosławił godzinę, w której się urodził, by umrzeć za prawdę; a gdy ufał jedynie wszystkowystarczającym zasługom Odkupiciela, podpalono stos i płonące wiązki wkrótce zdławiły jego ostatnie słowa: „Panie, zmiłuj się nade mną! Chryste, zmiłuj się nade mną!". Popioły ciała pogrzebano w dole, a z nimi jedną z jego stóp, całą aż po kostkę, wraz z pończochą.

Pani Cecylia Ormes

Ta młoda męczennica, licząca dwadzieścia dwa lata, była żoną pana Edmunda Ormesa, tkacza wełny czesankowej z parafii św. Wawrzyńca w Norwich. Przy śmierci Millera i Elżbiety Cooper, o których wspomniano wcześniej, powiedziała, że wypije za nich z tego samego kielicha, z którego oni pili. Za te słowa przyprowadzono ją do kanclerza, który byłby ją uwolnił, gdyby

obiecała chodzić do kościoła i zachować swoje przekonania dla siebie. Gdy się na to nie zgodziła, kanclerz nalegał, że okazał jej więcej łagodności niż komukolwiek innemu i nie chce jej skazywać, bo jest kobietą nieuczoną i głupią; na to odparła (być może bystrzej, niż się spodziewał), że jakkolwiek wielkie byłoby jego pragnienie oszczędzenia jej grzesznego ciała, nie może się ono równać z jej gotowością, by je oddać w tak wielkim sporze. Kanclerz ogłosił wówczas ognisty wyrok i 23 września 1557 roku przyprowadzono ją do pala o ósmej rano.

Wyznawszy ludowi swoją wiarę, położyła rękę na palu i rzekła: „Witaj, krzyżu Chrystusa". Przy tym ręka jej się osmoliła (był to bowiem ten sam pal, przy którym spalono Millera i Cooper), więc najpierw ją wytarła; lecz zaraz potem znów go powitała i objęła jako „słodki krzyż Chrystusa". Gdy oprawcy podpalili ogień, rzekła: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawicielu". Potem, skrzyżowawszy ręce na piersi i patrząc w górę z największym spokojem, wytrwała w ognistym piecu. Ręce jej stopniowo się unosiły, aż ścięgna wyschły, a wtedy opadły. Nie wydała westchnienia bólu, lecz oddała życie, obraz owego niebiańskiego raju, w którym jest obecność Boga, błogosławionego na wieki.

Można by twierdzić, że ta męczennica sama dobrowolnie szukała śmierci, skoro kanclerz niemal nie żądał od niej innej pokuty niż zachowania przekonań dla siebie; wydaje się jednak, że w tym przypadku Bóg wybrał ją, by była jaśniejącym światłem, rok bowiem przed pojmaniem odwołała swoją wiarę; lecz była nieszczęśliwa, dopóki kanclerz nie został powiadomiony listownie, że z głębi serca żałuje swego odwołania. Jakby dla wynagrodzenia dawnego odstępstwa i dla przekonania katolików, że nie zamierza już iść na kompromis dla własnego bezpieczeństwa, śmiało odrzuciła jego przyjazną propozycję, by przeczekała. Jej odwaga w takiej sprawie zasługuje na pochwałę – w sprawie Tego, który powiedział: „Kto się Mnie wstydzi na ziemi, tego i Ja będę się wstydził w niebie".

Wielebny Jan Rough

Ten pobożny męczennik był Szkotem. W wieku siedemnastu lat wstąpił do zakonu Czarnych Braci w Stirling w Szkocji. Krewni pozbawili go dziedzictwa, a on uczynił ten krok, by się zemścić za ich postępowanie. Po szesnastu latach pobytu tam polubił go lord Hamilton, hrabia Arran, a arcybiskup St Andrews skłonił prowincjała domu, by zwolnił go z habitu i zakonu; tak został kapelanem hrabiego. Pozostał na tej duchownej posłudze rok, a w tym czasie Bóg sprawił w nim zbawienne poznanie prawdy; dlatego hrabia posłał go, by głosił w wolnym mieście Ayr, gdzie pozostał cztery lata; lecz widząc tam niebezpieczeństwo z powodu religijnego oblicza czasów i dowiedziawszy się, że w Anglii panuje wielka wolność Ewangelii, udał się do księcia Somerset, ówczesnego Lorda Protektora Anglii, który dał mu roczną pensję dwudziestu funtów i upoważnił go do głoszenia w Carlisle, Berwick i Newcastle, gdzie się ożenił. Następnie przeniesiono go na beneficjum w Hull, na którym pozostał aż do śmierci Edwarda VI.

Wskutek nadciągającej wówczas fali prześladowań zbiegł z żoną do Fryzji, a w Norden trudnili się dzierganiem pończoch, czapek i tym podobnych dla utrzymania. Gdy w pracy przeszkodził mu brak przędzy, przybył do Anglii, by nabyć jej pewną ilość, a dziesiątego listopada przyjechał do Londynu, gdzie wkrótce usłyszał o tajnym zgromadzeniu wiernych, do którego się przyłączył, i w krótkim czasie wybrano go na ich duchownego; w tej posłudze umacniał ich we wszelkim dobrym postanowieniu.

Dwunastego grudnia, na skutek doniesienia niejakiego Taylora, członka tego zgromadzenia, pan Rough wraz z Kutbertem Symsonem i innymi został pojmany w gospodzie Pod Głową Saracena w Islington, gdzie pod pozorem przyjścia na przedstawienie odprawiali swoje nabożeństwa. Wicechambellan królowej zaprowadził Rougha i Symsona przed Radę, w której obecności oskarżono ich o to, że zbierają się, by sprawować Komunię. Rada napisała do Bonnera, a on nie tracił czasu w tej krwawej sprawie. W ciągu trzech dni wezwał go, a następnego (dwudziestego) postanowił go skazać. Zarzuty przeciw niemu były takie, że będąc kapłanem, był żonaty i że odrzucał nabożeństwo w języku łacińskim. Roughowi nie brakowało argumentów, by odpowiedzieć na te liche twierdzenia. Krótko mówiąc, został zdegradowany i skazany.

Należy zauważyć, że pan Rough, przebywając na północy za panowania Edwarda VI, ocalił życie doktorowi Watsonowi, który potem zasiadał na ławie sędziowskiej z biskupem Bonnerem. Ten niewdzięczny prałat w zamian za doznaną życzliwość śmiało oskarżył pana Rougha, że jest najbardziej zgubnym heretykiem w kraju. Pobożny duchowny zganił go za złośliwość; oświadczył, że przez trzydzieści lat swego życia nigdy nie zgiął kolana przed Baalem i że dwukrotnie w Rzymie widział papieża noszonego na ludzkich ramionach, z fałszywie nazwanym Sakramentem niesionym przed nim, co przedstawiało prawdziwy obraz samego Antychrysta; a przecież okazywano więcej czci jemu niż opłatkowi, który uważali za swego Boga. „Ach! – rzekł Bonner, wstając i ruszając ku niemu, jakby chciał rozedrzeć mu szatę. – Byłeś w Rzymie i widziałeś naszego ojca świętego papieża, a bluźnisz mu w ten sposób?". To rzekłszy, rzucił się na niego, wyrwał mu kępkę brody i, aby dzień zaczął się po jego myśli, kazał spalić przedmiot swojej wściekłości o wpół do szóstej następnego ranka.

Kutbert Symson

Niewielu wyznawców Chrystusa miało więcej gorliwości i energii niż ten znakomity człowiek. Nie tylko starał się chronić przyjaciół przed zarazą papiestwa, ale także uzbrajał ich przeciw grozie prześladowań. Był diakonem małego zgromadzenia, któremu przewodził jako duchowny pan Rough.

Pan Symson spisał relację o swoich cierpieniach, której nie można przedstawić lepiej niż jego własnymi słowami:

„Trzynastego grudnia 1557 roku zostałem osadzony przez Radę w Tower w Londynie. W następny czwartek wezwano mnie do izby straży przed konstabla Tower i rejenta Londynu, pana Cholmly'ego, którzy rozkazali mi podać imiona tych, którzy przychodzili na angielskie nabożeństwo. Odpowiedziałem, że nic nie wyjawię; wskutek mojej odmowy położono mnie na żelaznym łożu tortur, jak sądzę, na trzy godziny!

Potem zapytali mnie, czy wyznam; odpowiedziałem jak przedtem. Po odwiązaniu zaniesiono mnie z powrotem do mojej celi. W następną niedzielę przyprowadzono mnie znów na to samo miejsce, przed porucznika i rejenta Londynu, i przesłuchali mnie. Jak odpowiedziałem przedtem, tak odpowiedziałem i teraz. Wtedy porucznik przysiągł na Boga, że powiem; po czym związano mi oba palce wskazujące, a między nie włożono małą strzałę i przeciągali ją tak mocno, że popłynęła krew, a strzała się złamała.

Po dwóch kolejnych torturach na łożu zaprowadzono mnie z powrotem do celi, a dziesięć dni później porucznik zapytał mnie, czy teraz wyznam to, o co mnie wcześniej pytali. Odpowiedziałem, że powiedziałem już tyle, ile zamierzam. Trzy tygodnie później odesłano mnie do księdza, gdzie byłem mocno nękany i z którego ręki otrzymałem papieską klątwę za to, że dawałem świadectwo zmartwychwstaniu Chrystusa. I tak polecam was Bogu i słowu Jego łaski, wraz z wszystkimi, którzy nieobłudnie wzywają imienia Jezusa; prosząc Boga z Jego nieskończonego miłosierdzia, przez zasługi Jego drogiego Syna Jezusa Chrystusa, aby przyprowadził nas wszystkich do swego wiecznego Królestwa. Amen. Chwalę Boga za Jego wielkie miłosierdzie nam okazane. Śpiewajcie ze mną Hosanna na wysokościach, Kutbert Symson. Boże, przebacz mi moje grzechy! Proszę o przebaczenie cały świat i przebaczam całemu światu, i tak opuszczam świat w nadziei radosnego zmartwychwstania!".

Jeśli należycie rozważyć tę relację, jakiż obraz powtarzanych tortur przedstawia! Lecz nawet okrucieństwo tej opowieści przewyższa cierpliwa łagodność, z jaką je zniesiono. Nie ma tu wyrażeń złości, nie ma nawet wzywania Bożej sprawiedliwości odpłacającej, nie ma skargi na niesłuszne cierpienie! Przeciwnie, chwała Bogu, prośba o przebaczenie grzechów i przebaczenie całemu światu zamykają tę prostą, a poruszającą opowieść.

Niewzruszony spokój tego męczennika wzbudził podziw Bonnera. Mówiąc o panu Symsonie w konsystorzu, rzekł: „Widzicie, jaki to przystojny człowiek, a co do jego cierpliwości, twierdzę, że gdyby nie był heretykiem, byłby człowiekiem największej cierpliwości, jaki kiedykolwiek stanął przede mną. Trzy razy w ciągu jednego dnia był łamany na łożu w Tower; także w moim domu zaznał cierpienia, a jednak nigdy nie widziałem, by jego cierpliwość została złamana".

Dzień przed skazaniem ten pobożny diakon, siedząc w dybach w biskupiej węglarni, miał widzenie uwielbionej postaci, które bardzo go pokrzepiło. Poświadczył to z pewnością przed śmiercią swojej żonie, panu Austenowi i innym.

Wraz z tą ozdobą chrześcijańskiej reformacji zostali pojmani pan Hugo Foxe i Jan Devinish; wszystkich trzech przyprowadzono przed Bonnera 19 marca 1558 roku i przedstawiono im papieskie artykuły. Odrzucili je, i wszyscy zostali skazani. Jak razem oddawali cześć Bogu w tym samym zgromadzeniu w Islington, tak razem cierpieli w Smithfield 28 marca; w ich śmierci został uwielbiony Bóg łaski, a prawdziwi wierzący utwierdzeni!

Tomasz Hudson, Tomasz Carman i Wilhelm Seamen

Zostali skazani przez zawziętego wikarego z Aylsham imieniem Berry.

Miejsce kaźni nazywało się Dołem Lollardów, za Bramą Biskupią w Norwich. Po wspólnej pokornej prośbie zaniesionej do tronu łaski wstali, poszli do pala i opasano ich łańcuchami. Ku wielkiemu zdumieniu widzów Hudson wysunął się spod łańcuchów i wystąpił naprzód. Powszechnie sądzono, że zamierza odwołać; inni myśleli, że chce więcej czasu. Tymczasem jego towarzysze przy palu podsuwali mu wszelkie obietnice i napomnienia, by go podtrzymać. Nadzieje wrogów krzyża zostały jednak zawiedzione: ten dobry człowiek, bynajmniej nie lękając się w najmniejszym stopniu zbliżających się mąk śmierci, był jedynie zaniepokojony tym, że oblicze jego Zbawiciela zdawało się być przed nim zakryte. Padłszy na kolana, jego duch zmagał się z Bogiem, a Bóg potwierdził słowa swego Syna: „Proście, a będzie wam dane". Męczennik

powstał w uniesieniu radości i zawołał: „Teraz, dzięki Bogu, jestem mocny! i nie dbam o to, co może mi uczynić człowiek!". Z niewzruszonym obliczem znów stanął pod łańcuchem, połączył się ze współcierpiącymi i wraz z nimi poniósł śmierć, ku pociesze pobożnych i ku zawstydzeniu Antychrysta.

Berry, nienasycony tym diabelskim czynem, wezwał dwieście osób w miasteczku Aylsham, które zmusił, by w Zielone Świątki klękały przed krzyżem, i wymierzał inne kary. Za błahe słowo uderzył cepem pewnego biedaka, co okazało się śmiertelne dla niewinnej ofiary. Kobiecie imieniem Alicja Oxes, która spotkała go przy wejściu do sali, gdy był w złym humorze, zadał też tak ciężki cios pięścią, że zmarła od jego siły. Ksiądz ten był bogaty i miał wielką władzę; był człowiekiem odrzuconym i, jak całe kapłaństwo, powstrzymywał się od małżeństwa, by tym bardziej oddawać się rozpustnemu i wyuzdanemu życiu. W niedzielę po śmierci królowej Marii hulał przed nieszporami z jedną ze swoich nałożnic; potem poszedł do kościoła, udzielił chrztu, a wracając do swoich lubieżnych rozrywek, został porażony ręką Bożą. Nie dano mu ani chwili na upamiętanie: upadł na ziemię, a jęk był jedynym dźwiękiem, jaki mógł z siebie wydać. Możemy w nim ujrzeć różnicę między końcem męczennika a końcem prześladowcy.

Historia Rogera Hollanda

Na ustronnym ogrodzonym placu przy polu w Islington zgromadziło się czterdzieści przyzwoitych osób. Gdy pobożnie zajmowali się modlitwą i wykładem Pisma, dwadzieścia siedem z nich zaprowadzono przed sir Rogera Cholmly'ego. Niektóre z kobiet zbiegły, dwadzieścia dwie osoby osadzono w Newgate, gdzie przebywały w więzieniu siedem tygodni. Przed przesłuchaniem dozorca Aleksander oznajmił im, że do uzyskania uwolnienia potrzeba jedynie wysłuchać mszy. Choć warunek ten może wydawać się łatwy, ci męczennicy cenili czystość sumienia bardziej niż utratę życia czy majątku; dlatego trzynastu spalono, siedmiu w Smithfield, a sześciu w Brentford; dwoje zmarło w więzieniu, a pozostałych siedmioro zostało opatrznościowo ocalonych. Imiona siedmiu, którzy ponieśli śmierć, to: H. Pond, R. Estland, R. Southain, M. Ricarby, J. Floyd, J. Holiday i Roger Holland. Odesłano ich do Newgate 16 czerwca 1558 roku, a straconych dwudziestego siódmego.

Ów Roger Holland, krawiec-kupiec z Londynu, był najpierw uczniem u niejakiego mistrza Kemptona Pod Czarnym Chłopcem przy Watling Street i oddawał się tańcom, szermierce, hazardowi, ucztom i rozpustnemu towarzystwu. Otrzymał dla swego mistrza pewną sumę pieniędzy, trzydzieści funtów, i przegrał w kości każdy grosz. Postanowił więc uciec za morze, do Francji albo do Flandrii.

Z tym zamiarem udał się wczesnym rankiem do roztropnej służącej w domu, imieniem Elżbieta, która wyznawała Ewangelię i prowadziła życie przynoszące chlubę jej wyznaniu. Jej wyjawił stratę, jaką spowodowała jego głupota, żałował, że nie słuchał jej rady, i błagał ją, by przekazała mistrzowi jego skrypt dłużny uznający dług, który spłaci, jeśli kiedykolwiek będzie to w jego mocy; prosił też, by jego haniebne postępowanie zachowano w tajemnicy, aby nie wpędziło to siwych włosów jego ojca w smutku do przedwczesnego grobu.

Dziewczyna ta, z hojnością i chrześcijańską zasadą rzadko spotykaną, świadoma, że jego nierozwaga może go zgubić, przyniosła mu trzydzieści funtów, stanowiące część sumy niedawno pozostawionej jej w spadku. „Oto – rzekła – potrzebna suma: weźmiesz pieniądze, a

ja zatrzymam skrypt; lecz wyraźnie pod tym warunkiem, że porzucisz wszelkie sprośne i występne towarzystwo; że nie będziesz przeklinał ani mówił nieobyczajnie i więcej nie będziesz grał; jeśli bowiem dowiem się, że to czynisz, natychmiast pokażę ten skrypt twemu mistrzowi. Żądam też, byś mi obiecał uczęszczać na codzienny wykład u Wszystkich Świętych i na kazanie u św. Pawła w każdą niedzielę; byś wyrzucił wszystkie swoje papieskie książki, a na ich miejsce wziął Testament i Księgę Nabożeństw, i byś czytał Pismo z czcią i bojaźnią, wzywając Boga o łaskę, by prowadził cię w swojej prawdzie. Módl się też żarliwie do Boga, by przebaczył ci dawne przewinienia i nie pamiętał grzechów twojej młodości, a jeśli chcesz zyskać Jego łaskę, zawsze lękaj się łamać Jego prawa lub obrażać Jego majestat. Tak Bóg weźmie cię pod swoją opiekę i spełni pragnienie twego serca". Musimy czcić pamięć tej znakomitej domowniczki, której pobożne starania w równej mierze zmierzały do dobra lekkomyślnego młodzieńca w tym życiu i w tym, które ma przyjść. Bóg nie dopuścił, by pragnienie tej znakomitej domowniczki padło na jałową glebę; w ciągu pół roku rozpustny Holland stał się gorliwym wyznawcą Ewangelii i był narzędziem nawrócenia swego ojca i innych, których odwiedził w Lancashire, ku ich duchowej pociesze i odwróceniu się od papiestwa.

Ojciec, zadowolony z jego przemiany, dał mu czterdzieści funtów na rozpoczęcie interesu w Londynie.

Wtedy Roger znów udał się do Londynu, przyszedł do dziewczyny, która pożyczyła mu pieniędzy na spłatę mistrza, i rzekł do niej: „Elżbieto, oto twoje pieniądze, które od ciebie pożyczyłem; a za przyjaźń, życzliwość i dobrą radę, jakie otrzymałem z twoich rąk, nie mogę ci się odwdzięczyć inaczej, niż biorąc cię za żonę". I wkrótce się pobrali, było to w pierwszym roku panowania królowej Marii.

Potem trwał w zgromadzeniach wiernych, aż w ostatnim roku panowania królowej Marii został pojmany wraz z sześcioma wyżej wymienionymi.

A po Rogerze Hollandzie nikt już nie poniósł śmierci w Smithfield za świadectwo Ewangelii, Bogu niech będą dzięki.

Chłosty Bonnera

Gdy ta katolicka hiena przekonała się, że ani namowy, ani groźby, ani więzienie nie mogą wywołać żadnej zmiany w umyśle młodzieńca imieniem Tomasz Hinshaw, wysłała go do Fulham i pierwszej nocy zakuła w dyby, dając mu jedynie chleb i wodę. Następnego ranka przyszedł zobaczyć, czy ta kara sprawiła jakąś zmianę w jego umyśle, a nie znajdując żadnej, posłał do niego na rozmowę doktora Harpsfielda, swego archidiakona. Doktor wkrótce wpadł w zły humor z powodu jego odpowiedzi, nazwał go krnąbrnym chłopcem i zapytał, czy sądzi, że on zamierza potępić jego duszę. „Jestem przekonany – rzekł Tomasz – że pracujecie dla krzewienia ciemnego królestwa diabła, a nie z miłości do prawdy". Te słowa doktor przekazał biskupowi, który w gniewie, niemal odbierającym mu mowę, przyszedł do Tomasza i rzekł: „Tak odpowiadasz mojemu archidiakonowi, ty niegodziwy chłopcze? Ale wkrótce ja cię za to dobrze urządzę, bądź pewien!".

Przyniesiono mu wtedy dwie wierzbowe witki, a kazawszy niestawiającemu oporu młodzieńcowi uklęknąć przy długiej ławie w altanie w swoim ogrodzie, chłostał go, aż musiał przestać z braku tchu i ze zmęczenia. Jedna z rózg zupełnie się starła.

Wiele innych zmagań z biskupem przeszedł Hinshaw; ten wreszcie, by skutecznie się go pozbyć, wynajął fałszywych świadków, by wnieśli przeciw niemu artykuły, którym młodzieniec wszystkim zaprzeczył, a krótko mówiąc, odmówił odpowiedzi na jakiekolwiek przedstawione mu pytania. Dwa tygodnie później młodzieńca dopadła gorączka paląca i na prośbę jego mistrza, pana Pugsona z dziedzińca katedry św. Pawła, został zabrany, a biskup nie wątpił, że zadał mu śmierć w sposób naturalny; chorował on jednak ponad rok, a w tym czasie zmarła królowa Maria, i dzięki temu zrządzeniu Opatrzności uszedł wściekłości Bonnera.

Jan Willes był kolejną wierną osobą, na którą spadła biczująca ręka Bonnera. Był bratem Ryszarda Willesa, wspomnianego wcześniej, spalonego w Brentford. Hinshaw i Willes byli zamknięci razem w węglarni Bonnera, a potem przeniesieni do Fulham, gdzie wraz z Hinshawem pozostawał przez osiem lub dziesięć dni w dybach. Prześladowczy duch Bonnera zdradzał się w jego traktowaniu Willesa podczas przesłuchań: często bił go kijem po głowie, chwytał go za uszy i pstrykał pod brodę, mówiąc, że spuszcza głowę jak złodziej. Gdy nie wywołało to żadnych oznak odwołania, zabrał go do sadu i w małej altanie tam chłostał go najpierw wierzbową rózgą, a potem brzozową, aż sam opadł z sił. Ta okrutna zajadłość wynikła z odpowiedzi biednego cierpiącego, który zapytany, jak dawno nie czołgał się do krzyża, odparł: „Nie od czasu, gdy doszedł do lat rozeznania, i nie uczyni tego, choćby go dzikie konie miały rozerwać na strzępy". Bonner kazał mu wtedy uczynić znak krzyża na czole, czego odmówił, i tak został zaprowadzony do sadu.

Pewnego dnia, gdy siedział w dybach, Bonner zapytał go, jak mu się podoba kwatera i wikt. „Dość dobrze – rzekł Willes – gdybym tylko miał trochę słomy, by na niej siedzieć albo leżeć". Właśnie wtedy weszła żona Willesa, w zaawansowanej ciąży, i błagała biskupa za mężem, śmiało oświadczając, że urodzi w tym domu, jeśli nie pozwoli mu odejść z nią. Aby pozbyć się natarczywości dobrej żony i kłopotu z położnicą w swoim pałacu, kazał Willesowi uczynić znak krzyża i powiedzieć: *In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti, Amen*. Willes pominął znak i powtórzył słowa: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen". Bonner chciał, by powtórzył słowa po łacinie, na co Willes nie miał zastrzeżeń, znając ich znaczenie. Pozwolono mu wtedy wrócić do domu z żoną, a jego krewnemu Robertowi Rouze'owi polecono przyprowadzić go następnego dnia do katedry św. Pawła; tam sam się udał i podpisawszy mało znaczący łaciński dokument, został uwolniony. Był to ostatni z dwudziestu dwóch pojmanych w Islington.

Wielebny Ryszard Yeoman

Ten pobożny starzec był wikarym u doktora Taylora w Hadleigh i znakomicie nadawał się do swego świętego urzędu. Doktor Taylor przy swoim odejściu pozostawił mu wikariat, lecz ledwie pan Newall otrzymał beneficjum, usunął pana Yeomana i podstawił rzymskiego księdza. Potem wędrował z miejsca na miejsce, napominając wszystkich, by wiernie trwali przy Słowie Bożym, gorliwie oddawali się modlitwie, cierpliwie nieśli krzyż teraz na nich włożony dla ich próby, śmiało wyznawali prawdę przed przeciwnikami i z niezachwianą nadzieją oczekiwali korony i nagrody wiecznej szczęśliwości. Lecz gdy spostrzegł, że przeciwnicy na niego czyhają, udał się

do Kentu i z małym tobołkiem koronek, szpilek, sznurówek i tym podobnych wędrował od wsi do wsi, sprzedając te rzeczy, i w ten sposób utrzymywał siebie, żonę i dzieci.

W końcu sędzia Moile z Kentu pojmał pana Yeomana i zakuł go w dyby na dzień i noc; nie mając jednak nic oczywistego, o co mógłby go oskarżyć, puścił go znowu. Wróciwszy potajemnie do Hadleigh, przebywał u swojej biednej żony, która ukrywała go ponad rok w izbie domu miejskiego, zwanego powszechnie Guildhall. W tym czasie ten dobry stary ojciec przebywał cały dzień w zamkniętej izbie, spędzając czas na pobożnej modlitwie, czytaniu Pisma i gręplowaniu wełny, którą przędła jego żona. Żona żebrała też o chleb dla siebie i dzieci i tymi niepewnymi środkami się utrzymywali. Tak święci Boży znosili głód i nędzę, podczas gdy prorocy Baala żyli w wesołości i byli kosztownie karmieni przy stole Izebel.

Gdy w końcu doniesiono Newallowi, że Yeomana ukrywa żona, przyszedł w asyście konstabli i wtargnął do izby, gdzie poszukiwany leżał w łóżku z żoną. Zarzucił biednej kobiecie, że jest nierządnicą, i chciał nieprzyzwoicie zerwać z nich okrycie, lecz Yeoman sprzeciwił się zarówno temu aktowi przemocy, jak i napaści na dobre imię żony, dodając, że rzuca wyzwanie papieżowi i papiestwu. Wyprowadzono go wtedy i zakuto w dyby aż do świtu.

W klatce był z nim także starzec imieniem Jan Dale, który siedział tam od trzech czy czterech dni za to, że napominał lud podczas nabożeństwa odprawianego przez Newalla i jego wikarego. Jego słowa brzmiały: „O nędzni i ślepi przewodnicy, czy zawsze będziecie ślepymi przewodnikami ślepych? Czy nigdy się nie poprawicie? Czy nigdy nie ujrzycie prawdy Słowa Bożego? Czy ani groźby Boże, ani Jego obietnice nie wnikną do waszych serc? Czy krew męczenników niczym nie zmiękczy waszych kamiennych wnętrzności? O zatwardziałe, twardego serca, przewrotne i spaczone pokolenie! któremu nic nie może pomóc".

Te słowa wypowiedział w żarliwości ducha przeciw zabobonnej religii Rzymu; dlatego Newall kazał go natychmiast zatrzymać i zakuć w dyby w klatce, gdzie trzymano go, dopóki sędzia sir Henryk Doile nie przybył do Hadleigh.

Gdy Yeoman został pojmany, proboszcz usilnie nalegał na sir Henryka Doile'a, by posłał ich obu do więzienia. Sir Henryk Doile równie usilnie prosił proboszcza, by wziął pod uwagę wiek tych ludzi i ich nędzne położenie; nie byli to ludzie znaczni ani kaznodzieje; dlatego proponował, by ukarać ich przez dzień lub dwa i zwolnić, przynajmniej Jana Dale'a, który nie był księdzem, a ponieważ tak długo siedział w klatce, uważał to za wystarczającą karę na ten raz. Gdy proboszcz to usłyszał, wpadł w niezmierną furię i w wielkim gniewie nazwał ich zaraźliwymi heretykami, niegodnymi życia we wspólnocie chrześcijan.

Sir Henryk, obawiając się, że okaże się zbyt miłosierny, kazał spętać Yeomana i Dale'a; związanych jak złodziei, z nogami pod brzuchami koni, zawieziono ich do więzienia w Bury, gdzie zakuto ich w kajdany; a ponieważ nieustannie ganili papiestwo, wtrącono ich do najniższego lochu, gdzie Jan Dale wskutek gorączki więziennej i złego traktowania wkrótce zmarł; jego ciało wyrzucono i pogrzebano w polu. Był to człowiek sześćdziesięcioześcioletni, z zawodu tkacz, dobrze obeznany z Pismem Świętym, niezłomny w wyznawaniu prawdziwych nauk Chrystusa, jak je głoszono za czasów króla Edwarda; za nie radośnie znosił więzienie i

łańcuchy, a z tego ziemskiego lochu odszedł w Chrystusie do wiecznej chwały i błogosławionego raju wiekuistej szczęśliwości.

Po śmierci Dale'a przeniesiono Yeomana do więzienia w Norwich, gdzie po surowym i złym traktowaniu przesłuchano go co do jego wiary i religii i zażądano, by poddał się swemu ojcu świętemu papieżowi. „Rzucam mu wyzwanie – rzekł – i całej jego obrzydliwości: w żaden sposób nie chcę mieć z nim do czynienia". Głównymi zarzutami przeciw niemu były jego małżeństwo i ofiara mszy. Widząc, że trwa niezłomnie w prawdzie, skazano go, zdegradowano i nie tylko spalono, ale najokrutniej dręczono w ogniu. Tak zakończył to biedne i nędzne życie i wszedł na błogosławione łono Abrahama, ciesząc się wraz z Łazarzem odpoczynkiem, który Bóg przygotował dla swoich wybranych.

Tomasz Benbridge

Pan Benbridge był nieżonatym szlachcicem w diecezji Winchester. Mógł prowadzić życie szlachcica pośród bogatych posiadłości tego świata, lecz wolał wejść przez ciasną bramę prześladowania do niebiańskiej posiadłości życia w Królestwie Pańskim, niż cieszyć się obecną przyjemnością przy niepokoju sumienia. Gdy mężnie stawał przeciw papistom w obronie szczerej nauki Ewangelii Chrystusa, pojmano go jako przeciwnika religii rzymskiej i zaprowadzono na przesłuchanie przed biskupa Winchesteru, gdzie stoczył kilka zmagań o prawdę z biskupem i jego współpracownikiem; za to został skazany, a jakiś czas potem przyprowadzony na miejsce męczeństwa przez szeryfa sir Ryszarda Pecksalla.

Stojąc przy palu, zaczął rozwiązywać sznurówki i przygotowywać się; potem dał swoją togę dozorcy jako opłatę. Jego kaftan był obszyty złotą koronką, którą dał sir Ryszardowi Pecksallowi, wielkiemu szeryfowi. Aksamitną czapkę zdjął z głowy i odrzucił. Potem, wznosząc myśli do Pana, zatopił się w modlitwie.

Gdy przywiązano go do pala, doktor Seaton błagał go, by odwołał, a otrzyma ułaskawienie; lecz widząc, że nic to nie daje, powiedział ludowi, by nie modlił się za niego, chyba że odwoła, tak samo jak nie modliliby się za psa.

Gdy pan Benbridge stał przy palu ze złożonymi rękami, tak jak ksiądz trzyma ręce przy swoim *Memento*, doktor Seaton znów do niego podszedł i napominał go, by odwołał; na to on rzekł: „Precz, Babilonie, precz!". Ktoś stojący obok powiedział: „Panie, wytnij mu język"; inny, człowiek świecki, lżył go gorzej, niż czynił to doktor Seaton.

Gdy widzieli, że nie ustąpi, kazali oprawcom podpalić stos, zanim jeszcze został w jakikolwiek sposób obłożony chrustem. Ogień najpierw zabrał część jego brody, przed czym się nie cofnął. Potem przeszedł na drugą stronę i objął jego nogi, a ponieważ dolne pończochy jego spodni były skórzane, ogień przenikał tym ostrzej, tak że nieznośny żar kazał mu zawołać: „Odwołuję!", i nagle odepchnął ogień od siebie. Dwóch czy trzech jego przyjaciół, którzy byli obok, chciało go ocalić; podeszli do ognia, by pomóc go usunąć, za co za tę życzliwość wtrącono ich do więzienia. Także szeryf z własnej władzy zdjął go z pala i odesłał do więzienia, za co sam został wysłany do Fleet i przebywał tam przez jakiś czas. Zanim jednak zdjęto go z pala, doktor Seaton spisał artykuły, które miał podpisać. Pan Benbridge zgłosił do nich tyle zastrzeżeń, że doktor

Seaton kazał znów podpalić stos. Wtedy z wielkim bólem i smutkiem serca podpisał je na plecach jakiegoś człowieka.

Gdy to się stało, oddano mu togę i zaprowadzono do więzienia. Przebywając tam, napisał list do doktora Seatona, odwołując słowa, które wypowiedział przy palu, i artykuły, które podpisał, był bowiem zasmucony, że w ogóle je podpisał. Tego samego dnia tydzień później znów przyprowadzono go do pala, gdzie podli oprawcy raczej go upiekli, niż spalili. Niech Pan da jego wrogom upamiętanie!

Pani Prest

Ze względu na liczbę skazanych za tego fanatycznego panowania niemal niemożliwe jest poznanie imienia każdego męczennika czy ubogacenie historii wszystkich anegdotami i przykładami chrześcijańskiego postępowania. Dzięki Opatrzności nasze okrutne zadanie zaczyna zbliżać się do końca wraz z końcem panowania papieskiego terroru i rozlewu krwi. Monarchowie, którzy zasiadają na tronach posiadanych z prawa dziedzicznego, powinni bardziej niż wszyscy inni rozważać, że prawa natury są prawami Bożymi, a zatem pierwszym prawem natury jest zachowanie poddanych. Zasady prześladowań, tortur i śmierci powinni zostawić tym, którzy zdobyli władzę oszustwem lub mieczem; lecz gdzie, poza kilkoma nikczemnymi cesarzami Rzymu i rzymskimi papieżami, znajdziemy kogoś, czyja pamięć byłaby tak „przeklęta na wieczną sławę" jak pamięć królowej Marii? Narody opłakują godzinę, która na zawsze oddziela je od umiłowanego władcy, lecz w przypadku Marii była to najbardziej błogosławiona chwila całego jej panowania. Niebo ustanowiło trzy wielkie plagi za grzechy narodowe – mór, zarazę i głód. Wolą Bożą było za panowania Marii sprowadzić na to królestwo czwartą, w postaci papieskiego prześladowania. Było ono ostre, lecz chwalebne; ogień, który trawił męczenników, podkopał papiestwo; a państwa katolickie, obecnie najbardziej zawzięte i nieoświecone, są tymi, które upadły najniżej na skali godności moralnej i znaczenia politycznego. Oby pozostały takimi, dopóki czyste światło Ewangelii nie rozproszy ciemności fanatyzmu i zabobonu! Lecz wróćmy do rzeczy.

Pani Prest mieszkała przez pewien czas w okolicach Kornwalii, gdzie miała męża i dzieci, których zaślepienie zmuszało ją do uczestniczenia w obrzydliwościach Kościoła rzymskiego. Postanowiwszy postępować tak, jak dyktowało jej sumienie, opuściła ich i zarabiała na życie przędzeniem. Po pewnym czasie, gdy wróciła do domu, oskarżyli ją sąsiedzi i przyprowadzono ją do Exeter na przesłuchanie przed doktora Troubleville'a i jego kanclerza Blackstona. Ponieważ męczennicę tę uważano za osobę o słabszym umyśle, zestawimy ją z biskupem i pozwolimy czytelnikowi osądzić, kto z nich miał więcej tej wiedzy, która prowadzi do życia wiecznego. Gdy biskup postawił sprawę, czy chleb i wino są ciałem i krwią, pani Prest rzekła: „Zapytam was, czy możecie zaprzeć się swego wyznania wiary, które mówi, że Chrystus nieustannie siedzi po prawicy swego Ojca, i ciałem, i duszą, dopóki znów nie przyjdzie; albo czy jest tam w niebie naszym Orędownikiem i modli się za nas do Boga, swego Ojca? Jeśli tak jest, to nie ma Go tu na ziemi w kawałku chleba. Jeśli Go tu nie ma i jeśli nie mieszka w świątyniach ręką uczynionych, lecz w niebie, cóż! mamy Go szukać tutaj? Jeśli nie ofiarował swego ciała raz na zawsze, czemu czynicie nową ofiarę? Jeśli jedną ofiarą uczynił wszystko doskonałym, czemu wy fałszywą ofiarą czynicie wszystko niedoskonałym? Jeśli należy Mu oddawać cześć w duchu i w prawdzie, czemu oddajecie cześć kawałkowi chleba? Jeśli spożywa się Go i pije w wierze i

prawdzie, jeśli Jego ciało nie jest pożyteczne, by było pośród nas, czemu mówicie, że czynicie Jego ciało i krew, i twierdzicie, że jest pożyteczne dla ciała i duszy? Niestety! Jestem biedną kobietą, lecz wolałabym nie żyć dłużej, niż czynić tak, jak wy czynicie. Powiedziałam, panie".

Biskup: Zapewniam cię, że jesteś dzielną protestantką. Proszę, w jakiej szkole cię wychowano?

Pani Prest: W niedziele chodziłam na kazania i tam nauczyłam się rzeczy, które tak utkwiły w mojej piersi, że śmierć ich nie oddzieli.

B.: O głupia kobieto, kto będzie tracił oddech na ciebie czy na takich jak ty? Ale jak to się stało, że odeszłaś od męża? Gdybyś była uczciwą kobietą, nie zostawiłabyś męża i dzieci i nie biegała po kraju jak zbieg.

P. P.: Panie, pracowałam na swoje utrzymanie; a jak radzi mi mój Mistrz Chrystus, gdy prześladowano mnie w jednym mieście, uciekałam do innego.

B.: Kto cię prześladował?

P. P.: Mój mąż i moje dzieci. Gdy bowiem chciałam, by porzucili bałwochwalstwo i czcili Boga w niebie, nie chciał mnie słuchać, lecz on wraz z dziećmi ganił mnie i dręczył. Nie uciekłam dla nierządu ani dla kradzieży, lecz dlatego, że nie chciałam mieć udziału z nim i jego bliskimi w tym obrzydliwym bożku, mszy; i gdziekolwiek byłam, tak często, jak mogłam, w niedziele i święta wynajdywałam wymówki, by nie chodzić do papieskiego kościoła.

B.: Toś pewnie dobra gospodyni, skoro uciekasz od męża i od Kościoła.

P. P.: Moje gospodarstwo jest niewielkie; lecz Bóg dał mi łaskę, bym chodziła do prawdziwego kościoła.

B.: Prawdziwy kościół, co masz na myśli?

P. P.: Nie wasz papieski Kościół, pełen bożków i obrzydliwości, lecz tam, gdzie dwóch albo trzech zgromadzonych jest w imię Boże – do tego kościoła będę chodzić, dopóki żyję.

B.: Toś pewnie ma swój własny kościół. Dobrze, niech tę szaloną kobietę odprowadzą do więzienia, dopóki nie poślemy po jej męża.

P. P.: Nie, mam tylko jednego męża, który jest już tutaj, w tym mieście, i w więzieniu ze mną, i od którego nigdy nie odejdę.

Gdy kilka obecnych osób starało się przekonać biskupa, że nie jest przy zdrowych zmysłach, pozwolono jej odejść. Dozorca więzień biskupich wziął ją do swego domu, gdzie albo przędła, albo pracowała jako służąca, albo chodziła po mieście, rozprawiając o Sakramencie ołtarza. Posłano po jej męża, by zabrał ją do domu, lecz odmówiła, dopóki mogła służyć sprawie religii. Była zbyt czynna, by próżnować, a jej rozmowy, choć udawano, że uważa się ją za prostaczkę, zwróciły uwagę kilku katolickich księży i zakonników. Dręczyli ją pytaniami, aż odpowiedziała im z gniewem, co wywołało śmiech z jej zapału.

„Nie – rzekła – macie więcej powodu płakać niż się śmiać i żałować, że w ogóle się urodziliście, by być kapelanami tej nierządnicy Babilonu. Rzucam wyzwanie jemu i całemu jego fałszowi; i

odejdźcie ode mnie, tylko niepokoicie moje sumienie. Chcielibyście, abym szła za waszymi uczynkami; wpierw stracę życie. Proszę, odejdźcie".

„Ależ, głupia kobieto – rzekli – przychodzimy do ciebie dla twojego pożytku i zbawienia duszy". Na co odparła: „Jaki pożytek płynie od was, którzy nie uczycie niczego poza kłamstwami zamiast prawdy? Jak zbawiacie dusze, gdy nie głosicie niczego poza kłamstwami i niszczycie dusze?".

„Jak tego dowiedziesz?" – rzekli.

„Czyż nie niszczycie dusz, gdy uczycie lud czcić bożki, kłody i kamienie, dzieła rąk ludzkich? i czcić fałszywego boga, którego sami robicie z kawałka chleba, i uczycie, że papież jest namiestnikiem Boga i ma moc odpuszczać grzechy? i że jest czyściec, gdy Syn Boży swoją męką oczyścił wszystko? i mówicie, że czynicie Boga i składacie Go w ofierze, gdy ciało Chrystusa było ofiarą raz na zawsze? Czyż nie uczycie ludu wyliczać grzechów do waszych uszu i mówicie, że będą potępieni, jeśli nie wyznają wszystkich, gdy Słowo Boże mówi: Któż może policzyć swoje grzechy? Czyż nie obiecujecie im trzydziestek, nabożeństw żałobnych i mszy za dusze, nie sprzedajecie swoich modlitw za pieniądze, nie każecie im kupować odpustów i ufać takim głupim wymysłom waszej wyobraźni? Czyż nie działacie całkowicie przeciw Bogu? Czyż nie uczycie nas modlić się na paciorkach i modlić się do świętych, i mówicie, że mogą się za nas modlić? Czyż nie robicie wody święconej i chleba święconego, by odstraszać diabły? Czyż nie czynicie tysiąca innych obrzydliwości? A jednak mówicie, że przychodzicie dla mojego pożytku i by zbawić moją duszę. Nie, nie, Jeden mnie zbawił. Żegnajcie wraz z waszym zbawieniem".

W czasie swobody udzielonej jej przez wspomnianego biskupa weszła do kościoła św. Piotra i zastała tam zręcznego Holendra, który przytwierdzał nowe nosy pewnym pięknym posągom, okaleczonym za czasów króla Edwarda; rzekła do niego: „Cóż z ciebie za szaleniec, że robisz im nowe nosy, gdy za kilka dni wszystkie stracą głowy?". Holender ją oskarżył i surowo jej to zarzucił. A ona rzekła do niego: „Jesteś przeklęty, tak jak twoje posągi". Nazwał ją nierządnicą. „Nie – rzekła – to twoje posągi są nierządnicami, a ty jesteś uganiającym się za nierządnicami; czyż Bóg nie mówi: «Uprawiacie nierząd z obcymi bogami, z wizerunkami waszej własnej roboty»? a ty jesteś jednym z nich". Potem kazano ją zamknąć i nie miała już więcej swobody.

W czasie jej uwięzienia odwiedzało ją wielu, niektórzy przysłani przez biskupa, inni z własnej woli; wśród nich był niejaki Daniel, wielki kaznodzieja Ewangelii za dni króla Edwarda w Kornwalii i Devonshire, który jednak wskutek ciężkiego prześladowania, jakie przeszedł, odpadł. Usilnie napominała go, by upamiętał się jak Piotr i był wytrwalszy w swoim wyznaniu.

Pani Walterowa Raleigh oraz panowie Wilhelm i Jan Kede, osoby wielce szanowane, złożyli obfite świadectwo jej pobożnemu życiu, oświadczając, że gdyby Bóg nie był z nią, niemożliwe byłoby, by tak umiejętnie broniła sprawy Chrystusa. Zaiste, by podsumować charakter tej biednej kobiety, łączyła ona węża i gołębicę, obfitując w najwyższą mądrość połączoną z największą prostotą. Znosiła więzienie, groźby, szyderstwa i najpodlejsze epitety, lecz nic nie mogło skłonić jej do zboczenia; jej serce było utwierdzone; zarzuciła kotwicę; i wszystkie rany prześladowania nie mogły jej odsunąć od skały, na której zbudowana była jej nadzieja szczęśliwości.

Taką miała pamięć, że nie mając wykształcenia, umiała powiedzieć, w którym rozdziale znajduje się dowolny tekst Pisma; z powodu tej osobliwej właściwości niejaki Grzegorz Basset, zatwardziały papista, mówił, że jest obłąkana i gada jak papuga, bez ładu i sensu. W końcu, wypróbowawszy bez skutku wszelkich sposobów, by uczynić ją choćby z nazwy katoliczką, skazali ją. Potem ktoś napominał ją, by porzuciła swoje poglądy i wróciła do rodziny, skoro jest biedna i nieuczona. „To prawda – rzekła – choć nie jestem uczona, rada jestem być świadkiem śmierci Chrystusa, i proszę was, nie zwlekajcie już ze mną; bo moje serce jest utwierdzone i nigdy nie powiem inaczej ani nie zwrócę się ku waszym zabobonnym praktykom".

Ku hańbie pana Blackstona, skarbnika katedry, często posyłał on po tę biedną męczennicę do więzienia, by zabawiała jego i kobietę, którą utrzymywał; zadawał jej pytania religijne i wyśmiewał jej odpowiedzi. Potem odsyłał ją do nędznego lochu, sam zaś tuczył się dobrami tego świata.

Wygląd pani Prest miał w sobie być może coś po prostu śmiesznego, była bowiem bardzo niskiego wzrostu, krępa i miała około pięćdziesięciu czterech lat; lecz jej oblicze było pogodne i żywe, jakby była przygotowana na dzień swoich zaślubin z Barankiem. Wyśmiewanie jej postaci było pośrednim oskarżeniem jej Stwórcy, który ukształtował ją tak, jak Mu się najbardziej podobało, i dał jej umysł znacznie przewyższający przemijające przymioty zniszczalnego ciała. Gdy ofiarowano jej pieniądze, odrzuciła je, „bo – rzekła – idę do miasta, gdzie pieniądz nie ma władzy, a dopóki tu jestem, Bóg obiecał mnie żywić".

Gdy odczytano wyrok skazujący ją na płomienie, podniosła głos i chwaliła Boga, dodając: „Dziś znalazłam to, czego długo szukałam". Gdy kuszono ją, by odwołała, rzekła: „Tego nie uczynię. Niech Bóg broni, abym miała utracić życie wieczne dla tego cielesnego i krótkiego życia. Nigdy nie odwrócę się od mego niebiańskiego Oblubieńca do ziemskiego męża; od społeczności aniołów do śmiertelnych dzieci; a jeśli mój mąż i dzieci będą wierni, to jestem ich. Bóg jest moim ojcem, Bóg jest moją matką, Bóg jest moją siostrą, moim bratem, moim krewnym; Bóg jest moim przyjacielem, najwierniejszym".

Wydana szeryfowi, została zaprowadzona przez urzędnika na miejsce kaźni za murami Exeteru, zwane Southernhay, gdzie znów napadli na nią zabobonni księża. Gdy przywiązywali ją do pala, nie przestawała gorliwie wołać: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznej!". Cierpliwie znosząc pożerający ogień, została strawiona na popiół i tak zakończyła życie, które w niezachwianej wierności sprawie Chrystusa nie ustępowało życiu żadnego z wcześniejszych męczenników.

Ryszard Sharpe, Tomasz Banion i Tomasz Hale

Pan Sharpe, tkacz z Bristolu, został postawiony dziewiątego marca 1556 roku przed doktora Dalby'ego, kanclerza miasta Bristol, a po przesłuchaniu dotyczącym Sakramentu ołtarza dał się nakłonić do odwołania; dwudziestego dziewiątego polecono mu dokonać odwołania w kościele parafialnym. Lecz ledwie publicznie wyznał swoje odstępstwo, poczuł w sumieniu takiego dręczącego demona, że nie mógł pracować w swoim zawodzie; dlatego wkrótce potem, pewnej niedzieli, przyszedł do kościoła parafialnego zwanego Temple i po sumie stanął w drzwiach prezbiterium, i rzekł donośnym głosem: „Sąsiedzi, bądźcie mi świadkami, że tamten bożek (wskazując na ołtarz) jest największym i najbardziej obrzydliwym, jaki kiedykolwiek był; i żałuję, że kiedykolwiek zaparłem się mego Pana Boga!". Chociaż konstablom polecono go pojmać,

pozwolono mu wyjść z kościoła; lecz w nocy go zatrzymano i zaprowadzono do Newgate. Wkrótce potem, zaprzeczając przed kanclerzem, by Sakrament ołtarza był ciałem i krwią Chrystusa, został skazany przez pana Dalby'ego na spalenie. Spalono go siódmego maja 1558 roku, a umarł pobożnie, cierpliwie i wytrwale, wyznając protestanckie artykuły wiary. Wraz z nim poniósł śmierć Tomasz Hale, szewc z Bristolu, skazany przez kanclerza Dalby'ego. Tych męczenników przywiązano plecami do siebie.

Tomasz Banion, tkacz, został spalony 27 sierpnia tego samego roku i umarł dla ewangelicznej sprawy swego Zbawiciela.

J. Corneford z Wortham, C. Browne z Maidstone, J. Herst z Ashford, Alicja Snoth i Katarzyna Knight, starsza kobieta

Z radością odnotowujemy, że tych pięcioro męczenników było ostatnimi, którzy ponieśli śmierć za panowania Marii dla sprawy protestanckiej; lecz złośliwość papistów była widoczna w przyspieszeniu ich męczeństwa, które mogło być odłożone, dopóki nie rozstrzygnie się wynik choroby królowej. Mówi się, że archidiakon Canterbury, sądząc, że nagła śmierć królowej wstrzyma egzekucję, przyjechał pocztą z Londynu, by mieć zadowolenie z dodania kolejnej karty do czarnej listy papieskich ofiar.

Zarzuty przeciw nim dotyczyły jak zwykle elementów sakramentalnych i bałwochwalstwa kłaniania się wizerunkom. Przytaczali słowa świętego Jana: „Strzeżcie się bożków!", a co do rzeczywistej obecności, powoływali się na świętego Pawła: „To, co widzialne, jest doczesne". Gdy miano odczytać przeciw nim wyrok i w zwykłej formie dokonać ekskomuniki, Jan Corneford, oświecony przez Ducha Świętego, w groźny sposób zwrócił ten ostatni akt przeciw nim samym i w uroczysty, przejmujący sposób odpowiedział na ich ekskomunikę następującymi słowami: „W imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Boga najmocniejszego, i mocą Jego Ducha Świętego, i powagą Jego świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła oddajemy tutaj w ręce szatana na zatracenie ciała wszystkich tych bluźnierców i heretyków, którzy utrzymują jakikolwiek błąd przeciw Jego najświętszemu Słowu albo potępiają Jego najświętszą prawdę jako herezję, dla utrzymania jakiegokolwiek fałszywego kościoła czy obcej religii, aby przez ten Twój sprawiedliwy sąd, o najmocniejszy Boże, przeciw Twoim przeciwnikom, Twoja prawdziwa religia stała się znana ku Twojej wielkiej chwale i naszej pociesze, i ku zbudowaniu całego naszego narodu. Dobry Panie, niech tak się stanie. Amen".

Wyrok ten został jawnie ogłoszony i zapisany, a jakby Opatrzność postanowiła, że nie zostanie wydany na próżno, w ciągu sześciu dni potem zmarła królowa Maria, znienawidzona przez wszystkich dobrych ludzi i przeklęta przez Boga!

Choć znał te okoliczności, archidiakon przewyższył nieprzejednaniem swój wielki wzór, Bonnera, który, choć miał w owym czasie kilka osób w swoim ognistym uścisku, nie przyspieszał pośpiesznie ich śmierci, a przez tę zwłokę z pewnością dał im sposobność ucieczki. W chwili zgonu królowej wielu było w więzach: jedni dopiero pojmani, inni przesłuchani, a jeszcze inni skazani. Wydano wprawdzie nakazy na kilka spaleń, lecz przez śmierć trzech podżegaczy do mordowania protestantów – kanclerza, biskupa i królowej, którzy padli niemal równocześnie – skazane owce zostały uwolnione i żyły wiele lat, by chwalić Boga za szczęśliwe wybawienie.

Tych pięcioro męczenników przy palu gorliwie modliło się, by ich krew była ostatnią przelaną, i nie modlili się na próżno. Umarli chwalebnie i dopełnili liczby, którą Bóg wybrał, by w tym strasznym panowaniu dawała świadectwo prawdzie, a których imiona zapisane są w Księdze Życia; choć ostatni, nie najmniejsi wśród świętych, uczynionych godnymi nieśmiertelności przez odkupieńczą krew Baranka!

Katarzyna Finlay, zwana Knight, nawróciła się najpierw dzięki temu, że syn wykładał jej Pismo, co sprawiło w niej doskonałe dzieło, zakończone męczeństwem. Alicja Snoth przy palu posłała po babkę i ojca chrzestnego i wyrecytowała im artykuły swojej wiary oraz przykazania Boże, przekonując w ten sposób świat, że zna swój obowiązek. Umarła, wzywając widzów, by byli świadkami, że jest chrześcijanką i radośnie cierpi za świadectwo Ewangelii Chrystusa.

Jan Fetty i jego syn

Spośród niezliczonych potworności popełnionych przez bezlitosnego i nieczułego Bonnera zamordowanie tego niewinnego i niczym nie zawinionego dziecka można zaliczyć do najstraszniejszych. Jego ojciec, Jan Fetty z parafii Clerkenwell, z zawodu krawiec, liczący zaledwie dwadzieścia cztery lata, dokonał błogosławionego wyboru; był bezpiecznie utwierdzony w wiecznej nadziei i polegał na Tym, który tak buduje swój Kościół, że bramy piekła go nie przemogą. Lecz niestety! jego własna żona, której serce było zatwardziałe wobec prawdy, a umysł pozostawał pod wpływem nauczycieli fałszywej nauki, stała się jego oskarżycielką. Brokenbery, stworzenie papieża i proboszcz parafii, przyjął doniesienie tej poślubionej Dalili, wskutek czego biedak został pojmany. Lecz tu straszny sąd zawsze sprawiedliwego Boga, który ma „oczy zbyt czyste, by patrzeć na zło", spadł na tę kobietę o kamiennym sercu i wiarołomną; ledwie bowiem skrzywdzony mąż został pojmany wskutek jej niegodziwego knowania, sama nagle popadła w szaleństwo i stała się strasznym i budzącym przykładem mocy Bożej karania złoczyńcy. Ta straszna okoliczność wywarła pewien wpływ na serca bezbożnych łowców, którzy chciwie pochwycili swoją zdobycz; w chwili litości pozwolili mu pozostać z niegodną żoną, by odpłacał jej dobrem za zło i pocieszał dwoje dzieci, które, gdyby został odesłany do więzienia, zostałyby bez opiekuna albo stałyby się ciężarem dla parafii. Ponieważ źli ludzie działają z małostkowych pobudek, okazaną mu pobłażliwość możemy przypisać temu ostatniemu względowi.

We wcześniejszej części naszych opowieści o męczennikach wspominaliśmy o niektórych, których miłość skłoniłaby nawet do poświęcenia własnego życia, by ocalić mężów; lecz tu, zgodnie z językiem Pisma, matka okazuje się zaiste potworem w naturze! Ani miłość małżeńska, ani macierzyńska nie mogła poruszyć serca tej haniebnej kobiety.

Choć nasz udręczony chrześcijanin doznał tyle okrucieństwa i fałszu od kobiety, która była z nim związana wszelkimi więzami ludzkimi i Bożymi, to jednak łagodnym i wyrozumiałym duchem przeoczył jej występki, podczas jej nieszczęścia starając się, jak tylko mógł, o ulgę w jej chorobie i kojąc ją wszelkimi możliwymi wyrazami czułości; i tak w ciągu kilku tygodni niemal odzyskała zmysły. Lecz niestety! wróciła znów do swego grzechu, „jak pies wraca do swoich wymiocin". Złośliwość wobec świętych Najwyższego zbyt mocno zasiadła w jej sercu, by mogła zostać usunięta; a gdy wróciły jej siły, wróciła z nimi skłonność do czynienia niegodziwości. Jej serce zatwardził książę ciemności i można do niej odnieść te bolesne i rozdzierające duszę słowa: „Czy Etiopczyk może zmienić swoją skórę albo lampart swoje cętki? Wtedy i wy możecie czynić

dobrze, którzy jesteście przyzwyczajeni czynić źle". Gdy należycie zważymy ten tekst wraz z innym: „Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję", jakże śmielibyśmy rozmywać suwerenność Boga, stawiając Jahwe przed trybunałem ludzkiego rozumu, któremu w sprawach religii zbyt często sprzeciwia się nieskończona mądrość? „Szeroka jest droga, która prowadzi na zatracenie, a wielu jest tych, którzy przez nią wchodzą. Wąska jest droga, która prowadzi do życia, a niewielu jest tych, którzy ją znajdują". Drogi nieba są zaiste niezbadane, a naszym obowiązkiem jest chodzić zawsze w zależności od Boga, patrząc na Niego z pokorną ufnością i nadzieją w Jego dobroć, i zawsze wyznawać Jego sprawiedliwość; a gdzie „nie możemy rozwikłać, tam uczmy się ufać". Ta nędzna kobieta, idąc za okropnymi podszeptami serca zatwardziałego i zepsutego, ledwie umocniła się w zdrowiu, gdy dławiąc głos honoru, wdzięczności i wszelkich naturalnych uczuć, znów oskarżyła męża, który po raz kolejny został pojmany i zaprowadzony przed sir Jana Mordaunta, rycerza i jednego z komisarzy królowej Marii.

Po przesłuchaniu sędzia, widząc, że trwa on w poglądach sprzecznych z tymi, które pielęgnował zabobon, a utrzymywało okrucieństwo, skazał go na uwięzienie i tortury w Wieży Lollardów. Tu zakuto go w bolesne dyby i postawiono przy nim miskę wody z wrzuconym do niej kamieniem – w jakim celu, Bóg wie, chyba że po to, by pokazać, że nie powinien oczekiwać innego pożywienia; co jest dość wiarygodne, jeśli zważymy podobne ich praktyki wobec różnych osób wspomnianych wcześniej w tej historii; jak między innymi wobec Ryszarda Smitha, który zmarł wskutek ich okrutnego uwięzienia; gdy co do niego pewna pobożna kobieta przyszła do doktora Story'ego prosić o pozwolenie na pochowanie go, ten zapytał ją, czy ma słomę albo krew w ustach; lecz co przez to rozumiał, pozostawiam osądowi mądrych.

Pierwszego dnia trzeciego tygodnia cierpień naszego męczennika ukazał się jego oczom widok, który sprawił, że poczuł swoje tortury z całą ich mocą i przeklinał z goryczą, niewiele ustępującą klątwie, sprawcę swojej niedoli. Zauważenie i ukaranie postępków jego oprawców pozostawało w ręku Najwyższego, który dostrzega nawet upadek wróbla i w którego świętym Słowie napisano: „Do Mnie należy pomsta; Ja odpłacę". Widokiem tym był jego własny syn, dziecko w tkliwym wieku ośmiu lat. Przez piętnaście dni nieszczęsny ojciec był wieszany przez swego oprawcę za prawą rękę i lewą nogę, a czasem za obie, ze zmianą pozycji po to, by dać mu siłę do znoszenia i przedłużyć czas jego cierpień. Gdy niewinne dziecko, pragnąc zobaczyć ojca i porozmawiać z nim, zwróciło się do Bonnera o pozwolenie, a kapelan biskupa zapytał biedne dziecko o cel jego przyjścia, odpowiedziało, że chce zobaczyć ojca. „Kto jest twoim ojcem?" – rzekł kapelan. „Jan Fetty" – odparł chłopiec, wskazując jednocześnie miejsce, gdzie był uwięziony. Pytający nikczemnik rzekł na to: „Ależ twój ojciec jest heretykiem!". Mały obrońca odpowiedział znów z mocą, która wzbudziłaby podziw w każdej piersi z wyjątkiem piersi tego pozbawionego zasad i nieczułego nędznika – tego nikczemnika, skwapliwie wykonującego rozkazy bezlitosnej królowej: „Mój ojciec nie jest heretykiem, bo to wy macie znamię Balaama".

Rozdrażniony tak trafnie zastosowanym zarzutem, oburzony i upokorzony ksiądz na chwilę ukrył swoją urazę i wziął nieustraszonego chłopca do domu, gdzie, mając go w swoim ręku, przedstawił go innym, których podłość i okrucieństwo równały się jego własnym; rozebrali go do naga i chłostali tak gwałtownie, że omdlewając pod razami zadanymi jego delikatnemu ciału i pokryty krwią, która z nich płynęła, ofiara ich bezbożnego gniewu była bliska skonania pod ciężką i niezasłużoną karą.

W tym krwawiącym i bezradnym stanie cierpiące dziecko, okryte jedynie koszulą, zaprowadził do ojca jeden z uczestników tej okropnej tragedii, który ukazując ten rozdzierający serce widok, używał najpodlejszych drwin i chełpił się tym, co uczynił. Posłuszne dziecko, jakby odzyskując siły na widok ojca, na kolanach błagało o jego błogosławieństwo. „Niestety, Wilu – rzekł strapiony rodzic w drżącym zdumieniu – kto ci to uczynił?". Prostoduszne niewiniątko opowiedziało okoliczności, które doprowadziły do bezlitosnej kary tak nikczemnie mu wymierzonej; lecz gdy powtórzyło naganę udzieloną kapelanowi, a podyktowaną nieustraszonym duchem, oderwano je od płaczącego ojca i odprowadzono znów do domu, gdzie pozostało w ścisłym zamknięciu.

Bonner, nieco obawiając się, że tego, co uczyniono, nie da się usprawiedliwić nawet pośród krwawych ogarów jego własnej żarłocznej sfory, postanowił w swoim ciemnym i niegodziwym umyśle uwolnić Jana Fetty'ego, przynajmniej na jakiś czas, od surowości, które znosił w chwalebnej sprawie wiecznej prawdy! której jasne nagrody są utwierdzone poza granicami czasu, w obrębie wieczności; gdzie strzała niegodziwych nie może zranić, tam właśnie, „gdzie nie będzie już smutku dla błogosławionych, którzy w przybytku wiecznej szczęśliwości będą wielbić Baranka na wieki wieków". Z rozkazu Bonnera (jakże uwłacza wszelkiej godności nazywanie go biskupem!) uwolniono go więc z bolesnych więzów i zaprowadzono z Wieży Lollardów do komnaty tego bezbożnego i niesławnego rzeźnika, gdzie zastał biskupa kąpiącego się przed wielkim ogniem; a przy pierwszym wejściu do komnaty Fetty rzekł: „Bóg niech tu będzie i pokój!". „Bóg niech tu będzie i pokój – rzekł Bonner – to ani «Szczęść Boże», ani «Dzień dobry»!". „Jeśli wierzgacie przeciw temu pokojowi – rzekł Fetty – to nie jest to miejsce, którego szukam".

Kapelan biskupa, stojący obok, obrócił biedaka i, myśląc, że go zawstydzi, rzekł szyderczo: „Cóż to tu mamy – komedianta!". Gdy Fetty tak stał w komnacie biskupa, spostrzegł wiszący przy łóżku biskupa sznur wielkich czarnych paciorków, na co rzekł: „Milordzie, myślę, że kat jest niedaleko, bo stryczek (wskazując na paciorki) już tu jest!". Na te słowa biskup wpadł w niezwykłą wściekłość. Zaraz potem spostrzegł też w komnacie biskupa, w oknie, mały krucyfiks. Zapytał wtedy biskupa, co to jest, a ten odpowiedział, że to Chrystus. „Czy obchodzono się z Nim tak okrutnie, jak jest tu przedstawiony?" – rzekł Fetty. „Tak, z pewnością" – rzekł biskup. „I równie okrutnie wy obchodzicie się z tymi, którzy stają przed wami; jesteście bowiem dla ludu Bożego tym, czym Kajfasz był dla Chrystusa!". Biskup w wielkiej furii rzekł: „Jesteś podłym heretykiem i spalę cię, choćbym miał wydać wszystko, co mam, aż do mojej togi". „Nie, milordzie – rzekł Fetty – lepiej byście dali ją jakiemuś biedakowi, aby się za was modlił". Bonner, mimo gniewu, podniesionego do najwyższego stopnia spokojnymi i celnymi uwagami tego spostrzegawczego chrześcijanina, uznał za najroztropniejsze odprawić ojca z powodu niemal zamordowanego dziecka. Jego tchórzliwa dusza drżała przed skutkami, które mogły nastąpić; strach jest nieodłączny od małych umysłów, a ten nikczemny, rozpieszczony ksiądz doznał jego skutków do tego stopnia, że przybrał pozór tego, co było mu zupełnie obce, mianowicie MIŁOSIERDZIA.

Ojciec, odprawiony przez tyrana Bonnera, wrócił do domu z ciężkim sercem i z umierającym dzieckiem, które niewiele dni przeżyło zadane mu okrucieństwa.

Jakże sprzeczne z wolą naszego wielkiego Króla i Proroka, który łagodnie nauczał swoich naśladowców, było postępowanie tego krwiożerczego i fałszywego nauczyciela, tego podłego odstępcy, który od swego Boga przeszedł do szatana! Lecz arcydiabeł całkowicie zawładnął jego sercem i kierował każdym czynem grzesznika, którego zatwardził; a ten, wydany na straszliwe zatracenie, biegł wyścigiem niegodziwych, znacząc swoje ślady krwią świętych, jakby spiesząc się dotrzeć do mety wiecznej śmierci.

Ocalenie doktora Sandsa

Ten wybitny prałat, wicekanclerz Cambridge, na prośbę księcia Northumberland, gdy ten przybył do Cambridge, popierając roszczenia lady Joanny Grey do tronu, podjął się z kilkugodzinnym wyprzedzeniem wygłosić kazanie przed księciem i uniwersytetem. Tekst, który wziął, był tym, który mu się ukazał przy otwarciu Biblii, a stosowniejszego nie mógłby wybrać: były to trzy ostatnie wiersze Księgi Jozuego. Jak Bóg dał mu tekst, tak dał mu też taki ład i wymowę, że wzbudziło to najżywsze uczucia w jego licznych słuchaczach. Kazanie miało zostać wysłane do Londynu do druku, gdy nadeszła wiadomość, że książę zawrócił, a królową ogłoszono Marię.

Książę został natychmiast aresztowany, a uniwersytet zmusił doktora Sandsa do złożenia urzędu. Został aresztowany z rozkazu królowej, a gdy pan Mildmay dziwił się, że tak uczony człowiek może rozmyślnie narażać się na niebezpieczeństwo i mówić przeciw tak dobrej księżniczce jak Maria, doktor odparł: „Gdybym postąpił tak, jak postąpił pan Mildmay, nie musiałbym się bać więzów. Przyjechał tu uzbrojony przeciw królowej Marii; przedtem zdrajca – teraz wielki przyjaciel. Nie umiem tymi samymi ustami dmuchać raz ciepło, raz zimno". Nastąpiło ogólne rozgrabienie majątku doktora Sandsa, a jego samego przywieziono do Londynu na nędznym koniu. Po drodze spotykały go różne zniewagi od zaślepionych katolików, a gdy przejeżdżał ulicą Bishopsgate, kamień powalił go na ziemię. Był pierwszym więźniem, który w owym czasie wszedł do Tower z powodu religii; jego służącego wpuszczono z Biblią, lecz zabrano mu koszule i inne rzeczy.

W dniu koronacji Marii drzwi lochu były tak niedbale strzeżone, że łatwo było uciec. Niejaki pan Mitchell, jak prawdziwy przyjaciel, przyszedł do niego, ofiarował mu własne ubranie dla przebrania i gotów był ponieść skutki znalezienia go na jego miejscu. Była to rzadka przyjaźń; lecz on odrzucił ofertę, mówiąc: „Nie znam żadnej przyczyny, dla której miałbym być w więzieniu. Uczynić tak, byłoby uczynić siebie winnym. Będę oczekiwał dobrej woli Bożej, choć uważam się za bardzo wam zobowiązanego"; i tak pan Mitchell odszedł.

Wraz z doktorem Sandsem był więziony pan Bradford; trzymano ich w ścisłym więzieniu dwadzieścia dziewięć tygodni. Jan Fowler, ich dozorca, był przewrotnym papistą, lecz dzięki częstemu przekonywaniu w końcu zaczął sprzyjać Ewangelii i tak został przekonany do prawdziwej religii, że pewnej niedzieli, gdy w kaplicy odprawiano mszę, doktor Sands udzielił Komunii Bradfordowi i Fowlerowi. Tak Fowler stał się ich synem zrodzonym w więzach. Aby zrobić miejsce dla Wyatta i jego wspólników, doktora Sandsa i dziewięciu innych kaznodziejów wysłano do Marshalsea.

Dozorca Marshalsea wyznaczył każdemu kaznodziei człowieka, który prowadził go ulicą; kazał im iść przodem, a sam z doktorem Sandsem szedł za nimi, rozmawiając. W tym czasie

papiestwo zaczęło już tracić smak. Gdy przeszli most, dozorca rzekł do doktora Sandsa: „Widzę, że próżni ludzie chcieliby popchnąć cię do ognia. Jesteś równie próżny jak oni, jeśli będąc młodym człowiekiem, trwasz w swoim zarozumialstwie i przedkładasz własny sąd nad sąd tylu godnych prałatów, starych, uczonych i poważnych mężów, jacy są w tym królestwie. Jeśli tak uczynisz, znajdziesz we mnie surowego dozorcę, który całkowicie nie znosi twojej religii". Doktor Sands odpowiedział: „Wiem, że jestem młody, a moja uczoność niewielka; wystarczy znać Chrystusa ukrzyżowanego, a ten niczego się nie nauczył, kto nie widzi wielkiego bluźnierstwa, jakie jest w papiestwie. Ulegnę Bogu, a nie człowiekowi; czytałem w Piśmie o wielu pobożnych i uprzejmych dozorcach: niech Bóg uczyni cię jednym z nich! jeśli nie, ufam, że da mi siłę i cierpliwość, by znosić twoje surowe traktowanie". Wtedy rzekł dozorca: „Czy jesteś zdecydowany trwać przy swojej religii?". „Tak – rzekł doktor – z łaski Bożej!". „Zaprawdę – rzekł dozorca – tym bardziej cię za to kocham; tylko cię wystawiałem na próbę; jakąkolwiek łaskę mogę ci okazać, możesz być jej pewien; i będę się uważał za szczęśliwego, jeśli będę mógł umrzeć z tobą na stosie".

Dotrzymał słowa, pozwalał bowiem doktorowi chodzić samemu po polach, gdzie spotykał się z panem Bradfordem, który także był więźniem w King's Bench i doznał tej samej łaski od swego dozorcy. Na jego prośbę umieścił z nim pana Saundersa, by dzielił z nim łoże, i udzielano Komunii wielkiej liczbie komunikujących.

Gdy Wyatt ze swoim wojskiem przybył do Southwark, ofiarował uwolnienie wszystkim uwięzionym protestantom, lecz doktor Sands i pozostali kaznodzieje odmówili przyjęcia wolności na takich warunkach.

Gdy doktor Sands przebył dziewięć tygodni jako więzień w Marshalsea, dzięki wstawiennictwu sir Tomasza Holcrofta, rycerza marszałka, został uwolniony. Choć pan Holcroft miał nakaz królowej, biskup polecił mu nie uwalniać doktora Sandsa, dopóki nie przyjmie za niego poręczenia dwóch szlachciców, każdy na pięćset funtów, że doktor Sands nie opuści królestwa bez zezwolenia. Pan Holcroft zaraz potem spotkał dwóch szlachciców z północy, przyjaciół i krewnych doktora Sandsa, którzy zaofiarowali się za niego poręczyć.

Po obiedzie tego samego dnia sir Tomasz Holcroft posłał po doktora Sandsa do swojej kwatery w Westminsterze, by przekazać mu wszystko, co uczynił. Doktor Sands odpowiedział: „Dziękuję Bogu, który poruszył wasze serce, byście tak dobrze o mnie pamiętali, że uważam się za najbardziej wam zobowiązanego. Bóg wam to wynagrodzi, a ja nigdy nie okażę się niewdzięczny. Lecz jak wy postąpiliście ze mną przyjaźnie, tak i ja postąpię z wami szczerze. Przyszedłem do więzienia jako wolny człowiek; nie wyjdę jako niewolnik. Skoro nie mogę przynieść korzyści przyjaciołom, nie chcę im też szkodzić. A jeśli zostanę uwolniony, nie zostanę w tym królestwie sześciu dni, jeśli tylko zdołam się wydostać. Jeśli więc nie mogę wyjść wolny, odeślijcie mnie znów do Marshalsea, a tam będziecie mnie pewni".

Pan Holcroft bardzo nie pochwalał tej odpowiedzi, lecz jak prawdziwy przyjaciel odparł: „Skoro nie można cię zmienić, zmienię swój zamiar i ustąpię ci. Niech się dzieje, co chce, uwolnię cię; a skoro chcesz przeprawić się za morze, ruszaj, jak najszybciej możesz. Jednego od ciebie wymagam: póki tam będziesz, nie pisz do mnie tutaj niczego, bo to mogłoby mnie zgubić".

Doktor Sands, pożegnawszy się serdecznie z nim i z innymi przyjaciółmi w więzach, odszedł. Udał się koło domu Winchester, tam wsiadł do łodzi i przybył do domu przyjaciela w Londynie, zwanego Wilhelmem Banksem, i pozostał tam jedną noc. Następnej nocy udał się do domu innego przyjaciela i tam usłyszał, że z wyraźnego rozkazu Gardinera prowadzi się za nim ścisłe poszukiwania.

Doktor Sands przedostał się teraz nocą do domu niejakiego pana Berty'ego, cudzoziemca, który przez jakiś czas był z nim w więzieniu Marshalsea; był to dobry protestant i mieszkał przy Mark Lane. Przebywał tam sześć dni, a potem przeniósł się do jednego ze swoich znajomych w Cornhill; kazał swemu słudze Quintonowi przygotować dla siebie dwa wałachy, postanowiwszy nazajutrz pojechać do Essexu, do pana Sandsa, swego teścia, u którego była jego żona, co po ledwie uniknięciu pojmania wykonał. Nie był tam dwóch godzin, gdy panu Sandsowi powiedziano, że dwóch strażników przyjdzie tej nocy aresztować doktora Sandsa.

Tej nocy doktora Sandsa zaprowadzono do uczciwego rolnika blisko morza, gdzie pozostał dwa dni i dwie noce w izbie bez towarzystwa. Potem przeniósł się do niejakiego Jakuba Mowera, szypra, który mieszkał w Milton Shore, gdzie czekał na wiatr do Flandrii. Gdy tam przebywał, Jakub Mower przyprowadził do niego czterdziestu czy pięćdziesięciu marynarzy, którym wygłosił napomnienie; tak bardzo go polubili, że obiecali raczej umrzeć, niż pozwolić go pojmać.

Szóstego maja, w niedzielę, wiatr sprzyjał. Żegnając się z gospodynią, która od ośmiu lat była zamężna, nie mając dziecka, dał jej piękną chusteczkę i stary złoty royal, mówiąc: „Bądź dobrej myśli; zanim minie cały rok, Bóg da ci dziecko, chłopca". Tak się stało, bo w tym samym dniu rok później, bez jednego dnia, Bóg dał jej syna.

Ledwie przybył do Antwerpii, dowiedział się, że król Filip posłał, by go pojmać. Następnie uciekł do Augsburga, gdzie doktor Sands pozostał czternaście dni, a potem udał się w stronę Strasburga, gdzie po roku pobytu przybyła do niego żona. Przez dziewięć miesięcy chorował na biegunkę i miał dziecko, które zmarło na zarazę. Jego miła żona w końcu zapadła na suchoty i zmarła w jego ramionach. Gdy żona zmarła, udał się do Zurychu i przebywał tam w domu Piotra Martyra przez pięć tygodni.

Gdy pewnego dnia siedzieli przy obiedzie, nagle przyniesiono wiadomość, że królowa Maria nie żyje, a przyjaciele ze Strasburga posłali po doktora Sandsa, gdzie głosił kazania. On i pan Grindal przybyli do Anglii i przyjechali do Londynu w tym samym dniu, w którym koronowano królową Elżbietę. Ten wierny sługa Chrystusa doszedł za królowej Elżbiety do najwyższych godności w Kościele, będąc kolejno biskupem Worcesteru, biskupem Londynu i arcybiskupem Yorku.

Jak królowa Maria traktowała swoją siostrę, księżniczkę Elżbietę

Ocalenie księżniczki Elżbiety można uznać za niezwykły przykład czujnego oka, jakie Chrystus miał nad swoim Kościołem. Zaślepienie Marii nie liczyło się z więzami pokrewieństwa, naturalnej miłości ani narodowego następstwa tronu. Jej umysł, z natury posępny, pozostawał pod władzą ludzi, którzy nie mieli w sobie mleka ludzkiej życzliwości i których zasady były uświęcone i nakazane przez bałwochwalcze nauki rzymskiego papieża. Gdyby mogli przewidzieć krótki czas panowania Marii, zbrukaliby ręce protestancką krwią Elżbiety i jako warunek *sine qua non* zbawienia królowej zmusiliby ją do zapisania królestwa jakiemuś

katolickiemu księciu. Spór mógł pociągnąć za sobą okropności właściwe religijnej wojnie domowej, a w Anglii mogłyby nastąpić nieszczęścia podobne do tych za Henryka Wielkiego we Francji, któremu królowa Elżbieta pomagała w przeciwstawianiu się jego poddanym katolikom, opanowanym przez księży.

Jakby Opatrzność miała na względzie trwałe ustanowienie wiary protestanckiej, różnica w długości obu panowań jest godna uwagi. Maria mogła w naturalnym biegu rzeczy panować wiele lat, lecz bieg łaski postanowił inaczej. Pięć lat i cztery miesiące – tyle trwał czas prześladowania wyznaczony temu słabemu, haniebnemu panowaniu, podczas gdy panowanie Elżbiety liczyło tyle lat, że należy do najdłuższych spośród tych, którzy zasiadali na tronie angielskim, niemal dziewięć razy dłużej niż panowanie jej bezlitosnej siostry!

Zanim Maria zdobyła koronę, traktowała Elżbietę z siostrzaną życzliwością, lecz od tego czasu jej postępowanie się zmieniło, a jej miejsce zajął najbardziej wyniosły dystans. Choć Elżbieta nie miała nic wspólnego z buntem sir Tomasza Wyatta, została pojmana i potraktowana jako winowajczyni w tych rozruchach. Także sposób jej aresztowania odpowiadał umysłowi, który go podyktował: trzej członkowie rady, których królowa wyznaczyła do wykonania aresztowania, wtargnęli brutalnie do komnaty o dziesiątej w nocy i choć była bardzo chora, ledwie dali się nakłonić, by pozwolić jej pozostać do następnego ranka. Jej osłabiony stan pozwalał przewozić ją tylko krótkimi etapami w tak długiej podróży do Londynu; lecz księżniczka, choć cierpiąca na ciele, miała w umyśle pociechę, której jej siostra nigdy nie mogła kupić: ludzie, przez których okolice przejeżdżała, litowali się nad nią i zanosili modlitwy o jej ocalenie.

Przybywszy na dwór, była przez dwa tygodnie trzymana w ścisłym zamknięciu, nie wiedząc, kto jest jej oskarżycielem, i nie widząc nikogo, kto mógłby ją pocieszyć lub doradzić jej. Zarzut został jednak w końcu ujawniony przez Gardinera, który wraz z dziewiętnastoma członkami Rady oskarżył ją o wspieranie spisku Wyatta, co ona uroczyście ogłosiła za fałsz. Gdy to się nie powiodło, postawili jej zarzut udziału w poczynaniach sir Piotra Carewa na zachodzie, w czym nie mieli więcej powodzenia niż w poprzednim. Królowa oznajmiła teraz, że jej wolą jest osadzenie księżniczki w Tower, co napełniło ją największym przerażeniem i niepokojem. Na próżno miała nadzieję, że jej królewska mość nie osadzi jej w takim miejscu; nie można było oczekiwać łagodności; jej służbę ograniczono, a stu żołnierzy z północy wyznaczono do strzeżenia jej dniem i nocą.

W Niedzielę Palmową zaprowadzono ją do Tower. Gdy doszła do ogrodu pałacowego, skierowała oczy ku oknom, gorąco pragnąc napotkać wzrok królowej, lecz się zawiodła. W Londynie wydano surowy rozkaz, by wszyscy poszli do kościoła i nieśli palmy, aby można ją było przewieźć do więzienia bez wrzawy i współczucia.

Przy przepływaniu pod London Bridge odpływ czynił przeprawę bardzo niebezpieczną i barka przez jakiś czas utkwiła przy filarach mostu. Aby ją jeszcze bardziej upokorzyć, wysadzono ją na Schodach Zdrajców. Ponieważ mocno padało i musiała wejść do wody, by wysiąść, zawahała się; lecz nie wzbudziło to żadnej uprzejmości u dyżurnego lorda. Gdy postawiła stopę na schodach, zawołała: „Tu wysiada, będąc więźniem, poddana równie wierna jak każdy, kto kiedykolwiek wysiadał na tych schodach; i mówię to przed Tobą, o Boże, nie mając przyjaciela poza Tobą jednym!”.

Wielu strażników i sług Tower ustawiono w szeregu, między którymi księżniczka musiała przejść. Gdy zapytała, czemu służy ta parada, poinformowano ją, że taki jest zwyczaj. „Jeśli – rzekła – jest to ze względu na mnie, proszę was, by ich odprawiono". Na to biedni ludzie uklękli i modlili się, by Bóg zachował jej wysokość, za co następnego dnia usunięto ich ze służby. Ta tragiczna scena musiała być głęboko poruszająca: widzieć miłą i nienaganną księżniczkę posłaną jak jagnię, by marniała w oczekiwaniu okrucieństwa i śmierci; przeciw której nie było innego zarzutu niż jej wyższość w chrześcijańskich cnotach i nabytych przymiotach. Jej służba jawnie płakała, gdy dostojnym krokiem szła ku groźnym murom miejsca przeznaczenia. „Niestety! – rzekła Elżbieta. – Cóż to znaczy? Wzięłam was, byście mnie pocieszali, a nie przerażali; bo moja prawość jest taka, że nikt nie będzie miał powodu nade mną płakać".

Następnym krokiem jej wrogów było zdobycie dowodów środkami, które w obecnych czasach uważa się za obrzydliwe. Wielu biednych więźniów torturowano, by wydobyć, jeśli to możliwe, jakiekolwiek oskarżenie, które mogłoby zagrozić jej życiu i tym samym zaspokoić krwiożercze usposobienie Gardinera. Sam przyszedł ją przesłuchać w sprawie jej przeprowadzki z domu w Ashridge do zamku Donnington przed długim czasem. Księżniczka zupełnie zapomniała o tej błahej okoliczności, a lord Arundel po dochodzeniu, klęcząc, przeprosił ją, że niepokoił ją tak błahą sprawą. „Przesiewacie mnie dokładnie – odparła księżniczka – lecz tego jestem pewna, że Bóg wyznaczył granicę waszym poczynaniom; a więc niech Bóg wam wszystkim przebaczy".

Jej właśni dworzanie, którzy powinni byli być jej zaopatrzeniowcami i podawać jej żywność, musieli ustąpić miejsca prostym żołnierzom na rozkaz konstabla Tower, który pod każdym względem był służalczym narzędziem Gardinera; przyjaciele jej wysokości uzyskali jednak polecenie Rady, które uregulowało tę drobną tyranię bardziej po jej myśli.

Po całym miesiącu ścisłego zamknięcia posłała po lorda szambelana i lorda Chandosa, którym przedstawiła zły stan swego zdrowia z braku odpowiedniego powietrza i ruchu. Gdy zwrócono się do Rady, Elżbiecie z pewną trudnością pozwolono przechadzać się w apartamentach królowej, a potem w ogrodzie, przy czym więźniowie po tej stronie byli pilnowani przez dozorców i nie pozwalano im patrzeć na nią z góry. Ich podejrzliwość wzbudziło czteroletnie dziecko, które codziennie przynosiło księżniczce kwiaty. Dziecku zagrożono chłostą, a ojcu kazano trzymać je z dala od komnat księżniczki.

Piątego maja konstabla zwolniono z urzędu, a na jego miejsce wyznaczono sir Henryka Bedingfielda, któremu towarzyszyło stu żołnierzy w niebieskich mundurach o wyglądzie zbirów. Posunięcie to wywołało znaczny niepokój w umyśle księżniczki, która wyobrażała sobie, że jest to przygotowanie do tego, by podzieliła los lady Joanny Grey na tym samym pniu. Upewniona, że taki zamiar nie jest rozważany, nabrała przekonania, że nowy dozorca Tower ma polecenie potajemnie się jej pozbyć, gdyż jego dwuznaczny charakter odpowiadał dzikim skłonnościom tych, którzy go wyznaczyli.

Rozeszła się teraz pogłoska, że jej wysokość ma zostać zabrana przez nowego konstabla i jego żołnierzy, co w dalszym biegu okazało się prawdą. Rada wydała polecenie przeniesienia jej do dworu Woodstock, co nastąpiło w niedzielę Trójcy Świętej, 13 maja, pod władzą sir Henryka Bedingfielda i lorda Thame'a. Jawnym powodem przeniesienia było zrobienie miejsca dla innych więźniów. Richmond było pierwszym miejscem postoju i tu księżniczka nocowała, choć

z początku nie bez wielkiego niepokoju, gdyż jej własnych sług zastąpili żołnierze, których postawiono jako straż przy drzwiach jej komnaty. Na jej przedstawienie lord Thame uchylił to nieprzyzwoite nadużycie władzy i zapewnił jej pełne bezpieczeństwo, dopóki była pod jego pieczą.

Przejeżdżając przez Windsor, ujrzała kilku swoich biednych, przygnębionych sług czekających, by ją zobaczyć. „Idź do nich – rzekła do jednej ze swych dworek – i powiedz te słowa ode mnie: *tanquam ovis*, to jest jak owca na rzeź".

Następnej nocy jej wysokość nocowała w domu niejakiego pana Dormera, a w drodze tam lud okazywał takie oznaki lojalnej miłości, że sir Henryk się oburzył i bardzo hojnie obdarzał ich mianem buntowników i zdrajców. W niektórych wsiach dzwoniono z radości, wyobrażając sobie, że przybycie księżniczki pośród nich ma zupełnie inną przyczynę; lecz ten niewinny przejaw radości wystarczył prześladowcy Bedingfieldowi, by kazał żołnierzom pochwycić tych pokornych ludzi i zakuć ich w dyby.

Następnego dnia jej wysokość przybyła do domu lorda Thame'a, gdzie spędziła noc i była przyjęta najszlachetniej. Wzbudziło to oburzenie sir Henryka i skłoniło go do przestrzeżenia lorda Thame'a, by dobrze baczył na swoje postępowanie; lecz ludzkości lorda Thame'a nie dało się przestraszyć i dał mu stosowną odpowiedź. Innym razem ten urzędowy pyszałek, by pokazać swoje znaczenie i lekceważenie dobrych obyczajów, wszedł do komnaty, w której dla jej wysokości przygotowano krzesło, dwie poduszki i dywanik pod stopy, i zuchwale usiadł tam, wołając sługę, by ściągnął mu buty. Gdy tylko dowiedziały się o tym damy i panowie, wyśmiali go. Po wieczerzy zawołał jego lordowską mość i zażądał, by wszyscy panowie i damy udali się do domów, bardzo się dziwiąc, że pozwala na tak liczne towarzystwo, zważywszy na wielką pieczę, jaką mu powierzono. „Sir Henryku – rzekł jego lordowska mość – bądźcie spokojni; wszyscy się oddalą, wasi ludzie także". „Nie, ale moi żołnierze – odparł sir Henryk – będą czuwać całą noc". Lord Thame odpowiedział: „Nie ma potrzeby". „Cóż – rzekł tamten – potrzeba czy nie, tak uczynią".

Następnego dnia jej wysokość ruszyła stamtąd w podróż do Woodstock, gdzie została zamknięta, jak przedtem w Tower w Londynie, a żołnierze w liczbie sześćdziesięciu codziennie trzymali straż wewnątrz i na zewnątrz murów; a nocą na zewnątrz murów było ich czterdziestu przez cały czas jej uwięzienia.

W końcu pozwolono jej przechadzać się po ogrodach, lecz pod najsurowszymi ograniczeniami, gdyż sir Henryk sam trzymał klucze i zawsze zamykał ją na wiele zasuw i zamków, co skłoniło ją do nazywania go swoim strażnikiem więziennym; poczuł się tym urażony i prosił ją, by używała słowa „urzędnik". Po wielu usilnych prośbach do Rady uzyskała pozwolenie, by napisać do królowej; lecz strażnik, który przyniósł jej pióro, atrament i papier, stał przy niej, gdy pisała, a gdy przestała, zabierał te rzeczy, dopóki znów nie były potrzebne. Upierał się też, że sam zaniesie list królowej, lecz Elżbieta nie pozwoliła, by był jego doręczycielem, i przedstawił go jeden z jej dworzan.

Po liście do księżniczki udali się doktorzy Owen i Wendy, gdyż stan jej zdrowia wymagał pomocy lekarskiej. Pozostali z nią pięć czy sześć dni, w ciągu których znacznie się jej poprawiło; potem

wrócili do królowej i mówili pochlebnie o uległości i pokorze księżniczki, czym królowa zdawała się poruszona; lecz biskupi chcieli przyznania, że obraziła jej królewską mość. Elżbieta odrzuciła z pogardą ten pośredni sposób przyznania się do winy. „Jeśli obraziłam – rzekła – i jestem winna, nie proszę o miłosierdzie, lecz o prawo, które, jestem pewna, już dawno by mnie dosięgło, gdyby cokolwiek można było mi udowodnić. Chciałabym być równie wolna od niebezpieczeństwa ze strony moich wrogów; wtedy nie byłabym tak zaryglowana i zamknięta za murami i drzwiami".

W tym czasie wiele dyskutowano o stosowności wydania księżniczki za jakiegoś cudzoziemca, aby mogła opuścić królestwo z odpowiednim posagiem. Jeden z członków Rady miał brutalność nalegać na konieczność ścięcia jej, jeśli król (Filip) zamierza utrzymać królestwo w pokoju; lecz Hiszpanie, brzydząc się tak nikczemną myślą, odparli: „Niech Bóg broni, aby nasz król i pan zgodził się na tak haniebne postępowanie!". Pobudzeni szlachetną zasadą, Hiszpanie odtąd wielokrotnie nalegali na króla, że przyniesie mu największy zaszczyt uwolnienie lady Elżbiety, a król nie był głuchy na ich prośby. Wyprowadził ją z więzienia, a wkrótce potem wezwano ją do Hampton Court. Można tu zauważyć, że zawodność ludzkiego rozumowania ujawnia się w każdej chwili. Barbarzyńca, który podsunął politykę ścięcia Elżbiety, mało przewidywał zmianę położenia, jaką spowoduje jego mowa. W podróży z Woodstock Bedingfield traktował ją z tą samą surowością co przedtem: przewiózł ją w burzliwy dzień i nie pozwolił jej staremu słudze, który przybył do Colnbrook, gdzie nocowała, przemówić do niej.

Pozostawała przez dwa tygodnie ściśle strzeżona i pilnowana, zanim ktokolwiek odważył się z nią rozmawiać; w końcu podły Gardiner wraz z trzema innymi członkami Rady przyszedł z wielką uniżonością. Elżbieta powitała ich, zauważyła, że od dłuższego czasu jest trzymana w samotnym zamknięciu, i prosiła, by wstawili się u króla i królowej o uwolnienie jej z więzienia. Wizyta Gardinera miała na celu wydobycie od księżniczki przyznania się do winy; lecz była przygotowana na jego przebiegłość i dodała, że raczej przeleży w więzieniu resztę życia, niż przyzna, że postąpiła źle. Następnego dnia Gardiner przyszedł znowu i klęcząc, oświadczył, że królowa jest zdumiona, iż ona upiera się przy twierdzeniu, że jest bez winy – z czego wynikałoby, że królowa niesprawiedliwie uwięziła jej wysokość. Gardiner oznajmił jej dalej, że królowa zapowiedziała, iż musi opowiedzieć inną historię, zanim zostanie uwolniona. „W takim razie – odparła wielkoduszna Elżbieta – wolę być w więzieniu z uczciwością i prawdą, niż mieć wolność i być podejrzewaną przez jej królewską mość. Przy tym, co powiedziałam, będę trwać; i nigdy nie powiem fałszu!". Biskup i jego przyjaciele odeszli wtedy, zostawiając ją zamkniętą jak przedtem.

Siedem dni później królowa posłała po Elżbietę o dziesiątej w nocy; minęły dwa lata, odkąd się widziały. Wzbudziło to przerażenie w umyśle księżniczki, która wyruszając, prosiła swoich dworzan i damy, by się za nią modlili, gdyż jej powrót do nich był niepewny.

Zaprowadzona do sypialni królowej, księżniczka po wejściu uklękła, a poprosiwszy Boga, by zachował jej królewską mość, pokornie zapewniła ją, że jej królewska mość nie ma w królestwie wierniejszej poddanej, jakiekolwiek pogłoski krążyłyby w przeciwnym duchu. Z wyniosłą nieuprzejmością władcza królowa odparła: „Nie chcesz wyznać swego przewinienia, lecz uparcie trwasz przy swojej prawdzie. Modlę się do Boga, by tak się okazało".

„Jeśli tak nie będzie – rzekła Elżbieta – nie proszę ani o łaskę, ani o przebaczenie z rąk waszej królewskiej mości". „Cóż – rzekła królowa – wciąż uparcie trwasz przy swojej prawdzie. Poza tym nie chcesz przyznać, że nie zostałaś niesłusznie ukarana".

„Nie mogę tego powiedzieć, za pozwoleniem waszej królewskiej mości, wam".

„Czemu więc – rzekła królowa – zapewne powiesz to innym".

„Nie, za pozwoleniem waszej królewskiej mości: dźwigałam ten ciężar i muszę go dźwigać. Pokornie błagam waszą królewską mość, byście mieli o mnie dobre mniemanie i uważali mnie za swoją poddaną, nie tylko od początku aż dotąd, lecz na zawsze, dopóki trwa życie". Rozstały się bez szczerego zadowolenia po żadnej ze stron; nie możemy też uznać, by postępowanie Elżbiety okazywało tę niezależność i męstwo, które towarzyszą doskonałej niewinności. Przyznanie Elżbiety, że nie powie ani królowej, ani innym, iż została niesłusznie ukarana, stało w bezpośredniej sprzeczności z tym, co powiedziała Gardinerowi, i musiało wyniknąć z jakiejś pobudki, w tej chwili niewytłumaczalnej. Przypuszcza się, że król Filip był potajemnie ukryty podczas tej rozmowy i był przychylny księżniczce.

W ciągu siedmiu dni od jej powrotu do uwięzienia jej surowego strażnika i jego ludzi zwolniono, a ją uwolniono, z ograniczeniem, że zawsze miała jej towarzyszyć i pilnować jej któraś z osób z Rady królowej. Czterech jej dworzan wysłano do Tower bez żadnego innego zarzutu niż ten, że byli gorliwymi sługami swojej pani. Wydarzenie to wkrótce poprzedziło szczęśliwą wiadomość o śmierci Gardinera, za którą wszyscy dobrzy i miłosierni ludzie wielbili Boga, gdyż zabrała ona z jaskini głównego tygrysa i uczyniła bezpieczniejszym życie protestanckiej następczyni Marii.

Ten nikczemnik, gdy księżniczka była w Tower, wysłał tajny nakaz podpisany przez kilku członków Rady, by ją potajemnie stracić, i gdyby pan Bridges, porucznik Tower, miał równie mało skrupułów wobec skrytobójstwa jak ten pobożny prałat, musiałaby zginąć. Ponieważ nakaz nie miał podpisu królowej, pan Bridges pospieszył do jej królewskiej mości, by ją o nim powiadomić i poznać jej wolę. Był to spisek Winchestera, który, aby dowieść jej zdradzieckich knowań, kazał torturować kilku więźniów; zwłaszcza panu Edmundowi Tremaine'owi i Smithwicke'owi oferowano znaczne łapówki za oskarżenie niewinnej księżniczki.

Jej życie było kilkakrotnie w niebezpieczeństwie. Gdy przebywała w Woodstock, najwyraźniej podłożono ogień między deski a sufit, pod którym leżała. Mocno też rozpowiadano, że niejaki Paweł Penny, dozorca Woodstock, znany zbir, został wyznaczony do zamordowania jej; lecz jakkolwiek by było, Bóg udaremnił w tym punkcie niecne zamysły wrogów reformacji. Jakub Basset był kolejnym wyznaczonym do tego samego czynu; był szczególnym ulubieńcem Gardinera i dotarł na milę od Woodstock, zamierzając porozmawiać o tym z Bedingfieldem. Dobroć Boża tak jednak zrządziła, że gdy Basset jechał do Woodstock, Bedingfield na polecenie Rady jechał do Londynu; wskutek tego zostawił bratu wyraźny rozkaz, by podczas jego nieobecności nikogo nie dopuszczano do księżniczki, nawet z listem od królowej; brat spotkał mordercę, lecz zamiar tego ostatniego został udaremniony, gdyż nie można było uzyskać wstępu.

Gdy Elżbieta opuszczała Woodstock, zostawiła następujące wiersze wyryte diamentem na szybie:

Wiele mi zarzucano,

niczego nie dowiedziono.

Rzekła Elżbieta, więźniarka.

Wraz z życiem Winchestera ustało skrajne niebezpieczeństwo dla księżniczki, gdyż wielu jej innych tajnych wrogów wkrótce poszło w jego ślady, a na samym końcu jej okrutna siostra, która przeżyła Gardinera zaledwie o trzy lata.

Śmierć Marii przypisywano kilku przyczynom. Rada starała się ją pocieszać w ostatnich chwilach, wyobrażając sobie, że ciąży jej na sercu nieobecność męża; lecz choć jego postępowanie miało pewne znaczenie, prawdziwym źródłem jej smutku była utrata Calais, ostatniej twierdzy posiadanej przez Anglików we Francji. „Otwórzcie moje serce – rzekła Maria – gdy umrę, a znajdziecie tam wypisane Calais". Religia nie budziła w niej niepokoju; księża uśpili wszelkie wyrzuty sumienia, które mogłyby się narzucać z powodu oskarżających duchów zamordowanych męczenników. Nie przelana przez nią krew, lecz utrata miasta wzburzała ją w umieraniu, a ten ostatni cios zdawał się być zrządzony po to, by jej fanatycznemu prześladowaniu odpowiadała jej polityczna nieudolność.

Gorąco modlimy się, aby kroniki żadnego kraju, katolickiego czy pogańskiego, nigdy nie zostały splamione powtórzeniem takich ludzkich ofiar składanych papieskiej władzy i aby odraza, jaką otacza się charakter Marii, była latarnią morską dla kolejnych monarchów, by omijali skały fanatyzmu!

Kara Boża na niektórych prześladowców Jego ludu za panowania Marii

Gdy ów arcyprześladowca Gardiner umarł, poszli za nim inni, spośród których należy wspomnieć doktora Morgana, biskupa St David's, następcę biskupa Farrara. Niedługo po objęciu biskupstwa został porażony nawiedzeniem Bożym: pokarm przechodził mu przez gardło, lecz z wielką gwałtownością wracał. W ten sposób, niemal dosłownie zagłodzony, zakończył swoje istnienie.

Biskup Thornton, sufragan Dover, był niestrudzonym prześladowcą prawdziwego Kościoła. Pewnego dnia, gdy wywarł swoją okrutną tyranię na wielu pobożnych osobach w Canterbury, przybył z kapitularza do Borne, gdzie w niedzielę, stojąc i patrząc, jak jego ludzie grają w kule, padł rażony paraliżem i niedługo przeżył.

Po nim nastąpił inny biskup czy sufragan, wyświęcony przez Gardinera, który niedługo po wyniesieniu na stolicę Dover spadł ze schodów w komnacie kardynała w Greenwich i skręcił kark. Dopiero co otrzymał błogosławieństwo kardynała – nic gorszego nie mógł otrzymać.

Jan Cooper z Wattisham w hrabstwie Suffolk zginął wskutek krzywoprzysięstwa; z osobistej urazy prześladował go niejaki Fenning, który nakłonił dwóch innych, by przysięgli, że słyszeli, jak Cooper powiedział: „Jeśli Bóg nie zabierze królowej Marii, zabierze ją diabeł". Cooper zaprzeczył wszelkim takim słowom, lecz Cooper był protestantem i heretykiem, więc został powieszony, wypatroszony i poćwiartowany, jego majątek skonfiskowano, a żonę i dziewięcioro dzieci zepchnięto do żebractwa. Jednakże w następne żniwa Grimwood z Hitcham, jeden ze

wspomnianych świadków, został nawiedzony za swoją nikczemność: przy pracy, gdy układał zboże w stogi, nagle wypłynęły mu wnętrzności i zanim można było udzielić pomocy, umarł. Tak rozmyślne krzywoprzysięstwo zostało wynagrodzone nagłą śmiercią!

W sprawie męczennika pana Bradforda wspomniano surowość szeryfa Woodroffe'a; radował się on ze śmierci świętych, a przy egzekucji pana Rogersa rozbił głowę woźnicy, ponieważ ten zatrzymał wóz, by dzieci męczennika mogły się z nim po raz ostatni pożegnać. Ledwie minął tydzień od wygaśnięcia urzędu szeryfa Woodroffe'a, gdy dotknął go paraliż i przez kilka dni marniał w najbardziej żałosnym i bezradnym stanie, przedstawiając uderzający kontrast z dawną czynnością w krwawej sprawie.

Ralf Lardyn, który zdradził męczennika Jerzego Eaglesa, został podobno później postawiony przed sądem i powieszony wskutek tego, że sam się oskarżył. Przed sądem obwinił się tymi słowami: „To najsłuszniej na mnie spadło za to, że zdradziłem niewinną krew tego sprawiedliwego i dobrego męża, Jerzego Eaglesa, który został tu skazany za czasów królowej Marii z mojej przyczyny, gdy sprzedałem jego krew za trochę pieniędzy".

Gdy Jakub Abbes szedł na egzekucję i napominał współczujących przechodniów, by niezłomnie trzymali się prawdy i jak on przypieczętowali sprawę Chrystusa swoją krwią, sługa szeryfa przerwał mu i bluźnierczo nazwał jego religię herezją, a dobrego człowieka szaleńcem. Lecz ledwie płomienie dosięgły męczennika, straszny cios Boży spadł na zatwardziałego nędznika w obecności tego, którego tak okrutnie wyszydzał. Człowiek ten nagle popadł w szaleństwo, zrzucił ubranie i buty przed ludem (jak Abbes uczynił chwilę wcześniej, by rozdać je kilku biednym), wołając zarazem: „Tak uczynił Jakub Abbes, prawdziwy sługa Boży, który jest zbawiony, a ja jestem potępiony". Gdy powtarzał to często, szeryf kazał go zatrzymać i zmusił do włożenia ubrania; lecz ledwie został sam, zdarł je i wołał jak przedtem. Przywiązanego do wozu zawieziono go do domu jego pana, a po mniej więcej pół roku umarł; tuż przedtem przyszedł do niego ksiądz z krucyfiksem i tym podobnymi, lecz nieszczęśnik kazał mu zabrać te błyskotki i powiedział, że on i inni księża byli przyczyną jego potępienia, a Abbes jest zbawiony.

Niejaki Clark, jawny wróg protestantów za panowania króla Edwarda, powiesił się w Tower w Londynie.

Froling, ksiądz wielkiej sławy, upadł na ulicy i zmarł na miejscu.

Dale, niestrudzony donosiciel, został zżarty przez robactwo i umarł, przedstawiając żałosny widok.

Aleksander, surowy dozorca Newgate, zmarł nędznie, puchnąc do niezwykłych rozmiarów, i stał się wewnątrz tak zgniły, że nikt nie mógł się do niego zbliżyć. Ten okrutny sługa prawa chodził do Bonnera, Story'ego i innych, prosząc, by oczyścili jego więzienie, tak bardzo był nękany przez heretyków! Syn tego dozorcy w ciągu trzech lat po śmierci ojca roztrwonił jego wielki majątek i zmarł nagle na targu przy Newgate. „Grzechy ojców – mówi Dekalog – będą nawiedzane na dzieciach". Jan Piotr, zięć Aleksandra, okropny bluźnierca i prześladowca, umarł nędznie. Gdy coś twierdził, zwykł mówić: „Jeśli to nieprawda, niech zgniję, zanim umrę". Ten straszny stan nawiedził go w całej swej obrzydliwości.

Sir Ralf Ellerker gorąco pragnął zobaczyć, jak wyrywają serce Adamowi Damlipowi, którego niesłusznie stracono. Niedługo potem sir Ralf został zabity przez Francuzów, którzy go straszliwie okaleczyli, obcięli mu członki i wyrwali serce.

Gdy Gardiner usłyszał o nędznym końcu sędziego Halesa, nazwał wyznawanie Ewangelii nauką rozpaczy; zapomniał jednak, że przygnębienie sędziego powstało po tym, jak zgodził się na papiestwo. Lecz z większą słusznością można to powiedzieć o naukach katolickich, jeśli rozważymy nędzny koniec doktora Pendletona, Gardinera i większości głównych prześladowców. Gdy na łożu śmierci pewien biskup przypomniał Gardinerowi Piotra, który zaparł się swego Mistrza, Gardiner rzekł: „Ach, zaparłem się z Piotrem, lecz nigdy nie upamiętałem się z Piotrem".

Po wstąpieniu na tron Elżbiety większość katolickich prałatów osadzono w Tower lub we Fleet; Bonnera osadzono w Marshalsea.

Spośród tych, którzy lżyli Słowo Boże, przytaczamy, pośród wielu innych, następujące zdarzenie. Niejaki Wilhelm Maldon, mieszkający w Greenwich na służbie, pewnego zimowego wieczoru z pożytkiem uczył się, czytając angielski elementarz. Obok siedział sługa imieniem Jan Powell i wyśmiewał wszystko, co mówił Maldon, a ten przestrzegał go, by nie żartował ze Słowa Bożego. Powell jednak nie przestawał, aż Maldon doszedł do pewnych angielskich modlitw i przeczytał na głos: „Panie, zmiłuj się nad nami, Chryste, zmiłuj się nad nami" i tak dalej. Nagle szyderca drgnął i zawołał: „Panie, zmiłuj się nad nami!". Ogarnęło go największe przerażenie umysłu, mówił, że zły duch nie może znieść, by Chrystus miał się nad nim zmiłować, i popadł w obłęd. Odesłano go do Bedlam i stał się strasznym ostrzeżeniem, że Bóg nie zawsze pozwoli się bezkarnie znieważać.

Henryk Smith, student prawa, miał pobożnego ojca protestanta z Campden w hrabstwie Gloucestershire, który wychował go w cnocie. Gdy studiował prawo w Middle Temple, nakłoniono go do wyznawania katolicyzmu, a udawszy się do Lowanium we Flandrii, wrócił z odpustami, krucyfiksami i wielkim ładunkiem papieskich zabawek. Nie poprzestając na tym, jawnie lżył ewangeliczną religię, w której został wychowany; lecz pewnej nocy sumienie tak strasznie mu wyrzucało, że w napadzie rozpaczy powiesił się na podwiązkach. Pogrzebano go przy drodze, bez odczytania nad nim chrześcijańskiego obrzędu.

Doktor Story, którego imię tak często wymieniano na poprzednich stronach, został zachowany na to, by zginąć z wyroku w publicznej egzekucji – praktyce, w której znajdował wielką przyjemność, gdy był u władzy. Przypuszcza się, że miał udział w większości stosów za czasów Marii, a nawet był pomysłowy w wynajdywaniu nowych sposobów zadawania tortur. Gdy Elżbieta wstąpiła na tron, został osadzony w więzieniu, lecz w niewytłumaczalny sposób zdołał uciec na kontynent, by tam nieść ogień i miecz pośród braci protestantów. Od księcia Alby w Antwerpii otrzymał specjalne pełnomocnictwo do przeszukiwania wszystkich statków w poszukiwaniu towarów przemycanych, a zwłaszcza angielskich książek heretyckich.

Doktor Story chlubił się pełnomocnictwem, które z wyroku Opatrzności miało stać się jego zgubą i uchronić wiernych przed jego krwiożerczym okrucieństwem. Ułożono tak, by niejaki Parker, kupiec, popłynął do Antwerpii, a doktorowi Story'emu przekazano wiadomość, że ma

na pokładzie pewną ilość heretyckich książek. Ledwie ten to usłyszał, pospieszył na statek, przeszukał wszystko na górze, a potem zszedł pod pokład, gdzie zamknięto nad nim luki. Pomyślny wiatr przyniósł statek do Anglii, a tego zdradzieckiego, prześladowczego buntownika osadzono w więzieniu, gdzie przebywał przez dłuższy czas, uparcie odmawiając wyrzeczenia się swego antychrześcijańskiego ducha czy uznania zwierzchnictwa królowej Elżbiety. Twierdził, że choć z urodzenia i wychowania jest Anglikiem, jest zaprzysiężonym poddanym króla Hiszpanii, w którego służbie był sławny książę Alba. Doktora skazano, położono na włóku i zawleczono z Tower do Tyburn, gdzie po mniej więcej półgodzinnym powieszeniu odcięto go, rozebrano, a kat pokazał serce zdrajcy.

Tak zakończył istnienie ten Nimrod Anglii.

Rozdział 17 – Powstanie i rozwój religii protestanckiej w Irlandii oraz relacja o barbarzyńskiej rzezi z 1641 roku

> Ps. 79:2-3 2. *Zwłoki twoich sług dali na żer ptactwu niebieskiemu, ciała twoich świętych bestiom ziemskim.* 3. *Rozlali ich krew jak wodę wokół Jeruzalem i nie było nikogo, kto by ich pogrzebał.*

Mrok papiestwa okrywał Irlandię od jego pierwszego ustanowienia tam aż do panowania Henryka VIII, kiedy promienie Ewangelii zaczęły rozpraszać ciemność i dawać światło, dotąd nieznane na tej wyspie. Skrajna ciemnota, w jakiej trzymano lud, wraz z niedorzecznymi i zabobonnymi wyobrażeniami, jakie żywił, były dostatecznie widoczne dla wielu; a podstępy ich księży były tak jawne, że kilka znakomitych osób, dotąd gorliwych papistów, chętnie usiłowałoby zrzucić jarzmo i przyjąć religię protestancką; lecz wrodzona dzikość ludu i jego silne przywiązanie do niedorzecznych nauk, w których go wychowano, czyniły tę próbę niebezpieczną. W końcu jednak jej się podjęto, choć pociągnęła za sobą najstraszniejsze i najbardziej katastrofalne skutki.

Wprowadzenie religii protestanckiej do Irlandii należy przypisać głównie Jerzemu Browne'owi, Anglikowi, który został konsekrowany na arcybiskupa Dublina dziewiętnastego marca 1535 roku. Był niegdyś zakonnikiem augustiańskim i został wyniesiony na infułę ze względu na swoje zasługi.

Po mniej więcej pięciu latach sprawowania tej godności, w czasie, gdy Henryk VIII znosił domy zakonne w Anglii, kazał usunąć wszystkie relikwie i wizerunki z dwóch katedr w Dublinie i z innych kościołów swojej diecezji, a na ich miejscu kazał umieścić Modlitwę Pańską, Wyznanie wiary i Dziesięć Przykazań.

Wkrótce potem otrzymał list od Tomasza Cromwella, lorda tajnej pieczęci, informujący go, że Henryk VIII, zrzuciwszy zwierzchnictwo papieskie w Anglii, postanowił uczynić to samo w Irlandii i że w związku z tym wyznaczył jego (arcybiskupa Browne'a) jednym z komisarzy mających dopilnować wykonania tego rozkazu. Arcybiskup odpowiedział, że z narażeniem życia dokładał największych starań, by skłonić irlandzką szlachtę i ziemiaństwo do uznania Henryka za najwyższą głowę w sprawach zarówno duchowych, jak i doczesnych; lecz napotkał najgwałtowniejszy opór, zwłaszcza ze strony Jerzego, arcybiskupa Armagh; że ten prałat w przemowie do swego duchowieństwa rzucił klątwę na wszystkich, którzy uznają zwierzchnictwo jego wysokości, dodając, że ich wyspa, nazywana w kronikach *Insula Sacra*, czyli Świętą Wyspą, nie należy do nikogo poza biskupem Rzymu, a przodkowie króla otrzymali ją od papieża. Zauważył też, że arcybiskup i duchowieństwo Armagh wysłali każde swego kuriera do Rzymu i że konieczne będzie zwołanie parlamentu w Irlandii, by uchwalić akt o zwierzchnictwie, gdyż lud nie liczy się z królewskim pełnomocnictwem bez zatwierdzenia przez zgromadzenie ustawodawcze. Zakończył uwagą, że papieże trzymali lud w najgłębszej ciemnocie; że duchowieństwo jest nadzwyczaj nieuczone; że prosty lud jest gorliwszy w swojej ślepocie, niż święci i męczennicy byli w obronie prawdy na początku Ewangelii; i że należy się obawiać, iż

Shane O'Neill, wódz wielkiej potęgi w północnej części wyspy, jest zdecydowanie przeciwny królewskiemu pełnomocnictwu.

Zgodnie z tą radą w następnym roku zwołano parlament do Dublina z rozkazu Leonarda Greya, ówczesnego lorda namiestnika. Na tym zgromadzeniu arcybiskup Browne wygłosił mowę, w której wyłożył, że biskupi Rzymu w dawnych czasach uznawali cesarzy, królów i książąt za najwyższych w ich własnych władztwach; i dlatego on sam będzie głosował za uznaniem króla Henryka VIII za najwyższego we wszystkich sprawach, zarówno kościelnych, jak i doczesnych. Zakończył stwierdzeniem, że ktokolwiek odmówi głosowania za tym aktem, nie jest prawdziwym poddanym króla. Mowa ta bardzo zaskoczyła innych biskupów i lordów; lecz w końcu, po gwałtownych debatach, zwierzchnictwo króla zostało przyjęte.

Dwa lata później arcybiskup napisał drugi list do lorda Cromwella, skarżąc się na duchowieństwo i napomykając o knowaniach, które papież prowadził wówczas przeciw obrońcom Ewangelii. List ten jest datowany w Dublinie w kwietniu 1538 roku, a arcybiskup mówi w nim między innymi: „Ptaka można nauczyć mówić z równym sensem, jak mówi wielu duchownych w tym kraju. Ci, choć nie są uczonymi, są jednak przebiegli w oszukiwaniu biednego prostego ludu i w odwodzeniu go od wykonywania rozkazów jego wysokości. Tutejsi wieśniacy bardzo nienawidzą waszej lordowskiej mości i złośliwie nazywają was w swoim irlandzkim języku Synem Kowala. Jako przyjaciel pragnę, by wasza lordowska mość dobrze baczył na swoją szlachetną osobę. Rzym żywi wielką życzliwość dla księcia Norfolk i wielkie łaski dla tego narodu, celowo, by przeciwstawić się jego wysokości".

Wkrótce potem papież przysłał do Irlandii (skierowaną do arcybiskupa Armagh i jego duchowieństwa) bullę ekskomuniki przeciw wszystkim, którzy uznali lub uznają zwierzchnictwo króla w narodzie irlandzkim, rzucając klątwę na wszystkich takich i na ich bliskich, którzy w ciągu czterdziestu dni nie wyznają przed spowiednikami, że postąpili w tym źle.

Arcybiskup Browne doniósł o tym w liście datowanym w Dublinie w maju 1538 roku. Część formuły wyznania, czyli ślubu, przysłanej tym irlandzkim papistom, brzmiała następująco: „Ogłaszam ponadto przeklętym jego lub ją, ojca czy matkę, brata czy siostrę, syna czy córkę, męża czy żonę, wuja czy ciotkę, bratanka czy bratanicę, krewnego czy krewną, pana czy panią i wszystkich innych, najbliższych czy najdroższych krewnych, przyjaciela czy znajomego, kimkolwiek by byli, którzy uznają teraz lub w przyszłości jakąkolwiek władzę kościelną czy świecką ponad autorytetem Matki Kościoła; albo którzy są lub w przyszłości będą posłuszni komukolwiek z przeciwników czy wrogów jej, Matki Kościołów, albo czemukolwiek przeciwnemu temu, na co tu przysiągłem; tak mi dopomóż Bóg, Najświętsza Panna, święty Piotr, święty Paweł i święci Ewangeliści" i tak dalej. Jest to w dokładnej zgodzie z naukami ogłoszonymi przez sobory laterański i konstancjański, które wyraźnie oświadczają, że nie należy okazywać heretykom żadnej łaski ani dotrzymywać im słowa; że należy ich ekskomunikować i potępiać, a ich majątki konfiskować, i że książęta są zobowiązani uroczystą przysięgą wykorzeniać ich ze swoich władztw. Jakże obrzydliwy musi być kościół, który tak śmie deptać wszelką władzę! Jakże zaślepiony lud, który liczy się z nakazami takiego kościoła!

W ostatnim ze wspomnianych listów arcybiskupa, datowanym w maju 1538 roku, pisze on: „Namiestnik jego wysokości w tym narodzie ma niewielką albo żadną władzę nad starymi

tubylcami. Teraz zarówno Anglicy, jak i Irlandczycy zaczynają sprzeciwiać się rozkazom waszej lordowskiej mości i odkładać na bok swoje narodowe spory, co, jak się obawiam, spowoduje (jeśli cokolwiek spowoduje), że cudzoziemiec najedzie ten naród".

Niedługo potem arcybiskup Browne zatrzymał niejakiego Tadeusza O'Briana, franciszkanina, który miał przy sobie pismo przysłane z Rzymu, datowane w maju 1538 roku i skierowane do O'Neilla. W liście tym były następujące słowa: „Jego Świątobliwość Paweł, obecny papież, i rada ojców znaleźli niedawno w Rzymie proroctwo niejakiego świętego Laseriana, irlandzkiego biskupa Cashel, w którym mówi on, że Matka Kościół rzymski upadnie, gdy w Irlandii wiara katolicka zostanie pokonana. Dlatego dla chwały Matki Kościoła, czci świętego Piotra i waszego własnego bezpieczeństwa tłumcie herezję i wrogów Jego Świątobliwości".

Ów Tadeusz O'Brian, po dalszym przesłuchaniu i przeszukaniu, został postawiony pod pręgierzem i trzymany w ścisłym więzieniu, dopóki nie nadejdą rozkazy króla, w jaki sposób dalej z nim postąpić. Lecz gdy z Anglii nadszedł rozkaz, by go powiesić, targnął się na własne życie w zamku dublińskim. Jego ciało zaniesiono potem na Gallows Green, gdzie po powieszeniu na jakiś czas je pogrzebano.

Po wstąpieniu Edwarda VI na tron Anglii wysłano rozkaz do sir Antoniego St Legera, lorda zastępcy Irlandii, nakazujący niezwłoczne wprowadzenie w Irlandii liturgii w języku angielskim, która miała być przestrzegana w poszczególnych biskupstwach, katedrach i kościołach parafialnych; po raz pierwszy odczytano ją w katedrze Christ Church w Dublinie w Wielkanoc 1551 roku, w obecności wspomnianego sir Antoniego, arcybiskupa Browne'a i innych. Część królewskiego rozkazu w tej sprawie brzmiała następująco: „Zważywszy, że nasz łaskawy ojciec, król Henryk VIII, biorąc pod uwagę niewolę i ciężkie jarzmo, jakie jego prawdziwi i wierni poddani znosili pod jurysdykcją biskupa Rzymu; jak różne baśniowe opowieści i kłamliwe cuda zwodziły naszych poddanych, którym dla zysku darowano grzechy naszych narodów przez odpusty i rozgrzeszenia, celowo, by pielęgnować wszelkie złe występki, jak rozboje, bunty, kradzieże, nierząd, bluźnierstwo, bałwochwalstwo i tak dalej, nasz łaskawy ojciec rozwiązał wskutek tego wszystkie przeoraty, klasztory, opactwa i inne rzekomo religijne domy, jako że były raczej siedliskami występku czy zbytku niż świętej nauki" i tak dalej.

Nazajutrz po pierwszym użyciu Modlitewnika Powszechnego w Christ Church w Dublinie papiści uknuli następujący niegodziwy plan.

W kościele pozostawiono marmurowy wizerunek Chrystusa, trzymającego trzcinę w ręku, z koroną cierniową na głowie. Gdy odczytywano angielskie nabożeństwo (Modlitewnik Powszechny) przed lordem namiestnikiem, arcybiskupem Dublina, tajną radą, lordem burmistrzem i wielkim zgromadzeniem, ujrzano krew płynącą przez szczeliny korony cierniowej i spływającą po twarzy wizerunku. Na to niektórzy z twórców tego oszustwa zawołali głośno: „Patrzcie, jak wizerunek naszego Zbawiciela poci się krwią! Lecz musi tak czynić, skoro herezja weszła do kościoła". Natychmiast wielu z niższych warstw ludu, a właściwie prostaczkowie wszelkich stanów, przerazili się na widok tak cudownego i niezaprzeczalnego dowodu Bożego niezadowolenia; pospieszyli z kościoła, przekonani, że nauki protestantyzmu pochodzą z piekielnego źródła i że zbawienie można znaleźć jedynie na łonie ich własnego, nieomylnego Kościoła.

To zdarzenie, jakkolwiek śmieszne może się wydać oświeconemu czytelnikowi, wywarło wielki wpływ na umysły ciemnych Irlandczyków i posłużyło celom bezczelnych oszustów, którzy je ukartowali, na tyle, że bardzo znacznie powstrzymało postęp religii reformowanej w Irlandii; wiele osób nie mogło oprzeć się przekonaniu, że w Kościele rzymskim jest wiele błędów i zepsucia, lecz zostali zastraszeni i zamilkli wobec tego rzekomego objawienia gniewu Bożego, wyolbrzymionego ponad miarę przez zaślepione i interesowne duchowieństwo.

Mamy bardzo niewiele szczegółów o stanie religii w Irlandii w pozostałej części panowania Edwarda VI i przez większość panowania Marii. Pod koniec barbarzyńskich rządów tej bezlitosnej fanatyczki usiłowała ona rozciągnąć swoje nieludzkie prześladowania na tę wyspę; lecz jej diabelskie zamiary zostały szczęśliwie udaremnione w następujący opatrznościowy sposób, którego szczegóły podają historycy o dobrej powadze.

Maria wyznaczyła doktora Cole'a (agenta krwiożerczego Bonnera) jednym z komisarzy do wprowadzenia w życie jej barbarzyńskich zamiarów. Gdy przybył ze swoim pełnomocnictwem do Chester, odwiedził go burmistrz tego miasta, papista; wtedy doktor, wyjmując z torby podróżnej skórzane pudełko, rzekł do niego: „Oto pełnomocnictwo, które wychłoszcze heretyków Irlandii". Dobra gospodyni domu, będąc protestantką i mając w Dublinie brata imieniem Jan Edmunds, bardzo się zaniepokoiła tym, co usłyszała. Wypatrzywszy jednak sposobność, gdy burmistrz się żegnał, a doktor uprzejmie odprowadzał go po schodach, otworzyła pudełko, wyjęła pełnomocnictwo, a na jego miejsce włożyła arkusz papieru z talią kart, z waletem trefl na wierzchu. Doktor, nie podejrzewając figla, który mu spłatano, schował pudełko i przybył z nim do Dublina we wrześniu 1558 roku.

Pragnąc spełnić zamiary swojej „pobożnej" pani, natychmiast udał się do lorda Fitzwaltera, ówczesnego namiestnika, i przedstawił mu pudełko; po otwarciu nie znaleziono w nim niczego poza talią kart. Gdy zdumiało to wszystkich obecnych, jego lordowska mość rzekł: „Musimy postarać się o inne pełnomocnictwo, a tymczasem potasujmy karty".

Doktor Cole chciał wprawdzie od razu wrócić do Anglii po inne pełnomocnictwo, lecz gdy czekał na pomyślny wiatr, nadeszła wiadomość, że królowa Maria nie żyje, i w ten sposób protestanci uniknęli najokrutniejszego prześladowania. Powyższą relację, jak zauważyliśmy wcześniej, potwierdzają historycy najwyższej wiarygodności, którzy dodają, że królowa Elżbieta przyznała wspomnianej Elżbiecie Edmunds dożywotnią pensję czterdziestu funtów rocznie za to, że w ten sposób ocaliła życie jej poddanych protestantów.

Za panowania Elżbiety i Jakuba I Irlandia była niemal nieustannie wstrząsana buntami i powstaniami, które, choć nie zawsze wynikały z różnicy poglądów religijnych między Anglikami a Irlandczykami, były przez nią zaostrzane i czynione bardziej zaciekłymi i nieprzejednanymi. Papiescy księża przebiegle wyolbrzymiali błędy rządu angielskiego i nieustannie przekonywali swoich ciemnych i uprzedzonych słuchaczy o słuszności zabijania protestantów, zapewniając ich, że wszyscy katolicy, którzy zginą w prowadzeniu tak pobożnego przedsięwzięcia, zostaną natychmiast przyjęci do wiecznej szczęśliwości. Wrodzona nieokiełznana natura Irlandczyków, podburzana przez tych przebiegłych ludzi, pchała ich do nieustannych aktów barbarzyńskiej i nieusprawiedliwionej przemocy; a trzeba przyznać, że niestały i samowolny charakter władzy sprawowanej przez angielskich namiestników niewiele mógł zjednać ich przychylność. Także

Hiszpanie, wysadzając wojska na południu i wszelako zachęcając niezadowolonych tubylców do przyłączenia się do ich sztandaru, utrzymywali wyspę w ustawicznym stanie niepokoju i wojny. W 1601 roku wysadzili w Kinsale oddział czterech tysięcy ludzi i rozpoczęli to, co nazywali „świętą wojną o zachowanie wiary w Irlandii"; wspierały ich wielkie rzesze Irlandczyków, lecz w końcu zostali całkowicie pokonani przez zastępcę namiestnika, lorda Mountjoya, i jego oficerów.

Zamknęło to wydarzenia panowania Elżbiety dotyczące Irlandii; nastąpił okres pozornego spokoju, lecz papieskie duchowieństwo, zawsze niespokojne i knujące, usiłowało tajnymi machinacjami podkopać ten rząd i tę wiarę, których nie śmiało już jawnie atakować. Pokojowe panowanie Jakuba dało im sposobność do wzmocnienia sił i dojrzewania planów, a za jego następcy, Karola I, ich liczba znacznie wzrosła dzięki tytularnym rzymskim arcybiskupom, biskupom, dziekanom, wikariuszom generalnym, opatom, księżom i zakonnikom; z tego powodu w 1629 roku zakazano publicznego sprawowania papieskich obrzędów i ceremonii.

Mimo to wkrótce potem rzymskie duchowieństwo założyło nowy papieski uniwersytet w mieście Dublinie. Zaczęli też budować klasztory męskie i żeńskie w różnych częściach królestwa; w tych miejscach to samo rzymskie duchowieństwo i wodzowie Irlandczyków odbywali częste spotkania, a stamtąd jeździli tam i z powrotem do Francji, Hiszpanii, Flandrii, Lotaryngii i Rzymu, gdzie ród O'Neillów i jego stronnicy wylęgali obrzydliwy spisek z 1641 roku.

Krótko przed wybuchem tego okropnego spisku, który teraz opiszemy, papiści w Irlandii przedstawili lordom sędziom tego królestwa memoriał, domagając się swobodnego sprawowania swojej religii i uchylenia wszystkich przeciwnych temu praw; na co obie izby parlamentu w Anglii uroczyście odpowiedziały, że nigdy nie udzielą żadnej tolerancji religii papieskiej w tym królestwie.

To jeszcze bardziej podburzyło papistów do wykonania diabelskiego spisku uknutego dla zgładzenia protestantów; i nie zabrakło mu powodzenia, jakiego pragnęli jego złośliwi i zawzięci twórcy.

Zamysłem tego okropnego spisku było, by w tym samym czasie w całym królestwie wybuchło powszechne powstanie i by wszyscy protestanci bez wyjątku zostali wymordowani. Dniem wyznaczonym na tę straszną rzeź był dwudziesty trzeci października 1641 roku, święto Ignacego Loyoli, założyciela jezuitów; a główni spiskowcy w najważniejszych częściach królestwa poczynili niezbędne przygotowania do zamierzonego starcia.

Aby ten obrzydliwy plan tym pewniej się powiódł, papiści stosowali najwymyślniejsze podstępy; a ich zachowanie podczas wizyt u protestantów w tym czasie odznaczało się pozorną życzliwością, większą niż kiedykolwiek wcześniej, co czyniono tym skuteczniej dla przeprowadzenia nieludzkich i zdradzieckich zamysłów, jakie wówczas przeciw nim knuto.

Wykonanie tego dzikiego spisku odłożono do nadejścia zimy, aby wysyłanie wojsk z Anglii było trudniejsze. Kardynał Richelieu, francuski minister, obiecał spiskowcom znaczne posiłki w ludziach i pieniądzach; a wielu irlandzkich oficerów dało najmocniejsze zapewnienia, że z całego serca przyłączą się do swoich braci katolików, gdy tylko wybuchnie powstanie.

Nadszedł już dzień poprzedzający ten, który wyznaczono na wykonanie tego okropnego zamysłu, gdy na szczęście dla stolicy królestwa spisek został odkryty przez niejakiego Owena O'Connolly'ego, Irlandczyka, któremu za tę wybitną przysługę parlament angielski przyznał pięćset funtów i dożywotnią pensję dwustu funtów.

Spisek ten odkryto tak w porę, zaledwie kilka godzin przed tym, jak miasto i zamek Dublin miały zostać zaskoczone, że lordowie sędziowie mieli ledwie czas, by postawić siebie i miasto w należytym stanie obrony. Lorda Maguire'a, który był tu głównym przywódcą, wraz ze wspólnikami pojmano tego samego wieczoru w mieście, a w ich kwaterach znaleziono miecze, siekiery, berdysze, młoty i inne narzędzia śmierci, przygotowane do zgładzenia i wytępienia protestantów w tej części królestwa.

Tak stolica została szczęśliwie ocalona; lecz krwawej części zamierzonej tragedii nie dało się już zapobiec. Spiskowcy wcześnie rano wyznaczonego dnia byli pod bronią w całym królestwie i każdy protestant, który wpadł w ich ręce, był natychmiast mordowany. Nie oszczędzano żadnego wieku, żadnej płci, żadnego stanu. Żona, płacząca nad zarżniętym mężem i obejmująca bezradne dzieci, była przebijana razem z nimi i ginęła od tego samego ciosu. Starzy, młodzi, krzepcy i słabi spotykali ten sam los i łączyli się w jednej wspólnej zgubie. Na próżno ucieczka ratowała przed pierwszym atakiem; zagłada była wszędzie rozpętana i spotykała ściganych na każdym kroku. Na próżno uciekano się do krewnych, towarzyszy, przyjaciół; wszelkie więzy zostały zerwane, a śmierć zadawała ta ręka, od której błagano i oczekiwano ochrony. Bez prowokacji, bez oporu zdumieni Anglicy, żyjący w głębokim pokoju i, jak sądzili, w pełnym bezpieczeństwie, byli mordowani przez najbliższych sąsiadów, z którymi długo utrzymywali nieprzerwaną wymianę życzliwości i dobrych przysług. Co więcej, śmierć była najlżejszą karą zadawaną przez te potwory w ludzkiej postaci; wszystkie tortury, jakie mogło wymyślić rozpasane okrucieństwo, wszystkie długotrwałe cierpienia ciała, udręki umysłu, męki rozpaczy nie mogły nasycić zemsty wzbudzonej bez krzywdy i okrutnie wywiedzionej bez żadnej słusznej przyczyny. Zepsuta natura, nawet wypaczona religia, choćby ośmielone największą swobodą, nie mogą osiągnąć wyższego stopnia dzikości, niż ukazał się w tych bezlitosnych barbarzyńcach. Nawet słabsza płeć, z natury wrażliwa na własne cierpienia i współczująca cierpieniom innych, współzawodniczyła ze swymi krzepkimi towarzyszami w praktykowaniu wszelkiego okrucieństwa. Same dzieci, nauczone przykładem i zachęcane napomnieniami rodziców, zadawały swoje słabe ciosy martwym ciałom bezbronnych dzieci angielskich.

Nawet chciwość Irlandczyków nie zdołała w najmniejszym stopniu powściągnąć ich okrucieństwa. Taki był ich szał, że bydło, które zagarnęli i przez grabież uczynili swoim, ponieważ nosiło nazwę angielskiego, bezmyślnie zarzynano albo, pokryte ranami, wypuszczano do lasów, by tam ginęło w powolnych i długotrwałych mękach.

Wygodne domostwa osadników obracano w popiół lub zrównywano z ziemią. A gdzie nieszczęśni właściciele zamknęli się w domach i przygotowywali do obrony, ginęli w płomieniach wraz z żonami i dziećmi.

Taki jest ogólny opis tej niebywałej rzezi; lecz z natury naszego dzieła pozostaje nam przejść do szczegółów.

Zaślepieni i bezlitośni papiści ledwie zaczęli broczyć ręce we krwi, a już powtarzali tę okropną tragedię dzień po dniu, a protestanci we wszystkich częściach królestwa padali ofiarą ich furii, ginąc śmiercią najbardziej niesłychanego okrucieństwa.

Ciemnych Irlandczyków jeszcze mocniej podżegali do wykonania tego piekielnego dzieła jezuici, księża i zakonnicy, którzy, gdy uzgodniono dzień wykonania spisku, polecali w modlitwach gorliwość w tym wielkim zamyśle, mówiąc, że bardzo przyczyni się on do pomyślności królestwa i do postępu sprawy katolickiej. Wszędzie oświadczali prostemu ludowi, że protestanci są heretykami i nie wolno pozwolić im dłużej żyć pośród nich; dodając, że zabicie Anglika nie jest większym grzechem niż zabicie psa, a niesienie im pomocy czy ochrona jest zbrodnią najbardziej niewybaczalnej natury.

Gdy papiści oblegli miasto i zamek Longford, a mieszkańcy zamku, będący protestantami, poddali się pod warunkiem darowania życia, oblegający, w chwili gdy mieszkańcy się ukazali, napadli na nich w najbardziej bezlitosny sposób; ich ksiądz, na znak dla innych, by uderzyli, najpierw rozpruł brzuch angielskiemu duchownemu protestanckiemu; po czym jego stronnicy wymordowali wszystkich pozostałych, z których jednych powiesili, innych zakłuli lub zastrzelili, a wielkie mnóstwo pozabijali siekierami przygotowanymi w tym celu.

Garnizon w Sligo został potraktowany w podobny sposób przez O'Connora Sligo, który, gdy protestanci opuścili swoje umocnienia, obiecał im darowanie życia i bezpieczne przeprowadzenie przez góry Curlew do Roscommon. Lecz najpierw uwięził ich w najobrzydliwszym więzieniu, dając im do jedzenia tylko wysłodziny. Później, gdy kilku papistów, którzy przybyli pogratulować swoim niegodziwym braciom zwycięstwa nad tymi nieszczęsnymi stworzeniami, weseliło się przy kielichach, ci z protestantów, którzy przeżyli, zostali wyprowadzeni przez Białych Braci i albo zabici, albo strąceni z mostu do bystrej rzeki, gdzie wkrótce zginęli. Dodaje się, że ta niegodziwa gromada Białych Braci poszła jakiś czas potem w uroczystej procesji, z wodą święconą w rękach, by pokropić rzekę, pod pozorem oczyszczenia jej i uświęcenia od plam i skalania krwią i trupami heretyków, jak nazywali nieszczęsnych protestantów, nieludzko wyrżniętych właśnie w tym czasie.

W Kilmore doktor Bedell, biskup tej stolicy, z miłosierdzia osiedlił i utrzymywał wielką liczbę udręczonych protestantów, którzy uciekli ze swoich domostw, by ujść diabelskich okrucieństw popełnianych przez papistów. Lecz niedługo cieszyli się pociechą wspólnego życia; dobrego prałata siłą wywleczono z jego rezydencji biskupiej, którą natychmiast zajął doktor Swiney, papieski tytularny biskup Kilmore, który w następną niedzielę odprawił w kościele mszę, a potem zagarnął wszystkie dobra i rzeczy należące do prześladowanego biskupa.

Wkrótce potem papiści wtrącili doktora Bedella, jego dwóch synów i resztę rodziny, wraz z kilkoma z najznaczniejszych protestantów, których chronił, do zrujnowanego zamku zwanego Lochwater, położonego na jeziorze. Pozostawał tam z towarzyszami kilka tygodni, a wszyscy codziennie oczekiwali śmierci. Większość z nich obdarto do naga, przez co, ponieważ pora była zimna (był to miesiąc grudzień), a budynek, w którym ich zamknięto, był otwarty od góry, znosili najcięższe niedostatki. Pozostawali w tym położeniu do siódmego stycznia, kiedy wszystkich uwolniono. Biskupa uprzejmie przyjął do swego domu Dionizy O'Sheridan, jeden z jego duchownych, którego nawrócił do Kościoła Anglii; lecz niedługo przeżył tę życzliwość. Podczas

pobytu tam spędzał cały czas na ćwiczeniach religijnych, by lepiej przygotować siebie i swoich zasmuconych towarzyszy na wielką przemianę, gdyż nieustannie mieli przed oczyma jedynie pewną śmierć. Był wówczas w siedemdziesiątym pierwszym roku życia, a dotknięty gwałtowną febrą, nabytą w niedawnym zimnym i opuszczonym mieszkaniu na jeziorze, wkrótce popadł w gorączkę najniebezpieczniejszej natury. Widząc, że jego rozstanie się z życiem jest bliskie, przyjął je z radością, jak jeden z pierwotnych męczenników spieszący po koronę chwały. Przemówiwszy do swojej małej trzody i napomniawszy ją w najbardziej wzruszający sposób do cierpliwości, gdyż widzieli zbliżający się własny ostatni dzień, uroczyście pobłogosławiwszy swój lud, rodzinę i dzieci, zakończył zarazem bieg swojej posługi i życia siódmego lutego 1642 roku.

Jego przyjaciele i krewni zwrócili się do biskupa intruza o pozwolenie na pochowanie go, które z trudem uzyskano; najpierw bowiem powiedział im, że cmentarz jest ziemią świętą i nie powinien być dłużej kalany przez heretyków; w końcu jednak udzielono pozwolenia i choć przy tej uroczystości nie użyto kościelnego obrzędu pogrzebowego (z obawy przed irlandzkimi papistami), to jednak niektórzy z lepszych ludzi, którzy za życia darzyli go najwyższą czcią, odprowadzili jego szczątki do grobu. Przy pogrzebie oddali salwę, wołając: *Requiescat in pace ultimus Anglorum*, to jest „Niech ostatni z Anglików spoczywa w pokoju", dodając, że skoro był jednym z najlepszych, będzie też ostatnim angielskim biskupem, jakiego znajdą u siebie. Jego uczoność była bardzo rozległa i dałby jej światu większy dowód, gdyby wydrukował wszystko, co napisał. Niemal żadne z jego pism nie ocalało; papiści zniszczyli większość jego papierów i bibliotekę. Zgromadził ogromny stos krytycznych wykładów Pisma, a wszystkie one wraz z wielkim kufrem pełnym jego rękopisów wpadły w ręce Irlandczyków. Na szczęście jego wielki rękopis hebrajski został zachowany i znajduje się obecnie w bibliotece Emmanuel College w Cambridge.

W baronii Tirawley papiści, z podżegania zakonników, postawili ponad czterdziestu angielskich protestantów, wśród których były kobiety i dzieci, przed okrutnym wyborem: albo paść od miecza, albo utonąć w morzu. Gdy wybrali to drugie, zostali zgodnie z tym wpędzeni nagą bronią nieubłaganych prześladowców w głębinę, gdzie z dziećmi w ramionach najpierw brodzili po brodę, a potem pogrążyli się i zginęli razem.

W zamku Lisgool spalono razem ponad sto pięćdziesiąt osób, mężczyzn, kobiet i dzieci; a w zamku Moneah nie mniej niż sto osób wybito mieczem. Wielu zamordowano także w zamku Tullah, który poddano Maguire'owi pod warunkiem uczciwego darowania życia; lecz ledwie ten nikczemny łotr objął miejsce w posiadanie, kazał swoim stronnikom wymordować ludzi, co natychmiast uczyniono z największym okrucieństwem.

Wielu innych zadawano śmierć najstraszniejszej natury, taką, jaką mogli wymyślić jedynie demony, a nie ludzie. Niektórych kładziono środkiem pleców na osi wozu, z nogami opartymi o ziemię po jednej stronie, a rękami i głową po drugiej. W tej pozycji jeden z dzikusów chłostał nieszczęsną ofiarę po udach, nogach i tak dalej, podczas gdy drugi szczuł wściekłe psy, które rozszarpywały ręce i górne części ciała; i w ten straszny sposób pozbawiano ich życia. Wielu przywiązywano do końskich ogonów, a gdy jeźdźcy puszczali zwierzęta w pełny galop, nieszczęsne ofiary były wleczone, aż wyzionęły ducha. Innych wieszano na wysokich szubienicach, a gdy rozpalono pod nimi ogień, kończyli życie częściowo od powieszenia, częściowo od uduszenia.

Także płeć delikatniejsza nie uszła najmniejszej cząstki okrucieństwa, jakie mogli wymyślić bezlitośni i wściekli prześladowcy. Wiele kobiet w każdym wieku zadano śmierć najokrutniejszej natury. Niektóre w szczególności przywiązywano plecami do mocnych słupów, a obnażywszy je do pasa, nieludzkie potwory obcinały im nożycami prawą pierś, co oczywiście zadawało im najstraszliwsze męki; i w tej pozycji je pozostawiano, aż z upływu krwi wyzionęły ducha.

Taka była dzikość tych barbarzyńców, że nawet nienarodzone dzieci wyrywano z łona, by stały się ofiarami ich wściekłości. Wiele nieszczęsnych matek wieszano nago na gałęziach drzew, a rozciąwszy ich ciała, wyjmowano z nich niewinne potomstwo i rzucano je psom i świniom. A dla spotęgowania okropności tej sceny zmuszali męża, by był jej świadkiem, zanim sam zginął.

W miasteczku Enniskeen powiesili ponad stu szkockich protestantów, nie okazując im więcej litości niż Anglikom. Maguire, udawszy się do zamku tego miasteczka, zażądał rozmowy z jego zarządcą, a gdy go wpuszczono, natychmiast spalił przechowywane tam akta hrabstwa. Następnie zażądał od zarządcy tysiąca funtów, a otrzymawszy je, natychmiast zmusił go do wysłuchania mszy i do przysięgi, że będzie to czynił nadal. A dla dopełnienia swoich okropnych barbarzyństw kazał powiesić żonę i dzieci zarządcy na jego oczach, nie licząc wymordowania co najmniej stu mieszkańców. Ponad tysiąc mężczyzn, kobiet i dzieci zapędzono w różnych gromadach na most w Portadown, który był przerwany pośrodku, i zmuszono ich tam do rzucenia się do wody, a tych, którzy próbowali dotrzeć do brzegu, zabijano uderzeniem w głowę.

W tej samej części kraju utopiono w różnych miejscach co najmniej cztery tysiące osób. Nieludzcy papiści, obdarłszy ich najpierw, pędzili ich jak bydło na miejsce wyznaczone na ich zagładę; a jeśli ktoś ze zmęczenia czy z naturalnej słabości zwalniał kroku, kłuli go mieczami i pikami; a dla wzbudzenia strachu w tłumie mordowali niektórych po drodze. Wielu z tych biedaków, wrzuconych do wody, usiłowało ratować się, płynąc do brzegu, lecz bezlitośni prześladowcy udaremniali ich wysiłki, strzelając do nich w wodzie.

W jednym miejscu stu czterdziestu Anglików, po pędzeniu ich przez wiele mil zupełnie nago i przy najsroższej pogodzie, wymordowano wszystkich w tym samym miejscu: jednych powieszono, innych spalono, niektórych zastrzelono, a wielu pogrzebano żywcem; a ich oprawcy byli tak okrutni, że nie pozwolili im się pomodlić, zanim odebrali im nędzne życie.

Inne gromady brali pod pozorem bezpiecznego konwoju, a ludzie ci, ufając temu, ochoczo podążali w drogę; lecz gdy zdradzieccy papiści doprowadzili ich w dogodne miejsce, wyrżnęli wszystkich w najokrutniejszy sposób.

Stu piętnastu mężczyzn, kobiet i dzieci zaprowadzono z rozkazu sir Phelima O'Neilla na most w Portadown, gdzie wszystkich wepchnięto do rzeki i utopiono. Pewna kobieta imieniem Campbell, nie widząc żadnej możliwości ucieczki, nagle objęła ramionami jednego z przywódców papistów i trzymała go tak mocno, że oboje utonęli razem.

W Killyman wymordowali czterdzieści osiem rodzin, z których dwadzieścia dwie osoby spalono razem w jednym domu. Pozostałych powieszono, zastrzelono albo utopiono.

W Kilmore mieszkańcy, liczący około dwustu rodzin, wszyscy padli ofiarą ich wściekłości. Niektórzy siedzieli w dybach, dopóki nie wyznali, gdzie są ich pieniądze, po czym zadawano im śmierć. Całe hrabstwo stało się jedną wspólną sceną rzezi, a wiele tysięcy zginęło w krótkim czasie od miecza, głodu, ognia, wody i innymi najokrutniejszymi rodzajami śmierci, jakie mogły wymyślić wściekłość i złośliwość.

Ci krwawi złoczyńcy okazywali niektórym tyle łaski, że zabijali ich natychmiast; lecz w żaden sposób nie pozwalali im się modlić. Innych więzili w plugawych lochach, zakładając im ciężkie okowy na nogi i trzymając ich tam, aż zmarli z głodu.

W Cashel wtrącili wszystkich protestantów do obrzydliwego lochu, gdzie trzymali ich razem przez kilka tygodni w największej nędzy. W końcu ich wypuszczono, przy czym niektórych barbarzyńsko okaleczono i pozostawiono przy drogach, by powoli ginęli; innych powieszono, a niektórych zakopano w ziemi pionowo, z głowami nad ziemią, a papiści, by powiększyć ich niedolę, wyszydzali ich w czasie cierpień. W hrabstwie Antrim w ciągu jednego ranka wymordowali dziewięćset pięćdziesięciu czterech protestantów, a potem jeszcze około tysiąca dwustu w tym hrabstwie.

W miasteczku zwanym Lisnegarvey wpędzili dwudziestu czterech protestantów do domu, a potem podpaliwszy go, spalili ich razem, przedrzeźniając ich krzyki na pośmiewisko dla innych.

Pośród innych okrucieństw wzięli dwoje dzieci należących do pewnej Angielki i roztrzaskali im głowy na jej oczach; po czym wrzucili matkę do rzeki i utonęła. Z wieloma innymi dziećmi postąpili w podobny sposób, ku wielkiemu utrapieniu rodziców i ku hańbie natury ludzkiej.

W Kilkenny wszystkim protestantom bez wyjątku zadano śmierć, a niektórym w sposób tak okrutny, jakiego być może nigdy wcześniej nie wymyślono.

Pewną Angielkę bili z tak dzikim barbarzyństwem, że nie została jej niemal ani jedna cała kość; po czym wrzucili ją do rowu; lecz nie poprzestając na tym, wzięli jej dziecko, dziewczynkę mniej więcej sześcioletnią, a rozpruwszy jej brzuch, rzucili ją matce, by tam marniała, aż zginęła. Jednego człowieka zmusili, by poszedł na mszę, po czym rozpruli mu ciało i tak go zostawili. Innego przepiłowali na pół, jego żonie poderżnęli gardło, a roztrzaskawszy głowę ich dziecku, niemowlęciu, rzucili je świniom, które chciwie je pożarły.

Popełniwszy te i kilka innych okropnych okrucieństw, wzięli głowy siedmiu protestantów, a wśród nich głowę pobożnego duchownego, i wszystkie zatknęli przy krzyżu na rynku. Duchownemu włożyli knebel do ust, potem rozcięli mu policzki aż do uszu, a położywszy przed nim kartę Biblii, kazali mu głosić kazanie, bo usta ma dość szerokie. Uczynili kilka innych rzeczy na pośmiewisko i wyrażali największe zadowolenie z tego, że tak wymordowali i wystawili na widok nieszczęsnych protestantów.

Nie sposób pojąć przyjemności, jaką te potwory znajdowały w wywieraniu swojego okrucieństwa; a by powiększyć niedolę tych, którzy wpadli w ich ręce, gdy ich zarzynali, mówili: „Twoja dusza do diabła". Jeden z tych nikczemników wchodził do domu z rękami zbroczonymi krwią i chełpił się, że to krew angielska i że jego miecz przebił białą skórę protestantów aż po rękojeść. Gdy któryś z nich zabił protestanta, inni przychodzili i znajdowali uciechę w cięciu i

okaleczaniu ciała; po czym pozostawiali je wystawione na pożarcie psom; a gdy zabili pewną ich liczbę, chełpili się, że diabeł jest im zobowiązany za wysłanie tylu dusz do piekła. Lecz nic dziwnego, że tak traktowali niewinnych chrześcijan, skoro nie wahali się bluźnić przeciw Bogu i Jego najświętszemu Słowu.

W jednym miejscu spalili dwie protestanckie Biblie, a potem mówili, że spalili ogień piekielny. W kościele w Powerscourt spalili ambonę, ławki, skrzynie i należące do niego Biblie. Inne Biblie wzięli, a zmoczywszy je w brudnej wodzie, rzucali nimi w twarze protestantów, mówiąc: „Wiemy, że lubicie dobre czytanie; oto znakomite dla was; przyjdźcie jutro, a będziecie mieli równie dobre kazanie jak to". Niektórych protestantów wlekli za włosy do kościoła, gdzie ich rozbierali i chłostali w najokrutniejszy sposób, mówiąc im zarazem, że jeśli przyjdą jutro, usłyszą podobne kazanie.

W Munsterze zadali śmierć kilku duchownym w najbardziej wstrząsający sposób. Jednego w szczególności obdarli do naga i pędząc go przed sobą, kłuli mieczami i oszczepami, aż upadł i wyzionął ducha. W niektórych miejscach wyłupywali protestantom oczy i obcinali ręce, i w takim stanie wypędzali ich w pola, by tam wlekli swoje nędzne istnienie. Wielu młodzieńców zmuszali, by zaciągali swoich starych rodziców do rzeki, gdzie ich topiono; żony, by pomagały wieszać mężów; a matki, by podrzynały gardła swoim dzieciom.

W jednym miejscu zmusili młodzieńca, by zabił ojca, a potem natychmiast go powiesili. W innym zmusili kobietę, by zabiła męża, potem zmusili syna, by zabił ją, a następnie strzelili mu w głowę.

W miejscu zwanym Glaslough papieski ksiądz z kilkoma innymi nakłonił czterdziestu protestantów do pojednania się z Kościołem rzymskim. Ledwie to uczynili, powiedziano im, że są teraz w dobrej wierze i że nie pozwolą im z niej odpaść i stać się heretykami, wysyłając ich z tego świata, co uczynili, natychmiast podrzynając im gardła.

W hrabstwie Tipperary ponad trzydziestu protestantów, mężczyzn, kobiet i dzieci, wpadło w ręce papistów, którzy obdarłszy ich do naga, wymordowali ich kamieniami, berdyszami, mieczami i inną bronią.

W hrabstwie Mayo około sześćdziesięciu protestantów, z których piętnastu było duchownymi, miało na mocy umowy zostać bezpiecznie odprowadzonych do Galway przez niejakiego Edmunda Burke'a i jego żołnierzy; lecz ten nieludzki potwór po drodze dobył miecza na znak swego zamiaru dla innych, którzy natychmiast poszli za jego przykładem i wymordowali wszystkich: niektórych zakłuli, innych przebili pikami, a kilku utopili.

W hrabstwie Queen's wielu protestantom zadano najbardziej wstrząsającą śmierć. Pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt osób umieszczono razem w jednym domu, który podpalono, i wszyscy zginęli w płomieniach. Wielu obdarto do naga, a przywiązawszy do koni linami okręconymi wokół pasa, wleczono przez bagna, aż wyzionęli ducha. Niektórych wieszano za nogi na hakach wbitych w słupy i w tej nędznej pozycji pozostawiano, aż zginęli. Innych przywiązywano do pnia drzewa z gałęzią u góry. Przez tę gałąź przewieszano jedną rękę, która głównie podtrzymywała ciężar ciała; a jedną z nóg podginano i przywiązywano do pnia, podczas gdy druga zwisała prosto. W

tej strasznej i niewygodnej pozycji pozostawali, dopóki pozwalało życie, stanowiąc miły widok dla krwiożerczych prześladowców.

W Clones pogrzebano żywcem siedemnastu mężczyzn; a pewnego Anglika, jego żonę, pięcioro dzieci i służącą powieszono razem, a potem wrzucono do rowu. Wielu wieszali za ręce na gałęziach drzew, z ciężarem u stóp, a innych za pas, i w tej pozycji pozostawiali ich, aż wyzionęli ducha. Kilku powieszono na wiatrakach, a zanim byli na pół martwi, barbarzyńcy cięli ich mieczami na kawałki. Innych, zarówno mężczyzn, kobiety, jak i dzieci, cięli i rąbali po różnych częściach ciała i pozostawiali, by tarzali się we krwi i ginęli tam, gdzie upadli. Pewną biedną kobietę powiesili na szubienicy razem z jej dzieckiem, niemowlęciem mniej więcej rocznym, które powieszono za szyję na włosach z głowy matki, i w ten sposób zakończyło swoje krótkie, lecz nędzne istnienie.

W hrabstwie Tyrone utopiono w ciągu jednego dnia nie mniej niż trzystu protestantów, a wielu innych powieszono, spalono i w inny sposób uśmiercono. Doktor Maxwell, rektor Tyrone, mieszkał w tym czasie koło Armagh i wiele wycierpiał od tych bezlitosnych dzikusów. Osoba ta w swoim zeznaniu, złożonym pod przysięgą przed komisarzami królewskimi, oświadczyła, że irlandzcy papiści przyznali się przed nim, iż za różnymi razy w jednym miejscu zgładzili dwanaście tysięcy protestantów, których nieludzko wyrżnęli w Glynwood, gdy uciekali z hrabstwa Armagh.

Ponieważ przez rzekę Bann nie można było przejść w bród, a most był zburzony, Irlandczycy spędzili tam w różnych porach wielką liczbę nieuzbrojonych, bezbronnych protestantów i pikami oraz mieczami gwałtem wepchnęli do rzeki około tysiąca, gdzie nędznie zginęli.

Nie uszła furii tych barbarzyńców także katedra w Armagh, którą ich przywódcy złośliwie podpalili i spalili do gruntu. A by wytępić, jeśli to możliwe, sam ród tych nieszczęsnych protestantów, którzy mieszkali w Armagh lub w jego pobliżu, Irlandczycy najpierw spalili wszystkie ich domy, a potem zgromadzili wiele setek tych niewinnych ludzi, młodych i starych, pod pozorem zapewnienia im straży i bezpiecznego przejścia do Coleraine, po czym zdradziecko napadli na nich w drodze i nieludzko wymordowali.

Podobne okropne barbarzyństwa do tych, które szczegółowo opisaliśmy, praktykowano na nieszczęsnych protestantach niemal we wszystkich częściach królestwa; a gdy później dokonano oszacowania liczby tych, których złożono w ofierze dla zaspokojenia diabelskich dusz papistów, wyniosła ona sto pięćdziesiąt tysięcy. Lecz pozostaje nam teraz przejść do szczegółów tego, co nastąpiło potem.

Ci zdesperowani nędznicy, rozzuchwaleni i rozbestwieni powodzeniem (choć osiągniętym metodami połączonymi z tak nadmiernymi barbarzyństwami, że być może nie mają sobie równych), wkrótce zajęli zamek Newry, gdzie złożone były królewskie zapasy i amunicja, i z równie małą trudnością opanowali Dundalk. Potem zajęli miasto Ardee, gdzie wymordowali wszystkich protestantów, a następnie ruszyli na Drogheda. Garnizon Drogheda nie był w stanie wytrzymać oblężenia; mimo to, ilekroć Irlandczycy ponawiali ataki, byli energicznie odpierani przez bardzo nierówną liczbę wojsk królewskich i kilku wiernych obywateli protestantów pod dowództwem sir Henryka Tichborne'a, gubernatora, wspomaganego przez lorda wicehrabiego

Moore'a. Oblężenie Drogheda rozpoczęło się trzydziestego listopada 1641 roku i trwało do czwartego marca 1642 roku, kiedy sir Phelim O'Neill i irlandzcy nikczemnicy pod jego dowództwem zostali zmuszeni do odwrotu.

Tymczasem ze Szkocji wysłano dziesięć tysięcy żołnierzy do pozostałych protestantów w Irlandii, a ci, należycie rozmieszczeni w najważniejszych częściach królestwa, szczęśliwie przyćmili potęgę irlandzkich dzikusów i protestanci żyli przez pewien czas w spokoju.

Za panowania króla Jakuba II spokój ten znów zakłócono, gdyż w parlamencie zebranym w Dublinie w roku 1689 wielu protestanckich szlachciców, duchownych i ziemian Irlandii uznano za winnych zdrady stanu. Rządy królestwa spoczywały wówczas w rękach hrabiego Tyrconnel, zaślepionego papisty i zaciekłego wroga protestantów. Na jego rozkaz znów ich prześladowano w różnych częściach królestwa. Dochody miasta Dublina zostały zajęte, a większość kościołów zamieniono na więzienia. A gdyby nie stanowczość i niezwykłe męstwo garnizonów w mieście Londonderry i w miasteczku Enniskillen, nie pozostałoby w całym królestwie ani jedno miejsce schronienia dla udręczonych protestantów, lecz wszystko musiałoby zostać wydane królowi Jakubowi i wściekłemu stronnictwu papieskiemu, które nim rządziło.

Pamiętne oblężenie Londonderry rozpoczęło dwadzieścia tysięcy papistów, kwiat armii irlandzkiej, osiemnastego kwietnia 1689 roku. Miasto nie było należycie przygotowane do wytrzymania oblężenia, gdyż obrońcami byli oddział surowych, niewyćwiczonych protestantów, którzy schronili się tam, i pół pułku wyćwiczonych żołnierzy lorda Mountjoya wraz z większością mieszkańców, co czyniło razem zaledwie siedem tysięcy trzystu sześćdziesięciu jeden zdolnych do walki.

Oblężeni z początku mieli nadzieję, że ich zapasy zboża i innych potrzebnych rzeczy wystarczą; lecz w miarę przedłużania się oblężenia ich niedostatek wzrastał i stał się w końcu tak dotkliwy, że przez dłuższy czas przed zniesieniem oblężenia kwartę grubego jęczmienia, trochę zieleniny, kilka łyżek krochmalu i bardzo skromną porcję koniny uważano za tygodniowy przydział dla żołnierza. A w końcu doszli do takiej ostateczności, że jedli psy, koty i myszy.

Ponieważ ich niedola rosła wraz z oblężeniem, wielu z samego głodu i niedostatku marniało i usychało albo padało martwych na ulicach. A godne uwagi jest, że gdy nadeszła długo oczekiwana pomoc z Anglii, byli bliscy postawienia przed wyborem: albo zachować życie, zjadając się nawzajem, albo próbować przebić się przez Irlandczyków, co niechybnie doprowadziłoby do ich zguby.

Tę pomoc najszczęśliwiej przywiozły statki „Mountjoy" z Derry i „Phoenix" z Coleraine, gdy mieli już tylko dziewięć chudych koni i kwartę mąki na każdego człowieka. Wskutek głodu i trudów wojny ich siedem tysięcy trzystu sześćdziesięciu jeden zdolnych do walki zmalało do czterech tysięcy trzystu, z których czwarta część była niezdolna do służby.

Jak wielkie były nieszczęścia oblężonych, tak samo wielkie były trwogi i cierpienia ich przyjaciół i krewnych protestantów; wszystkich ich (nawet kobiety i dzieci) wypędzono siłą z okolicy w promieniu trzydziestu mil i nieludzko zmuszono do smutnej konieczności przebywania przez kilka dni i nocy bez jedzenia i okrycia przed murami miasta; i tak byli wystawieni zarówno na nieustanny ogień armii irlandzkiej z zewnątrz, jak i na strzały swoich przyjaciół od wewnątrz.

Lecz szczęśliwe przybycie pomocy z Anglii położyło kres ich udręce i oblężenie zniesiono trzydziestego pierwszego lipca, po ponad trzech miesiącach jego trwania.

Dzień przed zniesieniem oblężenia Londonderry mieszkańcy Enniskillen starli się pod Newtownbutler, czyli Crown-Castle, z oddziałem sześciu tysięcy irlandzkich rzymskich katolików, z których blisko pięć tysięcy zginęło. To wraz z klęską pod Londonderry odebrało papistom ducha i zaniechali wszelkich dalszych prób prześladowania protestantów.

W następnym roku, to jest 1690, Irlandczycy chwycili za broń na rzecz zdetronizowanego władcy, króla Jakuba II, lecz zostali całkowicie pokonani przez jego następcę, króla Wilhelma III. Monarcha ten, zanim opuścił kraj, doprowadził ich do stanu poddaństwa, w którym odtąd pozostają.

Mimo to wszystko sprawa protestancka stoi obecnie na znacznie mocniejszej podstawie niż sto lat temu. Irlandczycy, którzy niegdyś prowadzili niestałe i wędrowne życie w lasach, na bagnach i w górach i żyli z łupienia sąsiadów, którzy rano porywali zdobycz, a wieczorem dzielili łupy, od wielu już lat stali się spokojni i cywilizowani. Kosztują słodyczy angielskiej społeczności i korzyści rządu obywatelskiego. Handlują w naszych miastach i są zatrudniani w naszych manufakturach. Przyjmuje się ich także do angielskich rodzin, a protestanci traktują ich z wielką ludzkością.

Rozdział 18 – Powstanie, rozwój, prześladowania i cierpienia kwakrów

> **Mat. 5:10-11** 10. *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie.* 11. *Błogosławieni jesteście, gdy z mego powodu będą wam złorzeczyć, prześladować was i mówić kłamliwie wszystko, co złe, przeciwko wam.*

Pisząc o tych ludziach w sposób historyczny, musimy uciekać się do wielkiej delikatności. Nie można zaprzeczyć, że w niektórych głównych punktach religii różnią się od ogółu protestantów, a jednak jako protestanccy dysydenci są objęci zakresem ustawy o tolerancji. Nie do nas należy dociekanie, czy ludzie o podobnych poglądach istnieli w pierwotnych wiekach chrześcijaństwa; być może pod pewnymi względami nie istnieli, lecz mamy pisać o nich nie jako o tym, czym byli, ale czym są obecnie. Pewne jest, że kilku pisarzy traktowało ich w bardzo pogardliwy sposób; równie pewne jest, że nie zasłużyli na takie traktowanie.

Miano kwakrów, czyli „drżących", nadano im jako przezwisko z powodu widocznych drgawek, jakim ulegali, gdy wygłaszali swoje mowy, ponieważ wyobrażali sobie, że są one skutkiem Bożego natchnienia.

Nie do nas należy w tej chwili dociekanie, czy poglądy tych ludzi są zgodne z Ewangelią, lecz tyle jest pewne, że ich pierwszym przywódcą jako odrębnej wspólnoty był człowiek niskiego pochodzenia, który przyszedł na świat w hrabstwie Leicestershire około roku 1624. Mówiąc o tym człowieku, przedstawimy nasze własne poglądy w sposób historyczny, a łącząc je z tym, co powiedzieli sami Przyjaciele, postaramy się dać pełną opowieść.

Jerzy Fox pochodził z uczciwych i szanowanych rodziców, którzy wychowali go w religii narodowej; lecz od dziecka wydawał się religijny, cichy, stateczny i spostrzegawczy ponad swoje lata, a nadzwyczaj obeznany w rzeczach Bożych. Wychowano go do rolnictwa i innych zajęć wiejskich, a szczególnie skłaniał się ku samotnemu zajęciu pasterza; było to zajęcie pod kilkoma względami bardzo odpowiadające jego umysłowi, zarówno ze względu na niewinność, jak i samotność, i było trafnym obrazem jego późniejszej posługi i służby. W roku 1646 całkowicie porzucił Kościół narodowy, w którego naukach został wychowany, jak wcześniej zauważono; a w 1647 udał się do Derbyshire i Nottinghamshire bez określonego zamiaru odwiedzania szczególnych miejsc, lecz w samotności przechodził przez kilka miast i wsi, dokądkolwiek skłaniał się jego umysł. „Wiele pościł – mówi Sewel – i często przechadzał się w ustronnych miejscach, nie mając innego towarzysza niż Biblia".

„Odwiedzał najbardziej ustronnych i religijnych ludzi w tamtych stronach – mówi Penn – a byli tam tacy, niewiele, jeśli w ogóle, ustępujący komukolwiek w tym narodzie, którzy dniem i nocą oczekiwali pociechy Izraela, jak niegdyś Zachariasz, Anna i Symeon. Do nich był posłany, ich szukał w sąsiednich hrabstwach i wśród nich przebywał, dopóki nie spadła na niego szersza posługa. W tym czasie nauczał i był przykładem milczenia, starając się odwieść ich od własnych dokonań; świadczył o świetle Chrystusa w nich i zwracał ich ku niemu, zachęcając ich, by cierpliwie czekali i odczuwali jego moc poruszającą się w ich sercach, aby ich poznanie Boga i

oddawanie Mu czci opierały się na mocy niezniszczalnego życia, które znajduje się w świetle, gdy jest ono posłuszne w swoim objawieniu w człowieku; w Słowie bowiem było życie, a to życie jest światłością ludzi. Życie w Słowie, światło w ludziach; i życie także w ludziach, gdy są posłuszni światłu; dzieci światłości żyją życiem Słowa, przez które Słowo rodzi je na nowo dla Boga, co jest odrodzeniem i nowym narodzeniem, bez którego nie można wejść do Królestwa Bożego, a kto do niego przychodzi, jest większy niż Jan, to jest niż czas Jana, który nie był czasem Królestwa, lecz dopełnieniem czasów zakonu i poprzedzeniem czasów Ewangelii, czasu Królestwa. Zgodnie z tym w tamtych stronach powstało kilka zgromadzeń; i tak przez kilka lat upływał mu czas".

W roku 1652 „otrzymał objawienie wielkiego dzieła Bożego na ziemi i drogi, którą miał wyruszyć w publicznej posłudze, by je rozpocząć". Skierował się na północ, „a w każdym miejscu, do którego przychodził, jeśli nie przed przyjściem, ukazywano mu jego szczególne zadanie i służbę, tak że Pan był zaiste jego przewodnikiem". Pozyskał dla swoich poglądów wielką liczbę nawróconych, a wielu pobożnych i dobrych ludzi przyłączyło się do niego w jego posłudze. Byli oni pobudzani zwłaszcza do odwiedzania publicznych zgromadzeń, by je ganić, poprawiać i napominać; czasem na targach, jarmarkach, ulicach i przy gościńcach, „wzywając ludzi do upamiętania i do nawrócenia się do Pana sercem tak samo jak ustami; kierując ich do światła Chrystusa w nich, by w nim widzieli, badali i rozważali swoje drogi, unikali zła i czynili dobrą i przyjemną wolę Bożą".

Nie brakowało im sprzeciwu w dziele, do którego uważali się za powołanych; często zakuwano ich w dyby, kamienowano, bito, chłostano i więziono, choć byli to uczciwi ludzie dobrej opinii, którzy zostawili żony, dzieci, domy i ziemie, by odwiedzać innych z żywym wezwaniem do upamiętania. Lecz te przymusowe metody raczej wzmagały, niż osłabiały ich gorliwość, i w tamtych stronach pozyskali wielu prozelitów, a wśród nich kilku urzędników i innych ludzi z lepszych sfer. Uważali, że Pan zabronił im zdejmować kapelusz przed kimkolwiek, wysokim czy niskim, i wymagał od nich, by mówili do ludzi bez różnicy na „ty". Mieli skrupuły, by życzyć ludziom dzień dobry czy dobranoc, i nie wolno im było zginać kolana przed nikim, nawet przed najwyższą władzą. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety chodzili w zwykłym i prostym stroju, różnym od mody tamtych czasów. Nie dawali ani nie przyjmowali żadnych tytułów szacunku czy czci, i nie chcieli nazywać nikogo na ziemi panem. Na obronę tych osobliwości przytaczali kilka tekstów Pisma, jak: „Nie przysięgajcie wcale"; „Jak możecie uwierzyć, skoro przyjmujecie chwałę jeden od drugiego, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?" i tak dalej. Podstawę religii umieszczali w wewnętrznym świetle i nadzwyczajnym poruszeniu Ducha Świętego.

W 1654 roku ich pierwsze odrębne zgromadzenie w Londynie odbyło się w domu Roberta Dringa przy Watling Street, do tego czasu bowiem rozprzestrzenili się po wszystkich częściach królestwa i w wielu miejscach założyli zgromadzenia, zwłaszcza w Lancashire i w przyległych stronach, lecz wciąż byli wystawieni na wielkie prześladowania i wszelkiego rodzaju próby. Jeden z nich w liście do protektora Oliwera Cromwella przedstawia, że choć nie obowiązują żadne prawa karne zmuszające ludzi do podporządkowania się religii ustanowionej, kwakrzy są jednak narażeni z innych powodów: karze się ich grzywnami i więzieniem za odmowę złożenia przysięgi, za niepłacenie dziesięcin, za zakłócanie publicznych zgromadzeń i za spotkania na

ulicach i w miejscach publicznych; niektórych chłostano jako włóczęgów i za ich prostą mowę wobec urzędnika.

Korzystając z ówczesnej tolerancji, otworzyli swoje zgromadzenia w gospodzie Pod Bykiem i Paszczą przy Aldersgate Street, gdzie do mówienia byli poruszani zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Gorliwość porywała ich do pewnych przesad, które jeszcze bardziej wystawiały ich na bicz wrogów, stosujących wobec nich rozmaite surowości przez całe następne panowanie. Po stłumieniu szalonego powstania Vennera rząd wydał proklamację zakazującą anabaptystom, kwakrom i ludziom Piątej Monarchii zgromadzać się czy spotykać pod pozorem oddawania czci Bogu, chyba że w jakimś kościele parafialnym, kaplicy lub w domach prywatnych za zgodą mieszkających tam osób, a wszystkie zgromadzenia w innych miejscach uznano za bezprawne i buntownicze i tak dalej; kwakrzy uznali więc za stosowne zwrócić się w tej sprawie do króla, co uczynili następującymi słowami:

„O królu Karolu!

Naszym pragnieniem jest, abyś żył na wieki w bojaźni Bożej, ty i twoja rada. Błagamy ciebie i twoją radę, abyście przeczytali poniższe wiersze z tkliwym sercem i współczuciem dla naszych dusz i dla waszego dobra.

A to rozważ: jest nas około czterystu uwięzionych w tym mieście i w jego okolicach, mężczyzn i kobiet oderwanych od rodzin, a poza tym w więzieniach hrabstw około tysiąca; pragniemy, aby nasze zgromadzenia nie były rozbijane, lecz aby wszyscy mogli stanąć przed uczciwym sądem, by nasza niewinność została wyjaśniona.

Londyn, 16 dnia jedenastego miesiąca 1660".

Dwudziestego ósmego tego samego miesiąca ogłosili deklarację, o której mowa w ich piśmie, zatytułowaną: „Deklaracja nieszkodliwego i niewinnego ludu Bożego, zwanego kwakrami, przeciw wszelkiemu buntowi, spiskowcom i wojownikom na świecie, dla usunięcia podstaw zazdrości i podejrzeń ze strony zarówno urzędników, jak i ludu w królestwie co do wojen i walk". Przedstawiono ją królowi dwudziestego pierwszego dnia jedenastego miesiąca 1660 roku, a on obiecał im na swoje królewskie słowo, że nie będą cierpieć za swoje przekonania, dopóki będą żyć spokojnie; lecz jego obietnice bardzo mało później szanowano.

W 1661 roku zdobyli się na odwagę, by wnieść petycję do Izby Lordów o tolerancję dla ich religii i o zwolnienie od składania przysiąg, które uważali za niedozwolone, nie z jakiejś niechęci do rządu ani z przekonania, że oświadczenie mniej ich wiąże, lecz z przeświadczenia, że wszelkie przysięgi są niedozwolone i że przysięganie nawet przy najbardziej uroczystych okazjach jest zakazane w Nowym Testamencie. Ich petycję odrzucono, a zamiast przynieść im ulgę, uchwalono przeciw nim ustawę, której wstęp głosił: „Zważywszy, że kilka osób przyjęło pogląd, iż przysięga, nawet przed urzędnikiem, jest niedozwolona i sprzeczna ze Słowem Bożym; i zważywszy, że pod pozorem nabożeństwa wspomniane osoby zgromadzają się w wielkiej liczbie w różnych częściach królestwa, oddzielając się od pozostałych poddanych jego królewskiej mości oraz od publicznych zgromadzeń i zwykłych miejsc nabożeństw; niniejszym postanawia się, że jeśli jakiekolwiek takie osoby po dwudziestym czwartym marca 1661/2 roku odmówią złożenia przysięgi, gdy zostanie im prawnie przedstawiona, albo nakłonią innych do takiej

odmowy, albo będą utrzymywać na piśmie czy w inny sposób, że składanie przysięgi jest niedozwolone; albo jeśli zgromadzą się na nabożeństwo w liczbie pięciu lub więcej osób w wieku piętnastu lat, to za pierwsze przewinienie utracą pięć funtów, za drugie dziesięć funtów, a za trzecie wyrzekną się królestwa albo zostaną zesłani na plantacje; a sędziowie pokoju na swoich jawnych sesjach mogą rozpoznawać sprawę i ostatecznie ją rozstrzygać".

Ustawa ta wywarła na kwakrów najstraszliwszy skutek, choć było dobrze wiadomo i powszechnie znane, że ci sumienni ludzie byli dalecy od buntu czy nieżyczliwości wobec rządu. Jerzy Fox w piśmie do króla oznajmia mu, że od restauracji jego królewskiej mości uwięziono trzy tysiące sześćdziesięciu ośmiu ich przyjaciół; że ich zgromadzenia codziennie rozbijają ludzie z pałkami i bronią, a ich przyjaciół wrzuca się do wody i depcze, aż tryska krew, co dało początek ich spotkaniom na otwartych ulicach. Wydrukowano relację podpisaną przez dwunastu świadków, która mówi, że uwięziono ponad cztery tysiące dwustu kwakrów, a z nich pięciuset w Londynie i jego okolicach oraz na przedmieściach; kilku z nich zmarło w więzieniach.

Sześciuset z nich, mówi relacja ogłoszona w owym czasie, było w więzieniu wyłącznie dla religii, a kilku z nich zesłano na plantacje. Krótko mówiąc, kwakrzy dawali donosicielom tak pełne zajęcie, że ci mieli mniej czasu na pilnowanie zgromadzeń innych dysydentów.

Mimo wszystkich tych nieszczęść zachowywali się wobec rządu cierpliwie i skromnie, a przy okazji spisku Rye House w 1682 roku uznali za stosowne oświadczyć swoją niewinność wobec tego zmyślonego spisku w piśmie do króla, w którym, „odwołując się do Badacza wszystkich serc", mówią, że „ich zasady nie pozwalają im chwytać za broń nawet w obronie, a tym bardziej mścić się za krzywdy doznane od innych; że nieustannie modlą się o bezpieczeństwo i zachowanie króla; i dlatego korzystają z tej sposobności, by pokornie błagać jego królewską mość o zlitowanie się nad ich cierpiącymi przyjaciółmi, którymi więzienia są tak zapełnione, że brakuje im powietrza, z oczywistym zagrożeniem dla ich życia i z niebezpieczeństwem zarazy w różnych miejscach. Poza tym wiele domów, sklepów, stodół i pól jest plądrowanych, a dobra, zboże i bydło są zabierane, co zniechęca do handlu i rolnictwa i zubaża wielką liczbę spokojnych i pracowitych ludzi; a to z żadnej innej przyczyny jak tylko za wykonywanie wrażliwego sumienia w oddawaniu czci Bogu Wszechmogącemu, który jest suwerennym Panem i Królem sumień ludzkich".

Przy wstąpieniu na tron Jakuba II zwrócili się do tego monarchy uczciwie i prosto, mówiąc mu: „Przyszliśmy złożyć świadectwo naszego smutku z powodu śmierci naszego dobrego przyjaciela Karola i naszej radości z tego, że ty zostałeś naszym władcą. Mówią nam, że nie jesteś wyznania Kościoła Anglii, tak samo jak my; dlatego mamy nadzieję, że przyznasz nam tę samą wolność, którą przyznajesz sobie, a czyniąc to, życzymy ci wszelkiego szczęścia".

Gdy Jakub swoją władzą dyspensy przyznał wolność dysydentom, zaczęli zażywać pewnego odpoczynku od swoich utrapień; i zaiste był już najwyższy czas, gdyż urosły one do ogromnych rozmiarów. Rok przed tym dla nich radosnym uwolnieniem w petycji do Jakuba o położenie kresu ich cierpieniom przedstawili, „że w ostatnim czasie ponad tysiąc pięćset ich przyjaciół, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, [było uwięzionych], a obecnie pozostaje tysiąc trzysta osiemdziesiąt trzy osoby; z nich dwieście to kobiety, wiele pod wyrokiem *praemunire*; a ponad trzysta blisko tego, za odmowę złożenia przysięgi wierności, ponieważ nie mogli przysięgać.

Trzysta pięćdziesiąt osób zmarło w więzieniu od roku 1680; w Londynie więzienie Newgate było w ciągu tych dwóch lat tak przepełnione, czasem blisko dwudziestoma osobami w jednej izbie, że kilka osób się udusiło, a inni, wyniesieni chorzy, w ciągu kilku dni zmarli na złośliwe gorączki. Wielkie gwałty, oburzające zajęcia i żałosne spustoszenie i grabież poczyniła na dobrach i majątkach ludzi gromada próżniaczych, rozpustnych i bezlitosnych donosicieli, przez oskarżenia z ustawy o konwentyklach i inne, także z nakazów *qui tam* i innych procesów, za dwadzieścia funtów miesięcznie, a dwie trzecie ich majątków zajęto na rzecz króla. Niektórzy nie mieli łóżka, by na nim spocząć, inni nie mieli bydła do uprawy ziemi ani zboża na paszę czy chleb, ani narzędzi do pracy; wspomniani donosiciele i komornicy w niektórych miejscach włamywali się do domów i czynili wielkie spustoszenie i grabież pod pozorem służenia królowi i Kościołowi. Nasze zgromadzenia religijne oskarżano na mocy prawa powszechnego o wzniecanie rozruchów i zakłócanie publicznego spokoju, wskutek czego wielką liczbę osób zamknięto w więzieniu bez względu na wiek, a wielu w norach i lochach. Zajęcia za dwadzieścia funtów miesięcznie wyniosły wiele tysięcy, a kilku, którzy zatrudniali w manufakturach po kilkaset biednych ludzi, nie może już tego czynić z powodu długiego więzienia. Nie oszczędzają ani wdowy, ani sieroty, a ci nie mają nawet łóżka, by na nim leżeć. Donosiciele są zarazem świadkami i oskarżycielami, ku zgubie wielkiej liczby statecznych rodzin; a sędziom pokoju grożono utratą stu funtów, jeśli nie wydadzą nakazów na podstawie ich doniesień". Wraz z tą petycją przedstawili listę swoich przyjaciół w więzieniach w poszczególnych hrabstwach, liczącą czterysta sześćdziesiąt osób.

Za panowania króla Jakuba II ludzi tych, dzięki wstawiennictwu ich przyjaciela, pana Penna, traktowano z większą pobłażliwością niż kiedykolwiek wcześniej. Stali się teraz niezmiernie liczni w wielu częściach kraju, a gdy wkrótce potem założono Pensylwanię, wielu z nich przeprawiło się do Ameryki. Tam zażywali błogosławieństw pokojowego rządu i uprawiali sztuki uczciwej pracowitości.

Ponieważ cała kolonia była własnością pana Penna, zapraszał on ludzi wszystkich wyznań, by przybywali i osiedlali się z nim. Zapanowała powszechna wolność sumienia; i w tej nowej kolonii po raz pierwszy ustanowiono naturalne prawa ludzkości.

Ci Przyjaciele są w obecnym wieku bardzo nieszkodliwą, nikomu nie zagrażającą wspólnotą ludzi; lecz o tym powiemy więcej dalej. Dzięki swoim mądrym zasadom nie tylko przynoszą sobie zaszczyt, ale są ogromnie pożyteczni dla społeczeństwa.

Należy tu może zauważyć, że ponieważ Przyjaciele, zwani powszechnie kwakrami, nie chcą składać przysięgi przed sądem, ich oświadczenie jest dopuszczone we wszystkich sprawach cywilnych; nie mogą jednak oskarżać przestępcy, gdyż w angielskich sądach wszystkie zeznania muszą być złożone pod przysięgą.

Relacja o prześladowaniach Przyjaciół, zwanych powszechnie kwakrami, w Stanach Zjednoczonych

Około połowy siedemnastego wieku zadano wiele prześladowań i cierpień pewnej grupie protestanckich dysydentów, zwanych powszechnie kwakrami – ludowi, który powstał w owym czasie w Anglii, a z którego niektórzy przypieczętowali swoje świadectwo krwią.

Relację o tych ludziach zob. w historii Sewela albo Gougha.

Głównymi punktami, w których ich sumienne nieprzystosowanie narażało ich na kary prawa, były:

- 1. Chrześcijańskie postanowienie, by zgromadzać się publicznie na oddawanie czci Bogu w sposób najbardziej zgodny z ich sumieniem.
- 2. Odmowa płacenia dziesięcin, które uważali za żydowski obrzęd, zniesiony przez przyjście Chrystusa.
- 3. Ich świadectwo przeciw wojnom i walkom, których praktykowanie uważali za niezgodne z przykazaniem Chrystusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mat. 5:44).
- 4. Ich stałe posłuszeństwo przykazaniu Chrystusa: „Nie przysięgajcie wcale" (Mat. 5:34).
- 5. Odmowa płacenia podatków czy opłat na budowę i naprawę domów przeznaczonych dla nabożeństwa, którego nie aprobowali.
- 6. Używanie właściwej i biblijnej formy „ty" wobec pojedynczej osoby oraz zaniechanie zwyczaju odkrywania głowy, czyli zdejmowania kapelusza, na znak hołdu dla człowieka.
- 7. Konieczność, pod jaką wielu się znajdowało, ogłaszania tego, co uważali za naukę prawdy, a czasem nawet w miejscach przeznaczonych na publiczne nabożeństwo narodowe.

Ich sumienne nieposłuszeństwo w powyższych sprawach narażało ich na wiele prześladowań i cierpień, na które składały się oskarżenia, grzywny, okrutne bicie, chłosty i inne kary cielesne, więzienie, wygnanie, a nawet śmierć.

Szczegółowe opisanie ich prześladowań i cierpień wykroczyłoby poza granice tego dzieła; odsyłamy więc po tę informację do wspomnianych już historii, a zwłaszcza do zbioru ich cierpień pióra Besse'a; a naszą relację ograniczymy tu głównie do tych, którzy oddali życie i swoim usposobieniem, stałością, cierpliwością i wierną wytrwałością dowiedli, że kierowało nimi poczucie religijnego obowiązku.

Prześladowania przeciw nim były liczne i powtarzane, a czasem za wykroczenia czy przewinienia, których prawo nie przewidywało ani nie obejmowało.

Wiele grzywien i kar, jakie od nich ściągano, było nie tylko nierozsądnych i wygórowanych, lecz ponieważ nie mogli ich z czystym sumieniem płacić, zajmowano im czasem mienie kilkakrotnie przewyższające wartość żądania; przez co wiele biednych rodzin popadało w wielką nędzę i musiało polegać na pomocy przyjaciół.

Wielu nie tylko okrutnie bito i chłostano publicznie jak przestępców, ale niektórych piętnowano, a innym obcinano uszy.

Wielką liczbę osób długo trzymano w obrzydliwych więzieniach, w których niektórzy wskutek tego zakończyli życie.

Wielu skazano na wygnanie, a znaczną liczbę deportowano. Niektórych wygnano pod karą śmierci; a czworo zostało rzeczywiście straconych ręką kata, o czym opowiemy tutaj, przytoczywszy odpisy niektórych praw kraju, w którym cierpieli.

Na Sądzie Generalnym odbytym w Bostonie czternastego października 1656 roku

„Zważywszy, że powstała niedawno na świecie przeklęta sekta heretyków, zwanych powszechnie kwakrami, którzy uważają się za bezpośrednio posłanych od Boga i nieomylnie wspomaganych przez Ducha, by mówić i pisać bluźniercze poglądy, gardząc władzą i porządkiem Bożym w Kościele i we wspólnocie, źle mówiąc o dostojnikach, lżąc i znieważając urzędników i duchownych, usiłując odwrócić lud od wiary i pozyskać prozelitów dla swoich zgubnych dróg: sąd ten, biorąc pod uwagę powyższe i aby zapobiec podobnej szkodzie, jaka przez nich dzieje się w naszym kraju, niniejszym postanawia, i powagą tego sądu niech będzie postanowione i ustanowione, że ktokolwiek, szyper czy dowódca jakiegokolwiek statku, barki, pinki czy keczu, odtąd przywiezie do jakiegokolwiek portu, zatoczki czy zatoki w obrębie tej jurysdykcji jakiegokolwiek kwakra czy kwakrów albo innych bluźnierczych heretyków, zapłaci lub każe zapłacić grzywnę stu funtów skarbnikowi kraju, chyba że okaże się, iż nie miał prawdziwej wiedzy czy informacji o tym, że są takimi; a w takim wypadku ma prawo oczyścić się przysięgą, gdy brak dostatecznego dowodu przeciwnego; a w razie niezapłacenia czy braku dobrego zabezpieczenia zostanie wtrącony do więzienia i ma tam pozostawać, dopóki wspomniana suma nie zostanie uiszczona skarbnikowi, jak wyżej.

A dowódca jakiegokolwiek keczu, statku czy jednostki, prawnie skazany, da dostateczne zabezpieczenie gubernatorowi albo jednemu lub kilku urzędnikom, którzy mają władzę rozstrzygać tę sprawę, że odwiezie ich z powrotem do miejsca, skąd ich przywiózł; a w razie odmowy gubernator albo jeden lub kilku urzędników zostają niniejszym upoważnieni do wydania nakazu osadzenia takiego szypra czy dowódcy w więzieniu, gdzie ma pozostawać, dopóki nie da dostatecznego zabezpieczenia ku zadowoleniu gubernatora albo któregokolwiek z urzędników, jak wyżej.

I niniejszym postanawia się i ustanawia dalej, że jakikolwiek kwakier przybędzie do tego kraju z obcych stron albo wejdzie w obręb tej jurysdykcji z przyległych stron, ma być niezwłocznie osadzony w domu poprawczym, a przy wejściu surowo wychłostany i przez jego zarządcę trzymany nieustannie przy pracy, i nikomu nie wolno z nim rozmawiać ani mówić w czasie jego uwięzienia, które nie będzie dłuższe, niż wymaga konieczność.

I postanawia się, że jeśli jakakolwiek osoba świadomie przywiezie do jakiegokolwiek portu tej jurysdykcji jakiekolwiek książki czy pisma kwakrów dotyczące ich diabelskich poglądów, zapłaci za każdą taką książkę czy pismo, prawnie jej dowiedzione, sumę pięciu funtów; a ktokolwiek będzie rozpowszechniał czy ukrywał jakąkolwiek taką książkę czy pismo i zostanie ono znalezione przy nim lub przy niej albo w jego lub jej domu, a nie wyda go natychmiast najbliższemu urzędnikowi, utraci czy zapłaci pięć funtów za rozpowszechnianie czy ukrywanie jakiejkolwiek takiej książki czy pisma.

I niniejszym ustanawia się dalej, że jeśli jakiekolwiek osoby w tej kolonii podejmą się bronić heretyckich poglądów kwakrów albo którejkolwiek z ich książek czy pism, zostaną ukarane grzywną za pierwszym razem czterdziestu szylingów; jeśli będą przy tym trwać i znów będą

bronić po raz drugi, czterech funtów; jeśli mimo to znów będą bronić i utrzymywać wspomniane heretyckie poglądy kwakrów, zostaną osadzone w domu poprawczym, dopóki nie będzie dogodnej przeprawy, by wysłać je z kraju, po skazaniu przez sąd asystentów na wygnanie.

Na koniec niniejszym postanawia się, że jakakolwiek osoba czy osoby będą lżyć osoby urzędników czy duchownych, jak to zwykle czynią kwakrzy, taka osoba czy osoby zostaną surowo wychłostane albo zapłacą sumę pięciu funtów.

Jest to prawdziwy odpis postanowienia sądu, jak poświadcza

EDWARD RAWSON, sekretarz".

Na Sądzie Generalnym odbytym w Bostonie czternastego października 1657 roku

„Jako uzupełnienie niedawnego postanowienia w sprawie przybywania czy przywożenia kogokolwiek z przeklętej sekty kwakrów w obręb tej jurysdykcji postanawia się, że ktokolwiek odtąd przywiezie lub spowoduje przywiezienie, bezpośrednio czy pośrednio, jakiegokolwiek znanego kwakra czy kwakrów albo innych bluźnierczych heretyków w obręb tej jurysdykcji, każda taka osoba utraci na rzecz kraju sumę stu funtów i na nakaz któregokolwiek urzędnika zostanie osadzona w więzieniu, by tam pozostawać, dopóki kara nie zostanie uiszczona i zapłacona; a jeśli jakakolwiek osoba czy osoby w obrębie tej jurysdykcji odtąd będą przyjmować i ukrywać jakiegokolwiek takiego kwakra czy kwakrów albo innych bluźnierczych heretyków, wiedząc, że są takimi, każda taka osoba utraci na rzecz kraju czterdzieści szylingów za każdą godzinę przyjmowania i ukrywania jakiegokolwiek kwakra czy kwakrów i tak dalej, jak wyżej, i zostanie osadzona w więzieniu, jak wyżej, dopóki należność nie zostanie w pełni uiszczona i zapłacona.

I postanawia się dalej, że jeśli jakikolwiek kwakier czy kwakrzy ośmielą się, po tym jak raz ponieśli to, czego wymaga prawo, przybyć w obręb tej jurysdykcji, każdemu takiemu kwakrowi mężczyźnie za pierwsze przewinienie zostanie obcięte jedno ucho i będzie trzymany przy pracy w domu poprawczym, dopóki nie będzie mógł zostać odesłany na własny koszt; a za drugie przewinienie zostanie mu obcięte drugie ucho; a każda kwakierka, która poniosła tu karę prawa, a ośmieli się przybyć w obręb tej jurysdykcji, zostanie surowo wychłostana i trzymana przy pracy w domu poprawczym, dopóki nie zostanie odesłana na własny koszt, i tak samo za ponowne przybycie zostanie potraktowana podobnie, jak wyżej.

A każdemu kwakrowi, mężczyźnie czy kobiecie, który po raz trzeci tu znów zawini, przebije się język rozpalonym żelazem i będzie trzymany w domu poprawczym ściśle przy pracy, dopóki nie zostanie odesłany na własny koszt.

I postanawia się dalej, że ze wszystkimi i każdym kwakrem powstałym spośród nas samych postąpi się i poniesie on taką samą karę, jaką prawo przewiduje przeciw obcym kwakrom.

EDWARD RAWSON, sekretarz".

Akt uchwalony na Sądzie Generalnym odbytym w Bostonie dwudziestego października 1658 roku

„Zważywszy, że powstała niedawno zgubna sekta, zwana powszechnie kwakrami, którzy słowem i pismem ogłaszali i utrzymywali wiele niebezpiecznych i okropnych nauk i podejmują się zmieniać i przekształcać przyjęte chwalebne zwyczaje naszego narodu w okazywaniu obywatelskiego szacunku równym czy czci przełożonym; których czyny zmierzają do podkopania władzy cywilnej, a także do zniszczenia porządku kościołów przez zaprzeczanie wszelkim ustanowionym formom nabożeństwa i przez odstępowanie od uporządkowanej społeczności kościelnej, dozwolonej i aprobowanej przez wszystkich prawowiernych wyznawców prawdy, a zamiast tego i w sprzeciwie wobec niej, często zbierając się sami, wkradając się w umysły prostaczków albo tych, którzy są przynajmniej przywiązani do porządku i władzy Kościoła i wspólnoty, przez co różni z naszych mieszkańców zostali zarażeni; i mimo wszystkich wcześniejszych praw, uchwalonych na podstawie doświadczenia ich zuchwałego i śmiałego narzucania się, by szerzyć swoje zasady pośród nas, zakazujących im przybywania w obręb tej jurysdykcji, nie zostali odstraszeni od swoich bezbożnych prób podkopania naszego pokoju i narażenia nas na zgubę.

Dla zapobieżenia temu sąd ten postanawia i ustanawia, że jakakolwiek osoba czy osoby z przeklętej sekty kwakrów, które nie są mieszkańcami, lecz zostaną znalezione w obrębie tej jurysdykcji, zostaną zatrzymane bez nakazu, gdy nie ma pod ręką urzędnika, przez któregokolwiek konstabla, komisarza czy członka rady miejskiej i przekazywane od konstabla do konstabla do najbliższego urzędnika, który osadzi wspomnianą osobę w ścisłym więzieniu, by tam pozostawała (bez poręczenia) do najbliższego sądu asystentów, gdzie zostanie poddana prawnemu procesowi.

A uznana za winną należenia do sekty kwakrów zostanie skazana na wygnanie pod karą śmierci. A każdy mieszkaniec tej jurysdykcji, uznany za winnego należenia do wspomnianej sekty, czy to przez przyjmowanie, ogłaszanie lub obronę okropnych poglądów kwakrów, czy przez wzniecanie buntu, rozruchów czy rebelii przeciw władzy, czy przez przyjęcie ich obraźliwych i niszczących praktyk, to jest odmawianie obywatelskiego szacunku równym i przełożonym oraz odstępowanie od zgromadzeń kościelnych, a zamiast tego uczęszczanie na własne zgromadzenia w sprzeciwie wobec naszego porządku kościelnego; trzymanie się czy aprobowanie jakiegokolwiek znanego kwakra oraz nauk i praktyk kwakrów, sprzecznych z prawowiernymi, przyjętymi poglądami pobożnych; i usiłowanie zrażania innych do władzy cywilnej i porządku kościelnego albo potępianie praktyki i postępowania tego sądu przeciw kwakrom, okazując tym samym swoje porozumienie z tymi, których zamiarem jest obalenie porządku ustanowionego w Kościele i państwie: każda taka osoba, po skazaniu przed wspomnianym sądem asystentów, w sposób wyżej określony, zostanie osadzona w ścisłym więzieniu na miesiąc, a potem, jeśli nie zechce dobrowolnie opuścić tej jurysdykcji, da poręczenie dobrego sprawowania się i stawi się na najbliższym sądzie; a trwając w uporze i odmawiając odwołania i porzucenia wspomnianych poglądów, zostanie skazana na wygnanie pod karą śmierci. A którykolwiek urzędnik, otrzymawszy informację o jakiejkolwiek takiej osobie, każe ją zatrzymać i osadzi taką osobę w więzieniu według swego uznania, dopóki nie stanie przed sądem, jak wyżej”.

Wydaje się, że także w obu ówczesnych koloniach, Nowym Plymouth i Nowym Haven, oraz w holenderskiej osadzie Nowy Amsterdam, obecnie Nowy Jork, uchwalono prawa zakazujące ludziom zwanym kwakrami przybywania do tych miejsc pod surowymi karami; wskutek czego niektórzy przeszli znaczne cierpienia.

Dwaj pierwsi, którzy zostali straceni, to Wilhelm Robinson, kupiec z Londynu, i Marmaduke Stevenson, wieśniak z Yorkshire. Przybyli oni do Bostonu na początku września, zostali wezwani przed sąd asystentów i tam skazani na wygnanie pod karą śmierci. Ten sam wyrok wydano także na Marię Dyer, o której mowa dalej, i Mikołaja Davisa, którzy obydwoje byli w Bostonie. Lecz Wilhelma Robinsona, uważanego za nauczyciela, skazano też na surową chłostę, a konstablowi polecono znaleźć do tego krzepkiego człowieka. Wtedy Robinsona wyprowadzono na ulicę i tam rozebrano, a przełożywszy mu ręce przez otwory łoża wielkiego działa, gdzie trzymał go dozorca więzienny, kat zadał mu dwadzieścia razów biczem z potrójnego sznura. Potem on i inni więźniowie zostali wkrótce wypuszczeni i wygnani, jak wynika z następującego nakazu:

„Niniejszym wzywa się was do niezwłocznego uwolnienia Wilhelma Robinsona, Marmaduke'a Stevensona, Marii Dyer i Mikołaja Davisa, którzy z postanowienia sądu i rady zostali uwięzieni, ponieważ z ich własnego wyznania, słów i czynów wynikło, że są kwakrami; dlatego wydano przeciw nim wyrok, by opuścili tę jurysdykcję pod karą śmierci; i że odpowiedzą za to na własne ryzyko, jeśli oni czy ktokolwiek z nich po czternastym bieżącego miesiąca września zostaną znalezieni w obrębie tej jurysdykcji czy którejkolwiek jej części.

EDWARD RAWSON

Boston, 12 września 1659".

Choć Maria Dyer i Mikołaj Davis opuścili wówczas tę jurysdykcję, to Robinson i Stevenson, choć wyjechali z miasta Boston, nie mogli się jeszcze zdecydować (nie mając wolności w duchu) opuścić tej jurysdykcji, choć chodziło o ich życie. Udali się więc do Salem i kilku miejsc w okolicy, by odwiedzać przyjaciół i budować ich w wierze. Lecz niedługo potem zostali pojmani i znów osadzeni w więzieniu w Bostonie, a na nogach zamknięto im łańcuchy. W następnym miesiącu wróciła także Maria Dyer. A gdy stała przed więzieniem, rozmawiając z niejakim Krzysztofem Holdenem, który przybył tam, by zapytać o statek płynący do Anglii, dokąd zamierzał się udać, także ją zatrzymano.

Mieli więc teraz trzy osoby, które według ich prawa utraciły życie. A dwudziestego października tych troje przyprowadzono przed sąd, gdzie zebrali się Jan Endicott i inni. Gdy wezwano ich przed sąd, Endicott polecił dozorcy zdjąć im kapelusze, a potem powiedział, że uchwalili kilka praw, by trzymać kwakrów z dala od siebie, i ani chłosta, ani więzienie, ani obcinanie uszu, ani wygnanie pod karą śmierci nie zdołały trzymać ich z dala. I dalej powiedział, że ani on, ani oni nie pragną śmierci żadnego z nich. Mimo to jego następne słowa, bez dalszych ceregieli, brzmiały: „Nadstawcie uszu i słuchajcie wyroku śmierci". Wyrok śmierci wydano też na Marmaduke'a Stevensona, Marię Dyer i Wilhelma Edreda. Kilku innych uwięziono, wychłostano i ukarano grzywnami.

Nie mamy skłonności do usprawiedliwiania pielgrzymów z powodu tych postępków, lecz uważamy, że zważywszy na okoliczności wieku, w którym żyli, ich postępowanie dopuszcza wiele okoliczności łagodzących.

Ojcowie Nowej Anglii znosili niewiarygodne trudy, zapewniając sobie dom na pustkowiu; a by chronić się w niezakłóconym korzystaniu z praw, które nabyli tak drogą ceną, przyjmowali czasem środki, które, oceniane wedle bardziej oświeconych i liberalnych poglądów dnia dzisiejszego, trzeba od razu uznać za zupełnie nieusprawiedliwione. Lecz czy należy ich potępiać bez miłosierdzia za to, że nie postępowali według zasad, których nie uznawano i nie znano w całym chrześcijaństwie? Czy tylko oni mają odpowiadać za poglądy i postępowanie, które starożytność uczyniła świętymi i które były wspólne chrześcijanom wszystkich innych wyznań? Każdy ówcześnie istniejący rząd przypisywał sobie prawo stanowienia w sprawach religii i powściągania herezji ustawami karnymi. Prawa tego domagali się władcy, uznawali je poddani, a poświadczają je imiona lorda Bacona i Monteskiusza oraz wielu innych, równie sławnych z talentów i uczoności. Niesprawiedliwe jest więc „zrzucać na jedną biedną, prześladowaną sektę grzechy całego chrześcijaństwa". Wina naszych ojców była winą wieku; a choć to nie może usprawiedliwić ich postępowania, z pewnością dostarcza okoliczności łagodzących. Równie dobrze można by ich potępić za to, że nie rozumieli zasad tolerancji religijnej i nie postępowali według nich. Zarazem słuszne jest powiedzieć, że jakkolwiek niedoskonałe były ich poglądy na prawa sumienia, wyprzedzali jednak znacznie wiek, do którego należeli; i to im bardziej niż jakiejkolwiek innej grupie ludzi na ziemi świat zawdzięcza rozsądniejsze poglądy, które panują obecnie w sprawie wolności obywatelskiej i religijnej.

Rozdział 19 – Życie i prześladowania Jana Bunyana

> Hebr. 11:13 *Wszyscy oni umarli w wierze, nie otrzymawszy spełnienia obietnic, ale z daleka je ujrzeli, cieszyli się nimi i witali je, i wyznawali, że są obcymi i pielgrzymami na ziemi.*

Ten wielki purytanin urodził się w 1628 roku, kilka lat po tym, jak ojcowie pielgrzymi wylądowali w Plymouth. Jego domem było Elstow koło Bedford w Anglii. Jego ojciec był druciarzem, a on sam został wychowany do tego samego rzemiosła. Był żywym, sympatycznym chłopcem, z poważną, a niemal chorobliwą stroną natury. Przez całą wczesną młodość żałował występków swojego dzieciństwa, choć nigdy nie był ani pijakiem, ani człowiekiem rozwiązłym. Szczególnymi czynami, które niepokoiły jego sumienie, były tańce, dzwonienie w dzwony kościelne i gra w klipę. To właśnie podczas tej ostatniej gry pewnego dnia „głos nagle przeszył z nieba moją duszę i rzekł: «Czy porzucisz swoje grzechy i pójdziesz do nieba, czy zatrzymasz swoje grzechy i pójdziesz do piekła?»". Mniej więcej w tym czasie usłyszał, jak trzy czy cztery biedne kobiety w Bedford rozmawiały, siedząc w drzwiach w słońcu. „Rozmawiały o nowym narodzeniu, o dziele Bożym w sercach. Były daleko poza moim zasięgiem".

W młodości przez rok był żołnierzem armii parlamentu. Śmierć towarzysza tuż obok niego pogłębiła jego skłonność do poważnych myśli i były chwile, gdy w swojej gorliwości i skrusze wydawał się niemal obłąkany. Był swego czasu zupełnie przekonany, że popełnił niewybaczalny grzech przeciw Duchowi Świętemu. Będąc jeszcze młodym człowiekiem, poślubił dobrą kobietę, która wniosła mu w posagu bibliotekę pobożnych książek; czytał je pilnie, co umacniało jego powagę i wzmagało zamiłowanie do sporów religijnych.

Jego sumienie zostało jeszcze bardziej przebudzone przez prześladowanie wspólnoty baptystów, do której się przyłączył. Zanim skończył trzydzieści lat, stał się czołowym kaznodzieją baptystycznym.

Potem przyszła kolej na jego prześladowanie. Aresztowano go za głoszenie kazań bez zezwolenia. „Zanim poszedłem do sędziego, prosiłem Boga, aby stała się Jego wola; nie byłem bowiem bez nadziei, że moje uwięzienie może być przebudzeniem dla świętych w kraju. Tylko w tej sprawie powierzyłem rzecz Bogu. I zaprawdę po powrocie słodko spotkałem mego Boga w więzieniu".

Jego trudy były prawdziwe, ze względu na nędzny stan ówczesnych więzień. Do tego uwięzienia dochodził osobisty smutek rozłąki z młodą drugą żoną i czworgiem małych dzieci, a zwłaszcza z małą niewidomą córeczką. W więzieniu pocieszały go dwie książki, które przyniósł ze sobą: Biblia i *Księga męczenników* Foxe'a.

Choć niektóre ze swoich wczesnych książek napisał podczas tego długiego uwięzienia, dopiero w czasie drugiego, krótszego, trzy lata po pierwszym, ułożył swoją nieśmiertelną *Wędrówkę pielgrzyma*, wydaną trzy lata później. We wcześniejszym traktacie krótko rozważał podobieństwo między życiem ludzkim a pielgrzymką, a teraz rozwinął ten temat w zachwycających szczegółach, wykorzystując wiejski krajobraz Anglii jako tło, wspaniałe miasto

Londyn jako swój Jarmark Próżności, a świętych i złoczyńców, których znał osobiście, jako starannie nakreślone postaci swojej alegorii.

Wędrówka pielgrzyma jest prawdziwie powtórzeniem duchowych doświadczeń samego Bunyana. On sam był owym „człowiekiem odzianym w łachmany, z twarzą odwróconą od własnego domu, z księgą w ręku i wielkim brzemieniem na plecach". Gdy zrozumiał, że Chrystus jest jego sprawiedliwością i że nie zależy to od „dobrego usposobienia jego serca" – czyli, jak powiedzielibyśmy, od jego uczuć – „wtedy zaiste spadły kajdany z moich nóg". Doświadczył Zamku Zwątpienia i Bagien Rozpaczy, a także wiele z Doliny Upokorzenia i Cienia Śmierci. Lecz nade wszystko jest to księga zwycięstwa. Gdy pewnego razu wychodził z drzwi sądu, gdzie sam przegrał, napisał: „Gdy wychodziłem z drzwi, ledwie mogłem się powstrzymać, by im nie powiedzieć, że unoszę ze sobą pokój Boży". W jego widzeniu zawsze było Niebiańskie Miasto ze wszystkimi swoimi dzwonami. Nieustannie walczył z Apollyonem, często zraniony, zawstydzony i powalony, a jednak w końcu „więcej niż zwycięzca przez Tego, który nas umiłował".

Jego książkę przyjęli z początku z wielką krytyką przyjaciele purytanie, którzy widzieli w niej jedynie dodatek do światowej literatury jego czasów; lecz purytanie nie mieli wówczas wiele do czytania i niedługo potem kładziono ją z nabożeństwem obok Biblii i czytano z radością i pożytkiem. Minęły może dwa stulecia, zanim krytycy literaccy zaczęli dostrzegać, że ta opowieść, tak pełna ludzkiej prawdy i zajmująca, tak cudownie wzorowana na angielszczyźnie przekładu Biblii króla Jakuba, jest jedną z chlub literatury angielskiej. W późniejszych latach napisał kilka innych alegorii, a o jednej z nich, *Świętej wojnie*, powiedziano, że „gdyby *Wędrówka pielgrzyma* nigdy nie została napisana, uważano by ją za najwspanialszą alegorię w tym języku".

W ostatnich latach życia Bunyan pozostawał w Bedford jako czczony miejscowy pastor i kaznodzieja. Był też ulubionym mówcą na kazalnicach nonkonformistów w Londynie. Stał się tak ogólnonarodowym przywódcą i nauczycielem, że często nazywano go „biskupem Bunyanem".

W swoim pomocnym i bezinteresownym życiu osobistym był apostołem.

Jego ostatnia choroba była skutkiem przeziębienia w podróży, w której usiłował pojednać ojca z synem. Zmarł trzeciego sierpnia 1688 roku. Pochowano go na Bunhill Fields, cmentarzu w Londynie.

Nie ma wątpliwości, że *Wędrówka pielgrzyma* przyniosła więcej pomocy niż jakakolwiek inna książka poza Biblią. Ukazała się we właściwym czasie, gdyż gdy ją pisał, wciąż jeszcze palono męczenników na Jarmarku Próżności. Jest trwała, gdyż choć niewiele mówi o życiu chrześcijańskim w rodzinie i społeczności, to wykłada to życie, o ile jest ono wyrazem samotnej duszy, prostym językiem. Bunyan zaiste „pokazał, jak zbudować książęcy tron na pokornej prawdzie". Dla wielu był swoim własnym Wielkim Sercem, nieustraszonym przewodnikiem pielgrzymów.

Rozdział 20 – Prześladowania protestantów francuskich na południu Francji w latach 1814–1820

> Psalm 44:22 *Lecz z powodu ciebie przez cały dzień nas zabijają, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź.*

Prześladowania w tej protestanckiej części Francji trwały z bardzo nielicznymi przerwami od odwołania edyktu nantejskiego przez Ludwika XIV aż do bardzo krótkiego okresu przed rozpoczęciem niedawnej rewolucji francuskiej. W roku 1785 pan Rabaut Saint-Étienne i sławny pan de La Fayette byli wśród pierwszych osób, które zabiegały na dworze Ludwika XVI o usunięcie bicza prześladowania z tego skrzywdzonego ludu, mieszkańców południa Francji.

Taki był opór ze strony katolików i dworzan, że dopiero pod koniec roku 1790 protestanci zostali uwolnieni od swoich obaw. Przedtem katolicy, zwłaszcza w Nîmes, chwycili za broń.

Nîmes przedstawiało wówczas przerażający widok; uzbrojeni ludzie biegali po mieście, strzelali zza węgłów ulic i napadali na wszystkich, których spotkali, z szablami i widłami.

Człowieka imieniem Astuc zraniono i wrzucono do akweduktu; Baudon padł pod powtarzanymi ciosami bagnetów i szabel, a jego ciało także wrzucono do wody; Boucher, młodzieniec zaledwie siedemnastoletni, został zastrzelony, gdy wyglądał przez okno; trzech elektorów zraniono, jednego niebezpiecznie; inny zraniony elektor uniknął śmierci tylko dzięki temu, że wielokrotnie oświadczał, iż jest katolikiem; trzeci otrzymał cztery cięcia szablą i odniesiono go do domu straszliwie okaleczonego. Obywateli, którzy uciekali, katolicy zatrzymywali na drogach i zmuszali do przedstawienia dowodów swojej religii, zanim darowano im życie. Pan i pani Vogue przebywali w swoim domu wiejskim, do którego fanatycy się włamali; zamordowali tam oboje i zniszczyli ich siedzibę. Pana Blachera, siedemdziesięcioletniego protestanta, posiekano sierpem na kawałki; młodego Pyerre'a, niosącego jedzenie bratu, zapytano: „Katolik czy protestant?". Gdy odpowiedział: „Protestant", jakiś potwór strzelił do chłopca i ten upadł. Jeden z towarzyszy mordercy rzekł: „Równie dobrze mogłeś zabić jagnię". „Przysiągłem – odparł tamten – zabić czterech protestantów na swoją część, a ten będzie się liczył za jednego". Ponieważ jednak te okrucieństwa pobudziły wojsko do zjednoczenia się w obronie ludu, na stronnictwie katolickim, które użyło broni, wywarto straszliwą zemstę, co wraz z innymi okolicznościami, zwłaszcza z tolerancją praktykowaną przez Napoleona Bonaparte, całkowicie trzymało ich w ryzach aż do roku 1814, kiedy niespodziewany powrót dawnego rządu znów zgromadził ich wszystkich pod starymi sztandarami.

Przybycie króla Ludwika XVIII do Paryża

Dowiedziano się o tym w Nîmes trzynastego kwietnia 1814 roku.

W ciągu kwadransa we wszystkich kierunkach widać było białą kokardę, biała flaga powiewała na budynkach publicznych, na wspaniałych pomnikach starożytności, a nawet na wieży Magne za murami miasta. Protestanci, których handel poważnie ucierpiał podczas wojny, byli wśród pierwszych, którzy przyłączyli się do powszechnej radości i przesłali swoje poparcie senatowi i ciału ustawodawczemu; a kilka protestanckich departamentów wysłało adresy do tronu; lecz

na nieszczęście pan Froment był w tej chwili znów w Nîmes, a ponieważ wielu fanatyków było gotowych przyłączyć się do niego, ślepota i furia szesnastego wieku szybko zastąpiły rozum i filantropię dziewiętnastego. Natychmiast wytyczono linię podziału między ludźmi różnych przekonań religijnych; duch dawnego Kościoła katolickiego miał znów wyznaczać każdemu jego udział w szacunku i bezpieczeństwie.

Różnica religii miała teraz rządzić wszystkim innym; i nawet katoliccy służący, którzy gorliwie i z przywiązaniem służyli protestantom, zaczęli zaniedbywać obowiązki albo wykonywać je nieuprzejmie i niechętnie. Podczas uroczystości i widowisk wydawanych na koszt publiczny nieobecność protestantów zarzucano im jako dowód nielojalności; a pośród okrzyków *Vive le Roi!* słychać było zgrzytliwe *À bas le Maire*, „precz z burmistrzem". Pan Castletan był protestantem; gdy pokazał się publicznie z prefektem, panem Rulandem, katolikiem, rzucano w niego ziemniakami, a lud oświadczał, że powinien złożyć urząd. Fanatycy z Nîmes zdołali nawet doprowadzić do przedstawienia królowi adresu, który stwierdzał, że we Francji powinien być tylko jeden Bóg, jeden król i jedna wiara. W tym naśladowali ich katolicy kilku miast.

Historia srebrnego dziecka

Mniej więcej w tym czasie pan Baron, radca Sądu Królewskiego w Nîmes, powziął zamiar ofiarowania Bogu srebrnego dziecka, jeśli księżna d'Angoulême da Francji księcia. Zamiar ten przekształcono w publiczny ślub religijny, który był tematem rozmów zarówno publicznych, jak i prywatnych, podczas gdy osoby, których wyobraźnię rozpaliły te poczynania, biegały po ulicach, wołając *Vivent les Bourbons*, czyli „niech żyją Burbonowie". Mówi się, że wskutek tego zabobonnego szału w Alais radzono kobietom i podżegano je, by otruły swoich mężów protestantów, a w końcu uznano za dogodne oskarżać ich o zbrodnie polityczne. Nie mogli już pokazać się publicznie bez zniewag i krzywd. Gdy tłuszcza spotykała protestantów, chwytała ich i tańczyła wokół nich z barbarzyńską radością, a pośród powtarzanych okrzyków *Vive le Roi* śpiewała wiersze, których refren brzmiał: „Umyjemy ręce w protestanckiej krwi i zrobimy kaszankę z krwi dzieci Kalwina".

Obywateli, którzy przychodzili na promenady, by zaczerpnąć powietrza i odpocząć od dusznych i brudnych ulic, przepędzano okrzykami *Vive le Roi*, jakby te okrzyki miały usprawiedliwiać wszelkie wybryki. Jeśli protestanci powoływali się na kartę konstytucyjną, zapewniano ich wprost, że na nic im się nie przyda i że posłużyła jedynie do tego, by ich skuteczniej zniszczyć. Słyszano, jak osoby z wyższych sfer mówiły na publicznych ulicach: „Wszystkich hugenotów trzeba wybić; tym razem trzeba wybić ich dzieci, aby nie pozostał nikt z tej przeklętej rasy".

Prawda, że jeszcze ich nie mordowano, lecz okrutnie traktowano; dzieci protestanckie nie mogły już uczestniczyć w zabawach katolików i nie pozwalano im nawet pokazywać się bez rodziców. O zmroku ich rodziny zamykały się w mieszkaniach; lecz nawet wtedy rzucano kamieniami w ich okna. Gdy wstawali rano, nierzadko znajdowali szubienice narysowane na drzwiach czy ścianach; a na ulicach katolicy trzymali im przed oczami namydlone już sznury i wskazywali narzędzia, którymi mieli nadzieję i zamiar ich wytępić. Podawano sobie z rąk do rąk małe szubienice, czyli modele, a pewien człowiek, mieszkający naprzeciw jednego z pastorów, wystawiał taki model w oknie i robił dostatecznie zrozumiałe znaki, gdy duchowny przechodził. Na publicznym skrzyżowaniu powieszono też kukłę przedstawiającą protestanckiego kaznodzieję, a pod jego oknem śpiewano najokropniejsze pieśni.

Pod koniec karnawału ułożono nawet plan sporządzenia karykatur czterech miejscowych duchownych i spalenia ich in effigie; lecz zapobiegł temu burmistrz Nîmes, protestant. Straszna pieśń, przedstawiona prefektowi w miejscowej gwarze, z fałszywym przekładem, została wydrukowana za jego zgodą i miała wielkie powodzenie, zanim spostrzegł, jak wielki błąd popełnił, dając się wprowadzić w błąd. Sześćdziesiąty trzeci pułk liniowy był publicznie ganiony i znieważany za to, że zgodnie z rozkazem chronił protestantów. W istocie protestanci wydawali się owcami przeznaczonymi na rzeź.

Zbrojni katolicy w Beaucaire

W maju 1815 roku wiele osób w Nîmes pragnęło związku federacyjnego, podobnego do tych w Lyonie, Grenoble, Paryżu, Awinionie i Montpellier; lecz federacja ta zakończyła się tu po efemerycznym i złudnym istnieniu czternastu dni. Tymczasem w Beaucaire znajdowało się pod bronią wielkie stronnictwo katolickich zelotów, które wkrótce posuwało swoje patrole tak blisko murów Nîmes, „że niepokoiło mieszkańców". Ci katolicy zwrócili się o pomoc do Anglików stojących pod Marsylią i uzyskali przydział tysiąca muszkietów, dziesięciu tysięcy ładunków i tak dalej. Przeciw tym stronnikom wysłano jednak wkrótce generała Gilly'ego, który powstrzymał ich od posunięcia się do ostateczności, udzielając im rozejmu; a jednak gdy Ludwik XVIII wrócił do Paryża po wygaśnięciu stu dni panowania Napoleona, a pokój i duch stronnictw zdawały się być ujarzmione nawet w Nîmes, bandy z Beaucaire przyłączyły się do Trestaillona w tym mieście, by nasycić zemstę, którą tak długo obmyślały. Generał Gilly opuścił departament przed kilkoma dniami; pozostawione wojska liniowe przyjęły białą kokardę i czekały na dalsze rozkazy, a nowi komisarze mieli jedynie ogłosić ustanie działań wojennych i pełne przywrócenie władzy królewskiej. Na próżno: nie zjawili się żadni komisarze, nie nadeszły żadne depesze, by uspokoić i uporządkować nastroje publiczne; lecz pod wieczór straż przednia bandytów, w liczbie kilkuset, weszła do miasta, nieproszona, lecz i nie napotykając oporu.

Gdy maszerowali bez ładu i dyscypliny, okryci ubraniami czy łachmanami wszelkich kolorów, przystrojeni kokardami nie białymi, lecz biało-zielonymi, uzbrojeni w muszkiety, szable, widły, pistolety i sierpy, pijani winem i splamieni krwią protestantów, których zamordowali po drodze, przedstawiali najohydniejszy i najbardziej przerażający widok. Na otwartym placu przed koszarami do tych bandytów przyłączyła się uzbrojona tłuszcza miejska pod wodzą Jakuba Duponta, zwanego powszechnie Trestaillonem. Aby uniknąć rozlewu krwi, garnizon ten, liczący około pięciuset ludzi, zgodził się skapitulować i wymaszerował smutny i bezbronny; lecz gdy przeszło około pięćdziesięciu, motłoch otworzył straszliwy ogień do ufnych i niechronionych ofiar; niemal wszyscy zostali zabici lub ranni, a tylko bardzo nieliczni zdołali wrócić na dziedziniec, zanim bramy garnizonu znów zamknięto. Te w okamgnieniu znów sforsowano i wymordowano wszystkich, którzy nie zdołali przedostać się przez dachy albo przeskoczyć do sąsiednich ogrodów. Słowem, śmierć spotykała ich w każdym miejscu i w każdej postaci, a ta katolicka rzeź dorównywała okrucieństwem i przewyższała zdradą zbrodnie wrześniowych morderców w Paryżu i jakobińskie rzezie w Lyonie i Awinionie. Naznaczona była nie tylko zapałem rewolucji, ale i przebiegłością Ligi i długo pozostanie plamą na historii drugiej restauracji.

Rzeź i grabież w Nîmes

Nîmes przedstawiało teraz najstraszliwszą scenę gwałtów i rzezi, choć wielu protestantów uciekło w Sewenny i do Gardonnenque. Wiejskie domy panów Reya, Guireta i kilku innych zostały splądrowane, a mieszkańców potraktowano z rozpasanym barbarzyństwem. Dwie bandy nasyciły swoje dzikie apetyty na folwarku pani Frat: pierwsza, najadłszy się, napiwszy, połamawszy meble i ukradłszy to, co uznała za stosowne, pożegnała się, zapowiadając przybycie swoich towarzyszy, „w porównaniu z którymi – mówili – oni sami będą uznani za miłosiernych". W posiadłości pozostało trzech mężczyzn i stara kobieta; na widok drugiej bandy dwaj mężczyźni uciekli. „Jesteś katoliczką?" – rzekli bandyci do starej kobiety. „Tak". „To powtórz swoje *Pater* i *Ave*". Przerażona, zawahała się i natychmiast powalono ją kolbą muszkietu. Gdy odzyskała przytomność, wymknęła się z domu, lecz spotkała Ladeta, starego parobka, niosącego sałatę, którą rabusie kazali mu naciąć. Na próżno usiłowała go nakłonić do ucieczki. „Jesteś protestantem?" – zawołali. „Jestem". Wystrzelono do niego z muszkietu i upadł ranny, lecz nie martwy. Aby dopełnić dzieła, potwory rozpaliły ogień ze słomy i desek, wrzuciły żywą ofiarę w płomienie i pozwoliły jej skonać w najstraszniejszych mękach. Potem zjedli swoją sałatę, omlet i tak dalej. Następnego dnia kilku robotników, widząc dom otwarty i opuszczony, weszło do środka i odkryło na wpół spalone ciało Ladeta. Prefekt departamentu Gard, pan d'Arbaud-Jouques, usiłując złagodzić zbrodnie katolików, miał czelność twierdzić, że Ladet był katolikiem; lecz zaprzeczyło temu publicznie dwóch pastorów z Nîmes.

Inna banda popełniła straszne morderstwo w Saint-Césaire na Imbercie la Plume, mężu Zuzanny Chivas. Spotkano go, gdy wracał z pracy w polu. Przywódca obiecał mu życie, lecz upierał się, że musi zostać zaprowadzony do więzienia w Nîmes. Widząc jednak, że banda postanowiła go zabić, odzyskał swój wrodzony charakter, a będąc człowiekiem silnym i odważnym, wystąpił naprzód i zawołał: „Jesteście zbójami – strzelajcie!". Czterech z nich wystrzeliło i upadł, lecz nie był martwy; a gdy jeszcze żył, okaleczyli jego ciało, a potem, okręciwszy je sznurem, wlekli je za sobą, przywiązane do armaty, którą zagarnęli. Dopiero po ośmiu dniach jego krewni dowiedzieli się o jego śmierci. Pięciu członków rodziny Chivas, wszyscy mężowie i ojcowie, zostało wymordowanych w ciągu kilku dni.

Bezlitosne traktowanie kobiet podczas tego prześladowania w Nîmes było takie, że okryłoby hańbą wszystkich dzikusów, o jakich kiedykolwiek słyszano. Wdowy Rivet i Bernard zmuszono do poświęcenia ogromnych sum; dom pani Lecointe spustoszono, a jej dobra zniszczono. Pani F. Didier miała siedzibę złupioną i zburzoną niemal do fundamentów. Banda tych fanatyków odwiedziła wdowę Perrin, która mieszkała na małym folwarku przy wiatrakach; dokonawszy wszelkiego rodzaju spustoszeń, napadła nawet na sanktuarium zmarłych, zawierające szczątki jej rodziny. Wywlekli trumny i rozrzucili ich zawartość po sąsiednich gruntach. Na próżno ta znieważona wdowa zbierała kości przodków i chowała je z powrotem; znów je wykopywano, a po kilku daremnych wysiłkach z bólem zostawiono je rozrzucone po powierzchni pól.

Królewski dekret na rzecz prześladowanych

W końcu do Nîmes dotarł dekret Ludwika XVIII, który znosił wszystkie nadzwyczajne pełnomocnictwa nadane przez króla, książąt czy podrzędnych agentów, i prawa miały być odtąd stosowane przez zwykłe organy, a nowy prefekt przybył, by wprowadzić je w życie; lecz mimo proklamacji dzieło zniszczenia, wstrzymane na chwilę, nie zostało porzucone, lecz wkrótce

wznowione z nową siłą i skutkiem. Trzydziestego lipca Jakub Combe, ojciec rodziny, został zabity przez kilku gwardzistów narodowych z Rusan, a zbrodnia była tak jawna, że dowódca oddziału zwrócił rodzinie portfel i papiery zmarłego. Następnego dnia wzburzone tłumy krążyły po mieście i przedmieściach, grożąc nieszczęsnym wieśniakom; a pierwszego sierpnia zarzynały ich, nie napotykając oporu.

Około południa tego samego dnia sześciu uzbrojonych ludzi pod wodzą rzeźnika Truphemy'ego otoczyło dom stolarza Monota; dwaj z tej bandy, którzy byli kowalami, pracowali w tym domu poprzedniego dnia i widzieli protestanta, który się tam schronił, pana Bourillona, byłego porucznika armii, żyjącego w stanie spoczynku z emerytury. Był to człowiek znakomitego charakteru, spokojny i nieszkodliwy, który nigdy nie służył cesarzowi Napoleonowi. Ponieważ Truphemy go nie znał, wskazano mu go, gdy spożywał z rodziną skromne śniadanie. Truphemy kazał mu iść ze sobą, dodając: „Twój przyjaciel Saussine jest już na tamtym świecie". Truphemy umieścił go pośrodku swego oddziału i przebiegle kazał mu wołać *Vive l'Empereur*; odmówił, dodając, że nigdy nie służył cesarzowi. Na próżno kobiety i dzieci z tego domu wstawiały się za jego życiem i wychwalały jego miłe i cnotliwe przymioty. Zaprowadzono go na Esplanadę i zastrzelono, najpierw strzelił Truphemy, a potem inni. Kilka osób, zwabionych strzałami, podeszło bliżej, lecz zagrożono im podobnym losem.

Po pewnym czasie nędznicy odeszli, wołając *Vive le Roi*. Spotkało ich kilka kobiet, a gdy jedna z nich wydawała się poruszona, jeden z nich rzekł: „Zabiłem dziś siedmiu na swoją część, a jeśli powiesz słowo, będziesz ósma". Piotra Courbeta, tkacza pończoch, uzbrojona banda oderwała od krosna i zastrzeliła przed jego własnymi drzwiami. Jego najstarszą córkę powalono kolbą muszkietu, a do piersi jego żony przyłożono sztylet, podczas gdy tłuszcza plądrowała jej mieszkanie. Paweł Heraut, tkacz jedwabiu, został dosłownie posiekany na kawałki w obecności wielkiego tłumu, pośród daremnych krzyków i łez żony i czworga małych dzieci. Mordercy porzucili zwłoki tylko po to, by wrócić do domu Heraut i zabrać wszystko, co cenne. Liczby morderstw tego dnia nie dało się ustalić. Pewna osoba widziała sześć ciał na Cours Neuf, a dziewięć zaniesiono do szpitala.

Jeśli po pewnym czasie morderstwa stały się na kilka dni rzadsze, to grabież i przymusowe kontrybucje egzekwowano gorliwie. Pana Salle d'Hombro podczas kilku wizyt obrabowano z siedmiu tysięcy franków; a gdy przy jednej okazji powołał się na ofiary, jakie już poniósł, bandyta rzekł, wskazując na fajkę: „Patrz, to podpali twój dom; a to – wywijając szablą – wykończy ciebie". Na te argumenty nie można było nic odpowiedzieć. Pana Feline'a, fabrykanta jedwabiu, obrabowano z trzydziestu dwóch tysięcy franków w złocie, trzech tysięcy franków w srebrze i kilku bel jedwabiu.

Drobni sklepikarze byli nieustannie narażeni na wizyty i żądania żywności, sukna czy czegokolwiek, co sprzedawali; a te same ręce, które podpalały domy bogatych i wyrywały winorośle rolnika, łamały krosna tkacza i kradły narzędzia rzemieślnika. Spustoszenie panowało w świątyni i w mieście. Uzbrojonych band zamiast ubywać, przybywało; uciekinierzy zamiast wracać, wciąż przybierali na liczbie, a ich przyjaciół, którzy ich chronili, uważano za buntowników. Protestantów, którzy pozostali, pozbawiono wszystkich praw obywatelskich i religijnych, a nawet adwokaci i komornicy powzięli uchwałę o wykluczeniu ze swoich korporacji wszystkich wyznawców „rzekomo reformowanej religii". Tych, którzy zajmowali się sprzedażą

tytoniu, pozbawiono koncesji. Protestanccy diakoni, mający pieczę nad ubogimi, zostali wszyscy rozproszeni. Z pięciu pastorów pozostało tylko dwóch; jeden z nich musiał zmienić miejsce zamieszkania i tylko pod osłoną nocy mógł się odważyć udzielać pociech religii czy pełnić funkcje swojej posługi.

Nie poprzestając na tych sposobach dręczenia, oszczercze i podburzające publikacje oskarżały protestantów o podnoszenie zakazanego sztandaru w gminach i wzywanie upadłego Napoleona; a zatem, rzecz jasna, jako niegodnych ochrony praw i łaski monarchy.

Potem setki osób wleczono do więzienia bez choćby pisemnego nakazu; a choć przez pięć miesięcy wydawano urzędową gazetę pod tytułem „Journal du Gard", pozostającą pod wpływem prefekta, burmistrza i innych urzędników, ani razu nie użyto w niej słowa „karta". Przeciwnie, jeden z pierwszych numerów przedstawiał cierpiących protestantów jako „krokodyle, płaczące jedynie z wściekłości i żalu, że nie mają więcej ofiar do pożarcia; jako ludzi, którzy przewyższyli Dantona, Marata i Robespierre'a w czynieniu zła; i jako tych, którzy prostytuowali swoje córki garnizonowi, by pozyskać go dla Napoleona". Wyciąg z tego artykułu, opatrzony koroną i herbem Burbonów, sprzedawano na ulicach, a sprzedawca był ozdobiony medalem policji.

Petycja protestanckich uchodźców

Tym zarzutom należy przeciwstawić petycję, którą protestanccy uchodźcy w Paryżu przedstawili Ludwikowi XVIII w imieniu swoich braci w Nîmes.

„Składamy u twoich stóp, Najjaśniejszy Panie, nasze dotkliwe cierpienia. W twoim imieniu zarzyna się naszych współobywateli i pustoszy ich mienie. Zwiedzeni wieśniacy, w rzekomym posłuszeństwie twoim rozkazom, zebrali się na rozkaz komisarza wyznaczonego przez twego dostojnego bratanka. Choć gotowi nas zaatakować, zostali przyjęci z zapewnieniami pokoju. Piętnastego lipca 1815 roku dowiedzieliśmy się o wjeździe waszej królewskiej mości do Paryża i biała flaga natychmiast załopotała na naszych gmachach. Publiczny spokój nie został zakłócony, gdy wtargnęli uzbrojeni wieśniacy. Garnizon skapitulował, lecz przy wymarszu został napadnięty i niemal doszczętnie wymordowany. Naszą gwardię narodową rozbrojono, miasto wypełniło się obcymi, a domy najznaczniejszych mieszkańców, wyznających religię reformowaną, napadnięto i splądrowano. Załączamy wykaz. Strach wypędził z naszego miasta najszacowniejszych mieszkańców.

Wasza królewska mość została wprowadzona w błąd, jeśli nie przedstawiono jej obrazu okropności, które czynią pustynię z twego dobrego miasta Nîmes. Nieustannie dochodzi do aresztowań i proskrypcji, a różnica przekonań religijnych jest ich rzeczywistą i jedyną przyczyną. Spotwarzani protestanci są obrońcami tronu. Twój bratanek widział nasze dzieci pod swoimi sztandarami; nasze majątki złożono w jego ręce. Zaatakowani bez powodu protestanci nie dali wrogom, nawet słusznym oporem, zgubnego pretekstu do oszczerstw. Ocal nas, Najjaśniejszy Panie! Zgaś pochodnię wojny domowej; jeden akt twojej woli przywróciłby do politycznego istnienia miasto, ważne ze względu na swoją ludność i manufaktury. Zażądaj rozliczenia z postępowania od przywódców, którzy sprowadzili na nas nieszczęścia. Kładziemy przed twoimi oczami wszystkie dokumenty, jakie do nas dotarły. Strach paraliżuje serca i dławi skargi naszych

współobywateli. Znajdując się w bezpieczniejszym położeniu, ośmielamy się podnieść głos w ich imieniu" i tak dalej.

Potworne zniewagi wobec kobiet

Powszechnie wiadomo, że w Nîmes kobiety piorą bieliznę albo przy fontannach, albo na brzegach strumieni. Koło fontanny jest wielki basen, gdzie każdego dnia można zobaczyć mnóstwo kobiet klęczących na skraju wody i bijących bieliznę ciężkimi drewnianymi kijankami w kształcie rakiet. Miejsce to stało się sceną najbardziej haniebnych i nieprzyzwoitych praktyk. Katolicka tłuszcza zarzucała kobietom spódnice na głowy i przywiązywała je tak, by pozostawały obnażone i poddane nowo wymyślonemu rodzajowi kary; w drewno kijanek wbito bowiem gwoździe w kształcie lilii burbońskiej i bito je, aż krew spływała z ich ciał, a ich krzyki rozdzierały powietrze. Często domagano się śmierci zamiast tej haniebnej kary, lecz odmawiano jej ze złośliwą radością. Aby posunąć zniewagę do najwyższego możliwego stopnia, w ten sposób napadano nawet kilka kobiet w stanie błogosławionym. Skandaliczny charakter tych zniewag sprawiał, że wiele ofiar nie podawało ich do wiadomości publicznej, a zwłaszcza nie opowiadało o najbardziej obciążających okolicznościach. „Widziałem – mówi pan Duran – katolickiego adwokata, towarzyszącego zabójcom z przedmieścia Bourgade, który uzbrajał kijankę w ostre gwoździe w kształcie lilii; widziałem, jak podnosili szaty kobiet i ciężkimi ciosami przykładali do krwawiącego ciała tę kijankę, której nadawali nazwę, jakiej moje pióro odmawia zapisać. Krzyki ofiar, strumienie krwi, szmery oburzenia tłumione przez strach – nic nie mogło ich poruszyć. Chirurdzy, którzy opatrywali te kobiety, które zmarły, mogą poświadczyć po śladach ich ran męki, jakie musiały znieść, co, jakkolwiek straszne, jest najściślejszą prawdą".

A jednak w czasie trwania tych okropności i nieprzyzwoitości, tak haniebnych dla Francji i religii katolickiej, agenci rządu mieli pod swoim rozkazem potężne siły i uczciwie ich używając, mogli przywrócić spokój. Morderstwa i rabunki jednak trwały, a katoliccy urzędnicy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, przymykali na nie oczy; władze administracyjne używały wprawdzie słów w swoich proklamacjach i tak dalej, lecz nigdy nie uciekały się do czynów, by powstrzymać potworności prześladowców, którzy śmiało oświadczali, że dwudziestego czwartego, w rocznicę nocy św. Bartłomieja, zamierzają dokonać powszechnej rzezi. Członkowie Kościoła reformowanego byli przerażeni i zamiast brać udział w wyborze deputowanych, zajmowali się, jak tylko mogli, zapewnieniem sobie osobistego bezpieczeństwa.

Zniewagi popełniane po wsiach

Opuszczamy teraz Nîmes, by przyjrzeć się postępowaniu prześladowców w okolicznym kraju. Po przywróceniu rządu królewskiego władze miejscowe wyróżniały się gorliwością i skwapliwością w popieraniu swoich mocodawców, a pod pozorem buntu, ukrywania broni, niepłacenia kontrybucji i tak dalej pozwalano wojsku, gwardii narodowej i uzbrojonej tłuszczy plądrować, aresztować i mordować spokojnych obywateli, nie tylko bezkarnie, ale z zachętą i aprobatą.

We wsi Milhaud koło Nîmes mieszkańców często zmuszano do płacenia wielkich sum, by uniknąć grabieży. U pani Teulon jednak to nie pomogło: w niedzielę, szesnastego lipca, jej dom i grunty spustoszono; cenne meble zabrano lub zniszczono, siano i drewno spalono, a zwłoki dziecka pochowanego w ogrodzie wykopano i wleczono wokół ogniska rozpalonego przez motłoch. Pan Teulon z wielkim trudem uszedł z życiem.

Pan Picherol, inny protestant, złożył część swojego dobytku u sąsiada katolika; ten dom napadnięto i choć całe mienie tego drugiego uszanowano, mienie jego przyjaciela zagarnięto i zniszczono. W tej samej wsi jeden z bandy, wątpiąc, czy pan Hermet, krawiec, jest tym, którego szukają, zapytał: „Czy jest protestantem?". Ten to przyznał. „Dobrze" – rzekli, i natychmiast go zamordowano. W kantonie Vauvert, gdzie był kościół konsystorski, wymuszono osiemdziesiąt tysięcy franków.

W gminach Beauvoisin i Générac garstka rozwydrzonych ludzi popełniła podobne wybryki na oczach katolickiego burmistrza i przy okrzykach *Vive le Roi!*. Saint-Gilles było sceną najbezczelniejszych nikczemności. Protestantów, najzamożniejszych z mieszkańców, rozbrojono, a ich domy splądrowano. Odwołano się do burmistrza, lecz ten się roześmiał i odszedł. Urzędnik ten miał do dyspozycji gwardię narodową liczącą kilkuset ludzi, zorganizowaną na jego własny rozkaz. Nużące byłoby czytanie wykazów zbrodni, które popełniono w ciągu wielu miesięcy. W Clavisson burmistrz zakazał protestantom praktyki śpiewania psalmów, powszechnie używanych w świątyni, aby, jak mówił, katolicy nie czuli się obrażeni czy niepokojeni.

W Sommières, około dziesięciu mil od Nîmes, katolicy urządzili przez miasto wspaniałą procesję, która trwała do wieczora, a po niej nastąpiło plądrowanie protestantów. Po przybyciu obcych wojsk do Sommières wznowiono rzekome poszukiwania broni; tych, którzy nie posiadali muszkietów, zmuszano nawet do kupowania ich umyślnie po to, by je oddać, a żołnierzy kwaterowano u nich po sześć franków dziennie, dopóki nie przedstawili żądanych przedmiotów. Zamknięty kościół protestancki zamieniono na koszary dla Austriaków. Po zawieszeniu nabożeństw na sześć miesięcy w Nîmes kościół, przez protestantów zwany świątynią, został ponownie otwarty i rankiem dwudziestego czwartego grudnia odprawiono publiczne nabożeństwo. Gdy obejrzano dzwonnicę, odkryto, że ktoś zabrał serce dzwonu. Gdy zbliżała się godzina nabożeństwa, gromada mężczyzn, kobiet i dzieci zebrała się przed domem pana Ribota, pastora, i groziła, że nie dopuści do nabożeństwa. O wyznaczonej porze, gdy udał się w stronę kościoła, otoczono go; podniesiono przeciw niemu najdziksze wrzaski; kilka kobiet chwyciło go za kołnierz; lecz nic nie mogło zachwiać jego stanowczości ani wywołać niecierpliwości; wszedł do domu modlitwy i wstąpił na kazalnicę. Wrzucano kamienie, które padały między modlących się; mimo to zgromadzenie pozostało spokojne i uważne, a nabożeństwo zakończono pośród hałasu, gróźb i zniewag.

Przy wychodzeniu wielu zostałoby zabitych, gdyby nie strzelcy garnizonu, którzy chlubnie i gorliwie ich chronili. Od kapitana tych strzelców pan Ribot otrzymał wkrótce następujący list:

„2 stycznia 1816.

Głęboko ubolewam nad uprzedzeniami katolików wobec protestantów, o których twierdzą, że nie kochają króla. Postępujcie dalej tak, jak dotąd postępowaliście, a czas i wasze postępowanie przekonają katolików o czymś przeciwnym; gdyby doszło do jakichś rozruchów podobnych do tych z ostatniej soboty, zawiadomcie mnie. Zachowuję swoje raporty o tych czynach, a jeśli podżegacze okażą się niepoprawni i zapomną, co są winni najlepszemu z królów i karcie, spełnię swój obowiązek i powiadomię rząd o ich postępowaniu. Żegnajcie, drogi panie; zapewnijcie

konsystorz o moim szacunku i o tym, jak cenię umiarkowanie, z jakim przyjęli prowokacje źle usposobionych w Sommières. Mam zaszczyt pozdrowić was z szacunkiem.

SUVAL DE LAINE".

Szóstego stycznia ten zacny pastor otrzymał inny list, od markiza de Montlord, zachęcający go, by połączył się ze wszystkimi dobrymi ludźmi, którzy wierzą w Boga, dla uzyskania ukarania zabójców, rozbójników i burzycieli publicznego spokoju, i by publicznie odczytał instrukcje, jakie w tej sprawie otrzymał od rządu. Mimo to dwudziestego stycznia 1816 roku, gdy obchodzono nabożeństwo upamiętniające śmierć Ludwika XVI, uformowano procesję, a gwardia narodowa strzelała do białych flag wywieszonych z okien protestantów i zakończyła dzień plądrowaniem ich domów.

W gminie Aiguargues sprawy miały się jeszcze gorzej, a w gminie Fontanès od wjazdu króla w 1815 roku katolicy zerwali wszelkie stosunki z protestantami; za dnia ich znieważali, a nocą wyłamywali im drzwi albo znaczyli je kredą do splądrowania czy spalenia. Saint-Mamert wielokrotnie nawiedzały te rabunki; a w Montmirat jeszcze szesnastego czerwca 1816 roku protestantów napadnięto, pobito i uwięziono za to, że ośmielili się świętować powrót króla, który przysiągł zachować wolność religijną i utrzymać kartę.

Dalsza relacja o poczynaniach katolików w Nîmes

Wybryki popełniane na wsi bynajmniej, jak się zdaje, nie odwróciły uwagi prześladowców od Nîmes. Październik 1815 roku rozpoczął się bez żadnej poprawy w zasadach czy środkach rządu, a za tym szła odpowiednia zuchwałość ze strony ludu. Kilka domów w dzielnicy Saint-Charles złupiono, a ich szczątki spalono na ulicach pośród pieśni, tańców i okrzyków *Vive le Roi!*. Zjawił się burmistrz, lecz wesoła ciżba udawała, że go nie zna, a gdy ośmielił się protestować, powiedziano mu, że „jego obecność jest zbędna i może się oddalić". Szesnastego października wszelkie przygotowania zdawały się zapowiadać noc rzezi; rozkazy zbiórki i sygnały do ataku krążyły z regularnością i pewnością siebie; Trestaillon dokonał przeglądu swoich zbirów i ponaglał ich do popełniania zbrodni, prowadząc z jednym z tych nędzników następującą rozmowę:

Zbir: „Jeśli wszyscy protestanci, bez jednego wyjątku, mają być zabici, chętnie się przyłączę; ale skoro tak często mnie oszukiwałeś, nie ruszę się, jeśli nie mają pójść wszyscy".

Trestaillon: „Chodź więc, bo tym razem nie ujdzie ani jeden człowiek".

Ten okropny zamiar zostałby wykonany, gdyby nie generał La Garde, komendant departamentu. Dopiero o dziesiątej w nocy dostrzegł niebezpieczeństwo; zrozumiał wtedy, że nie wolno tracić ani chwili. Tłumy posuwały się przez przedmieścia, a ulice wypełniali zbóje miotający najstraszliwsze przekleństwa. O jedenastej zabił alarm, co jeszcze powiększyło zamęt szerzący się po mieście. Wokół hrabiego La Garde zebrało się kilku żołnierzy, a on był udręczony na widok zła, które doszło do takiego stopnia. Pan Durand, katolicki adwokat, zdał z tego następującą relację:

„Była blisko północ, moja żona właśnie zasnęła; pisałem u jej boku, gdy zaniepokoił nas daleki hałas; bębny zdawały się przechodzić przez miasto we wszystkich kierunkach. Cóż to wszystko

mogło znaczyć! Aby uspokoić jej trwogę, powiedziałem, że zapewne zapowiada to przybycie lub odejście jakichś oddziałów garnizonu. Lecz natychmiast dały się słyszeć strzały i krzyki, a otworzywszy okno, rozróżniłem straszliwe przekleństwa zmieszane z okrzykami *Vive le Roi!*. Obudziłem oficera, który mieszkał w domu, oraz pana Chancela, dyrektora robót publicznych. Wyszliśmy razem i dotarliśmy do bulwaru. Księżyc świecił jasno i niemal każdy przedmiot był wyraźny prawie jak w dzień; wściekły tłum napierał, przysięgając wytępienie, a większość była na wpół naga, uzbrojona w noże, muszkiety, kije i szable. Na moje pytania odpowiedziano mi, że rzeź jest powszechna i że wielu już zabito na przedmieściach. Pan Chancel odszedł, by włożyć mundur kapitana straży pożarnej; oficerowie udali się do koszar, a ja, zaniepokojony o żonę, wróciłem do domu. Po hałasie byłem przekonany, że ktoś idzie za mną. Przekradłem się w cieniu muru, otworzyłem drzwi, wszedłem i zamknąłem je, zostawiając małą szparę, przez którą mogłem obserwować ruchy bandy, której broń połyskiwała w świetle księżyca. Po chwili zjawiło się kilku uzbrojonych ludzi, prowadzących więźnia dokładnie w to miejsce, gdzie się ukrywałem. Zatrzymali się; zamknąłem cicho drzwi i wspiąłem się na olchę rosnącą przy murze ogrodu. Cóż za scena! Człowiek na kolanach błagający o litość nędzników, którzy szydzili z jego trwogi i obrzucali go obelgami. «W imię mojej żony i dzieci – mówił – oszczędźcie mnie! Cóż uczyniłem? Czemu chcecie mnie zamordować za nic?». Byłem bliski krzyku i zagrożenia mordercom pomstą. Nie miałem długo czasu na namysł; salwa z kilku fuzji zakończyła moją niepewność; nieszczęsny błagający, trafiony w lędźwie i w głowę, upadł, by już nie powstać. Zabójcy stali plecami do drzewa; natychmiast odeszli, nabijając broń. Zszedłem i zbliżyłem się do umierającego, wydającego głębokie i żałosne jęki. W tej chwili nadeszło kilku gwardzistów narodowych, a ja znów się cofnąłem i zamknąłem drzwi. «Widzę – rzekł jeden – trupa». «Jeszcze śpiewa» – rzekł drugi. «Lepiej będzie – rzekł trzeci – go dobić i skrócić mu męki». Natychmiast padło pięć czy sześć strzałów z muszkietów i jęki ustały. Następnego dnia tłumy przychodziły oglądać zmarłego i znieważać go. Dzień po rzezi zawsze obchodzono jako rodzaj święta i porzucano wszelkie zajęcia, by iść i gapić się na ofiary". Był to Ludwik Lichare, ojciec czworga dzieci; a cztery lata po tym wydarzeniu pan Durand potwierdził tę relację pod przysięgą w procesie jednego z morderców.

Napaść na kościoły protestanckie

Na jakiś czas przed śmiercią generała La Garde książę d'Angoulême odwiedził Nîmes i inne miasta na południu, a w pierwszym z nich zaszczycił rozmową członków konsystorza protestanckiego, obiecując im opiekę i zachęcając ich do ponownego otwarcia tak długo zamkniętej świątyni. Mają oni w Nîmes dwa kościoły i uzgodniono, że przy tej okazji wybrany zostanie mniejszy, a dzwonienie dzwonem zostanie pominięte. Generał La Garde oświadczył, że ręczy głową za bezpieczeństwo zgromadzenia. Protestanci potajemnie powiadomili się nawzajem, że o dziesiątej znów zostanie odprawione nabożeństwo, i zaczęli się zbierać cicho i ostrożnie. Uzgodniono, że nabożeństwo odprawi pan Juillerat-Chasseur, choć był tak przekonany o niebezpieczeństwie, że błagał żonę i część swojej trzody, by pozostali z rodzinami. Ponieważ świątynię otwierano jedynie dla formy i w posłuszeństwie rozkazom księcia d'Angoulême, pastor ten chciał być jedyną ofiarą. W drodze na miejsce mijał liczne gromady, które patrzyły na niego dzikim wzrokiem. „Teraz jest czas – mówili niektórzy – by zadać im ostatni cios". „Tak – dodawali inni – i nie wolno oszczędzić ani kobiet, ani dzieci". Jeden nędznik, podnosząc głos ponad innych, zawołał: „Ach, pójdę po muszkiet i dziesięciu na moją część". Wśród tych złowróżbnych odgłosów pan Juillerat szedł dalej, lecz gdy dotarł do świątyni,

kościelny nie miał odwagi otworzyć drzwi i musiał uczynić to sam. Przybywający wierni zastawali obcych ludzi, którzy opanowali przyległe ulice i schody kościoła, przysięgając, że ich nabożeństwo się nie odbędzie, i wołając: „Precz z protestantami! Zabić ich! Zabić ich!". O dziesiątej, gdy kościół był niemal pełny, pan J. Chasseur rozpoczął modlitwy; spokój, który nastąpił, trwał krótko. Nagle duchownemu przerwał gwałtowny hałas i weszła gromada ludzi, wydając najstraszniejsze krzyki zmieszane z *Vive le Roi!*; lecz żandarmom udało się wyprzeć tych fanatyków i zamknąć drzwi. Hałas i wrzawa na zewnątrz się podwoiły, a uderzenia motłochu, próbującego wyważyć drzwi, sprawiały, że dom rozbrzmiewał krzykami i jękami. Głosu pastorów, którzy usiłowali pocieszać trzodę, nie było słychać; na próżno próbowali śpiewać psalm czterdziesty drugi. Trzy kwadranse wlokły się ciężko. „Stanęłam – mówi pani Juillerat – u stóp kazalnicy z córką na ręku; mąż w końcu dołączył do mnie i mnie podtrzymał; przypomniałam sobie, że to rocznica naszego ślubu. Po sześciu latach szczęścia, powiedziałam, mam umrzeć z mężem i córką; zostaniemy zabici przy ołtarzu naszego Boga jako ofiary świętego obowiązku, a niebo się otworzy, by przyjąć nas i naszych nieszczęsnych braci. Błogosławiłam Odkupiciela i nie przeklinając naszych morderców, czekałam, aż nadejdą".

Pan Olivier, syn pastora, oficer królewskich wojsk liniowych, próbował wyjść z kościoła, lecz życzliwi wartownicy przy drzwiach radzili mu pozostać wraz z innymi oblężonymi. Gwardia narodowa odmówiła działania, a fanatyczny tłum wykorzystywał w pełni nieobecność generała La Garde i swoją rosnącą liczbę. W końcu dał się słyszeć dźwięk wojskowej muzyki, a głosy z zewnątrz wołały do oblężonych: „Otwórzcie, otwórzcie i ratujcie się!". Ich pierwszym odczuciem był strach przed zdradą, lecz wkrótce upewniono ich, że oddział wracający z mszy ustawił się przed kościołem, by osłonić odwrót protestantów. Drzwi otwarto i wielu z nich zbiegło między szeregami żołnierzy, którzy odpędzili przed sobą tłuszczę; lecz ta ulica, jak i inne, przez które musieli przechodzić uciekający, wkrótce znów się zapełniła. Czcigodnego pastora Oliviera Desmonda, liczącego między siedemdziesiąt a osiemdziesiąt lat, otoczyli mordercy; wymachiwali mu pięściami przed twarzą i wołali: „Zabić herszta zbójców!". Ocaliła go stanowczość kilku oficerów, wśród których był jego własny syn; utworzyli wokół niego wał z własnych ciał i pośród obnażonych szabel odprowadzili go do domu. Pana Juillerata, który uczestniczył w nabożeństwie z żoną u boku i dzieckiem na ręku, ścigano i obrzucano kamieniami; jego matka otrzymała cios w głowę i jej życie było przez pewien czas w niebezpieczeństwie. Pewną kobietę haniebnie wychłostano, kilka zraniono i wleczono po ulicach; liczba protestantów mniej lub bardziej źle potraktowanych przy tej okazji wyniosła od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu.

Zamordowanie generała La Garde

W końcu tym wybrykom położyła tamę wiadomość o zamordowaniu hrabiego La Garde, który otrzymawszy relację o tych rozruchach, dosiadł konia i wjechał w jedną z ulic, by rozproszyć tłum. Pewien łotr chwycił go za uzdę; inny przyłożył mu wylot pistoletu tuż do ciała i zawołał: „Nędzniku, ty każesz mi się cofać!". Natychmiast wystrzelił. Mordercą był Ludwik Boissin, sierżant gwardii narodowej; lecz choć wszyscy go znali, nikt nie próbował go zatrzymać i zdołał uciec. Gdy tylko generał poczuł się ranny, polecił żandarmerii chronić protestantów i pogalopował do swojej kwatery, lecz zaraz po przybyciu zemdlał. Odzyskawszy przytomność, nie pozwolił chirurgowi badać rany, dopóki nie napisał listu do rządu, aby w razie jego śmierci

wiadomo było, z której strony przyszedł cios, i aby nikt nie śmiał oskarżać protestantów o tę zbrodnię.

Prawdopodobna śmierć tego generała spowodowała pewne złagodzenie ze strony ich wrogów i nieco spokoju; lecz masom ludu zbyt długo pobłażano w rozpasaniu, by mogło je powstrzymać nawet zamordowanie przedstawiciela ich króla. Wieczorem znów udali się do świątyni i siekierami wyłamali drzwi; ponury odgłos ich ciosów niósł trwogę do serc rodzin protestanckich, siedzących we łzach w swoich domach. Zawartość skarbonki dla ubogich i odzież przygotowaną do rozdania ukradziono; szaty duchownego podarto na strzępy; księgi podarto lub wyniesiono; szafy splądrowano, lecz pomieszczenia zawierające archiwa kościoła i synodów zostały opatrznościowo zabezpieczone; a gdyby nie liczne patrole piesze, wszystko stałoby się pastwą płomieni, a sam gmach kupą ruin. Tymczasem fanatycy jawnie przypisywali zamordowanie generała jego własnemu poświęceniu i mówili, że „taka była wola Boża". Za ujęcie Boissina wyznaczono trzy tysiące franków; lecz dobrze było wiadomo, że protestanci nie śmieli go zatrzymać, a fanatycy nie chcieli. W czasie tych wydarzeń system przymusowych nawróceń na katolicyzm czynił regularne i straszliwe postępy.

Interwencja rządu brytyjskiego

Ku chlubie Anglii wiadomość o tych okrutnych prześladowaniach prowadzonych przeciw naszym braciom protestantom we Francji wywołała takie poruszenie ze strony rządu, że postanowił interweniować; a teraz prześladowcy protestantów uczynili z tego spontanicznego aktu ludzkości i religii pretekst do oskarżania cierpiących o zdradziecką korespondencję z Anglią; lecz na tym etapie ich poczynań, ku ich wielkiemu przerażeniu, ukazał się list, wysłany jakiś czas wcześniej do Anglii przez księcia Wellington, stwierdzający, że „istnieje wiele informacji o wydarzeniach na południu".

Duchowni trzech wyznań w Londynie, pragnąc nie dać się wprowadzić w błąd, poprosili jednego ze swoich braci, by odwiedził miejsca prześladowań i bezstronnie zbadał naturę i rozmiar zła, któremu pragnęli zaradzić. Wielebny Klemens Perrot podjął się tego trudnego zadania i spełnił ich życzenia z gorliwością, roztropnością i oddaniem ponad wszelką pochwałę. Jego powrót dostarczył obfitych i niezbitych dowodów haniebnego prześladowania, materiału do apelu do parlamentu brytyjskiego oraz drukowanego sprawozdania, które rozeszło się po kontynencie i jako pierwsze przekazało prawdziwe informacje mieszkańcom Francji. Interwencja zagraniczna okazała się teraz nadzwyczaj pożyteczna; a deklaracje tolerancji, które wymogła na rządzie francuskim, jak również ostrożniejsze postępowanie katolickich prześladowców, były rozstrzygającym i mimowolnym przyznaniem wagi tej interwencji, którą niektórzy z początku ganili i lekceważyli. Lecz choć surowy głos opinii publicznej w Anglii i gdzie indziej doprowadził w efekcie do wstrzymania rzezi i grabieży, mordercy i grabieżcy wciąż pozostawali bezkarni, a nawet byli hołubieni i nagradzani za swoje zbrodnie; i podczas gdy protestanci we Francji ponosili najokrutniejsze i najbardziej poniżające kary za rzekome błahe przewinienia, katolików, okrytych krwią i winnych licznych i okropnych morderstw, uniewinniano.

Być może cnotliwe oburzenie, jakie niektórzy bardziej oświeceni katolicy wyrażali wobec tych obrzydliwych poczynań, miało niemały udział w ich powściągnięciu. Wielu niewinnych protestantów skazano na galery i w inny sposób ukarano za rzekome zbrodnie na podstawie

przysiąg nędzników najbardziej pozbawionych zasad i zdeprawowanych. Pan Madier de Montjau, sędzia Sądu Królewskiego w Nîmes i przewodniczący sądu przysięgłych departamentów Gard i Vaucluse, przy pewnej okazji poczuł się zmuszony zamknąć posiedzenie sądu, zamiast przyjąć zeznanie owego znanego i krwiożerczego potwora, Truphemy'ego. „W sali Pałacu Sprawiedliwości – mówi – naprzeciw tej, w której zasiadałem, sądzono kilku nieszczęśników prześladowanych przez stronnictwo; każde zeznanie zmierzające do ich obciążenia przyjmowano oklaskami i okrzykami *Vive le Roi!*. Trzykrotnie wybuch tej okropnej radości stał się tak straszny, że trzeba było posyłać po posiłki z koszar, a dwustu żołnierzy często nie mogło powstrzymać ludu. Nagle wrzaski i okrzyki *Vive le Roi!* się podwoiły: przybył człowiek, hołubiony, oklaskiwany, niesiony w triumfie – był to straszny Truphemy; zbliżył się do trybunału, przyszedł zeznawać przeciw więźniom, dopuszczono go jako świadka, podniósł rękę, by złożyć przysięgę! Ogarnięty zgrozą na ten widok, zerwałem się z miejsca i wszedłem do sali narad; koledzy poszli za mną; na próżno namawiali mnie, bym wrócił na swoje miejsce. «Nie! – zawołałem. – Nie zgodzę się patrzeć, jak ten nędznik zostaje dopuszczony do składania zeznań przed sądem w mieście, które wypełnił morderstwami; w pałacu, na którego schodach zamordował nieszczęsnego Bourillona. Nie mogę dopuścić, by zabijał swoje ofiary zeznaniami, tak samo jak nie dopuszczam, by zabijał je sztyletem. On oskarżycielem! On świadkiem! Nie, nigdy nie zgodzę się patrzeć, jak ten potwór wstaje w obecności sędziów, by złożyć świętokradczą przysięgę, z ręką wciąż dymiącą od krwi». Słowa te powtarzano na zewnątrz; świadek zadrżał; zadrżało też stronnictwo, które kierowało językiem Truphemy'ego, tak jak kierowało jego ramieniem, które dyktowało oszczerstwo, nauczywszy go wcześniej mordu. Słowa te przeniknęły do lochów skazanych i natchnęły ich nadzieją; dały innemu odważnemu adwokatowi postanowienie, by ująć się za sprawą prześladowanych; zaniósł on prośby niewinności i niedoli do stóp tronu; tam zapytał, czy zeznanie jakiegoś Truphemy'ego nie wystarcza do unieważnienia wyroku. Król udzielił pełnego i bezwarunkowego ułaskawienia”.

Ostateczne postanowienie protestantów w Nîmes

Co do postępowania protestantów, ci ciężko pokrzywdzeni obywatele, przyparci przez prześladowców do muru, zrozumieli w końcu, że pozostaje im jedynie wybrać sposób, w jaki mają zginąć. Jednomyślnie postanowili, że umrą, walcząc we własnej obronie. Ta stanowcza postawa uświadomiła ich oprawcom, że nie mogą już mordować bezkarnie. Wszystko natychmiast się zmieniło. Ci, którzy przez cztery lata napełniali innych trwogą, teraz sami jej zaznali. Drżeli przed siłą, jaką ludzie tak długo poddani znaleźli w rozpaczy, a ich niepokój wzrósł, gdy usłyszeli, że mieszkańcy Sewenn, przekonani o niebezpieczeństwie swoich braci, maszerują im na pomoc. Lecz nie czekając na te posiłki, protestanci pokazali się nocą w tym samym szyku i tak samo uzbrojeni jak ich wrogowie. Tamci paradowali po bulwarach ze zwykłym hałasem i furią, lecz protestanci trwali w milczeniu i stanowczo na posterunkach, które sobie wybrali. Przez trzy dni trwały te niebezpieczne i złowróżbne spotkania; lecz rozlewowi krwi zapobiegły starania kilku zacnych obywateli, wyróżniających się stanem i majątkiem. Dzieląc niebezpieczeństwa ludności protestanckiej, uzyskali przebaczenie od wroga, który teraz drżał, grożąc.

Oslo 03.11.2026